

[PO]LAK

KALENDARZ HISTORYCZNO-POWIEŚCIOWY

NA ROK PAŃSKI

1912.

Rys. Walery Eljasz Radzikowski

Cena 1 korona, w oprawie 1 korona 20 hal.

Wydawnicze



Książeczka wkładkowa czy polica asekuracyjna?

Kto pieniądze składa do kasy oszczędności, oszczędza dla siebie samego. Kto przystępuje do opartego na wzajemności towarzystwa ubezpieczeń, oszczędza wraz z innymi. Pierwszy osiągnie to, co mu własnemi siłami jest możliwe, u drugiego powodzenie jest z góry zapewnione. Albowiem ubezpieczyć się na życie, znaczy w gruncie rzeczy: oszczędzać na współ z innymi, przyczem rezultat niezależny jest od wysokości własnych oszczędności. Czy potrzebne są pieniądze na niezbędne wydatki w wypadkach choroby lub śmierci, czy pragnie się mieć zabezpieczenie na starość, czy wyprawa dla córki, studya lub służba wojskowa syna i t. p. zmusza do oszczędności, dzięki policy asekuracyjnej na życie w danej chwili natychmiast otrzymać możemy pieniądze. Tak, jak przynosząca procenty książeczka kasy oszczędności wyżej stoi niż napełniony talarami kuferek naszych przodków, tak polica asekuracyjna przewyższa książeczkę wkładkową. Wybór między tymi dwoma rodzajami jest dla każdego łatwy, tylko wybór towarzystwa, do którego się ma przystąpić, sprawia trudności.

Potrzebom stanu średniego najlepiej odpowiada dział ubezpieczeniowy Pierwszego ogólnego Stow. urzędników monarchii austro-węgierskiej, Wiedeń, I. Wipplingerstrasse 25, do którego każdy może przystąpić.

Automatyczne ubezpieczenie na wypadek wojny, nieprzepadanie policy i t. p. udogodnienia, które dzisiaj każde wielkie towarzystwo ubezpieczeń członkom swym daje, otrzymują także ubezpieczeni w Stow. urzędników. Prócz tego Stowarzyszenie odnośnie do warunków płatności, wysokości sumy na wypadek wykupu ubezpieczonego kapitału (90% rezerwy premiowej) i t. p. udziela takich bonifikacyi, jakich w takiej wszechstronności nie znajdzie w statutach prawie żadnego innego towarzystwa.

Wskutek tego sympatya publiczności w coraz większej mierze zwraca się ku temu stowarzyszeniu. I tak z końcem roku 1910 stan ubezpieczeń na kapitał wynosił 95.843 polic z sumą ubezpieczeniową kor. 206,594.000. Premia rezerwowa tych ubezpieczeń dosięgła sumy 52,901.000 kor. Temu przeciwstawia się majątek Stowarzyszenia w wysokości 75,000.000 kor., zatem zobowiązania Stowarzyszenia mają aż nadto wielkie pokrycie.

Wszystkich bliższych wyjaśnień udziela darmo Centralny zarząd Pierwszego ogólnego Stowarzyszenia urzędników, Wiedeń I, Wipplingerstrasse 25/29.

A zatem książeczka wkładkowa, czy polica Stowarzyszenia urzędników?

*



JAN: Mój Wincenty, już mię czarna rozpacz ogarnia, życie mi obmierzło. Pracuję jak wół od rana do nocy i nie mogę wyjść na swoje. Zawsze nowa jakaś bieda. Zeszłego tygodnia trzy bezrogie zdechły na zarazę, siwek, którym tygodniowo 30-40 K zarabiałem, okulał, a moja babina markoci się, bo ani masła się dorobić, ani parę jaj od kur wydostać nie może, takie to mizerne, choć ani karmy krowom, ani ziarna kurom się nie żałuje. U was to chyba czary. Chlewek u was pełny, a świnki wielkie jak cielęta i okrągłe jak dynie, szkapy jak ogiery krwiste a w oborze mleko wywożą do miasta jak z pańskiego folwarku. Wasza baba jedwabne chusty nosi, które sobie z zarobku na drobiu kupuje. Zdradźcież mi Waszą tajemnicę, tażeście mi kumem i dobry człek jesteście.

WINCENTY: Mój Janie, żal mi Was i gotówem zdradzić Wam mą tajemnicę; ale pod warunkiem, że nikomu nic nie powiecie, bo to też nie dobrze tajemnice gospodarskie zdradzać. Otóż i mnie dawniej tak się działo, jak dziś Wam i nie wiedziałem żadnej rady. Ale co to znaczy znajomość pisma. Wyczytałem raz w gazecie, iż we Wiedniu jest nasz krajan aptekarz nadworny Tadeusz Paraskowicz, który ma fabrykę środków dla bydła, jakiej na całym świecie niema. Jego wyroby są tak w Ameryce, jak w Australii, tak we Węgrzech i Morawach, słowem gdzie tylko kwitnie chów bydła i gdzie wskutek tego żadne choroby się nie pokazują. Napisałem tam po polsku i otrzymałem polską odpowiedź i polski poradnik gospodarczy, z któregom się wiele mądrych i ludziom potrzebnych rzeczy dowiedział. Od tego czasu jest w mojej stajni i oborze dostatek.

Obliczyłem sobie, że tych kilka koron jakie miesięcznie wydaję na poprawę pokarmu i paszy przez domieszkę Vaccinu, Equinu i Suilinu poczwórny dochód mi przynoszą i nie mam nigdy szpitalu w stajni.

Najważniejszem też jest, iż p. Paraskowicz ma też i swą nadworną aptekę tamże, gdzie i dla ludzi wszelkie leki dostać można.

Nawet Ojciec Św. odznaczył naszego Rodaka orderem swoim a arcyksiążęta tytułem. Każdy, kto raz rady u p. Paraskowicza poszukiwał, chwali i błogosławi jego działanie. Otóż kochany Janie zdradziłem Wam moją tajemnicę, używajcie jej dla siebie i chwalcie Boga, jak Wam dobrze powodzić się będzie.



KRÓLOWA ŚWIĘTYCH POLSKICH.

ŚW. WACŁAW.
ŚW. KAZIMIERZ.
ŚW. JACEK. BŁOG. CZESŁAW.
BŁ. SZYMON z L. BŁ. JAN z Dukli.
BŁ. BRONISŁAWA. ŚW. WOJCIECH.
ŚW. SALOMEA. ŚW. KINGA. ŚW. JOLANTA.

ŚW. FLORYAN.
BŁ. JOZAFAT.
ŚW. JAN KANTY.
ŚW. STANISŁAW, biskup.
ŚW. JADWIGA ŚLĄSKA.
ŚW. STANISŁAW KOSTKA.

POLAK

Kalendarz historyczno-powieściowy

na rok Pański

1912.

ROCZNIK XI.

Redaktor Kasper Wojnar.



KRAKOW
NAKŁADEM KSIĘGARNI KASPRA WOJNARA.
Z drukarni Aleksandra Rippera w Krakowie.

SPIS RZECZY.

Jubileusze w roku 1912.

Kronika.

Poradnik praktyczny.

Informacye praktyczne.



Rodakom w Nowym Roku!

„Niech wiek ten nowy rozbłyśnie nam gwiazdą Zaranną światła, jedności i pracy!...“

»W tych słowach jedna z najznakomitszych polskich poetek, Marya Konopnicka, wielka przyjaciółka ludu pracującego, wypowiedziała już i nasze najgorętsze pragnienia i życzenia na Rok ten Nowy.

Pragnienie »światła, jedności i pracy«, aby przez to dojść do dobrobytu i szczęścia milionów ludu, aby tym sposobem wzmocnić się »w ramionach i mieć dość siły« do wyrwania »tych chwastów, co nam pola głuszą«, do zerwania kajdan niewoli i odzyskania wolności i niepodległości: jest jedynym najświętszym celem naszego życia.

Pragnienie podobne tkwi również świadomie czy nieświadomie w duszy każdego prawego Polaka, więc jesteśmy przekonani, że będzie to dla Braci Rodaków najlepszem życzeniem, jeśli wraz z nimi z głębi duszy zawołamy: »Miłościw nam bądź, Wielki Boże, i nam i ojcom naszym odpuść winy«, a wejrzej łaskawem okiem na naród polski: odwracaj odeń klęski i niedole, dodaj mu sił do uchylania i niweczenia szkodliwych działań wrogów; zapal w sercach naszych miłość ku Tobie i braciom naszym, aby każdy z nas uważał sobie za święty obowiązek niesienie pomocy słabszym i uciśnionym, daj nam zdrowia i sił do pracy nad podniesieniem dobrobytu i szczęścia narodu naszego; wzbudź w sercach naszych nigdy nieustający zapał do krzewienia światła i wiedzy w najdalszych zakątkach ziemi ojczystej, w najuboższej chacie włościańskiej. Spraw, o Panie, za przemożną przyczyną Królowej Korony Polskiej, aby w Ojczyźnie naszej, — która w wieku ubiegłym poniosła tyle strasznych klęsk i ucisku, której ziemia użyźniona krwią tylu wiernych synów, poległych w bojach z wrogami lub pod knutami prześladowców wiary świętej — w tem nowem stuleciu zabłysła lepsza dola, aby praca nad odrodzeniem narodowem błogie wydawała owoce, aby na całym obszarze ziem polskich oświata dotarła pod każdą strzechę, do każdej izdebki rzemieślniczej i równocześnie aby tam zakwitło szczęście i dobrobyt — i wreszcie, aby nad Polską ukochaną zajaśniało słońce wolności i swobody!«

Takie życzenia zamieściłem w kalendarzu »Gospodarzu« w roku 1901, a dziś po latach 10-u je powtarzam, bo to jest programem mego życia, najgorętszem pragnieniem mej duszy. Pragnąc w myśl tego programu działać wedle sił i możności, wydałem od r. 1894 do dziś pomimo niezmiernie trudnych warunków, przeszło 600 tysięcy książek większej i mniejszej objętości, tudzież około 350 tysięcy kalendarzy, od roku bowiem 1902 wydaję rok rocznie cztery kalendarze: »Polaka«, »Polski Kalendarz Maryański«, »Gospodarza« i »Wielki Kalendarz powszechny«. Kto taką pracę uznaje za pożyteczną, raczy rozpowszechniać te wydawnictwa. Szczegółowe sprawozdanie z działalności wydawniczej wydałem oddzielnie.

Kasper Wojnar.

STYCZEŃ

Siczeń, Januarius, Jänner ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wschód g. m.	Słońca Zachód g. m.	Księżyca Wschód g. m.	Księżyca Zachód g. m.	Odmiany księżyca i słońca
1 **P.**	**Nowy Rok**. Miecz.	19 **Hrud. 1911**. Won.	7 59	4 09	1 05	rano	
2 W.	Makarego, Mart.	20 Ihnatyja m.	7 59	4 10	1 40	5 50	
3 Ś.	Genowefy, Daniela	21 Julyanny m.	7 59	4 11	2 28	7 14	
4 C.	Tytusa, Eugen. 🌕	22 Anastazyi m.	7 59	4 12	3 36	8 26	
5 P.	Telesfora Emil.	23 10 Muczen.	7 58	4 13	5 01	9 18	
6 **S.**	**Trzech Króli**	24 Jewhenyi †	7 58	4 15	6 33	9 53	🌕
1.	Ewang. św. Łuk. r. 2. Jezus 12-letni w kościele.	Mat. 2.	Długość dnia 8 godz. 24 min. Zmierzch trwa 39 min.				Pełnia dnia 4-go o godz. 2 min. 37 wieczór.
7 **N.**	**1 po 3 Kr.** Juliana	25 **Rożdż. Chrysta**	7 57	4 16	8 14	10 01	
8 P.	Seweryna op.	26 **Sobor Nr. Bohor.**	7 57	4 17	9 31	10 37	
9 W	Maryanny, Witalisa	27 **Stefana mucz.**	7 56	4 18	10 51	10 53	
10 Ś.	Agatona, Wilhelma	28 2000 Muczenn.	7 55	4 19	rano	11 06	🌗
11 C.	Honoraty 🌗	29 S. S. Mład.	7 55	4 20	12 08	11 19	Ostatnia kwadra dnia 11 o godz. 8 min 41 rano.
12 P.	Arkadyusza, Tac.	30 Anysyi m.	7 55	4 22	1 23	11 33	
13 S.	Weroniki p.	31 Mełanyi	7 54	4 23	2 38	11 48	
2.	Ewang. św. Jana r. 2. O godach w Kanie Galilejsk.	Mat. 2.	Długość dnia 8 godz. 39 min. Zmierzch trwa 38 min.				
14 **N.**	**2 po 3 Kr.** N. Im. Jez.	1 **1 Siczeń 1912. N. R.**	7 53	4 25	3 53	12 08	🌑
15 P.	Maura op.	2 Sylwestra	7 52	4 26	5 06	12 34	Nów dnia 19-go o godz. 12 min. 8 po południu.
16 W.	Marcelego	3 Małachija pr.	7 51	4 28	6 14	1 08	
17 Ś.	Antoniego op.	4 Sobor 70 Ap.	7 50	4 29	7 13	1 55	
18 C.	Pryski p.	5 Fteotempta	7 49	4 30	8 02	2 53	
19 P.	Henryka, Ferd. 🌑	6 **Bohoj. Hospod.**	7 48	4 32	8 38	4 00	
20 S.	Fabiana, Sebast.	7 Sobor ś. Joana	7 47	4 34	9 04	5 12	🌓
3.	Ewang. św. Mat. r. 8. O uzdrowieniu trędowat.	Mat. 4. Josyf opuszczajet Nazaret	Długość dnia 8 godz. 7 min. Zmierzch trwa 37 min.				Pierwsza kwadra dnia 27 o godz. 9 min. 49 rano.
21 **N**	**3 po 3 Kr.** Najśw. R.	8 **N. 1 po B.** Heorh.	7 46	4 35	9 23	6 26	
22 P.	Wincentego m.	9 Połyjewkta	7 45	4 36	9 39	7 39	
23 W.	*Zaśl. NMP.* Emer.	10 Hryhoryja jep.	7 44	4 38	9 52	8 51	
24 Ś.	Tymoteusza	11 Fteodozyja	7 43	4 40	10 04	10 04	Od 1 do 3 pochmurno i umiarkowanie zimno; od 4 do 23 mrozy; od 23 do końca zmiennie, wiatr, śnieg.
25 C.	Nawr. św. Pawła	12 Tatianny m.	7 42	4 42	10 17	11 17	
26 P.	Polikarpa, Pauli	13 Ermyła i Str.	7 41	4 43	10 29	rano	
27 S.	Jana Złot. 🌓	14 S. S. Oteć w S.	7 40	4 45	10 44	12 35	
4.	Ewang. św. Mat r. 8. O łodzi Chrystusowej.	Mat. 2'. O myłosti błyznych.	Długość dnia 9 godz. 17 min. Zmierzch trwa 36 min.				
28 **N.**	**4 po 3 Kr.** Karola W.	15 **N. 2 po B** Pawła	7 39	4 46	11 05	1 58	
29 P.	Franciszka Sal.	16 Petra wer.	7 38	4 48	11 32	3 22	
30 W.	Martyny panny	17 Antonyja W.	7 36	4 50	12 12	4 47	
31 Ś.	Piotra z N., Marc.	18 Aftanazya	7 36	4 49	1 08	6 03	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

20 stycznia = 1 Szebat 5.672.

Kalendarzyk historyczny. 1. Urodzenie Zygmunta I. Starego 1467 r. Ugoda Austryi i Rosyi co do zupełnego rozbioru Polski w r. 1795. – 9. Jenerał Henryk Dąbrowski formuje legiony we Włoszech 1797 r. — 11. Władysław Jagiełło obrany królem polskim 1386 r. — 22. *Wybuch powstania w r. 1863 w Król. pol.* — 26. Koronacya Zygmunta I. Starego w Krakowie 1507 r. – 29. Król Stefan Batory wydaje uniwersał, urządzający poczty w r. 1583.

Zapiski domowe na Styczeń.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

LUTY

Lutyj, Februarius, Februar, ma dni 29.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wschód g. m.	Słońca Zachód g. m.	Księżyca Wschód g. m.	Księżyca Zachód g. m.	Odmiany księżyca i słońca
1 C.	Ignacego b.	19 Makaryja	7 35	4 52	2 25	7 03	
2 P.	**NMP. Gromnicznej**	20 Ewfemija	7 33	4 54	3 54	7 46	
3 S.	Błażeja, Hipolita 🌕	21 Maxyma	7 31	4 56	5 27	8 17	
5.	Ewang. św. Mat. r. 20. O robotnikach w winnicy.	Mark. 1. Joan prepowid. widpust	Długość dnia 9 godz. 42 min. Zmierzch trwa 36 min.				🌕 Pełnia dnia 3-go o godz. 12 min. 56 w nocy.
4 **N.**	**Starozap.** Weroniki	22 **N. 3 po B.** Tymoft.	7 29	4 57	6 59	8 40	
5 P.	Agaty p.	23 Kłymenta m.	7 28	4 59	8 26	8 56	
6 W.	Doroty, Tytusa	24 Kseni prep.	7 26	5 00	9 47	9 18	
7 S.	Romualda	25 Hrehorya ap.	7 25	5 03	11 05	9 23	
8 C.	Jana z Malty	26 Ksenofonta	7 23	5 05	rano	9 38	🌗
9 P.	Apolonii	27 Per. moszcz. J.	7 21	5 06	12 22	9 53	
10 S.	Scholast. Wilh. 🌗	28 Jefrema	7 20	5 08	1 39	10 11	Ostatnia kwadra dnia 10-go o godz. 1 min 49 w nocy.
6.	Ewang. św. Łuk. r. 8 O rolniku i nasieniu.	Mat. 25. O strasznom sudi.	Długość dnia 10 godz 5 min. Zmierzch trwa 35 min.				
11 **N.**	**Mięsop.** Adolfa	29 **N Miasop** Ihnat.	7 19	5 10	2 56	10 34	
12 P.	Modesta, Eulalii	30 **Trech Swiat**	7 17	5 11	4 06	11 06	🌑
13 W.	Juliana, Katarzyny	31 Kyra i Joana	7 15	5 13	5 09	11 48	
14 S.	Walentego	1 **Lutyj.** Tyfona	7 13	5 14	6 00	12 43	Nów dnia 18-go o godz. 6 min 4[illegible] rano.
15 C.	Faustyna, Georgii	2 **Strit. Hosp.**	7 11	5 16	6 39	1 48	
16 P.	Julianny	3 Sym i Anny	7 10	5 18	7 09	2 59	
17 S.	Konstancyi Aleks.	4 Izydora	7 08	5 20	7 30	4 14	
7.	Ewang. św. Łuk. r. 18. Jezus przepow. swą mękę.	Mat. 6 O posti i myłostyni.	Długość dnia 10 godz. 29 min. Zmierzch trwa 35 min.				🌓
18 **N.**	**Zapustna.** Flaw. 🌑	5 **N Syr.** Ahaftyi	7 06	5 21	7 46	5 28	Pierwsza kwadra dnia 25-go o godz. 8 min. 24 wieczór.
19 P.	Konrada pust.	6 Wukoła pr.	7 04	5 22	8 01	6 40	
20 W.	Leona, Nicefora	7 Parftenija	7 03	5 24	8 13	7 54	
21 S.	*Popielec †* Eleonory	8 Fteodora	7 01	5 26	8 24	9 08	
22 C.	Piotra Kat.	9 Nykyfora m.	6 59	5 28	8 36	10 25	
23 P.	Piotra Dam., Flor.	10 Charłampija	6 57	5 29	8 51	11 44	
24 S.	Walburyi	11 Własija m.	6 55	5 31	9 08	rano	
8.	Ewang. św. Mat. r. 8. O kuszeniu Jezusa.	Joan 1. O Naftanaiiy.	Długość dnia 10 godz. 54 min. Zmierzch trwa 3[illegible] min.				
25 **N.**	**1 P. Wstęp.** Mac. 🌓	12 **N. 1 P.** Mełetyja	6 53	5 33	9 32	1 07	
26 P.	Wiktora z A.	13 Martynijana	6 51	5 34	10 05	2 30	
27 W.	Aleksandra b.	14 Awksentyja	6 49	5 36	10 52	3 48	
28 S.	Romana † *S. d.*	15 Onysyma jep.	6 47	5 38	11 59	4 53	
29 C.	Leandra	16 Pamfyłyja	6 45	5 39	1 21	5 41	Od 1 do 6 pochmurnie, wiatry; 8 mróz, pogoda; 9 do 12 śnieg z deszczem, wiatry; 13 do 20 wiatr, śnieg. 21 do 26 pogoda, noce mroźne.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

19 lutego = 1 Adar.

29 „ = 11 „ Post Estery.

Kalendarzyk historyczny. 2. Posłowie czescy zapraszają na tron Władysława Jagiełłę 1421 r. — 9. Ślub Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą Austryaczką, matką Jagiellonów w r. 1434. — 14. Chrzest Władysława Jagiełły w Krakowie 1386 r. — 16. Koronacya Władysława IV. w Krakowie 1633 r. — 17. Pierwsze złączenie Litwy z Polską 1386 r. — 21. Koronacya Zygmunta Augusta 1530 r. — 25. *Bitwa pod Grochowem w czasie powstania 1831 r.* — 26. Obiór Jadwigi królową polską 1383 r.

Zapiski domowe na Luty.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal	Kor.	hal

MARZEC

Mart, Martius, März, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słońca Wschód g. m.	Słońca Zachód g. m.	Księżyca Wschód g. m.	Księżyca Zachód g. m.	Odmiany księżyca i słońca
1 P.	Albina, Ant. † *S. d.*	17 Teofora Tyr.	6 43	5 41	2 51	6 15	
2 S.	Heleny, Symp.†*S.d.*	18 Lwa pap.	6 41	5 43	4 23	6 40	
9.	Ewang. św. Mat. r. 17. O przemienieniu Pańskiem.	Mark 2. O rozsłabłennom w Kafaru.	Długość dnia 11 godz. 21 min. Zmierzch trwa 34 min.				
3 **N.**	**2 P. Sucha.** Kun.	19 **N. 2 P.** Archyppa	6 38	5 44	5 51	6 59	Pełnia dnia 3-go o godz. 11 m. 40 rano.
4 P.	Kazimierza	20 Lwa ep.	6 36	5 46	7 16	7 15	
5 W.	Fryderyka	21 Timoteja	6 33	5 47	8 39	7 28	
6 Ś.	Marcyana, Kolety	22 Petra, Bnastaz.	6 32	5 49	9 58	7 41	
7 C.	Tomasza z Akwinu	23 Połykarpa	6 30	5 51	11 18	7 57	
8 P.	Jana Bożego	24 Obr. hławy Iw. kr.	6 28	5 53	rano	8 13	Ostatnia kwadra dnia 10-go o godz. 8 m. 53 wieczór.
9 S.	Franciszki Rzym.	25 Tarasya arch.	6 26	5 55	12 38	8 33	
10.	Ewang. św. Łuk. r. 11. O wypędzeniu dyabłów.	Mark. 8. O hradenyi po Chrysti.	Długość dnia 11 godz. 47 min. Zmierzch trwa 34 min.				
10 **N.**	**3 P. Głucha** 40 M.	26 **N 3 P.** Porfyryja	6 24	5 56	1 52	9 03	
11 P.	Konstantyna W.	27 Prokopyja	6 22	5 57	3 00	9 42	Nów dnia 18-go o godz. 11 min. 6 w nocy.
12 W.	Grzegorza W.	28 Wasylija isp.	6 20	5 59	3 57	10 32	
13 Ś.	Ernesta, Rozyny	29 Kasyjana	6 18	6 01	4 40	11 34	
14 C.	Matyldy, Leona	1 **Mareć.** Ewdokyi	6 15	6 02	5 12	12 44	
15 P.	Hilarego, Tac.	2 Teodota	6 13	6 03	5 36	1 57	
16 S.	Lubina	3 Ewtopija	6 11	6 05	5 35	3 12	Pierwsza kwadra dnia 26-go o godz. 4 rano.
11.	Ewang. św. Jana r. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi.	Mark. 9. O iscilenii nimoho.	Długość dnia 12 godz. 13 min. Zmierzch trwa 33 min.				
17 **N.**	**4 P. Srodop.** Gertr.	4 **N. 4 P.** Harasyma	6 09	6 07	6 08	4 26	
18 P.	Edwarda	5 Konona m.	6 07	6 09	6 20	5 40	
19 W.	*Józefa Obl.*	6 42 muczen.	6 04	6 10	6 32	6 55	Dnia 23-go o godz. 11 min. 21 w nocy **słońce** wstępuje w znak barana. Porównanie dnia z nocą. Początek wiosny.
20 Ś.	Joachima i Klaudyi	7 Wasylija, Jewr.	6 02	6 11	6 45	8 11	
21 C.	Benedykta	8 Teofyłakta pr.	6 00	6 13	6 58	9 32	
22 P.	Katarzyny Szw.	9 40 mucz. w Sew.	5 58	6 15	7 13	10 56	
23 S.	Wiktora m.	10 Kondrata m	5 56	6 16	7 35	rano	
12.	Ewang. św. Jana r. 8. O żydach chcących ukam. Jezusa	Mark. 10. O synach Zewedowych.	Długość dnia 12 godz. 37 min. Zmierzch trwa 34 min.				
24 **N.**	**5 P. Czarna** Gabryela	11 **N. 5 P.** Sofronyja	5 54	6 17	8 06	12 19	Od 1 do 7 zimno, wietrznie, przykre powietrze; od 8 do 17 sucho i zimno; 19 śnieg z burzą potem przez 3 dni deszcze ze śniegiem; od południa 26 pogoda z przymrozkami.
25 **P.**	**Zwiast. N. M. P.**	12 Teofana isp.	5 52	6 19	8 47	1 38	
26 W.	Emanuela. Dyz.	13 Nykyfora	5 50	6 20	9 46	2 47	
27 Ś.	Jana Damasc.	14 Benedykta pr.	5 48	6 21	10 02	3 39	
28 C.	Sykstusa, Jana Kap.	15 Ahapija i 6 mucz.	5 46	6 23	12 26	4 16	
29 P.	Eustachego, Cyryla	16 Sawyna i Papy	5 44	6 25	1 55	4 44	
30 S.	Kwiryna. Jana Kl.	17 Ałekseja czoł. B.	5 42	6 26	3 24	5 04	
13.	W azd Jezusa do Jerusalem Ewang. św. Mat. r. 21.	Joan 12. O hradenii Isusa wo Jerus.	Długość dnia 13 godz. 1 min. Zmierzch trwa 34 min.				
31 **N.**	**6 Palmowa.** Boguf.	12 **N 6 . Cwitna.** K.	5 40	6 28	4 48	5 19	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

3 marca = 1 Adar, Purim. 4 marca = 15 Adar, Suszan-Purim 19 marca = 1 Nizan.

Kalendarzyk historyczny. 3. Austryacy zajmują Kraków 1846 r. – 7. *Zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polsce 966 r.* – 8. Sławny sejm prawodawczy w Wiślicy za Kazimierza Wielkiego 1347 r. – 12. Król Władysław Łokietek umiera 1333 r. – 24. Przysięga Kościuszki w Krakowie 1794 r. – 28 Rakoczy, książę Siedmiogrodzki wkracza do Krakowa jako sprzymierzeniec Szwedów 1657 r. – 29. Stefan Czarniecki zwycięża Szwedów pod Warką 1656 r. – 31. Przymierze Jana III. Sobieskiego z Austryą przeciw Turcyi 1683 r.

Zapiski domowe na Marzec.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

KWIECIEŃ

Cwiteń, Aprilis, April, ma dni 30.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wschód g. m.	Słońca Zachód g. m.	Księżyca Wschód g. m.	Księżyca Zachód g. m.
1 P.	Hugona i Teod.	19 Chrysanta	5 37	6 29	6 11	5 33
2 W.	Franc. z Pauli	20 Sawy	5 35	6 31	7 31	5 46
3 Ś.	Ryszarda	21 Jakowa pr.	5 33	6 33	8 52	6 01
4 C.	*Wielki.* Izydora b.	22 *W. Czetw.* Wasyl.	5 31	6 34	10 13	6 16
5 P.	*Wielki.* Wincent. F.	23 **Wełyka .iatnycia**	5 29	6 35	11 32	6 35
6 S.	*Wielka.* Celestyna	24 *Weł. Sub* Zach.	5 27	6 37	rano	7 00
14.	Ewang. św. Marka r. 16. O zmartwychwst. Chr. P.	Joan 1. O Bożestwi Isusa.	Długość dnia 13 godz. 28 min. Zmierzch trwa 35 min.			
7 **N.**	**Wielkanoc**	25 **Woskresenie Chr.**	5 25	6 38	12 45	7 35
8 **P.**	**Poniedz. Wielkanoc.**	26 **Poned. switwyj**	5 23	6 40	1 47	8 21
9 W.	Dyoniz. b., Maryi	27 **Wtor. switwyj**	5 21	6 42	2 36	9 19
10 S.	Ezechiela pr.	28 Ilaryona	5 19	6 43	3 13	10 26
11 C.	Leona I. pap.	29 Marka ep.	5 17	6 45	3 40	11 38
12 P.	Juliusza	30 Iwana listw.	5 14	6 46	3 58	12 53
13 S.	Justyny	31 Ypatija ep.	5 12	6 48	4 12	2 09
15.	Ewang. św. Jana r. 20. O niewiernym Tomaszu.	Joan 20. O newirnom Ftomi.	Długość dnia 13 godz. 54 min. Zmierzch trwa 33 min.			
14 **N.**	**1 po W.** Tyburc.	1 **Cwiteń. N 1 po W.**	5 10	6 49	4 27	3 21
15 P.	Ludwiny	2 Tyta prep.	5 08	6 51	4 39	4 36
16 W.	Lamberta	3 Nykyty	5 06	6 52	4 52	5 52
17 Ś.	Rudolfa	4 Josyfa isp.	5 04	6 54	5 04	7 13
18 C.	Apoloniusza, Em.	5 Teoduła i Agat.	5 02	6 56	5 20	8 37
19 P.	Leona IX. p., Herm.	6 Ewtychija pr.	5 00	6 57	5 40	10 03
20 S.	Agnieszki Pol.	7 Herhija	4 58	6 59	5 07	11 26
16.	Ewang. św. Jana r. 10. O Chryst. dobrym pasterzu.	Mark 16. O Myronysnyciach.	Długość dnia 14 godz. 18 min. Zmierzch trwa 37 min.			
21 **N.**	**2 po W.** Anzelma	8 **N. 2 po W.** Irydyj.	4 56	7 00	6 45	rano
22 P.	Sotera i Kaja	9 Ewpsychija	4 54	7 02	7 39	12 40
23 W.	Wojciecha b.	10 Terentyja	4 52	7 03	8 50	1 38
24 Ś.	Jerzego m., Fid.	11 Antypy	4 50	7 05	10 13	2 20
25 C.	Marka ew.	12 Wasyłyja	4 48	7 06	11 39	2 48
26 P.	Kleta i Marcelina	13 Artemona	4 46	7 08	1 06	3 10
27 S.	Anastazego, Teof.	14 Martyna	4 44	7 10	2 30	3 26
17.	Ewang. św. Jana r. 16. „Maluczko, a nie ujrz. Mnie".	Joan 5. O rozsłabłennom.	Długość dnia 14 godz. 42 min. Zmierzch trwa 38 min.			
28 **N.**	**3 po W.** Op. św. J.	15 **N. 3 po W.** Aryst.	4 43	7 12	3 51	3 40
29 P.	Piotra m., Hugona	16 Ahapii	4 41	7 13	5 10	2 53
30 W.	Katarzyny Sen.	17 Symeona	4 39	7 14	6 41	4 07

Odmiany księżyca i słońca

Pełnia dnia 1-go o godz. 11 min. 4 po poł.

Ostatnia kwadra dnia 9-go o godz. 4 m 22 po poł.

Nów dnia 17-go o godz. 12 m 38 w nocy.

Pierwsza kwadra dnia 24-go o godz. 9 m. 45 rano.

Dnia 1-go kwietnia o godz. 10 m. 24 w nocy częściowe **zaćmienie księżyca.**

Dnia 17 kwietnia około godz. 12 wpoł. pierścieniowe **zaćmienie słońca.**

Od 3 do 6 pogoda niepewna, czasem pada śnieg; 7 do 9 ciepło, śliczna pogoda; 16-go burza z grzmotami, potem ciepło i pogoda ale niepewna, co parę dni burze; od 25 do końca zimno i pochmurno.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

5 kwietnia = 15 Nizan, **Początek Paschy**
6 „ = 16 „ **Drugie św. Paschy**
11 kwietnia = 21 Nizan, **Siódme św. Paschy**
12 „ = 22 „ **Ósme św. Paschy**
18 kwietnia = 1 Ijar.

Kalendarzyk historyczny. 1. Śmierć Zygmunta I. Starego w Krakowie 1548 r. – 3. Śmierć Bolesława Chrobrego w Poznaniu 1025 r. — 4. *Zwycięska bitwa pod Racławicami w powstaniu Kościuszki 1794 r.* – 6. Założenie Akademii krakowskiej przez Kazimierza W. 1361 r. – 9. Klęska Polaków pod Lignicą za pierwszego najazdu Tatarów 1241 r. – 10. Zwycięstwo pod Iganiami w powstaniu 1831 r. – 25. Koronacya Kazimierza W. 1333 r. – 26. *Trzeci rozbiór Polski 1795 r.*

Zapiski domowe na Kwiecień.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

MAJ

Maj, Majus, Mai, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wschód g. m.	Słońca Zachód g. m.	Księżyca Wschód g. m.	Księżyca Zachód g. m.	Odmiany księżyca i słońca
1 Ś.	Filipa i Jakóba 🌕	18 Iwana	4 37	7 16	7 50	4 22	
2 C.	Zygmunta	19 Iwana wetch. ł.	4 36	7 18	9 10	4 39	🌕
3 P.	*Znal. św. Krzyża*	20 Teodora trich.	4 34	7 19	10 26	5 01	
4 S.	Floryana m.	21 Januarija	4 32	7 20	11 24	5 32	Pełnia dnia 1-go o godz. 11 m. 17 przed połud.
18.	Ewang. św. Jana r. 16. O przyczynie odejścia Chr.	Joan 4. O Samarytani.	Długość dnia 15 godz. 4 min. Zmierzch trwa 39 min.				
5 **N.**	**4 po W.** Piusa V.	22 **N. 4 po W.** Teod.	4 31	7 22	rano	6 13	
6 P.	Jana w Oleju m.	23 Heorhija	4 29	7 23	12 29	7 06	🌗
7 W.	Domiceli p., Flawii	24 Sabby	4 27	7 25	1 11	8 11	
8 Ś.	**Stanisława m.**	25 Marka ap.	4 25	7 26	1 42	9 21	Ostatnia kwadra dnia 9-go o godz. 10 m. 54 rano.
9 C.	Grzegorza b. 🌗	26 Wasylija	4 24	7 28	2 03	10 34	
10 P.	Izydora	27 Symeona	4 22	7 29	2 19	11 49	
11 S.	Adolfa, Beatryksy	28 Jasona i Sosip.	4 20	7 30	2 32	1 01	
19.	Ewang. św. Jana r. 16. O modlitwie w imię Jezusa.	Joan 9. O śliporożdennom.	Długość dnia 15 godz. 24 min. Zmierzch trwa 40 min.				🌑
12 **N.**	**5 po W.** Pankracego	29 **N. 5 po W.** Jazona	4 19	7 32	2 46	2 15	Nów dnia 16-go o godz. 11 m. 11 wieczór.
13 P.	Serwacego	30 Jakowa ap.	4 18	7 34	2 58	3 29	
14 W.	Bonifacego	1 **Maj.** Jerem.	4 16	7 35	3 10	4 47	
15 S.	Zofii i 3 córek	2 Atanazyja arch.	4 15	7 36	3 25	6 10	
16 C.	**Wniebowstąpienie** 🌑	3 **Woznes. Hospod.**	4 14	7 38	4 42	7 38	🌓
17 P.	Paschalisa, Eryka	4 Iryny mucz.	4 13	7 39	4 06	9 05	
18 S.	Feliksa kap.	5 Jowa mnoh	4 12	7 40	4 40	10 26	Pierwsza kwadra dnia 23-go o godz. 3 m. 9 po poł.
20.	Ewang. św. Jana r. 15. O obietnicy zesł. Ducha św.	Joan 17. O prosławłenyi Isusa.	Długość dnia 15 godz. 40 min. Zmierzch trwa 41 min.				
19 **N.**	**6 po W.** Piotra C.	6 **N. 6 po W.** Meftod.	4 11	7 42	5 29	11 32	
20 P.	Bernarda	7 Akakija P.	4 10	7 43	6 36	rano	🌕
21 W.	Heleny kr.	8 Iwana Boh.	4 09	7 44	8 00	12 19	
22 Ś.	Julii p.	9 Per. m. Nykołaja	4 08	7 45	9 26	1 50	Pełnia dnia 31-go o godz. 12 m. 27 po północy.
23 C.	Dezyderego 🌓	10 Symeona Zyłot.	4 07	7 46	10 54	1 17	
24 P.	Joanny wd.	11 Mokija	4 06	7 47	12 18	1 33	
25 S.	Urbana	12 Japifan. *Sub.zad.*	4 04	7 49	1 38	1 48	
21.	Ewang. św. Jana r. 16. O zesłaniu Ducha św.	Joan 17. O Duchu światym.	Długość dnia 15 godz. 56 min. Zmierzch trwa 42 min.				1 i 2 przykro i chłodno; 3 do 15 pogoda, parę razy krótki deszcz z grzmotami, ranki zimne; 24 mocny przymrozek; 25 ciepłe deszcze, potem pogoda do końca.
26 **N.**	**Zielone Święta**	13 **Sosz. ś. Ducha**	4 03	7 50	3 57	2 02	
27 P.	**Pon. świąteczny**	14 **Pon. Sosz**	4 02	7 51	4 40	2 14	
28 W.	Wilhelma, Magd.	15 Amosa	4 01	7 52	5 33	2 28	
29 S.	Teodoz., Maks. † *S.d.*	16 Teodora, Mod.	4 00	7 54	6 53	2 44	
30 C.	Feliksa pap.	17 Andronika ap.	3 59	7 55	8 09	3 04	
31 P.	Petroneli † *S. d.* 🌕	18 Teodota, Julii	3 58	7 56	9 20	3 32	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

5 maja = 18 Ijar, Lag Bomer
17 „ = 1 Sivan.

22 maja = 6 Siwan } **Zielone Święta**
23 „ = 7 „

Kalendarzyk historyczny. 1. Koronacya Stefana Batorego i Anny Jagiellonki 1576 r. — 3 *Ogłoszenie wiekopomnej Konstytucyi 3-go Maja 1791 r.* — 8. Śmierć męczennika św. Stanisława Szczepanowskiego 1078 r. — 17. Wojska zaborcze wkraczają do Warszawy 1773 r. — 18. Jan III. Sobieski obrany królem 1674 r. — 20. Śmierć Władysława IV. w Mereczu 1648 r. — 24. Śmierć Kopernika, najznakomitszego astronoma 1543 r. — 26. Przyłączenie Wołynia do Korony na sejmie 1569 r. — 31. Śmierć Władysława Jagiełły w Gródku 1434 r.

Zapiski domowe na Maj.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

CZERWIEC

Czerweń, Junius, Juni, ma dni 30.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wschód g. m.	Słońca Zachód g. m	Księżyca Wschód g. m.	Księżyca Zachód g m.	Odmiany księżyca i słońca
1 S.	Nikodema † *S. d.*	19 Patrykija	3 58	7 57	10 21	4 08	
22.	Ewang. św. Mat. r. 28. O władzy Chrystusa Pana.	Mat. 10. O yspowidaniu Isusa.	Długość dnia 16 godz. 6 min. Zmierzch trwa 43 min.				
2 **N.**	**1 po Sw. Prz. Trójcy**	20 **N. 1 po S. Wsich S.**	3 57	7 58	11 08	4 57	Ostatnia kwadra dnia 8-go o godz. 3 m. 33 rano.
3 P.	Klotyldy kr.	21 Konstantyna	3 57	7 58	11 42	5 57	
4 W.	Kwiryna	22 Wasyłyja	3 56	7 59	rano	7 06	
5 Ś.	Bonifacego	23 Mychaiła isp.	3 56	8 00	12 07	8 19	
6 C.	**Boże Ciało.** Norbert.	24 Symeona pr.	3 55	8 01	12 25	9 22	
7 P.	Roberta	25 3 Ob. cz. hł. Iw. K.	3 55	8 02	12 39	10 44	Nów dnia 15-go o godz. 7 m. 21 rano.
8 S.	Medarda	26 Karpa ap.	3 55	8 03	12 52	11 56	
23.	Ewang. św. Łuk. r. 14. O wezwaniu na wieczerzę.	Mat. 4. Petr ide wo ślid Isusa.	Długość dnia 16 godz. 12 min. Zmierzch trwa 44 min.				
9 **N.**	**2 po Sw.** Jakóba St.	27 **N. 2 po S.** Fterap.	3 54	8 03	1 04	1 08	
10 P.	Małgorzaty	28 Nykyty pr.	3 54	8 04	1 15	2 23	
11 W.	Barnaby	29 Teodozyi	3 54	8 04	1 23	3 42	Pierwsza kwadra dnia 21-go o godz. 9 m. 37 wieczór.
12 Ś.	Onufrego w.	30 Izaakija	3 54	8 05	1 44	5 06	
13 C.	Antoniego z P.	31 Jermija ap.	3 54	8 06	2 05	6 34	
14 P.	Bazyl., *N. Sercą P. J.*	1 **Czerw.** Justyna	3 54	8 06	2 34	8 00	
15 S.	Wita	2 Nykyfora	3 54	8 07	3 16	9 15	
24.	Ewang. św. Łuk. r. 15. O zgubionej owcy i groszu.	Mat. 6. Nykto ne może 2 hosp. służyty.	Długość dnia 16 godz. 15 min. Zmierzch trwa 45 min.				Pełnia dnia 29-go o godz. 2 m. 32 po południu.
16 **N**	**3 po Sw.** Brunona	3 **N. 3 po S.** Łukil.	3 53	8 07	4 17	10 11	
17 P.	Adolfa b., Marc.	4 Mytrofana pr.	3 53	8 08	5 35	10 51	
18 W.	Marka	5 Doroftya	3 53	8 08	7 04	11 20	
19 Ś.	Gerwazego i Prot.	6 Wysaryona	3 53	8 08	8 36	11 40	
20 C.	Sylwiusza, Floren.	7 Teodota	3 54	8 09	10 04	11 55	Dnia 21-go o godz. 3 m. 14 po poł. słońce wstępuje w znak raka. Przesilenie dnia z nocą. Początek lata
21 P.	Alojzego Gonz.	8 Teodora	3 54	8 09	11 27	rano	
22 S.	Paulina b.	9 Kyryła	3 54	8 09	12 47	12 09	
25.	Ewang. św. Łuk. r. 5. O połowie ryb.	Mat. 8. O sotnyci.	Długość dnia 16 godz. 13 min. Zmierzch trwa 44 min.				
23 **N**	**4 po Sw.** NMP. N. P.	10 **N. 4 po S.** Tymoft.	3 55	8 09	2 05	12 21	
24 P.	Jana Chrzciciela	11 Bartołomeja	3 55	8 09	3 22	12 35	2 do 4 pięknie; 6 i 7 niepewnie; 8 do 15 pogoda, poranki chłodne; 16 do 19 deszcze. 20 do 25 pogoda, ciepło; od 26 do końca pochmurno, parno, co chwilę deszcz gwałtowny.
25 W.	Prospera, Adalb.	12 Onufryja	3 55	8 09	4 41	12 51	
26 Ś.	Jana i Pawła	13 Akyłyny m.	3 56	8 09	5 57	1 08	
27 C.	Władysława kr.	14 Jełyseja pror.	3 56	8 09	7 10	1 34	
28 P.	Leona II. pap.	15 Amosa pror.	3 57	8 09	8 14	2 07	
29 S.	**Piotra i Pawła**	16 Tychona czyd.	3 57	8 09	9 04	2 51	
26.	Ewang. św. Mat. r. 5. O sprawiedliwości Faryzeu.	Mat. 8. O 2 bisnujuszczych.	Długość dnia 16 godz. 6 min. Zmierzch trwa 44 min.				
30 **N.**	**5 po Sw.** Emilii	17 **N. 5 po S.** Manuiła	3 58	8 09	9 42	3 49	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

16 czerwca = 1 Tamuz.

Kalendarzyk historyczny. 2. Urodzenie Jana III Sobieskiego w Olesku 1624 r. 3. Śmierć Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana 1605 r. – 13. Zdobycie Smoleńska na Moskalach przez Zygmunta III. 1611 r. – 15. Śmierć królowej Jadwigi 1399 r. – 17. Śmierć Jana III. w Wilanowie pod Warszawą 1696 r. – 23. Sprowadzenie zwłok z Szwajcaryi i pogrzeb Kościuszki w Krakowie 1818 r. — 25. Kazimierz Jagiellończyk wstępuje na tron 1447 r. – Bitwa pod Beresteczkiem 1651 r.

Zapiski domowe na Czerwiec.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

LIPIEC

Łypeń, Julius, Juli, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wschód g. m.	Słońca Zachód g. m.	Księżyca Wschód g. m.	Księżyca Zachód g. m.	Odmiany księżyca i słońca
1 P.	Teobalda op.	18 Łeontyj	3 59	8 09	10 10	4 55	
2 W.	*Nawiedz. N. M. P.*	19 Judy	4 00	8 09	10 30	6 07	
3 Ś.	Alfreda, Anatola	20 Metodyja	4 00	8 08	10 45	7 20	
4 C	Józefa K., Jana K.	21 Juljana m.	4 01	8 07	10 58	8 32	
5 P.	Filomeny p.	22 Ewsewija	4 02	8 07	11 10	9 43	
6 S.	Izajasza pr.	23 Agrypyny	4 03	8 07	11 21	10 53	☾
27.	Ewang. św. Marka r. 8. O nakarmieniu 4000 ludzi.	Mat. 9. O rozsłabłen. żyłamy.	Długość dnia 15 godz. 57 min. Zmierzch trwa 43 min.				Ostatnia kwadra dnia 7-go o godz. 5 m. 45 po poł.
7 **N.**	**6 po Sw.** Jana z D. ☾	24 **N. 6 po S. Roż. ś. I.**	4 04	8 06	11 33	12 05	
8 P.	Elżbiety król.	25 Fewronii	4 05	8 06	11 48	1 21	
9 W.	Cyryla b.	26 Dawyda	4 05	8 05	rano	2 40	
10 Ś.	Amalii	27 Samsona prep.	4 06	8 05	12 04	4 05	●
11 C.	Pelagii m.	28 Kyra i Joana	4 07	8 04	12 30	5 29	Nów dnia 14-go o godz. 2 m. 11 po południu.
12 P.	Henryka, Gwalb.	29 **Petra i Pawła**	4 08	8 04	1 04	6 51	
13 S.	Małgorzaty p.	30 Sobor 12 Ap	4 09	8 03	1 54	7 57	
28.	Ewang. św. Mat. r. 7. O fałszywych prorokach.	Mat. 9. O dwoch ślipcach.	Długość dnia 15 godz. 44 min. Zmierzch trwa 42 min.				
14 **N.**	**7 po Sw.** Bonaw. ●	1 **Łyp. N. 7 po S.**	4 10	8 02	3 06	8 44	☽
15 P.	Rozesł. Ap., Henr.	2 Poł. Ryzy P. D. M.	4 11	8 01	4 34	9 17	Pierwsza kwadra dnia 21-go o godz. 6 m. 18 rano.
16 W	*N. M. P. Szkapl.*	3 Jakynta	4 13	8 00	6 06	9 43	
17 Ś.	Aleksego w.	4 Andreja	4 13	7 59	7 40	9 59	
18 C.	Szymona z Lipn.	5 Kyryła i Met.	4 14	7 58	9 08	10 14	
19 P.	Winc. à Paulo	6 Atanazyja	4 15	7 57	10 31	10 28	○
20 S.	Czesława Hieron.	7 Tomy i Akakija	4 17	7 56	11 51	10 42	
29.	Ewang. św. Łuk. r. 16. O niesprawiedliw. szafarzu.	Mat. 14. O 5 chlibach i ryb.	Długość dnia 15 godz. 27 min. Zmierzch trwa 42 min.				Pełnia dnia 29-go o godz. 5 m. 26 rano.
21 **N.**	**8 po Sw.** Praks. ☽	8 **N. 8 po S.** Prokop.	4 18	7 55	1 11	10 57	
22 P.	Maryi Magdaleny	9 Pankratija	4 19	7 54	2 30	11 14	
23 W.	Apolinarego	10 Antonija	4 20	7 52	3 48	11 36	Do 5 pochmurno, burze, potem aż do św. Jakóba pogoda, gorąco – 25 i 26 deszcz, potem znowu skwary i pogoda.
24 Ś.	Krystyny	11 Ewfymii	4 22	7 51	5 01	rano	
25 C.	Jakóba ap.	12 Prokła, Ilaryja	4 23	7 50	6 08	12 07	
26 P.	Anny, matki NMP.	13 Sobor arch. Haw.	4 24	7 49	7 03	12 47	
27 S.	Natalii, Aurelii	14 Akyły ap.	4 26	7 48	7 44	1 41	
30	Ewang. św. Łuk. r. 19 O zburzeniu Jerozolimy	Mat. 14. O małowirstwi Petrow.	Długość dnia 15 godz. 7 min. Zmierzch trwa 41 min.				
28 **N.**	**9 po Sw.** Kunegundy	15 **N. 9 po S.** Wołod.	4 27	7 46	8 14	2 46	
29 P	Marty p. ○	16 Atynohena m.	4 29	7 45	8 36	3 56	
30 W.	Abdona	17 Martyny	4 30	7 43	8 52	5 09	
31 Ś.	Ignacego L. Heleny	18 Emilijana m.	4 32	7 42	9 05	6 23	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

2 lipca = 17 Tamuz, Zdobycie świątyni (post). — 15 lipca = 1 Abh.
23 lipca = 9 Abh, Spalenie świątyni (post).

Kalendarzyk historyczny. 3. Wkroczenie Szwedów do Polski za króla Jana Kazimierza 1655 r. — 4. Książę Konrad Mazowiecki nadaje Krzyżakom Prusy 1228 r. — 7. Śmierć Zygmunta Augusta, ostatniego z rodu Jagiellonów 1572 r. — 14. Zwycięstwo nad Moskalami pod Orszą 1508 r. — 15. *Pogrom Krzyżaków przez Wład. Jagiełłę pod Grunwaldem 1410 r.* — 25. Koronacya Władysława Warneńczyka 1434 r. — 27. Wybór Augusta II. Sasa na króla 1697 r.

Zapiski domowe na Lipiec.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

SIERPIEŃ

Serpeń, Augustus, August, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słońca Wschód g. m.	Słońca Zachód g. m.	Księżyca Wschód g. m	Księżyca Zachód g. m.	Odmiany księżyca i słońca
1 C.	Piotra w okowach	19 Makryny	4 33	7 40	9 18	7 34	
2 P.	*N. M. P. Anielskiej*	20 Iłyi pror.	4 34	7 38	9 26	8 43	
3 S.	Znal. św. Szczep.	21 Iwana, Symeona	4 36	7 37	9 41	9 54	
31.	Ewang. św. Łuk. r. 18. O faryzeuszu i celniku.	Mat. 17. O bisnujsia na now. mis	Długość dnia 14 godz. 46 min. Zmierzch trwa 40 min.				☾
4 **N.**	**10 po św.** Dominika	22 **N. 10 po S.** M. M.	4 37	7 35	9 52	11 06	Ostatnia kwadra dnia 6-go o godz. 5 m. 15 rano.
5 P.	*N. M. P. Śnieżnej*	23 Trofyma	4 38	7 33	10 08	12 22	
6 W.	*Przem. Pańsk.* ☾	24 Chrystyny	4 39	7 31	10 39	1 43	
7 Ś.	Kajetana w.	25 Uspen ś. Anny	4 41	7 30	10 57	3 06	
8 C.	Cyryaka, Emila	26 Jermołaja	4 43	7 29	11 38	4 29	●
9 P.	Romana i Sek., Jul.	27 Pantełejmona	4 44	7 27	rano	5 39	
10 S.	Wawrzyńca m.	28 Prochora, Nikan.	4 46	7 26	12 38	6 34	Nów dnia 12-go o godz. 8 m. 56 wieczór.
32.	Ewang. św. Marka r. 7. O uzdrowieniu głuchoniem.	Mat. 18. O dwoch dołżnykach.	Długość dnia 14 godz. 23 min. Zmierzch trwa 39 min.				
11 **N.**	**11 po Sw.** Zuzanny	29 **N. 11 po S.** Kałyn.	4 47	7 24	1 57	7 14	
12 P.	Klary, Hilaryi ●	30 Syły i Syłyana	4 48	7 22	3 29	7 42	☽
13 W.	Hipolita m.	31 Jewdokyma	4 50	7 20	5 05	8 02	
14 Ś.	Euzebiusza †	1 **Serp.**Per.moszcz.	4 51	7 18	6 37	8 19	Pierwsza kwadra dnia 19-go o godz. 5 m. 54 wieczór.
15 C.	**Wniebowzięcie NMP.**	2 Per. moszcz. ś. St.	4 53	7 16	8 05	8 34	
16 P.	Jacka, Rocha	3 Izaakija	4 55	7 15	9 30	8 46	
17 S.	Anastazego	4 7 Otrok w Efezi	4 56	7 13	10 52	9 01	
33.	Ewang. św. Łuk. r. 10. O miłosiernym Samarytan.	Mat. 10. O Junoszi bohatim.	Długość dnia 14 godz. 2 min. Zmierzch trwa 38 min.				○
18 **N.**	**12 po Sw.** Heleny	5 **N. 12 po S.** Ewsyg.	4 57	7 11	12 14	9 18	Pełnia dnia 27-go o godz. 8 m. 57 wieczór.
19 P.	Benigny, Sebalda ☽	6 **Preobr. Hospod.**	4 59	7 09	1 35	9 38	
20 W.	Stefana króla	7 Dometya	5 50	7 07	2 52	10 06	
21 Ś.	Joanny Fran.	8 Emilijana ep.	5 02	7 05	4 02	10 44	
22 C.	Tymoteusza, Filib.	9 Mateja ap.	5 03	7 03	5 01	11 33	Aż do 6-go ciepło i pogodnie; 7 burza, potem 8 i 9 słota; 10 do 11 pochmurno; 14 do 18 pogoda; po południu 18 burza, potem słotno aż do 26; 30 burza z grzmotami i silnym deszczem.
23 P.	Filipa b.	10 Ławrentija	5 05	7 01	5 46	rano	
24 S.	Bartłomieja ap.	11 Ewpła diak.	5 06	6 59	6 19	12 35	
34.	Ewang. św. Łuk. r. 17. O uzdrowieniu 10 trędowat.	Mat. 21. O diłatelach wo wynohor.	Długość dnia 13 godz. 36 min. Zmierzch trwa 37 min.				
25 **N.**	**13 po Sw.** N. Serca M.	12 **N. 13 po S.** Fotyja	5 08	6 57	6 42	1 44	
26 P.	Zefiryna m., Alek.	13 Maksyma	5 09	6 55	7 00	2 57	
27 W.	Józefa Kal. ○	14 Mychea	5 10	6 53	7 14	4 11	
28 Ś.	Augustyna b.	15 **Uspen. Bohor.**	5 12	6 51	7 27	5 23	
29 C.	Ścięcie św. Jana	16 Nerykotw. O. H.	5 13	6 49	7 37	6 33	
30 P.	Joachima, Róży	17 Myrona m.	5 14	6 47	7 48	7 44	
31 S.	Rajmunda w.	18 Flora i Ławra	5 16	6 43	8 00	8 57	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

14 sierpnia = 1 Elul.

Kalendarzyk historyczny. 1. Urodzenie Zygmunta Augusta 1520 r. – 10. Zwycięstwo Bolesława Krzywoustego pod Nakłem 1113 r. – 11. *Uroczyste zatwierdzenie Unii Litwy z Polską na Sejmie w Lublinie 1569 r.* – 14. Bolesław Chrobry zdobywa Kijów 1018 r. – 20. Kamieniec podolski dostaje się w ręce Turków 1672 r. – 22. Zwycięstwo hetmana Tarnowskiego nad Turkami pod Obertynem 1531 r. – 29. Wyparcie Szwedów z Krakowa 1656 r.

Zapiski domowe na Sierpień.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

WRZESIEŃ

Weresеń, Septembris, September, ma dni 30.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słońca Wschód g. m.	Słońca Zachód g. m.	Księżyca Wschód g. m.	Księżyca Zachód g. m.
35.	Ewang. św. Mat. r. 6. O służeniu Bogu i mamonie.	Mat. 22. O zwanych na brani.	Długość dnia 13 godz. 10 min. Zmierzch trwa 36 min.			
1 N.	**14 po Św.** Joachima	19 **N. 14 po S.** Andr.	5 18	6 43	8 15	10 12
2 P.	Stefana kr. węg.	20 Samuiła pr.	5 19	6 40	8 33	10 29
3 W.	Bronisławy, Izabeli	21 Tadeja	5 21	6 38	8 58	12 50
4 Ś.	Rozalii 🌗	22 Agatonika m.	5 22	6 36	9 32	2 10
5 C.	Wawrzyńca m.	23 Łupa m. Iryn.	5 24	6 34	10 21	3 25
6 P.	Zacharyasza	24 Ewtychyja	5 25	6 32	11 31	4 26
7 S.	Reginy p	25 Wartoł. i Tyta ap.	5 27	6 30	rano	5 10
36.	Ewang. św. Łuk. r. 7. O wskrz. syna wd. z Naim.	Mat 22. O mylosti Boha i błyzn.	Długość dnia 12 godz. 45 min. Zmierzch trwa 35 min.			
8 N.	**15 po Sw. Nar. NMP.**	26 **N. 15 po S.** Adryj.	5 28	6 28	12 55	5 42
9 P.	Georgin., Serg.	27 Pimena pr.	5 30	6 26	2 27	6 05
10 W.	Mikołaja z T.	28 Moiseja m.	5 31	6 23	4 02	6 22
11 Ś.	Jacka i Prota 🌑	29 Usikł. hł. Iw. K.	5 33	6 21	5 32	6 37
12 C.	Gwidona w.	30 Ałeksandra	5 34	6 19	6 59	6 51
13 P.	Tobiasza Eugenii	31 Położ. pojas. PD.	5 36	6 17	8 24	7 06
14 S.	*Podw. św. Krzyża*	1 **Weres.** Symeona	5 37	6 14	9 49	7 22
37.	Ewang. św. Łuk. r. 14. O uzdrowieniu opętanego.	Mat. 25. O rozdiłeniu talentiw.	Długość dnia 12 godz. 45 min. Zmierzch trwa 34 min.			
15 N.	**16 po Sw.** Im. NMP.	2 **N. 16 po S.** Mam.	5 39	6 12	11 14	7 37
16 P.	Ludmiły m	3 Antyma	5 40	6 10	12 34	8 05
17 W.	Lamberta	4 Wawyły	5 41	6 08	1 49	8 40
18 Ś.	Tomasza † *S. d.* 🌓	5 Zacharyja pr.	5 43	6 06	2 54	9 26
19 C.	Januarego	6 Czudo Arch. M.	5 45	6 04	3 44	10 23
20 P.	Eustachiusza † *S. d.*	7 Sozonta m Pr. R.	5 46	6 01	4 21	11 31
21 S.	Ma eusza ap. † *S. d.*	8 **Rożdż. Bohor**	5 48	6 59	4 48	rano
38.	Ewang. św. Mat. r. 22. O miłości Boga i bliźniego.	Mat. 15. O żeni chananejskoj.	Długość dnia 11 godz. 53 min. Zmierzch trwa 3[illegible] min.			
22 N	**17 po Św.** Wład. z G	9 **N. 17 po S.** Joak.	5 49	5 57	5 07	12 43
23 P.	Tekli p. m.	10 Mynodory Sp. W.	5 51	5 55	5 22	1 57
24 W.	Gerarda b.	11 Teodory P.	5 52	5 52	5 35	3 10
25 Ś.	Kleofasa m.	12 Atonoma	5 54	5 50	5 46	4 21
26 C.	Cypryana 🌕	13 Kornylija	5 55	5 48	5 59	5 33
27 P.	Kosmy i Damiana	14 **Wozn cz. Kresta**	5 57	5 46	5 09	6 40
28 S.	Wacława kr.	15 Nykyty	5 58	5 44	5 22	8 00
39	Ewang. św. Mat. r 9. O uzdrowieniu paralityka.	Łuk. 5. O łowytwi ryb.	Długość dnia 11 godz. 28 min. Zmierzch trwa 35 min.			
29 N.	**18 po Sw.** *Michała*	16 **N. 18 po S.** Jemf.	6 00	5 42	6 39	9 18
30 P.	Hieronima w.	17 Sofii. Wir. Nad. L.	6 01	5 40	6 00	10 40

Odmiany księżyca i słońca

🌗 Ostatnia kwadra dnia 4-go o godz. 2 m. 21 po poł.

🌑 Nów dnia 11-go o godz. 4 m. 26 rano.

🌓 Pierwsza kwadra dnia 18-go o godz. 8 m. 52 rano.

🌕 Pełnia dnia 26-go o godz. 12 m. 32 w nocy.

Dnia 23 o godz. 11 m. 11 wieczór **słońce** wstępuje w znak wagi. Porównanie dnia z nocą. Początek jesieni.

2 do 9 pogodnie; 10 do 11 ponuro, trochę deszczu; 13 pięknie; od 15 do 17 zimny deszcz; od 18 do 25 zmienna pogoda i ciepło; od 26 do końca deszcze z wiatrem.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

12 września = 1 Tiszri,	**Nowy rok 5673**	21 września = 10 Tiszri,	**Święto Pojedn.**
13 „ = 2 „	**Drugie św. N. R.**	26 „ = 15 „	**Kuczki.**
15 „ = 4 „	Post Gedalja.	27 „ = 16 „	**Kuczki.**

Kal. hist. 1. Jan III. Sobieski oswobadza Trębowlę od oblężenia Turków 1674 r. - 2. Urodzenie Bolesława Krzywoustego 1085. – 3. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza pod Moskwą 1612. – 4. Wjazd Jana Kazimierza do Krakowa po wypędzeniu Szwedów 1656. – 6. Stefan Batory zdobywa na Moskalach Wielkie Łuki 1580. – 7. Wybór na króla Stanisława Augusta Poniatowskiego 1764. – 11. Powtórne zwycięstwo Karola Chodkiewicza pod Chocimem nad sułtanem tureckim Osmanem 1621. – 12. Sławna odsiecz Wiednia przez Jana III. Sobieskiego 1683. 21. Ustąpienie Turków z Kamieńca Podolskiego 1699. – 24. Karol Chodkiewicz umiera w obozie pod Chocimem 1621. – 27. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza nad Szwedami pod Kirchholmem 1605. – 29. Koronacya Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Zapiski domowe na Wrzesień.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

PAŹDZIERNIK

Żowteń, Octobris, October, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońca Wschód g. m.	Słońca Zachód g. m.	Księżyca Wschód g. m.	Księżyca Zachód g. m.	Odmiany księżyca i słońca
1 W.	Remigiusza	18 Ewrema	6 02	5 38	7 33	12 01	
2 Ś.	Ottona, Lesdegara	19 Trofyma, Sawat.	6 04	5 36	8 16	1 16	
3 C.	Kandyda ☾	20 Ewstatija i Płak.	6 05	5 33	9 17	2 20	
4 P.	Franciszka Seraf.	21 Kondrata ap.	6 07	5 31	10 35	3 08	
5 S.	Placyda	22 Foky, Jony	6 09	5 29	rano	3 43	☾
40.	Ewang. św. Mat. r. 22. O wezwaniu na gody.	Łuk. 6. O lubwy wrahow.	Długość dnia 11 godz. 3 min. Zmierzch trwa 35 min.				Ostatnia kwadra dnia 3-go o godz. 9 m. 46 wieczór.
6 **N.**	**19 po Sw.** *NMP. R.*	23 **N. 19 po S.** Z.ś.Iw.	6 10	5 27	12 02	4 08	
7 P.	Justyny p.	24 Tekli m.	6 12	5 25	1 32	4 27	
8 W.	Brygidy w.	25 Ewfrozyny	6 13	5 23	3 01	4 42	
9 Ś.	Dyonizego	26 Iwana Bohosł.	6 15	5 21	4 28	4 56	
10 C.	Franciszka B. ●	27 Kałystrata m.	6 16	5 19	5 54	5 09	●
11 P.	Placydy m.	28 Charytona pr.	6 17	5 16	7 19	5 25	Nów dnia 10-go o godz. 2 m. 38 po południu.
12 S.	Maksymiliana	29 Kyryka pr.	6 19	5 14	8 44	5 43	
41.	Ewang. św. Jana r. 4. O chorym synu króla.	Łuk. 7. O woskr. syna wd. w N.	Długość dnia 10 godz. 37 min. Zmierzch trwa 36 min.				
13 **N.**	**20 po Sw.** Winc. K.	30 **N. 20 po S.** Hreh.	6 21	5 12	10 10	6 03	
14 P.	Kaliksta pap.	1 **Żowt.** † Pokr.	6 23	5 10	11 29	6 35	☽
15 W.	Jadwigi i Teresy	2 Kyprijana	6 24	5 08	12 41	7 16	
16 Ś.	Gawła op. Ner.	3 Dyonizyja	6 26	5 06	1 38	8 10	Pierwsza kwadra dnia 19-go o godz. 3 m. 6 rano.
17 C.	Lucyny, Flor.	4 Jeroteja	6 27	5 04	2 21	6 15	
18 P.	Łukasza ewang. ☽	5 Charytyny m.	6 29	5 02	2 51	10 27	
19 S.	Piotra z Alkantary	6 Tomy ap.	6 31	5 00	3 12	11 41	○
42.	Ewang. św. Mat. r. 18. O dłużniku i złym słudze.	Łuk. 8. O rozsijani simena.	Długość dnia 10 godz. 12 min. Zmierzch trwa 36 min.				Pełnia dnia 26-go o godz. 3 m. 28 rano.
20 **N.**	**21 po Sw.** *Pośw. k.*	7 **N. 21 po S.** Serhyj.	6 32	4 58	3 28	rano	
21 P.	Urszuli p. m.	8 Pelahii pr.	6 34	4 56	3 42	12 54	
22 W.	Korduli p.	9 Jakowa	6 35	4 54	3 54	2 05	
23 Ś.	Jana Kapistrana	10 Ewłampija	6 37	4 53	4 05	3 17	1 do 3 pogoda, zimno; 4 do 10 ciepło, pogodnie, poczem przez 9 dni pochmurno, częste deszcze; od 20-go do końca miesiąca pogoda.
24 C.	Rafała arch.	11 Fyłypa dijak.	6 39	4 50	4 17	4 29	
25 P.	Kryspina	12 Prowa. Andron.	6 40	4 49	4 28	5 43	
26 S.	Ewarysta p., Luc. ○	13 Karpa i Papyły	6 42	4 48	4 44	7 02	
43.	Ewang. św. Mat. r. 22. O oddawaniu podatku ces.	Łuk. 16. O bohatim i Łazeri.	Długość dnia 9 godz. 48 min. Zmierzch trwa 37 min.				
27 **N.**	**22 po Sw.** Jana Kant.	14 **N. 22 po S.** Paras.	6 44	4 46	5 05	8 24	
28 P.	Szymona i Judy	15 Łukyjana	6 45	4 44	5 34	9 46	
29 W.	Narcyza b.	16 Łonhijana	6 47	4 42	6 13	11 05	
30 Ś.	Klaudyusza, Marc.	17 Osyi pr.	6 49	4 40	7 10	12 15	
31 C.	Wolfganga †	18 Łuky ap.	6 51	4 39	8 23	1 08	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

2 października = 21 Tiszri,	**Święto Palm.**	4 październ. = 23 Tiszri,	**Radość z prawa.**
3 „ = 22 „	**Koniec Kucz.**	12 „ = 1	Marcheszwan.

Kalendarzyk historyczny. 2. Sejm w Horodle utwierdza połączenie Litwy z Polską 1413 r.— 7. Klęska i śmierć hetmana Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą 1620 **r.** – 10. *Klęska pod Maciejowicami 1794 r.* – 15. *Śmierć Tadeusza Kościuszki w Solurze w Szwajcaryi 1817 r.*

Zapiski domowe na Październik.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal	Kor.	hal.

LISTOPAD

Padołyst, Novembris, November, ma dni 30.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słońca Wschód g. m.	Słońca Zachód g. m.	Księżyca Wschód g. m.	Księżyca Zachód g. m.	Odmiany księżyca i słońca
1 P.	**Wszystkich Świętych**	19 Joiła	6 52	4 37	9 47	1 44	
2 S.	*Dzień zad.* Wikt. ☾	20 Artemija	6 54	4 35	12 15	2 13	
44.	Ewang. św. Mat. r. 9. O wskrzeszeniu córki Jaira.	Łuk. 8. Isus ishaniajet bisow.	Długość dnia 9 godz. 25 min. Zmierzch trwa 37 min.				
3 **N.**	**23 po Św.** Huberta	21 **N. 23 po S.** Iłaryj.	6 56	4 34	rano	2 33	☾
4 P.	Karola Borom.	22 Awerkija	6 57	4 32	12 42	2 49	Ostatnia kwadra
5 W.	Elżbiety m.	23 Jakowa	6 59	4 30	2 07	3 02	dnia 2-go o godz.
6 S.	Leonarda w.	24 Arcty m.	7 00	4 28	3 30	3 16	4 m. 35 rano.
7 C.	Herkulana	25 Markyjana	7 02	4 27	4 53	2 30	
8 P.	4 Koronatów, Sew.	26 **Demetryja**	7 03	4 25	6 16	3 46	
9 S.	Teodora m. ●	27 Nestora m.	7 05	4 24	7 42	4 04	●
45.	Ewang. św. Mat. r. 13. O dobrem nasieniu.	Łuk. 8. O woskr. doczki Jaira.	Długość dnia 9 godz. 3 min. Zmierzch trwa 38 min.				Nów dnia 9-go o godz. 3 m. 3 rano.
10 **N.**	**24 po Św.** Andrzeja	28 **N. 24 po S.** Teren.	7 07	4 23	9 05	4 32	
11 P.	Marcina b.	29 Anastazyi	7 08	4 21	10 21	5 09	
12 W.	Marcina p.	30 Zynowija	7 10	4 20	11 25	5 59	
13 S.	Eugeniusza	31 Stachija	7 12	4 18	2 15	7 09	☽
14 C.	Józefata b.	1 **Padoł.** Kosmy	7 14	4 17	12 50	8 10	Pierwsza kwadra
15 P.	Leopolda w.	2 Akundtna	7 15	4 15	1 13	9 22	dnia 16-go o godz.
16 S.	Otmara op. Eem. ☽	3 Akepsymy	7 17	4 14	1 34	10 36	11 m. 41 wieczór.
46.	Ew. św. Mat. r. 13. O podob. Król. nieb. do ziarn. gorcz.	Ł k. 10. O wpadł. męży rozbijn.	Długość dnia 8 godz. 44 min. Zmierzch trwa 38 min.				
17 **N.**	**25 po Św.** Stanisł. K.	4 **N. 25 po S.** Joan	7 18	4 13	1 49	11 47	○
18 P.	Ottona, Romana	5 Hałaktiona	7 20	4 12	2 00	rano	Pełnia dnia 24-go
19 W.	Elżbiety	6 Pawła ap.	7 22	4 11	2 10	12 58	o godz. 5 m 10
20 S.	Feliksa Wal.	7 Łazara ap.	7 23	4 10	2 23	2 10	wieczór.
21 C.	*Ofiarowanie NMP.*	8 **Mychaiła arch.**	7 25	4 09	2 36	2 21	
22 P.	Cecylii p.	9 Onysyfora	7 26	4 08	2 49	2 38	
23 S.	Klemensa p.	10 Erasta i Ołympa	7 27	4 07	3 07	3 59	Do 4 deszcz i zimno; 16 w nocy śnieg, przymrozek;
47.	Ewang. św. Mat. r. 24. O końcu świata.	Łuk. 12. O bohat. kot. nyw. zar.	Długość dnia 8 godz 29 min. Zmierzch trwa 39 min.				18 do 20 deszcz obfity, potem aż do
24 **N.**	**26 po Św.** Jana ○	11 **N. 26 po S.** Myny	7 29	4 07	3 33	7 24	końca pogoda jak latem.
25 P.	Katarzyny p.	12 Josafata	7 30	4 06	4 09	8 46	
26 W.	Klemensa	13 Iwana Zł.	7 32	4 05	5 00	10 02	
27 S.	Waleryana, Wirg.	14 Fyłypa ap.	7 33	4 04	6 10	11 03	
28 C.	Krescentego, Grz.	15 Huryja, Samona	7 34	4 03	7 33	11 45	
29 P.	Saturnina m.	16 Mateja ap.	7 36	4 02	9 01	12 17	
30 S.	Andrzeja ap.	17 Hryhoryja ep.	7 37	4 01	10 30	12 40	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

11 listopada = 1 Kislew.

Kalendarzyk histor. 1. Bitwa Konfederatów Barskich pod Lanckoroną 1769 r. – 3. Śmierć Kazimierza Wielkiego 1370 r. — 4. Rzeź Pragi po upadku powstania Kościuszki 1794 r. – 8. Ziemia spiska drogą zastawu przyłączona do Polski 1412 r. – 11. Władysław III. ginie pod Warną w bitwie z Turkami 1444 r. – 16. Wcielenie Rzeczypospolitej krakowskiej do Austryi 1846 r. – 17. Wybór na króla Jana Kazimierza 1648 r. – 18. Szwedzi rozpoczynają oblężenie Częstochowy 1655 r. – 28. Przyłączenie Inflant do Polski 1561 r. – 30. Polacy jako legioniści Napoleońscy zdobywają Wąwóz Samo-Sierrę w Hiszpanii 1808 r.

Zapiski domowe na Listopad.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

GRUDZIEŃ

Hrudeń, Decembris, Dezember, ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słońca Wschód g. m.	Słońca Zachód g. m.	Księżyca Wschód g. m.	Księżyca Zachód g. m.	Odmiany księżyca i słońca
48.	Ewang. św. Łuk. r. 21. O znakach na niebie i ziemi.	Łuk. 13. Isus isciłajet w Sabat.	Długość dnia 8 godz. 16 min. Zmierzch trwa 39 min.				☾
1 **N.**	**1 Adw.** Eligiusza ☾	18 **N. 27 po S.** Plat.	7 38	4 01	11 54	12 56	Ostatnia kwadra dnia 1-go o godz. 1 min. 3 po poł.
2 P.	Aurelii m.	19 Awdija, Wart	7 39	4 00	rano	1 10	
3 W.	Franciszka Ksaw.	20 Hryhoryja	7 40	4 00	1 17	1 23	
4 S.	Barbary p.	21 **Wowed. Bohor.**	7 42	4 00	2 37	1 37	
5 C.	Sabby op.	22 Fyłymona	7 43	4 59	3 58	1 52	●
6 P.	Mikołaja bisk.	23 Amfyłocha	7 44	4 59	5 21	2 09	Nów dnia 8-go o godz. 6 min. 7 wieczór.
7 S.	Ambrożego †	24 Kateryny	7 45	4 59	6 43	2 31	
49	Ewang. św. Mat. r. 11. O poselstw. Jana do Jezusa.	Łuk. 14. O mnoho zwan. na wecz.	Długość dnia 8 godz. 9 min. Zmierzch trwa 40 min.				
8 **N.**	**2 Adw. Niep. Pocz.** ●	25 **N. 28 po S.** Kłym.	7 46	3 59	8 01	3 05	☽
9 P.	Leokadyi	26 Ałypa	7 47	3 59	9 11	3 48	Pierwsza kwadra dnia 16-go o godz. 9 min. 4 wieczór.
10 W.	*N. M. P. Loret.*	27 Jakowa	7 49	3 59	10 07	4 46	
11 Ś.	Damazego p.	28 Stefana m.	7 46	3 59	10 48	5 54	
12 C.	Aleksandra	29 Paramona	7 50	3 59	11 17	7 06	
13 P.	Łucyi i Otylii	30 Andreja ap.	7 51	3 58	11 37	8 19	○
14 S.	Nikazego, Alfreda	1 **Hrud** Nauma	7 52	3 58	11 53	9 31	Pełnia dnia 24-go o g. 5 m. 28 rano.
50.	Ewang. św. Jana r. 1. O poselst. żydów do Jana.	Łuk. 19. O Zakchei.	Długość dnia 8 godz. 4 min. Zmierzch trwa 41 min.				
15 **N.**	**3 Adw.** Waleryana	2 **N. 29 po S.** Awak.	7 53	3 59	12 06	10 42	
16 P.	Adelajdy, Albiny ☽	3 Sofonija pr.	7 54	3 59	12 18	11 51	☾
17 W.	Łazarza	4 Warwary	7 54	3 59	12 29	rano	Ostatnia kwadra dnia 30-go o godz. 9 min. 10 rano.
18 Ś.	Gracyana, Ol. † *S. d.*	5 Sawy ośw.	7 55	3 59	12 40	1 01	
19 C.	Nemezyusza, Faust.	6 **Nykołaja czud.**	7 56	4 00	12 54	2 14	
20 P.	Teofila m. † *S. d.*	7 Ambrozyja	7 56	4 00	1 08	3 31	
21 S.	Tomasza ap † *S. d.*	8 Patapija	7 57	4 00	1 31	4 53	Dnia 22 o g. 5 m. 53 **słońce** wstępuje w znak koziorożca. Przesilenie dnia z nocą. Początek zimy.
51.	Ewang. św. Łuk. r. 3. O rządach Tyberyusza.	Łuk. 18. O mytari i faryzei.	Długość dnia 8 godz. 5 min. Zmierzch trwa 41 min.				
22 **N.**	**4 Adw.** Zenona	9 **N. 30 po S. Zacz. B.**	7 57	4 01	2 02	6 17	
23 P.	Wiktoryi p.	10 Myny	7 57	4 01	2 45	7 38	
24 W.	Adam. i Ew. *Wig.* ○	11 Danyiła	7 58	4 02	4 49	8 48	
25 S.	**Narodzenie Chr. P.**	12 Spirydyona	7 58	4 03	5 10	9 37	2 śnieg; od 3 do 8 zmiennie; 10 ostry mróz — następnie śnieg, poczem naprzemian mróz i błoto aż do 16 zimno ale pogodnie przy małym śniegu. Od Świąt do Now. Roku wielkie mrozy.
26 C.	**Szczepana I. męcz.**	13 Ewstachia	7 58	4 04	6 39	10 16	
27 P.	Jana ewang.	14 Fyłymona	7 58	4 04	8 12	10 43	
28 S.	Młodzianków	15 Ełewteryja	7 59	4 05	9 41	11 01	
52.	Ewang. św. Łuk. r. 2. O proroct. Symeona i An	Łuk. 15. O obł. syni.	Długość dnia 8 godz. 7 min. Zmierzch trwa 41 min.				
29 **N.**	**1 po B. N.** Tomasza	16 **N. 31 po S.** Ahheja	7 59	4 06	11 05	11 17	
30 P.	Dawida kr. ☾	17 Danyiła pr.	7 59	4 07	rano	11 31	
31 W.	Sylwestra pap.	18 Sewastyjana	7 59	4 08	12 27	11 44	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

5 grudnia = 25 Kislew, Poświęcenie świątyni. — 11 grudnia = 1 Tebet.
20 grudnia = 10 Tebet, Oblężenie Jerozolimy (post).

Kal. hist. 8. Wybór Zygmunta I. Starego na króla w Piotrkowie 1507 r. — 9. Jan Kazimierz gromi Tatarów pod Żwańcem 1653 r. — 11. Koronacya Aleksandra I. 1501 r. — 13 Śmierć Stefana Batorego w Grodnie na Litwie 1586 r. — 15. Wybór na króla Stefana Batorego 1576 r. — 23. Odparcie napadu Tatarów na Kraków 1286 r. — 24. Nadanie Konstytucyi Polsce kongresowej 1815 r. — 25. Szwedzi z hańbą i wstydem uchodzą z pod Częstochowy 1655 r. — 26. Nadanie Inflantom przywilejów i tytułu księstwa 1566. — 27. Koronacya Zygmunta III. 1587 r. — 29. Konfederacya tyszowiecka 1655 r. dla wyparcia Szwedów z kraju.

Zapiski domowe na Grudzień.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Kor.	hal.	Kor.	hal.

ROK 1912.

Kalendarz gregoryański (nowego stylu). Rok 1912 jest rokiem przestępnym, ma dni 366.

Rosyanie i Rusini trzymają się starego kalendarza rzymskiego, niepoprawionego, który wprowadził Juliusz Cezar, i stąd zwie on się Juliańskim. Od kalendarza naszego, poprawionego przez papieża Grzegorza XV (i stąd zwanego Gregoryańskim) pozostaje on w tyle o 14 dni.

Kalendarz Juliański (starego stylu). Rok 1912 jest rokiem przestępnym, ma dni 366, rozpoczyna się 1 stycznia starego stylu, a 14 stycznia nowego stylu.

Kalendarz żydowski. Żydzi, licząc czas od stworzenia świata, mają rok 5673. Rozpoczął się on 23 września 1911, a skończy się 11 września 1912. Dnia 23 września rozpocznie się rok żydowski 5674.

W roku 1912 będą dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca.

I. Częściowe zaćmienie księżyca 1 kwietnia, początek o godz. 10 min. 24 wieczór, koniec o godz. 1 min. 1 popółnocy. Widzialne w Europie, we wschodniej połowie Australii, w Azyi, na Oceanie Indyjskim, Atlantyckim i w południowej Ameryce.

II. Pierścieniowe zaćmienie słońca: 17 kwietnia. Początek o godz. 9 min. 22 rano, koniec o godz. 3 min. 12 po poł. Widzialne będzie w Europie, częściowo w Ameryce, Azyi i Afryce, u nas dopiero około południa do pół do trzeciej po poł.

III. Całkowite zaćmienie księżyca dnia 26 września i IV. Całkowite zaćmienie słońca dnia 10 października nie będą u nas widziane.

ŚWIĘTA RUCHOME:

Według nowego stylu:		Według starego stylu:
4 Lutego	Niedziela Starozapustna	25 Stycznia
21 Lutego	Popielec	8 Lutego.
7 Kwietnia	Wielkanoc	25 Marca.
16 Maja	Wniebowstąpienie Pańskie	3 Maja.
26 Maja	Zielone Świątki	13 Maja.
2 Czerwca	Niedziela św. Trójcy	20 Maja.
6 Czerwca	Boże Ciało	24 Maja.
1 Grudnia	Niedziela 1 Adwentu	2 Grudnia.

Suchedni:

Wiosenne d. 28 Lutego, 1 i 2 Marca. — Letnie d. 29 Maja i 31 Czerwca. — Jesienne d. 18, 20 i 21 Września. — Zimowe d. 18, 20 i 21 Grudnia. — Mięsopustu, licząc od Nowego Roku, będzie 7 tygodni i 2 dni. Ruskiego Mięsopustu niedziel 6. Wielkanoc ruska przypada jednocześnie z rzymską.

Astronomiczny początek pór roku:

Wiosna 21 marca. — Lato 21 czerwca. — Jesień 23 września. — Zima 22 grudnia.

ZAPALACZ KIESZONKOWY



elegancko poniklowany. Jedno naciśnięcie daje ognia. Sztuka kor. 2·35, 3 sztuki kor. 6·35, 6 szt. K. 10·50, 12 szt. K. 20·50. Za zaliczką 35 h. więcej. Wysyła

JAN GROLICH, drogerya „pod Aniołem"
Berno Nr. 66, (Morawy).



RATUJCIE

swoje bydło i zamówcie sobie następujące rzeczy do swego gospodarstwa: Przetykacz do gardła kor. 7, 10, 12, spiralny kor 5 Klister cyn. 6·50, 8·50, 10. Smoczek do poj. cieląt kor. 12, dla prosiąt kor. 12·50. Trokar kor. 1·80, 3. Bandaż ochronny przeciw wydymaniu się krów kor. 8, 15, 18, 25. Klamra do tegoż celu kor. 4. Przyrząd do prostowania rogów kor. 6. Puszczadło krwi kor. 1·60, 4·25, 5·50. Lejek do wlewania lek. kor. 2·50. Nóż do wewn. operacyi kor. 7·60. Metalowe sitko do leków kor. 5·90. — Bogato illustrowany cennik wszelk. weterynarskich, pszczelarskich, ogrodniczych, dla chowu drobiu i gospodarskich narzędzi darmo. — Towarzystwo GOSPODARZ, Milotice XV, Morawa.

WYROBY TKACKIE

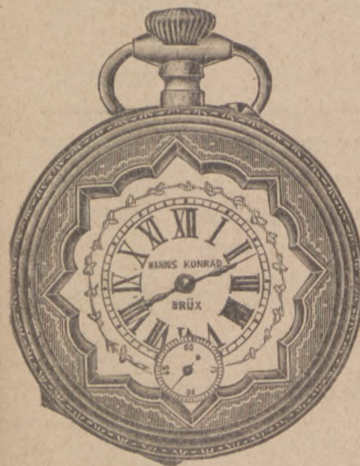
z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane jako to: **Płótna białe zwykłej i prześcieradłowej szerokości, dymy, dreliszki, chusteczki do nosa,** ręczniki, ścierki, obrusy, serwety, barchany, flanele, szewioty, płócienka kolorowe na fartuszki, sukienki, bluzki i silne tkaniny na ubrania męskic poleca

Tkalnia płócien w Korczynie obok Krosna MICHAŁA MIĘSOWICZA

Na żądanie próbki towarów bezpłatnie. – **Kto tylko raz jeden** zamówił towar z mojej tkalni, ten gdzieindziej płócien kupować nie będzie.

Doświadczone pewne zegarki

z rzetelną 3-letn. gwarancyą piśm.



Nr.4010. Niklowy zegarek remont. »Fantazya« w porządnych kopertach, z dobrym, znakomicie wyregulowanym werkiem niklowan., idącym w kamieniach Kor. **7·50.**

Nr. 4138. Ten sam w prawdziwie srebrnych kopertach o złoconym werku mostkow., idącym w kamieniach Kor. **11·—.**

Nr. 4139. Z wewnętrzną srebrną kopertą K **13·—.**

Niema ryzyka!

Zmiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Tylko Kor. 7·50.

Wysyłka za zaliczeniem przez
pierwszą znaną światową fabrykę zegarów
JAN KONRAD, c. i k. nadworny dostawca **Most Nr. 123 (Czechy).**

Katalog główny z około 4000 rycin na żądanie każdemu gratis i franko.



S. Benisch

Najlepsze czeskie źródło zakupu!

Tanie pierze

1 klg. szarego, dartego kor. 2·—. 1 kg. lepszego kor. 2·40, 1 kg. półbiałego kor. 2·80, 1 kg. białe kor. 4·—, 1 kg. białego z puchem kor. 5·10, 1 kg. bardzo dobrego, śnieżno-białego, dartego pierza kor. 6·40 i 8·—, 1 kg. szarego puchu kor. 6·— i 7·—, 1 kg. białego puchu kor. 10·—, najlepszy brzuszny puch kor. 12·—.

Posyła się za zaliczką, od 5 kg. począwszy opłatnie.

Gotowa Pościel w dobrym, czerwonym, niebieskim, białym lub żółtym nankinie (wsypie): 1 pierzyna 180 cm. długa, 120 szer., zarazem 2 poduszki każda 80 cm. długa, 60 cm. szer., wypełnione nowem, szarem, bardzo trwałem pierzem 16 kor., półpuchem 20 kor., puchem 24 kor. Sama pierzyna po 10, 12, 14, 16 kor. Sama poduszka po 3, 3·50, 4 kor. Pierzyny 200 cm. długie 140 cm. szer. 14·70, 17·80 i 21 kor. Poduszki 90 cm. długie, 70 cm. szer. 4·50 5·20 i 5·70 kor. Piernaty, Pościel dla dzieci, Pokrowce, Kołdry i Materace po najtańszych cenach.

Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. franko.

Zmiana i zwrot opłatnie dozwolone, za nieodpowiednie zwraca się pieniądze. **Cenniki darmo i franko.**

S. BENISCH
w DESCHENITZ Nr. 483, Czechy.

*

Boyveau Roob Laffecteur czyli Sarsaparylian

wyrobu apteki H. Blumenfelda we Lwowie.

Sarsaparyla, roślina z rodziny Smilax przez Hiszpanów do Europy wprowadzona, a zatem prawie od czasów odkrycia Ameryki znana, doszła do wielkiej sławy, jako środek krew czyszczący, przeciw chorobom syfilistycznym i zołzowym. Niesumienni fabrykanci używają tej dobrej reputacyi sarsaparyli i zalecają pod tejże firmą publiczności środki sarsaparylowe, które częstokroć prócz nazwy żadnej innej styczności z Sarsaparylą nie mają.

Obawiając się, aby przez tego rodzaju reklamę dobra sława Sarsaparyli nie ucierpiała, wyrabiam Sarsaparylian czyli tak zwany Roob Laffecteur z najlepszego korzenia Sarsaparyli. Jak wiadomo rośnie Sarsaparyla w niedostępnych prawie moczarach Ameryki, a przystęp do tychże moczarów przez wydzielające się wyziewy dla zdrowia nadzwyczaj szkodliwy. Takich przezorności używa natura, aby najdroższe skarby przed chciwem ramieniem człowieka ukryć. Stąd też nadzwyczaj wysoka cena Sarsaparyli. Wyrabiany przezemnie Sarsaparylian jest sumiennie i z najlepszego korzenia przyrządzony i polecam takowy w chorobach syfilistycznych lub zołzowych, jako krew czyszczący środek. —

Z powodu dyskrecyi świadectw nie wymieniamy.

Cena 2 korony 40 halerzy.

PHOSPHATE DE FER, czyli roztwór fosforanu żelazowego

wyrobu apteki H. BLUMENFELDA we Lwowie.

Środek przeciw niedokrewności i bladaczce, dostępny nawet uboższym klasom. Cena 1 korona.

Wstrzykiwanie z Matico apteki H. Blumenfelda we Lwowie.

Najlepszy środek przeciw rzerzączce (wiewiorowi) upływom nasienia męskiego, nieżytowi kanału moczowego i upławom kobiecym.

Dotychczas poddawano publiczności pod nazwą wstrzykiwań, zwyczajnie takie płyny, których podstawę stanowiły części metaliczne, działające mniej więcej gryżąco, a skutek tychże w każdym razie był tego rodzaju, że przez swe gryżące działanie wytwarzały w kanale moczowym stwardnienia (strykcye).

Po licznych próbach wynaleziono w końcu w Matico (piper augustfolium) roślinę, rosnącą w Indyach, środek który w wyciekach rzerzączki tak świeżo powstałej lub też chronicznej używany bywa z najlepszym skutkiem. Nawet takie wycieki leczono zapomocą tego środka, które przez dłuższy czas opierały się wszelkim używanym lekom.

Najsławniejsi lekarze, jak pp. Dr. Botinet, Cazenaxe, Culier, Faxcot, Hardy, Rcord, Schuster, którzy głównie tego rodzaju leczą słabości, potwierdzili to w swej praktyce.

W samych Indyach używa ta roślina wielkiej sławy; tak np. proszek tejże, wsypany do otworzonej arteryi, tamuje niezwłocznie krew.

Fabryka i główny skład sprzedaży w aptece pod „Złotym Słoniem“ we Lwowie przy ulicy Żółkiewskiej 1, 4, H. BLUMENFELDA.

Cena flaszki podwójnej 1 kor. — Cena flaszki pojedynczej 50 hal.

Apteka ta utrzymuje na składzie suspensioria (woreczki), wstrzykawki z gutaperki, szkła metali dla mężczyzn, tudzież wstrzykawki maciczne dla kobiet.

Kabzułki z Matico wyrobu apteki H. Blumenfelda we Lwowie.

W tych samych chorobach, co wstrzykiwanie używane, mają tę zaletę, że użycie tychże nie wymaga osobnej przezorności i nie przeszkadza w codziennem zajęciu.

Kabzułki te są z części eterycznych rośliny Matico, Santale, Kopaiwy i Kubeby, tak szczęśliwie złożone, że nie sprawiają żadnych dolegliwości żołądkowych, a skutek jest nadzwyczaj pewny i szybki.

Szczególnie zalecają się kabzułki w wypadkach, gdzie zapalenie chorobie towarzyszy.

Cena 1 kor. 60 hal. — Z powodu dyskrecyi świadectw nie wymieniamy.

Obszerne zredagowane broszurki na żądanie darmo i opłatnie.

Ostrzeżenie! Wobec licznych naśladownictw i fałszerstw **uważać należy** przy zakupnie na markę ochronną i etykietę i **żądać** tylko wyrobów apteki Blumenfelda

LISTY DZIĘKCZYNNE.

Do Szan. Zarządu Apteki pod „złotym słoniem" we Lwowie.

Bromberg (Prusy). Proszę o jak najprędsze wysłanie dwu butelek Malagi z chiną i żelazem do Prus, dla mocno osłabionej matki mojej hrabiny Michaliny Czackiej w Bromberg. Jeżeli lekarstwo to okaże się równie skuteczne jak dla mej siostry p. Burzyńskiej w Uhrynowie, to wkrótce będziesz Pan miał znaczną klientelę w Poznańskiem, czego serdecznie pragnę, bo i sama doznałam wzmocnienia, używając tylko bardzo krótko tego środka.

Zostaję z szacunkiem *Matylda Osiecimska.*

Buczacz. Wielm. Panie! Tak jak poprzednio pobierałem z wielkim skutkiem i dziś proszę o przysłanie mi 2 butelek Malagi z chiną i żelazem dla mej żony.

Ant. Lewicki, poczmistrz.

Podhajce. Pobrawszy dotychczas od WPana kilka flaszek Malagi z chiną i żelazem, muszę przyznać, że preparat ten sprawił mojej żonie wielką ulgę na ból głowy, pochodzący jak się zdaje z niedokrewności i cierpień żołądkowych. Upraszam zatem WPana, aby mnie prócz obstalowanych już 2 flaszek, które zapewne już odesłane zostały, jeszcze 4 flaszki nadesłał. Zostaję z prawdziwym szacunkiem

Henryk Rappe, c. k. radca sądu kraj. i naczelnik sądu pow. w Podhajcach.

Komarnik, Saros. Kom. Węgry. Ponieważ Pańska Malaga z żelazem, którą od Pana sprowadziłem skuteczna się okazała, przeto proszę o jeszcze... *Prof. Mik. Stanroszky.*

Kossów. Proszę o nadesłanie mi za zaliczką pocztową 2 flaszki Malagi z chiną i żelazem i 2 flaszki wina z pepsyną i diastazą. 5 flaszek poprzednio mi przysłanych Malagi z chiną i żelazem nader zbawiennie oddziaływały mej żonie na niedokrewność.

E. Górski, sekretarz powiatowy.

Nisko. Upraszam uprzejmie o łaskawe przysłanie mi pocztą 2 butelki Malagi z żelazem i Malagi z rebarbarum, tego cudownie pomocnego lekarstwa dla ponownego poratowania życia żony i córki mojej. *Franc. Watzka*, emer. urzędnik sądowy.

Huta rojanicka, op. Narol 1907. Wielm. Panie! Wino kuracyjne Pańskie, czyli Malaga z chiną i żelazem otrzymałem i bardzo mi skutkuje na nieregularne bicie serca i na kłucie w piersiach; przeto upraszam o łaskawe przysłanie mi drugiej podwójnej butelki za 5 kor.

Józef Kruszelnicki, Postenführer żand.

Chewt ad Ustrzyki, 26/7 907. Już po użyciu jednej flaszki Pańskiej Malagi z chiną i żelazem czuję się znacznie zdrowszy. Proszę przeto o przysłanie dwóch podwójnych flaszek Malagi z chiną i żelazem i pastylek balsamiczno-ziołowych i t. d.

Artur Krzyżanowski, kopalnia nafty.

Siemichow 27/1 1908. Dziękuję Panu za przysłane mi wino „Malaga z chiną i żelazem", bo moja żona po użyciu jednej flaszki jest o wiele zdrowsza. Proszę jeszcze o butelkę podwójną tego samego wina. *Franciszek Manjak.*

Rawa ruska 9/12 1909. Do apteki Blumenfelda we Lwowie. Proszę odwrotnie o 2 flaszki Malagi z chiną i żelazem, która jest niezrównanym środkiem leczniczym. Oczekując przesyłki, pozostaję z szacunkiem *Elżbieta Dzierżkowska.*

Brody 11/IV 1910. Do apteki pod „złotym słoniem" we Lwowie. Za nadesłane mi wino „Malaga z chiną i żelazem" które odniosło niezrównany skutek, bardzo dziękuję i proszę o 6 butelek. *Stanisław Danhofer*, Brody Dworzec.

Czortków, 23 lipca 1910. WPanie! Po użyciu dwóch flaszek wina pepsynowego Pańskiego z pomyślnym skutkiem upraszam o przysłanie dalszych dwóch flaszek tego wina, przyczem zaznaczam, że od kilkunastu lat sprowadzam z apteki WPana różne leki zawsze z dobrym skutkiem. *Celestyn Szczepański.*

Blizne, pow. Brzozów. 14/XII. 1910 Przesłane mi wino znaczny mi skutek zrobiło. Więc proszę jeszcze o podwójną flaszkę Malagi z chiną i żelazem. *Jędrzej Kwolek*, kościelny.

Kołomyja, Starogarncarska 722, dnia 14/XII. 910. Proszę o 2 flaszki Malagi z chiną i żelazem. O dobroci Pańskiej Malagi jestem przekonana, bo przed kilku laty Malaga ta przywróciła mi siły i zdrowie. *Natalia Wielogórska.*

Paryż. Rue de Sant Dems. 168, dnia 10 lutego 1911. Proszę Pana mi przysłać jeszcze 4 fl. Malagi Pańskiej z żelazem à 5 kor.; przysłane wino w styczniu 1911 zupełnie mnie wyzdrowiło.

Maison Pincoffs.

Wola Zelichowska p. Grzęboszów ad Tarnów, 29/VII. 1911. Proszę o przysłanie mi 2 fl. Malagę z chiną i żelazem à 5 kor.; przy tej sposobności ślę serdeczne dzięki za poprzednie lekarstwa Malagi z Rebarbarum, gdyż skutek był bardzo dobry. *P. Wytrwałowa.*

Brzesko 24/2 1908. Upraszam o nadesłanie 2 flaszek Syrupu wapniowo-żelazowego przyczem wyrażam Panu serdeczne podziękowanie za nadesłane mi wino Malaga z rebarbarum, które skutecznie zdziałało na długotrwałem mojem cierpieniu żołądkowem.

Albert Pudło, Rada powiatowa.

10/7 1907 **Lubycza krolewska**. Proszę mi wysłać jeszcze jedną flaszkę syrupu z podfosforanu wapna, ponieważ po użyciu tego środka czuję polepszenie w moim organiźmie.

Stefan Michalejko.

Zara (Dalmacya) 8/7 1907. Zamówione 3 flaszki syrupu wapniowo-żelazowego wyrobu apteki Blumenfelda sprawiły mi znaczną ulgę w moich piersiach, więc proszę serdecznie o przysłanie 6 flaszek tego syrupu wapniowo-żelazowego. *Ian Franczyk*, c. k. żandarm.

Bytom (Prusy) 8/1 1908. Ponieważ próbowałem pański syrup wapniowo-żelażowy i tenże wyśmienicie skutkuje, przeto proszę o jeszcze 1 flaszkę i t. d. *Wojciech Jazłowiec.*

Rożniatów 5/2 1908. Proszę mi przysłać 4 flaszki syrupu wapniowo-żelazowego, gdyż córka moja zeszłego roku wyżyła 8 flaszek, a skutek był pomyślny. *Semko Federeńko*, gospodarz.

Podgórze 19/3 1908. Proszę o rychłe nadesłanie mi Pańskiego skutecznego syrupu z pod fosforanu wapna. *Józef Naieś.*

Ludwikówka 13/6 1908. Proszę o 1 flaszkę syrupu wapniowo-żelazowego jak poprzednio bo bardzo to dobre lekarstwo od słabości na piersi: Po użyciu 3 flaszek całkiem jest wyzdrowiony.

Franciszek Boczula.

Siemieniówka poczta Szczerzec 14/3 1909 r. Sprowadzony z Pańskiej apteki syrup wapniowo-żelazowy działa bardzo skutecznie przeciwko chorobom piersiowym i wyleczył żonę moją całkowicie z długoletniej dolegliwej choroby płucnej, za co składam serdeczne podziękowanie. Z czystem sumieniem mogę wyrób ten Pański polecić na choroby piersiowe.

Teofil Danisiewicz, majster szewski.

Moszczenica obok Gorlic 19/V. 1910. Proszę 3 flaszki syrupu wapniowo-żelazowego, przyczem nadmieniam, że Pański syrup sprawia mi zawsze skutek. *Marya Niemiec.*

Wiedeń IX. 11 stycznia 1916. Ostatnio otrzymany syrup wapniowo-żelazowy sprawił mnie i córce mojej ulgę w cierpieniach organów oddechowych, przeto proszę o 4 flaszki Syrupu wapniowo-żelazowego. *J. Gobolewska.*

Wiedeń, Lichtenstrasse 12 lutego 1911. Ponieważ dotychczas otrzymane od WPana wina i syrupy lecznicze bardzo skutecznie u mnie i moich dzieci działają, chcę dalej niemi ciągnąć kuracyę i dlatego proszę o 4 flaszki Syropu wapniowo-żelazowego. Z szacunkiem

J. Korczak Sobolewska.

Zierosławice via Bochnia, 22/VI 1911. Po użyciu Pańskiego syrupu z podfosforanu wina jestem znacznie zdrowszym. *Ian Sternal*, seminarzysta.

Krzywe 14/1 1907 r. Za rychłe nadesłanie mi skutecznych leków, jak się przekonałem, składam serdeczne dzięki. Pastylki balsamiczno-ziołowe tego samego dnia usunęły mi nieznośny kaszel-

Józef Frankowski.

Sokolniki, 24/2 1908. Proszę o 2 pudełka pastylek balsamiczno-ziołowych. Przed dwoma laty brałem ten cudowny lek i wyleczyłem się z ciężkiej choroby. *Walenty Kurumcha* organista.

Marjampol ost. p. Janów 3/6 1908. Proszę przysłać 2 pudełka pastylek piersiowych ponieważ już raz spróbowałem tych lek w styczniu i skutek ten był dobry, za co serdecznie dziękuję.

Ian Wujcik.

53. **Polska i Krzyżacy.** Opowiadanie historyczne w 500-tną rocznicę bitwy pod Grunwaldem przez Czesława Pieniążka. (Stron. 138, 7 obrazków), 80 h., w ozdobnej oprawie . . . . 1·—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Adres: **Księgarnia Kaspra Wojnara w Krakowie, ulica Szewska L. 20.**

Z innych nakładów księgarnia poleca:

Andrejew — Sawa, dramat	2·—
Encyklopedya „Macierzy Polskiej", dwa tomy oprawne	10·—
L. N. — Wskazówki dla urządzających teatr amatorski	1·20
Jadwiga Z. S. — „Matka żyje". „Za sztandarem", obrazki dramatyczne .	—·60
Golińska — Z czego powstaje pijaństwo	—.50
Podgórska — „Dziad Obieś", obrazek dramatyczny	—·80
— „W chacie leśnika", obrazek sceniczny	—·80
Sikorska — O wychowaniu dziewcząt, wydanie II.	1·—
Skoczylas — Stanisław Wyspiański	1·50
Słowacki — Wybór pism z życiorysem	—·80
Szymański — Jak siać, aby ziarno i praca ludzka nie szły na marne . .	—·50
Świerk — Z szarej przędzy	3·50
Świętek — „Sierota", powieść	1·20
Szumkowski — Słownik polsko-angielski i angielsko-polski z wymową .	2·50
Turczynowicz — Jak osuszać zamokre i jak nawadniać za suche grunty .	—·50
Włodek — Ilustrowany przewodnik po Brazylii	—·80
Wskazówki dla robotników rolnych udających się do Francyi	—·20
Wysłouchowa — Za wolność i lud	—·50
— Opowiadanie Bartosza o Polsce	—·10
Zaduma Mieczysław — Braciom	4·—
Zawiszyna — Pismo święte	1·20
Żmudzki — Niedola, nowele	1·—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny

w Księgarni Kaspra Wojnara w Krakowie, ul. Szewska 20.

NAJLEPSZE ZEGARKI



ZEGARY — BUDZIKI

PIERŚCIONKI

::: zaręczynowe i ślubne :::

Łańcuszki, kolczyki, medaliki



oraz wszelkie **wyroby złote i srebrne** poleca najtaniej

Emil Goldwasser

w Krakowie obecnie tylko **GRODZKA Nr. 25** (w pobliżu Magistratu)

Firma istnieje w Krakowie od r. 1869.

Tysiące listów pochwalnych i ponownych zamówień.



Na składzie:
Łyżki, łyżeczki, cukiernice, kosze, papierośnice srebrne oraz wyroby z chińskiego srebra.

ZAMÓWIENIA
z prowincyi załatwia najsumienniej odwrotną pocztą.



ROK 1812.



Napoleon Bonaparte.

Stoimy u wrót rocznicy...

Rok 1912!... Stulecie jednej z najsmutniejszych pamiątek dziejów naszej wielkiej a skołatanej Ojczyzny po rozbiorach. Rocznica upadku potężnego Napoleona, cesarza Francuzów, jedynej ucieczki i nadziei Polaków.

Gdy Ojczyzna nasza po roku 1794-ym, po bohaterskiem powstaniu Kościuszki została ponownie rozdarta i pogrążona w mroku niewoli, nie było się na co obejrzeć, nie było kędy szukać pomocy i podźwignienia dla rwącego się do wolności, lecz wyczerpanego kraju.

To też, gdy na Zachodzie zaświtała gwiazda wielkiego wojownika Francyi, gdy jego wielki geniusz zdobywczy począł rozbijać w puch wszystkie potęgi wrogich Polakom państw europejskich,— posypały pod zwierzchnictwo jego złotych orłów całe zastępy, cały kwiat młodzieży polskiej pod przewodnictwem sławnych i coraz nową chwałą się okrywających polskich generałów.

Powstały legiony polskie.

Zrodziła się wśród nich na obczyźnie wielka pieśń o wolności naszej, „Jeszcze Polska nie zginęła!“ i otucha przyszłości świetlanej poczęła bić w sercach.

Nadzieje Polaków były wielkie. Napoleon je potwierdzał, a choć nie mówił wyraźnie, jak Polskę wskrzesić zamierza, dawał jednak na każdym kroku dowody, jak ważną jest dlań sprawa naszej Ojczyzny i jak szczytne są jego względem niej zamiary.

I czyż można się dziwić Polakom, którzy tak bezgranicznie swój kraj ukochali, że całymi dziesiątkami tysięcy walecznych piersi przelewali swą krew za tego Napoleona, w którego potęgę świat wierzył, jak w Boga, a w szczerość wątpić nie było powodu.

Nad nimi był Bóg tylko jeden przyjazny i litościwy, a na ziemi nikogo krom Napoleona..

To też modliły się do Boga legiony polskie z całym żarem wiary i natchnienia, a z Napoleonem walczyły, jak lwy!

I oto w roku 1807-ym po pogromie Prus i zagrożeniu potędze rosyjskiej, Napoleon utworzył Księstwo Warszawskie.

Nie odpowiadało ono nadziejom Polaków, było nędznym skrawkiem, imienia Polski nawet nosić nie mogło z obawy przed państwami ościennemi a przed Rosyą głównie — ale zawsze była to ostoja, był, jakby sztandar życia, nad ziemią polską wzniesiony i święcący przebudzeniem a nadzieją wolności całym obszarom podbitego państwa polskiego.

I gorące serca tworzyć cuda poczęły.

Młode Księstwo niebawem poczęło urastać w siły: wystawiło armię, zorganizowało się, tworzyło szkoły, — stawiało podwaliny pod przyszłe, lepsze życie.

Okiem bojaźni patrzyły na nie: Rosya i Austrya.

A gdy w dwa lata zaledwo Księstwo Warszawskie stoczyło zwycięską wojnę z Austryą w roku 1809-ym i zdobyczą nowego szmatu ziemi polskiej poważnie rozszerzyło swe terytoryum, — Rosya poczęła patrzeć na n e, jak na zagrażającą jej potęgę,jak na ziarno, z którego wyrość mogła dawna rozległa, pełna odrodzonej siły, wskrzeszona Polska.

Odtąd wszystkie zatargi i do wybuchu doprowadzić mająca oziębłość Aleksandra, cesarza Rosyi, względem Napoleona, — mając pozornie za powody tysiące innych względów, — była w swojej istocie jedynie chęcią zniszczenia wiszącej groźby i zabezpieczenia się od rosnącej siły Polaków.

Tak w roku 1812-ym wybuchła pamiętna w dziejach woina między Rosyą a Napoleonem.

Napoleon, człowiek ambitny, wielkość Francyi, a swoją własną może więcej jeszcze mający na celu, zapragnął ze swej strony znieść jedyną potęgę, z którą się jeszcze na lądzie Europy musiał liczyć.

Wahał się wprawdzie długo, pełen obaw, lecz kiedy karty były już rzucone, zebrał olbrzymią armię, nazwaną „armią wielką“ przez historyę.

Składała się ona z Francuzów, Polaków, Niemców, Holendrów, Włochów i Hiszpanów, a wynosiła przeszło sześćset tysięcy ludzi.

Z tą olbrzymią armią posuwał się Napoleon zwolna na Wschód. W Polsce witano wojska owe z radością. Wyczerpany kraj resztkami sił gonił, lecz żywił bez szemrania te niezmierzone ludzkie rzesze.

W Wilkowyszkach wydał Napoleon odezwę do Polaków i, nazwawszy tę wojnę drugą wojną polską, wzywał ich, aby licznie stanęli pod jego sztandarami. Ze wszech stron kraju pospieszono na ów głos wielkiego wojownika, a pułki polskie wzrosły niebawem do liczby 60 tysięcy.

Armia rosyjska znacznie słabsza, myślała tylko o obronie państwa. Obwarowawszy się nad Niemnem, miano wydać bitwę Napoleonowi.

Gdy jednak ten niespodziewanie po kilku szybkich poruszeniach sił zbrojnych Niemen przekroczył, — nie dość przygotowana do bitwy armia rosyjska poczęła się cofać.

Odtąd było to to stałą jej taktyką.

Cofano się coraz dalej w głąb kraju niszcząc, lub zabierając wszystkie magazyny żywności.

Droga Napoleona stała się odtąd jednym łańcuchem drobnych potyczek i małoznaczących bitew, które stale wyczerpywały jego siły. Po drodze spotykał kraj ogłodzony, wyludniony i pusty. W głodne szeregi wojsk wkradło-się maruderstwo. Żołnierz rozbiegał się dlatego naokół w poszukiwaniu żywności. Byli i tacy, co z łupem wracali do domu.

Niemniej w pomniejszych bitwach Napoleon, jak zawsze, był zwycięzcą. Zachęcało go to i w oczekiwaniu decydującej, wielkiej bitwy, któraby napewno o jego przewadze zaświadczyła, lub raz na zawsze losy wojny rozstrzygnęła, — szedł wciąż naprzód ku sercu Rosyi — ku Moskwie! Wiedział, że mu jej tamci nie oddadzą bez bitwy.

Istotnie, nie zawiódł się.

Nowomianowany dowódca zbrojnych

sił Rosyi, Kutuzow, obwarował się pod Możajskiem w pobliżu wsi Borodino Na początku września spojrzały sobie w oczy dwie olbrzymie armie i... rozegrała się mordercza, jedna z najstraszliwszych bitew w historyi świata.

nie wyzyskał przewagi swojej. Armia rosyjska nie była zniesiona. Owszem choć mniejsza nie była wcale w warunkach krytycznych.

Napoleon wkroczył do Moskwy. Miał zamiar w niej przezimować.



Jenerał Henryk Dąbrowski, twórca Legionów, jeden z wodzów wielkiej armii Napoleona.

Było to 7 września. Walka trwała dzień cały do nocy. Noc ta okropna zastała na pobojowisku 90 tysięcy trupów- Rosyan padło więcej i Napoleon wyparł ich ze stanowiska, otwierając sobie drogę do stolicy.

Ale... nie było to jedno z owych świetnych zwycięstw napoleońskich.

Wódz wahał się i, choć zwyciężył

Miasto zastano opuszczone. Ludność z częścią dobytku uszła. Olbrzymi, starożytny gród świecił pustką, otwartymi bramami i podwojami domów bogatych pełnych przepychu, które poświęcili mieszkańcy.

Aliści drugiej nocy cała Moskwa stanęła w płomieniach.

Uchodzący podłożyli ogień, oddając

stolicę na pastwę płomieni, byle tylko zniszczyć zimowe leże „wielkiej armii“.

Pięć dni i nocy gorzała wielka Moskwa, pozostawiając tylko kupę zgliszczów dymiących z bogatego grodu.

Trwoga zajrzała w oczy Napoleonowi.

Odtąd rozpoczął się jego straszny, przykładu w dziejach nieznający, tragiczny odwrót.

Zima przyszła wczesna, mroźna przejmująca. Wojska francuskie, do mrozów nie nawykłe, zasiewały trupami szlak powrotny.

Na drodze tej pogrzebał Napoleon wszystko... swą armię, potęgę, sławę, koronę...

Bitwy ciągłe szarpały mu po kilka tysięcy ludzi co czas pewien. Głód, mróz i choroba dziesiątkowały wojsko. Napoleon brnął przez śniegi ogłodzoną, spaloną okolicą ku Smoleńskowi. Przybył tu dnia 10 listopada i zbierał wlokące się zastępy.

Zebrało się tu zaledwie 40 tysięcy wojska. W cztery dni później ruszono dalej, ale już zabiegały mu drogę korpusy armii rosyjkiej i nad rzeką Berezyną zapędzono go niemal w pułapkę. Należało za wszelką cenę przeprawić się przez niezamarzłe jeszcze nurty rzeki.

Zręcznym fortelem, omyliwszy czujność wrogów, Napolen kazał zbudować dwa mosty i dnia 26 listopada rozpoczął przeprawę.

Był to obraz straszny.

Wśród popłochu i przerażenia, wśród tysiąca pocisków ze wszech stron padających gradem, — szły dumne resztki tej wielkości.

Nagle.. pod ciężarem wojsk i furgonów łamie się z trzaskiem jeden z mostów!... Rzeka wypełnia się trupami. W dzikim strachu, spychając się wzajem w nurty wód, rzuca się nieprzytomna reszta na most drugi...

Na drugim brzegu stanęło 10 tysięcy... Napoleon wtedy spalił swe sztandary i ruszył do Wilna. Wojska stanęły tu w grudniu. Niebawem Napoleon dnia trzeciego wydał swoje straszne obwieszczenie, ogłaszające światu i Francyi dalekiej zniszczenie wielkiej armii!

Zostawiwszy resztę swej armii w Smorgoniach, ruszył wielki wódz w prostych saniach chłopskich do Warszawy, a stamtąd do Francyi.

Tak strasznem rozbiciem zakończył się wielki pochód armii napoleońskich na Wschód, a w rozbiciu tem znalazły grób wielkie nadzieje Polaków.

Tak skończył się pamiętny 1812 rok.

Polacy jednak w nieszczęściu okazali się szczerymi przyjaciółmi Napoleona i wierni stali przy nim zawsze, niebaczni na klęski i daremne wysiłki tego mocarza.

Prusacy, wojska austryackie i saskie zdradzały go z kolei i z sprzymierzeńców zmieniały się wrogów.

Polacy jedni, mimo, iż Księstwo Warszawskie zalewała fala tryumfujących Rosyan, zostawili swój kraj i poszli za Napoleonem.

Stając się znowu częścią nowej jego armii, nie patrzyli na to, że gasła jego gwiazda i przeznaczenie odkryło mu już odtąd kartę niepowodzeń, — lecz krwią swą naznaczali stale wszystkie pobojowiska ginącej potęgi napoleońskiej.

W gruzach jej złożył życie dnia 19 października 1813 roku książę Józef Poniatowski, tonąc wśród pianą okrytych nurtów rzeki Elstery.

Życie tysięcy Polaków nie okupiło swobody ojczyzny

Wielkie nadzieje okrył grób...

Został jeno wielka chwała bohaterskich bojów polskiej waleczności i mądrość dziejów, ucząca Polskę tylko w własną pracę, własne ramiona, własną pierś i miecz własny wierzyć jedynie.

* * *

Tak oto po roku 1812-ym zakończyła się i zamknęła jedna wielka karta naszych dziejów porozbiorowych.

Napoleon pokonany, pozbawiony tronu osadzony został na samotnej wysepce Helenie, a Polska została na łasce losów.

I tu już tracimy z przed oczu postać wielkiego wojownika Francyi, bo oto staje przed nami kwestya nowa, pytanie wielkie i tak każde polskie serce niepokojące: co się stać ma teraz z całą zmienioną mapą polityczną Europy, w szachownicy nowych państw i tronów przez Napoleona pokreśloną... a więc co stanie się z Polską?

Dla przywrócenia zgodnego z interesami państw europejskich ładu, postanowiły rządy zebrać się dla wspólnej narady i rozstrzygnięcia tylu palących spraw na wielkim kongresie politycznym w Wiedniu.

Największymi państwami w Europie były wtedy Anglia, Rosya, Austrya, Francya i Prusy. Tych to mocarstw przedstawiciele rozstrzygać mieli losy wielu narodów i panujących.





Książę Józef Poniatowski, naczelny wódz armii Księstwa Warszawskiego, jeden z wodzów wielkiej armii Napoleona.

Gdy więc Europa po tym, tak niebywałym huraganie dziejowym, jakim była epoka napoleońska, miała nareszcie unormować swe stosunki i granice na owym kongresie wiedeńskim, który oznaczono na rok 1815-sty, — niepoślednią rolę miała odegrać na nim i sprawa polska.

Dziwnemby się zdawać mogło, czemu Polska, — podczas gdy wiele innych

krajów w przeistoczonych granicach istnieć i trwać może, — czemu Polska nie przestaje być ciągle na uwadze wszystkich mocarstw europejskich, czemu one dotąd, a więc po latach 40-stu już wtedy, z myślą o jej podziale pogodzić się nie zdołały.

Oto straciły one w naszej ojczyźnie jedyną warownię, która od wieków już zasłaniała ich od groźnego Wschodu. Polska to chroniła Europę przez tyle stuleci od zalewu Tatarów, później od potęgi tureckiej, a nakoniec trzy już wieki od wielkiego państwa moskiewskiego, które wciąż rosło w siłę i coraz szerzej rozlewało swe granice, grożąc Europie narzuceniem swych despotycznych rządów i azjatyckiego ducha ciemnoty i barbarzyństwa.

O Polskę tylko wciąż szczerbiła się ich potęga, Polska jeno osłaniała swem mężnem ramieniem całą rzeszę narodów Europy. Teraz dopiero po tryumfalnym wjeździe cesarza Aleksandra w bramy Paryża, państwa poczęły sobie na dobre zdawać sprawę ze stanu rzeczy.

To też w myśl tę przemawiali i przedstawiciele wszystkich państw, żądając to mniej, to bardziej wyraźnie lub szczerze odbudowania naszej ojczyzny. Najpotężniejszym rzecznikiem tych zamiarów i intencyi europejskich, były wielkie słowa przedstawicieli Anglii, które do dziś dnia brzmią w historyi pełnym głosem, jak niemilknące echo naszej krzywdy.

„Powinniśmy teraz wyrzec – mówili szlachetni lordowie Anglii, — czy imię angielskie ma się shańbić przez uczestnictwo rozbioru tego kraju i czyli ma być przyłożona pieczęć Europy na największą z politycznych zbrodni, która plami kroniki cywilizowanego świata“.

Były to słowa święte!

Niestety... pozostawała Rosya. Na tronie jej zasiadł Aleksander, człowiek zdolny, ambitny, pełen entuzyazmu, który przez długie lata okłamywał świat cały. Dążeniem jego było zagarnięcie jak największego kawału kraju polskiego.

Nie wydawał się z tem jednakże i, rzucając całymi garściami pięknych słów i zdań szumnych o wielkiej wolności narodów, o chwale Polski i naszej wielkiej przeszłości, — starał się zyskać przychylność Polaków.

Uśmiechała mu się wielkość tronu polskiego i począł głosić światu, że zamierza odbudować Polskę i zostać jej królem.

Lecz monarchą rosyjskim miał być jednocześnie i dwa te państwa węzłami unii i przyjaźni spoić.

Otóż widzimy, jak różne były zapatrywania Europy od dążeń Rosyi. Gdy one opowiadały się za wznowieniem państwa polskiego, — Aleksander od ścisłej łączności z Rosyą nie odstępował. Tak usposobione mocarstwa zjawiły się na kongres do Wiednia.

Owa sprzeczność poglądów na sprawę Polski była powodem długoletnich sporów, aż wreszcie Aleksander kosztem ustępstw pozyskał sobie nieszczere Prusy na przyłączenie Księstwa Warszawskiego do Rosyi, lecz projekt ten spotkał się z protestem Austryi, Anglii i Francyi.

Państwa te wzmocniły swoje przyjazne stosunki i działały odpornie. Wkrótce i same Prusy żądają dla siebie Polski po Wisłę. Obawiając się zbytniego rozrostu Rosyi, zgadzają się na to mocarstwa, ubolewając, że jest to sposób dla równowagi europejskiej niekorzystny.

Atoli znów targają się wszystkie umowy, Aleksander grozi wojną i była chwila, że kwestya polska o mało nie rzuciła do broni i walki całej Europy.

Na groźbę wojny z Rosyą truchleją państwa i szybko załatwiają sporne kwestye.

Prusy wzięły Poznań i Bydgoszcz, Austrya Galicyę, a Rosya prawie całe Księstwo Warszawskie. Jak więc widzimy była to tylko kwestya nowych granic, nowego rozbioru, gdzie równo-

waga europejska bynajmniej uwzględnioną nie została.

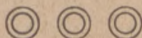
Na cesarzu Aleksandrze wymogły państwa konstytucyę dla zaboru rosyjskiego, z nazwą Królestwa Polskiego, zwanego także Królestwem Kongresowem ze względu, iż zostało utworzone na kongresie czyli zjeździe w Wiedniu.

Obietnica unii spełzła. Królestwo stało się częścią monarchii rosyjskiej. Konstytucya jego była tylko jawnie rzuconą kością niezgody. Któż bowiem mógłby osądzić, że może istnieć i przetrwać czas dłuższy tak sztuczne skojarzenie w osobie jednego monarchy samowładnego półboga rosyjskiego ciemnego narodu z konstytucyjnym królem Polski. Któż mógłby przypuścić, że prędzej, czy później z roli tej on nie wyjdzie? że Polacy za oręż w obronie swej wolności porwać nie będą zmuszeni.

Tak się też stało. Bolesna historya nasza kreśli nam całą tę drogę cierniową przez którą szły nasze zawiedzione nadzieje przez 15-letni okres trwania tego królestwa. W historyi tej ujrzymy cały ten powolny dramat pełnego sił, a coraz bardziej represyami dławionego kraju.

I oto znów staniemy raz jeszcze, tą drogą krocząc, u tych wrót, gdy po latach 15-stu od utworzenia polskiej Kongresówki, znów pocznie płynąć krew ulicami Warszawy i w dżdżystą noc jesienną rozgorzeją hasła wielkiego powstania listopadowego.

Stanisław Noyszewski.



KLĘSKA.

Sypie śniegiem zima sroga,
Idzie francuz w gniazdo wroga,
Idzie Moskwę brać stolicę.
Przez wichurę, przez śnieżycę.

Sam Napoleon hufce swoje
Na śmiertelne wiedzie boje,
Z Napoleonem nasza wiara
Na stolicę idzie cara.

A z tej Moskwy dym się wali,
Z czterech rogów gród się pali,
W gruzy idzie Kremlin stary
Podpalony przez Moskali.

Z ulic miasta pożar bucha,
Ni żywego zresztą ducha.
— Chcecie grodu? – Bierzcie gruzy,
Hej, panowie wy francuzy!

O, zwycięstwo to straszliwe!
Idą roty ledwie żywe,
A przed nimi leci przodem,
Śmierć i zima, z morem, z głodem.

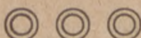
Hej, nie było od prawieka,
Ani zbliska ni zdaleka,
Takiej klęski, takiej trwogi,
I powrotnej takiej drogi!

Z spalonego wraca grodu,
Napoleon pośród głodu,
Nie utrzyma żołnierz broni,
Kirasyery lecą z koni.

Kędy spojrzeć trupy leżą,
Tylko im się wąsy śnieżą,
Tylko oczy gdzieś do nieba.
Zamarznięte – krzyczą: chleba!

Wiek niedługo przejdzie cały,
Jak te wojska się wracały,
A gdy wicher śnieg przegania,
Słychać jeszcze jęk konania.

Marya Konopnicka.





...Zapytaj mewy lecącej z Sybiru,
Ilu w kopalniach jęczy?... a ilu wyrżnięto?
A ilu przedzierżgniono w zdrajców i skalano?
. . . .

(*Juliusz Słowacki*).

FRANEK SZPIEG.

Obrazek dramatyczny, na tle wypadków rewolucyjnych 1905 r. w 1 akcie

napisała ANTONINA SOKOLICZ.

OSOBY.

Matka.
Stanisław }
Franciszek } jej dzieci.
Hanka, nauczyciel. w szkole fabrycznej }
Michał
Walentowa.

Rzecz dzieje się w Warszawie.

SCENA I-sza.

(*Wieczór, późna jesień, uboga izdebka robotnicza*).

MATKA

(*do syna Stanisława, który siedzi w rogu pokoju, około walizy, wyciągniętej z pod łóżka — pakuje po kieszeniach broń*).

A kiedy wrócisz, Stasiek?... Przed nocą przecież?...

(*Stanisław zajęty nie odpowiada*)

Stasiek!.. A dokąd idziesz? Do fabryki chyba nie, bo wszystkie obstawione wojskiem?

STANISŁAW

(*roztargniony*) Nie!... nie!... nie idę!...

MATKA

Ale kiedy wrócisz?

STANISŁAW

Nie wiem — chciałbym jak najprędzej, bo to... (*wskazuje walizę*) trzeba będzie prędko uprzątnąć... Matko!...

(*wstaje, zapina wierzchnie ubranie, z trudnością — jest bardzo obładowany*)

Jeżeli tu przyjdzie Ludwik, albo Michał po walizę — niech im matka wyda...

MATKA

(*trwożnie*) To ty sam już nie przyjdziesz?

STANISŁAW

Nie, nie wiem... może przyjdę... w każdym razie, gdyby oni po nią przyszli, niech zabiorą, bo tu na noc zostać nie powinna, strasznie tu łażą koło nas jakieś paskudne figury... Lepiej się strzedz.

MATKA

(*nieśmiało*) Stasiek, wiem, że się nie na wiele zda moja prośba, ale jeżeli niema takiej wielkiej potrzeby — to wróć zaraz, bo strasznie tak samej...

STANISŁAW

Eh! widzi mama, może by lepiej było nie nocować dziś w domu...

MATKA

Myślisz, że te zbóje przyjdą po ciebie?...

STANISŁAW

Licho ich wie!... może przyjdą...

MATKA

(*przestraszona*) O! to nie przychodź lepiej!... Idź do ciotki... tam u niej bezpieczniej!

STANISŁAW

No... no... jakoś się to zrobi. Ja idę.. juz czas!... (*idzie ku drzwiom i wraca*) A może się matka boi zostać sama na noc, to niech matka idzie do ciotki, ale dopiero, jak zabiorą walizę. — Przyszlę ich tu niedługo, za godzinę najdalej!... Do widzenia!

MATKA

(*stoi bezradna na środku, wreszcie woła nagle)* Stasiek!... a bój się Boga, nie właź im tam w łapy!... Stasiek!... dziecko... już też trochę względu miej na mnie starą, niebogę... (*hamuje łzy*).

STANISŁAW

(*wahając się, wraca do matki i całuje ją w rękę*) Ależ, niechże matka da pokój; nie idę teraz na żadną... robotę — idę oddać to na skład, bo tu strasznie wąchają... resztę zabiorą towarzysze... Matka!... dajże spokój... No bo nie mam czasu — (*zegar bije szóstą*) No już idę... jak zabiorą walizę, niech matka idzie do ciotki. Do Hanki lepiej nie chodzić, bo i jej dom nie bardzo pewny... epiej do ciotki! A nie martwić się bez lpotrzeby!...

MATKA

(*ociera oczy)* No, idź, już idź, bo po nocy to jeszcze gorzej — na ulicach zatrzymują, rewidują — idź, a jak dziś nie przyjdziesz już, to choć jutro wpadnij do ciotki — będę cię tam czekać do 10-ej rano.

STANISŁAW

(*pospiesznie*) Dobrze!... dobrze... a niech się matka zamknie.

(*Wychodzi szybko*).

SCENA II-ga.

MATKA (sama).

(*Zamyka drzwi, wsuwa walizę głęboko za łóżko, zasuwa ją butami, starymi trzewikami, koszykiem, potem staje przy oknie bardzo niespokojna*) Poszedł!... Och! żeby mu się tylko co nie stało!... O Matko Jedyna!... Matko Boża, broń go też od wszystkiego złego!... uchroń mi choć tego nieboraka!... (*uspokoiła się trochę, zapala lampę, wtem słychać strzał karabinowy na ulicy... potem drugi... trzeci... Matka staje, jak wryta chwilę... potem strasznym głosem woła:*) Jezus!... może to do niego!... (*Biegnie do drzwi... słychać przyciszony hałas... tupanie po schodach... przypomina sobie o walizie z bronią... waha się chwilę, nie wie co robić*)...

Co to?... żandarmy? może tu idą?... Znajdą!... co robić?...

(*Chwila strasznego niepokoju... na ulicy przyciągły gwizd policyi... hałas się wzmaga... stoi przy drzwiach, nadsłuchując... po chwili milknie wszystko*).

Co robić? Co się tam stało?... (*idzie do okna, usiłuje coś dojrzeć.. — stukanie do drzwi — drgnęła — chwilę nie odpowiada – stukanie silniejsze*).

MATKA

(*drżącym głosem*) Kto tam?..

Głos Walentowej To ja!... Cóż się to pani tak zamknęła... Może mi pani otworzy!...

MATKA

(*ochłonęła, stara się szybko uspokoić, ociera oczy*) Zaraz, zaraz, pani Walentową, tylko... znajdę zapałki!...

WALENTOWA (za drzwiami)

Dobrze, poczekam, bo chcę z panią pogadać trochę...

MATKA

(*spogląda jeszcze pod łóżko, czy nie ma nic podejrzanego*) Idę, idę otworzyć!... (*idzie otwiera*).

SCENA III-cia.

(*Wchodzi Walentowa zwykła mieszczka*) Dobry wieczór! (*podają sobie ręce*) Cóż to pani tak sama? A gdzież to syn, pan Stanisław, już by też mógł pani tak nie zostawiać samej?

MATKA

Wyszedł... wyszedł... dopiero co... tam... musiał iść, bo to niewiadomo, co będzie, to każdy ciekawy... A nie wie pani, co się to stało... Słyszała pani?... Strzelali na naszej ulicy...

WALENTOWA

A jakże słyszałam... mało mi serce ze strachu nie pękło... ale stary mój wyjrzał i mówił, że to nic — to tylko tak sobie na postrach strzelali, mają teraz ciągle tak strzelać, co parę godzin, aby się te rewolucyonisty bały... Cośmy się to moja pani, doczekali?

MATKA

(*trochę uspokojona*) Więc pani mówi, że to tylko tak dla postrachu... ale nikogo nie złapali?

WALENTOWA

Nie... tak tylko na postrach... a pani może się boi o syna... Dawno pan Stanisław wyszedł? Dopiero co?...

MATKA (zaaferowana)

Nie... nie... on poszedł już dawno!... do siostry!... tak tam!... miał interes... tylko tak się teraz wystraszyłam... teraz człowiek ciągle taki wystraszony!..

WALENTOWA

(*siada szeroko*) A, tak to, moja pani, z tymi sztrejkami, rewoluczyją to tylko narobili bidy i nieszczęścia... Nie wiem, jak tam pani, ale my, to tam z moim starym niczego dobrego się nie spodziewamy po tych sztrejkach...

MATKA

(*przerywa*) A co ja tam stara mogę wiedzieć... przecież nic złego ta ludzie nie chcą... Chcieliby sobie ulżyć trochę swej doli... lepiej żyć... tych moskalów trochę poskromić... To chyba wszystkim nam byłoby lepiej...

WALENTOWA

(*z przekąsem*) A no, pani ta ma, takie dzieci wyuczone, to się tam pani więcej rozumie na tem, ale ja widzę, że to tylko gorsza zguba... Już trzy tygodnie prawie nie robią po fabrykach... a z czegoż to przyjdzie żyć!...

MATKA

Ciężko, to ciężko!... (*wzdycha*) niejedno przyjdzie przecierpieć... (*wzdycha*) Ale może też nie na próżno te klęski i męki biednego ludu; może nam też słonko nadziei zabłyśnie... oni tak wierzą, że będzie lepiej... przecież w innych krajach dobili się ludzie lepszych praw— nie tak ich tam gnębią...

WALENTOWA

Zanim się tam doczekamy lepszych czasów, to się zagłodzimy, a ile to naaresztowali, ile nazabijali... właśnie chciałam się też dowiedzieć...

MATKA

Stasiek mówi... że jak tylko większą będą mieli siłę, to wszystkich z więzienia wypuszczą....

WALENTOWA.

(*zaciekawiona*) A mogliby? A dadzą to im?

MATKA

(*z zapałem*) Stasiek mówi, że oni się pytać nie będą; dziś, może jutro... może za tydzień, wszystkie turmy otworzą i tych biedaków wypuszczą!

WALENTOWA

Oh! to by ci było... a cóż żandarmy wtedy powiedzą?... a to i do strzelaniny by mogło dojść...

MATKA

Stasiek mówi, że lud po fabrykach ma wielką siłę...

WALENTOWA

To... to... a pan Stanisław może będzie jakim dowódzcą.

MATKA

(*z zapałem*) O! on by umiał dowodzić... o! on by wszystko inaczej urządził — tyle krzywdy by się nie mogło dziać, co teraz.

WALENTOWA

To oni myślą po tej rewoluczyi wszystkie bogactwa i fabryki poodbierać i oddać biednym... nam...

MATKA

(*trochę zbita z tropu*) I ja tak myślałam, ale Stasiek mi mówi, że nie, to nie tak ma być... i w tej książeczce, co mi ją dał, też inaczej napisane. (*idzie spiesznie — wyjmuje broszurkę z pod poduszki... chce czytać... ale przypomina sobie i zasłania okno*) O! tu napisane i Stasiek mówi, — że oni chcą wszystkim dać robotę, żeby nikt nie był bez zarobku, i żeby lepiej płacili za robotę, i żeby ludzie nie robili dłużej jak 8 godzin, to będą musieli więcej ludzi brać do fabryk... a później to mają ludzie chodzić do takich szkół wieczornych... mają się uczyć, jak się trzeba rządzić... Oni chcą, żeby biedny wszędzie miał dostęp...

WALENTOWA (kiwa głową)

E... e... moja pani... co tam będzie z takiej wielkiej nauki... Za te nauki i za te książki... to tylko się można dostać do więzienia.

MATKA

A kiedy to oni chcą, żeby dozwolone było wszystko czytać... wszystkie książki — żeby za to nie wolno było wsadzać do więzienia.

WALENTOWA

Nie zdaje mi się to tam... ale... (*znudzona, stara się odmienić temat rozmowy*) ale ja się tam pani dziwię, że tak pani pozwoli zajmować się tą rewoluczyją... już i tak pani jednego zaaresztowali...

MATKA

(*z boleścią*) Och! to też jego nieboraka chciałabym ratować, a już go też chyba nikt nie uratuje tylko może rewolucya... W niej moja cała nadzieja.

WALENTOWA

No... i nic pani nie wie... długo on też tam już siedzi.

MATKA

Już piąty miesiąc... wywieźli go teraz do tego... Wilna... tam go mają sądzić...

WALENTOWA

A na czem go też złapali?

MATKA

Tak dobrze nie wiem. Poco on nieborak wyjechał od nas?...

WALENTOWA

Moja pani, a i on też do nich należy!... a ja wcale tak o nim nie myślałam — taki wesoły, ładny chłopak... bo już pan Stanisław to sobie poważny... więcej to na niego podobne...

MATKA

Nie wiem, paniusiu, jak on się tam dostał — tutaj to wcale do niczego nie należał... ot wolał się zabawić z kolegami... Stasiek i Hanka to nieraz strasznie na niego nagadali... i na mnie... ale cóż, matka... to dla swego dziecka wszystko odda — a on przecież jeszcze taki młody... przecież on jeszcze 18 lat niema.

WALENTOWA

A taki ładny... ale on... tak tam mówią... strasznie hulał podobno, pieniądze tracił... podobno go pan Stanisław wygnał z domu i dlatego odjechał...

MATKA

(*smutno*) Wygnać... nie wygnał... ale się bardzo pogniewali... Stasiek taki człowiek honorowy... stateczny... niemógł darować tamtemu, że trochę się nieraz zahulał... wrócił nad ranem... zwyczajnie jak młody...

WALENTOWA

(*podpytując*) Podobno on jakąś pensyją wybrał z fabryki za pana Stani-

sława i przepił ją... Nie wiem!... tak tam mówią!...

MATKA

(*b. zmieszana*) A nie... nie... to nie tak było... to... co innego... tak się tam przemówili... Ale teraz już inaczej, Stasiek Franka wspomina. On się tam zmienił... przystał do związku... tylko nieszczęście, że go tak zaraz zaaresztowali i teraz trzymają mojego robaka... mojego synaczka w tej ciemnicy... (*zaczyna gorżko płakać*) A może tam i biją... może tam katują... ani mu tam kto jedzenia trochę poda... ani koszuli czystej!... O mój ty Boże!... mój ty Boże jedyny!... zlituj się nad biednym ludem, którego tak bez litości gnębią!... (*płacze, głośno łkając*).

WALENTOWA

Niechże się pani uspokoi... może też go wypuszczą... niechże też pani da spokój...

(*Drzwi się otwierają — wchodzi Hanka z Michałem*).

SCENA IV-ta.

HANKA (wchodząc)

Dobry wieczór Mamie! czego Mama płacze... co się stało?... (*spostrzega Walentową*) A! pani Walentowa tutaj — co się mamie stało?

WALENTOWA

Ta, nic takiego... rozmawiałyśmy trochę to o tem to o owem...

MATKA

(*stara się opanować*) Nie, Hanka!... Hanka! nie gniewaj się — tak się tam matce przypomniał biedny synek i gorzko sobie zapłakałam.

HANKA

(*zdenerwowana*) Niech Mama lepiej nie myśli o Franku... teraz takie czasy... trudno... trzeba sobie wyperswadować.

MATKA

(*spostrzega Michała*) A i pan Michał! Proszę, proszę dalej!

MICHAŁ

(*niezadowolony, że zastał Walentową*) Dobry wieczór pani! Myśmy z panną Hanną tylko na chwilę weszli — mamy napisać list w ważnej sprawie... chcieliśmy się naradzić...

WALENTOWA

(*szybko*) A to może ja państwu na przeszkodzie... może to jakie polityczne tajemnice...

MICHAŁ

(*zbliża się*) Nie... pani, to idzie o posadę dla panny Hanny — tylko trzeba to spiesznie załatwić, bo kto inny zajmie.

WALENTOWA

A ja zaraz idę... zaraz... dowidzenia państwu, dowidzenia! (*zbiera się do odejścia*).

MICHAŁ

(*cicho do Hanki*) A co z matką zrobić?...

HANKA

(*cicho*) Zaraz (*głośno*) To może mama odprowadzi panią Walentowę... na schodach tak ciemno...

MATKA

A... tak... tak... pójdę, to nawet mi będzie trochę lepiej... ale... (*cicho do Hanki*) Kiedy tu mają przyjść po walizę...

HANKA

(*cicho*) Już ja to załatwię, niech mama wróci za jakiś kwadrans, 20 minut...

MATKA

A ty zostaniesz może u mnie na noc... to bym nie szła do ciotki...

HANKA

Nie, mamo... zaraz wychodzimy.

WALENTOWA

(*głośno do Michała*) A no! do widzenia panu, więc pan mówi, że to wszystko nie na próżno?... że będzie lepiej!...

MICHAŁ

Będzie, będzie pani Walentowa. Wywalczymy sobie wolność, a już wtedy na wszystkie nasze biedy znajdzie się lekarstwo...

WALENTOWA

Ślicznie pan mówi... ale ja już pójdę... bo nie chcę być przeszkodą... to chodźmy pani... Dowidzenia pannie Hannie. (*Żegnają się i wychodzą*).

SCENA V-ta.

HANKA

(*idzie zamyka drzwi pospiesznie i rozgorączkowana wraca do Michała*) No!... więc co!... Mówcie, czytajcie, ten list... wiecie, że, swoją drogą, to dla mnie cios... (*przeciera ręką czoło*) to straszne... jednakże to mnie ogromnie... zdusiło poprostu...

MICHAŁ

Niewiasto, uspokójcie się, trudno!... to rzeczy przykre, bolesne, ale trzeba nad tem się zastanowić spokojnie i na coś zdecydować — Wasz brat — (*zacina się i poprawia*) Franciszek jest szpiclem stanowczo — Wsypał całą sprawę białostocką, wypuścili go... podobno jest już w Warszawie; — zna tu wszystkie nasze stosunki; trzeba się zabezpieczyć przeciw niemu.

HANKA

Okropne!... Matkę trzeba będzie uprzedzić.

MICHAŁ

A jabym nie radził... Matka niewiadomo, jak to przyjmie... może będzie chciała swą boleść wygadać, to by się rozeszło... byłoby źle... Może to niepotrzebne... chyba się tu nie pokaże?

HANKA

Za to ręczyć nie można... może przyjść..- jest dosyć bezczelny... Choć... nie myślałam nigdy, nie sądziłam... nie przypuszczałam nigdy!... Był trochę lekkomyślny, ale wydawało mi się, że grunt poczciwy... Co na niego mogło tak fatalnie wpłynąć?

MICHAŁ

Och! mają już oni sposoby, aby zdeprawować słabsze natury... może obietnicami... może katowaniem... to, zdaje się, młody chłopiec?

HANKA

Ma 18 lat... (*siada bardzo przygnębiona*) Tyle nad nim pracowałam, miałam nadzieję, że pod wpływem Stanisława i moim wyrobi się na dzielnego człowieka... źle, że od nas wyjechał..

MICHAŁ

Proszę was, nie myślcie już nad przyczynami... Zło jest już faktem... trzeba przedewszystkiem oczyścić wasz dom... Może jednak, rzeczywiście, uprzedzić matkę. Gdyby tu nadszedł w czasie waszej nieobecności — mogłaby mu niepotrzebne rzeczy opowiadać... Więc, bierzmy się do roboty — walizę biorę do siebie, przeniosę sam... gdzież ona?

HANKA

Tutaj (*wskazuje*) Słuchajcie?... Stanisław jeszcze o tem nic nie wie?

MICHAŁ

Owszem, przed kwadransem spotkałem go w biurze i powiedziałem...

HANKA

(*przerażona*) Co, teraz przed chwilą?.. Dzisiaj mu to powiedzieliście? Coście wy zrobili?!

MICHAŁ

Jakto? uważałem za niezbędne jego przedewszystkiem zawiadomić. Dla niego to najważniejsze — bo on może najwięcej z tego powodu być narażonym na niebezpieczeństwo.

HANKA

Tak... ale... ale nie dziś, nie teraz... (*chodzi bardzo zdenerwowana*) To go może wytrącić z równowagi... Ach co wyście zrobili... co wyście zrobili?

MICHAŁ

Ależ Stanisław jest człowiekiem hartownym... ten smutny fakt chyba nie może go złamać?

HANKA

Ach! tak się to mówi... ale to trudno. Wy to nazwiecie sentymentem niepotrzebnym... ale myśmy oboje tego chłopaka kochali bardzo... myśmy go po prostu ubóstwiali... Szczególniej Stach. To dla niego straszne! A on dziś powinien być tak spokojnym! Dziś mu tyle siły, spokoju potrzeba!

MICHAŁ

Co z wami się dziś zrobiło, niewiasto... Stanisław jest żołnierzem... dziś prowadzimy wojnę... Chwila stanowczej rozprawy nadeszła... Względy rodzinne... dziś zamilknąć muszą... Stanisław o fakcie zdrady brata musiał być zawiadomiony — to chyba jasne. Jeżeli już ta przykrość mogła się odbić na nim, to tylko w ten sposób, że podwoi jego energię i stanowczość...

HANKA

To wszystko prawda! Ale człowiek jest tylko człowiekiem. Stanisław dziś o 8-mej ma ciężkie zadanie do spełnienia — a taka wiadomość musiała nim wstrząsnąć (*siada, obydwoma rękami ściska głowę*).

MICHAŁ

Trudno! co będzie, to będzie!... Wojna nie matka, nie oszczędza nikomu katastrof!.. Teraz do roboty — (*wyciąga walizę — wyjmuje rewolwery, chowa po kieszeniach*).

HANKA

(*po długiem milczeniu*) Czy on... dużo ludzi wsypał?

MICHAŁ

Wszystkich... Przeciw 5-ciu sąd wojenny, sprawy gardłowe, szubienica. Podobno przysłali go tutaj, gdyż zobowiązał się wskazywać bojowców...

HANKA

(*jękła*) Straszne... co z nim zrobicie? Chyba? (*cicho załkała*).

MICHAŁ

(*ogląda się i patrzy bystro na Hankę*) Zrobimy to... co będzie konieczne... Niewiasto!.., (*stanowczo*) To słabość z waszej strony... On dziś jest wrogiem naszym! I tylko!...

HANKA

Tak! Wybaczcie mi... Nie mogę spokojnie o tem myśleć... Śmierć jego byłaby mi stokroć... stokroć łatwiejszą do zniesienia. Ja jego chowałam... pieściłam... Zdawało mi się, że jestem więcej, jak matką dla niego — urabiałam tę duszę!

MICHAŁ

Współczuję Wam bardzo, ale nie myślcie o tem. Resztę broni zabierzecie?... A matkę chyba uprzedźcie. Dowidzenia, idę!... (*zmierza ku drzwiom*).

HANKA

Czekajcie!... Czy to wielkie wrażenie zrobiło na Staśku?.. Nie zauważaliście?

MICHAŁ

Tak! zdaje mi się, że go to dotknęło. Pewno! fatalna sprawa!... Ale... ja już idę... Najwyższy czas. (*wychodzi*).

(*W drzwiach spotyka się z matką*)

SCENA VI-ta.

MATKA

(*wchodzi szybko, chwyta Michała za rękę*) Wie pan?... (*tajemniczo*) Może pan od nas co zabrał? A tam, przed domem, na rogu stoją szpicle! Już i ja ich teraz znam!... To złodzieje!.. zaprzańce!... Boga w sercu nie mają, żeby swoich braci tak szpiegować i wydawać w ręce katów... Że też wy ich tak mało zabijacie... Ja to, taka stara... a mało mnie krew nie zaleje, jak takiego szpicla zobaczę... A to bym zaraz ślepie im wydarła!... Ukropem zalała, żeby już nie wypatrywali tych biedaków!...

HANKA

(*stoi osłupiała*) Mamo!... Dosyć Mamo! (*z męką, na pół z płaczem*) Mamo!...

MATKA

A cóż ty myślisz? Teraz! o zaraz tego, co tam stoi, to jak psa powinniście utłuc... To on za rubla braci swoich gubi? To to można się nad nim litować?...

MICHAŁ

(*chwilę się wahał*) Więc pani mówi, że stoi szpieg na rogu? No, trudno — ja muszę iść...

MATKA

To niech pan chociaż idzie odrazu na Żelazną, koło mostu, bo tam naj-

HANKA

(*opanowała się i stara się mówić spokojnie*) Nie można, matko, tak potępiać z góry — kto wie — może też niejeden z nich wart więcej litości, niż wzgardy i zemsty... W różny sposób zmuszają ludzi do tej podłości... Biją ich... obiecują wolność... łudzą pieniędzmi... a przecież nie każdy... ma silny charakter... Są młodzi chłopcy... nie wyrobieni... trzeba matko zrozumieć, że to upodlenie to tylko jedna ze strasznych krzywd, jakiemi nas zaborcy gnębią...



Jeden z zamachów w czasie wypadków rewolucyjnych w Warszawie w r. 1905.

więcej ludzi chodzi, to łatwiej się przemknąć...

MICHAŁ

Ma pani racyę... pójdę tamtędy... dowidzenia!...

(*Wychodzi szybko*).

SCENA VII-ma.

MATKA

Biedny człowiek! Jeszcze im w łapy wpadnie... Ty się nie gniewaj Hanuś, ale ja bym tych szpicli żywcem do ognia wrzucała... Czego się tam litować nad takimi bezsumieńcami?..

MATKA

A! ty to tam, już wszystko potrafisz wytłumaczyć... możebyś i tych zbójów żandarmów, tych wszystkich moskali też byś wytłumaczyła?

HANKA

(*z bólem*) Matko droga! i między nimi jest wielu, którzy są tylko narzędziem w ręku wroga... Jeżeli walczymy o lepszą przyszłość dla ludzi, musimy przedewszystkiem kochać ludzi, zrozumieć ich niedolę, nieszczęścia, które ich upadlają... A pamiętasz mamo tę biedną Kasię, prostytutkę, którą tak pokocha-

łaś i do śmierci, jak dzieckiem własnem się opiekowałaś?... A przecież nieraz, dawniej mówiłaś, że prostytutki to gorzej, niż bydło, że nogą byś nie kopnęła w obawie, aby się nie zbrudzić...

MATKA

Tak... (*po namyśle, siada*) Ty masz racyę... biedota to, nic więcej... biedne Kasisko... byłaby jak pies pod płotem zamarzła, gdybyście jej byli nie zabrali do domu... A jakie to było wdzięczne... jak mi to ręce i nogi całowała, dziękując za przytułek... Bóg ta raczy wiedzieć, co ją ta na tę drogę zepchnęło...

HANKA

Nędza, matko, nędza straszliwa, okropna, która tysiące, tysiące pcha do zbrodni, podłości... upadku... wykrzywia, paczy, zabija duszę i z człowieka robi zwierzę... które dla łupu, dla tej marnej strawy rzuca się na drugie bez litości!... O to! to! Matko! te warunki okropne!... ten nędzny zarobek... lub brak zupełny zarobku, jest po większej części przyczyną tych potwornych brudów... (*zmęczona siada — po chwili*) Mamo, mam dla mamy przykrą wiadomość...

MATKA

Co?... może co o Franusiu?... Co się z nim dzieje? Żyje przecież?

HANKA

(*z ciężkiem westchnieniem*) Żyje, matko!... Żyje!... (*gorżko*) Żyje niestety!..

MATKA

(*zdumiona*) Jak ty to mówisz?... Co się z nim stało? Osądzili go już? Mówże!...

HANKA

(*wolno*) Muszę mamie to powiedzieć, ale niech mama przygotuje się na coś bardzo... bardzo przykrego.

MATKA

(*biegnie do niej, chwyta ją za obydwie ręce*) Co?... powiesili go może... mówże... już też nie masz zmiłowania nademną... (*słychać pukanie, drzwi się otwierają i wchodzi Franciszek porządnie, nawet elegancko ubrany*).

SCENA 8-ma.

MATKA

(*zdumiona, z krzykiem biegnie do wchodzącego*) Co to?... Kto to?... Franuś!... Dziecko moje najmilsze! (*z głośnym płaczem rzuca się w objęcia syna*) Żyjesz!... Żyjesz!... Widzę Cię!.. Mam Cię, synaczku jedyny! (*łka na ramionach syna*).

FRANCISZEK

(*zmieszany, cicho*) Mamo! niech mama tak nie płacze!.!. Jestem!... przyszedłem do mamy!... (*całuje ją w ręce*).

MATKA

Jesteś!... Jesteś!... Dobrze!... Kochany mój!... Miły!... (*całuje go namiętnie*). Siadaj! Siadaj!... Kiedy cię wypuścili?.. Zdrowy jesteś!... Siadaj... (*sadza go, siada obok niego*) Com ja się tu napłakała, dziecino moja!... Już myślałam, że cię oczy moje oglądać nie będą!... A Hanka dziś... teraz coś złego mi o tobie powiedzieć chciała!... Hanka!... Hanka!... Czemu ty się z nim nie witasz?! (*Długa chwila milczenia — Matka patrzy pytająco na Hankę, która od wejścia Franciszka stała nieruchoma, ponuro patrząc na gorące przywitanie Matki z synem. Franciszek niespokojnie patrzy to na matkę to na siostrę*).

FRANCISZEK

(*niepewnie wstaje, podchodzi do Hanki i wyciąga rękę*) Haniu!... Hanka!... Jak się masz siostro?...

HANKA

(*gwałtownie usuwa się, cicho, lecz dobitnie*) Jak śmiesz!... Wiem wszystko!.. Po coś tu przyszedł?!

MATKA

(*patrzy zdumiona*) Co to? Czy ty Hanka gniewasz się na niego? (*drżą-*

cym głosem) Jeszcze się gniewasz o te pieniądze?... przebacz mu już!...

HANKA

(*po chwili wahania*) Nie matko...

MATKA

Hanka!... tak żeś mówiła przed chwilą ładnie, że wszystko trzeba przybaczyć... On taki biedny, młody jeszcze... jego tam może bili... siedział w tych murach... Hanka!.. przywitajcie się... nie psuj mi tej radości... (*łzy ją dławią*) Hanka, już dla mnie, biednej matki, daj się przeprosić!...

HANKA

(*z współczuciem*) Mamo! wyjdź z domu na chwilę!... Zostaw nas samych!... Ja muszę się rozmówić... z Franciszkiem w ważnej sprawie..

MATKA

To ja już nie mogę słyszeć tego...

HANKA

Nie... to sprawa partyjna.

MATKA

Więc dobrze, pójdę... ale przeproście się dzieci moje, niech będzie zgoda między wami... nad sercem matki się zlitujcie, ono tak cierpi, jak widzi niezgodę dzieci... Hanusiu, dobrze?

HANKA

(*gorzko*) Nic mamie nie mogę przyrzec... niech mama idzie... ja nie mam dużo czasu... muszę tę sprawę załatwić.

MATKA

(*okrywając się chustką*) Dobrze, już dobrze, idę, a za chwilę wrócę... bo mi tęskno do was dzieci... idę... (*idzie ku drzwiom ogląda się jeszcze na syna*) Franuś, przeproś Hankę, przeproś... pogódźcie się... tyś i tak, biedaku odpokutował... (*wychodzi ze łzami w oczach*).

HANKA

(*idzie ku drzwiom i zamyka je — wraca i staje na środku i — po długiej pauzie*) Słuchaj Ty!... Szpiegu!... nikczemny!... Wiemy o twojej zdradzie! Jakiem czołem do nas, tu, przyszedłeś — czy nas chcesz zaszpiclować?

FRANCISZEK

(*na razie oszołomiony, patrzy na Hankę, próbuje się jednak bronić*). Co ty mówisz? Jak ty możesz takie rzeczy mi zarzucać... to jakieś plotki na mnie?

HANKA

Milcz!... ani słowa!.... Nie kłam bezczelnie!... Znam całą sprawę dokładnie — twoja zbrodnia jest jawną... Ale o tem nie będę z tobą już mówić... Odpowiadaj tylko na pytania... po co, w jakim celu tu przyszedłeś?

FRANCISZEK

(*zmieszany, stara się odzyskać pewność siebie*). Przyszedłem... przyszedłem pożegnać się z matką... wyjadę... za granicę...

HANKA

(*ożywiona*) Chcesz wyjechać?... Może masz zamiar rzucić swą podłą służbę?

FRANCISZEK

Ja nie mam żadnej podłej służby... wypuścili mnie z więzienia... chcę wyjechać, aby mnie znowu nie złapali...

HANKA

(*niecierpliwie*) Przestań kłamać przedemną!... Mówię, wiem wszystko!... Lepiej jak najprędzej kończmy tę rozmowę; więc chcesz wyjechać! Jeżeli prawdę mówisz — to dobrze... to jedyny dla ciebie ratunek... wyjedź, zaraz, natychmiast... Za godzinę!... dopilnujemy cię, abyś się znalazł za granicą... tam radź sobie jak możesz... może jeszcze podźwigniesz się z tego upadku! Możeś ty jeszcze nie stracony! Dziś... z tobą mówić nie mogę... Zanadto mnie to boli... za świeży ból... sam się ratuj!... (*po chwili — patrzy na Franciszka, który stoi jak winowajca z głową zwieszoną*) Jedziesz więc dziś?... Zaraz?...

FRANCISZEK

(*cicho*) Dziś nie mogę!

HANKA

Dlaczego?

FRANCISZEK

Dziś by mnie mogli złapać!... A wtedy...

HANKA

Próbuj! ułatwię ci. Stąd możesz wyjść w przebraniu; ułatwię ci wszystko!

FRANCISZEK

Nie... Dziś nie pojadę! Muszę wrócić na noc, wiedzą, gdzie poszedłem...

HANKA

Jakto? powiedziałeś dokąd idziesz? Z „ich" wiedzą tu przyszedłeś? Wracasz do „ochrany" — Więc na szpiegowanie tu przyszedłeś?!... Precz stąd!... Szpiegu!... Precz... albo... nie ujdziesz naszej kary!...

FRANCISZEK

(*zbladł*) Co? ty mi grozisz?... Co?... dałabyś mnie zabić?!... Hanka! ty byś pozwoliła na to? ty, siostra?...

HANKA

Nie jestem ci siostrą!... Jesteś szpiegiem, naszym wrogiem; gubisz nas, my się tylko bronimy — zginąć więc musisz!...

FRANCISZEK

Hanka!

(*Drzwi się otwierają na oścież, wpada Matka blada, przerażona*).

SCENA IX-ta

MATKA

Franek!... Słyszałam wszystko!... Franek! tyś szpieg!... tyś wydał swoich!... Coś ty zrobił?! Coś ty zrobił! (*pada na krzesło ze strasznym płaczem*).

HANKA

(*zbliża się*) Mamo!... Niech mama wobec tego nędznika nie płacze!... On nie wart łez naszych!...

MATKA

(*tuli się do niej*) Hanusia!... Hanusia!... Wy jego musicie zabić!... prawda? musicie!... — Ale to straszne... (*cicho*) Co ja biedna kobieta zawiniła, że mnie Bóg tak ciężko skarał... Hanuś!...

FRANCISZEK

(*stoi osłupiały*).

HANKA

(*do niego*) Precz stąd!... Zejdź nam już raz z oczu!.,. (*uspokaja matkę*).

FRANCISZEK

(*powoli idzie ku drzwiom, nagle się zwraca, biegnie do matki z płaczem, rzuca się przed nią na kolana, całując jej nogi*) Mamo!... broń mnie!... Nie daj mnie zabić!... Ja się poprawię!... Ja wyjadę!... na koniec świata pojadę... Mamo ja to odpokutuję, niech mi mama przebaczy!... niech mi mama daruje... ja proszę!... ja błagam!... Oni mnie bili!.. torturowali... wyrok śmierci mi przynieśli — czytali — powiedzieli, że rano mnie powieszą — ja noce całe czekałem śmierci! — Mamo, daruj mi, ja wyjadę.. Ja nikogo już nie wydam — ja nikogo nie wydałem... ja tylko kłamałem przed nimi... Mamo! (*płacze gorżko*).

MATKA

(*po chwili — cicho, do Hanki*). Hanka — czy ty byś mu mogła przebaczyć?

HANKA

Nie, matko, takich rzeczy przebaczyć nie można... On na śmierć skazał ludzi — przez niego cierpieli i ginęli — ale ja mu dałam sposób ratunku... Niech wyjedzie dziś, dopomogę mu — niech pracuje — niech latami, latami uczciwego życia zasłuży na to, byśmy mu mogły przebaczyć.

MATKA

Słyszysz? Hanka i ja chcemy ci darować, jeśli nie dziś, to kiedyś... a może i inni ci darują... Wyjedziesz?.. usłuchasz jej?



Jeden z zamachów wykonanych bombą w r. 1905.

FRANCISZEK

(*milczy*).

MATKA

(*niespokojnie*) Wyjedziesz?!

FRANCISZEK

Boję się ich...

MATKA

(*ze strasznym lękiem*) Trudno synu!.. Musisz wyjechać!.. Hanka ci pomoże...

FRANCISZEK

Zresztą... wyjadę... dziś... zaraz...

HANKA

Jedziesz więc?...

FRANCISZEK

Jadę!... siostro... ale pomożesz mi; dasz mi jaki paszport...

HANKA

Dam. Przyniosę zaraz i ubranie inne... wszystko... Nie waż się stąd wychodzić, póki nie wrócę... (*zabiera się do odejścia — do matki*) Mamo!... On stąd nie powinien wyjść!... Wrócę jak będę mogła najprędzej.

MATKA

(*pocieszona*) Dobrze!... dobrze... Idź i wracaj.

HANKA

Do widzenia, Mamo!... (*idzie i wraca od drzwi*) Matko!... ja was zamknę i klucz zabiorę.

MATKA

(*z bólem*) Dlaczego?...

FRANCISZEK

(*nieśmiało*) Nie wierzysz mi siostro?..

HANKA

Nie mogę!... (*wychodzi, słychać przekręcanie klucza*).

MATKA

(*patrzy na drzwi, potem na syna z wielkim bólem — chwila długiego milczenia*).

FRANCISZEK

Mamo... ja wyjadę... na długo... nie wiem, co będę robić... ale niech mnie mama przynajmniej nie przeklina...

MATKA

Cóż, jesteś mi zawsze dzieckiem.. ciężki... ciężki ból mi zadałeś!... ale... jeszcze mam nadzieję... że ze wszystkiem duszy nie zaprzedałeś... Dziecko!.. czemuś ty to zrobił?!.. Czyś ty zapomniał o mnie o Staśku... o Hance?... taką hańbę, taki ból nam sprawić...

FRANCISZEK

Matko!... posłuchajcie mnie, matko!... Ja nie wiem, jak się to stało... Trzy, czy cztery noce nie spałem, bom ciągle czekał, że w każdej chwili mogą przyjść i zabrać mnie... tam... na szubienicę!... (*ze straszną grozą*) Matko!... czy ty wiesz, co to człowiekowi się dzieje w takiem oczekiwaniu śmierci... a oni jeszcze umyślnie pewno, kilka razy w nocy podchodzili do mojej kamery... z kluczami... hałasem... już... już... myślałem koniec! I znowu odeszli... Mnie już taka waryacya ogarnęła!... Patrzałem w te drzwi... że mało mi oczy na wierzch nie wyłaziły... aż nareszcie czwartej, czy piątej nocy otworzyli... wszedł naczelnik... dużo... dużo żandarmów... kiedy do mnie podeszli... już nie wiem co się stało... nie wiem... — Kiedym się ocknął... byłem w kancelaryi... był tylko jakiś główny żandarm i jego pomocnik... powiedzieli mi, że wyrok śmierci będzie cofnięty, jak wszystko opowiem, kto nam kazał iść na monopol, ilu nas było... którzy?... Zapytałem ich... co będzie, jak nic nie powiem... odpowiedzieli, że mnie powieszą, bo i tak wiedzą, że ja tam byłem. Spytałem, kiedy mnie powieszą; odpowiedzieli, że może dziś, może jutro... Jakem sobie znowu przypomniał to oczekiwanie, tak sobie powiedziałem: duszę zgubię, a do tej kamery, na te noce nie wrócę... I... i... tak się to stało... Uwolnili mnie... dali... pieniędzy... ubra-

nie... i ja teraz u nich... na służbie... (*długie milczenie*) Matko!... Stasiek też wie?... Co mówił? Gdzie on jest teraz? Może tu zaraz przyjdzie?

MATKA

Nie, dziś nie... (*boleśnie*) nic ci o nim nie powiem... bo...

FRANCISZEK

(*posępnie*) bo się matka boi... szpiega!.

MATKA

(*głośno zapłakała*).

FRANCISZEK

Matko!... ja już do nich nie wrócę!.. Jeśli mi nasi nie przebaczą i nie pomogą uciec.., sam się powieszę, a do nich nie wrócę!...

MATKA

Dobrze, dobrze dziecko, wierzę ci...

FRANCISZEK

I darujecie mi?

MATKA

Z serca pragnę ci darować, ale dziś jeszcze nie mogę!...

FRANCISZEK

Matko!... łatwiej mi będzie rozpocząć nowe życie... pokutę... jak mi darujecie!

MATKA

Dobrze, dziecko... dobrze, ale już jak będziesz tam daleko, jak napiszesz, że uczciwie pracujesz... to ci pobłogosławię... Ale jakże ty tam pojedziesz? gdzie się obrócisz?... do czego się weźmiesz?... (*zakłopotana, milczy chwilę*) Niema w domu ani rubla... choć trochę bielizny ci zwiążę w chustkę...

FRANCISZEK

(*zatrzymuje ją*) Nie trzeba matko (*dziecinnie*) Mam pieniądze przy sobie... mam przeszło 50 rubli... jeszcze wam mogę z 10 zostawić... (*wyjmuje pugilares*).

MATKA

(*ze wstrętem*) Ani mi ich nie pokazuj! to te pieniądze czartowskie, za któreś sprzedał swych braci!.. Idź, idź... oby ci te przeklęte pieniądze nieszczęścia nie przyniosły!...

FRANCISZEK

(*wahając się*) Więc mama ich nie chce? przecież u was teraz sztrejk w fabryce... bieda...

MATKA

Jak ty mi możesz nawet mówić o tych twoich pieniądzach?... Czy ty myślisz, że przełknęła bym ten kawałek chleba za nie kupiony?

FRANCISZEK

Mamo!... przecież ich nie oddam z powrotem... wszystko już jedno... one już moje... to odemnie matka może wziąć... (*wyjmuje*).

MATKA

Ani słowa mi już nie mów... nawet gdyby to nie były te pieniądze, to i tak od ciebie, bym dziś nic wziąć nie mogła...

FRANCISZEK

(*chowa pieniądze*) A no trudno!... może kiedyś mi wszystko darujecie... trudno mamo... opowiedziałem mamie wszystko... nie dla pieniędzy to zrobiłem... Śmierci się zląkłem... i tego oczekiwania...

MATKA

A po coś wziął od nich pieniądze?

FRANCISZEK

Dziś — pierwszy raz mówiłem im o nie — przyjechałem do Warszawy — dowiedziałem się, że fabryki stoją, pomyślałem, że pewno u was bieda... nie chciałem przyjść do Was... do Ciebie, matko z pustemi rękami...

MATKA

(*gorżko*) Chciałeś mi się pochwalić swoim... zarobkiem wielkim...

FRANCISZEK

Myślałem, że nie wiecie...

MATKA

I byłbyś kłamał przedemną... przed bratem i siostrą... a potem może byś i ich wydał.

FRANCISZEK

(*z rozpaczą prawie*) Nie wydał bym! Nie wydał!... Ja ciągle o tem myślałem, że wezmę od nich tyle pieniędzy, ile mi potrzeba i ucieknę za granicę... Staśkowi chciałem oddać to, com mu winien...

MATKA

Z tych pieniędzy?... Staśkowi?... z tych brudnych pieniędzy?... Oj, zły z ciebie chłopak!... Nie umiesz odróżnić, co człowiekowi uczciwemu wolno robić, a co nie? Dużo... dużo złego w tobie, Franku!

FRANCISZEK

Kiedy mama tak mi dokucza... przecież ja już pojadę... będę inaczej żył... a mama się tak gniewa... przecież ja bym wam duszy nie poskąpił...

MATKA

Trudno mi z tobą dziś gadać! Więc już jedź... abyś jak najdalej stąd był — od tych, co ci tak duszę zagubili... Hanka ci pewno przyniesie wszystko, co ci potrzeba...

SCENA X-ta.

(*Słychać pospieszne kroki — potem pukanie do drzwi*).

MATKA

(*Podnosi się i nadsłuchuje niespokojnie – Franek ogląda się na wszystkie strony*).

MATKA

Ktoś idzie... nie Hanka... Może lepiej, żeby ciebie nie widzieli... usiądź sobie w kącie!...

(*Franek usuwa się — stukanie*).

MATKA

Kto tam?

(*Głos Michała*) Proszę pani otworzyć mi zaraz, natychmiast...

MATKA

Nie mam klucza... Hanka mnie zamknęła... zaraz wróci... Czego pan chce?

MICHAŁ (za drzwiami).

Czy pani sama w pokoju?

MATKA

(*waha się — ogląda się na Franka — ten daje znaki, aby odpowiedziała twierdząco*). Sama!... tak... jestem sama... ale niech pan mówi cicho!...

MICHAŁ

Nie mam czasu... muszę pani to powiedzieć... a niech pani uprzedzi pannę Hannę... Niech się pani zbliży!... Ten szpicel... o którym dziś mówiłem pannie Hannie... dziś obchodził z wojskiem i policyą i wskazywał mieszkania bojowców.

MATKA

(*przerażona — odskakuje*) Kto?... ten szpicel?... Który!...

MICHAŁ

Ten... z Białostoku... to musi panna Hanna wiedzieć... niech pani nie zapomni powtórzyć... to ważne!... Do widzenia!

MATKA

Słyszałeś? Słyszałeś?... Ten szpicel białostocki... to Ty!... teraz ja ciebie przeklinam!.. precz stąd!.. bo zginiesz jak pies!... Sama cię naszym wydam!... byś więcej ludzi nie gubił!... Precz!...

FRANCISZEK

(*przestraszony, idzie ku drzwiom*) Drzwi zamknięte... (*słychać otwieranie drzwi z klucza — wpada Hanka trupio blada; za nią Michał — Franek, na widok Michała — przylgnął do ściany za łóżkiem w najciemniejszy kąt*),

SCENA XI-ta.

HANKA

Matko!... Matko!... Stanisław nie żyje!..

MATKA

Co?!... jak? gdzie?...

HANKA

Zginął!.. przy zamachu... wpadł w ręce policyi i zdążył się sam zastrzelić!...

MATKA

(*z okropnym bólem*) Kiedy?... Skąd wiesz?...

HANKA

O ósmej poszedł! — Miał polecenie zabić jednego z największych katów naszego narodu — zabił go — lecz sam zginął...

MATKA

(*stoi chwilę — raptem leci ku drzwiom i pada zemdlona*).

HANKA I MICHAŁ

(*podnoszą ją i prowadzą do łóżka*) Wody!.. wody!... Zemdlała!...

MICHAŁ

(*spostrzega Franka*) Kto to? Skąd?...

HANKA

(*ze ściśniętego bólem gardła wydobywa słów kilka*) To ten szpieg... Franek!...

MICHAŁ

On? (*w jednej chwili wydobywa z kieszeni rewolwer i mierzy w Franciszka*).

HANKA

(*wyrywa mu rewolwer*) Michał!... Co robicie?...

MICHAŁ

Żywym go stąd nie puszczę!...

HANKA

Przez wzgląd na matkę!...

MICHAŁ

(*w pasyi*) Oddajcie rewolwer!... Musi zginąć!... (*wyrywa jej rewolwer — staje w drzwiach mierząc w Franciszka*).

MATKA

(*budzi się z omdlenia*) Co?... Kto ma zginąć... (*podnosi się i widzi Michała z rewolwerem wymierzonym w syna*). On!... I ten!?...

MICHAŁ

(*oprzytomniał na głos matki*) Pani! Syn jej jest szpiclem!... chodzi i wskazuje ludzi... biorą i więżą ich setkami..

MATKA

Panie!... Przez litość! Jednegom straciła... ten jeszcze młody... wyjedzie... darujcie mu życie!...

HANKA

Tak... przyrzekłam mu ratunek — chcę go wysłać za granicę!... Trudno, Michał... musimy być nieraz wspaniałomyślnymi...

MICHAŁ

(*ostro*) Ale nie wolno nam być słabymi... Hanno!... Bezpieczeństwo, wolność... życie tysiąca ludzi mamy w tej chwili zdecydować!... To szpieg strasznie niebezpieczny. Dziś jeszcze chodził i wskazywał ludzi.

HANKA

Ach!... (*zakrywa twarz*).

MICHAŁ

Hanno! Czy wobec tego możecie ręczyć za niego?...

HANKA (milczy).

MICHAŁ

(*strasznie zdenerwowany*) Hanno!... decydujcie!... Nie przeciągajcie tej sceny okropnej!

MATKA

(*cicho i błagalnie*) Panie!... Nad męką moją ulituj się!... Wiém, że on zbrodniarz!.. Ale darujcie mu życie!... Hanuś!... Dajcie mu czas do poprawy!

HANKA

(*po strasznej walce ze sobą*) Michał... Nie mogę!... Niech on żyje!... Może trzeba, aby żył...

FRANCISZEK

(*stał jak wryty*).

MICHAŁ

(*opuszcza rękę z rewolwerem, po chwili stanowczym głosem do Franka*) Wyjedziesz pan natychmiast!...

FRANCISZEK

(*chwilę milczy — wreszcie, jak długi pada na kolana*) Przysięgam wam, że wyjadę!... Przysięgam, że odpokutuję swe zbrodnie... przysięgam, że życie całe będę pracować dzień i noc... by zmyć tę hańbę... by pomścić mego brata... Ja niegodny — Ja zbrodniarz!... Ja szpieg!... (*wybucha strasznym płaczem*).

(*Wszyscy chwilę wzruszeni*).

MATKA

(*po chwili*) Panie!... może mu pan nie wierzy!... Ja wiem, że pan mu może nie wierzyć... ale ja go chcę ratować... choć tego... Ja z nim pojadę... będę z nim ciągle... razem z nim będę pracować... razem pokutować... A gdyby on jeszcze kiedyś... to zrobił... sama... temi rękami... go zaduszę... Przysięgam panu...

MICHAŁ

(*wzruszony*) Dobrze pani... Wierzę... że przy pani... będzie innym człowiekiem... Jestem szczęśliwy... że nie musiałem krwi przelewać!... Pani! to straszna ostateczność!... Jeszcze dziś niech pani z nim jedzie... (*do Hanki*) Da się to zrobić?

HANKA

(*kiwą głową potakująco*).

MICHAŁ

Więc dziś w nocy jedźcie... niema chwili do stracenia!... Lada godzina mogą przyjść... a wtedy byłoby zapóźno!

MATKA

Ale ja bym Was błagała... Panie!... Daruj nam choć jeden dzień!... pozwól nam zostać, do jutra!... Chciałabym choć pochować synaczka mego (*łka*).

HANKA

(*smutnie*) To niemożliwie matko! Ciało jego zabrali do kostnicy przy cyrkule... Niewiadamo, kiedy go pochowają. Jeszcze będą śledzić, dochodzić, kto to... to jeszcze długo potrwa... wy musicie wyjechać dziś, natychmiast...

MATKA

(*z ciężkiem westchnieniem*) Więc go nawet nie zobaczę.... Trudno niech ta boleść moja przebłaga Boga i tych wszystkich, których tyś skrzywdził...

HANKA

Więc zaraz! żywo do drogi!...

MATKA

A ty, córuchno — nie jedziesz z nami?...

HANKA

Nie mamo!... Wszyscy nie możemy odjechać!... Teraz walka!... Ja muszę za nich obydwóch trud podjąć!...

MATKA

Tak!... Zostań dziecko!... Teraz tu dużo ludzi godnych potrzeba....

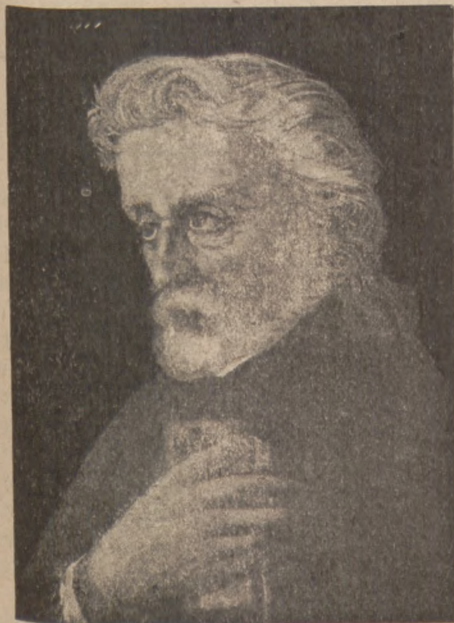
KONIEC.





KS. PIOTR SKARGA

Prorok narodu polskiego. — W 300-tą rocznicę zgonu.



KS. PIOTR SKARGA PAWĘSKI.

Izraelitom zsyłał Bóg niegdyś mężów natchnionych, którzy lud ten wiedli drogą prawdy, upominali go, gdy błądził, karcili, gdy grzeszył, i w natchnieniu wieszczem przyszłość mu przepowiadali.

Tych ludzi natchnionych, Mojżesza, Eliasza, Ezechiela, Izajasza, zwiemy dzisiaj prorokami Starego Zakonu.

Miała i Polska proroków swoich, co też uważać można za szczególny znak łaski i opieki Bożej, nad narodem naszym.

Jednym z takich proroków był Ks. Piotr Skarga.

Żył on za czasów wielkości i chwały narodu, za czasów, gdy Polska nie była jak dziś rozszarpana, wydana na łup trzem mocarzom, ale przeciwnie — potężna, silna, sławna na cały świat

Żył za czasów ostatnich Jagiellonów w tak zwanym złotym wieku Polski, żył za Stefana Batorego, wielkiego i mądrego króla, który upokorzył pychę cara moskiewskiego Iwana, nazabierał mu wiele miast i zamków, nieszczęsnych Inflantczyków od barbarzyńskiej jego przemocy uwolnił.

Był potem Skarga kaznodzieją nadwornym Zygmunta III. Za panowania tego króla napatrzył się tylu świetnym zwycięstwom oręża polskiego nad Szwedami pod Kircholmem, nad Moskwą pod Kłuszynem. Widział jeszcze gasnącemi oczyma starca, jak stolica carów husarzom polskim otwierała swe bramy, jak hetman wielki Żółkiewski, carów moskiewskich, wziętych w niewolę jeńców,

na sejm wiózł do Warszawy. Widział, że Polska sławą była jak słońcem opromieniona, ale przecież orlej jego źrenicy blask ten nie zaślepiał.

On patrzał dalej — w przyszłość narodu.

On patrzał głębiej — aż na samo dno serc polskich.

I widział, że przyszłość ta musi być straszna, pełna sromu i łez.

I widział, że w sercach rodaków, lęgną się występki, które kraj cały w otchłań niewoli pociągną.

Więc ostrzegał. Z głębi proroczego ducha swego wydobywał straszne obrazy przyszłości i stawiał przed oczy szlachty, upojonej szczęściem i chwałą. Zaglądał do ich sumień, badał, wydobywał na jaw niesprawiedliwości, krzywdy, pychę, samolubstwo, wróżył i straszył i przepowiadał okropny gniew Boży.

A tak dosłownie niemal spełniły się jego proroctwa, że czytając dziś, te przed trzystu laty pisane słowa, doznajemy głębokiego jakiegoś przerażenia, — bo czujemy, że święty ten człowiek, jakby na czasy nasze własnemi patrzał oczyma i rozumiemy, że to co dziś się dzieje. następstwem jest błędów i win ojców naszych, nabieramy przekonania, że jak ognia piekielnego, tak nam tych występków wystrzegać się należy — i oczy nasze jaśniej patrzeć zaczynają, wiemy już, jaką drogą iść nam trzeba.

Ksiądz Piotr Skarga Pawęski, pochodził z rodziny niezamożnej, z Grójca na Mazowszu.

Urodził się w r. 1536.

W akademii krakowskiej odbył nauki i przez lat kilka, oddawał się pracy nauczycielskiej. Potem, czując powołanie do stanu kapłańskiego, przywdział suknię duchowną. W r. 1563 zamieszkał we Lwowie i tam już zasłynął jako kaznodzieja wymowny, jako wierny sługa Chrystusa, ochoczo spieszący bliźnim z pomocą i pociechą. Wszystkich nieszczęśliwych, nędzarzy garnął do siebie, do serca swego pełnego miłości.

Ale kapłaństwo świeckie, nie wystarczyło tej duszy ognistej. Czując coraz silniejszy pociąg do życia zakonnego, Ks. Piotr udał się do Rzymu i tam wstąpił do zakonu Jezuitów. Po powrocie do kraju, został pierwszym rektorem akademii wileńskiej, świeżo założonej przez Stefana Batorego. Wówczas to kaznodziejską wymową swoją wielu odstępców do wiary katolickiej nawrócił, wielu grzeszników przykładem świątobliwego życia swego naprowadził na drogę cnoty.

Podczas pobytu w Wilnie opracował „Żywoty Świętych“ dzieło, które ze wszystkich książek polskich najczęściej było przedrukowywane. A pisał Ksiądz Skarga tak pięknie, że do dzisiaj prace jego za wzór wszystkim pisarzom stawić można. Po kilku latach, przeniósł się Ks. Piotr do Krakowa. I tam był znowu pocieszycielem ubogich, obrońcą uciśnionych i nieszczęśliwych.

Dla podniesienia pobożności ogólnej, zakładał bractwa, stowarzyszenia religijne i dobroczynne.

Pomiędzy innemi ufundował zakład dla najuboższych, który istnieje dotychczas.

Gdy na tron wstąpił Zygmunt III., świątobliwy zakonnik powołany został na stanowisko kaznodziei królewskiego. Pełniąc te obowiązki przez lat 24, to jest aż do śmierci swojej w 1612 roku, miał Ks. Piotr nieraz sposobność przemawiać nietylko wobec króla, lecz i wobec najznakomitszych panów, hetmanów i rządców królestwa. Kazania te swoje zebrał w dwóch tomach. Pierwszy z nich nosi tytuł: „Kazania na niedziele i święta każdego roku“, drugi zawiera „Kazania Sejmowe“.

Na sejmy, jak wiadomo, zjeżdżali się posłowie od całej szlachty polskiej i senat, to jest wojewodowie, kasztelanowie, biskupi. Sejm radził nad sprawami Rzeczypospolitej, a co postanowił, tego już ani król, ani nikt zmienić nie mógł.

Sejm trwał kilka tygodni, a w każdą niedzielę zbierali się sejmujący w kościele katedralnym św. Jana dla wysłuchania nabożeństwa.

Tam to, do tych przedstawicieli narodu, z głębi natchnionego ducha przemawiał Ks. Piotr.

A było w mowie jego tyle ognia, taka potęga boskiego tchnienia, że truchlały i chwiały się niepohamowane w pysze serca magnackie, że kruszyły się harde umysły sztachty.

Prawił Ks. Skarga, że tę sławną, potężną Rzeczpospolitą polską nurtują w głębi śmiertelne choroby. A pierwsza choroba to: p r y w a t a, czyli przekładanie własnych, osobistych spraw i korzyści nad dobro narodu.

I nad tem powiedzeniem jego głęboko zastanowić się nam trzeba, bo iluż to i dziś między nami takich, co o siebie tylko dbają, do siebie garną wszystko, a dla ojczyzny miłej żal im choćby o grosz jeden się zubożyć, jedną kroplę potu dla niej uronić.

„Jako najmilszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która Was urodziła i wychowała, nadała i wyniosła. Bóg matkę czcić kazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją“. Tak mówi Ks. Skarga i dodaje: „A któraż pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie, która gniazdem jest matek wszystkich i komorą dóbr waszych wszystkich. Miłujcież tę ojczyznę swoją a mówcież tak z serca z Dawidem: Jeśli cię zapomnę, ojczyzno miła moja, niech zapomnę prawicę ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeżeli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę.

Tak to on mówił, tak gorącemi słowy do miłości ziemi ojczystej zachęcał.

Drugą chorobą, która życiu Polski zagraża, jest: n i e z g o d a. I tu już Ksiądz Skarga uniesiony duchem proroczym woła: „Ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą. Będziecie nie tylko bez pana krwie swojej i bez wybierania jego; ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie, nędzni, wyszydzeni, ubodzy włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono będą“.

Dziś wiemy doskonale, ile było prawdy w wieszczych słowach tego osobliwego człowieka. Ale ludzie współcześni mu, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, nie chcieli wierzyć okropnym tym proroctwom i mówili sobie: ot straszy, zwyczajnie jak ksiądz, żeby od grzechu odciągnąć, ale Rzeczpospolita nasza można jest i żadna jej niezgoda ani prywata do zguby nie przywiedzie. Tak to oni lekceważyli sobie ostrzeżenie świętego kapłana.

Trzecią chorobą Polski, jest według Ks. Skargi n a d u ż y c i e w o l n o ś c i. Swobody stanu szlacheckiego, jak wiemy z historyi, zamieniły się już były wówczas w swawolę. To też kaznodzieja woła z goryczą: „O piękna wolności, w której wszystkie swawolności i niekarności panują, w której mocniejsi słabszych uciskają, w której Boskie i ludzkie prawa gwałcą, karać się nie dadzą ani królom, ani urzędom i wszyscy jako synowie Beliala bez jarzma, bez wodzy“.

Stary to i głęboko w naturze polskiej zakorzeniony grzech owa skłonność do swawoli, lekceważenie praw krajowych i obowiązków.

Wszystkich kazań sejmowych było ośm.

W siódmem powstaje Skarga na prawa niesprawiedliwe i kazanie to na największą zasługuje uwagę.

Mówiąc do tych, którzy właśnie owe prawa na swoją korzyść, a z krzywdą uboższych mieszczan i wieśniaków stanowili, nie wahał się święty ów kapłan ostro takiej niesprawiedliwości potępić. Z jego też tylko ust, z ust człowieka przez którego Bóg sam zdawał się przemawiać, mogła dumna szlachta ówczesna upomnień takich wysłuchać.

„Biada wam, którzy prawa stanowicie niesprawiedliwe — mówił Ks. Piotr. piszecie nieprawość, abyście ucisnęli i mocą psowali sprawy uniżonych ludu mego.

Owo prawo na kmiotki — aby byli w niewoli u panów, a pan mógł go ze wszystkiego obłupić i zabić, żadnemu się urzędowi o to nieprawując — jakiej jest niesprawiedliwości pełne, wszystek się świat dziwować może.

Ludzie są tegoż języka i rodzaju, co i panowie, nie pojmani na wojnie, ani kupieni, ale do roboty tylko i ról najęci z tą zmową: moja rola, a twoja robota, rób sobie i mnie. Mówić-by miał pan: jeślić się nie podobam, idź z roli gdzie chcesz. Takby miało być. Lecz niezbożnik mówi: mójeś niewolnik, wolno mi o cię, jak o kupionego i pojmanego sąsiada pozywać, wolno mi cię i zabić bez karania żadnego. O prawo jakieś dobre! Tak długo ubogie katujesz i uciskasz i gniew Boży na wszystko królestwo wnosisz".

Takiemi to pełnemi współczucia słowy ujmował się miłosierny kapłan za dolą kmiotków, którym wówczas nie wolno było nawet porzucić złego dziedzica i szukać lepszego i wyrozumialszego pana A prawo takie nietylko w Polsce, ale w całej Europie ówczesnej istniało a nawet w innych krajach gorzej działo się ludowi, niż u nas, i żaden głos nie podnosił się w jego obronie. Tak to wtedy ludzie mało przejęci byli duchem świętej nauki Chrystusa.

Słuchali posłowie słów Ks. Skargi i pewno w niejednym dusza zadrżała, w niejednym obudziło się sumienie i chęć sprawiedliwszego postępowania z poddanymi. Ale przecie złego prawa nie znieśli, więc boleść zalewała serce kaznodziei, bo mądrością wyprzedzał on swój wiek i rozumiał, że ten ucisk ubogiego ludu, to odsunięcie go od praw, pozbawi Polskę obrońców w chwilach klęsk i będzie jedną z najgłówniejszych przyczyn jej upadku.

Upadek ten widział on już proroczym wzrokiem swoim i tak mówił na ostatnim kazaniu:

„Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej naszej rysują, a wy mówicie: nic, nic, nierządem Polska stoi. Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze".

I ogarniony wirem natchnienia, woła dalej:

„Bym był Jeremiaszem, wziąłbym pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołałbym na was grzeszne, jak on wołał: Tak spętają pany i pożeną jako barany w cudze strony. I ukazałbym zbutwiałą i zgnojoną suknię, którą ti ząsnąwszy, gdyby się w perzyny rozleci ła, mówiłbym do was: Tak się popsuje i w niwecz obróci i w dym, a w perzynę pójdzie, chwała wasza i wszystkie majętności wasze"!

Jakby patrząc na straszny obraz przyszłości mówi: „W polu miecz, — a w domu także śmierć. Co było w oczach pięknego, wszystko upadło, i ołtarzami swymi pogardził Pan Bóg, i kościoły podał w ręce nieprzyjacielskie".

„Bym był Ezechielem — woła z rozpaczą — ogoliwszy brodę i głowę, włosybym na trzy części rozdzielił i spaliłbym jedną część, a drugą bym posiekał, a trzecią bym na wiatr puścił, i wołałbym na was: jedni z was poginiecie głodem, a drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozprószycie".

Sprawdziły się niestety słowa świętego proroka, którym wówczas mało kto dawał wiarę.

Jedni z nas poginęli od miecza w gruzach Pragi, na pobojowisku tylu, tylu bitw, drudzy rozprószyli się po świecie tułacze wzgardzeni, a trzeci zaprzedali się wrogom, „pogubili język swój — jak mówi Ks. Skarga — i w obcy się naród obrócili".

Ale przecież inne już czasy nadchodzą. Już naród cały rozumieć zaczyna, że siła jest w jedności zgodzie, wielkiej a ofiarnej miłości ojczyzny, w sprawiedliwości i cnocie.

Już lud polski wstępuje na nową, wznioślejszą drogę.

Już Ks. Skarga, gdyby dziś między nas zawitał, wróżyłby nam chyba nie upadek, lecz czasy ciężkich, uporczywych walk i promienne na końcu zwycięstwo.



Wpisanie do Szkaplerza Żmujdzkiego*).

Obrazek z życia Litwy przez Maryę Rodziewiczównę.

Cisza była nocna, niczem nie zmącona. I wtem posłyszał Wawer gdzieś ponad sobą ludzkie głosy. Zatrzymał się i, podniósłszy oczy, nasłuchiwał. Rozmawiano na kopcu, wyraźnie osób kilka niczem się nie hamując.

Tam do licha! pomyślał — do duchów trzeba iść przebojem — do ludzi podkopem. Spróbujemy zajrzeć tym nietoperzom w oczy.

Przypadł do ziemi i bardzo powoli i ostrożnie począł się wdrapywać na stromą pochyłość, unikając poruszenia gałęzi, najmniejszego szmeru.

Tak pełzał; jak kot dziki do upatrzonej zwierzyny.

Coraz wyraźniej dochodziła go rozmowa, a raczej jeden głos brzmiał — nieznany mu. Nareszcie dotarł do odwiecznego dębu, co już stał na samym brzegu. Wtedy ostrożnie z za pnia głowę wychylił i patrzał niezmiernie zdumiony.

Przed nim znajdowało się czworo ludzi — trzech mężczyzn i kobieta.

Oczy Wawra rozwierały się coraz szerzej, słuchał tamując oddech.

Mężczyzna jeden siedział, reszta stała. On jakby rozkazy wydawał, tamci słuchali, plecami do dębu zwróceni, tak, że tylko siedzącego widział dokładnie Wawer. Człek to był już stary — ubrany w samodział i długie buty. Szlachcic zagrodowy z pozoru.

— Młodość ma swoje przymioty, ma i błędy — usłyszał zaczajony dalszy ciąg mowy. — Odwagę i ofiarność! Tylko, że odwaga bywa często szaleństwem, a ofiarność poświęceniem często próżnem. Nie mówię tego do was, Karewis, jako zarzut, ale jako ostrzeżenie. Wydajecie się mnie dzieckiem, możeście od nas, starych, lepsi, szczęśliwsi! Poleciłem Szwedasowi i Rufinowi człowieka mi dać, — wybrali was. Wielka to wam chluba, wielka odpowiedzialność. Rozumiecie mnie jasno?

Wawrowi się zdało, że człek na niego patrzał i jego pytał, i mimowoli zadrżał, ale wtem jeden ze słuchających obrócił się i parę kroków postąpił. Był to drobny i śniady koniucha dworski, braciszek jego najmłodszy — Marcinek. Zbliżył się do starego, w rękę go pocałował, potem, jak żołnierz, się wyprostował.

— Rozumiem! — odparł stanowczo. Nie bójcie się mego wzrostu i lat. Trzy razy na próbę biegłem do was, owe papiery niosąc. Za pierwszym razem tom nic nie pojmował i, jak po omacku, szedł. Za to mnie wzięto i bito; ale drugi raz jużem przejrzał

*) Żmujdź jestto kraina, która jako Księstwo żmudzkie stanowiła część Litwy a z Litwą wchodziła w skład Rzeczypospolitej Polskiej. Żmudź zamieszkuje 850 tysięcy mieszkańców, w tem 600 tysięcy Żmudzinów, mówiących narzeczem języka litewskiego, około 50 tysięcy Polaków, 160 tysięcy Żydów, a nadto trochę Łotyszów, Niemców i Rosyan. — Rząd rosyjski na Litwie tak samo ja w Królestwie prześladuje wszelką pracę oświatową, która mimo to szerzy się tajnie przy pomocy tajnych związków. (Przyp. red.).

i wiedział, co niosę, nie było po mnie śladu, a za trzecim razem tom całkiem zrozumiał rzecz i odtąd gotowem za tę sprawę nie skórę, ale głowę nałożyć. Zobaczycie!

— Uchowaj, Boże, podobnego nieszczęścia. Głowa twoja potrzebna ziemi, i pilnować jej powinieneś. „Bądźcie chytrzy, jako wężowie“, powiada Pismo i to ci powtarzam, i zawsze powtarzać będę. Uklęknij teraz!

Marcinek ukląkł, a stary wstał, podniesioną jego rękę na książce starej położył i poddawał mu słowa:

— Ja, Marcin Karewis, za świadka mając Boga i tu obecnych, przysięgam jako z duszą całą, myślą i siłami staję w służbę Szkaplerza żmujdzkiego na życie całe, ślubując sprawie swej wierność, starszym swoim posłuszeństwo, braciom swoim pomoc, ludziom obcym milczenie. Jeźlibym niewiernym się stał i zdradził, ukaraj mnie, Boże nasz, ukarzcie mnie, ludzie, co te moje słowa słyszycie. Amen!

— Amen! — powtórzyły trzy głosy.

Stary chłopca z ziemi podniósł, szkaplerz czerwony mu na szyję włożył i, jak brata, ucałował. Pozostali uczynili to samo. Wówczas zobaczył ich i poznał Wawer.

Był to stary Szwedas i Rozalka.

— Co uczynić każecie? — spytał Marcinek głosem uroczystym, dziwnym przy jego chłopięcej postaci.

— Będziesz słuchał dziewczyny tej mądrej i dobrej. Będziesz od niej ogniwem łańcucha bardzo długiego, którego ja sam początku ni końca nie znam. Bóg z tobą; Karewisie młody. Może, w moich latach będąc, lepsze dni zobaczysz. Tymczasem, jak mrówka, pracuj, jak orzeł, myśl, a jak wąż, chytry bądź... Możesz odejść już!

— Pójdźmy! — szepnął Marcinek do Rozalki.

Ona zwróciła się do Szwedasa.

— Rufin mi kazał o nową przesyłkę się dowiedzieć, czy czego dla nas niema?

— Jest gazet cały worek. Pod kamień go wsunąłem naprzeciw Wawrowej kapliczki, przy drodze, od północy. Znajdziesz?

— Znajdę. Rufin też wam pieniądze kazał wręczyć, ile zebrał przez ten czas. Przysłał mnie, bo u niego przed wieczorem dwóch z urzędu było, niby rzeźby oglądali. Ostrzedz was polecił...

— Dobrze. Nie przyjdę do niego tedy, a jutro rano znowu jadę, — pusty! W tamtą stronę!

Ręką ku zachodowi wskazał.

— Dopiero na odpust Szydłowski.

— Szczęść wam, Boże, i zdrowo odprowadź.

— Pochwalony Jezus!

— Na wieki. Amen.

Dziewczyna i Marcinek skłonili się i przeciwną stroną kopca poczęli schodzić.

Podniósł się też i nieznajomy.

— Czas i mnie! — rzekł. — Droga na stare nogi daleka.

— Podwiozę was! — Szwedas się ofiarował.

— By nas kto razem zobaczył? Pamiętacie, jak was przed trzema laty wzięli do więzienia, i mnie pytali, czy znam Szwedasa, i w jakich z nim jestem stosunkach? Znam, powiadam, ale co do stosunków, to w jakimże ja, obywatel, mogę być względem ciemnego głupiego chłopa? Takem rzekł wtedy, a coby pomyśleli, żebym nocą z tym samym Szwedasem na wozie jechał? Wypuścili mnie na takie tłómaczenie.

— Myli się pan! — ozwał się chłop. Wypuścili dlatego, że ja na śledztwie, o to pytany, powiedziałem: w nijakich stosunkach nie jestem, bo pan mi pierwszy wróg urodzeniem i mową, a dwór pierwsza moja nienawiść, i obchodzę go, jak gniazdo szerszeni!

Obywatel szczerze się zaśmiał:

— Oddałeś mi z nawiązką, Szwedas!

— Dlatego, żem tak nie myślał, tom rzekł... Czas panu w drogę, czas i mnie. W Szydłowie się spotkamy. Mam tutaj

jeszcze jeden interes. Dali mi darmo studenci z tamtej strony książeczek tysiąc, bym je po kraju rozrzucił. Zostało jeszcze dwadzieścia, te już tutaj zostawię.

Sięgnął w zanadrze i pokazał broszurkę małą w żółtej okładce. Obywatel jedną wziął, resztę mu oddał.

— Siejcie, Szwedas, dobre to ziarno i niech wam Bóg pomaga! Bywajcie zdrowi!

Uścisnęli sobie prawice.

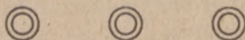
Obcy zniknął w miejscu, gdzie Rozalka poszła. Szwedas przeszedł tuż koło zaczajonego Wawra. Znał tam widocznie każdy krzak, korzeń, gałąź, bo spuszczał się prędko i cicho, potem jeszcze czas jakiś kroki oddalające słychać było, wreszcie wszystko ucichło znikło, rozwiało się, a w głowie Wawra zostawiło wrażenie chorobliwego przywidzenia.

Zaczął i on schodzić.

Ze wzrokiem, wbitym w ziemię i w sobie zatopiony, szedł powoli miedzami polnemi, wśród zagonów, ze zbóż ogołoconych. Bezładnie mieszały mu się wrażenia doznane. Dziewczyna, którą tylekroć grubijańsko zaczepiał, chłop z pozoru nieokrzesany i ów Karewis, piętnastoletni bosy pastuch, który za granicami swej parafii świata nie znał! Mówili oni teraz do duszy jego dziwnym językiem, stanęli przed nim, jak ci dziedzice i obywatele szanowni ziemi, o których kiedyś Rufin mówił. Mrówki te znosiły źdźbła, pyły, igiełki sosnowe i siedmkroć większy, niż siły, ciężar wlokły do mrowiska, sypały przez lat dziesiatki kopce rojne, nie ustawały nigdy. Tak się zamyślił idący, że zdały mu się te zagony i pola leśną połacią, pociętą śladami owadów, a te chaty, po nich rozrzucone, mrowiskami, które miliony wznosiły, na trud zapamiętałe, przemyślne. A wtem przed nim coś zaświeciło na miedzy, schylił się. Leżała tam książczyna mała, którą człowiek ukryty, nieznany rzucił za siebie, jak siewacz ziarno. Dla pracowników biednych, dla bosonogich pastuszków zostawiona tam była, co, jak ptaszęta, wstaną ze słońcem, i ziarno to znajdą na miedzy, na karm dla duszy. Wawer ją podniósł. *Apej žeme*! (O ziemi) — przeczytał na okładce i już nie odłożył napowrót, ale schował w zanadrze.

Czasem na wierzchu mrowisk złocą się ziarna żywicy wonnej: taką mu się ta książka wydała kruszyną kadzidła...

M. Rodziewiczówna.



WIOSNA NA WSI.

Przez WŁAD. REYMONTA.

Czas był wiosenny o świtaniu.

Kwietniowy dzień dźwigał się leniwie z legowisk mroków i mgieł, jako ten parob, któren legł spracowany, a nie wyczasowawszy się do cna, zrywać się ano musi nadedniem, by wnetki imać się pługa i do orki się brać.

Poczynało dnieć.

Ale cichość była jeszcze całkiem drętwa, tyle jeno, co rosy kapały rzęsiście z drzew pośpionych w mącie nieprzejrzanym.

Niebo, kiej ta płachta modrawa, przejęta wilgotnością i orosiała, przecierało się jużździebko nad ziemią czarną, głuchą i zgoła w mrokach zagubioną.

Mgły, niby mleko wzburzone przy udoju, zalegały łęgi i pola nizinne. Koguty zaczęły piać na wyprzódki gdzie-

sik po wsiach jeszcze niewidnych. Ostatnie gwiazdy gasły, kiej oczy, śpiączką morzone.

Na wschodzie zaś, jako zarzewie, roztlewające z pod ostygłych popiołów, jęły się rozżarzać zorze czerwone.

Mgły się zakolebały znagła, wzdęły i ruchający ciężko, niby wody roztopów wiosennych, biły w czarne pola, albo zasie kieby dymy kadzielne, wionęły sinem przędziwem ku niebu.

Dzień się już stawał i przepierał z bladnącą nocą, która przywierała do ziem grubym, przemoczonym kożuchem.

Niebo się rozlewało zwolna światłościami, zniżając się coraz barzej nad światem, że już kajś niekaj wydzierały się na jaśnię czuby drzew, oprzędzone mgłami, a gdzie znów, na wyżach, jakieś pola szare, przesiąkłe rosą, wyleniały się z nocy; to stawy zamigotały, poślepłemi lustrami, albo strumienie, kiej długachne, orosiałe przędze, wlekły się wskróś mgieł rzednących i świtów.

Dzień się już czynił coraz większy, zorze rozsączały się w martwe siności, że na niebie poczynały gorzeć, jakoby krwawe łuny pożarów jeszcze niedojrzałych i tak się galanto rozwidniało, iż rano bory wyrastały dokoła czarną obręczą, a wielka droga, obsiadła rzędami topoli pochylonych, utrudzonych jakoby w ciężkim chodzie pod wzgórze, dźwigała się coraz widniej na światłość, zaś wsie, potopione w mrokach przyziemnych, wyzierały gdzieniegdzie pod zorze, kieby te czarne kamienie z pod wody spienionej i poniektóre już drzewa, co bliższe, srebrzyły się całe w rosach i brzaskach.

Słońca jeszcze nie było, czuło się jeno, że za leda pacierz wyłupie się z tych zórz rozgorzałych i padnie na świat, któren dolegiwał ostatków, ozwierał ciężko mgławicami zasnute oczy, poruchiwał się ździebko, przecykał zwolna, ale jeszczech się lenił w słodkim, odpoczywającym dośpiku, bo cichość padła barzej w uszach, dzwoniąca, jakoby ziemia dech przytaiła, — jeno wiater, jako to dychanie dzieciątka, cichuśki powiał od lasów, aż rosy otrzęsły się z drzew.

Aż z tej omdlałej starości świtów, z tych sennych jeszcze, omroczałych pól, jakoby w kościele rozmodlonym i oniemiałym, kiedy dobrodziej ma wznieść na Podniesienie Hostyę Przenajświętszą — wystrzelił znagła głos skowronkowy... Wyrwał się gdziesik z roli, zatrzepotał skrzydłami i jął świergotać, jako ta z czystego srebra sygnaturka, jako ten wonny pęd wiośniany, tlił się w bladem niebie, bił w górę, głośniał, iż z owej świętej cichości wschodów rozdzwaniał się na świat cały.

W raz i drugie jęły się zrywać, skrzydełkami bić, w niebo się drzeć i śpiewać zawzięcie a poranek głosić wszemu stworzeniu czującemu. A po nich wnet i czajki zakwiliły jękliwie na moczarach.

Boćki też wzięły klekotać rozgłośnie gdziesik po wsiach, jeszcze nie rozpoznanych w szarościach. Słońce zaś było już ino... ino...

Aż i ono pokazało się z za lasów dalekich, wychylało się z przepaści i kiedy tę ogromną, złocistą i rozgorzałą ogniami patynę wynosiły Boże niewidzialne ręce nad sennemi ziemicami i żegnając światłością świat, żywe i umarłe, rodzące się i struchlałe rozpoczynało świętą ofiarę dnia, że wszystko jakby znagła padło w proch przed majestatem i zamilkło, przywierając oczy niegodne.

I oto dzień się stał, jako to nieobjęte morze weselnej światłości.

Mgły, kiej wonne dymy, biły z łąk ku rozzłoconemu niebu, a ptactwo i stworzenie wszelkie uderzyło w wielki krzyk śpiewań, jakoby w ten pacierz serdecznych dziękczynień.

Słońce zaś urastało wciąż, wynosiło się nad bory czarne, nad wsie nieprzeliczone, coraz wyżej i wielkie, gorejące, ciepłe, kiej to święte oko miłosierdzia Pańskiego, brało we własną moc panowanie nad światem.



SIELANKA

OBRAZEK LEŚNY

przez

HENRYKA SIENKIEWICZA*).

W lesie, w głębokim lesie, na obszernej polance, stała chata gajowego Szczepana. Chata była słomą kryta, a budowana z kraglaków, mchem utykanych w spojeniach; obok chaty stały dwa budynki gospodarskie, przed nią zaś kawał zagrodzonego pola i studnia żórawiana, krzywa, zapadła, z wodą pokrytą zieloną rzęsą.

Przed oknami rosły słoneczniki i dzikie malwy, wysokie, smukłe, a pokryte kwieciem, jakby rojem motylów; między słonecznikami patrzyły się czerwone główki maku, około malw okręcał się groch o kwieciu różanem i lila, w dole rósł barwinek, żółty krokosz, złote nagiętki i astry blade, bo przygłuszone i siwymi liśćmi słoneczników i malw od słońca zakryte.

W ogrodzeniu, po obu stronach drogi do chaty, posiane były warzywa: marchew, buraki i kapusta; dalej, w osobnych opłotkach, za każdym powiewem wiatru kołysały się falą błękitne kwiatki lnu; dalej ciemniała zieleń kartoflanej naci, a na reszcie obszernej polanki ruń zbóż mieniła się to jaśniej, to ciemniej, aż do brzegów jeziora, oblewającego z jednej strony polankę.

Drzew niewiele było przy chacie. Kilka czereśni z ciemnym, błyszczącym liściem i brzoza jedna, o długich cienkich prątkach [1]), stojąca tak blizko chaty, że lada wietrzyk rzucał jej zielone warkocze na zapadły, mchem porosły dach słomiany; a kiedy wiatr silniejszy przygiął brzozę ku ścianie i wszystkie prątki i całą falę listków zwiał na dach, wówczas mogło się zdawać, że brzoza miłuje chatę i bierze ją w ramiona.

W tej brzozie pełno było wróbli, a szelest liści i szmer prątków mieszał się ze świegotem i radosną wrzawą ptactwa; na podstrzeszu zaś chaty niosły się gołębie, więc i tam pełno było ich rozhoworu i gruchań i wabienia się i niby próśb i rozpraw, jak to zwyczajnie między gołębiami, narodem dziwnie gwarnym i gadatliwym.

Bywało, że czasem spłoszył je jaki nieznany strach: wówczas koło chaty zerwał się szum skrzydeł, powietrze zaroiło się wirem skrzydlatym i mnogością białego ptactwa; słyszałeś zamęt i szum i warkotanie sterówek [2]). Cały rój wyla-

[1]) Gałązkach.

[2]) Sterówka — pióro u ogona, służące do sterowania lotu.

*) Za łaskawem zezwoleniem Autora i Księgarni Gebethnera i Wolfa w Warszawie.

tywał nagle i w kołach a w kółkach krążył zbliżał się i oddalał; to się rozpływał w błękicie, to błysnął pod słońce białymi pióry, to zawisnął nad chatą, zawahał się, zakołysał w powietrzu i wreszcie padał, niby tuman śniegowych płatków, na szary, słomiany dach chaty.

A jeśli to było o rannej lub wieczornej zorzy, to wówczas, w blaskach powietrza, gołębie one zdawały się już nie białe, ale różowe, i, niby płomyki lub rozsypane listki róży, padały na strzechę i brzozę.

Wieczorem, gdy słońce zachodziło za bory, cichł zwolna rozhowor pod strzechą i świegot na brzozie. Wróble i gołębie strząsały rosę ze skrzydeł i zabierały się do snu; czasem zagruchał lub zaczyrykał jeszcze który, ale coraz rzadziej, ciszej, senniej, a wreszcie cichło wszystko — mrok padał z nieba na ziemię: chata, czereśnie i brzozy zacierały się w kształtach, mieszały razem, topiły i przysłaniały mgłą, podnoszącą się z jeziora.

Około polanki bowiem, jak okiem dojrzał, ciągnął się mur ciemnych sosen i gęstwi leśnej. Mur ten przerywał się w jednem miejscu i, idąc w dal na kształt korytarza, rozszerzał się coraz bardziej. W korytarzu i rozszerzeniu bełkotały fale jeziora i opłukiwały brzeg polanki. Jezioro było rozległe, bo drugi kraniec jego prawie że ginął w oddaleniu, i chyba jak przez mgłę można było dojrzeć czerwony dach, wieżyczkę stojącego po drugiej stronie kościółka i czarną opaskę lasu, zamykającego niedaleko za kościółkiem horyzont.

Sosny przeglądały się z wysokich, piaszczystych brzegów w jeziorze, niby w zwierciedle, więc, zdało się, drugi las jest w toni; a kiedy kołysał się las na ziemi, kołysał się i w jeziorze; kiedy szumiał na ziemi, zdawał się szumieć i w wodzie; kiedy zaś wśród ciszy powietrznej tkwił nieruchomie, wówczas i w gładkiej, niepomarszczonej toni każda igiełka sosny rysowała się wyraźnie, a pnie szły prosto, niby szeregi kolumn, idące gdzieś daleko, daleko — w nieskończoność. Środkiem jeziora fala w dzień odbijała słońce, rankiem i wieczorem zorze, nocą księżyc i gwiazdy, a wydawała się tak głęboką, jak wysoko nad nami jest sklepienie niebieskie, ze słońcem, zorzą, księżycem i gwiazdami.

W chacie mieszkał borowy, imieniem Szczepan, i córka jego, lat szesnastu dziewczyna, na imię Kasia. Była Kasia tem w tej chacie, czem zorza na niebie. Chowała się w niewinności wielkiej i w bojaźni bożej. Nieboszczyk stryjko, który czasu swego z różnych pieców chleb jadał, a na starość był organistą w sąsiednim kościółku, nauczył ją czytać na pobożnej książce, a czego stryjko nie douczył, tego douczyła ustroń leśna. Więc pszczoły nauczyły ją pracować, gołębie jak być czystą, szare wróble: jak świegotać staremu ojcu wesoło, spokojna fala wyuczyła ją spokoju, pogoda niebieska — ziemskiej pogody, pobożny ranny dzwonek na kościołku — pobożności, a dobroć Boża — dobroci ludzkiej.

I ojciec więc i Kasia wiedli żywot cichy i byli szczęśliwi, jak tylko w ciszy i ustroni leśnej można być szczęśliwym na świecie.

Raz w wilię Zielonych Świątek, stary Szczepan przyszedł na południe do domu. Obszedł był kawał lasu, więc przybywał zmęczony, bo wracał z bajorów [1]) i kęp wilgotnych. Kasia zastawiła mu obiad, a po obiedzie, dawszy jeść psu i pomywszy misy i garnki, rzekła:

— Tatulu?

— A no?

— Pójdę do boru.

— Idź, idź. Niech cię spotka wilk, albo inna jaka gadzina,

— Pójdę po zielę. Jutro Zielone Świątki, trzeba będzie ziela do kościoła.

— A no!

Kasia naodziała się chustką na głowę, żółtą chustką malowaną w niebieskie kwiatki i, szukając jakiego koszyczka do ziela, poczęła śpiewać:

---

1) Bagien.

»Oj przyleciał sokoliczek, przyleciał siweńki!«

Stary jął marudzić dobrotliwie:

— Żeby ci się tak chciało robić, jak śpiewać!

Kasia, która wspięła się na palce, by zajrzeć na półkę, odwróciła do ojca głowę, roześmiała się wesoło i, ukazując białe ząbki, śpiewała dalej, jakby się drażniąc:

»Huka w boru, szuka w boru miłej kukaweńki!«

— Radabyś i ty sobie sokolika wykukała — mówił dalej stary. — Może tak sokolika od smolarni? Ale to głupstwa są. Śpiewaniem na kawałek chleba nie zarobisz.

A Kasia na to;

»Oj nie hukaj, sokoliku, nie szukaj, niebożę!
Juści twoja kukaweńka na denku w jeziorze.«

— A niech tu tatulo zrobi obrządki — mówiła dalej. — Pod wieczór wrócę, to jeszcze krowy wydoję. Ale trzeba je przygnać z dąbrowy.

Znalazła koszyk, pocałowała ojca w rękę i wyszła. Tymczasem stary Szczepan poszukał zaczętego więcierza [1]) i, wyszedłszy przed chatę, usiadł na przyźbie. Tu pozbierał sznurki, wziął iglicę, przymrużył jedno oko i próbował je nawlec. Chybił na prawo, chybił na lewo, splunął, wreszcie, wycelowawszy dobrze, trafił, nawlókł i począł nizać sieć.

Ale od czasu do czasu spoglądał jeszcze na Kasię. Kasia szła lewym brzegiem jeziora i na wysokim zrębie brzegu widna była, jak na obrazku. Biała jej koszula, czerwona w paski spódniczka i żółta chustka migały zdala pstro, niby kwiatek. Skwar był, choć wiosna, nieznośny.

Uszedłszy z pół wiorsty od chaty, skręciła w bok i weszła w bór. Godzina była popołudniowa, gorąco na świecie, ale w lesie chłodno. Kasia szła ciągle przed siebie, nagle zatrzymała się, uśmiechnęła i zarumieniła się, jak wiśnia.

[1]) Rodzaj sieci.

Przed nią, na ścieżce, która niknęła w głębi lasu, stał młody, może ośmnastoletni chłopak.

Młody ten chłopak był to smolarz, ze skraju boru, idący właśnie do Szczepanowej chaty.

— Niech będzie pochwalony! — rzekł smolarz.

— Na wieki wieków.

Kasia zamilkła, tylko oczy tarła ze wstydu, a potem, podniósłszy fartuszek, przysłoniła nim twarz, spoglądając z pod rąbka z uśmiechem w twarz smolarza.

— Kasiu?...

— Co, Jasiu?

— A jest tatulo doma?

— Jest.

Smolarz niebożę, może i nie o tatula chciał spytać, ale się jakoś zaląkł i mimowoli spytał o tatula. Zamilknął więc znowu, czekając: czy Kasia nie ozwie się pierwsza do niego, a Kasia stała tylko i kręciła końce fartuszka, zasromana okrutnie.

Aż wreszcie przemówiła:

— Jasiu...

— Co, Kasiu?

— A to smolarnia dziś nie dymi?

I ona chciała spytać o co innego.

— Co niema dymić? Smolarnia nigdy nie staje. Zostawiłem przy niej kulawego Franka, ale ty, Kasiu, wykręcasz coś, jak lis, na smolarnię.

— E: bo ja idę po ziele.

— Pójdę z tobą, a jeśli z powrotem nie odpędzisz, to i do chaty.

— Jeśli nawidzisz [1]), to nie odpędzisz, a jeśli nienawidzisz, to odpędzisz. Rzeknij, Kasienko, słówko: czy mnie nawidzisz?...

— Dolo moja! dolo. — i Kasia przysłoniła twarz rękoma. — Co ja mam rzec! Nawidzę cię, Jasiu; srodze cię nawidzę — wyszeptała po cichu.

A potem, nim smolarz zdołał jej odpowiedzieć, zawołała, odsłoniwszy zarumienioną twarz i oczy:

— Pójdźmy po ziele, pójdźmy co duchu!

[1]) Nawidzić - lubić.

Poszli więc, smolarz i Kasia. Miłość z nich biła promienista, ale te dzieci Boże nie śmiały mówić już o niej. Czuły ją tylko, choć same niewiedziały co czują. Kłopotliwie im było jakoś, ale błogo. I nigdy im tak cudnie nie śpiewał szumem las nad głowami, nigdy oddech wiatru nie zdał się tak słodki i pieściwy; ani im kiedykolwiek szum boru, szmer wietrzyka, głosy ptaków i owe gwary leśne nie zdały się taką kapelą anielską, słodką, choć ogromną, jako właśnie w tej chwili, tak kłopotliwej, a pełnej nieświadomego szczęścia.

O święta siło miłości, jakimże ty jesteś dobrym aniołem życia, jakąż różaną zorzą w pomroce, jakąż tęczą na zapłakanych chmurach niedoli!

A tymczasem w boru rozległo się dźwięcznem echem od sosny do sosny szczekanie psa, i po chwili przybiegł Burek, który, wymknąwszy się z chaty, gonił tropem za Kasią. Przybiegł zziajany, z radością wielką skoczył ogromnemi łapami na Kasię i na smolarza, a potem spojrzał na jedno i drugie swemi mądremi i łagodnemi oczyma, jakby chciał rzec:

— Widzę, że się kochacie! To dobrze!

I począł kiwać radośnie ogonem, potem puścił się wielkim pędem, zataczając większe i mniejsze koła, wreszcie zatrzymał się, szczeknął raz jeszcze radośnie i ruszył w las, oglądając się od czasu do czasu na chłopaka i dziewczynę.

Kasia przyłożyła rękę do czoła i, spojrzawszy w górę, między liście, na jasne słońce, rzekła:

— O dla Boga! toż to już słońce ze dwie godziny popołudniu, a ziela niema ani kruszyny. Idź ty, Jasiu, w lewo, a ja pójdę w prawo, i zbierajmy. Trzeba nam się śpieszyć, na miły Bóg.

Rozłączyli się i poszli w las, ale szli niedaleko siebie i równolegle, tak że jedno drugiemu nie schodziło z oczu. Na paproci, jakby na zielonej fali, między sosnami, migała pstra spódniczka i żółta chustka Kasi. Smukła dziewczyna zdawała się płynąć wśród jagodzisk, mchów, i paproci, rzekłbyś: wila [1]) jaka, albo rusałka leśna; co chwila schylała się i prostowała znowu, i tak dalej i dalej, mijając sosny, szła w bór coraz gęstszy, niby jakie zjawisko leśne.

Czasem, przysłoniona krzakiem leszczyny lub choiną, znikała smolarzowi z oczu; wtedy ten stawał, przykładał ręce do twarzy i nawoływał wielkim głosem:

— Hoop, hoooop!

Kasia, dosłyszawszy, stawała z uśmiechem, i udając, że niby nie widzi smolarza, a szuka, odpowiadała cienkim, srebrzystym głosikiem:

— Jasiu!!

A echo na to:

— Jaaaasiu!

Tymczasem Burek zwietrzył na drzewie wiewiórkę, więc stanął przed pniem, podniósł oczy i paszczę w górę i począł szczekać. Wiewiórka, siadłszy na gałęzi, nakryła się figlarnie ogonkiem, podniosła łapki do pyszczka i, trąc nosek zdawała się grać palcami na nim i żartować sobie z gniewu Burka. Kasia, ujrzawszy to, roześmiała się dźwięcznym, srebrzystym śmiechem, smolarz za nią, i tak też pełno było w lesie gwaru i nawoływań ludzkich — i echa — i śmiechu — i radosnego wesela.

Czasem, chwilami, zapadała cisza, tylko zagadał szumem bór, wietrzyk zabrzęczał w listki paproci, zaskrzypiały stare konary sosny — i cisza!

Wówczas to słychać było wyraźnie miarowe uderzenia dzięcioła: »Kuj-kuj-kuj, ko-wa-lu!« Zdawało się, że niby ktoś stuka do jakichś drzwi, i za chwilę tajemniczy głos leśny zapyta:

— Kto tam?

To znów zaświstała słodkim głosem wiewilga; dudek najeżył złotą koronę na głowie i roztworzywszy długi, jak igła dziobek, krzyknął: »hu! hu! hu! hup, hup!« W leszczynach klaskały makolągwy, zielone sikorki wiły się między zie-

---

[1]) Wila — boginka.

lonymi liśćmi; czasem na wierzchołku sosny załopotała w czarne skrzydła, kryjąca się przed upałem do boru wrona.

Godzina była popołudniowa, pogoda przejasna, bez chmurki, a nad zieloną kopułą liści rozciągała się błękitna kopuła niebios — ogromna, bezbrzeżna, siwa na krańcach, najbłękitniejsza w środku. Na niebie stało wielkie złote słońce, przestworze było zalane światłem, a powietrze tak jasne i przeźroczyste, że najodleglejsze przedmioty występowały z siwiejącej dali, wyraźne oku i zwarte w kształtach, a nie mgliste. Z wysokości nieba dobrotliwy Stwórca ogarniał okiem całą krainę: na polach kłaniało mu się zboże złocistą falą, szeleścił ciężki kłos pszeniczny, cienkie źdźbła owsa drżały, niby dzwonki i dzwoneczki. W powietrzu, przesyconem blaskiem słonecznym i błękitem, płynęła tu i owdzie wiosenna nitka pajęczyny, błękitna od błękitu, a złota od słońca, prawdziwe przędziwo z kądzieli Bogarodzicy.

Pomiędzy łanami zbóż, we wklęsłych dolinach, zieleniły się ciemną runią łąki; tu i owdzie, gdzie w murawie dyszało źródło, tam i zieloność była jaśniejsza, a cała łąka, pokryta żółtymi kwiatami kaczeńca, biła o ludzkie oczy nadmiarem złotego blasku. Na mokradłach ciemniały olchy, od których wiało chłodem i wilgocią.

W lesie jednak, między sosnami gorąco już było i cichość wielka. Zdawało się, że całą krainę ogarnęła jakaś senność i omdlenie. Po chwili ustał powiew wietrzyka, a wówczas i lasy i zboża i trawy stanęły nieruchome. Liść zwieszał się na drzewach, niby ukołysany do snu: ucichł gwar ptaków i nastąpiła chwila spoczynku. Ale był to spoczynek jakby z nadmiaru słodyczy, niby rozmarzenie się natury. Tylko wielka kopuła niebieska zdawała się uśmiechać, a gdzieś wysoko, wysoko, w niepojętych głębinach błękitu, Bóg wielki radował się dobrotliwie radością pól, lasów, łąk i wód.

Tymczasem w lesie smolarz i Kasia błądzili nieustannie, zbierając zioła, śmiejąc się lub gwarząc wesoło. Człowiek prosty, jak ptak: śpiewa, kiedy może, bo to jego natura. Smolarz zaczął śpiewać prostą a tęskną piosenkę.

Ostatnie słowo piosenki ciągnie się, wedle jej melodyi, długo, żałośnie, i tak też długo i żałośnie ciągnęli je smolarz i Kasia, a do wtóru im śpiewało echo w ciemnych głębiach borowych: sosna podawała odgłosy sośnie — i piosenka, poczęta słowami, przebiegłszy szeregi pni drzewnych, kończyła się w dali leśnej westchnieniem, coraz niewyraźniejszem, lżejszem, słabszem, a w końcu ciszą.

Potem znowu Kasia zaśpiewała weselszą piosenkę, poczynającą się od słów: „Zostanę ja się złotym pierścieniem!“ Dzielna to piosenka! Młoda, oporna dziewczyna kłóci się w niej ze swym kochankiem i opowiada sposoby, przez jakie mu się wymknąć zamierza. Ale niemasz na niego rady! Gdy ona zapowiada, że zostanie złotym pierścieńcem i będzie się toczyć szarym gościeńcem — on grozi, że swemi bystremi oczyma dojrzy pierścień na szarym gościńcu; gdy ona chce zostać złotą rybką w fali — on jej śpiewa o siatce z jedwabiu; gdy ona dzikim kaczorem na jeziorze — on staje przed nią strzelcem. Aż wreszcie biedna dziewczyna, widząc, że nie skryje się przed nim na ziemi, śpiewa:

»Zostanę ja się gwiazdką na niebie,
Będę świeciła ludziom w potrzebie —
Twoją miłą nie chcę być,
Twojej woli uczynić«.

Ale niezrażony niczem chłopak odpowiada:

»Pokłonię ja się w kościele ładnie,
Dam na mszę świętą, to gwiazdka spadnie—
Moją miłą musisz być,
Moją wolę uczynić«.

Dziewczyna widzi, że nie ma dla niej ratunku ani na ziemi, ani na niebie, więc godzi się z wolą Opatrzności i śpiewa:

»Widzę, ja widzę, że Boże sądy,
Kędy się skryję, znajdziesz mnie wszędy —
Twoją miłą muszę być,
Twoją wolę uczynić«.

— A widzisz, Kasiu? — rzekł smolarz.

— Co, Jasiu?

On począł śpiewać:

— »Moją miłą musisz być,
Moją wolę uczynić».

Kasia zawstydziła się znowu, ale roześmiała się i, chcąc zagadać, odrzekła:

— Nazbierałam już moc ziela: rozchodniku, maszerdonu [1]), macierzanki i rosicy. Jenoby trzeba w wodę zanurzyć, bo do wieczora, na upale, zwiędną...

Istotnie, upał był wielki, a wiatr ustał zupełnie. W lesie, choć w cieniu, powietrze drgało parnem gorącem, sosny roniły silną woń żywiczną. Delikatna, złotawego odblasku, twarz Kasi była wilgotna, a modre jej oczy świeciły zmęczeniem. Zdjęła z głowy chusteczkę i poczęła się chłodzić, smolarz tymczasem odebrał z rąk jej koszyk z zielem i rzekł:

— Słuchaj, Kasieńko. Olchy stąd o dwie staje, a między olchami krynica. Pójdź, Kasieńko, napijemy się wody.

Poszli oboje. Jakoż istotnie, po niejakim czasie, grunt leśny zaczął się pochylać; między drzewami, zamiast borówek, paproci i suchych mchów, zazieleniała wilgotna murawa, zjawiła się jedna olcha i druga, za niemi całe szeregi. Weszli w ciemny, wilgotny gaj, gdzie promień słoneczny, przechodząc przez liście, sam nabiera ich barwy i maluje bladem zielonem światłem twarze ludzkie. Jaś i Kasia zstępowali coraz niżej w cień i wilgoć. Owionął ich surowy chłód, miły po leśnym upale — i po chwili, między szeregami olch, ujrzeli w czarnym, torfiastym gruncie wijącą się, głęboką strugę wody, gdzieniegdzie zarosłą tatarakiem, trzciną, lub pokrytą wielkimi krągłymi liśćmi lilii wodnych, które my „nenufarami“, ludzie zaś prości „bieluszkami“ nazywają.

Śliczne to było miejsce, ciche, ustronne, cieniste, nawet potrochu ciemne.

Przezrocza struga wodna wiła się między drzewami. Nenufary, kołysane lekkim ruchem wody, chwiały łagodnie białem kwieciem; pochylając się ku sobie, zdawały się całować; nad szerokimi ich liśćmi, leżącymi niby tarcze na powierzni wody, wiły się w powietrzu ciemnoszafirowe koniki, o skrzydłach szerokich i szeleszczących, a tak delikatne i wątłe, że słusznie je wodnemi panienkami nazywają; czarne motyle z białą, żałobną obwódką, siadały na ostrzach tataraku. Na rudawem tle torfu kwitły błękitne niezapominajki; tu i owdzie szumiała kępka wysmukłej trzciny, na której powiew wiatru wygrywa zwykłe piosenki. Po brzegach rosły posępne krzaki kaliny, a pod krzakami pstrzyły się główki konwalii, przylaszczek i dzwonków wodnych; biedrzenica zwieszała białe główki ponad przezroczystą wodą; srebrne niteczki ostrożków, wyciągnięte z biegiem strumienia, plątały się niby w cienkie a długie warkocze, zresztą — samotność — ot! ustroń dzika, zapomniana przez ludzi, spokojna, a zaludniona tylko przez światy ptaków, kwiatów i owadów.

W takiej to ciszy mieszkają zwykle nimfy, rusałki i inne złe lub dobre bóstwa leśne. To też, kiedy idąca przodem Kasia stanęła pierwsza na brzegu i spojrzała na wodę, w której odbiła się jej wdzięczna, wysmukła postać, to istotnie mogła się wydać takiem ślicznem objawieniem leśnem, jakie czasem widują gajowi w borach, albo flisacy, płynący wśród lasów z wiciną. Była bez chustki na głowie, wiatr rozwiał trochę jej warkocze i poruszał promieniami włosów na czole. Opalona była a jasnowłosa, i tylko oczy miała śmiejące się a modre, jak chaber, i takież śmiejące się usta. Przytem wysoka i smukła, zupełnie rusałczana dziewczyna! Niktby nie przypuszczał, że spłoszona okiem, nie skoczy do wody, nie rozwieje się we mgłę, w tęczę lub promienie, nie zmieni się nagle w lilię lub kalinę, którą, gdy chcesz zerwać jej kwiaty, mówi ludzką, choć do szmeru drzewnego podobną mową:

---

[1]) Maszerdon, nasięźrał — roślina z gromady paprotników.

— Nie rusz mnie!

Kasia pochyliła się z murawy nad wodą, aż jej warkocze spadły na ramiona, potem zwróciła się do smolarza i rzekła:

— A jakże pić będziemy?

— Jak ptaki — odpowiedział smolarz i pokazał jej palcem kilka pliszek i ślicznych, jak tęcze, zimorodków, które piły opodal, zadzierając dzióbki do nieba.

Ale smolarz umiał sobie poradzić lepiej, niż ptaki, bo urwał ogromny liść bieluszka, skręcił go w różek i, nabrawszy wody, podał Kasi.

Napiła się Kasia, napił się i smolarz, potem ona rwała jeszcze niezapominajki, on zaś wydobył nożyk, naciął pręt wierzbinowy i począł wykręcać fujarkę.

Wkrótce fujarka była gotowa. Smolarz przyłożył ją do ust i zagrał taką prostą piosenkę, jakie pastuchy grywają wieczorami po łąkach. Łagodny głos rozpłynął się z niewymowną słodyczą w ustroniu. Po chwili smolarz odjął od ust fujarkę i począł jakby słuchać, jakby chwytać uchem echo, grające w olchach, a zdawało się, że razem z nim słucha tego głosu i przejasna struga — i ciemne olszyny — i ptaki, ukryte po trzcinach. Ucichło wszystko, ale po chwili, niby odpowiedź, niby wyzwanie, ozwało się lekkie gwizdnięcie, za niem drugie i trzecie. Stało się jeszcze ciszej. To słowik chciał śpiewać, słowik wyzywał fujarkę.

Wnet też i począł śpiewać. Słuchało wszystko tego śpiewaka Bożego. Bieluszki podniosły głowy nad wodę, niezapominajki przytuliły się do siebie, przestały szemrać trzciny, nie śmiał się ozwać żaden ptak, tylko niemądra a roztrzepana kukułka przyleciała z nad wody cichem skrzydłem, siadła na sęku, podniosła główkę, roztworzyła szeroko dzióbek i ozwała się lekkomyślnie:

— Ku-ku! ku-ku!

Ale potem snadź sama zawstydziła się, że się tak głupio wyrwała, bo nagle zamilkła.

Napróżno Kasia, stojąc na brzegu strumienia, z niezapominajkami w ręku, odwróciła się w stronę, skąd dolatywał głos kukaweńki, i pytała:

— Kukaweńko, siwa kukaweńko, długo ja żyć będę?

Kukawka na to nic.

— Kukaweńko, będę ja bogata?

Kukułka nic.

Więc molarz:

— Kukaweńko, szara kukaweńko, prędko będzie moje wesele?

Kukułka nic.

— Nie chce nam odpowiadać — rzecze smolarz. — Wróćmy do boru.

Wróciwszy, odszukali wielki kamień, przy którym zostawili koszyk i suche zioła. Kasia siadła pod nim, na mchu, i poczęła wić wianki, a smolarz jej pomagał. Burek położył się koło nich, wyciągnął przed się kosmate łapy, wywiesił język i począł oddychać ze zmęczenia; rozglądając się uważnie wokoło, czy nie dojrzy jakiego żywego stworzenia, na które mógłby się rzucić i narobić hałasu. Ale w lesie naokół było spokojnie. Słońce kłoniło się już ku zachodowi, a poprzez liście i igły sosen wchodziły coraz czerwieńsze jego promienie, pokrywając grunt leśny wielkiemi, złotemi plamami. Powietrze było suche, na zachodzie rozlewała się już wielka zorza wieczorna, niby morze roztopionego złota i bursztynu. Cichy, ciepły wieczór wiosenny płonął na niebie. W lesie ustawała powoli dzienna praca. Ucichło pukanie dzięcioła, czarne i rude mrówki wracały szeregami do czerwonych od zorzy i promieni słonecznych mrowisk. Jedne z nich niosły w pyszczkach sosnowe igiełki, inne gąsienice. Między ziołami kręciła się tu i ówdzie mała czarna pszczółka leśna i, śpiewając radośnie zwykłe: „dana oj dana!“ dopełniała ostatniego ładunku miodowego pyłku. Ze szpar w popękanej korze drzewnej poczęły wychodzić na świat posępne i ślepe ćmy nocne; w potokach złotego światła kłębiły się roje mszyc, ledwie widzialnych dla oka; komary poczęły żałosną piosenkę. Na drzewach ptaki wybierały miejsca na nocleg. Czasem za-

świstał jeszcze żółtodzióby kos; lub załopotały skrzydłami wrony, które, obsiadłszy jedno drzewo, poczęły się kłócić o najwygodniejsze gałęzie. Ale owe głosy coraz rzadsze były i coraz cichsze. Powoli ustawało wszystko, a cichość przerywały tylko szmery drzewne. Leszczyna podnosiła siwe listki do góry; król-dąb pomruknął z cicha, lub zaszemrała warkoczami brzoza. Cisza.

Ale oto zorza stała się jeszcze czerwieńszą, a na wschodzie pociemniał głęboki błękit niebieski — więc już i wszystkie szmery leśne zlały się w poważne i ciche, choć ogromne, chóry — to bór, nim zaśnie, przed nocą, modli się i odmawia pacierze; drzewa opowiadają drzewom chwałę Bożą, i rzekłbyś: ludzką rozmawiają mową.

Ach! tylko bardzo niewinne dusze rozumieją tę wielką i błogosławioną mowę! Ach! tylko bardzo niewinne serca słyszą i rozumieją, gdy pierwszy chór ojców-dębów tak rzecz zaczyna prowadzić:

— Siostry-sosny, radujcie się: oto Pan dał nam dzień cichy i ciepły, a teraz noc gwiaździstą po ziemi czyni. Wielki Pan, a mocny, a mocniejszy od nas, a dobrotliwy; więc chwała mu na wysokościach, na wodach, na lądach i na powietrzu!

A sosny przez chwilę rozważają dębowe słowa, a potem ozwą się zgodnie chórem:

— A oto, Panie, na chwałę Twoją, niby kadzielnice ofiarne, ronimy balsam wonny i mocną a mocną woń żywiczną. Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje!

A potem brzozy:

— Zorze wieczorne płoną na niebie, o Panie, a w blaskach ich listeczki nasze złote są i pałające. Więc listkami naszymi złotymi pieśń Ci czynimy, o Panie, a cienkie gałązki nasze grają, jak harfy, o dobry Ojcze nasz!

I znowu smętne świerki:

— Na umęczone upałem, posępne czoła nasze pada rosa wieczorna. Chwała Panu! Bracia i siostry, radujcie się, bo pada rosa wieczorna!

I wśród tych chórów jedna tylko osiczyna drży lękliwie, bo dała drzewo na krzyż Zbawiciela świata, i czasem tylko zajęczy cicho:

— Panie, zlituj się nade mną!

A czasem znowu, gdy dęby i sosny zamilkną na chwilę, u stóp ich podnosi się cichutki, lękliwy głosik, cichy, jak brzęczenie komara, cichy, jak cichość sama. Głosik ten śpiewa:

— Jagódkam jest, o Panie! maleńka i w mchu utulona. Ale ty mnie usłyszysz, odróżnisz i ukochasz, bo, chociażem maleńka, pobożnam jest i śpiewam Tobie na chwałę!

Tak modli się co wieczór łas, i taka kapela podnosi się co wieczór od ziemi ku niebu i leci wysoko, wysoko, aż tam, gdzie niema już żadnego stworzenia, gdzie niema nic, tylko pył srebrny gwiazd i mleczne szlaki i gwiazdy, a nad gwiazdami — Bóg!

O takiej chwili słońce zanurza promienną głowę w dalekie morza; rolnik przewraca pług ostrzem do góry i śpieszy do chaty. Powraca z pola ryczące bydło i w kołatki [1]) kołace; owce wzniecają tumany złotego kurzu. Potem mrok pada: w dalekiej wsi skrzypią żórawie od studni, potem błyskają okienka, i zdaleka, zdaleka, dochodzi szczekanie psów.

Ale gdy Kasia siadła pleść wianki pod mszystym kamieniem, słońce nie zagasło jeszcze nad lasem. Owszem, promienie jego rzucały na twarz jej blaski, łamane cieniem liści i gałązek. Robota nie szła śpiesznie, bo Kasia zmęczona była upałem i bieganiem po lesie. Opalone jej ręce coraz wolniej kręciły sploty ziół. Ciepły wiatr całował jej skronie i twarz, a szum drzew kołysał ją, jak do snu. Duże jej oczy stawały się błyszczącemi sennie; powieki poczęły się z lekka przymykać; oparła głowę o kamień, jeszcze raz otworzyła szeroko oczy, jak dziecię, spoglądające ze zdziwieniem na świat boży;

---

[1]) Kołatka — dzwonek drewniany, zawieszany bydłu u szyi.

potem szum drzew, szeregi pni, iglasty grunt leśny i niebo, widne przez gałęzie, pomąciły się przed nią, pociemniały, poczęły zlewać się i majaczyć — uśmiechnęła się i usnęła.

Głowa jej pogrążona była teraz w łagodnym cieniu; za to koszulka na piersiach, oblana światłem zorzy, świeciła cała różowa i purpurowa. Lekki oddech kołysał jej piersi, a tak była cudna w tem uśpieniu i w tych blaskach wieczornych, że smolarz patrzył się w nią tak, jak patrzył tylko na obrazy w kościele, całe od złota błyszczące i, jak tęcza, barwiste.

Ręce Kasi trzymały jeszcze niedokończony splot ziela. Spała widać snem lekkim i miłym, bo uśmiechała się przez sen, jak dziecko, co rozmawia z aniołami. Może też i rozmawiała z aniołami, bo czysta była, jak dziecko, i Bogu dziś służyła dzień cały, wijąc wianki na jutro do kościoła.

Smolarz siedział koło niej, ale nie spał. Rozpierało uczucie jego pierś prostaczą, czuł, jakby dusza dostawała mu skrzydeł i gotowała się ulecieć w przestworze niebieskie. A hej! hej! sam nie wiedział, co się z nim dzieje, więc oczy tylko utkwił w niebie, i rzekłbyś: skamieniał z kochania.

I długo jeszcze spała Kasia, i długo siedzieli tak oboje. Tymczasem zmroczyło się. Resztki purpurowego światła walczyły z cieniem. Wnętrze lasu pociemniało, głucho. Ze trzcin jeziora, od strony chaty i polanki, doszło nocne hukanie bąka.

Nagle, za jeziorem w kościołku, zadzwoniono na Anioł Pański. Głos leciał nad spokojną tonią jeziora, leciał na skrzydłach wieczornego powiewu, czysty, dźwięczny i donośny. Sygnaturka wzywała wiernych do modlitwy, a zarazem zwiastowała spoczynek: „Dość trudów i znoju, — mówił dzwonek — owińcie się do snu skrzydłem Bożem. Pójdźcie, pójdźcie, zmęczeni, do Boga: w nim radość! Tu cisza, tu wesele, tu sen! Tu sen! tu sen! tu sen!“

Smolarz zdjął kapelusz na odgłos dzwonka, Kasia otrząsnęła sen z oczu i rzekła:

— Dzwonią?

— Na Anioł Pański...

Klękli oboje przy omszałym kamieniu, jakby przy ołtarzu. Kasia poczęła mówić łagodnym, smutnym głosem:

— Anioł Pański zwiastował Najświętszej Pannie Maryi...

— I poczęła z Ducha Świętego — odpowiedział smolarz.

— Oto ja służebnica Pana mego...

. . . .

I tak, klęcząc, modliły się te Boże dzieci. Cicha, letnia błyskawica przeleciała między wschodem a zachodem, i po świetle jej zsunął się z nieba rój aniołów skrzydlatych i zawisnął nad głowami tych dwojga. A potem pomieszali się z aniołami i sami byli, prawie jak anieli, bo nad te dwie dusze nie było jaśniejszych, czystszych i bardziej niewinnych na ziemi.

SREBRNE DZWONKI.

KOŁYSANKA.

Dzwoń, dzwonku, dzwoń, [srebrny,
Swój pacierz wieczorny,
Dzwoń, dzwonku, dzwoń, [srebrny,
Hymn czysty, jak łza;
Ku stronie podniebnej
Z wieżycy klasztornej,
Ku stronie podniebnej
Niech płynie pieśń twa...
Gdzieś w chacie wieśniaczej
Blask pada z komina,
Gdzieś w chacie wieśniaczej
Modlitwy szept mknie:
Za chmurnych tułaczy
Śle prośby dziecina,
Za chmurnych tułaczy
Paciorek swój śle...
W cmentarną mknie ciszę
Twój odgłos srebrzysty,
W cmentarną mknie ciszę
Stęskniony śpiew ten,
I zmarłych kołysze
Na spokój wieczysty,
I zmarłych kołysze
Na błogi, na sen...
Swój pacierz wieczorny
Dzwoń, dzwonku, dzwoń, [srebrny,
Swój pacierz wieczorny
W gwiaździstą ślij toń...
Z wieżycy klasztornej
Ku stronie podniebnej,
Z wieżycy klasztornej
Dzwoń, dzwonku! dzwoń!.. [dzwoń!

Or-Ot.



Zwycięstwo r. 1675 pod Lwowem.

Opowiadanie historyczne

przez Karola Szajnochę.

Założenie plantacyi na Zamkowej Górze nad Lwowem przyozdobiło Lwów niezwyczajnie piękną przechadzką. Swoi i obcy, wszyscy cenimy wysoce jej przyjemności, zachwycamy się jej wielorakimi powaby, nie znając przecież, albo nie przypominając sobie najwspanialszego jej wdzięku. Jest to wdzięk wielkiego wspomnienia historycznego, jest to otwierający się z niej widok miejsca, na którem spełniony został wiekopomny czyn bohaterski.

Patrzymy codziennie na jego scenę, przechadzając się po wschodnim rąbku plantacyi ponad łazienkami Kisielki i wiodąc okiem po tej niezmierzonej płaszczyźnie, która od rogatki żółkiewskiej, wprost błyszczącego stawku łazienek rozpościera się i niknie poza przylądkiem dalszego pasma wzgórz na prawo. Na tej to równinie stoczyła się r. P. 1675, za czasów króla Jana Sobieskiego, między 5 tysięcznem rycerstwem polskiem, a 40 do 60 tysiącami ordy tatarskiej i Turków, szczęśliwa dla chrześcijan walka, liczona do najświetniejszych tryumfów króla Jana III., który, według wyrażenia się dziejopisów późniejszych, »nie był nigdy tak wielkim, jak na pobojowisku pod Lwowem«. »Na tej to równinie« mówi — współczesny historyk angielski Connor, osobiście obeznany z dworem warszawskim, a nieprzyjazny w ogólności Polakom — »odniesiono największe może zwycięstwo, o jakiem kiedykolwiek słyszały dzieje«. »Na tej to równinie« — wtórzy mu wreszcie pisarz dzisiejszy, głośny historyk francuski Salvandy — »rozstrzygnęły się losy podziwienia godnej kampanii, która może nie ma równej sobie w wiekach poprzednich, a ledwie ustąpi którejkolwiek z kampanii wieku naszego«. »W dzień tego zwycięstwa« — donosi wreszcie urzędowa »Gazeta Francyi«, w nr. 103 z dnia 22 października r. 1675 — »zajaśniała Opatrzność widomiej niż kiedykolwiek nad Polską, i okazało się jawnie, że samo niebo opiekuje się tem przedmurzem świata chrześcijańskiego, które przed wszystkimi narody chroni go od nawału najsroższych nieprzyjaciół«.

»Czasy »zniesienia« ordy pod Lwowem, tylko ośmią laty wcześniejsze od szturmów armii tureckiej do murów Wiednia i odsieczowej wyprawy króla Jana, były czasami najwyższej potęgi półksiężyca. Większa połowa Węgier, znaczna część Ukrainy i Podola zostawały pod panowaniem Osmanów. W wę-

gierskiej stolicy Budzie, w świeżo zdobytym Kamieńcu Podolskim, tureccy zasiadali baszowie. Rok po roku widział wojska tureckie, wdzierające się w coraz dalszą głąb państw chrześcijańskich, po coraz dalsze podboje. Osobliwie Polska znalazła się w tej chwili narażoną na ciosy muzułmańskie. Z dworem wiedeńskim miała Porta od lat dwunastu pokój nader pomyślny, uwieńczony rozpostarciem granic tureckich aż po twierdzę Neuhäusel, o 10 mil od Presburga, pozwalający Turkom zbroić się do wyprawy wiedeńskiej. Cały ciężar zwycięskiej potęgi W. Sułtanów spadł na omdlałe królestwo obydwóch Piastów ostatnich: króla Michała Korybuta i Jana III Sobieskiego. Przez kilka z kolei lat uderzała ta potęga siłą rozhukanego morza w nadszczerbione granice polskie, zalewając je raz po raz, mianowicie w latach 1672, 1673, 1674, 1675, 1676, zbrojnymi tłumy ogromnych wypraw podbójczych. Co tylko w najważniejszych wydarzało się wojnach, sami cesarze osmańscy przewodniczyli wyprawom. Podczas gdy nawet tak wielkie przedsięwzięcia wojenne, jak oblężenie Wiednia, powierzane bywały mniej dostojnemu naczelnictwu wezyrów [1]), nad Dniestr, przeciwko Polsce, sam cesarz Mahomet IV po trzykroć w sześciu latach z całym wyruszał dworem. Wtedy liczne oddziały armii tureckiej wydrążały w skałach pobrzeża naddniestrzańskiego lodownie dla cukierników sułtańskich, — pola buczackie, okryte sieciami niezliczonej zgrai łowczych sułtańskich, bawiły padyszacha nowym rodzajem polowania, — w Buczaczu poufni wysłańcy króla polskiego Michała ślubowali Turkom pokój tajemny, zniżający koronę polską do rzędu hołdownych podnóżków Porty, — a cesarz Mahomet IV powtarzał na łowach, podczas przeglądu wojska, u stołu, nawet w nocy, jedyne słowo: »Gdańsk!« — marzył o rozprzestrzeniu krańców swojego państwa od morza Indyjskiego po Bałtyk.

Ale i padyszachowie miewają marzenia — nieziszczone. W poprzek drogi do Gdańska, w poprzek drogi do Wiednia, stanął Mahometowi IV mąż jeden, lecz mąż wielki, Sobieski. Daleki jeszcze całkowitemu dzisiaj uznaniu, prawie zapomniany, jak jego pobojowisko pod Lwowem, oparł się on całemu nawałowi islamu i bajecznie szczupłemi siły ocalił nietylko własną ojczyznę, ale cały wschód Europy. Pierwszym z ważniejszych ku temu kroków była przesławna bitwa chocimska roku 1673-go, odwdzięczona wyniesieniem zwycięzcy na tron królewski; drugim przedkoronacyjna kampania z roku 1674, przezwana przez Francuzów »cudowną«, rozpoczęta szeregiem korzyści oręża tureckiego śród lata, a zakończona nagłą klęską pod zimę; trzecim wreszcie chwała również przedkoronacyjnej jeszcze kampanii z r. 1675-go, nasza wygrana pod Lwowską Górą Zamkową. O niej to bliższa nam wzmianka tutaj.

Chodziło Porcie o uiszczenie pokoju buczackiego, który jej przyznawał Podole, Ukrainę i coroczny haracz ze strony Polski, a którego egzekucyi [1]) nie dopuścił naprzód sejm, następnie zaś zwycięski oręż nowego króla. Doświadczeniem roku zeszłego nauczyli się Turcy, iż, chcąc jakąkolwiek wojnę z Polską szczęśliwym zakończyć skutkiem, należy zakończyć ją wcześnie przed zimą. Stąd już o pierwszej wiośnie wyruszyły tego roku wojska sułtańskie w pole. Wyruszyły z dwóch stron: od Dniepru i Dunaju, dwiema wielkiemi armiami, »zdolnemi (jak mówiono) zawojować nietylko Polskę, ale pół świata«. Jedną, tatarską, rozsypującą się co chwila w drobne łupieskie oddziały, prowadził Chan W. Selim-Gieraj, przodkując pięciu podrzędnym sułtanom krymskim, pomiędzy którymi słynął osobliwie stryj chański, Ssafa-Gieraj, zwany powszechnie od go-

[1]) Pierwszy minister turecki.

[1]) Wykonania.

gności swojej »sułtanem Nureddynem«, t. j. wtórym z domniemanych następców tronu hańskiego. Drugiej armii tureckiej przewodził seraskier, czyli najwyższy dowódca wojsk ottomańskich, Sziszman Ibrahim, mający pod sobą 15 baszów, pomiędzy tymi 5 wezyrów, a nadto obydwóch hospodarów wołoskich. Razem liczono siły nieprzyjacielskie na 150 do 200.000 wojowników.

Przeciw tak wielkiej potędze broniła całej Polski garstka rozmaicie uzbrojonego wojska, cośkolwiek starodawnej husaryi, kilkanaście chorągwi pancernych i kozackich, kilka pułków piechoty krajowej i cudzoziemskiej, razem zaledwie 25 do 30.000 ludzi, rozrzuconych maleńkiemi kupkami na szerokiej przestrzeni, po miasteczkach, zamkach, obozowiskach. O rychłem powiększeniu obrony, o pospolitem ruszeniu, uznanem oddawna za tłum wcale gnuśny, niesforny, bezużyteczny, nie można było myśleć. Tylko cud, cud geniusza wojennego, korzystającego przedewszystkiem z błędów nieprzyjaciela, mógł zbawić kraj. Nieukoronowany wciąż jeszcze król obozował w świeżo oswobodzonej Ukrainie. Nieskończenie większy jako wojownik głową, niż jako wojownik szablą, wlepił on chciwie wzrok w poruszenia nadciągających wrogów, śledząc z niespokojnością, na którą z wschodnich prowincyi polskich, na Ukrainę li, czy odrazu na Ruś Czerwoną uderzy wyprawa tegoroczna.

Muzułmanie wymierzyli cały swój zamach przeciw królowi, rozlali się po Ukrainie. Jan Sobieski odetchnął. »Seraskier Ibrahim niedołęga!« — zawołał. — »Nim jesień minie, ubędzie jego ogromnej armii!« Zaczem umyślnie ustępując mu, cofnął się Sobieski na Ruś, a Tatarzy i Turcy zaczęli dobywać zamków i miast ukraińskich. Zabrało im to wiele czasu i nie przyniosło najmniejszego pożytku, gdyż prawie wszystkie oblężone twierdze oparły się nieprzyjaciołom, kiedy tymczasem król coraz warowniejszą pozycyę umacniał sobie na Rusi. Obierając Lwów za centralne stanowisko obrony, opasał go Jan z daleka szerokiem półkolem twierdz, poruczonych najdoświadczeńszym mężom. W Brodach i Załościach zamknął się z trzema tysiącami żołnierza hetman polny koronny, książę Dymitr Wiśniowiecki; w Złoczowie z taką samą liczbą wojewoda ruski, Stanisław Jabłonowski; w Brzeżanach chorąży W. kor. Sieniawski, w Podhajcach Makowiecki, w Zbarażu pułkownik Desauteuils, w Trębowli Samuel Chrzanowski. Całe pogranicze między Wołyniem i Podolem a Rusią najeżyło się warowniami, uzbrojonemi za staraniem wielkiego króla bogdaj mieszczańską, bogdaj chłopską załogą. Nadto jął się Sobieski zwyczajnego środka paraliżowania wojny: traktatami o pokój .Na wezwanie chana W. udało się trzech pełnomocników królewskich do obozu Tatarów, aby za pośrednictwem Selim-Geraja zawiązać układy z Ibrahimem.

Tym sposobem postęp oręża ottomańskiego coraz szkodliwszej doznawał zwłoki. Cesarz Mahomet IV, czyli właściwie wszechwładny wezyr W., Ahmed Kiupriuli, dziedzic dostojeństwa, geniuszu i światoborczych zamysłów swego ojca, Mahometa, Kiupriuli zżymał się z niecierpliwości. Ibrahim otrzymał rozkaz zawojować czemprędzej bezbronną Polskę z jej królem, albo dać gardło. Gdyby mu wojska nie stało, nadejdzie druga armia, która już przeprawia się przez Dniestr; gdyby i ta nie starczyła, zbiera się trzecia pod dowództwem samegoż padyszacha na polach Adryanopola.

Dumny seraskier Ibrahim złożył się przed dywanem, że już dawno byłby schwytał króla polskiego, lecz nie wie, gdzie się podział. Aby go więc odszukać, aby własne ocalić gardło, rzucił się seraskier przyspieszonym pochodem ku ziemiom ruskim. Pod Husiatynem połączyły się obie armie najeźdźcze, licząc przeszło 100.000 ludu zbrojnego. Owi orędownicy polscy, stanąwszy za tatarskiem pośrednictwem przed naczelnym wodzem tureckim, zostali hardo przyjęci.

»W dwóch słowach zamknijcie waszą prośbę« — ofuknął ich seraskier — »bo trzeciego słuchać nie będę«.

— »Dwa za mało!« — odpowiedzieli smutno posłowie.

Ibrahim kazał wziąć ich pod straż i prowadzić z sobą za wojskiem, jako świadków spodziewanych teraz tryumfów muzułmańskich. Nastąpiły też w istocie wszelkie wysilenia przemocy i srogości. Palono wszystkie sioła przed sobą, wbijano na pal mieszkańców, uprowadzano w jasyr całą ludność okolic. Zdradnie opanowaną twierdzę zbaraską dał Ibrahim zapalić na czterech rogach i wyprowadził uwięzionych posłów polskich na wzgórze, aby się przypatrywali płonącemu dokoła miastu. Z krwawo zdobytych Podhajec zagnano przeszło 30.000 ludu w niewolę. Przeszło 30 znaczniejszych miast i grodów uległo zniszczeniu. Niezmierna trwoga ogarnęła kraj wszystek. Kto mógł, unosił życie za Wisłę. Cała nawałnica nieprzyjacielska zdążała już ku miastu Złoczowowi, mierząc prosto na Lwów.

Lwów został po raz wtóry głównym szańcem królestwa. Troskliwy o niego król przybył spiesznie do miasta. Za nim zjechała także z całym dworem królowa. Przygotowano się do przebycia długiego oblężenia, do przebycia wielkiego niebezpieczeństwa, które wszyscy pragnęli podzielać społem.

Mimo wszelką jednak obawę, mimo zupełne prawie ogołocenie z środków, mimo zwyczajny wreszcie rozsądek, nie odstępowała króla pewna zuchwała odwaga, podnosząca strwożone dokoła serca Mając wjeżdzać do Lwowa, zakazał król wszelkich powitalnych ceremonii i ogniów w mieście. Wtem doszła go wiadomość o owem doniesieniu Ibrahima do Carogrodu, jakoby Jan skrył się przed nim. Natychmiast wyszedł rozkaz królewski, aby miasto zagrzmiało w powitanie ze wszystkich dział, dla oznajmienia Ibrahimowi, gdzie może znaleźć króla. Ta starorycerska śmiałość, jak zbawienna dla swoich, tak szkodliwą okazywała się wrogom. Dziki, zabobonny, oryentalną [1]) wyobraźnią mamiony Tatar i Turek, był aż nadto skory do powodowania się wrażeniami dziwów mniemanych. Toć przed niewielą dopiero dniami przystępując do zdobywania Załoziec i chcąc zasięgnąć wróżby w tej mierze, wypuszczono z obozu tureckiego czarną kokosz ku miastu. Czarodziejska kwoka wróciła z gdakiem w szeregi muzułmańskie, a Turcy uszli w popłochu z pod Załoziec.

Wiadomo, jak dalece później sama obecność króla Jana rzucała bajeczny postrach na wrogów. Może takąż samą i teraz nadrabiając nad nimi władzą, nie zapomniał król o przysposobieniu im także nierównie rzeczywistych powodów lęku. Po ściągnięciu wszelkich możliwych w obecnej chwili posiłków, znalazło się przy królu sześć do ośmiu tysięcy ludzi, którymi dowodzili częściowo szwagier królewski i hetman polny litewski, Michał książę Radziwiłł, chorąży kor. Sieniawski, strażnik kor. Bidziński, słynny kawaler maltański Lubomirski, jenerał Korycki, pułkownikowie Miączyński i Polanowski. Bezpośredniemu dowództwu króla pozostało zaledwie 2000 żołnierza. Ustawił go król obozem o ćwierć mili od murów miejskich, ku Krzywczycom, w niewielkiej dolinie pomiędzy wzgórzami i parowcami leśnymi, poza ową nagą piaskową górą i odroślami bocznemi, które przechadzającym się po dzisiejszych plantacyach Kisielki ograniczają widok na prawo. Jakkolwiek szczęśliwem mogło być położenie, jakkolwiek ufano wojennej sztuce króla, nalegali przecież senatorowie obecni, aby król w bezpieczniejsze miejsce schronił swoją osobę. Sobieski odpowiedział, iż tu oczekiwać będzie nieprzyjaciela i, jak przed ośmiu laty w Podhajcach, pobije go podjazdami, lub zginie.

Było to w drugiej połowie sierpnia. Dość pomkniona już pora roku, rozkazy z Konstantynopola, świeżo rozbudzony zapał armii tureckiej wszystko zniewa-

[1]) Wschodnią.

lało Turków do kroku stanowczego. Na polach między Płuchowem a Jezierną stanowiskami Ibrahima i W. chana, Selim-Gieraja, odbywała się wielka rada wojenna. Wiedząc już teraz o pobycie króla w stolicy ruskiej, postanowiono wyprawić znaczną część armii pod Lwów, dla rozbicia obozu królewskiego i odparcia króla (jak o tem wyraźnie była mowa) aż po Lublin albo Jarosław, a potem z resztą armii chciano otoczyć i zdobyć miasto.

Pierwszą połowę dzieła, wymagającą nadewszystko szybkości, poruczono głównie Tatarom. Prawie cała orda, z pozostawieniem jedynie szczupłej garstki przy chanie i jasyrze, a przybrawszy natomiast ochotników tureckich, wyruszyła pod naczelnictwem baszów Ssaffa-Gieraja, Nureddyna i Adżi-Gieraja, w 40.000 wybrakowanych junaków całym pędem na Lwów. Dnia 23 sierpnia otarła się przelatująca chmura tatarska o zamek złoczowski, skąd waleczny wojewoda ruski Jabłonowski przez kilka godzin armatnim smagał ją ogniem. Tegoż samego dnia, w piątek przed św. Bartłomiejem, doszła do Lwowa pierwsza wiadomość o grożącym zamachu, nadesłana przez pułkownika Miączyńskiego, który w 2.500 ludzi wyprawiony na podjazd, zabrał pod Uniowem kilka języków tatarskich i natychmiast dostawił ich królowi.

Wyprawa Nureddyna zerwała się tak nagle, że sami jeńcy uniowscy nie wiedzieli dokładnie jaka właściwa siła ciągnie na Lwów. Musiał tedy przypuścić Jan Sobieski i przypuszczono w rzeczy powszechnie, że przyjdzie wytrzymać zamach obydwóch połączonych armii nieprzyjacielskich. Oczekując co chwila ich przybycia, pospieszyło wszystko na stanowiska. Mieszczanie rzucili się z bronią w ręku na mury, lud, kobiety, duchowieństwo zalegli wszystkie świątynie; wraz dzwonami, wzywającymi do modłów w niebezpieczeństwie, uderzyły z wyższego zamku armaty, dając znać mieszkańcom przyległych siół, aby uciekali przed ordą nadciągającą. — W niedzielę 25 sierpnia, o samem południu, spostrzeżono z wyższego zamku ogromne tumany kurzu na gościńcu gliniańskim. Od ustępujących stamtąd czat przednich rozniósł się powszędy głos: nieprzyjaciel! Zatrzymany dotychczas w mieście Sobieski pożegnał teraz królową, która wraz z ludem udała się w procesyi do kościoła katedralnego, a król z całym dworem wojennym pognał do obozu za miastem.

Ze szczytu wzgórz zamkowych i przyległych (skąd Sobieski przez jakiś czas przypatrywał się uważnie dalekiemu pochodowi nieprzyjaciela) odsłonił się nagle dziwny widok natury. Nieprzyjaciel znajdował się w odległości Biłki królewskiej. Najpiękniejsza pogoda niedzieli sierpniowej rozpłomieniła cały widnokrąg. Wtem naraz zaczerniało niebo okropną tuczą [1]) nad Biłką i ciągnącymi tamtędy nieprzyjaciółmi. Podczas gdy nad Lwowem najjaśniejsze świeciło słońce, uderzył w Biłce na muzułmanów gwałtowny grad ze śniegiem, który w jednej chwili wszystkie okoliczne pola pobielił. »Nie sprzyja Bóg zamachowi« — przeniknęło tajemną trwogą ordę i Turków, głośną otuchą chrześcijan. Korzystając z pomyślnego pomiędzy swymi wrażenia, zachęcił król do tem ścislejszego wykonania rozkazów. Szczupłe, pięcio- a najwięcej ośmio-tysięczne wojsko królewskie otrzymało następujący szyk bitwy.

Pewną część wojska pod wodzą książęcia Radziwiłła, hetmana polnego litewskiego, wyprawił król gościńcem sichowskim aż ku Bóbrce, aby z tej najdalszej na prawo strony zastąpić drogę Tatarstwu i nie dać obejść króla z ubocza. Reszta sił została podzielona na troje. Jedna część, czyli prawe skrzydło, pod jenerałem Koryckim, stanęło poza rogatką Łyczakowską, na gościńcu winnickim. Lewe skrzydło, złożone z kilku chorągwi husarskich, prowadzonych przez chorążego kor. Sieniawskiego i podkomorzego bełskiego, oparło się o podnóże

---

[1]) Chmurą.

zamku wysokiego, ku rogatce żółkiewskiej i szerokim tamże błotom od strony Zboisk. Król ze swoim obozem na dolinie pomiędzy wzgórzami dzisiejszego Zniesienia tworzył centrum. Zawierało ono kilka chorągwi wołoskich pod strażnikiem kor. Bidzińskim, kilka husarskich, siedem pancernych, trzy kozackie, i cokolwiek piechoty z niewielą działek razem mało co nad 2000 ludzi.

Położenie obozu było według szczegółowych doniesień takie, iż, mając wystąpić z niego na płaszczyznę pobojowiska ku Żółkwi, należało naprzód iść w górę ze 300 kroków, potem drugich 300 grzbietem wzgórz między obozem a płaszczyzną, a wreszcie ciasnym wąwozem, najeżonym zaroślami, spuścić się na płaszczyznę. Ku temuż wąwozowi musieli kierować się Tatarzy, chcąc opanować obóz królewski, co w istocie stanowiło główną metę wyprawy. Dlatego zwrócił król wszelką uwagę na ten przesmyk, osadził kilkuset strzelców, ukrytych w gęstwie, ustawił w pobliżu wołoskie chorągwie Bidzińskiego na straży, a na jednem ze wzgórz nad wąwozem zatoczył kilka dział, zdolnych ostrzeliwać stamtąd równinę.

Nie za tąż jednak osłoną, nie w samymże obozie, zdało się wytrzymać główny atak nieprzyjaciela. Przyzwyczajony uprzedzać go z nienacka, zamierzył król i dzisiaj użyć tej zuchwałości, szczęśliwej, gdy posiłkowanej geniuszem. Zaczem, obwarowawszy należnie obóz, wyprowadził Sobieski wojsko nad wzgórza nad równiną, aby w danej chwili rzucić je gdziekolwiek na płaszczyznę. Ponieważ zaś ciężkie chorągwie husarskie, stanowiące główną siłę królewską, dobre do rozbijania nieprzełamanych zastępów, lecz mniej użyteczne w spotkaniu się z lekkiem, pierzchliwem jak wiatr Tatarstwem, niewielką wróżyły tam skuteczność, przeto zabłysnął królowi nagle jeden z owych pomysłów, który, dogadzając naprzód pewnej poszczególnej potrzebie, okazuje się z wielu innych jeszcze względów korzystnym. Przeciwko mniemaniu najstarszych wojowników, wierzących przesądnie w bezwarunkową zbawienność zbroi husarskiej, wydał król rozkaz, aby cała husarya złożyła swój rynsztunek żelazny i ciężkie kopie, a przybrała natomiast lekkie dzidy kozackie. Przybyło tym sposobem kilkanaście set luźnych kopii i rynsztunków husarskich, w które nowy ordynans króla kazał ustroić się niezmiernej podówczas liczbie ciurów i służby obozowej. Zaimprowizowana tak niespodziewanie husarya, nie mająca innego przeznaczenia, jak tylko stać pomiędzy zaroślami na wzgórzach, jakoby gotowa do uderzenia rezerwa, w dwójnasób na pozór powiększyła siły królewskie. Cudownym wpływem geniuszu ubożuchna armia obronna sprawiała wrażenie wielkiego, szeroko rozpostartego wojska, wzgórza i lasy zamieniły się w twierdze, słabszy gotował się uderzyć na mocniejszego, ci którzy w innym razie byliby blizcy rozpaczy, teraz tuszyli sobie tryumf!

Tymczasem Nureddyn z swoją ordą postępował naprzód śród gromów burzy gradowej, śród huku ciągłych strzałów sygnałowych z zamku wyższego, śród bicia dzwonów nieszpornych w mieście. O godzinie czwartej z południa ukazały się szyki nieprzyjacielskie w pobliżu wzgórz zamkowych, posuwając się ku nim ogromnym półksiężycem, rozciągniętym od Zboisk aż do Krzywczyc. Jednocześnie wrócił od Bóbrki podjazd hetmana polnego Radziwiłła z relacyą [1]) iż niemasz nigdzie Tatarów w tamtej stronie. Nadeszłem z sobą wojskiem wzmocnił hetman obadwa skrzydła, przydzielając husaryę husaryi, hufce lekkie choragwiom lekkim. Poczem w zamiarze zwarcia się wstępnym bojem z pogaństwem, sprowadził Sobieski swoje wojsko ze wzgórz na płaszczyznę i o sporą ćwierć mili pomknął się naprzeciw ordzie.

Zaledwie to nastąpiło, oznajmiono królowi, iż na lewem skrzydle pod zamkiem wyższym, u przeprawy przez błota koło

---

[1]) Sprawozdaniem.

Zboisk, przyszło już do spotkania. Silnie od przemożniejszego wroga ciśnięte chorągwie poczęły się tam mieszać i cofać. W tej stanowczej chwili wydał król hasło do boju na wszystkich punktach. Zwyczajem swoim przeżegnał i pobłogosławił pobożny Sobieski całe wojsko i z trzykrotnym okrzykiem »Żyje Jezus!« na ustach rzucił się w zastępy nieprzyjacielskie.

Gwałtowne natarcie powstrzymało im pet Tatarstwa i dozwoliło poprawić się chorągwiom na lewem skrzydle. Gdy jedne oddziały armii muzułmańskiej z trudnością pasowały się z jazdą, innym oddziałom, chcącym przez wąwóz i przyległe parowy przedrzeć się w obóz królewski, celne pociski strzelców i ukrytej w zaroślach piechoty niezmierną czyniły szkodę. Z tym samym szczęśliwym skutkiem zagrzmiały także działa ze wzgórz. Raźne wykonanie trafnie obmyślanych rozkazów zrównoważyło nierówne siły walczących. Długo jednakże trwał bój. Długo czekały zgromadzone w świątyniach miejskich rzesze, aby nadeszła wieść ocalenia. Z przed obrazu Matki Boskiej w katedrze udała się królowa z ludem do kościoła jezuickiego i upadła tam na kolana przed wizerunkiem św. Stanisława Kostki. Dopiero z zachodem słońca zabrzmiała wiadomość o wygranej. Obawa, aby mrok wieczorny nie wsparł przeważnego nieprzyjaciela, natchnęła walczące rycerstwo polskie do ostatecznych wysileń. Złamany nimi wróg stracił ducha. Nim jeszcze owa mniemana husarya na wzgórzach świeży (jak myślano) przypuści szturm, wypadło myśleć o bezpieczeństwie. A równie nagłe w odwrocie, jak i w natarciu, pierzchnęło Tatarstwo w jednej chwili na wszystkich punktach. O pierwszym cieniu nocnym nie było go już na widnokręgu. »Jakby widmo straszliwe« — mówi jeden z współczesnych — »zjawiła się ta ogromna armia w przeciągu kilku godzin przed obleżonem miastem i znikła«. Tylko czerwieniejący z dala pożar Lesienic, Mikłaszowa, Kamieniopola, zapalonych przez ordę dla utrudnienia pogoni, wskazywał płomienne ślady ucieczki.

Ciemność nocy przeszkodziła ścigać uciekających. Nie wiedziano zresztą z pewnością, czy nagła rozsypka tak przemocnego nieprzyjaciela nie była tylko zwyczajnym fortelem tatarskim, po którym on z podwójną wściekłością ponowi zamach. Nie wiedziano w ogólności, czy z całą armią Ibrahima i chana stoczono bitwę. W każdym razie zdało się niewątpliwą, że nazajutrz przyjdzie powtórzyć walkę. Dlatego kazał król pozostać wojsku przez noc na pobojowisku, a sam odjechał do obozu. Nie chciał nawet wrócić przedwcześnie do miasta, gdzie teraz w niebogłosy brzmiały modły dziękczynne. Po Panu Bogu i królu, dopomogli do zwycięstwa najwięcej szwagier królewski, hetman polny litewski, książę Michał Radziwiłł, — późniejszy wojewoda wołyński, a teraźniejszy podskarbi nadworny, Atanazy Miączyński, podkomorzy chełmiński, i generał piechoty Krzysztof Korycki, wreszcie pułkownik Aleksander Polanowski, i sławny kawaler maltański, a później kasztelan krakowski, książę Hieromin Lubomirski.

Jedno z owych dziwnych zwycięstw turecko-polskich, w których nieraz sama wrażliwość i przesądność fantazyi oryentalnej, sam postrach imienia dowódcy chrześcijańskiego decydowały o losie bitwy, kosztowała wygrana pod Lwowem wcale niewiele ofiar. Nierównie większą stratę ponieśli zwyciężeni, zwłaszcza u przeprawy przez błota koło Zboisk. Nigdy jednakże nie wykryła się liczba poległych nieprzyjaciół, ponieważ Tatarzy swoim zwyczajem porwali trupy z sobą i spalili je w drodze. Po całym gościńcu do Złoczowa i Pomorzan płonęły nocą te stosy pogrzebowe.

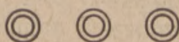
Dopiero nazajutrz okazała się istotna wielkość wygranej. Ranek 26 sierpnia ujrzał armię nieprzyjacielską w ucieczce, już o 8 mil od Lwowa. Jednej nocy ubiegli Tatarzy tyle drogi, ile ciągnąc pierwej pod Lwów, uszli w trzech dniach

i nocach. Można z tego wnosić o wieściach, jakie z uciekającymi nadbiegły do obozu Ibrahima i chana. Przedstawiono króla polskiego panem ogromnej armii, w zwycięskim pochodzie naprzeciw Turkom. Przerażeni wodzowie obydwóch wojsk kazali coprędzej zwinąć namioty. Dla przyozdobienia odwrotu jakąkolwiek pomyślnością wojenną, postanowili Turcy w drodze ku Wołoszczyźnie zdobyć zamek w Trębowli. Dowódzca tameczny, Chrzanowski, utrzymał się aż do przyobiecanej odsieczy króla. Jakoż nie dał Sobieski czekać długo na siebie. W pięć tygodni po zwycięstwie pod Lwowem znalazł się wielki wojownik na czele 20.000 żołnierza, pościąganego z bezpieczniejszych w tej chwili twierdz, i z tem wielkiem dla niego wojskiem pospieszył ścigać podwójną armię nieprzyjacielską, która do niedawna liczyła 180.000 ludzi.

Dnia 6 października dowiedział się przerażony seraskier pod Trębowlą, o nadciąganiu króla, a w kilka dni później, po nagłem ustąpieniu Ibrahima popod Kamieniec za Dniestr i podobnemże ujściu ordy, nie było już nieprzyjaciela na ziemi polskiej.

Takim sposobem wygrana pod Lwowem rozstrzygnęła kampanię roku 1675. Z kampanią w r. 1675 spełzł na niczem jeden z owych gwałtownych szturmów, jakimi Oryent [1]) od wieków uderzał w świat zachodni. Na owej szeroko rozpostartej płaszczyźnie, po której codziennie spoglądamy z góry zamkowej, odegrała się jedna z najheroiczniejszych [2]) scen, jakiemi zachód opierał i oparł się tym szturmom. Miasto oswobodzone, kraj ocalony, całe chrześcijaństwo zwycięskim puklerzem zasłonione — oto pojedyncze rysy tego wielkiego wspomnienia historycznego, które jednym z mniej znanych, acz najwspanialszych wdzięków przyozdabia codzienną przechadzkę naszą. Patrząc na owe domki poblizkiej wsi Zniesienia, które na prawo od łazienek Kisielki wznoszą się na wzgórzach i śród parowów, widzimy żywe pomniki odświeżonego wypadku. Wieś Zniesienie, nazwana według wiadomej tradycyi od zniesienia Tatarów w roku 1675, stanęła na jednym z najpamiętniejszych punktów tej bitwy. U współczesnych, nie znających jeszcze Zniesienia, nazywa się ona bitwa pod wsią Lesienicami.

1) Wschód.
2) Najbardziej bohaterskich.



WĄTPIĄCYM.

O nie mówcie, o nie wierzcie,
Że Ojczyzna w grobie!
My ją żywą, my ją całą,
Ducha Polski, Polski ciało,
Mamy, bracia w sobie.

O nie mówcie, o nie wierzcie,
Że Polska zabita!
Ona dysze, ona rośnie,
W każdej borów naszych [sosnie,
W każdem ziarnie żyta.

Ona złoci się na łanie
W każdym pszennym kłosie,
Kwitnie w kwiatach naszych [błoni
W jasnym sierpie łąką [dzwoni
Błyska w jasnej kosie.

Ona żyje w tej siermiędze,
W tej siwej sukmanie,
Co na piersiach naszej wiary
Racławickiej dojdzie miary,
Gdy chłop w polu stanie.

W tym piastowym żyje pługu,
Co nam ugor orze,
W modłach żyje tego ludu,
Co czekając z nieba cudu,
Woła: „Święty Boże!“

W tej fujarce rozśpiewanej
W wieczorową ciszę,
W stuletniego skazce dziada,
W pieśni, którą matka składa,
Gdy dziecię kołysze.

Ziarno jutra ona sieje
Po czarnych ugorach,
Skowronkowe gniazda ściele,
Brząka w stare karabele,
W naszych białych dworach.

O nie mówcie, o nie wierzcie,
Że Ojczyzna w grobie!
My ją żywą, my ją całą,
Polski ducha, Polski ciało,
Mamy, bracia, w sobie!

Marya Konopnicka.



Wnuka króla Jana III.

Szkic historyczny

przez Karola Szajnochę. [1])

Po śmierci króla Jana III. rozprószył los w dziwny sposób jego rodzinę. W niespełna 20 lat od zgonu ojca każda z pozostałych sierót w innej żyła ustroni. Wdowa królewska, Marya Kazimiera, przeszło siedemdziesięcioletnia matrona spędziwszy kilka lat w Rzymie, oczekiwała śmierci we Francyi, w zamku Blois. Najmłodszy z synów, Konstanty, pozostał w ojczystem gnieździe, w Żółkwi. Średni, Aleksander, żywy obraz zmarłego króla gasł w Rzymie, w klasztorze Kapucynów. Najstarszy wreszcie, królewicz Jakób, zaślubiony z księżniczką Palatyńsko-Neoburską Jadwigą, mieszkał na Szląsku, w mieście Olawie[2]), wypuszczonem mu ugodą familijną od szwagra, cesarza Leopolda.

Oprócz młodo zmarłego syna Jana, nie dał Pan Bóg męskiego potomstwa dworowi oławskiemu. Przyozdabiały go zato trzy piękne córki, Kazimiera, Karolina i Klementyna. Najstarsza z księżniczek Kazimiera, wychowana przy babce w Rzymie i w Blois, miała w porze naszego opowiadania lat dwadzieścia i trzy; młodsza Karolina, poślubiona później z kolei dwom, z królewskim domem Francyi spokrewnionym książętom de Bouillon, liczyła lat dwadzieścia; najmłodsza Klementyna zaczęła rok siedemnasty. Przez matkę Jadwigę, której jedna rodzona siostra była za cesarzem Leopoldem, druga za hiszpańskim królem Karolem, trzecia za Piotrem portugalskim, zostawały wszystkie trzy wnuczki Jana III. w stosunkach bliskiego powinowactwa z najpierwszymi dworami europejskimi. Z tym blaskiem urodzenia łączyły wszystkie najpiękniejsze przymioty duszy. Najstarsza siostra zdołała już w latach dziecięcych wzbudzić bystrością umysłu podziwienie papieża Klemensa XI. Najmłodszą z sióstr, Klementynę, bohaterkę szkicu naszego, córkę chrzestną tegoż papieża, od którego także otrzymała imię chrzestne, obaczym w końcu wzorem cnót chrześcijańskich. W obecnej porze młodości nie umiano nachwalić się jej

---

1] Karol Szajnocha ur. 1718 w Galicyi, umarł we Lwowie 1868. Napisał kilka dramatów, głównie jednak pracował na polu historyi i tu największe położył zasługi. Najważniejsze prace historyczne Szajnochy: »Jadwiga i Jagiełło« i »Szkice historyczne«.

2] Królewicz Jakób wypożyczył cesarzowi Leopoldowi sumę, zapewnioną przez siebie żonie na wypadek jej owdowienia, i otrzymał za to od cesarza miasto Oławę z przyległym powiatem, jako zastaw, w którym zwykle przemieszkiwał.

wdzięków. Nie był więc bez powabu książęcy dwór w Oławie.

Owóż do tego dworu przybył w lipcu roku 1718 nieznany nikomu cudzoziemiec, irlandzki szlachcic Murray, niosący ważną domowi wieść. Zawierała ona prośbę młodego Jakóba Stuarta, uważanego w całej zachodnio-południowej Europie za prawego króla W. Brytanii, o rękę najmłodszej z księżniczek, Klementyny. Lubo Stuartowie żyli obecnie na wygnaniu, czyniła ta odezwa wielki zaszczyt Sobieskim. Królewski ród Stuartów był dla całego katolickiego świata przedmiotem najgłębszej czci. Nad wielkość światową, nad blask trzech okazałych koron[1]), świeciła w nim rzadka gorliwość religijna. Już piękną a nieszczęśliwą Maryę Stuart, surową katoliczkę, prześladowaną i zgubioną przez stronnictwo protestanckie, otaczał poniekąd urok męczeństwa religijnego. Jej wnuk, angielski król Karol I„ ścięty w rewolucyi z roku 1649, przypłacił życiem swoją przychylność ku wyznaniu katolickiemu. Młodszy syn tegoż Karola, późniejszy król Jakób II., wróciwszy do korony, wolał na nowo pójść na wygnanie, niż ostygnąć dla swojej wiary. Żyjąc na ziemi francuskiej, wychował on w tych samych zasadach syna Jakóba, naszego przyjaciela Sobieskich. Młody Stuart, po śmierci ojca przez wszystkie prawie katolickie dwory prawym monarchą Anglii uznany, nie odrodził się od przodków. Pobożny, łagodnego usposobienia, słodki w pożyciu, trwał on wiernie w katolicyzmie. Na tronie angielskim siedziała jego rodzona siostra Anna, oddana wyznaniu anglikańskiemu. Gdy mu ze strony siostry zaofiarowano następstwo tronu, byle zmienił wyznanie, Jakób wzgardził ofiarą. To podwoiło powszechne dlań uwielbienie, lecz nie przebłagało losów przeciwnych. Po niedawnem zawarciu pokoju między Anglią a Francyą utracił młody Jakób dyplomatyczną opiekę Ludwika XIV. Pozostały mu jeszcze współczucie stolicy apostolskiej, życzliwość katolickiej Hiszpanii i wierność starodawnego stronnictwa w Anglii i Szkocyi. Polegając na tej podporze, umyślił młody Stuart, dwoma laty przed ślubnem poselstwem do Oławy, wystąpić z swojem prawem przeciwko następcy królowej Anny, Jerzemu Hanowerskiemu, dalekiemu bratankowi domu Stuartów. Nie sprzyjało mu przecież szczęście. Stronnictwo króla Jerzego przeważyło szalę na swoją stronę. Jakób musiał wrócić do Francyi. Przylgnęła mu odtąd smutna nazwa pretendenta. Opuszczony od Burbonów[1]), udał się wygnaniec królewski pod opiekę dworu rzymskiego. Panujący jeszcze Klemens XI zaprosił go naprzód do Awinionu, potem do Włoch. Przyjęty tam z wszelkimi honorami królewskimi, otrzymał młody Stuart zapewnienie corocznych sum ze skarbu papieskiego i świetną rezydencyę[2]) w Urbino! Nim zaś przyszłe wypadki miały mu ułatwić powrót do tronu, zależało opiekunom i stronnikom Jakóbowym na zabezpieczeniu potomków sprawie królewskiej. Wszczęły się więc zabiegi o wyswatanie młodego króla. Wchodziły w to rady i propozycye różnych dworów przyjaznych. Stolica apostolska oświadczyła się za rodziną Sobieskich, mianowicie za najmłodszą z córek królewicza Jakóba, księżniczką Klementyną. Obraz, jaki o niej zrobiono Jakóbowi, wzbudził w nim szczerą skłonność. Późniejsze okoliczności zamieniły to uczucie w najwyższą z obojej strony miłość. Przekonywają o tem wszelkie kroki Jakóba, wszelkie wyrazy jego listów, całe domowe pożycie obojga w latach następnych, osobliwie zaś upewnienia świadków naocznych, nawet takich, którzy byli przeciwni połączeniu się młodego króla z Sobieską, a których zdaniem, można mu było tylko jedną zarzucić wadę t. j. zbytnie przywiązanie do Klementyny. Z prawdziwą tedy obawą serca

[1]) Angielskiej, szkockiej i irlandzkiej.

[1]) Dynastya Burbonów panowała we Francyi.
[2]) Miejsce zamieszkania.

wyprawił Jakób z Urbino (24 czerwca 1718 roku) do rodziców księżniczki Klementyny i do niej samej listowną prośbę o rękę, »Dawno już — pisze Stuart do księżniczki w tym pierwszym liście — przymioty twoje Pani! i twa osoba są celem uwielbienia mojego. Pochlebstwa i próżne słowa, nie umiałyby zadowolić duszy, jak twoja. Mam jednak błogą nadzieję, że nie odrzucisz ofiary serca, które ci się oddaje bardziej z skłonności niż z obowiązku, a które nie zna innego życzenia, jak tylko widzieć Cię zawsze szczęśliwą. Twoje cnoty, Pani! ściągną nowe błogosławieństwa na słuszność sprawy mojej i podwoją gorliwość i przywiązanie moich wiernych poddanych. Oby ten domiar osobistego szczęścia mojego stał się początkiem dalszej pomyślności, którą dzieląc z Tobą, ceniłbym tylko o tyle, o ile ona Ciebie dotyczy«...

Żadne przeszkody nie sprzeciwiły się życzeniom Jakóbowym ze strony książącego dworu w Oławie. Ojciec księżniczki, królewicz Jakób Sobieski, dawał mu od lat wielu dowody szacunku i życzliwości. Matka, księżniczka Palatyńska Jadwiga, na mocy dawnego skoligacenia[1]) rodziny Palatyńskiej z domem Stuartów kuzynka Pretendenta, gotowa była wspierać go wszelkim swoim wpływem u córki. I taż córka nareszcie nie mogła prawdopodobnie zachować się obojętnie. Jej nadzwyczajna żywość uczucia, cechująca ją w całym dalszym przeciągu życia, jej młodociana wyobraźnia i poświadczona późniejszem życiem wzniosłość umysłu, musiały upodobać sobie w obrazie tego rycerskiego, nieszczęśliwego młodzieńca, przynoszącego jej w darze berło trzech królestw a proszącego ją o przychylność, jako o jedyną łaskę i pociechę w niedoli. Wiszący nad nim oręż prześladowania, wspaniała gra fortuny, do jakiej zniewalały go losy, tem głośniej za nim w szlachetnem a śmiałem mówiły sercu.

[1]) Spokrewnienie.

Głębokość i trwałość uczuć, do jakiej księżniczkę później zdolną ujrzymy, wzmogły początkową przychylność z przeciągiem czasu w przywiązanie bez granic. Odpowiadając tedy wzajemnością królowi, poświęcała mu księżniczka całą duszę na zawsze. A odpowiedź jej wypadła w istocie pomyślnie dla Jakóba. Księżniczka Klementyna została zaręczoną solennie[1]) Stuartowi.

Tak szczęśliwym początkom groziło przecież niemałe nadal niebezpieczeństwo. Przeciwne Jakóbowi mocarstwa, zwłaszcza W. Brytania, widziały z niechęcią zamysł jego zaślubin. Dwór austryacki, wspierany przez Anglię w świeżo ukończonej wojnie hiszpańskiej, pozostawał w najściślejszym przymierzu z królem Jerzym. Królewicz Jakób Sobieski, tak swojem zamieszkaniem w austryackim podówczas Śląsku jakoteż swoją familijną zawisłością od dworu cesarskiego, obowiązany był nie postanawiać o ręce córki bez rady i zezwolenia w Wiedniu. Niezasięgnięcie zdania cesarskiego, wraz z przeciwieniem się całą sprawą widokom Anglii, naraziły projekt ślubny na gniewny opór Austryi i Anglii. Tak potężna opozycya[2]) była w stanie zgruchotać nierównie większe zamiary. Zamysł oblubieńców oławskich, jeśli nie chciał rozbić się o tę skałę, musiał niezwykłej używać ostrożności, musiał najgłębszą osłaniać się tajemnicą. Stąd jeden skromny oddawca listu, Irlandczyk Murray, wierny towarzysz wygnania Jakóbowego, starczył za całą ambasadę[3]) swadziebną. Pakiety wiezionych przezeń listów musiały być niegrube, aby w razie potrzeby ukryć się dały z łatwością. Nakoniec uznano za rzecz stosowną, nie kłaść nawet podpisu w listach. Taka tajemniczość ubarwiła cały stosunek kolorytem romantyczności. Przeszkody zaostrzały moc pożądania. Najwyższe też wzruszenia serca przebija się we wszystkich

[1]) Uroczyście.
[2]) Opór, sprzeciwienie się.
[3]) Poselstwo.

listach Stuarta. »Jestem uszczęśliwiony — pisze on do księżniczki w 6 tygodni po pierwszym liście (3. sierpnia), odpowiadając na otrzymane już przyzwolenie z jej strony — jestem pełen radości, jaką tylko ty, Pani, wzbudzić możesz, lecz jestem oraz pełen niepokoju i trwogi. To niech maluje Ci stan, w jaki wprawiłaś mię twoim listem, w którym wyczytuję zapewnienie szczęścia mojego. Lecz szczęście to pozostanie tak długo niezupełnem, póki nie przyjdzie chwila, w której przy moim boku cię ujrzę. Nie zwlekaj więc, (zaklinam Cię, o Pani!) dopełnić szczęścia mojego, i ponieważ wszystko, co tylko ma pozór niedoskonałości, byłoby niegodnem Ciebie, dokończ, coś tak błogo zaczęła. Potrzeba, abyś nietylko zezwoliła na rychły wyjazd, lecz abyś go owszem sama przyspieszyć chciała. Tylko to jedno może uskromić cierpienia twego wiernego sługi i wielbiciela. Przebacz otwartości listu mojego. Pochodzi ona z serca, wylanego dla Ciebie, Pani! A dając ten jedyny raz powodować się prośbą i radą moją, staniesz się na zawsze (że śmiem użyć tego wyrazu) panią swojej własnej i mojej woli...«

Również gorące prośby zasyłał Jakób rodzicom. Stało się im zadość w niedługim czasie. Mając wzgląd na niepodobieństwo przybycia Stuarta do Oławy, wyjechała królewiczowa Sobieska z córką do Włoch. Podróż odbywała się *incognito*[1]). Miano ominąć Wiedeń. Dla uniknięcia uwagi zaniechano wszelkiej wystawności w podróży. Kilku przybocznych dworzan składało służbę. »Skromna biała suknia — pisze narzeczony do ojca — dostateczną jest w wielkiej żałobie mojej«. Wyprawiony naprzeciw damom poufnik Stuartów, niejaki p. de Hay, służył za przewodnika. Sam młody Stuart oczekiwał oblubienicy w Bolonii.

Wtem po całotygodniowej przerwie w korespondencyi doszła go wiadomość, iż obydwie damy zostały powstrzymane w Insbruku. Nie chciano im żadną miarą pozwolić dalej jechać do Włoch. Wracać ze wstydem do domu nie chciały. Pozostawiono je więc w mieście pod strażą. Wypadek ten nie był zupełnie niespodziewany. Nie przeszkodziło to przecież, iżby nie zabolał gwałtownie. »Pozwalam Ci, Pani, wyobrazić sobie — przemawia Jakób w liście do narzeczonej nazajutrz po otrzymaniu wieści bolesnej — jak mnie dotknął ten cios. Nie chcę atoli szerzyć tu skarg i lamentów, na których zaprawdę nie zbywa, które przecież ani są godne, aby Ci je składać w ofierze, ani w czemkolwiek przyniosłyby Ci ulgę. Tylko tę jedną niech mi wolno będzie zrobić uwagę. Oto teraz właśnie mamy sposobność okazać, iż obopólnie jesteśmy godni siebie. Okażmyż to naszą nieugiętą stałością i wytrwałością, którą przy łaskawej pomocy niebios złamiemy niewątpliwie wszelkie zawady, stawiane szczęściu naszemu. Serca nasze stworzone są dla siebie. Boskie i ludzkie prawa mówią za nami. Tylko nasza własna małoduszność byłaby w stanie rozerwać, co Bóg złączyć zamierzył. Błagam Cię, Pani! więc i zaklinam: bądź stałą! Nie zezwól nigdy na bezowocny powrót do domu. Najmniejsza uległość w tej mierze wszystkoby zniweczyła. A stałością swoją, swoim (że tak powiem) uporem, wszystko pokonasz! Ale czemuż całe brzemię tego smutnego położenia spada na Ciebie samą!... Jeśli mniemasz, Pani! że obecność moja może być użyteczną, racz tylko skinąć! Będę miał skrzydła, skoro przemówisz. Gdy idzie o przysłużenie się Tobie, niczem trudy, niczem niebezpieczeństwa. I wolałbym być więźniem razem z Tobą, niż panować bez ciebie«...

»List W. K. Mości — odpowiada księżniczka pięć dni później — przyniósł mi wielką pociechę w smutku. Zatrzymują nas bez przyczyny. Mam przecież nadzieję, iż Bóg nie pozwoli dręczyć nas długo. Bądź więc cierpliwym, Panie! Przedewszyskiem nie narażaj się na daremne niebezpieczeństwa. Księżna,

[1]) Bez swego nazwiska, pod innen nazwiskiem.

matka moja, nie ustąpi w niczem, bądź pewien. Co do mnie, czuję zanadto mocno, iż tu idzie o szczęście moje i honor mój, abym nie miała naśladować jej wytrwałości. Zresztą i serce moje tak każe. Cokolwiek tedy stanie się, będę upartą do ostateczności i nie oddam ręki mojej nikomu, oprócz w. Król. Mości«.

Wszakże i przeciwnicy umieli być wytrwałymi. Nie pomogły najusilniejsze starania o uwolnienie księżniczek. Napróżno domagały się tego przesłane do Wiednia przedstawienia oblubieńca i ojca. Daremnie udał się Pretendent spiesznie do Rzymu, prosząc papieża o protekcyę. Klemens XI., główny skojarzyciel tego związku, nie omieszkał wstawić się u dworu. Po zasięgnięciu listownych dowodów, iż księżniczka Klementyna z własnej, nieprzymuszonej woli uczyniła Jakóbowi przyrzeczenie małżeństwa i trwa stale w postanowieniu, nastąpiła powtórna odezwa papieska. Wszelkie atoli zabiegi i przedłożenia pozostały bez skutku. Niewola księżniczek w Insbruku przeciągała się od miesiąca do miesiąca, przez całą zimę, aż do wiosny roku 1719.

W takim składzie okoliczności pozostawała tylko myśl o ucieczce. Powziął ją rychło Pretendent. Już w kilka tygodni po uwięzieniu nadmienił o tem w liście do narzeczonej. Jednocześnie stanął w Insbruku śmiały powiernik Stuartów, Irlandczyk Wogan, mający wykraść księżniczkę. Ta jednak oznajmiła, iż tylko za zezwoleniem rodziców opuści Insbruk. Rodzice zaś, z bardzo zrozumiałych skrupułów, czynili zrazu trudności. Chodziło więc naprzód o nakłonięcie księstwa obojga. Użył Jakób najusilniejszych ku temu środków. W poufnej audyencyi[1]) u papieża Klemensa XI. okazał listy księżniczki, przekonywające o ścisłości zawartych pomiędzy nimi ślubów. Ojciec św. uznał, iż wobec tak solennych z obojej strony zobowiązań, żadne przeszkody nie powinny utrudniać drogi do błogosławieństwa u stóp ołtarza. Wyszedł zatem w tej myśli jeden nowy list do cesarza, żądający wolności dla narzeczonej; drugi zaś (10. grudnia) do jej ojca, królewicza Jakóba, przedstawiający mu, iż nietylko niema prawa wzbraniać córce drogi do Włoch, lecz owszem ma powinność dopomódz jej do połączenia się jakimkolwiek sposobem z oblubieńcem. Podziękowała za to księżniczka swemu ojcu chrzestnemu, Klemensowi XI. (25. grudnia), oddając się jego opiece i ponawiając przyrzeczenia wierności narzeczonemu. To dało powód do listu samego papieża (13. stycznia r. 1719). do księżniczki, w którym Ojciec św., obok nader łaskawych upewnień przychylności, utwierdził ją najmocniej w zamiarze dopełnienia coprędzej zobowiązań, będących w istocie, jak list papieski wyraża się, »takiej wagi, iż uczyniwszy je raz, należy z narażeniem wszystkiego starać się o jak najrychlejsze przywiedzenie ich do skutku. Co do nas — kończy papież — możesz W. Książęca Mość liczyć na to, iż nie przestaniemy wspierać ją w tej ważnej sprawie całą naszą powagą i usilnością, jak tego żądają po nas niezrównane zasługi króla angielskiego około kościoła i religii, tudzież owe nie mniej wielkie zasługi, jakie około obojga położył nieśmiertelnej pamięci król Jan III., dziad W. książęcej Mości«. — Dopiero tak rozstrzygający głos uchylił wątpliwości rodziców. Przystali oboje na projekt ucieczki córki do Włoch. Siedemnastoletnia heroina[1]) tej niebezpiecznej przygody, gotowa poświęcić wszystko dla swoich ślubów, pragnęła jak najspieszniej ulecieć z więzów. Nim jednak przyszło do czynu, zdarzył się niespodzianie wypadek, który ofierze Klementyny jeszcze nierównie większą nadać miał wartość.

W czasie jej siedmiomiesięcznego więzienia zaniosło się na wojnę między

---

[1]) Przyjęcie, posłuchanie.

[1]) Bohaterka.

Hiszpanią a Anglią. Każde przeciwne Anglii mocarstwo starało się o zawiązanie stosunków z Pretendentem. Hiszpania oświadczyła przed całą Europą zamysł przywrócenia go na tron przodków. W tym celu, wśród najskrzętniejszych zabiegów o uwolnienie księżniczki, zaproszony został Stuart na dwór madrycki. Czekało go tam nadzwyczajnie świetne przyjęcie, czekała go korona. Młody Jakób nie mógł nie korzystać z pomyślnego zbiegu okoliczności, którym lada zwłoka groziła zgubą. Wszakże niezwłoczne udanie się z Włoch do Hiszpanii oddalało go od kochanki i to właśnie w tej chwili, kiedy ona z narażeniem życia i czci spieszyła do jego boku. W tak trudnem położeniu tylko wspaniałomyślna wyrozumiałość ze strony księżniczki mogła ocalić sprawę tronu i serca. Nie wiedząc czy Klementyna uniesie się tem uczuciem, przebywał oblubieniec najboleśniejszą walkę, między obowiązkami polityki, a szczerem życzeniem serca. Maluje się ona w niespokojności, z jaką Stuart w długim, nieśmiałym liście zapowiada księżniczce (7. lutego 1719) swój wyjazd do Hiszpanii. »Jakże smutną i okropną dla mnie wiadomość — opiewa początek listu — muszę Ci donieść, moja najdroższa Klementyno! I w jakiż sposób potrafię oznajmić Ci, iż w tej właśnie chwili, kiedy Twój ojciec bezprzykładnie szlachetnem postępowaniem daje mi najwyższy dowód heroicznej przyjaźni i wytrwałości — kiedy Ty pełną trudów i niebezpieczeństw ucieczką chciałaś dopełnić miary swoich łask dla mnie — kiedy stałość Twoja miała zajaśnieć tak wielkim blaskiem i objawić się w tak czuły i zniewalający mię sposób — że w tej właśnie chwili opuszczam Cię niejako, porzucam Cię napozór, aby się w inny prawie świat udać. Oto nowina, którą Ci mam udzielić. Zbierz, błagam Cię, całą odwagę i słuchaj mię z cierpliwością. Nie chcę tu rozwodzić się w rozumowaniach politycznych. Jakoż uwierzysz mi (jestem pewien) na słowo, gdy Ci powiem, iż zostaję pod władzą tak przemocnej i nagłej konieczności, że nie uledz jej, byłoby zrzec się rozumu. Miłość moja dla Ciebie nie zna granic... Ale jakkolwiek Cię kocham, wolałbym stracić Ciebie, niż stać się niegodnym serca Twojego, nie spiesząc śmiało na stanowisko, które mnie wzywa. —Z takiemto uczuciem poddaję się surowym wymaganiom wypadku, który ma wszelkie cechy romansu, wyjąwszy swoją wielką rzeczywistość«...

Nie mogąc powierzać listowi bliższego wyjaśnienia powodów tak nagłej podróży do Hiszpanii, rozpisuje się Jakób następnie o dalszych szczegółach spodziewanej ucieczki oblubienicy do Włoch. Celem jej podróży ma być Rzym. U granic państwa kościelnego spotka ją pan Murray, ów pierwszy poseł swadziebny do Olawy, mający upoważnienie zaślubić Klementynę w imieniu Jakóba Stuarta. Wszelkie warunki tej prokuracyi[1]) służą do zapewnienia bezpieczeństwa, przyszłości i posagu księżniczki. Sporządzony na jej korzyść testament przyszłego małżonka ma zastąpić przynależną z jego strony odprawę wdowią. Jako obrączkę ślubną pozostawia narzeczony księżniczce pierścień, jakiego niegdyś przy podobnymże akcie używał ojciec Jakóba, król Jakób II. Przybywszy do Rzymu, obierze sobie księżniczka mieszkanie, albo w pałacu swojego małżonka, albo w którymkolwiek klasztorze, jako miejscu wolnem od wielu niedogodności ceremonialnych. Do usług swoich znajdzie księżniczka w Rzymie kilka znakomitych pań angielskich, miedzy temi księżnę de Mar, małżonkę jednego z głównych przywódców sprawy Jakóba, hrabinę de Nithsdail i panią de Hay. Panowie Murray i Wogan mają czuwać nad jej ucieczką i dalszym pobytem we Włoszech. W razie niepowiedzenia się ucieczki, sama tylko przyszłość okaże, co dalej czynić wypadnie. — Zdaje mi się

---

[1]) Zastępstwo w jakiejś czynności, np. przy obrzędzie ślubnym.

— kończy Jakób — że nie mam nic więcej dodać do tego przydługiego już listu, jak tylko, pożegnać Cię droga Klementyno! z całą miłością, jaką czuję dla Ciebie, i pozostawić Cię w ręku tej Opatrzności, której i ja z mojej strony powierzam się z ufnością. Twoja niewinność i cnoty Twoje (mam tę pewną nadzieję) otoczą mię błogosławieństwem Niebios, na które ja sam nie zasłużyłem. Gdziekolwiek będę, jestem Twoim na wieki. Stałość Twoja będzie moją pociechą; niechże moja wierność będzie wzajem podporą Tobie. Bylem Ciebie posiadał — dość dla mnie szczęścia. Bez Ciebie wielkość, nawet korona była by mi ciężarem. Obowiązek nakazuje mi ubiegać się o nie, w istocie jednakże mają one tylko tyle dla mnie powabu, o ile je z Tobą podzielać mogę. Przebacz temu wylaniu serca, które nie oddycha, tylko Tobą. nie kocha, jak tylko Ciebie, i tylko u Twoich kolan spoczynek znajdzie — co niebawem (tuszę) nastąpi. Odjeżdżam za chwilę i, żegnając Cię jeszcze raz, błagam, zaklinam Cię: śpiesz czemprędzej do Rzymu i ufaj mojej miłości«.

Potrzeba było zaiste tak czułych słów, aby pokrzepić serce księżniczki. Obarczyły ją bowiem młodą. prawie jeszcze dziecinną, ciężkie smutki i przeciwności, zdolne dojrzalszą rozbroić duszę. Coraz ściślejszy związek ze świetnem, ale nieszczęśliwem imieniem doprowadził ostatecznie do potrzeby narażenia się na dwuznaczną, trudną przygodę. W chwili przygotowań do tej ofiary przedmiot, dla którego ponieść ją chciała księżniczka, znikał jej z oczu. Wszystkie niebezpieczeństwa tej ucieczki, podjęte przez 17-letnią dziewczynę, samą jedną wśród obcych, wystawioną na długie trudy, na możność śmiertelnych zniewag, nie miały nawet tej jedynej nagrody, iżby ją nakoniec poprowadziły w dom oblubieńca. Ustały nawet listy od niego, ustały wieści o nim. Wszelkie widoki osobistego z nim połączenia rozpływały się wcale mglistą niepewność. Owszem nie obeszło się bez złośliwych pogłosek, utrzymujących za rzecz pewną, iż zaręczyny z Stuartem w nic się obrócą, ile że narzeczony rozkochał się w Bolonii w córce możnego domu Caprara i miał już nawet układać się o jej rękę. Ledwie wyraźne w tej mierze zaprzeczenie, uczynione przez oblubieńca w jednym z poprzednich listów do ojca narzeczonej, niejaką sprawiły ulgę. I trwał ten smutny stan niepewności długie trzy miesiące. Żaden przecież z tych wielu dni nie zachwiał stałości Klementyny. Codziennie oczekiwano przybycia tajnych wysłańców Jakóbowych, mających uwieźć skrycie pięknego więźnia. Różne przeszkody nie dozwoliły im zgłosić się prędzej w Insbruku. Musimy zapoznać się z nimi bliżej.

Jeszcze przed półroczem zlecił był Pretendent (jak wiemy) swojemu towarzyszowi wygnania p. Wogan, sprawę uwolnienia księżniczki. Ówczesny opór rodziców nie odjął nadziei dopełnienia później życzeń królewskich. Tymczasem zwiedzał Wogan z kolei różne dwory książęce, szukając pomocników do swego trudnego, a zwłaszcza podrzędnym sprawcom, srodze niebezpiecznego dzieła. Znalazł ich wreszcie w Alzacyi w poblizkiem Strassburgowi miasteczku Szelstadt, pomiędzy oficerami francuskiego pułku Dillon, rodowitymi Irlandczykami. Byli to kapitanowie Toul, Misset i major Gaydon, autor pamiętnika o ucieczce księżniczki, z którego głównie wiadomości nasze czerpiemy. Ponieważ ułożony przez nich plan przedsięwzięcia wymagał wspólnictwa dwóch kobiet, więc wciągniono w spisek małżonkę jednego z kapitanów, panią Misset, która przybrała do pomocy swą pokojową. Wszyscy byli całą duszą oddani sprawie Stuartów, a myśl, że zręcznością i odwagą swoją przysłużą się swemu prawemu monarsze, przyczynią się do ustalenia prawej dynastyi, do przyszłego dobra ojczyzny i religii, nadawała całemu dziełu nieskończenie wielką w ich oczach wagę. Dobre podówczas porozumienie Anglii

z Francyą i państwami Rzeszy niemieckiej nakazywało wszędzie największą tajemnicę. Przedewszystkiem chodziło o przyzwolenie rodziców. Skoro tego w opisany powyżej sposób dopięto, zażądali powiernicy stuartowscy od ojca narzeczonej w Oławie naprzód formalnego upoważnienia i pełnomocnictwa do uwiezienia córki, a zarazem listów do księżniczki i matki, zalecających posłuszeństwo radom głównego kierownika projektu, p. Wogan. Po nadejściu zażądanych pism z Oławy, wyprawił je Wogan do Insbruku, wraz z zapytaniem, kiedy dzieło wykonane być ma. Poczem całe sprzysięgłe grono wyruszyło (6. kwietnia) różnemi drogami i pod różnymi pozory z Szelstadu do Strasburga, gdzie miano czekać odpowiedzi z Insbruka. Jakoż po dniach dziesięciu przybył w istocie list od p. de Chateaudoux, poufnika księżniczek w Insbruku, wzywający jak najrychlej na stanowisko. Sprawiwszy sobie tedy mocny berliński powóz, zaopatrzywszy go w wszelkie przybory stosowne, wybrano się ostatecznie w podróż ku górom tyrolskim. Dla ostrożności rozdzielili się wszyscy sześcioro na kilka pomniejszych grup. Kapitan Misset jechał zwyczajnie przodem, w towarzystwie kamerdynera stuartowskiego, imieniem Mitchel, obaj za kupców włoskich przebrani. Major Gaydon uchodził w paszporcie za hrabiego de Cernesse, pani Misset za jego żonę, pokojowa za jej siostrę, a kapitan Toul towarzyszył hrabiemu jako rządca dóbr jego. Wogan, mogący najprędzej wzbudzić podejrzenie, podróżował pospolicie z osobna. Wybierano zwykle różne popasy i noclegi, a zjechawszy się przypadkowo na jednej stacyi, udawano, że się nie znają. W ten sposób przybyli wszyscy po tygodniowej podróży w granice tyrolskie, do pierwszego prowincyi tej miesteczka, Nazaretu. Kapitan Misset i Mitchel pospieszyli przodem do poblizkiego Insbruku, uwiadomić tamże p. Chateaudoux o przybyciu orszaku. Co uskuteczniwszy, wyjechali obaj o trzy dalsze stacye pocztowe, do wioski Brenner, leżącej na szczycie góry tegoż nazwiska, i zatrzymali się tam pod pozorem słabości, aż do spodziewanego przybycia reszty towarzystwa z księżniczką. Tymczasem główny korpus przysięgły w Nazarecie powziął wiadomość z Insbruku, iż księżna-matka pragnie jeszcze odroczenia dzieła o jeden dzień, tj. do czwartku 27. kwietnia. Było to bardzo zrozumiałem życzeniem serca macierzyńskiego, pragnącego bodaj kilku godzinami opóźnić ostatnie pożegnanie się z córką, przeznaczoną do przebycia ciężkiej, może śmiertelnej drogi. Mimo coraz groźniejszego w takiem pobliżu niebezpieczeństwa, pozwolono matce tej ostatniej pociechy, a wynikłej stąd zwłoki użyto do oswojenia pokojowej pani Misset, Joanny, z rolą, jaką miała odegrać. I oto, podczas gdy w więziennym domu insbruckim srodze stroskana matka, nie mogąc nawet okazać żalu po sobie, prawdopodobnie rozstawała się z córką, w gospodzie Nazarecie przyjaciele księżniczki musieli w zabawny sposób łudzić wiejską dziewczynę, mającą nieświadomie dopomódz jej do ucieczki. Aż dotąd wiedziała Joanna tylko tyle, że dla pewnych, nieznanych jej bliżej przyczyn ma przedstawiać siostrę swej pani. Czyniła to nie bez ochoty, z wyjątkiem chwilowych niekiedy narowów, które natychmiast ustępowały, skoro ją rozśmieszono. Teraz jednakże, wymagając od niej należytego znalezienia się w chwili stanowczej, wypadało koniecznie oświecić ją pozornie względem celu tej maskarady. Udano więc przed nią, że chodzi tu o wykradzenie młodziutkiej a niezmiernie bogatej panny z rąk starego, srogiego wuja, zmuszającego ją do oddania ręki innemu sześćdziesięcioletniemu, szkaradnemu starcowi. Panna, przeciwnie, kocha się w swoim dawnym znajomym, kapitanie Toul, i za tajnem przyzwoleniem ciotki, u której mieszka, postanowiła uciec z nim. Nie może atoli dokonać tego inaczej, jak tylko zostawiając w nocy kogoś innego,

tj. właśnie Joannę, na swoim miejscu. Za to przyobiecano jej zabezpieczenie losu na całe życie, przedstawiono biednej dziewczynie w tak jaskrawych kolorach niebezpieczeństwo wszystkich jej towarzyszów, zagrożonych utratą gardła w razie rozbicia się projektu, iż poczciwa Flamandka na wszystko zezwoliła. Zaczem ubrano ją natychmiast w bogatą adamaszkową suknię, pani Misset zaczesała ją z pańska, a Wogan dał jej otwarty list pod adresem pana de Chateaudoux, w którym była prośba o zajęcie się losem Joanny i nadesłanie jej w swoim czasie za panną uwiezioną.

Z tymże samym poufnikiem księżniczek w Insbruku porozumiano się ostatecznie z Nazaretu względem godziny i miejsca, w którym orszak poufny stawić się miał na placu. Zdążał on do tegoż miasta, rozciągającego się po obydwóch wybrzeżach Innu, od lewej strony rzeki. Więzienie księżniczek leżało o dwa tysiące kroków od Innu, po prawej stronie. Pośrednicząca pomiędzy niemi okolica mostu nad Innem, miała być głównem stanowiskiem sprzymierzeńców. Ósma godzina wieczorem miała być oznaczonym czasem przybycia. Wysłany naprzód Toul wynalazł w pobliżu mostu cichą, ustronną gospodę »pod Barankiem« i w jej bramie wyglądał znanej berlinki. Na moście miał czekać służący p. de Chateaudoux, aby natychmiast uwiadomić go o przyjeździe. Około ósmej godziny nadjechała w istocie berlinka z pp. Wogan i Gaydon i obydwiema damami. Na widok Toula kazano pocztylionowi zajechać »pod Baranka«. Pani Misset i jej siostra mniemana wysiadły szybko z powozu i wbiegły do wskazanego sobie pokoju na pierwszem piętrze. Joanna pod pozorem strasznego bólu zębów rzuciła się zaraz na łóżko, zasunęła gruby welon na twarz i oświadczyła, że nie chce ani jeść ani pić. Tymczasem mężczyźni krzątali się napróżno około mostu oglądając się za panem Chateaudoux. Jego służący nie stanął w swoim czasie na zwiadach, przez co wiadomość o przybyciu orszaku doszła do więzienia księżniczek o dwie godziny później, niż należało. Dopiero około jedenastej godziny w nocy pojawił się p. Chateaudoux. Zetknąwszy się z nim, usłyszeli sprzymierzeńcy z nieprzyjemnością, iż księżna-matka prosi o odwleczenie projektu do 4. godziny z rana. Niepodobna było zgodzić się na to. Musiał więc p. Chateaudoux przystać w imieniu księżnej na natychmiastową ucieczkę. W tym celu sprowadzono biedną Joannę na most i podczas gdy mniemani hrabstwo de Cernesse pozostali w stancyi na górze, gdy Toul pilnował na dole, ażeby bramy oberży nie zamykano, Wogan z p. Chateaudoux i Joanną prowadzoną przez służącego, udał się ku więzieniu księżniczek.

Było już blizko północy. Po cichym wiosennym wieczorze zaczął nadzwyczajnie gęsty śnieg padać. W pół drogi do mieszkania księżniczek w wązkim poprzecznym zaułku, kazał p. Chateaudoux zatrzymać się. Nie mając odwagi widzieć się w tej chwili z samą księżniczką, napisał do niej bilet, oznajmujący w dwóch słowach, iż teraz albo nigdy pora uciekać. Gdy drżący ze wzruszenia Francuz wyprawiał służącego z biletem, Wogan miał nowy kłopot z Joanną. Zasłyszała ona przypadkiem słowo »księżniczka«, które ją niepokojem przejęło. »Jużci nie może być — odezwała się nieboga do towarzysza — aby księżniczki dla p. Toul wykradać się pozwalały. Musi więc zachodzić w tem jakiś sekret«. Zafrasowany Wogan wsunął jej czemprędzej znaczny podarek w rękę, który na szczęście wcale inny kierunek jej myślom nadał. Odtąd bowiem troszczyła się pytaniem: co ma sobie za te pieniądze kupić? Musiał i Wogan wesprzeć ją swoją radą w tej wątpliwości. Tymczasem wrócił służący z odpowiedzią księżniczki, oświadczającej gotowość. Wziął tedy Francuz Joannę spiesznie pod ramię i pożegnał Wogana prośbą, aby tu

czekał księżniczki. Niebawem zniknęli wszystko troje w kierunku mieszkania więziennego, a Wogan pozostał sam w uliczce.

Mimo burzy i śniegu świeciła jasno gwiazda księżniczki. Samo niebo ułatwiało ucieczkę. Nagła zawierucha spadła zasłoną na oczy przeciwników. Czuwająca przed domem więziennym straż, która nigdy przedtem nia uchylała się z bramy, teraz w dogodniejsze skryła się miejsce. W taką burzę i o tak późnej porze wszelka ostrożność zdawała się zbyteczną. Nadto, miano właśnie zamykać bramę na noc. Spostrzegł to był służący pana Chateaudoux, wyprawiony z owym biletem do księżniczki, i uwiadomił ją o tem. Zdecydowana do korzystania z chwili księżniczka gotowa była użyć innego środka ucieczki, gdyby tymczasem bramę zawarto. Przedsięwzięła w takim razie uciec ogrodem, przez mur, za pomocą drabinki. Chcąc się jednak sama przekonać, czy wyjście główne jest wolne lub nie, zbiegła na schody. Spostrzegłszy stamtąd pana Chateaudoux z Joanną w otwartej bramie, cofnęła się czemprędzej. Pozostawało tylko pożegnać się jeszcze z matką. Rozstanie to nie mogło trwać nad chwilę. Jedno spieszne błogosławieństwo musiało zastąpić wszelkie łzy, wszelkie słowa. W oka mgnieniu wróciła księżniczka na schody, do czekającej już tam Joanny. Stłumiona boleść rozstania malowała się tem wymowniej na obliczu pięknej uciekającej. Widok ten rozrzewnił poczciwą Joannę. Przywdziewając księżniczce swoją zroszoną śniegiem odzież, całowała ją serdecznie, prosząc aby się nie martwiła. »Pojedziesz — rzekła litośnie — z bardzo grzecznymi panami i zacną panią, którzy nie dadzą ci krzywdy zrobić«. — Po tych słowach została Francuzka zamiast księżniczki wprowadzona na pokoje więzienne, a przebrana córka książęca była już za bramą na ulicy.

Za chwilę o pierwszej godzinie po północy, wśród zawieruchy śnieżnej, nadeszła ku Woganowi szybkim krokiem jakaś postać kobieca. Pod jej popielatym płaszczem, zapuszczonym welonem, strojem Joanny, mogła dla niego kryć się zarówno księżniczka ocalona, jakoteż, w razie spełznienia projektu, powracająca Joanna. Z niewypowiedzianą uciechą poznał Wogan księżniczkę. Tajemniczość chwili wzbraniała wszelkich oznak radości, wszelkiej rozmowy. W milczeniu pospieszono dalej, ku oberży za mostem. Ciężkie, przemokłe od ciągłego śniegu odzienie, również ciężki, bo pięciu czy sześciu niepróżnemi kieszeniami zaopatrzony fartuszek podróżny, wreszcie gruba warstwa śniegu pod stopami, utrudniały krok każdy. Usłużność przewodnika Wogana, który, czy to skutkiem krótkiego wzroku, czy zbytniego zaprzątnienia umysłu, błyszczące plamy roztopionego śniegu brał za białe kamienie i ustawicznie w wodę naprowadzał księżniczkę, niewielce także ułatwiała przeprawę. Osiągnięto przecież szczęśliwie most przy oberży. Tam musiał Wogan opuścić księżniczkę na krótką chwilę, aby, przodem do oberży pobiegłszy zapewnić się, iż wnijście do niej jest wolne. »I oto po raz drugi — zdumiewa się pamiętnik — widzimy księżniczkę samą wśród nocy na ulicy, znużoną przykrym chodem, wystawioną na całą okropność burzy zimowej«! Na szczęście wrócił wkrótce przewodnik i wprowadził ją bezpiecznie pod dach oberży, do ubogiej stancyjki na pierwszem piętrze, gdzie po spiesznem zdjęciu z niej ciężkiego, przemokłego odzienia, całe wzruszone towarzystwo w milczącem uniesieniu padło na kolana przed swoją młodocianą królową...

Za kilka minut, około drugiej godziny po północy, zabrzmiała trąbka pocztarska i pędziła już z miasta gościńcem ku Weronie uprzężona czwórką berlinka, a w niej: pani Misset z księżniczką w głębi, panowie Gaydon i Wogan na przedzie, szczęśliwy zaś (zdaniem Joanny) kochanek synowicy srogiego wuja, kapitan Toul, z pocztylionem na koźle. Za

miastem przypomniano sobie toaletę księżniczki z klejnotami, nadesłaną za nią do oberży przez księżnę-matkę, a w pośpiechu wyjazdu pozostawioną gdzieś na uboczu. — Toul skoczył czemprędzej na koń, wrócił cwałem do miasta i, znalazłszy toaletkę na swojem miejscu, przywiózł ją wkrótce nazad. Ten traf szczęśliwy wzięto za pomyślną wróżbę dalszej wyprawy. Na pierwszej stacyi przyprzążono nową parę koni, a nad rankiem stanęła berlinka o sześć mil od Insbruku, u szczytu Brenner, gdzie od dni kilku, pod pozoren słabości, czekali Misset i Mitchel. Tam przy zmianie koni pocztowych, wytężone dotąd siły księżniczki zawiodły ją na chwilę. Chcąc cokolwiek wypocząć, zemdlała na ręku pani Misset. »Wszelkie okropności śmierci — opowiada autor Pamiętnika — przeszyły nas na ten widok«. Za użyciem jednak kropel trzeźwiących, ocuciła się wnet księżniczka, aby natychmiast dalszą rozkazać podróż.

Było w całej podróży jedyny znak słabości ze strony Klementyny. Usprawiedliwiały go dostatecznie wrażenia nocy minionej, zupełny brak snu, trud ciągłej jazdy, nakoniec odmówienie sobie wszelkiego z rana posiłku, jako w piątek, dzień postu. Zresztą okazała się nasza siedemnastoletnia heroina godną we wszystkiem bohaterskiego imienia, jakie nosiła. Nie zatrwożyły jej na chwilę samotność, burza nocna, możność popadnięcia w ręce surowych prześladowców. Żaden przypadek chwilowy, jak np. owa strata szkatułki z klejnotami, nader przykre później uszkodzenie powozu, nie zachwiał jej spokojności. Niebezpieczna gdzieniegdzie jazda wzdłuż przepaścistych brzegów Adygi, nabawiająca śmiertelnej trwogi panią Misset, służyła księżniczce z tegoż powodu za niejaką rozrywkę, rozweselającą ją widokiem śmiesznych symptomatów[1]), przestrachu towarzyszki — pobudzającą ją później do niewinnych z niej żartów. Przyszedłszy teraz z omdlenia do siebie, wszczęła księżniczka krótką rozmowę, z swoimi milczącymi dotychczas wybawcami. Ośmieleni jej uprzejmością, zdumieni rzadką w tak dziecinnym wieku determinacyą[1]), nie mogli wstrzymać się od wynurzenia swego podziwu. »Co W. K. Mość uczyniłaś dzisiaj dla króla, pana naszego — rzecze major Gaydon w imieniu reszty — zapewnia jej nieśmiertelną chwałę w rocznikach świata. Przed wielką duszą W. Król. Mości upadną w proch wszelkie zawady i przeciwności, jakie dotąd stały królowi, panu naszemu. Wasza Król. Mość będziesz zbawieniem i rozkoszą dni jego«.

Jakoż wysilali wierni słudzy domu Stuartów wszelką swoją gorliwość, aby uwieźć nieuszkodzenie tak drogi skarb. Właściwa owemu czasowi przesada ceremonialności i dworactwa posuwała tę ich niezmierną troskliwość aż do śmieszności. Połączone z nią zbyteczne przejęcie się wielkością dzieła swojego przynosiło znaczny uszczerbek męskości i przytomności samychże sprawców. Ów Francuz Chateaudoux nie mógł dla zbyt wielkiego wzruszenia znieść w stanowczej chwili widoku uciekającej księżniczki. Irlandczykowi Woganowi, z podobnejże przyczyny, błyszcząca woda kałuży wydawała się raz po raz białymi kamieniami. W nocy, gdy księżniczka i pani Misset zadrzemały w powozie, każde potrącenie się ramion porażało towarzyszów przestrachem, aby nie ucierpiała na tem całość »Trzech zjednoczonych królestw«. — »Mieć oś złamaną i być odpowiedzialnym za bezpieczeństwo królewny, której losy obchodzą całe chrześcijaństwo!« — woła major Gaydon w swym Pamiętniku. — Temci nadobniej odbijała od takich uniesień śmiałość księżniczki, śmiałość żywego, swobodnego, wkrótce nawet wesoło igrającego dziecka, jedynej naiwnej duszy w tem towarzystwie.

[1]) Objawów.

[1]) Stanowczością.

Na szczęście ochraniała ją Opatrzność od zbyt ciężkich doświadczeń. Jak samo wyjście z murów więziennych, tak i wszystkie dalsze przygody tej podróży odpowiadały swą łagodnością młodocianemu wiekowi bohaterki. Dzięki łaskawej opiece Niebios, do których tyle modłów wznosiło się z różnych stron za księżniczką, kilkudniowa ucieczka grożąca w zamyśle tysiącznemi niebezpieczeństwy, stała się w rzeczywistości zabawną, wcale nieszkodliwemi przygodami urozmaiconą przejażdżką. Największą niedogodność sprawiła jednoczesna podróż margrabiny badeńskiej, która tym samym gościńcem, tylko o trzy stacye przodem, jechała dworno do Włoch. Z tej przyczyny dostawały się naszym podróżnym na każdej stacyi pomęczone już konie, a często nie można było żadnych otrzymać. Z tem wszystkiem ubieżono do 15 mil dnia pierwszego. Nazajutrz rano dwaj z towarzyszów, Toul i Misset, pozostali umyślnie z tyłu, w miasteczku Welsch Milik, przed Trientem, aby pilne mieć oko, czy nie będzie przejeżdżał z Insbruku jaki kuryer, który, na wypadek przedwczesnego wykrycia się ucieczki, mógłby wieźć rozkaz powstrzymania księżniczki w drodze. W takim razie miała pozostawiona czata przeszkodzić kuryerowi w dalszej pogoni. I w istocie, podczas gdy drużyna uciekająca spieszyła po południu z Trientu do Roveredo, zajechał do gospody w Welsch Milik przejeżdżający z Insbruku goniec z depeszami do komendanta Trientu. Lubo nie znając właściwej treści depesz, wszczęli Toul i Misset natychmiast pogadankę z kuryerem, który, srodze znużony, rad był chwilce spoczynku. Od słów przyszło do szklanek, a gdy po kilku butelkach kuryer ozwał się z prośbą, aby mu wody dolewano do wina, dolewano mu wódki natomiast. Wkrótce usnął na placu, a czuwającym nad nim przyjaciołom pozostała tylko troska zbyteczna, aby się nie obudził zawcześnie.

Tymczasem księżniczka uježdžała wieczorem z Roveredo ku Ali. Bawiono ją żartobliwą rozmową o zaletach berlinki, która całą przestrzeń z Strasburga aż dotąd bez najmniejszego przebyła szwanku. Wtem łamie się jedna część osi. Musiano wysiąść. Wogan z Mitchelem zajeli się naprawą. Gaydon i pani Misset uprowadzili księżniczkę na łąkę, ku jakiejś wiosce. Chęć napicia się mleka zwabiła ją do sioła. Dzwoniono tam właśnie na modlitwę wieczorną. Nie było mleka, lecz natomiast weszła księżniczka do kościółka wiejskiego i padła na kolana. Po skończonej modlitwie przybył Wogan oznajmić, iż koło naprawione.

Nadwerężenie berlinki i pomęczone konie nie dozwalały pospieszać. Na szczęście dojeżdżano do ostatniej stacyi przed granicą rzeczypospolitej weneckiej, kresem wszelkiej obawy. »Wtedy — pisze major Gaydon w swym Pamiętniku — o jedenastej godzinie w nocy wydarzył się przypadek, który miał tem głośniej rozsławić imię księżniczki w dziejach«. Złamała się druga część osi. Powóz wywrócił się. Księżniczka spała tak mocno, że nie czuła wcale wywrotu. Wogan wziął ją na ręce i ustąpił z nią na bok. Widząc jakiś biały kamień przed sobą, postawił na nim księżniczkę. Dopiero nagłe wzdrygnięcie się śpiącej oświeciło go, że ją znowu w wodę wprowadził. »Gdzie mama?« — były pierwsze słowa księżniczki, wymówione jeszcze pół we śnie. Po zupełnem ocuceniu się wypadło dojść piechotą do stacyi. Kosztowało to pół godziny przykrego chodu, nocą, w wilgoci. »Ale podczas gdy my — pisze Gaydon — oddawaliśmy się smutkowi, królewna żartowała sobie z tych fraszek.

W miasteczku Ala, dokąd po północy nadciągnął powóz złamany, okazało się iż naprawa potrwa do rana. Będąc o półtorej mili od granicy, nie chciano narażać się na taką zwłokę. Groziła ona tem prawdopodobniejszem niebezpieczeństwem, ile że Toul i Misset, czuwający jeszcze nad swoim śpiącym kuryerem,

nie połączyli się dotyczczas z towarzystwem, a zatem musieli zapewne spotkać się z jakąś poszlaką. Najęto więc prosty wózek — najlepszy, jaki można było dostać w miasteczku — wyścielono go poduszkami berlinki i wsadzono nań obie damy. Panowie Gaydon i Wogan szli pieszo obok. Mitchel pozostał przy berlince, która nazajutrz rano miała przybyć za towarzystwem. Ponowiona przedtem przechadzka, w połączeniu z przeszło dwudniowem znużeniem, złożyła księżniczkę na nowo snem głębokim. Obudził ją z niego dopiero głośny okrzyk radości, gdy wózek o wpół do czwartej z rana przejechał linię graniczną.

O godzinie piątej stanęła księżniczka w pierwszem miasteczku weneckiem, Peri. Powitało ją tam ranne dzwonienie na mszę. Usłyszawszy je, porzuciła drużyna wędrowna swoją tyrolską dorożkę na środku miasta i udała się do kościoła. Po złożeniu gorących dzięków Niebiosom, znaleziono oberżę i pozwolono sobie spoczynku.

W ciągu dnia połączyli się z towarzystwem Mitchel z naprawioną berlinką i Toul z Missetem. Była to trzecia doba od ucieczki z Insbruku. Dwa dalsze dnie zaprowadziły wszystkich spokojną, lecz zawsze jeszcze pod przybranem nazwiskiem odbywaną podróżą, w granicę państwa Kościelnego, do Bolonii, najbliższego kresu podróży. Po narzeczonym, którego księżniczka nie miała zastać we Włoszech, najciekawszym dla niej widokiem w Bolonii był widok owej córki domu Caprara, którą złośliwe doniesienia mieniły jej rywalką. Przyjąwszy powitalne odwiedziny kardynała legata bolońskiego, zwiedziwszy *incognito* główne kościoły i klasztory, kazała księżniczka zaprowadzić się do pałacu Caprara. Marszałek domu okazywał z osobliwszem upodobaniem liczne znaki zwycięskie, odniesione przez jednego z przodków rodziny w wojnach z Turkami. Księżniczka chciała przedewszystkiem widzieć portret panny Caprara. Żywy rumieniec oblał jej lica, gdy okiem nań rzuciła. Towarzysze księżniczki spojrzeli po sobie z zadziwieniem. Nikt z nich nie wiedział, co to znaczy.

Dopiero po przebyciu granicy weneckiej przez księżniczkę rozgłosiła się w Insbruku jej ucieczka. Ów kuryer w Welsch Milik wcale inną wiadomość utopił w rozpuszczanem gorzałką winie. Przez całe dwie pierwsze doby po ujechaniu księżniczki utrzymywała księżna-matka (za pomocą Joanny) wszystkich w niemaniu, iż córka — chora. Trzeciego dnia oznajmiono, że księżniczka dla dopełnienia ślubów kościelnych oddaliła się potajemnie do swego męża. Wynikłe stąd dla rodziców przykrości, zmusiły królewicza Jakóba do opuszczenia Oławy. Udał się wkrótce do Polski i zamieszkał na długi czas w Częstochowie.

Wtedy księżniczka Klementyna żyła już z mężem w Rzymie. W kilka dni po przybyciu do Bolonii zjechał tam z Rzymu pan Murray przeznaczony do zaślubienia księżniczki w imieniu króla. Nastąpiło to dnia 9 maja, w dziesięć dni po opuszczeniu Insbruku. — Z przyczyny ciągłego *incognito*, które księżniczka mimo nader gościnną uprzejmość władz papieskich, mianowicie bolońskiego kardynała legata Origo, najściślej zachowywała, odbył się ten obrzęd w wszelkiej cichości. O siódmej godzinie z rana udała się oblubienica w skromnej białej sukni, w towarzystwie pani Misset, do najbliższego kościoła i rzuciła się tam do stóp konfesyonału. Za powrotem do domu weszła na salę, gdzie całe zgromadzenie czekało z uszanowaniem. Byli tam: p. Murray z umyślnie na to przywiezionym kapłanem angielskim, niejaki margrabia Monti w imieniu ojca księżniczki, Wogan w imieniu króla, wreszcie całe grono podróżne, któremu łaskawie dozwolona obecność przy tym akcie stała się najmilszą nagrodą trudów przebytych. Po odczytaniu prokuracyi i zezwolenia w imieniu pa-

na młodego, zapytał kapłan Klementynę, jeśli także zezwala? »Mogę upewnić — pisze Gaydon — że Gracye[1]) przez usta jej przemówiły, gdy te słowa wyrzekła«. — Błogosławieństwo kapłańskie dopełniło ceremonii.

W tydzień później stanęła księżniczka w Rzymie w klasztorze Urszulinek, swojem tymczasowem mieszkaniu. Powitano ją nad Tyberą[2]) medalem wybitym na pamiątkę szczęśliwego oswobodzenia. Po jednej stronie umieszczone było popiersie księżniczki z napisem: *Clementina, Magnae Britanniae, Franciae, Scotiae et Hiberniae Regina*[3]). Po drugiej ozdobny rydwan[4]), uprzężony czterą bystrymi rumakami, pod wodzą Klementyny, w pędzie ku widniejącemu zdala Miastu Wiecznemu... U góry napis: *Fortunam causamque sequor* (Spieszę za szczęściem i słusznością). U spodu: *Deceptis custodibus*, A. 1719[5]). Medal ten był początkiem zaszczytów, jakie księżniczkę tak ze strony papieża, jakoteż całego ludu rzymskiego obsypały niebawem w stolicy apostolskiej. Łaskawe posłuchanie u Ojca św., odwiedziny najdostojniejszych osób, pielgrzymki po miejscach świętych, skróciły porę oczekiwania króla z Hiszpanii. Nadpłynął on z końcem sierpnia na dwóch statkach hiszpańskich, które zawinęły w Liworno. Księżniczka wyjechała naprzeciw niemu do Monte Fiascone. Biskup dyecezyalny połączył ich tam nowem w imieniu papieża błogosławieństwem. Pod koniec października przybyli oboje małżonkowie do Rzymu i zajęli przygotowany sobie pałac na placu Sant' Apostoli.

W jego to murach zamknęły się odtąd dnie Klementyny. Droga do Anglii na tron, stawała się coraz wątpliwszą. Natomiast zwróciła Klementyna

1) Greckie boginie wdzięku.
2) Rzeka Tybr.
3) Klementyna, królowa Wielkiej Brytanii, Francyi, Szkocyi i Irlandyi.
4) Powóz.
5) Po oszukaniu stróżów.

w inną stronę swe myśli. Córka pobożnego ojca, który codziennie po kilka mszy św. słuchał, któremu klasztor na Jasnej Górze Częstochowskiej za najmilszy służył przytułek, oddała się młoda królowa wyłącznie życiu bogobojnemu. Matka dwóch synów, z których jeden później przez kilkanaście miesięcy miał z orężem w ręku panować w Szkocyi, a zatrząść całą wielką Brytanią, mniemała ona zupełnem zrzeczeniem się wszelkiej wielkości światowej, wszelkich rozkoszy ziemskich, uskarbić je u nieba dla swoich dzieci. Stąd ciągła przez dalsze lata samotność, ciągłe modlitwy i posty, kilkakrotna co tygodnia Komunia św., coroczne na dłuższy czas rekolekcye[1]) klasztorne. Zjednała ona sobie tem najwyższą cześć dworu apostolskiego, powszechne uwielbienie ludu. — »To święta«! wołały zakonnice klasztoru św. Cecylii, chwilowego przybytku młodej królowej, gdy małżonek przybył ją tam odwiedzić. »To święta!« rozchodziło się daleko aż do Polski pogłoską.

Niebawem zabrzmiały te słowa nad jej grobem. Już kilka lat surowego skruszenia duchowego położyły koniec żywotu[2]). Umarła Klementyna dnia 18

1) Rozpamiętywanie.
2) W dalszem życiu Klementyny Sobieskiej, o ile znamy takowe, najważniejszym wypadkiem jest niezgoda domowa z powodu wychowania synów, opisana w Pamiętnikach księcia D'Ormond [*Memoires II. 127 — 144.*] Dla ułatwienia synom Jakóba Stuarta powrotu na tron angielski, doradzali najznamienitsi stronnicy wychowanie w zasadach, zbliżonych do wyznania anglikańskiego. Sam Jakób Stuart zgadzał się na to i postanowił przyjąć do dzieci guwernera protestanckiego. Klementyna, jak z poprzedniego wiemy, surowa katoliczka, nie chciała żadną miarą dać temu przyzwolenia. Gdy zaś małżonek że względów politycznych stale przy swoim zamiarze upierał się, przyszło do tego, iż Klementyna, aby uniknąć widoku duchowej [jak sobie wyobrażała] zguby swych dzieci, opuściła dom i rodzinę i usunęła się do klasztoru św. Cecylii w Rzymie. Było to bardzo bolesnem zajściem, lecz nie można bynajmniej wnosić stąd, jakoby brak miłości małżeńskiej był mu przyczyną. Owszem, w czasie samegoż sporu zdarzają się okoliczności, świadczące o najgłębszem przywiązaniu obojga małżonków, poróżnionych jedynie zbytnim zapa-

stycznia roku 1735, przeżywszy lat 33 i 6 miesięcy. Niezmierna żałość ogarnęła całą stolicę. Przez resztę żałobnego tygodnia zamknięte były wszelkie widowiska publiczne, spoczywały wszelkie rozrywki, milczał Rzym cały. Dla tem większej okazałości pogrzebu zdjęto nieboszczce habit dominikański, który sobie przywdziać kazała, a obleczono ją w szaty królewskie. W koronie, z berłem w ręku spoczęła na zawsze w podziemiach św. Piotra.

We dwa lata później (19. grudnia 1737) spoczął jej ojciec w Żółkwi. Jedenastą laty wcześniej (22. lipca 1726) poprzedził go tam do grobu średni z braci, Konstanty. Wszyscy trzej zeszli bez potomka po mieczu. We trzy lata po zgonie królewicza Jakóba, ze śmiercią ostatniej z jego córek, Karoliny, księżny de Bouillon, zmarłej w Żółkwi r. 1740, nie stało nawet żeńskich potomków. Nie było już nikogo ze krwi króla Jana III. coby nosił imię Sobieskich. W przeciągu jednego wieku zajaśniał ten ród w oczach świata i zgasł. Wielcy dziadowie rozsławili go blaskiem oręża; pobożna wnuka przyozdobiła jego zachód aureolą świętości.

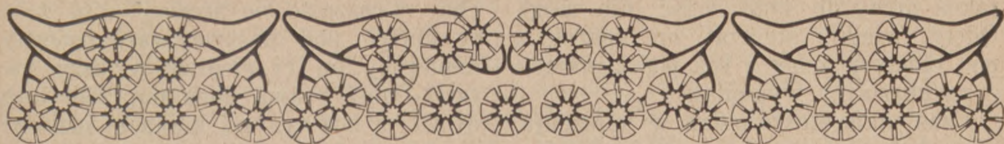
tem przekonania. Małżonek pisuje do Klementyny najserdeczniejsze, błagalne listy, przytoczone całkowicie w Pamiętnikach księcia D'Ormond, a Klementyna, spostrzegłszy jednego razu męża swego niespodzianie w progach swej celi [*Memoires II. 143*], rzuca mu się w najżywszem wzruszeniu do nóg i z niewymowną przyjmuje go czułością. Z tem wszystkiem, utwierdzona w swoim oporze przez samegoż papieża, nie daje się nakłonić do powrotu, lecz pozostaje nadal w klasztorze. Dopiero po dłuższym czasie, gdy Pretendent innemu nauczycielowi dzieci powierzył, wróciła zgoda między małżonków. W odleglejszych atoli stronach, po ustach osób mniej dokładnie poinformowanych, krążyły najopaczniejsze pogłoski o ciągłej waśni domowej, o różnych jej powodach, o niemoralnem życiu Pretendenta itp.

A ZA TEGO KRÓLA JANA.

A za tego króla Jana,
Co to po łbach bił pogana,
Przyszły posły i rozjemce:
– Ratuj królu! Giną niemce!
Turek na nas następuje,
Szyjom naszym miecz gotuje,
Naszym wieżom — księżyc
[w nowiu,
Naszym dziatkom — chrzest
[z ołowiu.
Jak zdobędą Wiedeń stary,
Krwawo poczną uczyć wiary,
I postawią ciężkie stopy
W samem sercu Europy.
My — siłami niemieckiemi
Nie obronim naszej ziemi,
Zginiem – knechty i rycerze...
– Ratuj - królu – bohaterze!
Król się porwał rozgniewany:
– Wara, krzyknął bisurmany,
Na to słońce, co nam świeci,
Trząść z buńczyków wa-
[szych śmieci!
— Miecz mi dajcie!.. Hej
[trębacze,
Niech otrąbion kraj obaczę!
Niech się polska moja ruszy
Mocnej dłoni, wielkiej duszy!
— Niech hussarya skrzydła
[bierze,
Niech stalowe lśnią pancerze,
Niech szablice błysną w ręku,
Luzak z koniem, koń w o-
[błęku.
— Za trzy doby hufce ruszą,
I nie spocznę, klnę się duszą,
Aż oczyszczę dom sąsiada
Od szarańczy, co nań spada!
Posłyszała Polska króla,
Koń u żłobu uszy stula,
Rycerz ostrzy miecz sta-
[lowy.
– Kraju miły! bądź mi
[zdrowy!
Trąbią trąby w strony świata,
Głos po polu z wiatrem lata,
Szumi Wisła niespokojna,
Bory szumią: Wojna! Woj-
[na!..
. . . .
Za trzy zorze i trzy noce,
Polska wiara Turka grzmoce.
Aż się szczerbi kosa śmierci,
Na buńczukach z końskiej
[sierci.
Grzmią harmaty, świszczą
[kule,
Z dziwem stoją obce króle,
Wyciągnęli długie szyje,
Patrzą – jak to Polak bije.
Biały koń się rwie pod Janem
Po tem polu krwią zalanem.
Strzał tureckich błyski
[chwyta
Na wzniesione w skrach ko-
[pyta.
Łysa-góra*) we mgłach stoi,
Noc z niej schodzi w czar-
[nej zbroi,
Kładzie rękę na powieki,
Nie do świtu - lecz na wieki.
Turek włosy targa w brodzie,
Król rumaka piętą bodzie,
– „Hej! na obóz! Naprzód
[wiara!"
Poszła koniom z nozdrzy
[para.
Jak wiatr lecą, jak grom
[walą,
Dziw, ze świata nie obalą,
Dziw, że się utrzymać mogą,
Koń kopytem, mąż ostrogą.
. . . .
– Naprzód!..
Wzięli namiot wroga,
Co miecz puścił – bije
[trwoga...
A po świecie okrzyk leci:
— Niechaj żyje król Jan
[Trzeci!

Marya Konopnicka.

*) Kahlenberg.



WOJCIECH ZAPAŁA[1])

przez MARYĘ KONOPNICKĄ.

Kiedym poznał Wojciecha Zapałę, był on już dobrze posunięty w lata, wyschły, jak trzaska, pożółkły, jako liść jesienny, a taką przez łeb miał szramę, że choć czwórką po niej zawracaj.

Prosto się jednak trzymał jeszcze stary, a jego szczotkowate, w górę sterczące wąsy dodawały mu marsowej miny.

Równego z nim wieku zdawała się być i kurta jego zielona, zarywająca na mundur strzelecki, mocno już spłowiała, ale twarda widać do zgryzienia, jako i jej pan.

Mieszkał Zapała pod lasem, w chatynce nędznej, na piaski rzuconej, z dachem roztrzęsionym, zczerniałym, czesanym przez wszystkie cztery wiatry, hulające po nim zawieruchą jesienną albo zimową zamiecią; — z kalenicą zaklęsłą, z bokiem jednym z węgła ruszonym, drugim w ziemię idącym; z drzwiami licho wie jak trzymającemi się jeszcze odźwierka — ot, w pustce ciężkiej, i tyle.

Prócz wróbli pod strzechą, tulił przy sobie Zapała w chacie owej drobnego chłopczynę, sierotę, co go niegdyś wiosną zgubiły bociany we wsi, lecące na łąki zielone. Poterało się mizeractwo to tu, to tam, popychane, szturchane, nie wiedzące, kędy się dziać, a prócz sińców na grzbiecie mające tylko jedną koszulinę, czarną, jako święta ziemia.

Płaczącego z głodu i chłodu przydybał kiedyś chłopca stary pod lasem, popatrzał, splunął, wąsy najeżył, potem go na ręce wziął, kożuchem okrył, do chaty zaniósł, okrajcem chleba utulił — i na ławie, kędy sam legiwał — uśpił. Odtąd się już nie rozłączali.

Jako przy pniu dębowym odrostek wiosenny, tak Antek tkwił przy Wojciechu.

I dobrze im było razem; tylko w miarę, jak chłopak podrastał i łyżką kartofli najeść się już nie mógł — stary pasa przyciągał, aby im obu starczyło.

Wiosennym wczesnym porankiem już słychać było głos starego Zapały:

— Dalej, chłopcze, marsz! A coś ty baba, żebyś nie wiedział, jak żołnierz chodzić powinien? Prawa noga naprzód!... Nie ta... a czy skaranie Boskie... toć że ta, druga! Uszy do góry! brzuch w siebie! a! że też ty, chłopak, nijakiego rychtunku[2]) nie masz!...

A „żołnierz“ w koszulinie tymczasem, drepcząc obok starego, wystawiał nogi bose, brudne, cienkie, jak badyle — i podnosił konopiastą głowinę wysoko, sądząc słusznie, że i uszy z nią pójdą do góry; z brzuchem tylko

[1]) Za łaskawem zezwoleniem Księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.
[2]) Wyćwiczenie żołnierskie.

jakoś nigdy do ładu dojść nie mógł. Odęty, wielki, sterczał on uparcie z pod chudych żeber i tuż pod piersiami z za koszuliny wyglądał.

Czas jakiś maszerowali w milczeniu. Strwożone żaby w desperackich[1]) skokach pierzchały z pod nóg Wojciecha, chroniąc się w brózdy i w kępy wilgotne, a w ciszy porannej, dzwoniącej pieśnią skowronka, słychać było daleko, szeroko ciężkie stąpanie starego wiarusa.

Aż naraz, precz dalej maszerując, odzywał się Wojciech:

— Uważasz, chłopcze, przed nami idzie dobosz i bębni, aż w niebie słychać! A dalej trębacze złociste na trąbach grają, a tu z boku nasz kapitan, ej, dziarska u niego mina! a zą nami wali piechota, jak morze. A tu adjutanty polatują, jak ptaki, ino wiatr furczy, a jenerały aż kapią od złota; a tam, dalej, na białym koniu, sam cesarz... Wiw limperer![2]) hurra!

I wyrzucał w górę czapkę swoją stary Zapała, i salutował kijem sękatym, i promieniał cały; a zasłuchany chłopczyna, chcąc dojrzeć owego dobosza, owych trębaczy złocistych, adjutantów, jenerałów, a najbardziej onego cesarza, wytrzeszczał oczy, otwierał usta — i naturalnie takt gubił.

Stary maszerował jeszcze kilkanaście kroków, jaśniejący w sobie, odmieniony, piękny niemal, jak był przed trzydziestu laty; z oczami, utkwionemi w przejrzystą różaność poranku, z rozwianym włosem, naprzód podaną piersią, na której spłowiała jego kurta nabierała też życia i barwy. Usta jego szeptały coś po cichu — zdawał się jakby natchniony. Po chwili opamiętywał się, gasł w sobie, kułakiem przecierał oczy, a spostrzegłszy, że Antek przyzostał, poczynał burczeć na niego.

— A czegóżeś ty gębę rozdziawił, nie mający na co? Widzicie go, piecucha; a ruszajże się prędzej! Oj, żeby ty służył pod naszym wachmistrzem, dopieroby on ci pieprzu w uszy natarł! Dalej! prawa noga naprzód! Raz, dwa... a cóż ty, na kołkach idziesz? A czy cię też...

Ale chłopak, raz takt zmyliwszy, szedł, jak odurzony, przebierając nogami bez składu. To zdawało mu się, że niema ani lewej, ani prawej nogi, to znowu, że ma ich za wiele jakoś — i ani rusz do ładu z niemi trafić nie umiał. Szerzej więc jeszcze otworzywszy usta, stawał zapatrzony w Zapałę, a wydęta jego brzuszyna wyglądała z otworu koszuli, zapomniawszy całkiem o wojennej karności.

Stary dąsał się, gderał przez chwilę — aż, ustawiwszy dzieciaka „do frontu“, zaczynał sam maszerować przed nim na pokaz. Nie był to już jednak ów bohaterski Zapała z przed chwili. Wielkie jego stopy podnosiły się teraz nad ziemią sztywno i martwo opadały, jakoby na drewnach sękatych wprawione; nadęta wierzchnia warga komicznie[1]) jeżyła się przystrzyżonymi wysoko wąsami, a spencer jego spłowiały zwisał na zaklęsłej piersi, którą chwytał kaszel suchy, głęboki. Wówczas zatrzymywał się stary, głowę opuszczał, dyszał chwilę, a wziąwszy chłopca za rękę, szedł z nim w milczeniu, powłócząc zmęczonemi nogami.

Dzieciak jenerałów owych złocistych, dobosza i trębaczy zapomnieć nie mógł.

Drepcząc obok Zapały, myślał, przemyśliwał, gdzieby ich dziaduś mógł widzieć? A przed nimi, jak okiem zajrzeć, rozciągały się pola ozime, mazowieckie pola, zachodzące runią zieloną, po której poranny tuman bił w słońcu pyłem złotym, jakoby się mietlice[2]) kurzyły. Od lasu tylko błękitność jakaś przejrzysta siała się po ziemi, jakoby kto strugę modrą w powietrzu rozdmuchał przez przetaki srebrne.

[1]) Rozpaczliwych.
[2]) Niech żyje cesarz (franc.).

[1]) Zabawnie.
[2]) Mietlica — rodzaj trawy.

Chłopak wytrzeszczał oczy coraz szerzej, nadążając krokom starego. Juści nie gdzie, jeno w tym złocistym tumanie muszą być jenerały owe i cesarz. Patrzał, patrzał, otworzywszy gębę szeroko; gdy jednak nic dojrzeć nie mógł, pociągnął za rękaw starego i odezwał się głosem cichym: — Dziadusiu! Ale pogrążony w sobie Wojciech nie słyszał chłopięcia.

— Dziadusiu! — przemówił wtedy malec głośniej — ja tam tego cesarza nie widział, ani trąbów nijakich...

Uśmiechnął się stary.

— A co ty myślisz, pędraku, że lada komu będą trąby grały? Oj, nasłuchał ich ja się, nasłuchał! To mi potem przez dziesięć lat z okładem w uszach dzwoniło, że anim ludzkiego gadania, ani wiatru w polu nie słyszał, jeno to ich granie. Hej! nie słyszałem nawet, jak starość przyszła i bieda! Ludziska głupi powiadają: głuchy Zapała. Oj, nie głuchyć, nie głuchy, jeno słyszący takie rzeczy, o jakich wam się, Mazury, nie śniło! Gdzie człowiek nie był, czego nie zaznał! Szedł pan na wojnę, szedł i ja. Wojciechu, powiada, nie żal ci chaty? Juści żal, panie, powiadam. To wracaj zdrów, powiada: ja stoję przy Napolijonie. Ha! to i ja stoję. A pan na to: daj rękę bracie; nie wrócę do dom, powiada, aż z Francuzami. I nie wrócił. To był pan!

I spuszczał stary głowę, i szedł zadumany, wzdychający, aż po chwili prostował się i mówił dalej:

— Albo co! Raz, pamiętam, wali nasza wiara do szturmu. Gorącyż to był dzień! Pewno go tam Bóg Najwyższy czerwono w kalendarzu zapisać raczył! Trąby grają, jakby na skończenie świata, bęben grzmi, że człowiek własnego strachu dosłyszeć nie może; gdzie spojrzysz, las nie las, sterczą bagneciska, że aż w oczy kole. My nic. Przed frontem przeleciał adjutant, błysnął szpadą, niby jasną świecą. A my, wiara, jak hukniem: Wiw limperer! tak ci tu zara one Hiszpaniska jak nie puszczą swoich fortów[1]) w taniec![2]) Boże miłosierny! żeby się nasza ziemia trzy razy zapadła, toby takiego huku nie było. Oficery krzyczą: marsz! marsz! Idziesz, jakby ci kto za piętami gorącą smołę lał: nie wiada jeszcze, czyś z głową, czy już bez głowy. Same nogi niosą cię naprzód: prawa, lewa, prawa, lewa, marsz! A tu znów jak nie gwizdnie! Chryste Panie! Czapkę z głowyby zdmuchnęło, żeby niżej poszło. My nic!

Trzeba było widzieć starego Zapałę, z jakim ogniem, z jaką werwą[3]) mówił te dwa słowa: my nic!

Była to cała epopeja [4]) tej muzurskiej duszy.

— Dziadusiu — przerwał nagle Antek, oglądając się niespokojnie dokoła, — a płota to tam nie było, żeby się skryć za niego, a potem w nogi do wsi?

— Płota? — powtórzył Zapała z wzgardliwym uśmiechem — oj, ty chłopska maniero![5]) A hunor, a ambicya? a co powie cesarz, albo i kapitan? Dałby ja ci płot na wojnie, abo i uciekanie! Nasz kapitan powiadał, co, jak ta wojna przyszła, to wszyscy królowie i wszyscy panowie posiedli, pozakładali ręce i patrzyli, jak się Polak za Francuza bije. Ot, pięknieby to było, żeby potem gadali, cośma tchórze. Nie daj, Boże, takiego doczekania!

— A na cóż się Francuz sam nie bił? — pytał dalej Antek.

— Co się miał sam nie bić? W przyjacielstwie wszystko po równości; my im, oni nam. A to juści i dla człowieka jest z hunorem, że go tam ludzie widzą we świecie i znają i powiadają o nim tak i tak. A ty się pilnuj, żeby ci kula nie policzyła zębów na wylot: to już twoja rzecz!

---

1) Fort — część twierdzy.

2) T. j. zaczną walić z armat fortecznych.

3) Zapałem.

4) Utwór literacki, opowiadający o zdarzeniach, obchodzących cały naród; wogóle — o powieść o wielkich zdarzeniach.

5) Maniera — sposób, postępowanie, zwyczaj.

— A cesarz? — pytał chłopczyna głosem z niepokoju stłumionym — kto pilnował cesarza?

— Cesarza? oj, dziecko ty moje! Pilnował ci go sam Pan Bóg Stwórca, i one orły, co nad nim latały na sztandarach naszych, i ten dech gorący, co szedł ku niemu z onych piersi ludzkich, gotowych murem stanąć, żeby jeno skinął! Nie broniły go zamki, ani pałace; w obozie jadł, w obozie spał. Ktoby powiedział: człowiek, jak i drugi. Ano kulka kulce świstała lecący, że to Napolijon Bonapart, i żadna tknąć go nie śmiała.

Umilkł stary wiarus, dźwiękiem własnego uniesiony głosu, a źrenice jego cicho gorzały, zapatrzone w daleość siną.

Antek dreptał obok niego, coraz szybciej przebierając bosemi nogami. Postać bohatera, odtworzona gorąco przez starego Zapałę, widomie niemal przechodziła z duszy jego w duszę dziecka. Chłopiec czuł się zaniepokojony, wzruszony; moc go jakaś brała za czuprynę konopiastą, więc podnosił głowę do góry, jak ptak do słońca — i coraz silniej ściskał rękaw starego Wojciecha. Miał też skrytą nadzieję, że tam daleko, gdzie dziaduś spostrzegł postać swojego cesarza, i on też może przecie, otworzywszy dobrze gębę, cośkolwiek obaczy. Nie mógł jednak zobaczyć nic, i to go srodze trapiło.

Spojrzał staremu raz w oczy, spojizał drugi raz, potem go za rękaw porcągnął i szepnął: — Dziadusiu!

Ale Zapała utonął myślą w takiej dalekiej przeszłości, że głos dziecka dobić się tam nie zdołał. Ognie mu jeno chodziły po zoranej twarzy, zwiesił głowę i w milczeniu wracał pod las, do chaty.

Nocy tej Antek spać nie mógł.

Po ławie się ciskał, rękami rozrzucał, majaczył; a kiedy go Wojciech świtaniem obudził, pierwszą myślą malca był... cesarz.

Skąd bo się mógł wziąć ów cesarz na białym koniu, co go dziaduś wczoraj widzieli? Białego konia w całej wsi nie było; nie było go i we dworskiej stajni. Jak też mógł wyglądać koń taki? A cesarz? kulki nad nim latały, śpiewając broniła go zorza złota, idąca przed nim na wojnę, a chorągwie furczały na wietrze, jako skrzydła ptasie, przypięte owemu koniowi białemu.

Taki sobie obraz utworzywszy w duszy, stanął chłopczyna przy zydlu u misy, wedle siedzącego Wojciecha; nie mógł jednak jeść wiele, jeno łyżkę z garści w garść przekładał, zadumany, zapatrzony...

Aż kiedy Zapała pośniadał i jął siekierę na brusiku[1]) ostrzyć, zbierając się na porębę do lasu, malec zaczął się kręcić, staremu drogę zachodzić to z tej, to z owej strony, aż wreszcie za kolana go chwycił rączynami chudemi.

— A ty czego, chłopcze? — zapytał stary.

— Mój dziadusiu! moi złoci! niechby ja też tego cesarza choć raz obaczył! choć bez płot!

Zapała uśmiechnął się pod wąsem.

— Ot, czego się głupiemu zachciało! Cesarza! cesarza!... A cóż to, cesarz jest ekonom, abo strach na wróble, żeby go lada kiep widział? Hej! hej! nawędrował ja się niemało po świecie i niemało biedy zgryzł i skórę własną, jak wąż, odmienił, zanim go oczy moje ujrzały!

— A jakże go oczy wasze ujrzały? mój złoty dziadusiu! — pytał dalej Antek z najwyższem zajęciem, chwytając znowu za kolana starego.

Zapała siekierę, poostrzoną na brusiku, wsparł i westchnął głęboko.

— Oj! nie bez płot! nie bez płot, moja sieroto! Ujrzały go oczy moje w dymie harmatnim, w ogniu jarzącym, w trzaskawicy śmiertelnej, kiedy człowiek nie ma czasu wezwać Boga przy skonaniu... Ujrzały go oczy moje w tu-

---

[1]) Brusik — osełka.

manie krwawym, niesionego, jako sokół wiatrem zachodnim, nad pole kłosów dostałych. A nie były to kłosy, jeno ludzkie głowy; a co kulka świśnie po nich, to jakby kosa przeszła, brózda się ściele i ściernisko trupie...

— A któż tak kosił, dziadusiu?

— Śmierć kosiła, chłopcze.

— A cesarz?

— Cesarz był z nami. A ktoby dotrwał bez niego? Na górze stał w kapocie swojej szarej, rękę do oczu przyłożył i rozkazy dawał i patrzał, jak się Mazury prą na bateryę. Bóg widzi, nie my ją brali, ale to wejrzenie jego. Zrazu-m ci ja nic nie widział, który to jest cesarz; bo wkoło sztab się kręcił, cały w złocie, a w piórach, a w szelestach. Aż tu mi pan mój powiada: Wojtek, powiada, to Napolijon. Spojrzę ja, jeno go maluj! Porozlatały się one adjutanty złociste z rozkazaniem pańskiem, a on stał sam; a choć był drobnej urody, tak mi się wydał ogromny, jako świat.

Zadumał się się stary i zamilkł; aż, widząc po chwili, że chłopię u kolan mu stoi, a w oczy pogląda, pogładził szorstką dłonią jego rozsypane włosy i przemówił łaskawie:

— No, no, jeno ty mi się wyucz maszerunku, jak się patrzy, i wszelakiej komendy, to już ja ci Napolijona pokażę; niechno jarmark...

A podjąwszy siekierę, na ramię ją sobie założył i ruszył w las na porębę.

Straciłem potem jakoś z oczu Wojciecha Zapałę. Stary podobno chorzał, dyszał, w lesie na porębie[1]) nie stawał, z chaty nie wychodził; nawet na jarmark doroczny zajść nie mógł, tak mu się dawne, za młodu nie liczone cięcia odzywały po kościach a stawach.

Małego za to Antka spotkałem kiedyś na drodze.

Było to jesienią. Dzieciak był równie chudy i nędzny, jak dawniej; w stroju tylko jego zaszły niektóre odmiany. Ta sama wprawdzie koszulina zgrzebna okrywała mu grzbiet niebogi, ale na niej miał po wierzchu starą kamizelę Zapały. Kamizela była ogromna, za kolana chłopakowi idąca, na przodzie roztwarta, gwoli owej niepoprawnej brzuszynie, co to nie chciała iść „w siebie“ i odejmowała Antkowi „wszelaki rychtunek“ rycerski.

Chłopak maszerował po ostrem ściernisku, trzymając na ramieniu sękaty kij Wojciecha i stawiając z góry cienkie swoje nożyny, z których jedna obuta była w stary babski trzewik, wywleczony ze śmiecia przez jakiegoś Kruczka, a druga tkwiła w wielkim drewnianym chodaku, opadającym ciężko za każdym krokiem malca. Ten to chodak właśnie dawał takt marszowi i napełniał serce Antka uczuciem słusznej dumy. Istotnie, „maszerunek“ szedł świetnie. To chodak, to trzewik podnosiły się do wysokości nosa chłopięcia i opadały z łomotem, któremu wtórowała cieniutka komenda: raz, dwa! — i znowu: raz, dwa!

Idąc tak, patrzał chłopczyna przed siebie daleko, daleko... jakoby miał tam cel upragniony, do którego trzeba mu było koniecznie maszerować po ściernisku, ot tak, jak stał: w koszuli i w kamizeli.

Przed jego wzrokiem przejrzystym, smętnym, wzrokiem chłopskich sierot, promieniała kędyś w dali postać jasna, ogromna, unosząca się, „jak sokół na zachodnim wietrze“, — postać cesarza.

Spotkanie to nie było ostatniem. Widywałem go później twardą już jesienią, w półkożuszku Wojciecha i całkiem boso; nie odejmowało mu to jednak fantazyi, a komenda szła żwawo i składnie.

Nadeszła zima.

Wieczór był cichy, mroźny, miesięczny.

Świeże śniegi słały się puchem przez pola; w niebie, głęboko, paliły się gwia-

---

[1]) Poręba — wyrąbana część lasu.

zdy sine; między niemi a ziemią leżały błękitne cienie i srebrne pary. Ze wsi dolatywały łomoty cierlic[1]) i psów szczekania, a pod lasem, het, precz — u Wojciechowej chaty, słychać było stuk siekiery.

Idąc prosto na stuk ten, ujrzałem starego Zapałę, jak ociosywał dębczak, zdawna u progu leżący.

Pobladł, postarzał, a w miesięcznych blaskach wyglądał bardziej na widmo, niźli na człowieka.

Przy nim stał Antek, przebierając na śniegu bosemi nogami; jego cienki głosik dziecięcy mieszał się do stuku siekiery, szczebiotał coś, jak wróbel, pożerając oczyma robotę dziada.

Stary pracował z widocznym wysiłkiem. Raz po raz postawał, opuszczał siekierę, czoło z potu ocierał i dyszał ciężko. W ostatnich czasach rozniemógł się, osłabł, a choć się codzień jeszcze z tapczana zwłóczył, czuł już, jak mawiał, ordynans[2]) u proga.

Pojednał się tedy z Bogiem i z ludźmi, odczyścił swoją zieloną kurtę, wysmarował grube buty i czekał.

Największą jego jednak troską był obiecany chłopakowi cesarz. Skąd on go weźmie? jak mu go pokaże? Do miasta nie doniosą go już stare nogi; rzecz zresztą niepewna, czy nawet na jarmarku coś podobnego by znalazł. A tu chłopiec codzień dopomina się spełnienia obietnicy. Zresztą, zasłużył. Maszeruje dzielnie, niema co!

Komendę myli coprawda miejscami, ależ to jeszcze małe, douczy się, niech jeno podrośnie. I coby to za radość była mieć pod ręką obrazek, abo co takiego, i módz powiedzieć sierocie: patrza chłopak, to Napolijon! Staremu od tej myśli serce rzucało się w piersi, jakby je warem oblał. Myślał, myślał, nareszcie onego miesięcznego wieczora, wziął siekierę, poostrzył i począł ociosywać ów dębczak, przed chatą leżący.

[1]) Cierlica – przyrząd do obtłukiwania lnu z paździorów.

[2]) T. zn.: rozkaz.

I cóż, że tego nigdy nie robił? Toć ma cesarza, jak żywego, w duszy: Na górce stoi, ręce u piersi skrzyżował i patrzy, patrzy...

Antek, któremu także cesarz z myśli nie schodził, zagadywał starego o to, o owo, drepcząc bosaka po śniegu, nareszcie spytał: jakieby Napolijon miał buty?

Odprostował się Zapała, o odźwierek wsparł i rzekł:

— Czekajże, chłopcze... buty to miał ogromne, z gwiazdami przy ostrogach; jak konia niemi sparł, to cała armia ostrogę poczuła w piersiach. I szła, i szła, choć na koniec świata.

— Pewnikiem siedmiomilowe — zauważył Antek dla siebie. Potem zaś dodał: — A kapotę?

— Kapote? — powtórzył stary — żeby tak nie skłamać, to kapota nie była cesarska, lada ordynans[1]) miał lepszą. Tylko, że jak ją Napolijon na siebie wdział, a przed frontem stanął, to ci się zdawało, żeś słońce obaczył. Oj, ginęli też ludzie, ginęli dla tej kapoty, i nie żal było! Cesarz był mały, zwięzły, składny, a oczyma przez skórę cię brał, choć wejrzenie miał zawsze łaskawe. Pamiętam... — Tu stary umilkł, nagle za piersi się chwycił, począł kasłać ciężko, aż, uspokoiwszy się, po niejakiej chwili rzekł: — Ale ty, chłopcze, do izby ruszaj, a do spania się zbieraj... kurki[2]) zachodzą — dodał, poglądając ku gwiazdom sinym.

— A kiedyż ja, dziadusiu, cesarza obaczę? — powtarzał Antek zwykłą swoją piosenkę.

— Obaczysz, obaczysz... śpij jeno...

A kiedy chłopiec do chaty wszedł i drzwiami skrzypnął, stary ręce w górę wzniósł i mówił głośno:

— Panie Boże Wszechmogący! nie wołajże mnie ze świata, póki oto tej sierocie nie pokażę Napolijona cesarza, amen!

[1]) Oficer lub żołnierz służbowy, gotowy w każdej chwili do wykonywania rozkazów.

[2]) Gwiazdozbiór Plejad.

A gdy to mówił, taka była cisza, żeś słyszał w powietrzu lecące igiełki par mroźnych.

Zaraz potem dziad w garść splunął, siekiery się jął, a stukot jej aż do samego świtu obijał się o sosny po lesie.

W kilka dni potem, o wczesnem zaraniu, w pośrodku nędznej, czarnej chaty pod lasem stał dębczak ów z pod progu, zmieniony w postać człowieczą.

Gruba to była robota, chropawa, nieskładna, głowa przyduża, nogi przykrótkie, kadłub przyciężki; kiedyś jednak stanął w progu izby, ot tak, jak teraz przy ogarku łuczywa, płonącego w kominie, toś na pierwsze wejrzenie musiał krzyknąć, jak Zapała:

— Napolijon!

Charakterystyki posągu tego nie stanowiły rysy twarzy — to pewna; można je było owszem nazwać rysami tego lub owego człowieka, chciaż i one zarywały cośkolwiek z potężnej, znanej wszystkim głowy bohatera. Co do kapoty za to, kapelusza i rąk skrzyżowanych na piersi — niepodobna się było pomylić.

Przed dziełem swojem stał Wojciech Zapała jaśniejący, natchniony, ogromny w sobie, istny Fidyasz[1]) w chłopskiej siermiędze.

U nóg jego leżały dłótka i pilniki, gorące jeszcze od rozmachu mazurskiej dłoni.

Oczy mu gorzały ogniem miłości i dumy, usta zaszły czerwienią, jak za młodych lat, pierś poruszała się oddechem pełnym, swobodnym, i stał tak w przemienieniu onem — prosty i piękny — trzymając w jednej ręce podjętą z ziemi siekierę, a drugą po wojskowemu salutując cesarza.

Po chwili uśmiechnął się i zwrócił głowę w róg izby. Tam, na ubogim tapczanie, spał Antek sierota. Rozrzucona na piersiach koszulina pokazywała chude jego żebra, a z pod kamizeli, którą był przykryty, wyglądały nogi, cienkie, jak badyle. Równy, głęboki oddech poruszał jego pierś drobną, a obie ręce leżały nad głową, jako nad słomianą strzechą. Zapała patrzał na chłopca, i oczy jego wilgotniały, niby poranną rosą.

[1]) Słynny w starożytności rzeźbiarz grecki.

Tymczasem odniało na wschodzie.

Styczniowe słońce podniosło się nad Żelazową Wolę, wielkie, gorejące, czerwone. Śniegi spłonęły w blaskach różanych i w złocie.

I uderzyły promienie słońca w okienko izby czarnej i padły na postać bohatera łuną jarzącą. Światło zbudziło wróble i Antka.

Przewrócił się z boku na bok, zamruczał niewyraźnie: „...dwa, trzy“, — potem westchnął i oczy otwarł. Otwarł — siadł na tapczanie i spojrzał po izbie. Zamknął je znowu i znów otworzył, przetarł kułakiem, spojrzał — i rozdziawił usta, jako miał szerokie. Chwilę trwał w takiem osłupieniu niemem; nagle zerwał się z tapczana.

— Cesarz, dziadusiu, cesarz!...

Chwycił go stary, podniósł, do piersi przytulił, na wąsy spadły mu dwie łzy ciężkie i słone. Potem chłopca na ziemi postawił — podał piersi naprzód, jakby na bagnety szedł, i huknął, aż w lesie odgrzmiało:

— Wiw Napolijon! Wiw limperer!

O wieku, co blaski swoje rzucasz w cienie i chłody dni naszych i zapalasz ognie w biednej chłopskiej piersi i dajesz chwilę szczęścia czarnej chłopskiej chacie i uczysz pacholęta bose iść po ścierniskach życia ku ideałowi[1]) — wieku!...

[1]) Ideał — dążenie do wyższych, duchowych celów.

◎ ◎ ◎



W OFIERZE BOGOM

przez WACŁAWA SIEROSZEWSKIEGO.

Tam, gdzie rzeka Szeroka, wybiegając ze skalistych wąwozów, na rozległą wypływa dolinę, w blizkości wód jej na środku niewielkiej polanki, zieloną porosłej murawą, stoi słup drewniany, rzeźbami ozdobiony. U tego słupa rok rocznie gromadzą się w sąsiednich górach koczujący Tunguzi [1]). Już w pochodzie łączą się oni w liczne karawany, tworząc malownicze szeregi złożone z setek reniferów, przeplatanych dziesiątkami ludzi, i wkraczają na dolinę wesołymi tłumami, których gwarne i pełne wrzawy odgłosy zagłuszają plusk toczących się wód rzeki.

U podnórza gór rozrzucone w półkole ogniska migają wśród lasu, na tle wieczornych cieniów, niby błyskotliwa przepaska, przetykana delikatną zielonością wiosny i szarą, przezroczystą tkaniną pni i konarów.

Jest to najprzyjemniejsza pora w dolinach górskich: komary i inne owady nie dokuczają jeszcze, powietrze jest rozkosznie chłodne, wszystko dokoła rozwija się i kwitnie, a tylko na wierzchołkach gór ciepłem nietknięte leżą zimowe śniegi. Nad śniegami rozpostarte blade, przeźroczyste niebo nie ciemnieje nocami, gwiazdami nie błyska, ale nieustającą jaśnieje zorzą, co łączy zachód dnia uchodzącego ze wschodem następującego.

U słupa na polance w ciągu całego tygodnia gromadzi się lud, zbiera się starszyzna, schodzą naczelnicy rodów, poważni starcy i radzą nad ogólnemi potrzebami, odbierają podatek ze skór i rozdzielają ciężary.

A młodzież tymczasem weseli się; idą tańce, zalecanki, urządzają się wyścigi. Po dolinie brzmi śmiech i krzyki, rozlegają się uderzenia topora, echa pieśni; ziemia dudni pod racicami rozpędzonych reniferów, w powietrzu świszczy rzemień „momoków“ [1]), zarzucanych na rogi przeznaczonych na rzeź zwierząt, a szklane i srebrne ozdoby dzwonią na piersiach kobiet, pojawiających się wszędzie, gdzie jest praca, gdzie życie wre.

Tak bywało od czasów niepamiętnych.

Roku jednego wszakże zdarzyło się inaczej.

Na dolinie, jak zwykle, zebrało się dużo ludzi, ale gwar ich rozmów nie zagłuszał szumu rzeki, młodzież nie pląsała na majdanie [2]), nie było widać re-

[1]) Tunguzi — naród szczepu mongolskiego, koczujący we wschodniej Azyi na olbrzymiej przestrzeni od Chin aż po Ocean Lodowaty. Trudnią się myśliwstwem i pasterstwem renów. Nad Amurem hodują konie. Mówią jednym językiem, wyznają jedną religię szamańską i mają wszędzie ustrój rodowy — byt, oparty na pokrewieństwie.

[1]) Momok — arkan, stryczek do łowienia zwierząt.

[2]) Majdan — plac publiczny, rynek

niˇerów, rozpędzonych w gonitwie, ani słychać śmiechów i pieśni.

Wspólne narady nie udawały się także: ludzie małemi gromadkami zbierali się u oddzielnych namiotów. Twarze ich były smutne, spojrzenia mętne, rozmowy leniwe. Tak umiłowany przez Tunguzów żart i śmiech rzadko pojawiał się wśród rozmawiających, mrożony ogólnym chłodem.

Nie rozchodzili się jednak, oczekiwali niecierpliwie przybycia starego Selticzana, bez którego nie ważyli się rozbierać spraw głównych. Stary tymczasem nie przybywał.

– Nie jedzie stary, nie jedzie... i nie przyjedzie! — mruczał jeden z gromady, siedząc wśród towarzyszy, kołem otaczających ognisko Był to mężczyzna lat może pięćdziesięciu, na Tunguza nie wyglądający, otyły, po jakucku[1]) odziany i jakuckim srebrnym pasem opasany, z miną nadętą bogacza, znającego swoją wartość.

— Komużbo pilno nawiedzać ginących!... — dodał jeszcze, odymając wargi.

— Przeznaczenia nie unikniesz — chmurno odezwał się naprzeciw niego, po drugiej stronie ogniska siedzący starzec, biednie odziany, jak miedź śniady, jak mech pomarszczony.

— To prawda! — przywtórzył mu trzeci. – Nie unikniesz... nie uchowasz się. Czyżem ja nie uciekał, nie chował się? I cóż stąd?... Wiadoma rzecz... — i, wzruszony, po raz setny może zaczynał opowiadać dzieje swojego nieszczęścia, którym za każdym razem przysłuchiwano się z równą uwagą.

— Kiedy nadeszła wieść o klęsce, znajdowałem się właściwie na szczytach Bur-Jangi[2]) i zabierałem się spuścić w doliny, alem się zatrzymał; zacząłem zwlekać. I Bóg dość długo miał miłosierdzie nade mną — jam spyszniał od tego... Aż jednej nocy zbudziłem się przerażony, z bijącem sercem... Nadsłuchuję... słyszę — coś niby strzał, niby głośne wołanie. Wysuwam głowę z pod nakrycia i znowu słyszę niby szum w lesie, niby dalekie wystrzały. Psy skowyczały i wyły, jakgdyby ujrzały niedźwiedzia. Wychodzę z namiotu i patrzę, — księżyc świeci, a w głębi doliny jakiś ogromny cień, minąwszy wzgórza, idzie w lasy. Psy przypadły do nóg moich, ja ręką zakryłem oczy, nie mogąc patrzeć. Serce tłukło się w piersi, niby ptak wylękły, nogi zdrętwiały od przerażenia.

— Och! — rozległo się westchnienie słuchających

— I cóż? Sto reniferów padło naraz. Nie czekając dnia, tejże nocy ruszyliśmy dalej. Uciekaliśmy, nie zatrzymując się nigdzie, a stada nasze wciąż malały; więc rozdzieliłem je na trzy części i wyprawiłem w różne strony; po upływie kilku dni powrócił syn, a za nim córka — oboje z pustemi rękami. Postanowiłem wówczas uciekać na kraj świata, gdzie nikt nie chodzi. Ale czy jest gdziekolwiek takie miejsce, gdzieby nikt przedtem nie był? Ze zdychających nie brałem niczego, nawet uździenic. Wszystko zostawiłem... A kiedy padł przodownik, nie zdjąłem ze łba jego wzorzystej przepaski, odziedziczonej po pradziadach.

– Och!...

— Kobiety zalewały się wówczas łzami — ciągnął dalej, zachęcony współczuciem otaczających — ale kupcy rosyjscy tak radzą: nie zabieraj nic, bratku, „jego“ ofiarom, wszędzie on znajdzie swoją własność, odszuka ją. Więc posłuchałem, wszystkom rzucił i uciekałem. Nakoniec zapędziłem się już tak daleko, żem się sam przestraszył... Być może, że nikt tam nie był jeszcze przedemną. Nigdzie drzew, ani krzewów nawet — tylko same kamienie, śnieg wszędzie... i wicher... Nie było można robić namiotu dla bra-

---

[1]) Jakuci - naród pochodzenia turańskiego, mieszkający na północo-wschodzie Syberyi.

[2]) Góry w północno-wschodniej Syberyi.

ku drągów, a posyłać po nie do lasu bałem się. Wykopaliśmy więc jamę w śniegu pod zrębem skały i w niej gnieździliśmy się. Dobrze nam było, radość poczęła powracać do serc naszych, bo mór ustał. Minął dzień jeden, drugi a z renów żaden nie zachorował. W milczeniu strwożeni czekaliśmy dalej... Nie tylko mówić o „nim“ unikaliśmy, ale i myśleć, bo może i „on“ o nas zapomni! Reniferów nie spuszczamy z oczu i tam idziemy, gdzie one prowadzą, nocując, jak Czukcze[1]), wśród stada. Tak nam przeszedł czas jakiś. Żona zaczynałała się już uśmiechać, a ja sam myślałem, że wszystko już dobrze będzie, że z czasem przymnoży się już bogactwa, aż znowu obudziłem się w nocy targany niespokojnością. Msiężyc świecił, jak wtedy, i wszędzie dookoła jasno było i cicho. Reny, zbite w kupę, spały na śniegu, tylko tam na powietrzu wisiał cień jakiś, nie od kamieni idący, ale sam pojedyńczy...

— Och!...

— Ostrożnie wysunąłem się z posłania, nabiłem broń i, nie odziewając się, nago zacząłem się skradać do „niego“. „On“ mnie nie zauważył — stał na kamieniach przypatrywał się memu dobru. Ale, kiedym w pośpiechu zaszeleścił, nastawiając podpórki[2]), obrócił i utkwił we mnie swoje ogromne gorejące oczy. Wystrzeliłem między nie... Co się potem stało -- nie wiem. Czyli uderzył mię, czy też obrzucił swojem tchnieniem — nic nie wiem! Jak burza przeleciało coś nademną, a kiedym oprzytomniał, nie miałem już ani jednego renifera. Tumara był nędzarzem...

Opowiadający umilkł, ręką machnął i, zerwawszy się na nogi, stanął z głową opuszczoną na piersi, z wyrazem bólu na twarzy.

Młodsi z otaczających podnieśli się także; tylko starcy nie ruszyli się z miejsca, a utkwiwszy wzrok w opowiadacza, czekali dalszego ciągu.

— No, i cóż dalej?...

Tumara podniósł głowę, otworzył usta, ale w chwili, kiedy wzrok jego wybiegłszy po za obręb koła, zagłębił się w dal, na twarzy jego ukazało się zdumienie, usta drżały, a z oczu potoczyły się łzy. Wszyscy natychmiast obrócili się w kierunku jego spojrzenia.

W pewnem od ogniska oddaleniu, wsparty na grzbiecie białego, jak mleko, renifera, stał siwowłosy Tunguz w staroświeckim narodowym stroju. Za nim, trzymając za cugle wierzchowego renifera, wysuwał się młody chłopak, twarzą i ubraniem do niego podobny.

— Selticzan! — krzyknęli wszyscy — przyjechałeś nareszcie... ty, ojcze nasz!.., A my już myśleli, żeś ty nas ginących opuścił! Co nowego? Coś tam usłyszał i widział za górami? Co porabia lud Memela?[1]) Żyjąż jeszcze? — Czy też może, jak my, ostatniem oddychają tchnieniem? A ty co myślisz robić, panie nasz? Przychodzisz-li sam, czy z całym narodem? Powrócisz w góry? — Czy też pójdziesz nad morze? — wypytywali przybyłych.

Selticzan, synowi oddawszy cugle, wszedł pośród otaczających ognisko, każdego przywitał podaniem ręki i siadł obok kniazia[2]), ubranego po jakucku, który pospiesznie usunął się z miejsca; poczem, wydobywszy z kapciucha maleńką chińską fajeczkę, powoli napełniał ją tytoniem

Gromada przycichła i kołem rozsiadła się znowu.

— Już dwa miesiące temu, jak mór przedostał się za szczyty — spokoj-

---

[1]) Czukcze — naród pasterski, trudniący się hodowlą renów i handlem wymiennym między Azyą i Ameryką północną. Koczują na czukockim, krańcowym lądzie północno-wschodniej Syberyi.

[2]) Kozły od rusznicy dla celniejszego strzału.

[1]) Jedno z plemion tunguskich.

[2]) Kniaź w gminie tunguskiej znaczy tyle co u nas sołtys.

nym, poważnym głosem odezwał się starzec. — Lud Memela przerażony rozproszył się, pociągnął nad morze, ale innemi drogami, ażeby ominąć miejsca klęski. Tu nie macie ich co czekać. A mój obóz przybędzie wieczorem.

— Ach, Selticzanie, któżby wątpił, że ty przyjdziesz. Tyś mądry, śmiały, ty, my wiemy, nie boisz się niczego..! — wykrzyknął kniaź, wyciągając rękę po dymiącą się łajeczkę sąsiada. Po twarzy starca przemknął cień.

— Nikt nie uniknie swojego przeznaczenia... — odparł chłodno.

— Aleś ty do szczęścia się urodził, Selticzanie! Ciebie Bóg kocha.. Czyż nie tak? Padłoż u ciebie choć malutkie koźlątko, gdy naokoło całe stada giną?

I znów zachmurzyło się oblicze starca.

— Kocha ciebie Bóg, Selticzanie!... — wzdychając, powtarzał kniaź.

— Kocha mnie dlatego, że starych przestrzegam obyczajów. Dobro moje nie powstało z łez ludzkich, ale dały mi je góry, skały, lasy i wody! — sucho odrzucił starzec.

— To prawda! I szczodrą była ręka twoja — podchwycili obecni. — W dni klęski tyś podtrzymywał naród swój, dzielił się.

— A komuż łatwiej pomagać, jeśli nie tobie? Co ja mogę dać naprzykład? ja który mam tylko towary i długi? Czyż długi będę rozdawał na te ciężkie czasy? Zgoda... nic nie mam przeciw temu... wszak i jam Tunguz... Tylko co przyjdzie komu z moich śmierdzących długów? One nie rodzą reniferów... — zakończył, śmiejąc się, kniaź.

— To prawda! zginiemy bez ciebie, Selticzanie!... Od kogóż dostaniemy? Kto posiada liczniejsze od twoich stada? Kto lepsze ma serce? Czyj ród znamienitszy i bogatszy? Czyi synowie zręczniejsi strzelcy i udatniejsi myśliwi? Czyje córki, dorastając, przykuwają spojrzenia naszej młodzieży?... Czyżeś ty nie najpierwszy pomiędzy nami? Kto nie cierpiał, nie lękał się, nigdy nie kłamał i nie oszukiwał, tak, jak my łatwo korzący się przed losem? Ty — Selticzanie! I gdzież się udamy, jeśli ty się nad nami nie ulitujesz? — wołali ze wszech stron.

— Bóg widzi, że się podzielę z wami! Po tom tu przyszedł! — odpowiadał wzruszony starzec.

— Tumara!... Tumara!... — wołał tymczasem kniaź, szukając opowiadającego — a ty kończ swoją historyę! Zobaczysz, Selticzanie, co będzie dalej.

Znowu zapanowała cisza. Tumara, siedzący w pierwszym rzędzie radzących, prawą ręką pogładził się po prawem uchu, i pomilczawszy chwilę, zaczął opowiadać.

— Mówiłem wam już, jak, straciwszy renifery, wzięliśmy na plecy rzeczy nasze, dzieci i zawrócili w doliny. Dzieci nam chorowały od zgniłego mięsa i rychło poumierały. Myśmy także posłabli od tego pokarmu. Ale co w taki czas znaleźć może myśliwy w pustyni..

— To prawda!

— Niebawem zabrakło zupełnie pożywienia. Zjedliśmy wszystkie nasze zapasy i skórzane wory, i stare rzemienie, i zatłuszczone fartuchy kobiet. Nic już nie zostało, co mogło mieć smak. Czyż my, koczujący w górach, z głodem się nie znamy? A i Tumara czyż ostatni był wśród „dobywających?“[1])

— Pierwszym był!... — zaświadczyli słuchacze.

— Ale tymczasem stała się rzecz taka... Dużo nas było, a pozostało tylko czworo: ja, żona, syn i córka. Szliśmy wciąż, spragnieni widoku ludzkich twarzy... Wstępowaliśmy do wszystkich znanych miejsc, do wszystkich starodawnych legowisk i wszędzie znajdowali wystygłe popioły ogniska... Ludzie pouciekali przez niebezpieczeństwo rozpędzeni... My w naszej wędrówce bardziej oddaliliśmy się od nich...

A kiedy, spuściwszy się z gór, ujrzeliśmy drągi namiotów, skórą nie po-

---

[1]) Łowców.

kryte, siły nas opuściły... Mimo to jednak szliśmy dalej, nie ustawali w szukaniu. Nie tak to łatwo bowiem człowiekowi wyrzec się życia i umierać w śniegach, nie dawszy żadnej wieści o sobie... Grzebaliśmy w śmieciach, rozrzucali wilgotny popiół zimnych ognisk, szukając okruszyn jadła, a ogryzaniem kości, porzuconych przez psy, podniecaliśmy jeszcze nasz głód. Aż przyszło do tego, żeśmy nie mogli patrzeć bez drżenia na własne nasze dzieci, pełne ciała i ciepłej krwi. „Tumara, dla ocalenia rodziców niechaj umrze dziewczyna“ — powiedziała nakoniec żona. Żal było dziecka; patrzyła na nas, nie rozumiejąc. „Talo“, mówi jej matka, „według starego obyczaju, kiedy ród ginie, naprzód umiera córka...“

— Racya!... — potwierdzili słuchacze.

— „Idź, Talo, umyj się w śniegu i po raz ostatni wyjrzyj na świat boży...“ Dziewczyna zrozumiała i chciała uciekać, aleśmy ją zatrzymali; więc płakała i prosiła: „Zaczekajcie do wieczora; Bóg może co ześle... Ja chcę żyć... ja się boję!...“ Więc myśmy czekali i wypatrywali. Dziewczyna co chwila wychodziła z namiotu, dłonią osłaniała oczy i spoglądała w stronę lasu, a za nią za każdym razem szła matka, nóż schowawszy w rękawie. Zaczynało już szarzeć. Dziewczyna coraz częściej wychodziła i coraz dłużej wystawała w rogu, a ja leżałem w cieniu, oczekując, co z tego będzie. Nagle słyszę na dworze krzyk... Serce zamarło we mnie. Wchodzi żona z nożem w ręku i zatacza się, jak pijana... „Zabiłaś?!...“ „Nie, Bóg ulitował się — mówi — zwierz idzie lasem na dwa stąd strzały!...“ Porwałem się z miejsca i z synem wybiegłem za drzwi. Pod namiotem siedziała dziewka, z wyciągniętemi przed siebie rękami, a w lesie niedaleko stał zwierz...

— Stał zwierz!... — powtórzyli słuchacze.

— Czyliż trudno myśliwemu zabić pasące się zwierzę? Ale członki moje wyschły od głodu, żyły osłabły od męki i skradając się do zdobyczy, ledwie mogłem utrzymać broń w trzęsących się piszczelach. A kiedy ugodzony kulą zwierz zaczął uciekać w krzaki, jak wilki, rzuciliśmy się za nim... I tak Bóg pomógł — zostaliśmy przy życiu, aby znów jutro umierać...

Tumara umilkł, głowę spuścił i znowu prawą ręką pogładził się po prawem uchu. Otaczający milczeli. I w owej chwili natężonej uwagi wydało im się, że słyszą plusk każdej oddzielnej fali w rzece, uderzenie każdej gałązki w lesie, wichrem kołysanej. Nagle w pośród tych jednostajnych dźwięków zabrzmiał inny, odrębny głos, który wszystkie twarze rozjaśnił, wszystkie głowy obrócił w tę stronę, skąd dolatywał.

Syn Selticzana, młody Miore, pochylił się do ojca i szepnął:

— Ojcze, nasi idą!...

— Tak, idą!...

Rzeczywiście nadchodził tabor.

Starzy pozostali na swoich miejscach, ale młodzi jeden po drugim wysuwali się z koła, gromadnie zbierając się na skraju zarośli, skąd lepiej było widać cały oddział, ukazujący się w skalistych wrotach doliny.

Przodem, na ciemno-płowym reniferze jechała młoda dziewczyna. Bogato srebrem ozdobiona jej odzież kazała się domyślać, że kochaną i pieszczoną była w rodzinie. W ręku trzymała „oszczeppa'mę“, na głowie, na rozpuszczonych włosach miała przepaskę wyszywaną kolorowymi paciorkami. Jadąc, oczyszczała drogę, ścinała gałęzie i sęki, które mogły zaczepić o juki lub odzież postępujących za nią Kiedy podnosiła oręż, promienie słońca płomiennymi błyskami odbijały od stalowej powierzchni jego ostrza, które chwilę, jak błędny ognik, unosiło się nad jej głową, następnie spływało wzdłuż połyskującego srebrem fartucha, aż wreszcie rzucone wprawną ręką, ginęło w kępach zieleni.

— Choka!... Chogaj!... — wykrzykiwała zachwycona młodzież.

Dziewczynie towarzyszyły dwa czarne psy, które to wybiegały naprzód, to wracały się, wszystko oglądały i obwąchiwały, niczego nie pomijając. Za nią długim szeregiem szły objuczone renifery. Na niektórych siedzieli ludzie: kobiety stare i młode, niedorostki, dzieci; te ostatnie na wierzchu juków, przywiązane w workach, tłuste, grube, nieruchome, prawdziwe bożki domowe.

Na samym końcu karawany dwóch uzbrojonych łowców pędziło przy pomocy psów stado nieobjuczonych bydląt i samic z koźlętami.

Hałas, tętent i wrzawa, trwożne pochrząkiwania samic reniferowych, poszukujących zagubionych w odmęcie koźląt, brzęk dzwonków, grzechotanie kołatek, zawieszonych na szyi przodujących zwierząt, krzyki ludzi, nawołujących się lub porządkujących stado — cały ten wir kipiącego, bujnego życia rozgłośnem echem napełnił dolinę, zlewając się w uszach słuchaczy w jedną, znajomą pieśń szczęścia i dostatku w wolnym, koczowniczym bycie.

Patrzącym rozgorzały źrenice i, niezdolni powściągnąć wybuchu uczuć, zaczęli głośno wypowiadać wrażenia swoje, wywołane obrazami i twarzami, przesuwającemi się, niby niknące cienie.

— Ot, stara Nioren!

— Dzielna starucha!

— Takiemi były dawniej wszystkie Tunguzki.

— Tak powiadają...

— Patrzcie jak zręcznie kieruje reniferem.

— Wielka rzecz!... Mówią, że niedawno Selticzanowi urodziła syna... — to lepsze.

— Nic w tem niema szczególnego... żona Majantylana — starsza, a urodziła także.

— Cicho! Patrzcie, Sala, synowa starego, o której śpiewają pieśni.

— Albož ich nie warta?

— Prawda i to!...

— Gadajcie, gadajcie, a jak Miore usłyszy, to wam da!...

— Cóż to nam zrobi?... Nie boimy się go...

– Patrzcie, patrzcie!... Laubzal!... Zleci!...

— Naprawdę!... renifer dzikowaty... niepotrzebnie posadzili malca!...

— Zuch chłopak!... zobaczycie, będzie stary miał z niego pociechę...

— A Czun-Me?...

— Hm!... Czun-Me... Czun Me... – westchnęli niektórzy, szukając spojrzeniem dziewczyny ze stalowem ostrzem nad głową.

— Mówią, że kniaź chce ją swatać dla syna...

— Ech! nie da mu stary ulubionej córki, nie da...

Kiedy przejeżdżał starszy syn Selticzana, znakomity myśliwiec, znany pod przezwiskiem „Odblask lodów“, rozmawiający z uszanowaniem zamilkli.

A kiedy zniknął w krzakach ostatni ren karawany i kołyszące się gałęzie lasu zamknęły za nimi, Selticzan podniósł się z miejsca, lekkiem skinieniem głowy pożegnał obecnych i odjechał. Znaczyć to miało, że wszystkich wkrótce oczekiwać będzie u siebie.

Wieczorem dokoła rozbitego namiotu starca dużo zebrało się ludzi; zeszli się prawie wszyscy chwilowi mieszkańcy doliny. Gospodarz kazał zabić kilka reniferów i przyjmował gości. Po tak długim poście, najadłszy się do syta mięsa i tłuszczu, ucztujący z lekkomyślnością prawdziwych Tunguzów, zapominając o minionych cierpieniach, zaczęli tańczyć i przyśpiewywać wesoło:

„Chugaj – chegij! chegij! – chyjra!
„Chyjra – chumgoj! Chumgaj – choka
„Chaka – echando! – charga!...
„Chorgo — czoo... o... cza...“[1])

Starzy, siedząc u ognia, przypatrywali się bawiącym i, w takt poruszając głowami, wtórowali:

„Chugaj – chegij! chegij! – chyjra!

[1]) Znaczy – łado-łado! dana! dana! przyśpiewek.



— Jak myślisz, Oltungaba, a może Bóg cofnie karzącą rękę i pozwoli wesołości powrócić między góry? — zapytał Selticzan, zwracając się do jednego z gości, jak miedź, ciemnego, jak mech pomarszczonego starca.

Życie nasze, Selticzanie, to cień, padający na wodę — odpowiedział w zamyśleniu Oltungaba.

* * *

Następnego poranku ludność doliny w niezwykle uroczystym obudziła się nastroju. Dzień zapowiadał się bogatym w wydarzenia. Czas był prześliczny, niebo czyste, błękitne, chmur ani śladu.

Kiedy zgromadzeni na wiec zajęli swoje miejsca: starsi i dostojni członkowie rodów w pierwszym szeregu, młodzi z tyłu za nimi, a dzieci i kobiety jeszcze dalej poza obrębem koła, Oltungaba, ulegając wielokrotnym zaproszeniom, wszedł w środek i kłaniając się, przemówił:

— A więc, bez względu na moją starość żądacie?...

— Do kogóż zwrócić się mamy?

— Są młodsi, potężniejsi wróżbici!...

— O, Oltungaba! Któż z nas śmiałby prorokować w twojej obecności!...— wołano ze wszech stron.

Starzec milczał i na wzburzoną gromadę z podełba patrzał.

— Ty się wahasz... a dla wielu ostatni to, być może, nastąpił dzień.

— Nie o sobie ja myślę, ale dawne na pamięć przywodzę obyczaje... Cóż wam powie język mój?... Trudny dzień potrzebuje trudnego, a ciężki ciężkiego... I po co nadaremnie budzić niebezpieczeństwo!... Jeśli nie znajdzie się mężny, mnie umierać przyjdzie?!

— Niechaj, wszyscy pomrzemy! Wszak ty nam dobrze życzysz, Oltungaba?... Myśmy już postanowili...

— Niechże więc tak będzie! — zgodził się nakoniec wróżbita po krótkiej chwili namysłu.

Dwóch najznamienitszych czarodziejów podało mu czarodziejski kaftan, z długą frendzlą i mnóstwem metalowych godeł i brząkadeł. Rozpuścili następnie siwe włosy starca i włożyli mu na głowę rogatą, żelazną koronę. Jednocześnie podżyły Tunguz, paź wróżbity, suszył przed ogniem bęben. Kiedy wysechł dostatecznie i wyprężył się, uderzeniem pałeczki spróbował jego sprężystości: ponury, znany odgłos poruszył echa doliny i przerwał rozmowy. Wówczas na środku koła rozpostarto białą reniferową skórę, głową obracając ją ku południowi. Stary siadł na niej, zapalił fajkę i, połykając dym, zapijał go wodą; potem resztkami tej wody bryznął na wszystkie cztery strony świata i, obróciwszy się twarzą ku słońcu, wpadł w zupełną nieruchomość. Długo tak siedział ze spuszczoną głową; włosami, spadającymi mu na oczy, i wzrokiem, utkwionym w oślepiająco białe wierzchołki gór. Nakoniec lekki dreszcz wstrząsnął jego ciałem, przykra czkawka wydobyła się z piersi. Dreszcze i czkawka powiększały się stopniowo, aż przeszły w nieustające, trochę udane, a trochę rzeczywiste konwulsye i jęki. Wśród otaczających dały się słyszeć łkania.

Starucha jakaś padła, wijąc się w kurczach.

Jednocześnie tuż obok czarownika na ziemi pojawił się mknący cień czarny, między nim a stojącem na niebie słońcem zawisł orzeł. Przejmujący krzyk rozdarł powietrze. Tłum ludzi pochylił się jak trawa, wichrem porwana.

Kto krzyczał?... Czarownik, czy orzeł? — Nikt nie wiedział.

— Niedobrze, niedobrze... — szeptali ludzie.

— Cicho!

Uderzono w bęben: silny, posępny odgłos kilkakrotnie, jak grom, zahuczał... Orzeł uleciał w dal.

I znowu zapanowała cisza. Przerywały ją tylko niewyraźne mamrotania czarownika.. Po chwili, niby z oddalo-

nego lasu, niby z głębin rozpadlin górskich, zaczęły płynąć pojedyńcze dźwięki i zlewać się w jakieś harmonijne brzęczenia, niby szmery pszczolnego roju lub ćwirkania nawołujących się ptaków. To Oltungaba potrząsał dzwoneczkami. Stopniowo dźwięki rosły, wzmagały się, przybliżały, przechodząc w szum wodospadu, w plusk deszczu, lejącego strumieniami, a w pośród nich coraz częściej odzywały się głuche, bolesne westchnienia. Nagle bęben został podniesiony w górę... Straszliwie wstrząsany, zalewany gradem sypiących się razów, zaryczał on, jak stado drapieżników na widok łupu... i w jednej chwili, mistrzowską ręką na miękką rzucony skórę, umilkł, chociaż drgać nie poprzestał.

— „O, Goloronie!...“ — jęknął wróżbita, twarz zakrywając rękami.

I znowu cisza. Słychać tylko było czkawkę, poziewanie i niewyraźne mamrotanie czarownika; taka, jak poprzednio muzyka i takież odzywały się westchnienia. Górą, ponad tymi dźwiękami, płynęły naśladowania zmieszanych krzyków orłów, jastrzębi, wron, i czajek, które niby krążąc stadami, wrzeszczały i krakały naprzemian z niezrozumiałemi zaklęciami wróżbity, niby poruszone nadziemskim widokiem czegoś groźnego, śpieszyć chciały powiadomić o tem panów swoich, w napowietrznych przebywających światach.

Stopniowo zaklęcia stawały się wyraźniejszemi, słowa — zrozumialszemi, aż wreszcie z ust wróżbity wybiegła pierwsza zwrotka hymnu:

— „Czy słyszycie szum od morza?“

— O tak! — odpowiedział paź.

— „Ja, który jestem pierwszy wśród stworzenia...“

— Zaiste — potwierdził paź.

„Ja wśród wybranych najpierwszy...

— Zaprawdę — powtórzył paź.

— „Niech przyjdą palący, jak tarcza słoneczna!...“

— Niech przyjdą!

— „On sam, podobny chmurze... Kruk ognisty poprzedza go...“

„Dziecię zagadki!...“

— Dziecię zagadki...

— „Ja syn twój... Ja marny, stopami depcący ziemię, błagam ciebie!...“

— Błagam!...

— „Pomóż słabemu sercu w tej trudnej drodze...“

— O, pomóż!...

— „Bęben — mój zwiastun, a wiatr — moje skrzydła!...“

— Prawda...

— „Do was zmierzam, otoczony wieńcem skrzydlatych i niespokojnych...“

— Skrzydlatych i niespokojnych...

„Szpony ich rozwarte — gardziele naprężone...“

— Naprężone...

— „I góry jęczą, a drżą wnętrzności ziemi...“

— O!...

— „A ja wciąż idę, nieśmiały, ale niepowstrzymany...“

— Zaiste...

— „Obrońco mój — panie, mój wołam ku tobie...“

— Dobrze...

— „Przecz ja z cierpiącego narodu!...“

— Czyż nie...

— „Potężny dopomóż, rozgniewany ocal, groźny — ulituj się!...“

— Prosimy!...

— „Jeśli błądzę — nie daj zginąć na bezdrożu!...“

— Nie daj!...

— „Ocal zbłąkanego, prowadź mnie...“

— Idziemy...

Podniósł się starzec, a ożywiając się coraz więcej, zaczął tańczyć.

Taniec wyobrażał pochód. Czarownik niezwykłemi wyrażeniami opisywał napotykane przeszkody i obrazował je gestami. Paź, wtórując, szedł za nim, chwilami podtrzymywał go za łokieć. Tak doszli do celu — do kresu. Uroczysty, spokojny, podniósł wieszczbiarz milczący swój bęben ku niebu i zaśpiewał:

„Ty, Etygar, wężowi podobny, w podziemnych krajach żyjący, władnący powietrzem, chorobami i samą śmiercią.

— O, Etygar!...

— „I ty, Iniany, podobny do człowieka z ogromnemi skrzydłami, ty chroniący od zguby stada...

— Iniany!...

— „I ty, Arkunda, obdarzony mocą jasnowidzenia!...

— „I ty, Nomandaj, którego przerażający krzyk w lód serce zamienia!...

„I ty, żelazno-póry Ławadabaki!...[1])

„I ty, którego poznajemy tylko po cieniu!...

„Pytam was, czego potrzebujecie i jaka waszego gniewu przyczyna?...

„Powściągnijcie podwładnych waszych; wstrzymajcie prześladowanie wasze! Czyż nie widzicie, że giniemy, a jeśli zginiemy, kto składać wam będzie ofiary?

— Kto będzie?...

„Ku wam idę, w długiem zaplątawszy się odzieniu, bezbronny!... Latami przygarbił się mój grzbiet; oczy szeroko rozwarte nie widzą.

— Prawda! — pochwycił znowu paź który był umilkł, nie śmiąc powtarzać wszystkich groźnych zaklęć.

„Idąc ku morzu i wracając do morza, czujemy...

— Zaiste...

„Wy lubicie czarne renifery, lubicie pstre renifery. Czyżby wam one przestały już się podobać?...

— Czyżby przestały?

„Cha! cha! cha!... Tańcując, zapomnieliście o nas, a weseląc się, ominęli nas...

„Żądacie może drogich futer, srebra, szklanych upiększeń, barwistych sukien, słodkiego ciasta, wódki?...

— Co za pyszności!... — cmokał paź.

„Głupcze! Cóż znaczy dla potężnych zabrać choćby wszystko!...

„Wybierzcie więc z pośród nas dzieweczkę, która nie poznała mężczyzny, a my ją naznaczymy i żaden młodzieniec nie dotknie się jej...

———

([1] Nazwy rozmaitych bóstw tunguskich.

Milczenie.

„O, Goloronie ognisty, przeleć nad ziemią, zwiastując!...

Milczenie.

Oltungaba uderzył w bęben, i wśród sypiących się i, jak grom, huczących razów dały się słyszeć urywane, groźne i jakby z daleka płynące słowa:

„Zbywające psom dają! Niech się naród upokorzy, człowiek posłusznym będzie. Inaczej poginą podobni mgle porannej.

— Och! Cóż my dać możemy, nie posiadający niczego?...

„A więc ja wam powiem, jak dawniej bywało; niech będzie ten, który jest dumny: ten, który jest bogaty; czyi synowie to — strzały lecące, a córki to — piękności; kogo kochają wszyscy, czyje myśli dobrotliwe, rady mądre, serce mężne, ręka szczodra, dusza dobrego życząca... My chcemy widzieć grozę przerażenia, bladość oblicza, łzy ostatecznego rozstania...

Oltungaba umilkł i bęben upuścił.

— „Nie! — wyrzekł, zamyśliwszy się chwilę — imienia ja nie powiem... Powiedzieliby może: Oltungaba zazdrosny. A mnież krew ludzka na co? Czarownikowi nie potrzeba nic więcej prócz bębna. Ja już wszystko powiedziałem...“

Pobieżnie dokończył reszty obrzędu i ponury, wyczerpany zajął swoje miejsce w szeregu widzów. Dla niego i dla szanowniejszych gości podano herbatę, dla innych zaś młodzież niezwłocznie zaczęła zabijać renifery i stawiać na ogień kotły. Wszystkiemu temu nie towarzyszyła jednak wesołość i ożywienie, jakie w podobnych razach opanowują zazwyczaj siedziby tunguskie. Obecni rozmawiali z wielką powściągliwością, zniżając głos do szeptu prawie. Względem rodziny Selticzana zachowywali się z wyróżniającą grzecznością a na gospodarza starali się nawet nie spoglądać.

Selticzan, jakgdyby niczego nie spostrzegał, był spokojny i uprzejmy, jak

zwykle; próbował nawet zawiązać rozmowę z Oltungabą, ale czarownik milczał posępnie; wówczas starzec zaczął głośno rozpowiadać, jak się ten rok przeżyło za górami. Posypały się różne anegdoty myśliwskie, które wygłaszał z takim humorem i dowcipem, że wkrótce otaczały go same śmiejące się i rozweselone twarze.

Tylko Miore, najulubieńszy syn jego stojąc za ojcem, ponuro spoglądał na wszystkich.

Powoli zapanował zwyczajny przed jedzeniem nastrój umysłów.

A kiedy wydobyto z kotłów aromatycznie woniejące kawały mięsa, wszyscy już zupełnie o smutku zapomnieli: wówczas na chwilę zasępił się Selticzan, którego porzucili dotychczasowi jego słuchacze, a Miore, uważnie śledzący ojca, jeszcze się bardziej nachmurzył.

— Doprawdy, jak widzę, chcielibyście zjeść starego — nie mogąc dłużej wytrzymać, bryznął chłopak gniewnie przechodzącemu Oltungabie.

Ten ze zdziwieniem i gniewem popatrzył na niego.

— Młody jesteś i nieświadomy...

— No, dobrze, ale z tego nic nie będzie — odrzekł łowiec i potrząsnąwszy głową, odszedł na bok.

Ta krótka rozmowa nie uszła uwagi innych i wywołała różne postronne gawędy.

Selticzan pod koniec uczty odzyskał zwykłą sobie uprzejmość, jak przystoi na gospodarza, ugaszczającego drugich i nie żałującego dobytku.

Ale kiedy wrócił do siebie pod namiot nie ukrywał zatroskania swego i zamyślony siedział przed ogniem, na nic nie zwracając uwagi; nie widział nawet wieczerzy, którą żona przed nim postawiła.

— Jedz, Selticzanie!... Nie smuć się panie nasz: my twoje sługi wierne... — przemówiła ona nareszcie, trącając go w ramię.

Starzec pytającym wzrokiem powiódł po rodzinie, z miłością wpatrzonej w niego, i uśmiechnął się. Zjadł sporo i ze smakiem, gdyż, według wyobrażeń tunguskich, niema w życiu takiego wydarzenia, które byłoby w stanie odebrać tłustej reniferzynie jej smakowitość.

Następnego ranka wcześniej obudził się od innych, i, nie rozniecając przygaszonego ognia po raz pierwszy może od czasu, jak został gospodarzem, ostrożnie, nie budząc nikogo, pocichutku wymknął się z namiotu.

Słońce nie ukazało się jeszcze nad górami, ale świeciło gdzieś tam już nad ziemią. Jutrzenka znikła, a na nieboskłonie rozpostarło się światło dzienne. Gdzieniegdzie na powierzchni górskich śniegów, wpośród błękitnawych cieniów rozpadlin, rysowały się złociste linie krawędzi. A tymczasem niżej w dolinach wszystko jeszcze spało; spał las, we mgły spowity, spali pomęczeni ludzie i ognie spały, zaledwie żarząc się w przygasłych ogniskach, i renifery, po krzakach na mchach leżące i wieczorną przeżuwające strawę; gulgotała tylko woda, płynąca w rzece, i kuropatwy górskie krzyczały na się, opuszczając rosą pokryte nocne legowiska i wzlatując już na obeschłe wierzchołki drzew.

Starzec długo i uważnie przypatrywał się znanej dolinie. Nagle zadrżał: w oddaleniu przed jednym z namiotów ujrzał stojącego człowieka, który także zdawał się przyglądać okolicy.

Bystry wzrok Selticzana poznał Oltungabę, a namiot należał do kniazia. Starzec zachmurzył się i wszedł do domu. „Wstawajcie, dzieci! Ej! Czun-Me! — rozpal ogień... Dość już spania w taki dzień!...“

Wszyscy zerwali się i zakrzątnęli, opanowani trwogą. Starzec z upodobaniem przypatrywał się, jak od wieków ustanowionym porządkiem obecni bez żadnego gadania rozdzielili między siebie zajęcia: kobiety stawiały na kominie czajniki i kotły, wynosiły na dwór pościele; mężczyźni, opatrując rzemienie

i broń, gotowali się iść w las przeglądać stada. Ruch się uspokoił, kiedy podano herbatę. Poważnie zasiedli wszyscy dookoła deski, służącej im za stół, ale, że gospodarz milczał, nikt nie śmiał rozmawiać: wszyscy jednak, nie wyjmując starej Nioren, byli wzburzeni. Młode kobiety i dziewczyny z niewypowiedzianą trwogą spoglądały na starego ojca. Miore zasępiony był i gniewny, a „Odblask lodów“ z uszanowaniem, nie pozbawionem jednak pewnej ciekawości, przyglądał się starcowi.

Selticzan, napiwszy się herbaty, zjadł cokolwiek i wypalił fajkę, poczem odezwał się do młodszego syna:

— Idź, chłopcze, obejdź ludzi!...

Miore nie ruszył się z miejsca.

— Czy słyszysz?!...

Dopiero za powtórnem, groźnem wezwaniem chłopak podniósł się i zaczął zapinać świtę, ale zamiast odejść, nagle rzucił się do nóg ojcu:

— Tyś postanowił!... tyś postanowił!... O, ojcze, nie opuszczaj nas! Rodowi nie zgadzają się... Ja mówiłem wczoraj z młodymi, oni rzekli: niech wyzdychają wszystkie nasze renifery, my żyć będziemy z łowów. A jeśli już tak chcą koniecznie, to... niech zarzną tłustego kniazia!...

— Głupiś, dziecko moje!... — uśmiechnął się starzec. — Nie wiadomo jeszcze, co zrobię, ja chcę zobaczyć lud... Idź mówię tobie...

— O, panie nasz, dlaczego nas łudzisz nadzieją?...

— Nie paplaj! powiedziałem już!...

— Nie puszczą nas, uchodźmy lepej pokryjomu.

— Powiedziałem już!... — uparcie powtarzał stary.

O, ojcze! uciekajmy, uciekajmy... — prosili, wyciągając do niego ręce, ale starzec uderzeniem nogi w pierś odepchnął od siebie Miorego, najnatarczywszego ze wszystkich i krzyknął:

— Przeklęte kruki, przestańcie szarpać serce moje!...

— Istotnie — odezwał się „Odblask lodów“, dotąd posępnie milczący — dlaczego Miore nie słucha, kiedy ojciec rozkazuje? — Chłopak, który, jak upadł, tak leżał i płakał, podniósł się i w milczeniu opuścił namiot.

* * *

U słupa na dolinie znowu zebrały się rody. Zeszli się wszyscy, od małego do największego.

Uzbrojeni, w najlepszą odzież przybrani, rozsiedli się kupkami według pochodzenia, świecąc w słońcu ozdobami, popisując się wzorzystemi futrzanemi sukniami, opuszonemi długiemi frendzlami.

Bawili się, mocowali, a niczem nie zdradzali, po co tu przyszli.

Ród Selticzana wyróżniał się wpośród innych doborem broni, bogactwem odzieży, siłą, zręcznością i dumną niezawisłością postawy. On sam, siedząc na czele swoich, wielką na wszystko dawał baczność.

— Osłabł naród, zmarniał... — odzywał się od czasu do czasu. — Takież było pokolenie Tumara? Gdzie Leljel, nie ustępujący w dzielności naszemu rodowi? Gdzie Nilken?...

— Jak ty nas opuścisz, i my osłabniemy i rozproszymy się – odpowiadali mu rodowi.

— Po mnie zostanie „Odblask lodów“, nie syn mój, ale towarzysz!...

Smutniały twarze należących do rodu Selticzana, a starzec patrząc na nich ociągał się.

Wsród zgromadzonych tymczasem coraz większe zapanowywało wzburzenie, chodziły jakieś dziwne, głuche pomruki. I tak się jakoś stało, że ród Selticzana coraz bardziej się wyosabniał. Nikt do nich nie podchodził, a za zbliżeniem wszyscy milkli. Miore jednak i kilku jeszcze młodych nie zrażając się tem, wciąż się snuli pomiędzy gromadami.

Wieczorem rozeszli się wszyscy, ale wzburzenie nie uspokoiło się, przeniosło tylko pod namioty, dookoła oddziel-

nych ognisk. Do późnej nocy siedzieli Tunguzi i rozmawiali półgłosem, zaniepokojeni zjawieniem się każdego obcego. Niektórzy z nich ostrzyli oszczepy.

— Taki człowiek nie umiera bez wypadków! — mówili.

Na trzeci dzień stawili się wszyscy w pełnem uzbrojeniu.

Wielu młodych wojowników przyniosło z sobą kopie i, opierając się na nich, stało poza kołem. Narady nie były rozpoczęte, ale wśród tłumu krążyły burzliwe szmery namiętnych, powstrzymywanych wybuchów. Co chwila spojrzenia wszystkich zwracały się na Selticzana, który wspaniale odziany, siedział pośród wzruszonych członków swojego rodu, sam jeden spokojny i pogodny.

— Czyż pozwolimy się staremu oszukać?... — szeptali inni.

— Czyż pozwolimy, żeby nas stary oszukał?... — zapytywał kniaź, przechodząc od jednych do drugich.

— Cóż to? — zapytywali go w jednej gromadzie — myślisz może, że ci łatwiej zawładnąć będzie córką, jak starego nie stanie?... Nie spodziewaj się, nie odda wam jej nigdy „Odblask lodów“... Nie zapomni on tobie tej sprawki...

— Jakiej sprawki?!... Bogdajby wyzdychały wszystkie moje reny, bogdajem do końca życia na jednem pozostał miejscu, jak ruski, w drewnianym mieszkał domu, jeżeli to prawda... — zaklinał się kniaź — Oltungaba nie taki człowiek.

— Oltungaba wódkę pije!...

Kniaź, zmieszany, nie wiedział zrazu, co odpowiedzieć

— Głupcy!... — wykrzyknął nakoniec i, gładząc się po obu uszach, pobiegł poskarżyć się innym.

Wszystko to jeszcze większe spowodowało wzburzenie i wywołało gadania, które przedostały się nakoniec do Selticzanowych krewniaków, do uszu Miorego.

— Ojcze, ciebie oszukują... — namiętnie wykrzyknął młodzieniec, podchodząc do niego: — Ty chcesz umierać, a to wszystko robota kniazia: on przekupił Oltungabę! On myśli, że, jak ciebie nie stanie, nie będzie jemu równego pośród nas... Ojcze, błagam ciebie wstań spokojny i uchodź!... Namioty nasze zwinięte, młodzież gotowa, renifery posiodłane; zanim się obejrzą, będziemy w górach. A choćby się i spostrzegli, czyż nie jesteśmy dzieci twoje?!

Zasępiło się oblicze Selticzana.

— Niech pozwą Oltungabę, niech będzie sąd! — zawołał wstając.

— Oltungaba!... Oltungaba!... — podchwyciły liczne głosy z rodu Selticzana.

— Oltungaba!... Oltungaba!... — wołano zewsząd.

Posępny, jak mech, pomarszczony, jak gołąb, siwy starzec niechętnie wszedł w koło.

— Czy prawda, żeś brał od kniazia podarki?... Żeś nas dla miłości jego oszukał? — krzyczeli wszyscy.

— Czekajcie, niech mówi jeden. Czyż nie widzicie, że ja mam tylko dwoje uszu, gdzie się nie zmieści sto głosów.

— Niech więc gada jeden!

Wystąpił jeden z najszanowniejszych naczelników jednego z najpotężniejszych rodów, siadł i zaczął robić pytania:

— Brałeś podarki?...

— Jakże nie miałem brać. Czyż to ja nie żyję z dobroci ludzkiej? Czyż mi ich nie dawał i Selticzan i ty? Dawał i kniaź, ale o nic nie prosił, i niczego mu nie obiecywałem... Czyż to nie grzech przypuszczać?... Czyż można mówić coś podobnego?... Wstydźcie się!... Ludzi spytajcie.

Wezwano świadków, wezwano kniazia; wszyscy stanęli cokolwiek wylękli pośród groźnego koła. Ale badania niczego nie wyjaśniły; dowiedziano się tylko, że Oltungaba odwiedzał namiot kniazia, tak jak i drudzy, i korzystał z jego szczodrobliwości.

Kniaź zaklinał się, oba uszy gładził obiema rękami i z nadzwyczajną skwa-

pliwością niezwykle szeroko opowiadał o swojej bezinteresowności, swoich zasługach, swojej gorliwości w interesach plemienia wobec władz i swojem poświęceniu szczególnie... w sprawie płacenia podatków!

Oltungaba odpowiadał pogardliwie i monosylabami

— Nie wierzysz mi, Selticzanie — zwrócił się nakoniec do niego. — Zapomniałeś, jakem ja ciebie kochał i uczył, kiedyś był chłopcem? Jakem ci radził w kłopotach, opowiadał o dalekich krajach, o starych dziejach... Czyż nie byłem rówieśnikiem twojego ojca?.. jego przyjacielem wówczas, kiedyś ty jeszcze czołgał się po ziemi? A potem kiedyś wyrósł, czyż nie pyszniłem się tobą, a ty czyś rad moich nie słuchał? Kto wśród nas najpierwszym był wojownikiem i łowcem? Czyja mowa mądra była i przezorna?... Ty, Selticzanie, zawsze byłeś prawdziwym Tunguzem; my wszyscy o tem wiemy... a czyż za prastarych czasów na śmierć szli najgorsi? Przysięgam, starcze, tobie i całemu narodowi, że powiedziałem prawdę. Powiedziałem, co mi głos z nieba przykazał!... Bogdajby twarz moja wykręciła się na plecy moje, a ciało wyschło, jak liść tytuniowy... bogdaj wypadły moje oczy a żyły osłabły, jak źle wysuszone nici... i... niech zgorzeje ręka moja, jak gorzeje serce od poniewierki... — tu szybkim ruchem włożył rękę w płomień ogniska.

Wszyscy z miejsca się porwali, a Selticzan odtrącił starca od ognia.

— Oltungabo, przebacz, i wy, obecni przebaczcie!... — odezwał się wzruszony. — Grzech o złe posądzać!... Ja odejdę... jam już postanowił, narodzie mój!.. Odejdę wezwany... Gdybym został wybyście odejść musieli... cóżby to więc warte było?... Jedno jajko zawsze zgnije... Czy człowiek może być człowiekiem bez reniferów? Czy Tunguz może może być Tunguzem bez Tunguzów?... Ja odejdę, ale pamięć o mnie zostanie z wami!... Bywajcie zdrowi!... Niech rozmnażają się stada wasze!.. Niech dzieci wyrosną na mężów!... Niech radość nie omija namiotów waszych!... Niech w kotłach waszych nie zabraknie pożywienia, w rogach prochu a w sercach dobroci!... Ja odchodzę, ale myśli moje łagodne, jak promienie zachodzącego słońca... Już idę!... Narodzie mój, żegnam cię!... Żegnajcie!

Szybkim ruchem rozerwał na piersiach wzorzysty „dałys“ i po rękojeść wbił sobie nóż w serce.

Stał chwilkę, gasnącym wzrokiem wodził po wszystkich, potem zachwiał się, potoczył — i upadł.

Tłum jednem ogromnem odezwał się westchnieniem.

Oltungaba pośpiesznie przykląkł obok umierającego, obnażył jego pierś i oparłszy dłoń prawej ręki около rany, lewą wyciągnął ku słońcu i zawołał:

— O ty, bóstwo, ponad wszystkiemi stojące!... Pomóż nam!... Obroń nas!.. Nie najostatniejsi my, nie najpodlejsi jeszcze, jeśli takie wyhodowaliśmy serce!

— Takie serce!... — jęknął tłum.

Im wszystkim, nawet tłustemu kniaziowi, zdało się w tej chwili, że serca ich biją taką samą gotowością ofiary, jak to, które stygło pod dłonią Oltungaby.

— Ten był wojownikiem!... — szepnął po chwili wieszczbiarz i na twarz, drgającą kurczami konania, narzucił podniesiony z ziemi „dałys“.





ZAJĄC

przez KLEMENSA JUNOSZĘ SZANIAWSKIEGO.

Był pogodny ranek jesienny. Na trawie poczerniałej, w rowach przydrożnych, na ciemno zielonej runi oziminy znać było mróz biały; słońce zarumieniło już wschód, zapowiadając dzień jasny i pogodny, jeden z tych pięknych dni, jakimi nas czasem spóźniona jesień obdarza.

Na drodze panował ruch niezwykły. Na furach i pieszo dążyli chłopi ku miasteczku, niektórzy prowadzili krowy lub woły; ówdzie kobieta szamotała się z „gadziną“, szarpiąc ją umocowanym u tylnej nogi postronkiem, tam znów jakaś jejmość z waszecia spoglądała z wysokości rozklekotanej bryczki, owdzie przemykał na biedce Żydek zaaferowany, okładając biczem wychudzoną szkapinę.

Wszyscy dążyli do jednego celu — a wszystkim było pilno, każdy się śpieszył.

Bo też to i dzień niezwyczajny. Wtorek po świętym Marcinie, wielki jarmark w Okpiszewie, sławny na całą okolicę. Na ten dzień ściągali do Okpiszewa z sąsiednich, a nawet z bardziej odległych miasteczek czapnicy szewcy, bednarze, blacharze, handlarze, sukman i kożuchów. Rozbijali oni swoje kramy i namioty na rynku, ustawiali improwizowane półki, ochrypłym głosem zachwalając i reklamując swój towar.

Wiedzieli oni dobrze, że dzisiejszy dzień to żniwo — a wszyscy chłopi wiedzieli również, że dziś w Okpiszewie, oprócz chyba ptasiego mleka, wszystkiego, co dusza zapragnie, dostanie. Szklanych paciorków, wstążek, korali, galantych kozików, spinek z lusterkami, grzebyków, którymiby można najtwardszy tynk z murów oskrobywać, obwarzanków, kiełbasy, pierników, śledzi i innych wykwintnych łakoci...

Chłop, choćby miał się zupełnie bez obuwia obywać, nie kupił butów gdzieindziej, tylko na święty Marcin w Okpiszewie, dziewczyna tam kupowała czerwono malowaną skrzynkę na wyprawę, gospodyni chustkę, albo obraz święty na ozdobę izby.

Okpiszewscy Żydzi na dwa tygodnie naprzód przygotowywali zapasy w szynkach, sklepach, kramach; cieszyli i radowali się, żałując zarazem, że ten święty Marcin nie bywa przynajmniej co tydzień.

Na drodze aż się czerniło od fur, można było słyszeć wesołe rozmowy podróżnych, kwik trzody lub też przeciągłe ryczenie krów, oglądających się ciągle za wioską, z której je wyprowadzono.

Wśród pieszych szedł także Michał Gil, gospodarz z Zawadówki, z małżonką swoją Magdą, młodą jeszcze, przystojną kobietą.

Michał szedł zamaszysto, kijem się sękatym podpierał, na plecach miał kobiałkę łubianą, u pasa kozik i krze-

siwko, jak na porządnego gospodarza przystało. Żona dotrzymywała mu kroku o tyle, o ile „gadzina“, prowadzona przez nią na jarmark, nie szarpała postronkiem i nie zbaczała do rowu.

— Widzisz, Michale — mówiła baba — chciało ci się samemu iść na jarmark, ale docekanie twoje! Ja dziewką byłam jeszcze u ojców, w chałupie, i dlatego żaden jarmark przezemnie się nie obył — a tera, na swojem gospodarstwie, mam w taki dzień siedzieć, jak zamurowana.

Chłop machnął ręką.

— Zawdy — rzekł — jeno pretensye masz. Chciałem iść sam, bo jenteres mam taki, co do niego baba tak potrzebna, jak dziura w moście, abo jak nieprzykładając, dyabeł w Częstochowie.

— Ot, zamknij lepiej gębę! żebyś w złą godzinę nie wymówił! Jenteres ma! ciekawość, jaki to jenteres, co może być przez baby? Chyba kozę pójdziesz odsiadywać.

— Nie będę ja nic odsiadywał, bom nikogo nie zabił, ani jenszej rzeczy nie zrobił, a co do jenteresu... tfy, niech cię marności ogarną!...

— No — a co?

— Musi chyba nie widziałaś? zając bez drogę przeleciał... i jeszcze pytasz się co? Magda — dodał ciszej — mnie się widzi, że zawdy lepiej się wrócić.

— Bez głupiego zająca?! a żeby on skapiał prędzej. Nie słyszałeś ty, jak ksiądz na jambonie przykazywał, żeby w takie głupie bajdy nie wierzyć?!

— Et, ksiądz księdzem, a zając zającem. Przepomniałaś to już, jak łońskiego roku na wiosnę, jakem to do lasu jechał i baba mi drogę przeszła, to mi się koło złamało?

— To musi baba w tem winna, żeś woza w domu nie opatrzył. Sprawiedliwie to powiadają: że kiepskiej tanecznicy to i obrąbek zawadza; jenszy niezguła porządku kiele woza nie dojrzy, a jak mu się w drodze szkoda zrobi, to na babę spędza, albo choć i na zająca.

Chłop zaczął się w głowę drapać.

— Nie — rzekł — nie, Magdusiu, chyba się zawróćmy, po co guza szukać, mówię ci, że będzie nieszczęście.

— No, — a jakże z tem jenteresem, co przez baby miał być?

— Obendzie się.

— Niby jak?

— A tak, mam stare buciska, to w nich, siako tako do godów przechodzę.

— Ehę! toś ty taki jenteres miał, buty chciałeś se kupić.

— A ty zkąd wiesz?

— Skąd? musi mi ten zając powiedział, coś go się zląkł, jak złego.

Chłop usiadł nad rowem i usiłował przekonać żonę, żeby nie iść.

— Powiadasz — mówił — że ksiądz zakazuje; no dobrze, o babie zakazował z jambony, bom sam słyszał, ale o zającu nie gadał.

— Słuchajno, Michał — odrzekła żona, trącając go potężnie w bok — albo ja ci kiedy krzywa była? albo ja o twoje dobro nie stojała? czy ja latawiec, czy ja tobie nie gospodyni, nie żona, twoim dzieciom nie matka? Czy to nie dbam, nie haruję, jak wół?

— No jużci, to prawda, po sprawiedliwości, ja tam powiadam, żeś rzetelna, poczciwa, ale też i ja dla ciebie nie pies, krzywdy ode mnie nie masz, choć się przemówimy czasem, to dlatego gnatów ci nie przetrącam, jak insze swoim kobietom, nie skrzywdzę, przyodziewek też masz, jak się patrzy, głodu nie mrzesz.

— Zgrzeszyłabym też, żebym powiedziała że nieprawda; przemówienie to, swoja rzecz, a choć mnie jeszcze po ostatniem przemówieniu plecy bolą i stara Zagnańska musiała mnie wódką z psiem sadłem smarować, dlatego ja sobie nie krzywduję. Zawdy ty mnie mąż, a ja tobie żona, a co pan Bóg miłosierny złączył, to nic nie rozłączy, jeno co rydel i motyka. Wstań, wstań, Michałku, pójdziewa, co tam będziesz brał do serca, chodź.

Chłop namyślał się.

— Oj, oj! — mówiła dalej kobieta — wszystkie wy chłopy jednakie, a nie przykładając, wszyskie sielmy. Nie bój się, żebym tak temu dziesięć lat, jesce kiej u ojców w chałupie byłam, żebym tak, na to mówiący, rzekła: chodź, Michałku, tobyś na stado wilków nie patrzył, jeno leciał. Może nie?

— Ha, albo ja wiem, powiadasz, żebym leciał, i mnie się widzi, żebym leciał — dodał, śmiejąc się. — Zreśtom, i dziś przecie zły dla cię nie jestem. Gadasz iść, ha! rezyk fizyk! co będzie, to będzie, idę!

— Ot tak to ale! taki stateczny gospodarz, taki chłop, zeby się głupiego zająca bojał!! Chodźmy, prosięcinę sprzedamy, choć biedne za siedm rubli, zara sobie chustkę kupię i dzieciom obwarzanków choć z dziesięć, niech tam i one robaczki mają uciechę.

— I ja im kupię, jeno pierwej buty, to je najpierwsza rzecz.

— Najpierwsza rzec, a chciałeś sam kupować, przeze mnie!

— A juści, bo ja chcę wedle nowej mody, foremnie, a ty może...

— Nie pleć, pleciugo, nie pleć. Toć nieraz sama ci gadałam, zebyś se kupił galante buty nowomodne, jak młode gospodarze noszą, bo patrzeć nie mogę, jak się telepiesz w takich stęporach, rychtyk, jak kuń po grudzie. Już ja ci sama buty narają galante, jak się patrzy.

— Ech! albo to ty na rzemień znawczynia?

— Nie — tylo musi chłop to już na wszystko znawca! wielga rzec rzemień, aby jeno mocny był, to i ju!

Tak rozmawiając, zbliżyli się do Okpiszewa. Już na moście był ścisk okropny. Dzierżawca rogatki kłócił się o kopytkowe, faktorki i przekupki przeglądały wszystkie fury, kilkunastu dziadów śpiewało na całe gardło; jeden o świętym Mikołaju, drugi „kto się w opiekę“, dziesiąty o św. Rochu, obrońcy od morowego powietrza...

Michał dał jednemu dziadowi trzy grosze, na pacierz do Przemienienia Pańskiego, bo mu fatalny zając nie mógł jakoś wyjść z głowy.

Wszakże, wbrew owej wróżbie, interesa odrazu wzięły pomyślny obrót. Za prosiaka, wedle obliczeń Michałowej, miało być siedm rubli, tymczasem rzeźnik, niewiele się targując, dał za niego dziewięć rubli i złotych dwa, przybił Michałowi rękę, aż się po całym rynku rozległo, i jeszcze litkup zapłacił.

Co prawda, w Okpiszewie na św. Marcin bywali porządni rzeźnicy, aż z pod Węgrowa podobno, czy może z innego końca świata...

Uradowani małżonkowie pragnęli też zaraz załatwić sprawunki.

— Słuchajno, Michał — rzekła baba — mnie się widzi, że pasowałoby ci kaśket kupić, takie masz wielkie czapczysko, jak nie przykładając, wronie gniazdo, kozuch na nic zrudział, denko wypłowiało i wstąscyna, że tylko na śmiecie wyrzucić.

Żyd czapnik podsłuchał rozmowę i wnet chwycił Michała sa rękę.

— Aj waj, gospodarzu — zawołał — jaką wy macie rozumną kobietę, aj waj, jaką rozumną! Co ona w swojej głowie ma, to prawdziwy majątek. Żeby wy tyle zboża w stodołę mieli, co ona ma w swojej głowie rozumu! to rarytna kobieta jest, na moje sumienie!

— Nie scekaj, Zydzie — rzekła Michałowa — jeno daj kaśket, rzetelny kaśket z daszkiem.

— I to macie recht, na co jemu staromodne czapke? taka czapka barania, jak konewka, to ciężkie jest, trzeba zdrowe szyje, żeby mogła udźwignąć głowę z takim baranem! trzeba bydlęce szyję na taki interes!

— Magduś — rzekł Michał — a może lepiej zamiast kaśketa capkęby kupić, tera do zimy idzie, mróz, cy do lasu, cy jak, zawdy cieplej.

— Macie recht, gospodarzu — rzekł Żyd, wybierając ogromną czarną czapę baranią — macie recht. Tera do żyme

idzie, kto nosi kaszkiet, żeby wiater jego świszczył po uszach! Ja wam co powiem: letki człowiek, letka czapka! Po czem poznać siłę w koniu? po ogonie, a po czem poznać osobę? po głowie! a że każde głowe jednakowe jest, to trzeba poznać po czapce! Kto nosi kaszkiet? pisarczyk od wójta! a kto nosi taką czapkę? sam wójt! Aj waj! aj waj, czekajcie, niech no ja wybiorę kawałek czapki w dobrym gatunku, coś fajn!

To mówiąc, Żyd wsadził Michałowi na głowę olbrzymie czapczysko i, natychmiast zwracając się do Michałowej, zapytał:

— Gospodyni! pani gospodyni! słuchajcie no, gdzie się wasz chłop podział? gdzie un się podział, wasz chłop, co tu stojał niedawno, gdzie un się podział?!

— A dyć stoi przed tobą — rzekła z gniewem baba — gdzie się miał podziać, toć się w ziemię przecież nie zapadł!

— Na moje sumienie, ja jego nie poznałem w tej nowej czapce, żebym tak nieszczęścia nie widział; tu stojał sobie chłop, zwyczajny chłop, jak dużo chłopów jest, a teraz taki gospodarz, taka osoba, że na całą gibernię nie zdybować. Ja jak żyję na świecie, nie widziałem, żeby który wójt tak wyglądał. Ale też to jest kawałek czapki! aj, waj! jaki to kawałek czapki jest!

— No, Magda! jak? — zapytał Michał — jak ty mi raisz... kaśket, czy czapkę?

— A no, albo ja wiem, może według zimy i czapkę, a na św. Jan kupisz se kaśket, jak zechcesz.

— Aj, aj, sprawiedliwie pani gospodyni powiada, bardzo sprawiedliwie, ja nawet nie wiem, gdzie wy na wsi taki rozum zdybali! Na moje sumienie!

Po długim targu, odchodzeniu, zawracaniu kilkakrotnem Michał został właścicielem wspaniałej czapki, która, zdaleka szczególniej, wyglądała rzeczywiście, jak wronie gniazdo.

Pani Michałowa sprawiła sobie chustkę bardzo piękną, w której barwy czerwona, zielona i żółta kłóciły się z sobą zawzięcie i, nareszcie, przed zmrokiem jeszcze, zrobiony został najważniejszy sprawunek... buty.

Szewc z czerwonym nosem, znany na wszystkich jarmarkach handlarz obuwia, zaklął się na wszystkie świętości, na żonę, dzieci, na zbawienie duszy, że rzemień na butach jest mocny, jak żelazo, a fason najświeższy, warszawski; że podkówek najlepszy kowal obcęgami nawet nie oderwie i że, nareszcie, w tem wspaniałem obuwiu można stać w wodzie przez rok i sześć niedziel i nie przemoczyć się wcale. Zapewnił, że z tego samego towaru robił buty dla dwóch młynarzów i rybaka, przyczem opowiedział bardzo ciekawą historyę. Jeden z jego klientów, kupiwszy buty, takie same właśnie, jak Michał sobie wybrał, łowiąc ryby na jeziorze, utonął, i dopiero w pół roku później woda wyrzuciła go na brzeg. Cygan, który właśnie tamtędy przechodził, pozazdrościł topielcowi tak pięknych butów i ściągnął je, potem dostał się do sądu i w tychże samych butach przesiedział dwa lata w kryminale; ale nie dość na tem, bo, wyszedłszy z kryminału, sprzedał je Żydowi za cztery złote podobno.

Doprawdy, od takiego majstra, jak ów szewc, nie żal przynajmniej kupować, bo to i majster dobry i człowiek wymowny, umie towar zachwalić i uszanować każdego, nie targuje się, jak Żyd; jak może co opuścić z ceny, to opuści i da statek porządny, co się zowie, i nie obedrze człowieka.

Jarmark powiódł się Michałowstwu. Prosiaka sprzedali dobrze, kupili piękną chustkę, czapkę, buty, obwarzanków dla dzieci, a oprócz tego Michałowa zaopatrzyła się w duży garnek gliniany, polewany, o jakim już oddawna marzyła; kupiła także soli oraz kilka pierniczków dla swego „raka zatraconego", najmłodszego Antosia, którego

bardzo kochała. Sprawunki zawiązała w chustkę, a Michał przymocował nowe buty u kobiałki, potem wstąpili do Lejbusia, napili się na drogę wódki, zjedli śledzia prosto z beczki, parę bułek i poszli do domu.

Pokrzepiwszy siły, zyskali także na humorze. Szli żwawo. Kiedy już minęli most, baba odezwała się.

— A co, Michałku, musi moja prawda, że tak jest, jak ksiądz przykazuje, a twój głupi zając poleciał se w krzaki, jak zwyczajnie zając, i przeszkody ci żadnej nie uczynił.

— Et, co ty tam wiesz. Zwyczajnie jak baba, gadasz jeno po próżności — aby gadać.

— Tak, tera to ci baba, a przepomniałeś, jak to było dziesięć lat temu? Magduś — słonko! Magduś — kwiatek! Magduś — kochanie; a tera to baba! Ej, żeby mi tak garnka nie szkoda, co go trzymam w garści, tobym cię tak dzbęknęła po łbie, ażby ci się babka przyśniła, paskudny chłopie!

— Tobie jeno do dzbękania, to najpierwsze, to nie kobiecka rzecz, moja Magduś.

— Aj, aj, jaki ty mądrala, Michałku! u ciebie wszyćko nie kobiecka rzec! a miałbyś ty buty, żeby nie ja? miałbyś taką capkę galantą? przedałbyś może prosioka za dziewięć rubli i złotych dwa, żeby nie moja głowa, nie kobiecka głowa?

— No — juści, możebym i przedał....

— Ale... przedołbyś! — kumedya! — a kupiłeś co dla Jantosia, ty ojcze! cobyś to niby za dziećmi w ogień wskoczył?!

— Ano juści, kupiłem obwarzanków za cały złoty, to i dla Jantosia będzie.

— A ja kupiłam dla niego jeszcze coś...

— Bo u ciebie Jantoś oczko w głowie, a u mnie kużde dziecko wraz.

— Toć i ja matka — jeno Jantoś najmniejszy i rychtycek taki na gębie, jak ty, Michałku.

Chłop się rozrzewnił.

— Aj, Magdusiu, jagódko — rzekł — musi ty tylko tak gadasz se bez żarty...

— A juści! Sprawiedliwie to w pieśni śpiewają, co kużdy chłop to jak pies; choćby jemu duszę oddać, zawdy sceka...

— Cich! cich, kobieto!... ja powiadam po sprawiedliwości, co takiej baby, jak ty, Magduś, w świecie poszukać. Ot, wiesz co, jagódko moja, mrok się już robi, chłodno jakoś, możebyśmy do Pohulanki zaszli, odpoczęli krzynkę...

Jankiel tam dobrą wódkę ma — a po drugie, ludzie z jarmarków idą, kumów się spotka...

— Ej, już cię coś ciągnie?

— Ciągnie, albo i nie ciągnie, ale zawsze tak, o suchym pysku, z jarmarku wracać, to jakoś, mi się widzi, nie pasuje...

— Paskudny pysk, co zawdy do mokrości ciągnie!

— Widzis ją! jaka ci! A pamiętasz, jakeś gadała dawniej: „mój Michałek ma miodową gębę?“ — a tera to ci paskudny pysk!

— Gęba gębą, to swoja rzecz... a pysk co inszego.

— Dlatego wstąpmy, wstąpmy, Magdusiu... Co se będziesz nozyska zrywała na piechotę... na Pohulance swojak się znajdzie, to do samej chałupy podwiezie...

— A swojej kobyły to żałowałeś.

— Bo moje kobylsko z parobkiem rubla dziś zarobi, a rubla na drodze nie zdybie. Nie bój się, dobrze zerkasz na wójtową łąkę, co ją chce przedać; ale radaby dusza do raju, jeno grzechy nie puszczają, pieniędzy nie będziemy mieli tyla, co potrza — to dobry i rubel.

— Oj ty! ty! rubel to ci dobry — — a na Pohulance dwa stracisz.

— Co? stracę? choćbym i stracił, to swoje — a z kim? z tobą. Co to, ja kompaniów szukam, czy co? Czy to my źle żyjewa ze sobą? Ot, chciałbym se krzynkę pohulać, to i idę, a z kim

idę? z żoną, z Magdusią moją, z mojem kochaniem, psiakość!

— No to chodź, jeno ci to przykazuję, nie siedź! Zara, aby się tylko fura trafiła, pojedziem.

— Pojedziem, jagodo, pojedziem.

— Boć tam i dzieciska Bóg wie jak...

— No — siostra się przy nich ostała...

Co siostra... zawdy to nie matka...

Na progu stał pan Jankiel, szynkarz z Pohulanki, i witał swoich gości.

— Aj, waj! — zawołał — co ja widziałem?! Złoto, srebro, perłów widziałem, a Michała z Michałową nie widziałem! Aj! takie gość! takie gość! w Pohulance to wielki rarytas je! wielgie mycyje! Chodźcie do izby, tam je Mateusz Drozd z waszej wsi, i Walko jest, i Michał jest, wszystkie są! — czy to dziś nie święty Marcin? nie zabawa?!

Michałowstwo weszli do karczmy, w której było już pełno ludzi. Janklowa nie mogła obsłużyć wszystkich gości, taki był popyt na gorzałkę, piwo i miód. Kumowie ściskali się, całowali, zapewniali się nawzajem o swojem przywiązaniu i czułości.

Na dobitkę, ni stąd ni zowąd, znaleźli się jacyś dwaj wędrowni muzykanci, a widząc, że ludzi jest dość i zarobek być może, zaczęli stroić skrzypce.

Młodzieży tego tylko było trzeba. Zaraz znalazł się jakiś elegant, gospodarski syn, tupnął podkówkami, chwycił wpół zapłonioną dziewuchę i, krzyknąwszy hu, ha! puścił się w tany.

Za jego przkładem poszli inni, i wnet obszerna karczma Jankla zamieniła się na salę balową. Michałowej usiąść nie dano; była to kobieta przystojna, wesoła, gospodyni porządna; za honor sobie miał każdy, kto mógł, z nią tańczyć. A i ona sama zabawić się także lubiła.

Zmęczona, wymknęła się do sieni — a ponieważ umówiła się z Mateuszem, że na jego furmance powrócą, więc też wyszła przed karczmę, upakowała w wozie wszystkie sprawunki i okryła je dobrze słomą.

Było już późno; noc pogodna, choć zimno; księżyc płynął po niebie wysoko i rzucał blade promienie na poczerniały dach karczmy, na wioskę, las i rzekę, wijącą się między łąkami!

Przy koniach nie było nikogo, — jedni poszli tańczyć, inni pić, inni wreszcie przypatrywać się zabawie. Szkoda było babinie zostawić sprawunków na łasce losu; wygramoliła się więc na wóz, otuliła się chustką i pilnowała, w nadziei, że wyjdzie ktoś z karczmy i będzie dawał baczenie na wozy!

I dumało się babinie o tym zającu, co im dziś przez drogę przeleciał, o jarmarku, o butach, o chustce, o Michale swoim, który chłop dobry jest, ale czasem lubi się zabawić zanadto, — o dzieciach, a najbardziej już o tym jasnowłosym Jantosiu-pieszczochu, który wciąż lubi za nią łazić, jak nie przymierzając cielę za krową i, choć ma dopiero dwa lata, już gada: „matulu“, tak jak najstarszy. Okrutnie dobry dzieciak i mądry, — po ławce do komina wylezie i patyczkiem z ukropu, z garnka potrafi wyjąć kartofel... taki dowcipny rak!...

Zadumała się kobiecina o tem, że ma tyle lnu do międlenia, że całą zimę prząść będzie na nowym kołowrotku, że z tego przędziwa naszyje koszul dla chłopa, dla starszych dzieci, dla Jantosia... A to płótno będzie śliczne, cieńkie, równe, wybielone na słońcu... Jantoś pomoże jej rozciągać je na łące, skoro już wiosenne słonko przygrzeje. — ten Jantoś, taki ładny, taki mądry, który o wiośnie już zapewnie gęsi paść potrafi... Jak kto się urodzi zdolny, to go długo uczyć nie trzeba; dość mu jednego słowa, dość mu raz pięścią w kark, a reszty sam się domyśli — odgadnie...

Chłodno jest na dworze, wiatr jesienny się wzmaga. Babina otuliła się

w chustkę, wkopała nogi w słomę i — duma. Zmęczona podróżą, zmęczona tańcem, śni, czuje senność, oczy jej się kleją — marzy... Zdaje jej się, że siedzi w ciepłej izbie, przy kominie, na którym ogień bucha wesoło; kartofle się gotują, w ryneczce skwierczy, jak nieszczęście, słonina... Ona sama siedzi przy kołowrotku i przędzie. Jantosiowi swojemu bajkę opowiada; starsza dziewczyna pierze drze pod piecem, chłopak sobie wiatraczek z gontów robi, a Michał podrywkę na ryby szykuje... Tak dobrze w tej chałupie, spokojnie...

W karczmie tymczasem bawią się, aż szyby brzęczą, wędrownym muzykantom pot oczy zalewa, Jankiel z wielkiej krętaniny chałat z siebie zrzucił.

Mateuszowym konikom przykrzy się stać przed karczmą; zmęczone i głodne, chciałyby się dostać do stajenki, zjeść świeżego siana, a później rozciągnąć się na słomie, wypocząć. Schyliły łby ku ziemi, pożywienia węszą, krok za krokiem posuwają się naprzód, aż już karczmę minęły, a ujrzawszy się na drodze do Zawadówki, parsknęły raźno i pobiegły wyciągniętym kłusem...

Muzyka brzmiała w karczmie tak głośno, że turkotu wozu nikt nie słyszał, a szkapiny, śpiesząc do domu, pędziły po równym, twardym gościńcu.

Mateusz kiwał się senny za stołem, Michał, ożywiony zabawą i kilkoma kielichami gorzałki, o Bożym świecie zapomniał.

— Graj, muzyka! — wołał, obejmując wpół którąś z licznych swoich kumoszek — graj! — i, zawinąwszy połę od sukmany naręku, przyśpiewywać zaczął:

Oj, w kalinowym lesie,
Oj, dyabeł babę niesie!

— Macie tez co śpiewać... — odezwała się kuma — jeszcze, chowaj Boże, w złą godzinę..

— Czekajta dalej — zawołał —

Ale upadł i jęknął,
Bo mu zara grzbiet pęknął!

— To ci galanta baba być musiała — odezwał się jakiś chłop — i som dyabeł nie mógł jej podźwignąć!...

— Wiadomo — wtrącił inny — baba to je ciężar...

— A musi to wy lekkie, jak piórko?... wiater-by was zdmuchnął!...

— Aj, wiater! wiater!... — dorzucił Mateusz półsenny — słyszyta, jak huczy w kominie? Pewnie się kto obwiesił...

— Ziąb škaradny na świecie!

— Ziąb? — zawołał Michał, podskakując, — co mi ta ziąb! Niech się psi zimna boją, bo na dworze siędzą, a człowiek skoro je w chałupie...

Ej, moja Małgorzato,
Nie zważaj ty se na to!
Bo choć, na dworze zima
Ale za piecem lato;
Hu! ha!

— Mateusie! Mateusie! — wrzasnął młody parobczak, wpadając nagle do karczmy.

— A co? półkwaterek ci dać?... Lej, Janklu, nie pytaj! ja rzetelnie zapłacę... do jednego grosa...

— Ale... Mateusie!...

— Co ta będziesz gadał po próżności... pij, kiedy ci dają, i tylo!

— Juści, pij!... Tu nie pij — jeno waszych kuniów niema przed karczmą!

— Ukradli! — krzyknął odrazu wytrzeźwiony Mateusz — nieszczęście moje wielkie!

Michaj urwał swą piosnkę w połowie nuty.

— Ludzie, ratujta! — zawołał Mateusz — goń kto w Boga wierzy! ratujta moją chudobę! Hej, Jankiel, psiawiaro! kto tu był obcy? to musi twoje wspólniki!...

— Co to wspólniki!... jakie wspólniki?... ja was za potwarz do sądu podam!... widzita go!... ja wam pokażę, co to jest takie kalumnie zrobić!!!... Co?... wspólniki?... kto tu złodziejski wspólnik jest?...

Mateusz nie zważał na te krzyki.

— Chłopcy! — rzekł — kto w Boga wierzy, siadajta na kunie wierzchem

i gońta! Nagrodzę, rzetelnie nagrodzę!... Oj! moje bydlątka kochane, od źrebiąt odchowane!... moja chudoba jedyna!...

Lamentujący Mateusz został przed karczmą, przy wozach, a chłopi, dosiadłszy koni, rozbiegli się na wszystkie strony.

Michał na koniu swego sąsiada Marka pognał za złodziejami napowrót ku miastu.

. . . .

Na drugi dzień pod wieczór powrócił dopiero do wsi. Smutny, zbiedzony, głodny, nieśmiało wszedł do chałupy.

— Toć Boga pochwal przynajmniej... — rzekła do niego żona — przecie katolik jesteś...

— Niech będzie pochwalony... — odrzekł. — Gadałem ci o zającu, nie chciałaś słuchać, a tera nieszczęście... ni prosioka, ni pieniędzy, ni butów, ni capki — i jeszcze Mateuszowe kunie ukradli... Będę ja tera wiedział, jak to babskiego gadania słuchać, jak to na zająca nie zważać...

Kobieta roześmiała się.

— Ej... nie śmiej się babo! — krzyknął groźnie — bo mnie mankulia porwie, i jesce co złego komu zrobię!... Nie zaczepiaj mnie... pókim dobry!

Baba wstała z ławki i rzekła:

— No nie pomstuj jeno; co się stało, to stało, to się nie wróci — a tera chodźno do komory, pokażę ci przybytek...

Chłop wszedł i ze zdumieniem, zobaczył swoje buty nowe i czapkę i z niemniejszem zdumieniem dowiedział się, że Mateuszowe konie od wczorajszej nocy są w domu.

— Pamiętajże se tera — mówiła, śmiejąc się baba — żebyś sam chodził buty kupować, to przynajmniej złodzieje nie będą boso chodzili.

— Ej, Magduś! Magduś! — jagodo... — dobra ty kobieta, ale... zawdy to je kiepsko, jak człowiekowi zając bez drogę przeleci!...



NAPOLEON I ŻYDKI SWARZĘDZKIE.

(Zdarzenie prawdziwe).

W Swarzędzu, miasteczku o jedną milę od Poznania odległem, jest około 4000 mieszkańców, z których większa część talmud wyznaje. Było to w jesieni 1806 roku, kiedy burmistrz tamtejszy widział się zmuszonym zawezwać starszyznę żydowską, celem wyjaśnienia mu, co jest powodem tak nadzwyczajnego pomiędzy nimi ruchu, który od dni kilku uważał; jaką dano odpowiedź, nikt o tem prócz pana burmistrza nie wiedział. Podczas jarmarku dopiero wyjawiła się u chrześcijan pogłoska, że Żydzi w poblizkich wioskach 120 koni najęli, i że poza kirkutem (cmentarzem) takowe ujeżdżają, że wszystkie konie są w piękne przybrane rzędy. W głowę zachodzili ciekawsi, coby to znaczyło? bo i inne jeszcze były poszlaki, że Żydzi coś wielkiego knują.

Wiadomość, że Napoleon, cesarz Francuzów, w Swarzędzu i w okolicach stojące pułki osobiście w miejscu obejrzy, o tajemnicy żydowskiej zapomnieć kazała. — Kto tylko do użytku miał przydatnych nóg parę, już od rana wybiegł do Zieleńca. — Jest to młyn wodny w stronie ku Poznaniowi, nad brzegiem wielkiego jeziora, u spodu piaszczystej góry, miejsce dla Swarzędza czarujące, a istotnie przyjemne pięknym na jezioro i na miasto widokiem. Poza karczemną stajnią zgromadził się niezliczony tłum Żydów;

ich szwargotanie, wrzask i hałas byłyby w stanie lichą artylerye zagłuszyć. Już wtenczas każdy się mógł domyślić, że owa żydowska tajemnica była w celu uczynienia miłej niespodzianki dla Napoleona.

O pierwszej z południa krzyknął na dachu siedzący szajgec: „Er kymt! er kymt!“ (jedzie! jedzie!) Jakoż za chwil kilka ukazał się na pysznym arabczyku mały kapral Francyi, Napoleon. Wypytywał się właśnie jednego z przybocznych jenerałów o strategiczne położenie Swarzędza. Oko jego oparło się na przeciwległej górze, gdy nagle z poza stajni wybiegł znaczny poczet Turków, drogę cesarzowi zastępując. Wielkie turbany, brody ogromne, czerwone, żółte i zielone kurty, czamary, konie, strojne rozmaitej barwy pokryciem, pióra, pałasze, gdzieniegdzie piki i sztandary, nadawały tej jeździe szczególnej wojenny i azyatycki charakter; Napoleon wstrzymał konia i spojrzał na swoich — nikt tego wypadku objaśnić nie umiał. Wtem wysuwa się naprzód dowódca jazdy tureckiej, a podjechawszy na kilka łokci przed cesarza, zdejmuje z głowy turban mówiąc: „Fürchten Sie nicht, kaiserliche Majestät, wir sind keine Türken, wir sind Schwersenzer Jüden“ (Nie lękaj się Wasza Cearska Mość, myśmy nie Turcy, my jesteśmy Żydki swarzędzkie).

Śmiech Napoleona granic prawie nie miał — odważne Turki krzyknęły: „Wiwajt!“ „Wielki Cesarz Napoleon niech żyje! jeszcze raz niech żyje“, i powtórzywszy trzykrotnie „Wiwajt“, usunęli się na stronę.

Marszałkowie francuscy zapewniali, iż nigdy się Napoleon tak serdecznie nie uśmiał.

August Wilkoński.



FROIM

przez KLEMENSA JUNOSZĘ SZANIAWSKIEGO.

Wśród piasków podlaskich i bagien, w zapadłej, lesistej okolicy, znajdowała się mała i nędzna mieścina... Może było w niej sto domów, a może i nie — któż tam spamięta? tembardziej, że co lat kilkanaście, ni stąd ni zowąd wybuchał pożar i całą mieścinę w kupę węgli i gruzów zamieniał, tak, że tylko okopcone kominy świadczyły o tem, że niegdyś w tem miejscu ludzkie siedziby istniały.

Zwykle po pożarze Żydkowie podnosili wielki płacz i lament, darli na sobie szaty, rwali włosy z głów i bród, płakali, jak ongi po zburzeniu świątyni — zbierali po okolicy wsparcia i składki... ale po kilku miesiącach łzy pogorzelców obsychały, jęki cichnęły — a natomiast rozlegał się zgrzyt pił i stuk toporów, i, jak grzyb po deszczu, wyrastała mieścina, niby to nowa, a taka sama nędzna i może jeszcze brudniejsza, niż przedtem.

Ladajako sklecone chałupki stały w czterech rzędach dokoła rynku. W otwartych drzwiach kramików kupcy stali, zapraszając, bardzo rzadkich zresztą, klientów... bachory tarzały się w piasku, a melancholicznie zadumane kozy rozmyślały nad tem, czemby siępożywić.

Zdaje się, że ten sam temat zajmował nieustannie i całą, przeważnie żydowską, ludność mieściny.

Sześć razy do roku bywały tu jarmarki, których całe miasteczko oczekiwało z upragnieniem.

Sześć razy do roku otwierał się tu porządany zbyt na liche czapki, chłopskie buty, łatane kożuchy i tym podobną niewykwintną garderobę. Przed każdym jarmarkiem wrzało życie i ruch. Żydówki nagwałt piekły obwarzanki, pierniki, makagigi i tym podobne przysmaki, Żydzi zaś sprowadzali lichy towar i fabrykowali piwo, wódkę i wszelkie inne trunki, żeby były smaczne i parzyły chłopskie gęby, jak się należy — jak ogień...

Jak się to tam robiło, rzecz nie moja, dość, że w wigilię jarmarku wszystko było gotowe. Radość jaśniała na każdem obliczu, a nawet przeraźliwe kwiki nieczystych stworzeń, na targowicę pędzonych, zdawały się napełniać rozkoszą serca tej wygłodniałej, wiecznie grosza spragnionej rzeszy kupczącej...

Gdy już mrok zapadał, fury się rozjechały i ostatniego pijaka wywleczono z szynku, mieścina zapadała znowuż w sen letargiczny, jak przedtem.

Kramarze drzemali w swych kletkach, Żydówki, rozsiadłszy się na progach swych domostw, robiły pończochy... a uczeni ludzie kiwali się nad księgami od rana do nocy... Chyba, że ktoś obcy przejeżdżał przez mieścinę — wtenczas budzono się z apatyi, i cała populacya, zbierając się gromadnie, szła oglądać bryczkę lub powóz, dopytywać podróżnego albo stangreta: kto? dokąd? na co i jaki ma interes?

Kury i kozy przychodziły zbierać resztki obroku, a jeden i drugi uczony, porzuciwszy księgi, chętnie zamieniał się w faktora, żeby kilka groszy zarobić.

Na samym środku rynku stał budynek stary, czerwony, odrapany, imponujący rozmiarami swymi drobnym, drewnianym chałupkom. Była to duża austerya ze sklepikiem, izbą szynkwasową, brudnym „numerem“ dla jaśnie wielmożnych podróżnych i wielką stajnią, w której co najmniej pluton kawaleryi mógłby się rozlokować swobodnie.

Ta austerya przetrwała wszystkie pożary i unikała zagłady w ogniowem morzu płomieni, — unikała, chociaż dokoła rynku ze wszystkich stron buchał ogień, chociaż waliły się z trzaskiem dachy domostw, sypiąc miliony iskier, — chociaż wiatr rozrzucał płonące głownie.

Głupi ludzie mówili, że austeryi dlatego ogień się nie ima, iż stoi ona na osobności, jest murowana i pokryta holenderską dachówką, ale kto miał chociaż trochę nauki, kto poczuł smak, jaki się w mądrych księgach znajduje, ten wiedział, że przyczyna leży w czem innem. Austerya nie spaliła się, bo się spalić nie mogła... i żeby ją kto zapałkami od fundamentu do komina obłożył, smołą oblał i pierzami obsypał, to ogieńby jej nie tknął; bo było już takie założenie, oddawna było wymówione takie słowo, którego moc silniejsza jest nad siarkę, nad smołę i nad wszystkie potęgi czarnych dyabłów. Na co lepszego dowodu nad to (o czem jeszcze dziś starzy Żydkowie opowiadają, a co nawet, dla wiecznej rzeczy pamięci zapisane, stoi w księgach kahalnych), że kiedy, pięćdziesiąt lat temu, a może i więcej, był na świecie wielki harmider, gwałt i zamieszanie, kiedy połowa ludności z miasta uciekła, a druga połowa skryła się w piwnicach, kiedy huczało, jak podczas burzy, i kule ogniste latały, wówczas całe miasteczko poszło z dymem. a austerya została i, co więcej, ci, którzy strzelali, weszli do niej, aby się napić wódki. Historya twierdzi, że nie zapłacili za wódkę, bo mogli nie zapłacić, ale też nie zniszczyli austeryi, bo jej zniszczyć nie mogli, dlatego, że już takie założenie jest, żeby ona stała niewzruszona na wieki...

Komu chce się śmiać, niech się śmieje, ale w miasteczku nawet lada bachor wie o tem, że przed laty stoma, a może nawet i dawniej, przejazdem zatrzymał się w tej karczmie mąż wielki, nabożny, sprawiedliwy, uczony, który miał wielką

moc od Pana Boga, słowem — rabin; ale nie taki rabin, jak zwyczajny rabin, tylko wielki, bardzo wielki rabin, na cały świat znany; taki, do którego zjeżdżali się Żydzi z różnych miast, o piętnaście, dwadzieścia, może nawet o dwadzieścia pięć mil drogi. Na wielkie szczęście dla miasta, z powodu popsucia się fury i zmęczenia koni, tu owego rabina szabas zaskoczył... Tu więc był w łaźni, tu się modlił, a w austeryi całą dobę przemieszkał. Jadł szczupaka z szafranem, kugel, cymes z marchwi i pił doskonałe wino koszerne, takie, jakie w całem miasteczku było najlepsze. Jak go zaś przyjmowano, dość powiedzieć, że przez wdzięczność takie wielkie słowo wymówił, żeby ogień zawsze austeryę omijał...

Żałowali ludzie, że tego świętego słowa nie rozciągnął na całe miasto, ale przekonał się później, że mądry rabi wiedział dobrze, co robił. Pożar albowiem jest to taki interes, na którym w gruncie rzeczy wiele się nie traci — a odbudowanie miasta — to znów taki interes, na którym można coś zarobić w ciężkich czasach. Człowiek prosty i głupi narzeka nieraz na to co jest, bo człowiek prosty jest ślepy i nie może wiedzieć, co będzie, uczony zaś, wielki i sprawiedliwy człowiek, wie, co było, co jest i co będzie, i dlatego każde jego słowo jest mądre.

Wielkie pieniądze dawali Żydzi z innych miast, żeby austeryę kupić, bo taki dom mieć — znaczy to samo, co wielkie szczęście mieć — ale ani ówczesny właściciel, ani jego późniejsi sukcesorowie, nawet słuchać o takiej propozycyi nie chcieli. Spluwali z oburzeniem, gdy ktoś o czemś podobnem wspomniał i — mieli za głupiego i bezbożnego człowieka każdego takiego amatora...

Bo i rzeczywiście, jak można pomyśleć, żeby kto za marny grosz chciał się pozbyć takiej szacownej, takiej drogiej pamiątki i wielkiego honoru, jaki z jej posiadania wynika...

Tak więc austerya od owego pamiętnego w dziejach szabasu aż po dzień dzisiejszy jest w posiadaniu jednej i tej samej rodziny.

Obecnym jej właścicielem jest (bo żyje jeszcze dotychczas we czci i w spokoju) stary Froim.

Poznaliśmy go wypadkowo, przejeżdżając... Koniska spracowały się, dźwigając ciężką bryczkę po żółtych piaskach podlaskich, należał im się więc słusznie wypoczynek...

Wjechaliśmy w obszerne wrota austeryi. Towarzystwo składało się z kilku młodych ludzi, skłonnych do wesołości i żartów.

— Hej! hej! — zawołał jeden — mości panie oberżysto, pokaż-no się pan tutaj!

Oberżysta nie wyskoczył na to wezwanie, ale wybiegła natomiast dziewczyna, o czarnych rozczochranych włosach, pełnych pierzy i oznajmiła, że tu zawsze dostanie wszystkiego, tak jak w Warszawie, a nawet jeszcze więcej, niż w Warszawie; tylko... stał się wypadek, że przed tygodniem właśnie był jarmark i chłopi zjedli byli wszystko, co się tylko znajdowało, tak, że w tej chwili niema już nic.

Co prawda; nie bardzo nas to oświadczenie zmartwiło, jechaliśmy bowiem z wakacyi ze wsi, a gościnna gospodyni nakładła nam w bryczkę tyle prowizyi, że moglibyśmy o niej Bóg wie, jak daleko zajechać.

Kazaliśmy dać koniom owsa, Maćkowi rozczochrana Żydóweczka wyniosła kielich gorzałki, a my, wziąwszy z sobą koszyk z pożywieniem, rozsiedliśmy się w izbie gościnnej.

W sąsiednim pokoju siedział Żyd stary z długą brodą, białą, jak śnieg, w aksamitnj czapce na głowie i, nie zważając wcale na nasze przybycie, czytał coś z wielkiej księgi, rozłożonej przed nim na stole.

— Panie Abrahamie! panie gospodarzu! — zawołał któryś z kolegów —

chodźże pan do nas, powiedz-no nam, co masz? co tu można dostać?

Żyd podniósł się, wyprostował i, gładząc brodę, wszedł do izby.

— Nie jestem Abraham — rzekł z ukłonem — moje imię jest Froim; widzę, że panowie nie tutejsi, skoro nie znają starego Froima.

— Froim, Froim — powtarzał jeden z kolegów, to imię często wspominał mój dziadek nieboszczyk, który przed laty mieszkał w tych stronach.

— A przepraszam, jak godność pańskiego dziadka?...

— Nosił to samo nazwisko, co ja — odrzekł zapytany — Brzozowski miał niegdyś w tych stronach majątek Czarnybród.

W oczach Żyda zajaśniał blask szczególny.

— Pan Brzozowski — zawołał — pan Brzozowski, wnuk pana Walentego... wnuczek rodzony! Pozwól pan! niech się panu przypatrzę!... Tak, tak, pan podobny jesteś do dziadka,.. tylko tamten nie lubił się śmiać, tak jak pan...

Kolega mój zawstydził się trochę.

— No, nic nie szkodzi — nie szkodzi — rzekł Froim — młodzi panicze lubią czasem śmiać się ze starego Żyda, bo na to są młodzi panicze... a na to jest stary Żyd, żeby się z niego śmieli.

— Ale pozwól pan...

— Nieboszczyk dziadek pański rozumiał to inaczej, i ja rozumiałem inaczej... ale, co prawda, i na świecie także było inaczej; dziś jest niedobrze... ale może to lepiej, Pan Bóg wie, co robi...

— Jakto, co pan mówisz? więc to lepiej, że jest teraz niedobrze na świecie?

— Ja panom wytłumaczę. Ze mnie śmieją się, że czytam książki, a czytam czasem cały dzień i całą noc... Panowie, jak przyjeżdżają, to mówią, że Froim myśli przez całe życie o małej bagatelce, o głupstwie... wiecie panowie o czem? Panowie powiadają, że jak się wbije gwóźdź w ścianę i potem jak się go wyjmie, to w ścianie jest dziurka... więc niby Froim całe życie myśli, gdzie się podziało drzewo z tego miejsca, w którem zrobiła się dziurka?

Roześmieliśmy się.

— Ale to nieprawda jest. Froim myśli co innego; on myśli o tem, co w piśmie stoi, że na świecie będzie coraz gorzej... ludziom zacznie się robić przewrócenie w głowie, serce u nich będzie twardsze, niż kamień, i Pan Bóg da ludziom karę... a potem po karze to oni poprawią się, i znowu będzie na świecie dobrze. Wilk będzie jadł trawę razem z kozą i krzywdy jej nie zrobi. Ja miarkuję, że niedługo Pan Bóg da już karę, bo na świecie jest gorzej, coraz gorzej i będzie jeszcze gorzej. Krzywda, fałsz, oszukaństwo nastanie gorsze jeszcze niż teraz; jak jeden zobaczy u drugiego chleb, to mu zechce wydrzeć... jak jeden będzie mocniejszy, to zabierze drugiemu majątek, szczęście... życie mu zabierze... a dlaczego mu zabierze? czy dlatego, że jemu się należy? czy dlatego, że jakie prawo ma? Nie, tylko przez to, że jest mocniejszy. Nastanie taki czas, jaki jeszcze nie był, i takie płakanie nieszczęśliwych, jakie jeszcze nie było, i taka bieda, i taka krzywda, i taka niesprawiedliwość, jaka jeszcze nie była. To się już zaczyna... to już zaczyna się... Ja stary, nie doczekam obaczyć, co dalej będzie; ale panowie jesteście młodzi, przed wami długie życie, przekonacie się, że wszystko obróci się na gorsze.

— Tfu! do licha, panie Froim — zawołał Brzozowski — czy po to przyjechaliśmy tutaj, żebyś nas pan takimi obrazami przerażał... Ot, lepiej bądź pan uprzejmym gospodarzem i przynieś nam wina, jeżeli notabene masz jakie wino w swojej piwnicy.

Froim uśmiechnął się gorzko.

— Dlaczego ja nie mam mieć wina? zapytał.

— Pewnie lura, jakiej świat jeszcze nie widział?

— Co panu szkodzi skosztować trochę tej lury? jak się nie będzie podobać, nie przymuszę... próba frei...

Zawołał na służącą, która też niebawem przyniosła wino i kieliszki.

Po otworzeniu butelki prześliczny aromat napełnił całą stancyę; aczkolwiek nie doskonali znawcy, spostrzegliśmy, że mamy przed sobą nielada okaz archeologii piwnicznej.

— To stare jakieś wino — rzekł Brzozowski.

— Niebardzo ono stare — odpowiedział Froim. — Mój ojciec sprowadził je wtenczas, kiedy w naszem miasteczku stojeli Francuzy. Było ich tu dosyć tych Francuzów, pamiętam doskonale... to już więcej, niż kilka lat — dodał z uśmiechem. — Panie Brzozowski, pij pan zdrów... Dziadek pański bardzo to wino lubił. Pij na zdrowie, nie policzę panu drożej niż dziadkowi, a dziadkowi liczyłem je tak, jak mój ojciec Francuzom... jeden dukat butelka... nie więcej...

Wstał, obejrzał, czy niema kogo w sąsiedniej stancyi i, przymknąwszy drzwi, usiadł przy nas i mówił ciszej:

— Jak ja kontent jestem, że pana widzę, panie Brzozowski; jak ja kontent, żem zobaczył pana!... Zaraz mi się przypomniał dziadek pan Brzozowski z Czarnego brodu, mój najlepszy przyjaciel... To nie wstyd dla pańskiego dziadka, że on był mój przjaciel, że miał przyjacielstwo z Żydem, bo Pan Bóg stworzył wszystkich ludzi z ziemi i nawet pierwszego człowieka kazał nazywać „syn ziemi“, i od Pana Boga pochodzi każdy zakon i każda religia, i od Pana Boga jest przykazanie, żeby człowiek żył uczciwie w takim zakonie, jaki jemu Pan Bóg dał... Od jednego Pana Boga mamy życie i śmierć, szczęście i nieszczęście, bogactwo i głód... wszystko od jednego Boga mamy, bo niema dwóch Bógów, ani dużo Bogów, tylko jest jeden Bóg dla wszystkich zakonów i dla wszystkich zakonów i dla wszystkich ludzi... Pański dziadek to samo powiadał i nigdy nie pogardził Żydem... On pogardził tylko oszustem, szachrajem, złodziejem, rozbójnikiem, ale kiedy miał za co pogardzić, to nie pytał, czy on Żyd, czy nie Żyd, tylko gardził tym człowiekiem, łajdakiem gardził... Pański dziadek miał wielki rozum i wielkie serce... On nawet śmierci to tak patrzył w oczy spokojnie, jąk ja na tę butelkę patrzę.

— Skąd pan to możesz wiedzieć? — zapytałem.

— Widziałem to — odpowiedział spokojnie — mojemi oczami widziałem. No, ale pijcie no, panowie, bo takie wino warto pić, już jego nie wiele jest na świecie.., My z nieboszczykiem panem Brzozowskim mieliśmy taką starą znajomość, jak to wino jest stare. Byliśmy z nim razem i na wozie i pod wozem... On mnie raz obronił w wielkiem nieszczęściu, i że jeszcze żyję na świecie, i że chwalę Pana Boga, to jemu tylko mam podziękować. To już dawno było, panowie, dawno, ale ja pamiętam. Już, już miałem ginąć, za co? to ja sam nie wiem, ale śmierć miałem przed oczami... przybiegł pański dziadek, obronił mnie... ja zemdlałem... Nie dziwota, ja nie byłem wojak... nie żydowski to interes i nie żydowska natura... mój ojciec, mój dziadek nie był wojak... ale pański dziadek, panie Brzozowski, pański dziadek to odważny człowiek był... Długo czekałem na to, żeby mu się odwdzięczyć i — doczekałem się... przyszedł znów taki czas, że dziadkowi pańskiemu groziło nieszczęście... Pan Bóg, który czasem daje moc słabemu, pozwolił mi go uratować. Ja się wtenczas, co prawda, bardzo bałem, ja strasznie się lękałem, ale ja to zrobiłem...

— Panie Froim — rzekł Brzozowski — więc to pan jesteś tym Żydem, o którym dziadek mój tak wiele dobrego opowiadał?

— Pewnie, że ja jestem tym Żydem.

i to pewnie, że ja tak szanowałem pańskiego dziadka, jak on mnie... Ja handlowałem z nim uczciwie, ja zarobiłem przy nim, ale ja go nie obdarłem, nie skrzywdziłem, jak to się praktykuje na świecie... On żył i ja żyłem, on się dorabiał, i ja się dorabiałem, nawet, chwalić Pana Boga, ładnie się dorobiłem... ale jak przyszło nieszczęście, to i on stracił, i ja straciłem. Nie płakaliśmy... Bóg dał, Bóg wziął... taka Jego wola... Bóg nawet czasem chce zrobić taką próbę nad człowiekiem, czy, jeżeli on jest nabożny i sprawiedliwy w szczęściu, będzie taki sam i w nieszczęściu... A wiesz pan, panie Brzozowski, dlaczego pański dziadek majątek stracił? dlaczego ja majątek straciłem?... przez nieszczęście. A nieszczęście bywa różnego gatunku: jedno takie, jak kamyk, co, jak spadnie z góry, to może człowiekowi głowę skaleczyć... drugie znów będzie, jak cała góra kamieni, co, jak się zwali, to wszystkich ludzi gniecie... Na nas zwaliła się cała góra!! [1])

Nie przerywaliśmy, a stary Żyd westchnął głęboko i tak ciągnął dalej:

— Oj... oj... to było dawno, bardzo dawno; panowie młodzi nie żyliście jeszcze na świecie, ale ja żyłem, pana Brzozowskiego dziadek żył wtenczas... Na nasze plecy zwaliła się cała góra, bo taka była wola od pana Boga... Myśmy nie płakali, bo wiadomo, że czasem Pan Bóg daje nieszczęścia dlatego, żeby z tego nieszczęścia zrobiło się szczęście. Więc myśmy cierpieli i chwaliliśmy Pana Boga: pan Brzozowski nieboszczyk po swojemu, a ja po swojemu, i prosiliśmy Go, żeby dał nam wytrzymać nieszczęście, a z tego nieszczęścia żeby zrobił szczęście. No, Pan Bóg nie wysłuchał, miał inszą wolę, insze swoje pomyślenie i z nieszczęścia nie dał szczęścia, ale chciał próbować ludzi i dał jeszcze gorsze nieszczęście. On tak chciał, i to trzeba przyjąć... Jak rosa pada na ziemię, to z tego lepiej zboże rośnie; jak pada płakanie z ludzkich oczów, to także nie darmo. Od tego Pan Bóg trzyma tysiące aniołów, żeby oni płakanie zapisali, zważyli i zmierzyli całą sumę, co kiedyś do rachunku potrzebna. Nie wiem ja, czy panowie mnie dobrze zrozumieli, ale to wiem, że mówię sprawiedliwie, jak prawda jest, jak się należy. Świat nie jest teraz porządny, bo ludzie Pana Boga zapomnieli, wyrzucili ze swego serca dobroć, a w to miejsce włożyli złość, zawziętość, zawiść, chciwość, że jeden drugiemu toby, jak nie przekładając pies, z gardła wszystko chciał wydrzeć, jeden drugiego chciałby ze wszystkiem zniszczyć, zgubić... Źle, źle, bardzo jest.. a ja się spodziewam jeszcze gorzej...,

— Dlaczego pan jesteś takim pesymistą, panie Froim? — zapytałem.

— Ja nie rozumię, co to słowo znaczy — odpowiedział — i nawet nie chcę rozumieć; ja nie jestem ani taki, jak pan powiada, ani taki, jakby kto mógł myśleć... ja jestem stary Żyd... z dawnych Żydów.

— Stary?

— Stary, panie, stary Żyd, nie dzisiejszy... to jest różnica... I to wino, które panowie pijecie, jest inne, niż dzisiejsze... i wszystko dzisiejsze jest inne, niż dawne.., tylko moc od Pana Boga zawsze jednakowa, tylko Jego słowo się nie odmieni...

Powiedziawszy to, zamyślił się smutnie.

Już noc zapadła, w stancyi zrobiło się ciemno, rozczochrana Żydóweczka przyniosła cienką szabasówkę w wysokim lichtarzu mosiężnym i postawiła ją przed nami. Czerwony płomyk tej świeczki rzucał na ścianę i podłogę fantastyczne cienie. Mosiężny żyrandol

---

[1]) Tym nieszczęściem nazywa Froim prawdopodobnie klęskę Napoleona a z nim i klęskę sprawy polskiej, albo jeszcze prawdopodobniej Powstanie w r. 1830 i 1831, które zajaśniało świetnymi zwycięstwami, ale ostatecznie uległo przemocy moskiewskiej i nie zmieniło się w szczęście wolności i niepodległości. (Przypisek redakcyi).

szabasowy, uczepiony u pułapu, wydawał mi się, niby pająk potworny, niby owa góra nieszczęścia, która wali się, jak mówił Froim, na ojców, na dzieci i na dzieci tych dzieci, — a sam Froim, poważny, siwobrody starzec, w owem oświetleniu niepewnym, migotliwem, zdawał się być prorokiem, wołającym: biada wam, biada! boście zatwardzili serca wasze, jak kamienie!

Konie już były napasione i wypoczęte. Maciek też zaprzągł je i z łoskotem zajechał przed karczmę. Pożegnaliśmy się z Froimem, który odprowadził nas do drzwi i rzekł w progu:

— Nie omijajcie, panowie, nie omijaj pan, panie Brzozowski, naszego miasteczka i starego Froima...

Znajdziecie tu jeszcze trochę tego wina, co Francuzów pamięta... ale wstąpcie niedługo, bo czas ucieka, oj, oj, jak on ucieka! on tak ucieka, jak ptak na skrzydłach, on tak ucieka, jak wiatr, który wieje po polach... a co trochę dmuchnie, to trochę z sobą zabierze... Śpieszcie więc, panowie, bo już niedługo powiecie, że i takich ludzi, jak nieboszczyk pan Brzozowski, niema, i takiego wina, co Francuzów pamięta, też niema... i starego Froima także niema...

— Żyj pan jeszcze sto lat — rzekłem, wsiadając na bryczkę.

— Dziękuję za dobre słowo — odrzekł — ale cobym ja tu robił?

— Jakto?

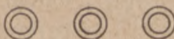
— Z kim miałbym żyć? kiedy powiadam panu, że już z dawnych czasów nic niema, nawet... i wstyd, i smutno takie słowo powiedzieć... dziś nawet Żydów, jak się należy, także już niema...

. . . .

Odjechaliśmy.

Wypoczęte konie, parskając wesoło, ciągnęły raźnie bryczkę po piaszczystym gościńcu; towarzysze moi, rozmarzeni starem winem, drzemali, a ja spoglądałem dokoła, o ile cienie nocy letniej pozwalały na to... Nad smutną, lesistą okolicą Podlasia świeciły gwiazdy, z nad moczarów i łąk mgła w fantastycznych kształtach unosiła się ku górze.

Zdawało mi się, że w tej mgle niewyraźnej, białawej, widzę poważną postać Froima, widzę jego siwą brodę, rozwiewającą się szeroko, jego wychudłą rękę, wzniesioną do góry, i że w tchnieniu wiatru dolatuje mnie suchy głos starca...



W ŚWIAT.

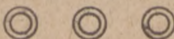
Trudno zwyknąć ci do klatki,
Siwy sokole,
Jeszcze trudniej Polakowi,
Znosić niewolę.

Lepiej kędyś w obcej stronie
Szukać mogiły,
Niźli patrzać, jak w okowach
Jęczy kraj miły!

Za górami, za morzami,
Orłowie kraczą.
Idzie Polak w świat daleki,
Drogą tułaczą.

Miłe progi żegna w chacie
Łzami rzewnemi,
A na piersiach niesie grudkę
Ojczystej ziemi.

Siwy konik zarży czasem,
Brzęknie ostroga...
— Idę walczyć w imię twoje,
Ojczyzno droga!



Marya Konopnicka.

MICHAŁKO.

Przez BOLESŁAWA PRUSA.

Na niebrukowanej ulicy, gdzie stało ledwie kilka domów, kręcili się strwożeni ludzie. Krzyczeli i pokazywali rękoma niewykończoną budowlę, przed którą leżały deski, połamane słupy i świeże gruzy. Nad wszystkiem unosił się czerwony pył cegły.

Michałko przybiegł bliżej. Tam już zobaczył, co się zdarzyło. Oto — nowy dom upadł.

Cała jedna ściana rozsypała się od góry do dołu, a druga w większej swej części.

W poszczerbionych murach wisiały futryny, a dwie belki, przeznaczone do dźwigania sufitów opadły, pogięły się i potrzaskały, jak wióry. W oknach sąsiednich domów ukazały się zalęknione kobiety. Ale na ulicy, prócz robobotników, było ledwie kilka osób. Wieść o wypadku nie zdążyła jeszcze do środka miasta.

Pierwszy oprzytomniał główny majster.

— Czy nie zginął kto? — pytał drżący.

— Zdaje się, że nie. Wszyscy byli na śniadaniu.

Majster począł rachować swoich, ale wciąż mylił się.

— Czeladnicy są?

— Jesteśmy.

— A pomocnicy?

— Jesteśwa!...

— Jędrzeja niema!... — odezwał się jeden głos.

Obecni na chwilę zaniemieli.

— Tak, on był we środku.

— Trzeba go szukać! — rzekł majster ochrypłym głosem.

I poszedł ku przewróconemu domowi, a za nim kilku śmielszych.

Michałko machinalnie zbliżył się także.

— Jędrzeju!... Jędrzeju!.. — wołał majster.

— Usuń się pan — ostrzegli go — ta ściana ledwie wisi.

— Jędrzeju!... Jędrzeju!...

Z wnętrza domu odpowiedział jęk.

W jednem miejscu ściana była rozdarta na szerokość drzwi.

Majster zabiegł z tamtej strony, zajrzał i schwycił się oburącz za głowę. Potem, jak szalony, popędził do miasta.

Za ścianą wił się w boleściach człowiek. Obie nogi zdruzgotała i przycisnęła mu belka. Nad nim wisiało urwisko muru, który pękał coraz mocniej i lada chwilę mógł się oberwać.

Jeden z cieślów począł oglądać miejscowość, skamienieli z trwogi robotnicy patrzyli mu w oczy, gotowi pójść jeżeli ratunek jest możliwy.

Ranny konwulsyjnie wykręcił się i stanął na dwu rękach.

Był to chłop. Miał czarne z bólu usta, szarą twarz i zapadłe oczy.

Patrzał na ludzi, stojących o kilkanaście kroków od niego, jęczał, ale wzywać o ratunek nie śmiał. Mówił tylko:

— Boże mój!... Boże miłosierny!...

— Tu nie można wejść! — rzekł głucho cieśla.

Gromada cofnęła się w tył.

Między nimi stał Michałko, przerażony może więcej, niż inni.

Strach, co się z nim działo!... Czuł wszystek ból rannego, jego bojaźń, rozpacz, a jednocześnie czuł jakąś siłę, która popychała go naprzód. Zdawało mu się, że w tłumie nikt, tylko on jeden ma obowiązek i musi ratować człowieka, który przyszedł tu ze wsi na zarobek. I w tej chwili, kiedy inni mówili sobie: „pójdę“, on myślał:

— Nie pójdę! Nie chcę!

Obejrzał się bojaźliwie. Stał sam jeden przed gromadą, bliżej muru, niż inni.

— Nie pójdę... — szeptał, i... podniósł drąg, który leżał mu prawie na nogach.

Między ludźmi zaszemrano:

— Patrzcie!... Co on robi?

— Cicho!

— Boże miłosierny, zmiłuj się! — wołał ranny, szlochając z bólu.

— Idę! Idę!... — rzekł Michałko i wszedł między gruzy.

— Zginiecie obaj! — krzyknął cieśla.

Michałko już był przy nieszczęśliwym. Zobaczył jego zdruzgotane nogi, kałużę krwi i pociemniało mu w oczach.

— Bracie mój! bracie!... — szeptał ranny i objął go za kolana.

Chłop podsunął drąg pod belkę i rozpaczliwym ruchem podważył ją. Rozległo się trzeszczenie, a z wysokości drugiego piętra spadło kilka kawałków cegły.

— Wali się! — krzyknęli robotnicy, rozbiegając się. Ale Michałko nie słyszał, nie myślał, nie czuł nic. Silnem ramieniem podparł znowu drąg i już całkiem usunął belkę ze zmiażdżonych nóg leżącego człowieka.

Z góry posypały się gruzy. Czerwony pył zakłębił się, zgęstniał i wypełnił wnętrze budynku. Za ścianą słychać było jakieś szamotanie się. Ranny jęknął głośno i nagle ucichł.

W otworze rozdartej ściany ukazał się Michałko zgięty, z trudnością dźwigający rannego. Powoli przeszedł niebezpieczną granicę i stanąwszy przed tłumem, zawołał z naiwną radością:

— Jedzie!... jedzie!... Jeno mu tam jeden but ostał.

Robotnicy schwycili rannego, który omdlał, i ostrożnie zanieśli do najbliższej bramy.

— Wody!... wołali.

— Octu!...

— Po doktora!...

Michałko powlókł się za niemi, myśląc:

— To ci dobry naród w tej Warszawie!

Zobaczył, że ma ręce zakrwawione, więc umył je w kałuży i stanął pod bramą domu, gdzie leżał ranny. Do środka nie pchał się. Alboż on doktór? czy mu co poradzi?

Tymczasem ulica poczęła się bardzo zaludniać. Biegli ciekawi, pędziły dorożki, a nawet zdaleka było słychać dzwonki straży ogniowej, którą także ktoś zaalarmował. Nowy tłum, już takich, którzy byli chciwi wrażeń, skupił się przed bramą, a gorętsi pięściami torowali sobie drogę dla zobaczenia krwawej hecy.

Jednemu z nich stojący przy furtce Michałko zawadzał.

— Usuń się, gapiu jakiś! — krzyknął jegomość, widząc, że bosy chłop nie bardzo ustępuje pod naciskiem jego ręki.

— A bo co? — spytał Michałko, zdziwiony tym zapędem.

— Coś ty za jeden, zuchwalcze jakiś? — wrzasnął ciekawy. — Co to, niema policyi, żeby takich próżniaków rozpędzała?...

— Oj! na złe idzie! — pomyślał chłop i zląkł się, żeby go za taki występek nie wsadzono do kozy. I nie chcąc budzić licha, wcisnął się między gromadę.

W kilka minut później zaczęto z bramy wołać tego, który biedaka wyniósł z pod gruzów.

Nie odezwał się nikt.

— Jak on wygląda? — pytano.

— To chłop. Miał białą sukmanę, okrągłą czapkę i był bosy...

— Niema tam takiego na ulicy?

Poczęto szukać.

— Był tu taki, — krzyknął ktoś — ale poszedł!

Rozbiegła się policya, rozbiegli się robotnicy, i — nie znaleźli Michałka.

Bolesław Prus.

O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym.

Przez Dr. O. BUJWIDA
Profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Oddawna wiadomo, że niektóre choroby mają zdolność udzielania się od osób chorych innym osobom poprzednio zdrowym i to tem bardziej, im większe jest zbliżenie osób zdrowych do chorych lub do przedmiotów po nich pozostałych. Choroby takie zowiemy zaraźliwemi. Zarażenie jest to więc niejako udzielenie choroby. A więc jest coś, co chorobę musi przenosić. Jest jakiś zarazek. Jakim sposobem się to dzieje i co to jest ten zarazek?.

Te właśnie pytania chcemy dzisiaj przedewszystkiem wyjaśnić.

Jeżeli ktoś zakłuje się w palec, wówczas zdarza się często, że palec »się obiera« czyli, jak to mówimy, nastąpiło ropienie. Niekiedy przybiera ono postać dosyć ciężką, przychodzi to, co nazywamy zastrzałem: palec boli, puchnie, trzeba to napuchnienie przeciąć, przyczem wypływa to, co nazywamy ropą lub materyą.

Ropienie wszakże powstaje nie przy każdem zakłuciu. Często zakłucie lub zacięcie jest duże, a ropienia niema. Skąd więc ono powstaje? Jeżeli trochę takiej materyi czyli ropy weźmiemy pod silnie powiększające szkło czyli mikroskop, zobaczymy wówczas w niej masę drobnych ziarnek. Ziarnka te są to tak zwane bakterye ropne, małe żyjące istotki, które człowiek, nawet zdrowy, często nosi koło siebie: na ubraniu, na palcach, a nawet w ustach. Przy zakłuciu palca bakterye te dostają się do ranki i powodują ropienie. A więc ropienie jest przeniesieniem z powierzchni zanieczyszczonej skóry, w ogóle z otoczenia, takich bakteryj, które powodują ropienie lub zastrzał. Jeżeli się ktoś powala ropą choćby nieznacznie, jeżeli po opatrunku rąk nie umyje należycie, to przy następnem zakłuciu, znów może sprowadzić ropienie na innym palcu, albo też przenieść je na inną zdrową osobę i t. d. W ten sposób ropienie może być przenoszonem bez końca i powodować zarażenie. Bakterye, dostając się do rany, mnożą się coraz bardziej, aż doprowadzą do zebrania się ropy.

Jeżeli różne resztki i wydzieliny po chorych jako to opatrunki, woda po praniu bielizny zostająca, plwocina i inne pozostałości po chorych i t. p. dostają się do wody rzecznej lub studziennej, a ktoś napije się takiej wody, również może się zarazić. Szczególniej w ten sposób zarazić się łatwo tyfusem i cholerą. Bakterye tyfusu i cholery, dostając się z wydzielinami chorych do wody, mnożą się w niej, mianowicie podczas letniej pory i woda w ten sposób może być przenośnikiem choroby.

Tysiące ludzi umiera na tyfus i cholerę, bo się nie wystrzega używania nieczystej wody.

Innym znów razem dziecko chore na dyfteryt, ospę lub szkarlatynę pozostaje w otoczeniu innych dzieci dotąd zdrowych. Po kilku dniach choroba przenosi się na jednostki zdrowe, a dzieje się to dlatego, że zarazek tych chorób drobny i okiem niedostrzegalny przylega do ubrania, do rąk osób otaczających, wreszcie częstokroć przy zbliżaniu się do chorego, gdy ten kaszle, zarazek odrywa się z jego ust i dostaje się do ust osób zdrowych.

To samo dzieje się przy gruźlicy czyli suchotach. Zarazki znajdują się w wydzielinie kaszlowej osób chorych, stamtąd przedostają się na przedmioty otaczające, na ziemię w pokoju, gdzie chory przebywa, przy chodzeniu, bieganiu, zamiataniu unoszą się z kurzem pokoju i dostać się mogą do płuc osób zdrowych i zarażenie spowodować.

W ten sposób powstaje zakażenie. Widzimy więc, że zarażenie się nie powstaje samo, że choroba wywołaną zostaje przez zarazki, które dostają się bądź to do rany, jak przy ropieniu, bądź z wodą i pokarmami, jak to się dzieje przy tyfusie, cholerze, dysenteryi, bądź przez powietrze oddychane bezpośrednio przy chorym, jak przy odrze, ospie, szkarlatynie lub gruźlicy. Każdy zarazek ma zatem właściwy sposób, w jaki się może przenosić. Zaraz zobaczymy, od czego to zależy. Streszczając teraz to, cośmy dotychczas powiedzieli, dochodzimy do pewnika: że źródłem nieustającem zarazków, z którego zakażenie na osoby zdrowe przechodzi, jest zawsze chora osoba.

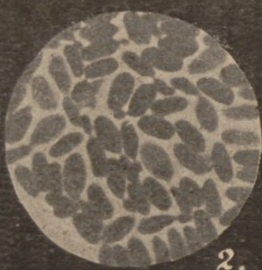
Zobaczymy teraz, jak wyglądają zarazki. A więc najpierw co do wielkości. Są to twory tak małe, że w jednej drobnej kropelce można ich zmieścić miliony. Na przestrzeni grubości włosa ludzkiego możnaby ułożyć koło siebie 100 bakteryj jedną obok drugiej z łatwością,

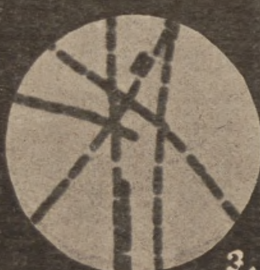
Jakim teraz sposobem te żyjątka tak drobne mogą powodować chorobę? Mogłoby to zakrawać na żart... a jednak jest prawdą. A dzieje się to w ten sposób, że te żyjątka — drobne roślinki — mnożą się niesłychanie szybko a przytem wyrabiają trucizny tak silne, jak jad żmii. Można więc sobie wyobrazić, że trucizna tego rodzaju musi u człowieka powodować chorobę, a jeżeli się dziwić mamy czemu, to chyba temu, że ta trucizna nie zawsze zabija, i że człowiek względnie tak często z choroby wychodzi. Jak się to dzieje, jak sama natura wyzdrowienie sprowadza, postaramy się wyjaśnić później, teraz zaś zobaczmy, jak wyglądają zarazki.

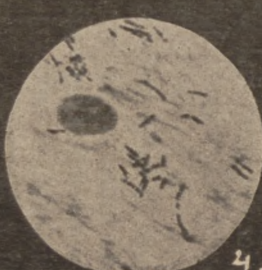
Kształt ich jest mało urozmaicony. Najczęściej jest to mała kuleczka lub laseczka, większa lub mniejsza, o powierzchni równej lub nierównej. Przy silnem powiększeniu zarazki ropne, wąglika czyli karbunkułu, gruźlicy czyli suchot, i t. d. przedstawiają się, jak fotogramy na dołączonej tablicy.

Niektóre z nich posiadają zarodniki czyli trwałe formy, służące do przechowania życia w niedogodnych warunkach; widzimy je w bakteryach


1.


2.


3.


4.


5.

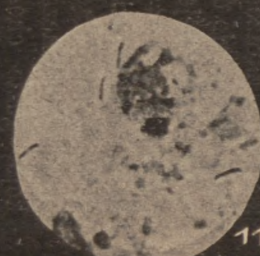

6.


7.

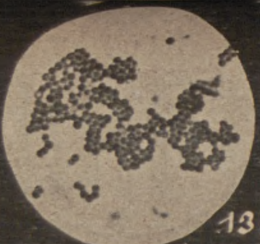

8.


9.


10.

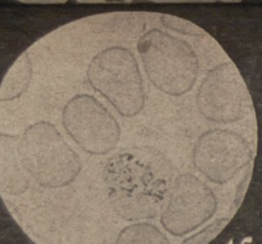

11.

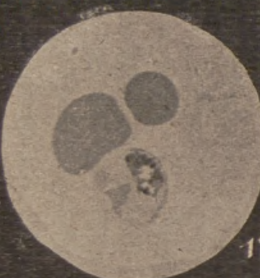


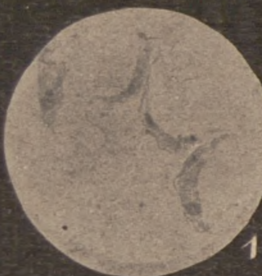

13.

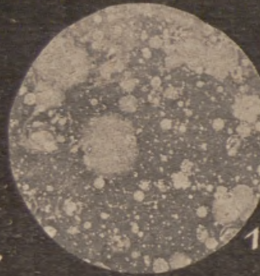

14.

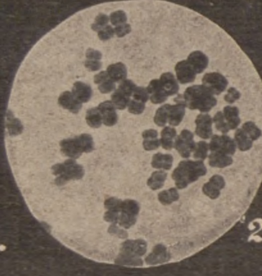

15.


16.


17.


18.


19.


20.

Mikrofotografia O. Bujwida. *Kliszę wykonał Zakład T. Jabłońskiego.*

Objaśnienie do tablicy fotograficznej.

1. Pleśń pędzelkowa, (powiększona 300 razy). — 2. Drożdże różowe (powiększone 300 razy). — 3. Bakterye czyli zarazki wąglikowe (powiększone 1000 razy). — 4. Bakterye gruźlicy czyli suchot w plwocinie. Na lewo owalne jądro ciałka białego. — 5. Bakterye durowe (tyfus brzyszny). Bakterye przyjęły formę, jaką zwykle mają bakterye dżumy. — 6. Bakterye czerwonki czyli dysenteryi. Taką samą postać mają zwykle bakterye tyfusowe. — 7. Bakterye cholery. — 8. Bakterye cholery, hodowla na żelatynie w probówce. — 9. Bakterye błonicy czyli dyfteryi. — 10. Dwuziarniaki zapalenia opon mózgo-rdzeniowych (po 4 skupione). — 11. Bakterye nosaciznowe, widać 4 laseczki i białe ciałko w górnej części. — 12. Paciorkowiec ropny ze szkarlatyny. — 13. Gronkowiec ropny z czyraka na skórze. — 14. Bakterye tężcowe. — 15. Grzybek promieniczy. — 16. Czerwone ciałka krwi przy zimnicy. Ku dołowi jedno ciałko zawiera bakterye zimnicy. — 17. Pasorzyt zimnicy (febry) sierpowaty ułożony w czerwonem ciałku krwi. — 18. Świdrowce śpiączki murzynów w krwi. 19. Różne bakterye z wody wiślanej niefilitrowanej. — 20. Czworniaki z pyłu powietrza, — Preparaty od 3 do 20 (z wyjątkiem 8 i 19) powiększone 1000 razy.

wąglika w postaci owalnych ziarnek. Takich bakteryj nie zabija zwykłe wysuszanie — niekiedy nawet ogrzewanie musi być silne, ażeby je zniszczyć. Inne znowu zostają już przy wysuszeniu zabite, ponieważ nie mają zarodników.

Powiedzieliśmy wyżej, że jedną z właściwości tych drobnych żyjątek jest zdolność szybkiego rozmnażania się. Jakimże jednak sposobem zarazki, mnożąc się ciągle, nie rozmnażają się bez końca i co kładzie kres temu rozmnażaniu? Kres ten kładzie sam organizm i to jest jedna z bardzo ciekawych jego własności. — Gdy zarazek dostanie się do ustroju czyli organizmu człowieka lub zwierzęcia, zaczyna się w nim mnożyć. Organizm składa się z drobnych ciałek, t. zw. komórek, które póki żyją, posiadają pewne własności, mające na celu podtrzymać to życie. Gdy zarazek wchodzi do ustroju i zaczyna się mnożyć, a równocześnie wytwarzać trucizny czyli t. zw. toksyny, komórki organizmu ze swej strony zaczynają walczyć przeciw temu nieprzyjacielowi. Pewne komórki, w krwi się znajdujące, t. zw. białe ciałka, dążą z krwi do tych miejsc, gdzie się zarazek znajduje i wyławiają go po prostu, zamykając w swem wnętrzu. Z drugiej znów strony naczynają one powoli wyrabiać środki przeciwdziałające truciznom przez zarazki wytwarzanym. Komórki organizmu wytwarzają t. zw. przeciwtrutki czyli antytoksyny, które zobojętniają szkodliwe działanie trucizn bakteryalnych. Własność wytwarzania przez organizm tych przeciwtrutek została w ostatnich czasach spożytkowaną w ten sposób, że się zwierzęciu szczepi jad wytworzony przez bakterye, n. p. dyfterytu w małej ilości, a następnie w coraz większych; w ten sposób zwierzę stopniowo przyzwyczaja się do trucizn i staje się nietylko na trucizny bakteryjne niewrażliwem, czyli jak to mówimy odpornem, ale w krwi jego gromadzi się taka ilość przeciwtrutki, że krew tę a właściwie część tej krwi czyli surowicę można z organizmu zwierzęcia wyciągnąć i użyć do leczenia ludzi chorych na dyfteryt. Na tem właśnie polega niedawno wynaleziony sposób leczenia dyfterytu.

Takie właśnie wytworzenie odporności w organizmie mają na celu wszelkie szczepienia ochronne, w których dla zabezpieczenia człowieka od choroby szczepimy mu osłabiony a więc nieszkodliwy zarazek tej samej choroby.

Takie uodpornienie organizmu osiągamy, szczepiąc ospę; w ten sposób chronimy dziecko przeciwko zarazkowi ospy; szczepiąc znowu wściekliznę, zabezpieczamy człowieka od następstw, jakie pokąsanie przez wściekłe zwierzę za sobą pociąga.

Szczepiąc bydłu osłabione bakterye wąglika czyli karbunkułu, czynimy je odpornem przeciw tej strasznej chorobie, toż samo czynimy szczepiąc nierogaciźnie różę wąglikową i t. d.

Widzimy stąd, jak wielkie korzyści przyniosły dotąd badania naukowe — a korzyści te mnożą się codziennie. Odkrycia następują jedne po drugich. Dziś umiemy w ten spo-

sób leczyć dyfteryt, jutro być może tyfus i wiele wiele innych chorób zaraźliwych.

A więc, jak powiedzieliśmy wyżej, organizm sam się stara niszczyć zarazki i niszcząc je przezwycięża chorobę, przyzwyczaja się do niej i dlatego najczęściej już po raz drugi na tę chorobę nie zachorowywa.

Ale, jak powiadam, najczęściej, lecz nie zawsze. Jeżeli bowiem do ustroju dostanie się duża ilość zarazka, to pomimo przyzwyczajenia choroba może wybuchnąć. Dlatego to tak jest ważnem niszczyć zarazek i unikać go, ile możności. Dlatego już sama czystość skóry, częste mycie rąk, kąpiele i t. p. mające na celu tylko zmiejszenie ilości zarazków — nieraz wystarczają do uchronienia się od zakażenia

Widzieliśmy, że zarazek jest tworem żywym, a więc można go zabić — zniszczyć.

Wszystkie zarazki można zniszczyć działaniem gorąca i niektórych chemikaljów, jak np. kwasu karbolowego, kreoliny, lisolu, sublimatu, wapna. Osłabia, a często niszczy zarazki suszenie na słońcu i częste przewietrzanie przedmiotów zakażonych. Jeżeli więc chodzi o zniszczenie zarazka, należy wszystko, co może być zakażone, wygotować w wodzie gorącej albo polać mocnem wapnem lub kwasem karbolowym, rozcieńczonym w tym stosunku, by na 1 część kwasu przypadało 50 części wody. W mieszkaniu, w celu oczyszczenia ściany należy wybielić wapnem; podłogi zmyć mocną sodą lub wapnem albo też starannie i mocno wytrzeć terpentyną. Ubranie i rzeczy nie dające się ani zlać 2% rozczynem kwasu karbolowego ani też wygotować, należy dobrze przewietrzać na słońcu w ciągu kilku tygodni, najlepiej jednak jest, o ile możności przedtem w parze wodnej, w t. zw. kamerze dezynfekcyjnej, wyprażyć. To samo z meblami, pościelą i tp. Osoby pielęgnujące chorych powinny często myć ręce wodą z mydłem i nie jeść przy chorym, oraz nie oddychać wykaszliwanem przez chorego powietrzem. Ręce dobrze jest myć trochą spirytusu.

Wszystko to robi się zwykle po chorobie, bo podczas choroby nikt zwykle głowy do tego niema. Gdy choruje ktoś z osób nam blizkich, rzadko wówczas myślimy o tej szkodzie, jaką chory zdrowym wyrządzać może i wyrządza. Często w ciasnem mieszkaniu w tym samym pokoju leży chory i spią osoby zdrowe, a po kilku dniach już i ci zdrowi chorują. — To też ważną jest rzeczą, ażeby każdy, kto nie ma dosyć obszernego pomieszkania w domu, chociażby osobnego pokoju i osobnej do dozoru osoby, — ażeby każdy taki chory udawał się do szpitala. Na to są szpitale i domy zdrowia, ażeby tam wszystko zrobić jak najlepiej z pożytkiem i dla samego chorego i dla jego otoczenia. I chociaż wskutek braku środków pieniężnych szpitale nasze nieraz nie są w stanie odpowiedzieć wszystkim wymaganiom, w każdym jednak razie przy chorobach zaraźliwych wobec niemożebności odosobnienia chorego w domu, umieszczenie go w szpitalu jest pod każdym

względem o całe niebo korzystniejszem. W Anglii przy każdej chorobie zaraźliwej, nawet zamożni ludzie udają się do szpitali i domów zdrowia, gdyż wiedzą, że tam znajdą i pomoc lepszą i nikogo z domowych na szkodę nie narażą. Szpital nigdy nikomu zaszkodzić nie może, a jaka przytem oszczędność zdrowia innych osób, i o ile lepsza, bo przecież umiejętna opieka.

Odosobnienie chorego do domu zdrowia lub szpitala przecina odrazu zetknięcie ze zdrowymi i nie pozwala na szerzenie zarazka. Jest to więc ważniejsze, niż cała dezynfekcya, t. j. niszczenie zarazka po chorobie.

Prócz odosobnienia chorego i dezynfekcyi po chorobie uważać należy, ażeby podczas chorób epidemicznych było odpowiednie zachowanie. Tak np. gdy panuje dyfteryt lub szkarlatyna, nie należy pozwalać na liczne zbierania się dzieci, oraz pilnować, aby dzieci po przebyciu szkarlatyny lub dyfterytu nie chodziły do szkoły ani na wspólne zabawy najmniej 6 tygodni. W ogóle należy pilnować, ażeby się dzieci nawet zdrowe, nie całowały; również nie należy pozwalać na całowanie dzieci przez osoby starsze. Pieszczota ta bardzo szkodliwa, bo w ustach zdrowych ludzi bardzo często jest siedlisko zarazka. Podczas cholery lub tyfusu należy się strzedz używania wody surowej tam, gdzie niema dobrej wody do picia. Nigdy nie należy pić wody wprost z rzeki lub ze źle utrzymanej studni, do której mogą się dostawać wody ściekowe. Taką wodę należy przed użyciem przegotować. Studnia wtenczas tylko ma wodę wolną od zarazków, gdy ściany jej są nieprzepuszczalne dla zarazków spływających po powierzchni ziemi. Najlepsze są studnie z kręgów betonowych ułożone.

Gdy w domu ktoś kaszle, niech spluwa do spluwaczki, nie zaś w chustkę lub co gorsza na podłogę. Jest to zły zwyczaj, który rozpowszechnia gruźlicę czyli suchoty i inne choroby płucne.

Czystość mieszkania, ciała i ubrania, przewietrzanie i obfity dostęp promieni słońca dzielnie pomagają do uniknięcia chorób zaraźliwych, tego też powinniśmy jak najbardziej przestrzegać.

Często słyszymy, że ktoś nie zachorowywa, gdyż nie ma usposobienia do choroby. Cóż to jest owo usposobienie? Każdy organizm ma wrodzoną lub nabytą odporność przeciw chorobie. Wrodzona odporność jest mniejsza u dzieci — powiększa się z wiekiem i zmniejsza ku starości. Nabywamy znów odporności skutkiem przebycia choroby zakaźnej, lub też skutkiem przebycia szczepienia ochronnego.

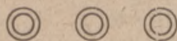
Są też i inne czynniki, bardzo szkodliwe i mogące wprost wywoływać usposobienie do łatwego zachorowania. Znaną jest skłonność do suchot i zapalenia płuc ludzi, którzy się oddają pijaństwu. Powietrza, którego tyle nam potrzeba do odnowienia krwi i oczyszczenia organizmu, nie zanieczyszczajmy dymem tytoniowym. Szkodliwe przyzwyczajenie palenia nie daje prócz chwilowej przyjemności żadnego pożytku, a przynosi naszemu organizmowi dużą szkodę.

jak to liczne badania wykazują. Nieprawdą jest że dym tytoniowy niszczy szkodliwe zarazki. Nie niszczy on ich tak samo, jak nie niszczą wykadzania mieszkania octem lub jałowcem. — To też usilnie starajmy się unikać nie tylko palenia, ale nawet przebywania w powietrzu dymem napełnionem.

Tak samo rzecz się ma z używaniem alkoholu. O szkodliwości napojów spirytusowych pisano już niemało. Mimo to jednak mniemanie o ich pożyteczności jest niestety tak zakorzenione, że niejeden pomimo wrodzonego wstrętu do wódki, piwa lub wina, przymusza się do picia w mniemaniu, że dla zdrowia to robi. A można śmiało twierdzić, że właśnie w ten sposób przygotowują dla choroby grunt podatniejszy Najskuteczniejszą ochroną przed wielu chorobami jest zdrowy, prawidłowo działający żołądek: w zwykłych warunkach daje on sobie nakoniec radę nawet z zarazkiem cholery, gdy się ten do jego wnętrza dostanie, — a czyż może on być zdolnym do walki, gdy go ciągle napojami spirytusowemi podrażniać będziemy? Toż samo powiedzieć można o przyzwyczajeniu picia wódki przed jedzeniem. Człowiek należycie pracujący i posiadający zdrowy żołądek ma zwykle apetyt dobry i sztucznie go sobie podniecać nie potrzebuje. To picie kieliszka wódki przed jedzeniem niby »dla apetytu« jest tylko złem przyzwyczajeniem, a przyzwyczajeniem do trucizny, która zatruwa wprawdzie nie odrazu, ale stopniowo życie skraca, gdyż każdy pijący umiera zwykle na chorobę zaraźliwą.

Nakoniec wspomnieć muszę o ważnym czynniku usposabiającym do przyjęcia chorób zaraźliwych, a mianowicie o przeciążeniu pracą. Każdy, kto pracuje nad siły bądź umysłowo, bądź fizycznie, osłabia swój organizm i czyni go przez to mniej zdolnym do skutecznej walki z zarazkami, które w tych warunkach wychodzą z walki zwycięzko, podczas gdy wobec silnego prawidłowo żyjącego osobnika są zazwyczaj bezsilne.

Starajmy się więc żyć umiarkowanie i ostrożnie, unikajmy wszystkich niepotrzebnych podniet i dodatków do zwykłego normalnego trybu, pracujmy wytrwale, ale też starajmy się dobrze używać czasu, przeznaczonego do wypoczynku, spędzając nie przy kieliszku i kartach całe dnie i noce, ale zabawiając się na wolnem powietrzu bądź to ćwiczeniami cielesnemi bądź też pożytecznem czytaniem i opowiadaniem. W ten sposób utrzymamy w zdrowiu duszę i ciało, a z pewnością mniej łatwo ulegniemy chorobom zaraźliwym.



Z życia pasterzy tatrzańskich.

Przez STANISŁAWA WITKIEWICZA.



Typ górala.

Mały ośmioletni Jędrek chadzał już za owcami. Niewielkie to było, ale bardzo honorne i zajadliwe. Właśnie stał sobie na skale, bosy, w porteczkach wyszytych na kolanach grubemi, białemi nićmi, w wielkim, obszarpanym kapeluszu, — stał i pozierał na owce, pasące się na trawiastych zboczach żlebu [1]). Wiatr chłodny przeciągał w cieniu, więc chłopak wyszedł do słonka i grzał się. Duży, stary baran biały z czarną łatką na grzbiecie i ciemnemi pod okiem plamami, z nosem garbatym i pomarszczonym i wielkiemi bausami [1]), stał przy nim, skubał trawę i od czasu do czasu spoglądał na chłopaka zielonemi źrenicami.

Nagle w górze coś zaszumiało, po trawie przesunął się cień wielki i Jędrek ujrzał tuż nad sobą ciemne skrzydła orła, który ze łbem ku ziemi zwróconym, z nastawionemi żółtemi łapami, czarnemi szponami spadał między jagnięta. Chłopak, niedługo myśląc, rzucił się pod barana, wczepił rączyny w długie kudły i przytulił się do brzucha...

Orzeł, śmignąwszy wielkimi piórami, wbił szpony w grzbiet jagnięcia i dźwignął się potężnemi skrzydliskami gwałtownie w górę, potem skręcił lot, sunął bokiem, jak strzała, nie ruszając skrzydłami i zginął za granią [2]).

Odetchnął Jędrek, puścił skamieniałego ze strachu barana i opędzał się owcom popłoszonym, które tuliły się do niego.

Orzeł, ryś, niedźwiedź, a dawniej i wilki biły statek [3]) po halach [4]). Tylko kiedy orzeł napada zdala od szałasu i rzuca się na jagnięta — niedźwiedź przychodzi na szałasisko we dnie, czy w nocy, „to mu ta nic nie płaci“ [5]), nabije moc statku, jedno zje, a dziesięć popsuje i mało dba o wrzaski i groźby owczarzy, którzy zresztą sami chronią się po szopach i szałasach. Wie on, że flinty są na szałasie rzadkością i porywa bezkarnie jałówki, które zjada na lotku [6]), nie mówiąc o owcach

1) żleb — wyżłobienie przez wodę w skałach.

1) bausy, bajusy – faworyty.
2) grań – krawędź góry skalistej.
3) statek – bydło.
4) hala – płaszczyzna górska, łąka górska.
5) t. j. nic nie stanowi
6) na lotku — w lot, t. j.: szybko.

które unosi, bo mu to „telo stoi, coby gałązkę smrecyny dopadł“ [1]). Raz, w halach pod Muraniem [2]) pasterze spędzili owce i krowy do szopy, sami ukryli się na wyżce, zaparli kołem drzwi, ale niedźwiedź, jako to niebardzo słaby, najadł mięsa i poszedł, oblizując się, w las, na borówki.

Czasem konia dopadnie; porywa pod łopatki za żebra, jak mu się pazdury [1]) obsuwają, drze pasy, aż się na biodrach uczepią — toż to wtedy nie puści, choćby się koń



Juhasi w halach tatrzańskich

„kólik“ [3]), którym szopa była zamknięta wyłamał, nabił jałówek, opił się krwie [4]), jako szarpał. Zaś potem praśnie [2]) go na ziemię i najpierw mu mostek ozerwie i krew, wątrobę i płuca zje najpierw.

[1]) telo stoi — tyle znaczy; smreczyna, świerk — rodzaj drzewa iglastego.
[2]) Murań — szczyt górski w Tatrach.
[3]) kólik — kołek.
[4]) t. j. krwi.

[1]) pazdur — pazur.
[2]) prasnąć — cisnąć.

Jeszcze straszniejszym jest ryś. przed którym ustrzedz się trudno, jak przed widmem!

Małe, ale zajadłe i krwiozercze zwierzę, zjawiające się cicho, jak cień, i szybko, jak błyskawica, w mgnieniu oka nadusi tyle owiec, jakgdyby przygotowywało żer dla całego rysiów stada. Ożłopie się krwią, nałyka się żarłocznie, porwie, co może unieść i znika jak wiatr, bez śladu. Wlatuje on, jak ptak, na wierzchołki drzew i na najstromsze skały, a rzuca się bez namysłu w przepaść, jakgdyby u swoich miękkich łap miał skrzydła. „Ryś to jest nad wilkami, jako oficer przy wojsku — on im przewodzi“. Dziś wilków tu niema, ale niedawno jeszcze, kiedy było mniej ludzi, a więcej owiec pasło się w halach, wilki rzeczywiście dusiły je, lub szły za rysiem i żywiły się resztkami jego uczt zbrodniczych i krwawych.

Troje małych juhasiąt, dwaj chłopcy i dziewczyna, zostało samych na hali pod Ornakiem [1]). W nocy przyszedł wilk i zabił cielę; na rano, wyganiając, statek, naszli [2]) koście na perci [3]) a pod wykrotem [4]) pół cielęcia; krowy się zestrachały i poczęły ryczeć. Koło czwartej po południu Jaś Fedro, pasący owce, widział, że z dołu idzie cosik, pies nie pies. I był taki chromy baran, to dopadło i zabiło, a potem do tych zdrowych się wzięło. Owce otoczyły Fedrę, że bieda było poruszyć się, cisnęły się, o kęs [5]) chłopaka nie stratowały, on kijem wywijał, krzyczał ale wilk nie bał się, tylko zabijał owce i zabił pięć, a potem poszedł. Fedro z małem dziewczęciem pognali owce do szałasu, dwie zabite zaciągnęli, a trzy ostały tam. Ledwie przyszli na polanę

[1]) Ornak — szczyt w Tatrach.
[2]) najść - znaleźć.
[3]) perć ścieżynka górska.
[4]) wykrot — drzewo, wywrócone od wiatru z korzeniem.
[5]) mało że nie.

i zdołali zawrzeć statek w szopie, a wilk już tu. Zamknęły się te dzieci w szałasie i tuliły się koło ognia.

Wilk biegał dokoła szopy, przystawiał do szpar nos czarny i wyszczerzał zęby; dzieci kryły się między barany i truchlały ze strachu. Nagle wilk zabrał się i pobiegł skulony wzdłuż kamiennego wału, okalajacego polanę. Był tam stary kocur, czarny i zły, jak licho, a drugi mały kotek, i szły gdzieś po tym wale; wilk czaił się za niemi i w mgnieniu oka porwał kocię i kilku klapnięciami zębów schrupał to i połknął. Ale stary kocur najeżył się, ogon mu stanął do góry i zgrubiał od nastroszonej sierści, jak ręka, skupił się i cisnął się między oczy wilka, mało mu kufy [1]) nie rozerwał. Wilk stulił uszy i rzucił się w las, a stary kocur plując, pędził za nim, rzucając się wielkimi susami. I tak „ci obaj“ biegli ku lasowi, — a potem kot sam wrócił. I nie odegnał tego wilka nikt, ino ten kocur, bo dzieci ze strachu wyjrzeć nie śmiały i nie miały ani pistolca, ani nijakiej broni.

Dawniej, kiedy tych drapieżców było tu więcej, owczarze bardzo radzi widzieli myśliwców, „polowacy“, którzy z zaciekłością ścigali wszelką dzicz po turniach [2]), i staczali z dzikiemi bestyami walki na śmierć i życie.

Zdarzało się, że dezerter [3]) lub zbójnik, ścigany przez jednych, znajdował opiekę i ochronę u drugich.

Był on postrachem gazdów [4]), siedzących w dolinach i mających dudki [5]), był dla nich rysiem o naturze jastrzębiej; dla baców [6]) i juhasów [7]), żyjących na hali, był opiekunem i dobroczyńcą.

[1]) kufa — pysk.
[2]) turnia szczyt skalisty, góra skalista
[3]) dezerter — ten, co uciekł z wojska.
[4]) gazda — gospodarz.
[5]) dudki — pieniądze.
[6]) baca — stary pasterz.
[7]) juhas — młody pasterz tatrzański.

Kilka słów o najważniejszych nawozach sztucznych.

Wszystko co żyje, potrzebuje — jak wiadomo — pożywienia. Potrzebuje go człowiek do życia i pracy, potrzebuje zwierzę, jeśli ma nam w robocie pomagać i być pożytecznem, potrzebuje każda roślina, a więc i ta, którą się sadzi lub sieje dla chleba i dorobku.— A jak człowiek, jak zwierzęta samem powietrzem i wodą żyć nie mogą, tak też i roślina rolna ani plonu nie wyda ani nawet nie wzrośnie, gdy jej oprócz powietrza i wody nie dostarczymy innego posiłku. — Jakiej żywności rośliny najbardziej wymagają, wie każdy gospodarz, chodzi jednak o to, by jej dostarczał odpowiednio i w dostatecznej ilości. Ważną tedy jest rzeczą, zapoznać się bliżej z tymi pokarmami, bez których rośliny nasze czy to kłosowe, czy okopowe, czy koniczyna i trawy, czy wreszcie drzewa i krzewy owocowe, ani żyć dostatnio ani bujnie wzróść nie mogą.

Oprócz zatem powietrza i wody najważniejszym pokarmem roślin jest: azot, kwas fosforowy, potas i wapno. Pokarmy te pobiera roślinka z ziemi zapomocą swych korzonków. Łatwo zatem zrozumieć, że jeśli roślina znajdzie potrzebne jej składniki pożywne w dostatecznej ilości, natenczas się rozwija, a zbiór w następstwie tego jest obfity. Nie trudno pojąć też i tę okoliczność, że każdy zbiór wyczerpuje z roli wspomniane składniki pożywne. Jeśli się zatem rabunkowej gospodarki prowadzić nie zamierza, bo przecież od wygłodzonej przez zbiory ziemi — urodzajów żądać nie można – musimy zwrócić jej te i tyle pokarmów, ile plon zabrał. — Niejeden jednak z gospodarzy powie na to: „przecież nie żałuję ani gnojówki, ani obornika, wszak wszystko, co zbiorę w stajni, oborze, na podwórzu, w chlewie, — rozrzucam skrzętnie po polu“. — Chwalebne to wprawdzie, ale chyba trudno twierdzić, że przez nawożenie obornikiem oddaje się ziemi wszystko, co jej przez plon ubyło. Wszak dużo azotu, kwasu fosf. i potasu idzie z sianem, słomą, dużo zużywa się na produkcyę zwierzęcą, dużo też idzie z mlekiem, jajami, ziarnem i okopowizną między ludzi — na sprzedaż, zresztą przecież nie jesteśmy w stanie tyle obornika wyprodukować, ani tak często nim nawozić, jakbyśmy sobie tego życzyli. — Widzimy zatem, że nawet dobra, bogata gleba w końcu zubożeje, jesli tylko ją obornikiem lub gnojówką zasilać będziemy.

Szukano więc za środkiem zaradczym i znaleziono go w nawozach sztucznych. Dobry nawóz sztuczny ma tę właściwą jemu zaletę, że zawiera składniki pożywne w takim stanie, że je roślina wchłaniać może bez trudu, wedle swej potrzeby, jest to zatem już gotowy dla roślin pokarm.

Azotu dostarcza się roli najlepiej w postaci wapna azotowego, uzyskanego w czasach najnowszych. Szybko bowiem wzrastające zapotrzebowanie nadmiernych ilości azotu w rolnictwie było pobudką do nieustających prac nad wynalezieniem sposobu przeprowadzenia biernego azotu w postać, którаby mogła oddać usługi rolnictwu. Wysiłki w tym kierunku uwieńczone zostały wreszcie skutkiem; zdołano mianowicie ujarzmić nieprzebrane źródło azotu powietrza i z niego utworzyć nawóz azotowy, tańszy od dotychczasowych. Fabrykacya tego nawozu, polega na zdolności węglika wapnia w wysokiej temperaturze wiązania wolnego azotu powietrza. Głównymi jego składnikami — jak sama nazwa wskazuje jest 18 -- 20% azotu i tlenek wapniowy w ilości około 60%. Azot zawarty w tym nawozie jest w postaci w wodzie rozpuszczalnej, który przechodzi w związki łatwo dostępne dla roślin a więc nie zachodzi obawa wyługowania go przez deszcze do warstw głębszych, jak to się dzieje przy saletrze. Wapno azotowe przedstawia zatem wielką wartość pokarmową

a rośliny przez dłuższy okres wegetacyjny mogą czerpać z niego pokarm azotowy. Również ze względu na wysoką zawartość wapna ma ono doniosłe znaczenie przy użyciu na wszystkich ziemiach cięższych, glinkowatych i gliniastych, mianowicie pośrednio zabezpiecza te ziemie przed zaskorupieniem, poprawiając ich stan fizykalny.

Dzisiaj już liczne doświadczenia przeprowadzone z wapnem azotowem wykazują niezbicie, że nie ustępuje bynajmniej w skutkach innym nawozom azotowym a jako tańszy znajduje coraz większą wziętość. Rozsiew wskazany jest na kilka dni przed siewem ziarna, poczem należy go wymieszać z wierzchnią warstwą gleby. Naturalnie warunkiem koniecznym, by ten nawóz skutkował, jest obecność w glebie innych pokarmów, a więc kwasu fosforowego, potasu, o których zaraz pomówimy.

Pokarmu fosforowego dostarcza się roli najlepiej we formie mączki żużlowej Thomasa, która śmiało można powiedzieć — zajęła dziś wybitne miejsce w rolnictwie. – Mączka żużlowa Thomasa jest to uboczny produkt otrzymany przy przeróbce surowca na stal systemem Thomasa. Jej wartość nawozowa znana w szerokich kołach rolniczych — polega na wysokiej zawartości kwasu fosforowego, nader łatwej dostępności tegoż dla roślin, miemniej też i na tem, że kwas fosforowy podany roli w postaci mączki żużlowej Thomasa, chociażby go rośliny w pierwszym roku całkowice nie zużytkowały, nie traci wartości i nie ginie, lecz w latach następnych wywiera wpływ nader dodatni przez swe działanie następcze. Mączkę żużlową Thomasa stosuje się na wszelkie gleby i pod każdą roślinę o każdej porze roku, na łąki i pastwiska z jak najlepszym skutkiem.

Trzeciem wreszcie niezbędnem pożywieniem dla naszej roślinności jest potas. Bez niego bowiem nie może się w roślinie wytworzyć ani mączka, ani cukier, zatem i o potasie myśleć trzeba, jeśli plon niema chybić. Potasowe pokarmy, których rośliny sporo potrzebują, bywają wprawdzie w większych ilościach w gruntach gliniastych i marglowych, ale dostatek prawdziwy i tam rzadko się zdarza. A już w ziemiach lżejszych, próchnicowych i piaszczystych zawsze go za mało. Ubytkowi potasu zaradza się więc najlepiej przez nawożenie 40% solą potasową (kainit zawiera 8 — 10% potasu) zawierającą 4 — 5 razy tyle potasu, co kainit. — Użycie jej opłaca się bardzo, jeden jej worek bowiem zastępuje 4 – 5 worków kainitu, zatem nie tylko zmniejsza się koszt rozsiewu i dowozu, ale co najważniejsze użyciem 40% soli potasowej nie obciąża się glebę tyloma bezużytecznemi składnikami. Rozsiew 40% soli potasowej nastąpić może z równie dobrym skutkiem tuż przed lub równocześnie z siewem ziarna. Nadaje się również dobrze do nawożenia pogłównego, tj. po wzejściu zasiewu.

Nadmienić w końcu jeszcze wypada, że tylko przez współdziałanie wszystkich wspomnianych składników pokarmowych, naturalnie przy sprzyjających warunkach powietrza i przy należytej uprawie — osiągnąć można pewne i najwyższe zbiory. — Jednostronnego nawożenia wystrzegać się należy. Albowiem jak samym azotem roślina nie wyda ani liści, ani łodyg, ani kłosów — bez kwasu fosforowego i potasu, tak znowu kwas fosforowy sam lub sam potas, nie da roślinie dostatecznej siły do rodzenia ziarna, do wytworzenia cukru i mączki, jeśli azot do tego nie pomoże.

Tomasynę, „gwiazda“ sole potasowe, wapno azotowe nabywać można u dotychczasowych dostawców nawozów sztucznych w spółkach, towarzystwach rolniczych w miejscu. W razie niemożności otrzymania tych nawozów tamże, lub w razie oferowania innego towaru, wskaże najbliższe składy tych nawozów gereralna reprezentacya fabryk firma Józef Karrach we Lwowie, ul. Kościuszki l. 18.



Jubileusze w roku 1912.

Trzechsetna rocznica zgonu ks. Piotra Skargi.

Naród polski gotuje się na rok przyszły do uroczystego oddania hołdu cnocie i zasłudze jednego z najszlachetniejszych synów, jakich ziemia polska wydawała, do uczczenia pamięci największego kapłana-patryoty, złotoustego kaznodziei i proroka narodu, ks. Piotra Skargi, w 300-setną rocznicę jego świątobliwego zgonu. Żywot ks. Skargi to przeczysta krynica cnót wszelakiego rodzaju: żarliwej pobożności i niezmordowanej gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz ludzkich, gorącej miłości bliźniego, stwierdzonej tysiącami czynów miłosierdzia, płomiennej miłości Ojczyzny, której smutny los i niewolę, dziwnym darem Bożym, na odległość stuleci duchem wieszczym przepowiedział. Dzieła ks. Skargi, to źródło żywej wody, gdzie możemy oczyścić dusze i serca nasze ze wszelkich nizkich uczuć prywaty, sobkowstwa, zawiści i nienawiści, chciwości i wszelkich podłych instynktów, a zaczerpnąć wiary, otuchy, nadziei i sił do niezmordowanej pracy dla dobra braci, poprawy ogólnej doli, dla podniesienia oświaty i uczuć miłości Ojczyzny, aż wreszcie nam się ziści ostatnie proroctwo ks. Skargi. Więc jakkolwiek już w kalendarzu „Polaku“ zamieściliśmy krótki życiorys ks. Skargi i jego proroctwa, a w „Polskim Kalendarzu Maryańskim“ artykuł dra Lubeckiego, p. t. „Miłosierdzie księdza Skargi“ i następnie te artykuły powtórzyliśmy w „Kalendarzu powszechnym“, to jednak ze względu wyjątkowe znaczenie tej postaci w dziejach naszej Ojczyzny jeszcze na niektóre strony jego życia i działalności zwrócimy uwagę.

Ksiądz Piotr Skarga Pawęski urodził się w r. 1536 w Grojcu niedaleko Warszawy z niezamożnej rodziny mieszczańskiej. Po ukończeniu parafialnej szkoły grojeckiej uczęszczał przez 3 lata do Akademii krakowskiej, którą chlubnie ukończył, wykształciwszy się na nauczyciela. Niezwykłe zdolności i zalety charakteru zwróciły nań uwagę Jędrzeja Tenczyńskiego, kasztelana krakowskiego, który go powołał na nauczyciela swego syna. W owym czasie dwory wielkich panów i dygnitarzy państwowych były poniekąd szkołą wykształcenia w sprawach publicznych, t. j. dotyczących całego narodu, całego państwa, to też młody Skarga dużo w tym kierunku skorzystał z kilkoletniego pobytu na dworze kasztelana, będącego pierwszym dygnitarzem świeckim po królu.

Wkrótce jednak uczuł powołanie do stanu duchownego i przyjął święcenie kapłańskie w r. 1563 i we Lwowie rozpoczął zbawienną działalność jako znakomity kaznodzieja katedralny a zarazem niestrudzony opiekun i pocieszyciel wszystkich nieszczęśliwych, nędzarzy, więźniów i t. p. Po 6 latach wstąpił do zakonu kaznodziejskiego Jezuitów w Rzymie i po krótkim pobycie tamże wrócił do kraju a następnie niebawem na Litwę do Wilna, dokąd go król Ste-

fan Batory powołał na rektora czyli kierownika świeżo założonej przez siebie Akademii. Tu rozwinął niezwykle gorliwą działalność o ugruntowanie jedności religijnej w narodzie przez pracę nad pozyskaniem ponownie schyzmatyków, aryan, lutrów, kalwinów dla kościoła katolickiego. W tym wieku bowiem poczęły się szerzyć w Polsce, podobnie jak w innych krajach, nauki Lutra, Kalwina i innych odstępców od kościoła katolickiego. Otóż Skarga przez płomienną wymowę i niewypowiedziany dar przekonywania mnóstwo odstępców pozyskał na nowo dla wiary świętej. Również rozwinął niezwykle gorliwą działalność piśmienniczą i wydawniczą, mającą ten sam cel, t. j. ugruntowanie jedności religijnej w narodzie, zaś najważniejszą z tych prac są „Żywoty Świętych“ na wszystkie dni całego roku, które do dziś cieszą się niezwykłem wzięciem czyli popularnością. W Wilnie rozwinął również bardzo owocną działalność na polu dobroczynności i miłosierdzia i zorganizował tam bractwo miłosierdzia.

W r. 1584 przybywa do Krakowa, stolicy Polski i tu rozwija również nadzwyczajnie żarliwą działalność na różnych polach i już w tymże roku organizuje „Arcybractwo miłosierdzia“ i „Bank pobożny“, dwie instytucye dobroczynności publicznej, które przetrwały katastrofę upadku Polski i rozporządzając milionowym funduszem, świadczą do dziś wiele dobrego biednym i nieszczęśliwym. „Arcybractwo miłosierdzia“ ma bowiem za zadanie „wspieranie potajemne ze wspólnej jałmużny ubogich i chorych, wstydzących się żebrać“, zaś „Bank pobożny“ ma na celu „pożyczanie osobom potrzebującym pieniędzy na zastawy ruchomości bez żadnej prowizyi (czyli procentu) do pewnego czasu, aby biednych od łakomych lichwiarzów uwolnić a zniszczeniu ich zapobiedz“.

W r. 1588 powołał go nowo wybrany król Zygmunt III. na kapelana i kaznodzieję królewskiego. Na tem stanowisku w ciągu 24 lat niezmordowanej pracy wszechstronnej zajaśniał jego geniusz mowcy i apostoła jedności kościoła w całej pełni, na tem stanowisku zdobył sobie olbrzymi wpływ na umysły i dusze i uwielbienie dla czystego jak kryształ a nieugiętego jak granit charakteru. Poza pracą kaznodziejską i dobroczynną rozwinął żywą działalność pisarską, między innemi ogłosił drukiem „Kazania na niedziele święta całego roku...“ (w r. 1585). Kazania na niedziele i święta... z przydaniem kazań sejmowych... (w r. 1597), „Kazania o siedmiu sakramentach świętych..!“ „Żołnierskie nabożeństwo“, „Wzywanie do pokuty obywatelów Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa litewskiego“ (1610), „Na moskiewskie zwycięstwo kazanie i dzięki P. Bogu uczynione w Wilnie. 1611... i t. d. i t. d.

Pisma Skargi rozchodziły się w ogromnych ilościach, niektóre jeszcze za życia jego były wielokrotnie drukowane i wywierały niezwykły wpływ na umysły i serca i one to w głównej mierze przyczyniły się, że naród nasz pozostał przy jedności wiary św. Lecz nie tylko kwestye wiary św. poruszał złotousty kaznodzieja w swoich kazaniach i pismach, lecz potężnym geniuszem swym i duchem proroczym wnikał w podwaliny ustroju Rzeczypospolitej i w tych podwalinach, w tych fundamentach widział rysy, pęknięcia i zwietrzałe opoki złych urządzeń i niesprawiedliwych praw, na których opierała się budowa naszej Ojczyzny, więc tych, którzy całości tej budowy mieli strzedz, nawoływał płomiennymi słowy do poprawy tych urządzeń i zmiany niesprawiedliwych praw czyli innemi słowy do wymiany w fundamentach tych zwietrzałych opok, bo inaczej cała budowa runie i wszystkich potłucze.

A w nawoływaniu tem nikogo nie oszczędzał, niczyim błędom i występkom nie pobłażał, o niczyje łaski

i względy nie dbał, „na przymówki, gniewy i groźby słupem żelaznym i murem miedzianym“ był — jak sam o sobie powiada — a jedynie i wyłącznie miał na oku dobro Ojczyzny.

Te zwietrzałe opoki w fundamentach Rzeczypospolitej czyli te choroby wewnętrzne, jakie się w owych czasach poczęły wżerać w ciało narodu, przedstawił ks. Skarga głównie w najznakomitszem dziele swojem, w „Kazaniach sejmowych“. Kazania te, pełne przedziwnej mądrości a niezwykłej prostoty i piękności, wygłaszał przeważnie w Warszawie, (dokąd król Zygmunt III. przeniósł stolicę Polski w r. 1596) w katedrze św. Jana wobec Zygmunta III., senatu (t. j. wojewodów, kasztelanów, biskupów) i posłów sejmowych, wybieranych przez szlachtę całej Rzeczypospolitej, zaś drukiem je ogłosił w r. 1597. O ważniejszych z tych kazań, których było 8, pokrótce wspomnimy.

Kazanie I. „O mądrości potrzebnej do rady“, tak się zaczyna:

„Zjechaliście się w imię pańskie na opatrowanie niebezpieczności koronnych, abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli; co się skaziło, naprawili; co się zraniło, uleczyli; co się rozwiązało, spoili...

Następnie zwraca się do posłów, aby prosili Pana Boga o mądrość, aby im oznajmił drogę, którą iść mają i rzecz, którą czynić mają. Prócz bowiem mądrości Bożej, którą Pan Bóg daje, gdy się o nią bacznie i roztropnie prosi, ale gdy się zarazem do tej prośby według możności przyczynia, t. j. gdy się tę mądrość usiłuje przez wytrwałą i uczciwą naukę zdobyć — istnieje jeszcze mądrość ziemska, dbająca tylko o doczesne dostatki, mądrość bydlęca, szukająca rozkoszy cielesnych i mądrość dyabelska, szukająca przez zdradę i szkodę ludzką sławy i zbogacenia się, posłom więc należy prosić Boga o tę mądrość niebieską, bo Ojczyźnie grożą liczne niebezpieczeństwa. Jednak „próżno Pana Boga kusi, kto o mądrość prosi, a sam się o nią nie stara“. „Nie tyle myśleniem, ale działaniem i dotykaniem się rzeczy i długiem doświadczeniem roście (rośnie) i nabywa się mądrość do rządów ludzkich“. Na innem znowu miejscu mówi: „Mądry, pyta się i szuka mądrości starowiecznych. — Zacna rzecz jest mieć rozum pełny wiadomością historyi, bo historya jest mądrość w kupę złożona i rozum ludzi wielu w jedno zebrany“.

Wylicza następnie złotousty Skarga różnych nieprzyjaciół mądrości Bożej: „Naprzód jest rozerwanie wielkie serc ludzkich i potarganie jedności i miłości i zgody sąsiedzkiej...“, następnie „górne i wysokie o sobie rozumienie bez wstydu i umiarkowania“. — „Jest i inszy nieprzyjaciel mądrości, co się zwie popularitas (popularność), gdy kto sławę sobie i mniemanie u pospólstwa jednając, za ich nierozmyślnem i niepożytecznem rozumieniem idzie, więcej przyjaźni u ludzi, niźli prawdy szukając“. — „Kto też jest okrutny, a dobrych uczynków miłosiernych nie czyni, do tego mądrość Boża nie idzie. Jest jeszcze przeszkodą do mądrości posądzanie prędkie i skwapliwość w domysłach i podejrzywaniu...“ nakoniec „obłudność i nieuprzejmość wielka, gdy kto dwiema drogami chodzi — i to chwali, co jeden czyni i mówi i to, co drugi przeciwny czyni i mówi.... a swoje myśli, jakoby obu oszukał; i mniema, że jest mądry, a on jest złośliwy i zdradliwy...“

W kazaniu drugiem „O miłości ku Ojczyźnie i o pierwszej chorobie Rzeczypospolitej, która jest z nieżyczliwości ku Ojczyźnie“ nawołuje ks. Skarga do miłowania Ojczyzny nad wszystko, nad majątek, nad zdrowie, nad życie własne i tak każe mówić z głębi serca z Dawidem: „Jeśli cię zapomnę, Ojczyzno miła moja, niech zapomnę prawicę ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę“.

A dalej tak mówi:

„Jako najmilejszej matki swej miłować a onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest? Która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich i komorą dóbr waszych wszystkich?!

„Kto Ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej jego wszystko się dobre zamyka“. — „Gdy okręt tonie a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie — i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma i on ze wszystkiem, co zebrał, utonąć musi... Ten najmilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszystkiem, co w domu jest, nie pogardzamy, zatonie i z nim my wszyscy poginiemy“.

„Jeśli Chrystus za nas zdrowie swoje położył i my je kłaść za bracią naszą mamy“.

„Was Pan Bóg podniósł na wysokie urzędy nie dla was — mówi do senatorów i posłów — abyście sami swoich pożytków pilnowali, ale dla ludu, który wam Pan Bóg powierzył, abyście nam sprawiedliwość i pokój, który od Pana Boga bierzecie, spuszczali“. — „Łakomstwo i ciasne a tylo do swoich własnych pożytków przywiązane serce wszystkie dobre rady rozprasza“. — „Podnośmy upadek ludu naszego, a walczmy o lud nasz i o kościół nasz...“

A dalej mając na myśli tych, którzy służyć Rzeczypospolitej nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają, a którzy myślą tylko o zbogaceniu się choćby z krzywdą drugich, woła do tych świątobliwy kapłan: „To złodziejskie serce, które z szkodą drugich chce być bogate!“

Kazanie to, jedno z najpiękniejszych, taką rzewną i prześliczną modlitwą kończy ks. Skarga: „Zaprawże was Pan Bóg w wielką miłość ku braci waszej i wszystkim obywatelom korony tej, abyście o nich uprzejmie i szczerze, nic swego nie pragnąc, radzili, na samego tylko Pana Boga i na ludzki pożytek patrząc. Boże! Spuśćże wam szeroką i głęboką miłość ku braciej waszej i ku najmilszej matce waszej, Ojczyźnie świętej, abyście jej i ludowi swemu i samem zdrowiem, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli. — Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. A.“

W kazaniu trzeciem „O drugiej chorobie Rzeczypospolitej, która jest z niezgody domowej“, nawołuje ks. Skarga do miłości i zgody, wykazując, iż już Chrystus Pan nas łańcuchy i związkami do zgody i jedności powiązał.

„Są i drugie łańcuchy do spojenia pokoju i zgody waszej z strony miłej Ojczyzny i korony tej, matki naszej, którymi nas spina i wiąże, abyście się nie targali, a zgodę i jedność miłowali. Macie jednego pana i króla, jedne prawa i wolności, jedne sądy i trybunały, jedne sejmy koronne, jednę wspólną matkę, Ojczyznę miłą, jedno ciało z rozmaitych narodów i języków skupione i spojone i dawno zrosłe! Jakoż się wodzić, dzielić tem i nie zgadzać możecie?“

A kiedy duch jego bystry i przenikający serca i umysły ludzkie widział, że ta mowa jego nie odnosi skutku, w proroczem natchnieniu woła:

„Ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą... Ziemie i księstwa wielkie, które się z koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, od-



Kazanie Skargi przed królem Zygmuntem III. — Według obrazu Jana Matejki.

padną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą, przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza i nieprzyjaciołom straszliwa...“

„Będziecie nie tylko bez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie Was pierwej ważono, będą...“

W kazaniu czwartem i piątem mówi o tem „Jako religia katolicka zgodę i całość królestw i rządów dochowywa, a heretyctwo je obala...“

W kazaniu szóstem mówi „O monarchii i królestwie“. Jak ciałem rządzi jedna głowa, tak i w państwie najlepszą jest monarchia czyli jedynowładztwo... Władza królewska słabieje przez zbytnią wolność, która przywodzi nieposłuszeństwo poddanych, przez rozpraszanie dóbr królewskich i przez nieporządne sejmy. Dawniej, kiedy w Polsce władza królewska była silna, doszła Polska do wielkiego znaczenia i potęgi; odkąd zaś królowie z miłości ku poddanym nadali im wielkie wolności, ci przez złe zrozumienie tych wolności i nadużywanie ich spowodowali „lekkie królewskiego majestatu uważanie i praw dobrych podeptanie“, a sami „wpadli w wielką pychę i nieposłuszeństwo“.

Z podeptania dobrych praw rodzi się swawola i samowola a ta znowu jest źródłem praw niesprawiedliwych, więc też na kazaniu siódmem mówi ksiądz Skarga „O prawach niesprawiedliwych“.

„Jest też choroba królestw, dla której umierać i ginąć muszą, a Pan Bóg je wykorzenia: prawa i statuty złe a niesprawiedliwe, któremi ludzie a zwłaszcza ubodzy, bo panom i możnym rzadko prawa szkodzą, uciśnieni do Pana Boga o pomstę wołają. „Biada tym, którzy prawa nieprawe i niesprawiedliwe stawią i piszą“ — woła prorok.

„Złe prawo gorsze jest niźli tyran najsroższy, bo wżdy tyran odmienić się abo namówić, abo umrzeć może i jego tyraństwo ustaje; ale złe prawo zawżdy trwa, zawżdy zabija i szkodę czyni i na duszy i na ciele...“

Płomiennemi słowy woła też wielki prorok o zmianę niesprawiedliwych praw względem ludu, który wówczas nie tylko w Polsce, ale w całem świecie jęczał w twardem jarzmie poddaństwa.

W kazaniu ósmem „O niekarności grzechów jawnych“ wyjaśnia, że kto z grzechów nie powstaje, musi być ukaranym, czy to jest człowiek, czy całe królestwo. Oto wyjątki z mowy jego:

„Przełożę wam ja.. niesprawiedliwości, krzywdy, potwarzy, zdrady, któremi to królestwo i obywatele jego uwichłani są, a wychodzić z nich i poprawować się nie chcą“. I wylicza bluźnierstwa heretyków przeciwko Bogu, mężobójstwa, kradzieże dóbr pospolitych, krzywoprzysięstwa, cudzołostwa, krzywdzenie sierót, które bezkarnie uchodzą. Gromi następnie zbytki, które się w to królestwo wniosły, które miłosierdzie wszystko wypędziły; gromi lichwę i złe nabywanie majętności. „Niemasz żadnej tak nieszczęśliwej Rzeczypospolitej, któraby mniej przyjaźni u swoich dzieci i synów miała, jako ta nasza. Wszystka Rzeczpospolita uboga, domy tylo pojedynkowe bogate“.

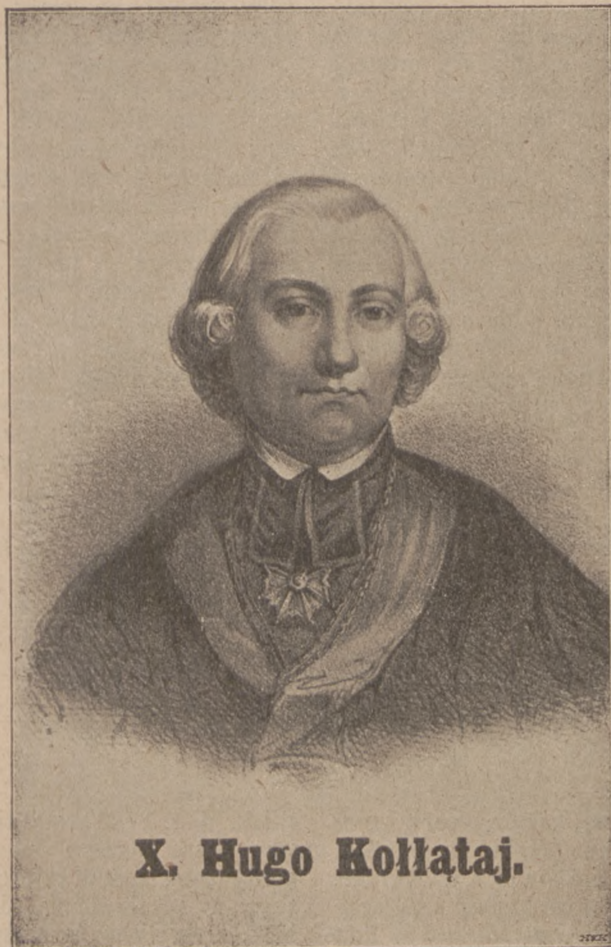
„A ona krew abo pot żywych poddanych i kmiotków, który ustawicznie bez żadnego hamowania ciecze, jakie wszystkiemu królestwu karania gotuje“?

I proroczym duchem przenikając głębię serc, zatwardziałych w złem i tajniki wyroków Bożych, woła w natchnieniu:

„Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo?“

„Bym był Izajaszem, chodziłbym boso i na poły nagi, wołając na was roz-

koszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego: „„Tak was złupią i tak łyskać łystami (łydkami) będziecie, gdyż nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg i wtaką wołałbym na was grzeszne, jako on wołał: „„Tak spętają pany i pożoną jako barany w cudze strony"; i ukazałbym zbutwiałą i zgnojoną suknię, którą trząsnąwszy, gdyby się w perzyny rozleciała, mówił-



X. Hugo Kołłątaj.

was sromotę poda"... „Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej waszej rysują, a wy mówicie: nic, nic. Nierządem stoi Polska! Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze."

„Bym był Jeremiaszem, wziąłbym pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i bym do was: „„Tak się popsuje i w niwecz obróci i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza i wszystkie dostatki i majętności wasze"..

„Bym był Ezechielem — woła z rozpaczą — ogoliwszy głowę i brodę, włosybym na trzy części rozdzielił. I spaliłbym jedną część, a drugąbym posie-

kał, a trzeciąbym na wiatr puścił i wołałbym na was: „„Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozprószycie!“ “

* * *

Kiedy dziś po latach trzystu czytamy te przepowiednie, ogarnia nas dziwna trwoga i przerażenie, tak się niestety sprawdziły słowa świętego proroka, wypowiedziany na 200 lat przed ostatecznym upadkiem naszej Ojczyzny. Lecz na szczęście tenże prorok pozostawił nam jeszcze jednę przepowiednię, która nas krzepi wiarą i nadzieją lepszej przyszłości a Duch jego woła na nas z nieba: Pokutujmyż a wracajmy się do Pana Boga naszego, a on sam uleczy, jako począł: zrani serce nasze prawą za grzechy nasze skruchą i samże one rany zleczy, jako mówi prorok: „Ożywi nas i po dwu dniu trzeciego dnia wzbudzi nas!“

A więc w trzechsetną rocznicę zgonu tego wielkiego proroka wznieśmy gorące modły do Boga, aby święty duch Skargi wstąpił do serc i dusz naszych i wyplenił z nich prywatę i sobkowstwo, złość i nienawiść, niezgodę i pieniactwo, chciwość i zawiść i wszelkie nieprawości, a natomiast żeby wlał w serca i umysły nasze miłość, jedność, braterstwo i ofiarność na wspólne cele, żeby uprosił dla nas u Boga za przyczyną Królowej Korony Polskiej ochoty do wytrwałej pracy nad zdobyciem „mądrości potrzebnej do rady,“ abyśmy mogli wspólnie, zgodnie i rozumnie radzić i działać w czytelniach, „Kółkach rolniczych“ i wszelakich spółkach nad usunięciem z pośród nas ciemnoty, nad podniesieniem dobrobytu i szczęścia narodu naszego. A kiedy ten duch przeniknie wszystkich nas, kiedy pisma i myśli Skargi dotrą pod każdą strzechę, do każdej izdebki rzemieślniczej a zakwitnie tam dzięki łącznej pracy szczęście i dobrobyt, wówczas spełni się nad narodem naszym ostatnia przepowiednia świętego proroka, nastanie dla Ojczyzny naszej dzień trzeci, dzień Zmartwychwstania!...

Kasper Wojnar.



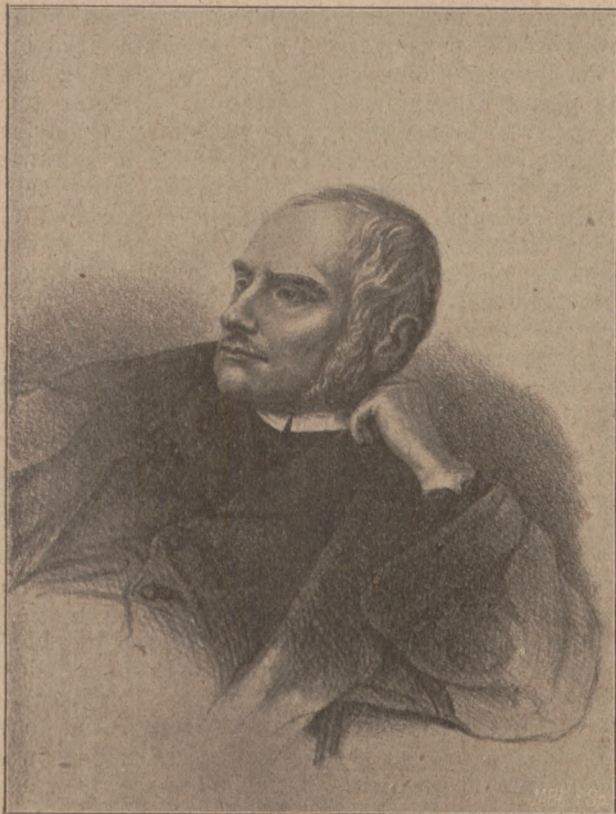
Ksiądz Hugo Kołłątaj *).

W setną rocznicę śmierci.

Hugo Kołłątaj, ksiądz, pisarz, i znakomity mąż stanu polski, ur. r. 1750, kształcił się w Krakowie i w Rzymie. Powróciwszy do kraju począł pracować nad podźwignięciem szkolnictwa w Polsce w komisyi edukacyjnej, w r. 1777 wysłany został do Krakowa i wprowadził nowe urządzenia do Akademii Jagiellońskiej, a zwłaszcza do zawisłych od niej szkół t. zw. kolonii akademickich. W r. 1782 został tam rektorem na trzy lata, poczem przeszedł do służby politycznej, został referendarzem litewskim i pisał liczne dzieła o potrzebie poprawy stosunków społecznych i politycznych w Polsce. Sławne były jego „Listy do Stanisława Małachowskiego“, marszałka Sejmu Wielkiego. Domagał się w nich silnego rządu, powiększenia wojska, polepszenia doli ludu. Umiał

*) Życiorysy Kołłątaja, Krasińskiego i Kraszewskiego wyjęte są z Encyklopedyi „Macierzy Polskiej“ we Lwowie. – Dzieło to, obejmujące w dwóch wielkich tomach na przeszło 2.000 stron, wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy, powinno znaleźć jak największe rozpowszechnienie wśród ludu. Cena za 2 oprawne tomy 10 koron.

pisać jasno, nazywać rzeczy po imieniu, dowodzić przekonywująco i dla tego wpłynął nie mało na uchwały Sejmu. Kołłątaj był też jednym z najgorliwszych współpracowników konstytucyi 3 Maja; musiał w dniach Targowicy uciekać z Polski, do której powrócił po wybuchu powstania Kościuszki, w którego obozie przebywał. Po wzięciu Pragi przez Suworowa umknął do Galicyi, ale został przez wojska austryackie chwycony i przesiedział ośm lat w twierdzy Ołomunieckiej. Cesarz rosyjski, Aleksander I. pozwolił mu zamieszkać na Wołyniu, skąd go jednak w r. 1807, na wieść o zbliżaniu się wojsk francuskich do granic Rosyi, zawieziono do Moskwy. Po pokoju w Tylży powrócił do Księstwa Warszawskiego, gdzie umarł w r. 1812. Zostawił wiele cennych i niepospolitych dzieł, z których najsławniejsze było: „O powstaniu i upadku Konstytucyi 3 Maja“. Należał też do najwymowniejszych ludzi w Polsce, ale z natury namiętny i bezwzględny, dawał się unosić słowu, co mu wielu zgotowało nieprzyjaciół, zwłaszcza po niebacznem wystąpieniu w Warszawie r. 1794. Pisma jego wszakże świadczą o wielkim rozumie politycznym i zapewniają mu w piśmiennictwie naszem piękne imię na zawsze.



Zygmunt Krasiński.

◎ ◎ ◎

Zygmunt Krasiński.

W setną rocznicę urodzin.

Zygmunt Krasiński, ur. r. 1812 w Paryżu, um. tamże w r. 1859. Ojciec jego Wincenty, głośny w swoim czasie generał a przytem człowiek wielce wykształcony i rozumny, dał mu niezwykle staranne wychowanie, powierzając opiekę nad swoim synem takim mężom, jak sławny pisarz Korzeniowski. Niemały wpływ na rozwój umysłowy młodego Krasińskiego, okazującego już w chłopięcym wieku wielki zapał do nauk i niepospolite zdolności, wywierał też dom rodzicielski, w którym przebywali najznakomitsi pisarze, uczeni i poeci polscy owych czasów. Nader przykre jednak wypadki, które zaszły, gdy Krasiński był uczniem warszawskiego uniwersytetu, zmusiły go do porzucenia nauk i opuszczenia Ojczyzny w r. 1829. Odtąd aż do chwili śmierci na obcej ziemi, przebywał on prawie stale za granicą Polski w Szwajcaryi, Włoszech, Francyi lub Niemczech, a lata jego toczyły się w ciężkich cierpieniach ciała i stokroć cięższych cierpieniach duszy i serca. Krasiński obok Mickiewicza i Słowackiego jest największym poetą polskim XIX. wieku a jednym z najgłębszych umysłów i najbardziej czujących serc, jakie dotąd wogóle wydała Polska. Głównem znamieniem wszystkich prawie jego dzieł jest głębokość myśli i gorące katolickie uczucie religijne. Nauką, którą w nich potomnym zostawił, jest wzniosłe przykazanie, że tylko męki i bóle mogą doprowadzić człowieka, naród i ludzkość całą do odrodzenia, jeżeli panować nad nimi będzie miłość chrześcijańska, czysta miłość Chrystusowa. Tę myśl przeprowadził poeta we wszystkich ważniejszych utworach swoich, z pomiędzy których wymienić należy: „Irydyona", „Nieboską Komedyę", „Przedświt" i „Psalmy Przyszłości". W Irydyonie, cudownym poemacie dramatycznym, przedstawia Krasiński walkę, jaką przeciw pogańskiemu, zgniłemu a barbarzyńskiemu Rzymowi podnosi młody Grek, także poganin, Irydyon, chcąc ojczyznę swoją wybawić z niewoli rzymskich tyranów. Bohater ten jednak upada, w walce zwyciężony, a upada dlatego, że podniósł ją wprawdzie w najświętszej myśli, ale w celu dzikiej zemsty nad prześladowcami Grecyi, że chrześcijanie, którzy wówczas kryli się po katakombach i jednoczyli się z Irydyonem, nie mogli mu przecież pomagać, ponieważ byli wyznawcami Chrystusa, nakazującego miłość dla wszystkich. Rzym pogański legł w gruzach dopiero wtedy, gdy nad światem zapanowało chrześcijaństwo. — W „Nieboskiej Komedyi" skreślone są jakby proroczem piórem walki między klasami wyższemi a niższemi, walki przeciw porządkowi i ustrojowi dotychczasowemu społeczeństw. Według przepowiedni poety bezskutecznym będzie upadek jednych i zwycięstwo drugich, bo jedni i drudzy potępią się w obliczu Boga i przejdą marnie jak wyklęty dziki wódz Hunnów Attyla. Świat do zbawienia i trwałego szczęścia doprowadzić może tylko zmieniona w czyn nauka Chrystusa. — W „Przedświcie" wreszcie i „Psalmach Przyszłości" poucza poeta, że Polska odrodzić się może politycznie jedynie przez bohaterstwo cierpienia i odrodzenie moralne, przez braterstwo prawdziwe ludu polskiego z polską szlachtą. Obok tych najznaczniejszych dzieł napisał jeszcze Krasiński wiele innych utworów, jak powieści, (Agaj-Han), poematów i drobniejszych wierszy, odznaczających się zawsze głęboką myślą i urokiem słowa.

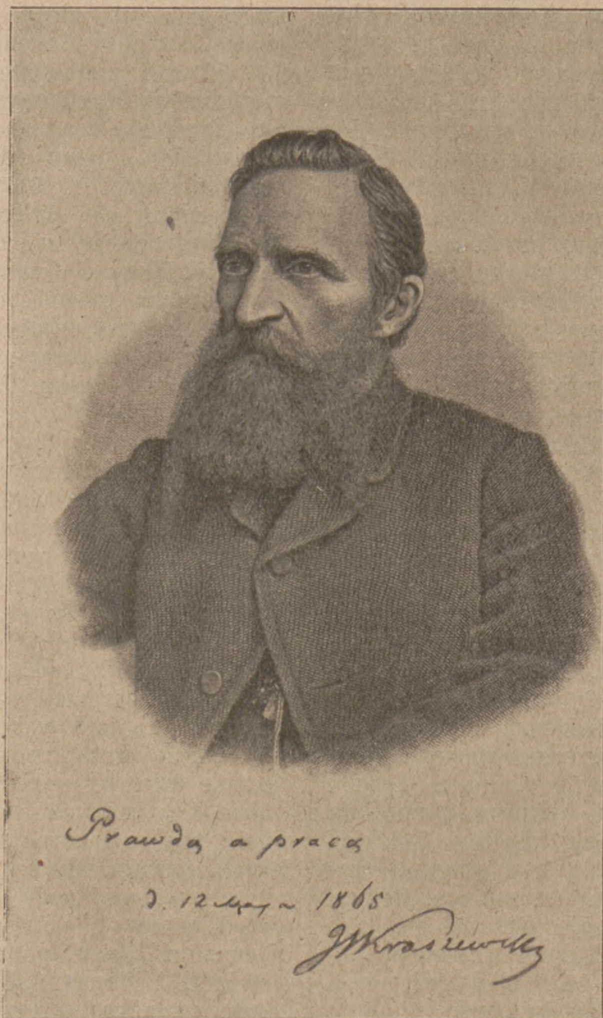
◎ ◎ ◎

Józef Ignacy Kraszewski.

W setną rocznicę urodzin.

Józef Ignacy Kraszewski, ur. w Warszawie dnia 2 lipca r. 1812, kształcił się w sławnym uniwersytecie wileńskim i bardzo wcześnie już próbował sił w zawodzie pisarskim. Po upadku powstania 1831 r. opuścił Wilno i przeniósł się na Wołyń, oddał się z zapałem pracy ziemiańskiej i literackiej. W roku 1860 osiadł w Warszawie i wydawał tam głośne czasopismo „Gazetę polską“ w której poruszał najżywotniejsze sprawy krajowe. Wskutek wybuchu powstania w r. 1863 zmuszony do opuszczenia stolicy, przeniósł się do Drezna, w którem to mieście przebywał niemal aż do śmierci. Miał tam swój domek własny, w nim pracował niestrudzenie dzień i noc, pracował nad ludzkie siły, tworząc ciągle nowe dzieła, które były umysłowym pokarmem kilku pokoleń polskich. Chociaż mieszkał zdala od kraju, odczuwał żywo każdą jego dolę, zabierał głos w rozmaitych sprawach narodowych. Udawali się do niego Polacy z wszystkich części Polski o rady i wskazówki; każdemu odpowiedział, każde dobre przedsięwzięcie poparł wielką powagą swego imienia. Domek też jego w Dreźnie był przez długie lata celem pielgrzymek pisarzy polskich i tych wszystkich, którzy pragnęli chociażby zobaczyć Kraszewskiego. Ilekroć przyjechał do kraju, witano go jako mocarza słowa, którem władał po mistrzowsku. W r. 1879 obchodził naród w Krakowie pięćdziesięciolecie jego prac czyli jubileusz, który był największą radosną uroczystością polską w smutnej dobie lat ostatnich. Składali Kraszewskiemu wtenczas życzenia wszyscy Polacy, składali mu dary z całej Polski, które znajdują się dzisiaj w Muzeum Narodowem w Krakowie. Ostatnie lata życia Kraszewskiego były bardzo przykre. Rząd niemiecki wytoczył mu proces o zdradę stanu, a sędziowie dając się powodować zaciekłości Bismarcka, skazali znakomitego pisarza na więzienie w Magdeburgu. Opuściwszy mury twierdzy, udał się dla poratowania zdrowia do Genewy, gdzie dokonał życia dnia 19 marca 1887 r. Zwłoki jego przewieziono do Krakowa i złożono w grobowcach mężów zasłużonych w kościele na Skałce. Kraszewski był najsławniejszym powieścio-pisarzem polskim, a jednym z najpłodniejszych i najpracowitszych pisarzy, jacy kiedykolwiek żyli na świecie. Z pod pióra jego wyszło przeszło 400 tomów, nie licząc w to setek artykułów, umieszczonych w całym szeregu czasopism. Głównym zawodem Kraszewskiego była wprawdzie powieść, i to powieść narodowa, polska, doprowadzona przezeń do świetnego rozwoju i doskonałości — ale obok powieści nie było też prawie gałęzi piśmiennictwa, którejby on nie dotknął i nie próbował. Stąd uważa się go słusznie za najbardziej wszechstronny talent pisarski, jaki w historyi swej wykazać może literatura polska. W całym ogromie dzieł Kraszewskiego wyróżnić można trzy najważniejsze grupy: powieści, poezye i pisma historycznej i literackiej treści. Między pierwszemi największą wartość mają następujące powieści osnowy bądź społecznej, bądź obyczajowej, bądź politycznej: „Poeta i świat“, „Ulana“, „Chata za wsią“, „Boża czeladka“, „Pamiętniki nieznajomego“, „Dziecię starego miasta“, „Szpieg“, „Para Czerwona“, „Moskal“, „My i oni“, „Żyd“, „Morituri“, „Resurrecturi“, i t. d. — osnowy historycznej przewyborne romanse: „Rzym za Nerona“, „Caprea i Roma“, „Stara Baśń“, „Masław“, „Kordecki“, „Brühl“, „Hrabina Cosel“, „Z siedmioletniej wojny“, „Starosta Warszawski“, Maleparta“,

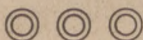
i t. d. W powieściach opisał Kraszewski także, używając imienia Bolesławity, krwawe dzieje ostatniego powstania w obrazach pełnych prawdy i pełnych grozy. W zakresie poezyi, drobnych wierszy, napisał Kraszewski wspaniały poemat „Anafielas“, opiewający dzieje bohaterskiej Litwy i kilka dramatów, z których godne uwagi są: „Miód kasztelański“, i „Trzeci maja“.



Józef Ignacy Kraszewski.

Inne dzieła Kraszewskiego, historyczne lub literackie są: „Wędrówki“, „Studya literackie“, „Pomniki do historyi obyczajów w Polsce“, „Litwa, jej dzieje, ustawy“, „Polska w czasie rozbiorów“ i wiele a wiele innych. Przytoczone tytuły obejmują małą liczbę tego, co jako pisarz przez półwiekową, niestrudzoną a zdumiewającą pracę zdziałał Kraszewski. Ale obok pisarza był on

także obywatelem i jako obywatel położył także niemałe zasługi dla swych ziomków. Za pobytu w kraju oddawał się z całem poświęceniem pracy publicznej, słowem i czynem popierał wszystkie usiłowania, mając na oku dobro społeczne, rozszerzenie oświaty, podniesienie stanu włościańskiego. Kraszewski jest też założycielem *Macierzy Polskiej.*



KRONIKA ŻAŁOBNA.

Ś. p. Marya Konopnicka.

Smutną i bolesną wieść rozniósł telegraf w dniu 8-go października 1910 r. po całej ziemi polskiej, że przestało bić jedno z najszlachetniejszych i najgorętszych serc, jakie biło dla Polski, dla ludu i wogóle dla wszystkich uciśnionych i wydziedziczonych; w dniu owym poszła od nas na zawsze Marya Konopnicka, najznakomitsza nasza współczesna poetka. Zmogła ją we Lwowie choroba serca, które tak żywo, tak potężnie odczuwało wszystkie radości i smutki, wszystkie dole i niedole naszego narodu i w takich cudownych barwach, w takich wspaniałych pieśniach umiało je odmalować.

Dnia 12 października oddał naród polski ostatnią posługę Maryi Konopnickiej we Lwowie. Wśród tysięcy przedstawicieli narodu z różnych stron ziemi nie brakło też i ludu polskiego, boć przecież ukochana pieśniarka lud nasz nad wszystko ukochała i życie gotowa była oddać, gdyby przez to mogła dla ludu, dla narodu polskiego okupić lepszą dolę. O prawdzie tych słów świadczą niezliczone jej pieśni i powiastki, jakie w ciągu przeszło 30-letniej pracy pisarskiej złożyła w dani rodakom, bo już od młodości, już jako dzieciętom taki im wskazuje cel, takie głosi prawdy:

Wstań o dziecię! Idź na pole,
Gdzie pot ludu wsiąka w rolę,
Gdzie pod jasnem naszem niebem
Kłosy brzęczą żytnim chlebem
Jako struny szklane...
Idź i słuchaj, a w tym szumie
Może serce twe zrozumie,
Jakie to tam rosy świecą,
Jak masz uczcić dolę kmiecą
I zgrzebną sukmanę!

* * *

Ucz się, drogie dziecię moje,
Nosić wcześnie twarde zbroje
Jak dawni rycerze!
Nie z żelaza, nie ze stali,
Te co ludzie wykowali
Hełmy i pancerze,
Ale jasną, ale dzielną
Zbroję ducha nieśmiertelną,
Co się strzał nie boi,
Ale taką tarczę złotą,
Co się zowie *wolą, cnotą,*
A za oręż stoi.

* * *

Kiedy widzisz skrę, co pryska
Z nakowadła i ogniska,
Gdy dłoń widzisz z kielnią, z młotem,
Jak nad głową śmiga hardo,
Gdy na twarzy zlanej potem
Odgadujesz dolę twardą,
Uchyl czoła, synu miły,
Przed tym, co się krwawo znoi:
Lud i praca — to są siły,
A świat cały niemi stoi!...

Zresztą najlepiej, najdobitniej wypowiedziała to czcigodna pieśniarka sama w czasie jej jubileuszu, jaki naród urządził w październiku 1902 roku z okazyi 25-lecia jej pracy pisarskiej. W uroczystości jubileuszowej wzięło też udział mnóstwo włościan, którzy poetkę powitali gromkim okrzykiem, gdy zajechała przed gmach „Sokoła“ krakowskiego, gdzie się uroczystość miała odbyć. Oto jej słowa w odpowiedzi na powitanie włościan:

„Nie mogłam doznać większej radości i chluby nad to, iżeście mi przyjściem Waszem zaświadczyli w dniu tym, drodzy bracia moi, jakom jest blizka ludowi mojemu.

Bóg-że Wam zapłać za tę wielką i niezapomnianą chwilę! Bóg wam zapłać za dobre słowo, które tak poszło z serca, jak z krynicy woda!

Zdarzało mi się nieraz, żem się z ludźmi zrozumieć nie mogła; ale z ludem, z duszą ludu — rozumiałam się zawsze. A nie tylko z ludem, ale i z ziemią, na której lud siedzi.

Mówiła ona do mnie, jak matka — jak matka frasobliwa o dolę swych dzieci. — W szerokiej cichości pół, w głuchych borowych szumach radziła, uradzała, co i jak począć, aby ta dola była dobrą, jasną. Piosenka moja, to tylko echo tego, co do mnie ziemia mówiła o was, bracia moi.

Ja się wsi nie uczyłam z książki.

Ja się z nią urodziłam w duszy. Ja z nią żyję, o niej myślę, a każda grudka ziemi, którą pługi Wasze po ugorach kruszą, sypie się przez serce moje.

Pozdrówcie odemnie Wasze pola, chaty, pozdrówcie swoich, którzy tam zostali!

Powiedzcie im, że jest moc, która dwoi siły, krzepi w pracy, cieszy w trosce, pomnaża dobro i zabiega w klęsce. Powiedzcie im, że *ta moc, to jedność czucia i braterstwo ducha w narodzie.*

O, niechaj nam się przybliży dzień, w którym się moc ta uczyni nad nami!“

Kto miał szczęście brać udział w uroczystościach jubileuszowych Maryi Konopnickiej, ten do końca życia tych chwil podniosłych, tych głębokich a serdecznych wzruszeń nie zapomni. Było to w całem znaczeniu tego wyrazu święto narodowe, święto całej Polski. Prócz tysięcznych rzesz inteligencyi i ludu z Ziemi krakowskiej i całej Galicyi, przybyli przedstawiciele wszystkich ziem Rzeczypospolitej, a więc: przedstawiciele Śląska, Wielkopolski, Prus Zachodnich, Królestwa Polskiego, Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy; byli nawet przedstawiciele dalekiej i groźnej krainy wygnania, lodowatej Syberyi, a wszystko pospieszyło, aby oddać hołd Królowej pieśni polskiej. Dziś nie miejsce i czas, aby te radosne chwile szczegółowo opisywać, kiedy serce pełne smutku i żalu. Po wielu przemówieniach delegaci czyli przedstawiciele różnych ziem, stanów i zawodów podchodzili do Maryi Konopnickiej i składali jej hołd i dary.

Gdy wszystkie delegacye złożyły dary, adresy i życzenia, zabrała głos Marya Konopnicka i przemówiła w te słowa:

„Dziękuję Wam! Dziękuję Wam za ten dzień jasny, któryście mi zgotowali! Dziękuję Wam za Wasze gorące serce, za wyciągniętą do mnie dłoń, za to wzruszenie, które na twarzach Waszych widzę, a którem sama do głębi jestem przejęta.

„*Dziękuję nadewszystko za to, żeśmy tutaj wszyscy razem, że nas nie rozgraniczyły granice*, ani nie rozdzielił podział, że nie brakuje nikogo, tych nawet, co długo na uboczu stali, a teraz oto są z nami i dzielą z nami nasze smutki i naszą radość.

„Patrzę w pracę mego życia i patrzę w odpłatę, jaką mi niesiecie i czuję się zawstydzoną, bo mi tu nadpłacono sto i tysiąckrotnie, bo praca była uboga i drobna, odpłata była wielka i królewska, bo praca była na miarę jednej duszy ludzkiej, odpłata była na miarę wielkiej zbiorowej duszy narodu. — Odpłata ta ogromna byłaby niepojęta zgoła, gdyby przyczyna, tkwiąca w na-



Marya Konopnicka, ur. 1846 r. – um. 1910.

szem wyjątkowem położeniu politycznem, nie była tak prosta i jasna. Owo to wyjątkowe położenie nasze sprawiło, że naród, któremu w tak znacznej mierze odjęto moc działania, posiada nadzwyczajną moc czucia: w pieśni jednoczy się w nim daleko więcej dusz, niż w jakiemkolwiek innem społeczeństwie.

Pieśń uznaje za jedną z najżywotniejszych manifestacyj swego istnienia i szuka w niej bezpośredniego wyrazu na swoje uczucia.

„*Pieśń nasza* ma osobne czucie, jakiego inne pieśni nie mają. Ona, *jak naród nasz jest w niewoli.* Zaprawdę, dzień pieśni mojej nie był dniem wesela — nie śpiewałam jej pełnym głosem na jasnych polach swobody, nie świecił nad nią jasno promień narodowej pomyślności, nie krzepiła jej ona. *Pieśń moja była stłumiona, często zduszona i niedośpiewana, ale wyście sobie ją dośpiewali w duszy, wyście zrozumieli nietylko jej słowa, ale także i jej milczenie i tłumaczyliście to milczenie w piersiach waszych.*

A teraz oto przyszliście.

„Uczucia duszy waszej były uczuciami mojej duszy, bo wasze to serce w niej biło, wasz żal, wasza tęsknota w niej drgała, wasza nadzieja barwiła ją kolorem wiosny.

„I stoję przed wami, a na lutni mojej duch ludu mego palce kładzie, iżby wygrał na strunach jej nieco żałości swojej i nadziei.

„*Oto najwyższa jest nadzieja, iżby jeden duch ożywił naród cały, a ta nam się spełniać zaczyna. Z dumą i radością patrzę na uczestnictwo ludu w tem święcie narodowem pieśni, bo ci byli daleko, a oto są blizcy, bo szli nieraz w rozdwojeniu, a oto wchodzą do jedności ducha narodowego.*

„Bo i cóż was przywiodło, bracia, z wiosek waszych, jeżeli nie miłość dla waszej ojczystej mowy i cześć dla drogich nam i wspólnych wszystkim nam ideałów? A kiedy możemy mieć wspólne ideały, to i cele wspólne mieć możemy, a mając wspólne cele, możemy ku nim razem iść, a idąc ku nim razem, możemy mieć siłę i nadzieję, że dojdziemy.

„*Za ten widok na zorzę dni przyszłych, żeście otworzyli go dziś oczom moim, dziękuję wam z głębi wzniesionej duszy, a gdybym wam nawet serce całe wyśpiewała, jeszcze całej mej wdzięczności wyrazić nie zdołam*".

Wkrótce potem odbyła się podobna uroczystość we Lwowie, a w czasie tej uroczystości tak znakomita poetka przemówiła do zebranych:

„Olśniona przybyłam — a oto nowy blask we mnie uderzył.

„Przyszłam wzruszona, a oto nowe drżenie duszę mą przenika. Zawstydzona przyszłam — znów zawstydzona jestem, bo dobroć Wasza i Wasza łaska wyższe są nad zasługę moją. Jak kropla rosy jestem, w której się odbija i słońce.

„Żeście przygarnęli pieśni moje, dziękuję Wam. Żeście dali im wybu ać, dziękuję Wam. Za to złote dzisiaj żniwo, dzięki Wam.

„Żeście byli pieśni mojej siłą i natchnieniem, dziękuję Wam. Żeście jej niedograne dźwięki i niedośpiewane pragnienia czuciem odgadli, dziękuję Wam.

„Przemówiły tu do mnie wszystkie serca, a jest to pieśni mojej najdroższem świadectwem, bo i ona do wszystkich serc przemawiała, dla wszystkich pragnęła siły życia. *Chciała miłości dla ziemi, wyznawców dla ideałów, chciała światła dla ludu, czci dla pracy, chciała bojowników dla idei, tryumfu prawdy i dla wszystkich chciała jedności.*

„Teraz gdy patrzę na Was, zebranych z różnych dziedzin i obszarów, gdy obok dostojników widzę przedstawicieli wiedzy, widzę młodzież, lud i wszechpracowników wielkiego warsztatu życia, — do głębi duszy czuję się przejęta wzruszeniem i najradośniejszem uczuciem wdzięczności.

„*Oto stoimy tu wszyscy, jako służebnicy narodu, pod sztandarem wspólnej*

pracy dla przyszłości, której składamy nasze siły i nasz dorobek duchowy.

„Ja śpiewałam, wyście walczyli, ja byłam słowem, wy czynem. A jeśli pieśń moja Was budziła, to i sama biciem serc, tętnem Waszej duszy była budzona. Na jaki dzień, na jaki ból, na jaki trud, nie wiem, ale jakikolwiek będzie ten trud, zwycięstwem zakończyć się musi, gdy będziemy razem.

„*Bojownicy różnych pól, zapatrzeni w jutrzenkowe świty, idziemy razem, ufni i silni nadzieją, idziemy ku wolności.*“

II.

Już z opisu tej wielkiej, wspaniałej uroczystości ku czci Maryi Konopnickiej w dwudziestą piątą rocznicę jej pracy literackiej, widzicie, bracia drodzy, jaką to wielką, znakomitą, ale zarazem dobrą i szlachetną była ta pieśniarka, kiedy przedstawiciele całego narodu naszego pospieszyli, aby jej złożyć hołd i wyrazić najserdeczniejszą podziękę za te skarby, za te ziarna złote, jakie Ona po naszych niwach rozsiała — o czem sama tak przepięknie opowiada:

Przez pola puste, przez te czarne role,
Ponad któremi dzień wschodzi przyszłości,
Idę — *i rzucam siew bratniej miłości*
Dla tych, co słabi — i dla tych, co prości,
Dla tych, co twardą ciężką mają dolę.
I duszę własną wylewam, jak czaszę
Łez srebrnych pełną, by z nich, jako z rosy
Brały swą plenność jutrzejszych dni kłosy,
Dni, w których nędzarz — dziś nagi i bosy
Ukocha cele i nadzieje nasze.

. . . .

Ja ducha mego, ja krew moją sieję...
Pójdźcie, obaczcie, kto jestem i jaki
Siew rzucam w rolę przyszłości! Zaiste!
Ziarno me zdrowe i płodne i czyste,
Tak mi dopomóż w tym siewie, o Chryste!...

A wśród tej zbożnej i długiej pracy duch jej bawi zawsze wśród pól wioskowych, wśród biednych i głodnych:

Ja będę latać jako ptak zraniony,
Nisko, nad ziemią tą, co w bólach kona,
Bym mogła objąć z miłością w ramiona
Smutnych miliony!...

Ja idę prosto do biednej tej chaty,

. . . .

Gdzie więcej potu, niż chleba na ziemi,
Gdzie opuszczeni są, gdzie są tułacze,
Tam, jak ptak lecę skrzydłami drżącemi.
Gdzie duch omdlewa — i tętni — i płacze,
Kędy niedola zasiada u progu,
Idę — i ślad za sobą pieśnią znaczę
I we łzach wołam do Boga...

Woła i prosi poetka Boga, aby więcej światła było na ziemi, więcej miłości, więcej ciepła, aby znikła niedola, a zakwitł dobrobyt i swoboda w biednej polskiej ziemi. Aby tę lepszą dolę uprosić u Stwórcy, tak kornie i przecudnie modli się do Niego:

Na Twej mi szacie daj kroplą być rosy!
Nie — iżbym w sobie odbiła niebiosy,
Lecz abym drżąca przed stopy Twojemi
Łzą ubłagalną była dla tej ziemi...

Lecz pieśniarka wie, że modlitwa sama nie wystarcza, boć przecież i nasze przysłowie powiada: „Módl się i pracuj“, więc też i ona wzywa nas w swoich utworach, ustawicznie do pracy. „Hej, siewacze, na wasz trud, czeka ziemia, czeka lud!“ — a na innem miejscu tak wzniośle się odzywa: — „Do młodej braci“!:

Czuwaj strażnico! w ludzkości pochodzie
Duchy młodzieńcze niech idą na przodzie,
Niech tory biją przed braćmi ciemnymi
Niech będą świtem i jutrznią tej ziemi —
I wyciągniętą po światło prawicą...
Czuwaj strażnico!...

. . . .

Dziś samym walczyć nie można zapałem:
Myśl — przekuj w słowo, a słowo zrób ciałem!
Siej za swym pługiem nie mary, lecz *czyny*;
Przyszłości jasne ukochaj dziedziny —
I bądź ciśniętą nocy rękawicą...
Czuwaj strażnico!...

Do rzucenia rękawicy nocy, do walki z ciemnotą wzywa nas pieśniarka do szerzenia światła i wiedzy, więc za jej wezwaniem, za jej hasłem, spieszmy wszyscy, a Ona woła:

Pójdę ja, pójdę drogą daleką,
Po górach wichrem, po nizinach rzeką,
Po chatach pieśnią, po polach ciszą,
Gdzie się na roli zboża kołyszą...

Pójdę ja, pójdę po miastach onych,
Co stoją w potu kroplach czerwonych,
A jako szare, znajome ptasze
Oblecę każde nędzne poddasze...

A więc za hasłem tem spieszmy do chat najuboższych, na poddasza i do izb piwniczych po miastach i spełniajmy najgorętsze pragnienia poetki zaklinającej:

Ach, rzućcie wy w wiosce ziarenka oświaty...
A wzniosą się czoła ku słońcu jak kwiaty
I zbudzą się myśli i duchy!

Ta myśl, to pragnienie, wieje ze wszystkich Jej utworów:

A kiedyż my doczekamy
Tej wiosenki, tego lata,
Że pod strzechą, pod zmurszałą
Wybieleje nasza chata?...
A kiedyż my doczekamy
Tego ranka, tego dzionka,
Że przez szybkę, przez okienko
Zajrzy w izbę więcej słonka?...

Nie podobna w krótkim artykule wypowiedzieć tych wszystkich, szlachetnych i przepięknych myśli, wypowiedzianych cudowną mową, jakie się mieszczą w kilkudziesięciu księgach i książeczkach dla młodzieży, jakie pieśniarka dała naszemu narodowi. Niech w tym wypadku wyręczeniem mi będzie urywek z listu, jaki w czasie jubileuszu w r. 1902 zamieścił w gazetach o Konopnickiej, Henryk Sienkiewicz, sławny na cały świat powieściopisarz:

„Ona mówi i śpiewa, zarówno za istoty, jak i za rzeczy, które albo nie umieją uświadamiać własnego bytu, albo są nieme... Więc poetka pyta, boleje, śpiewa i mówi — za poddasza miejskie i za chaty wieśniacze — ale głównie i szczególnie za tę polską wieś, z którą się zrosła i która ją sobie na chwałę wykołysała... W tej poezyi tkwi dusza chłopa i bije chłopskie serce; słychać w niej dzwony wiejskie i kołatki trzód i brzęk kos i sierpów i rodzinną nutę śpiewów wiejskich... A jest w tem i ogromna szczerość — i rozległość pól, jest moc i światło, i barwa, i woń, i takie życie, taki niepojęty dar zlewania się z naturą, iż mimowoli wydaje ci się, że gdyby wiatr mógł poświstywać, a bór szumieć mową ludzką, to wiatr musiałby wiać, a las szumieć tylko jej słowami. I w tem tkwi ogromne znaczenie poetki i pieśni...

Ziemia i lud są w Niej, a Ona w nich. I ten związek nie rozrywa się nigdy, bo jeźli ów łabędź pożegluje swemi srebrnymi pióry aż gdzieś na krańce ziemi, nad niezgłębione puszcze brazylijskie, to dlatego, że w tych puszczach huczy polska siekiera i płyną polskie łzy... Serce jej lecąc za polskim wyrajem do brazylijskich lasów, cierpiało tam i odczuwało niedolę całej gromady tak mocno, że spotęgowawszy potężną i bez tego wyobraźnię, dało jej dar niemal jasnowidzenia oceanów i puszcz... I z tej oto odgadniętej prawdy, z tego niezgłębionego współczucia dla zabłąkanej gromady, z tych jasnowidzeń — z takiego tylko niepojętego daru wnikania w naturę żywiołów i ludzi mogła powstać ta poprostu przedziwna pieśń o „Panu Balcerze“, w której świetna strofa goni jeszcze świetniejszą, z każdej bije piękność, prawda i siła, wszystkie zaś razem są tak proste, jak dusza chłopa, i tak szlachetne i doskonałe, jak greckie kolumny...

„Język jej potrafi istotnie „głosić się“, jak fujarka pastusza i kląskać jak słowik, i krakać, jak orzeł, i huczeć, jak burza — i być w pieśniach wiejskich jak dziecko, które płacze, albo chłopka, która zawodzi, a w pieśniach biblijnych być jak łoskot gromu. Ona ci czytelniku polski, i twoją ziemię, i twoje uczucia wyrazi i wyśpiewa w twej cudnej mowie z taką mocą i ozdobą, że aż sam zadziwisz się bogactwem twojej mowy... Ptak to szerokoskrzydły, drzewo, które wysoko wystrzeliło w rodzinnym lesie, sława wielka i jasna, pieśniarka, sercem miłująca, duchem i mową władna, jedna z prawdziwych dziedziczek i spadkobierczyń po wielkiej epoce narodowej

poezyi. Twórczości takiej krótkiemi słowy niepodobna objąć, ani jej w nie zamknąć — ale godzi się i należy złożyć pokłon poetce i uczcić Ją w chwili, w której cała nasza powszechność poczuwa się do tego obowiązku“.

Do tej przepięknej i doskonałej charakterystyki zmarłej poetki, wypowiedzianej słowami Sienkiewicza, nic już dodać nie można, dodamy jedynie jeszcze parę słów wyjaśnienia o „Panu Balcerze“. — Jestto wielki i wspaniały poemat opisowy, czyli tak zwana epopeja, z opisem smutnych losów wielkiej gromady ludu polskiego, która jedna z pierwszych wyjechała przed kilkudziesięciu laty do Brazylii i tam strasznie ciężkie przechodziła koleje. Wśród tej gromady odznaczył się włościanin „Pan Balcer“, niejako duchowy przywódca emigrantów i od niego wzięła poetka tytuł dzieła. Wielu z tych wychodźców tam zginęło, inni pozostali tam w Brazylii na stałe, ale znaczna część trawiona nieprzezwyciężoną tęsknotą wraca do Ojczyzny i na tem się kończy ten niepospolitej piękności poemat w następujących słowach:

„...Idziem do ciebie, ziemio, matko miła,
By upaść czołem na twoje zaproże...
Nie jeno liczba my — ale i siła,
Nie jeno pług my, co łany twe orze,
Ale i pieron, co go Bóg posyła,
By walił bory o spróchniałej korze...
Nie jeno proch my, co z wiatrem polata,
Ale i bary — dźwignące pół świata.

...Młotami walić będziem w twojej kuźni,
Sochą w rozświtach krajać twe zagony,
Aż ci się pęto u szyje rozluźni,
Aż buchnie z ciebie ogień zatajony...
Niechaj nas nie tknie nikt, niechaj nie bluźni,
Że nie masz synów dla swojej obrony!
Na śmierć, na życie oto ci oddana
Podlaska dusza... podlaska sukmana.

Serca się nasze pod stopy ci ścielą,
Polsko! jaką cię niewidziały duchy!
Ty wyjdziesz srebrna – łzów naszych kąpielą
Wymyta, strojna w zbóż twoich rańtuchy...
Pola się twoje wiosną rozweselą
Ludów! Ty cała w słoneczne wybuchy
Wolności pójdziesz, co już tleją w niebie...
...Idziemy matko! Idziemy do Ciebie!

Już z tych słów widzicie, Kochani Czytelnicy, kim była Marya Konopnicka i jakie ogromne zasługi położyła dla piśmiennictwa polskiego i dla sprawy ludowej. Nie dość jednak jest wiedzieć, że ktoś napisał piękne i pouczające książki, trzeba jeszcze się starać i samemu je przeczytać i innych do tego zachęcać [1]).

Na zakończenie przytoczymy wiersz poetki, napisany na śmierć Antoniego Pietkiewicza, zasłużonego pisarza, który pisywał pod pseudonimem czyli przybranem nazwiskiem Adama Pługa; wiersz ten z drobną zmianą doskonale nadaje się do tego celu.

Poszła od nas święta pańska!
Jeszcze blaski za nią wieją,
Jeszcze dźwięczy pieśń anielska...
Poszła z wiarą i nadzieją!

Miłość – zostawiła z nami,
Wierna ludziom, wierna ziemi...
– Poszła od nas święta pańska
Ścieżynami gwiaździstemi.

Gdzie odchodzą prości, czyści,
Urzeczeni przez tęsknotę,
Seraficzni gdzie lutniści
Nawiązują struny złote...

Gdzie się w zorzach wysrebrzają
Czarne puchy ziemskiej nocy,
Gdzie odchodzą męczennicy
I wyznawcy i prorocy.

Z narodowych krynic ducha,
Z łanów naszych, z chaty proga,
Powiodła ją prosto w niebo
Jasna ścieżka, polna droga...

Powiodła ją życia miedza
Okwitniona cierniem, głogiem.
Poszła od nas święta pańska
Owionięta poszła Bogiem!

Kasper Wojnar.

---

[1]) Prawa wydawnicze do wszystkich dzieł Maryi Konopnickiej nabyła od spadkobierców Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie, która wyda komplet wszystkich utworów zmarłej, a między innymi w jednym tomie wyda „Wybór pism“ dla ludu w bardzo taniem wydaniu. – Utwory poetki zamieściliśmy w kalendarzu za łaskawem pozwoleniem tejże księgarni. *Przyp. Red.*

Ś. p. Ksiądz Piotr Wawrzyniak.

Zmarł dnia 10 listopada 1910 r.

Wielkopolska, mająca twardą dolę pod panowaniem pruskiem, poniosła z końcem r. 1910 ogromną i niepowetowaną stratę przez śmierć jednego z największych i najzasłużeńszych swoich synów.

„W pełni sił umysłowych, w czasie największego napięcia pracy około dobra społeczeństwa, umarł olbrzym potęgą ducha, Patron Spółek (zarobkowych i gospodarczych w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i w Prusach zachodnich), ś. p. ks. Piotr Wawrzyniak.

Podcięte i osłabione nadmiarem pracy siły fizyczne wyczerpały się. Padł wśród pracy niestrudzonej ten, co od lat wielu kierował sterem Związku Spółek, a wiódł go szczęśliwie a przezornie po przez trudności, niebezpieczeństwa i przeszkody. Obdarzony przez Opatrzność wszystkiemi zdolnościami, jakich potrzeba do stworzenia dzieł wielkich a opartych na ramionach tysięcy ludzi, łączył genialną bystrość umysłu, mądrość w używaniu środków, głęboką znajomość ludzi, wyrozumiałość wielką— z energią (czyli siłą, dzielnością) niespożytą, obowiązkowością głęboką, wytrwałością nieznużoną i niestygnącym zapałem i miłością dla sprawy ogółu.“

„Niezależny od ludzi i prądów wpływowych szedł naprzód zbrojny ogromem doświadczenia i świadomością potrzeb ogółu, jednając, łagodząc i jednocząc, budząc otuchę i ufność w własne siły, niezrażony niezrozumieniem, niezachwiany zaczepkami tych, co nie umieli podążyć za daleko sięgającą myślą wodza, niezbaczającego ani na chwilę z drogi, którą widział przed sobą jasną i niezawodną“.

Taką charakterystykę zmarłego znajdujemy w „Sprawozdaniu Związku Spółek“ za r. 1910.

Ś. p. ksiądz Piotr Wawrzyniak, prałat Ojca św., proboszcz w Mogilnie, urodził się w r. 1849 w Wyrzyce, w powiecie kościańskim, z rodziny Połościeńskiej. Po ukończeniu chlubnem gimnazyum w Śremie w r. 1868 poświęcił się stanowi duchownemu. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w r. 1872, otrzymał posadę wikarego w Śremie i tu pracował 25 lat aż do r. 1898, w którym otrzymał probostwo w Mogilnie, gdzie też spoczywają zwłoki jego.

Największą zasługą zmarłego jest praca jego niestrudzona i niesłychanie owocna około organizowania Spółek pożyczkowych i gospodarczych w zaborze pruskim. W r. 1873 zorganizował w Śremie Bank ludowy, którym kierował przez 23 lat a później do końca życia był prezesem rady nadzorczej. W r. 1887 obrano go wicepatronem Spółek, a w r. 1891 po śmierci ks. Szamarzawskiego patronem Związku Spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach zachodnich i na tem stanowisku śmierć go zaskoczyła. Ks. Wawrzyniak był jednym z głównych założycieli Banku Związku Spółek zarobkowych, nad którym czuwał przez 20 lat jako kurator.

Zmarły był też redaktorem „Poradnika dla Spółek“, tudzież zamieszczał w pismach artykuły w sprawie Spółek i t. p.

O ks. Wawrzyniaku zamieszcza następującą charakterystykę pismo niemieckie, nie zarażone hakatyzmem, „*Raifeisen Bote*“, organ niemieckich spółek rajfeisenowskich:

„Ze śmiercią ś. p. Wawrzyniaka ubył społeczeństwu polskiemu mąż, którego nazwisko na zawsze będzie związane z historyą odrodzenia polskiego narodu; duch jego nietylko w dziedzinie ruchu spółkowego pozostawił po sobie ślady niezatarte, lecz także w wszelkich organizacyach polskich... Założenie banku Związku spółek i jego organizacya są najważniejszem i najbardziej charakte-

rystycznem dziełem jego życia. Założony przez ś. p. Wawrzyniaka bank rozporządza dziś czteromilionowym kapitałem własnym, i przeszło 30-stu milionami wkładek.

„Zakładając i kształcąc spółki, stał się równocześnie wykonawcą narodu.

„To moralne i obywatelskie wychowanie ludu nie byłoby możliwe bez czynnego współpracownictwa duchowieństwa katolickiego, którego najtęższych przedstawicieli X. Wawrzyniak zachęcał do pracy odpowiedniej.

„Dla naszych spółek — pisze *Raifeisen-Bote* w końcu — jest jego dzieło wielkim wzorem, z którego możemy się uczyć. Uczucie wstydu musi nas ogarnąć, jeżeli rozważymy, jak bardzo nasza niemieckość oddalona od takiego poświęcenia się dla całości — mimo swych większych sił ekonomicznych i tak chętnie akcentowanej wyższości kulturalnej — i jeżeli uprzytomnimy sobie, w jak smutnem pozostaje ona rozproszeniu.



Ks. Piotr Wawrzyniak.

Organizacya spółkowa i punktualność w prowadzeniu przedsiębiorstwa oznaczały wyswobodzenie włościan z rąk lichwiarzy. Jeszcze przed niewielu dziesiątkami lat włościanin polski oddawał się pijaństwu i niedostępny był wszelkiemu postępowi; dziś jest on oszczędny i pilny i, dzięki tym przymiotom, podnosi się coraz wyżej. Z tego to włościaństwa wyrasta silne, drobne mieszczaństwo.

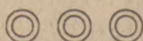
Nad trumną ks. Wawrzyniaka wygłosił przepiękne kazanie ks. I. Kłos, które zaczął słowami Pisma świętego: „Szedł przed ludem na okazanie drogi we dnie w słupie obłoku, a w nocy w słupie ognistym, żeby był wodzem obojga czasu“, zakończył zaś je ze względu, że zmarły był synem chłopskim, następującemi słowy:

„O cześć ci, poczciwa polska chato włościańska: Ciebie głos wieszczów uczcił tylekrotnie, jako skarbnicę naszej przeszłości i przyszłości, jako arkę pełną żywego ducha narodu. A ja cię pozdrawiam jako świątynię czystej religii i nieskalanej wiary. W tobie głębokiem korytem i wartkim prądem płynie żywa woda Chrystusowej nauki.

„Po królach berła, co wiecznym snem legli na Wawelu, po królach pieśni, którzy pocieszali naród w upadku — szedł on — król czynu. Ten król — nie z królewskiej krwi, bo z chłopskiej idący chaty, ale pełen królewskich zasług, za które i ci, których świat nazywa wysoko urodzonymi, nizki mu pokłon złożyć powinni“.

* * *

„Wielkopolskie biją dzwony rzewnie i żałośnie,
A z ich dźwiękiem boleść ludu w całym kraju rośnie,
Bo zgasł, zamilkł już na wieki szermierz naszej sprawy,
Co przysporzył narodowi *czynem* mnogo sławy“.



Ś. p. Mieczysław Brzeziński.

Charakterystykę Mieczysława Brzezińskiego, jednego z najzasłużeńszych pracowników na niwie oświaty ludowej w Królestwie Polskiem, podajemy według mów na jego pogrzebie, wygłoszonych przez tych, którzy go najlepiej znali, a które ogłosiła „Zorza“, gazeta, której redaktorem przez wiele lat był zmarły. Oto wyjątki z mowy ks. Wesołowskiego:

„Prawdziwie wielkiego ducha ludzie o sobie nigdy zbytnio nie myślą, tem więcej nie mówią; obce im są pochwały i oklaski tłumu, idą tylko za głosem obowiązku i sumienia narodowego, w szczęściu wszystkich i każdego znajdują własne szczęście.

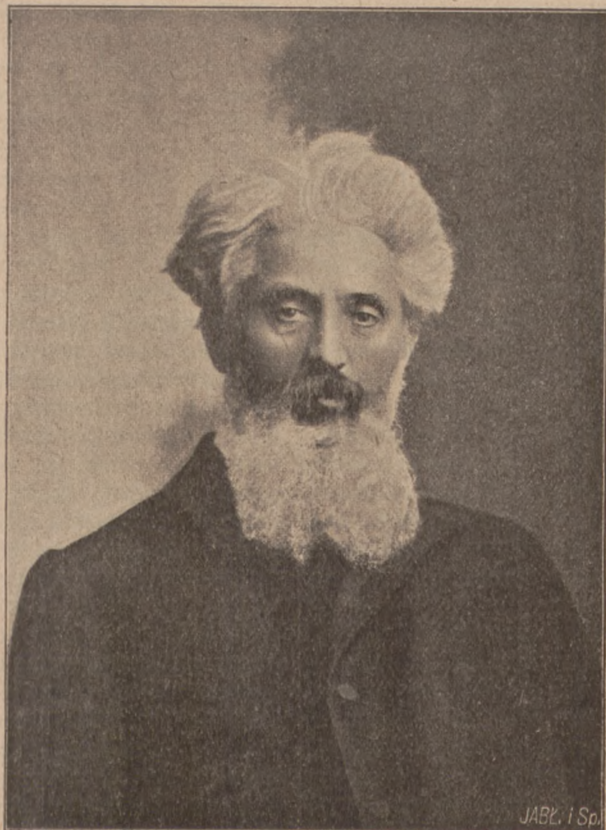
Takim był ś. p. M. Brzeziński! — Życie też Jego od najwcześniejszych lat młodości, zaprawianej na ławie uniwersyteckiej goryczą i męką, aż do ostatnich dni — to nieprzerwany łańcuch rozumnej, celowej pracy, wysiłków i poświęceń dla dobra Ojczyzny, której z zaparciem i wytrwałością niósł w ofierze swój talent, zdolności i siły. Gdziekolwiek więc błysnęła w społeczeństwie jaka myśl piękna, szlachetna, twórcza, inicyatywa rozumna — wszędzie można było spotkać ś. p. Mieczysława, który na każde wezwanie spieszył ze światłą radą lub czynną pracą. Jako rys znamienny Jego wielkiej duszy — że nigdy się naprzód nie wysuwał, zawsze chciał być tylko szeregowcem, choć Mu się słusznie dla niepospolitej wiedzy i przymiotów charakteru buława hetmańska należała.

Z miłości i poświęcenia dla ziemi ojczystej zrodziła się w duszy ś. p. Mieczysława wielka miłość ubogiej duchem braci siermiężnej z pod słomianej strzechy.

Ogrzewał ją nie tylko własnem sercem i ciepłem, żywem słowem, — oświecał mózgiem, krzewiąc pomiędzy ludem, zarówno w „Zorzy“, jak w licznych dziełkach popularno-naukowych, złote ziarnka wiedzy, które nie wietrzeją, — raczej tworzą już dziś pokaźny plon

w postaci oświeconego włościanina-obywatela. Jest to bodaj największa zasługa Nieboszczyka, jako pioniera oświaty narodowej. Ś. p. Mieczysław, znając doskonale duszę ludu, daleki przytem od doktrynerstwa i demagogii, brzydził cowitości i szczerego oddania się sprawom ojczystym, podziwiać musiał i czcić Jego gołębie serce i czysty jak kryształ charakter.

To, com zawarł w tem przemówieniu, jest zaledwie bladym rysem tej ja-



Mieczysław Brzeziński ur., 1858 r. – um. 1911.



się wszelkim zdawkowym frazesem; — nie tylko więc uczył, oświecał, lecz wychowywał i zaprawiał lud polski do służby obywatelskiej, narówni z innemi warstwami społecznemi. Działalność ta znana jest zresztą szerszemu ogółowi, interesującemu się sprawą oświaty w Polsce.

Każdy, kto Go bliżej znał, oprócz wielkiej wiedzy, niezmordowanej pracowitości... snej, pięknej, czystej duszy człowieka-obywatela-pisarza-patryoty. Warunki, w których przemawiam, nie pozwalają na głębsze zobrazowanie tej szlachetnej postaci".

Mowa D-ra Puławskiego.

„Przed trzema laty na tym samym cmentarzu ś. p. Mieczysław żegnał podniosłem a gorącem słowem śmiertelne

szczątki męża wielkiego serca i zasług, świętej a niezapomnianej pamięci Konrada Prószyńskiego. Któż mógł przewidzieć, że ten dostojny następca Promyka, pełen wówczas sił i młodzieńczej energii, tak prędko złoży na wieczny spoczynek strudzoną swą głowę, okoloną aureolą przedwczesnej siwizny, zamknie na wieki swoje jasne oczy, patrzące na świat z miłością i ufnością w lepszą przyszłość naszego narodu? Los bezlitosny nie oszczędził nam tego ciosu! Z pośród szczupłego grona pracowników na niwie oświaty narodowej ubyła nam znów jedna potężna siła, śmierć wyrwała dąb, który się opierał długo i mężnie burzom, jakie miotały naszem społeczeństwem, zgasiła tę pogodną zorzę, która przyświecała wielu ludziom, spragnionym światła i ciepła serdecznego. Bo śp. Mieczysław zostawiał naokoło siebie jakieś jasne i ciepłe promienie. Miał podwójną władzę, oświecania umysłów i krzepienia serc. Bardzo wykształcony i stojący zawsze na wysokości współczesnej nauki, zadaniem swego życia uczynił przelewanie swej wiedzy na tych, którzy jej najwięcej łakną.

Ukochał dzieci i prostaczków. Był nauczycielem z zawodu i z zamiłowania, umiał wzniecać zapał do nauki, uczył nie tylko rozumieć, ale i kochać przyrodę — miłować ziemię ojczystą. Niech o tem zaświadczą całe zastępy uczniów śp. Mieczysława, którzy wykłady jego zaliczają do najpiękniejszych wspomnień swego dzieciństwa.

„Nie ta jednak praca, ściśle pedagogiczna — lubo owocna i niepospolita, była główną zasługą śp. Mieczysława. Serce Jego i umysł szersze obejmowały widnokręgi. On chciał światła dla szerokich mas, dla tych, którzy, według Niego, stanowią treść i siłę narodu, jego przyszłość i ostoję. Oświecanie ludu, uszlachetnianie, uświadamianie w kierunku ogólnie ludzkim i narodowym — stało się głównem zadaniem Jego życia, Jego troską i Jego chwałą. Nikt może nie potrafił tak, jak ś. p. Brzeziński, zespolić się z ludem, tak odczuwać jego radości i bóle, tak rozumieć jego potrzeby, tak oddziaływać nań słowem żywem i pisanem. Nie poniżając się nigdy do schlebiania ludowi, mówiąc mu zawsze prawdę i tylko prawdę, pozostając zawsze sobą, był śp. Mieczysław przez ten lud kochany i słuchany, jak to się u nas rzadko zdarza. Pomocną Mu w tem była Jego żywość, ujmująca powierzchowność i jakiś wrodzony wdzięk w obejściu, które Mu jednały serca wszystkich.

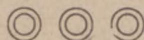
„Wiemy, jaki ogrom pracy włożył śp. Mieczysław w sprawę oświaty narodowej. Z nadzwyczajnym talentem napisał długi szereg prac, dostępnych dla wszystkich (prace te rozchodzą się w dziesiątkach wydań), stał na czele wydawnictwa, które ma za sobą bardzo poważny dorobek, bo setki popularnych książek i broszur. Ile w tem było inicyatywy śp. Brzezińskiego, ile pracy osobistej, zabiegów, kłopotów i... nadziei, o tem mogą wiedzieć ci, którzy na tę pracę zblizka patrzyli. Od lat wielu był duchownym kierownikiem pisma ludowego „Zorzy“. Tu znowu całe morze pracy, zwątpień, przykrości, które umiał zwalczać zwycięzko. A cóż dopiero mówić o tych — krótkich niestety — czasach, gdy mógł rozwinąć w całej pełni swą działalność na polu oświaty powszechnej!

I tak Mu zeszło życie całe — życie niedługie wprawdzie — ale w niem było 30 lat pracy ciężkiej, nieustannej, w warunkach nad wyraz trudnych, wyczerpujących Jego siły fizyczne i moralne.

Śp. Mieczysław zdawał się nie odczuwać tego wyczerpania. Dotknięty ciężką, nieuleczalną chorobą, przykuty do łoża, pióra z rąk nie wypuszczał, poprawiał rękopisy, układał numery ukochanego przez siebie pisma. Wszak to na miesiąc przed śmiercią odezwał się w te słowa do czytelników „Zorzy“: „Niech we wszystkich rodzinach na-

szych zapłoną żywe pochodnie oświaty; niech wznosi się na jasne wyżyny myśl ludu! Niech z serca jego zczeźnie złość i nienawiść, a zapanuje miłość społeczeństwa, przed której potęgą żadne zło się nie ostoi! Niech na ziemi naszej rośnie społeczna i narodowa świadomość ludu... nie zbaczając nigdy z drogi miłości Ojczyzny i pracy dla jej dobra! A zawsze i wszędzie, w dobrej czy złej doli, pamiętajcie bracia: „W górę serca!“

„Cóż można do tych słów dodać? O cześć Ci, Duchu czysty i mocny! Za tę wiarę, którąś miał w siłę naszego ludu, za miłość, którąś żywił dla wszystkich współbraci, za tę nadzieję lepszej przyszłości naszego narodu, którąś umiał wszczepić w nasze dusze, za tyle dobrego, któreś nam uczynił, cześć Ci i spokój wieczny! W górę serca!“



Ś. p. Ks. Kardynał Puzyna.

Zamiast purpury kardynalskiej, która stroiła naszego Księcia-Biskupa krakowskiego, a temsamem była ozdobą polskiego społeczeństwa, mamy czarny kir żałoby po zgonie tego jedynego w Polsce purpurata, który zasnął świątobliwie w Bogu w dzień przez się upragniony: w piątkowy dzień Męki Pańskiej, a zarazem uroczyste święto Narodzenia Najświętszej Panny Maryi — 8 września 1911 roku.

Czcząc pamięć Jego, zarówno jako wysokiego Zwierzchnika Duchownego jako Męża wielce cnotliwego i zasłużonego, zapisujemy pokrótce główniejsze daty Jego żywota, czyny i cechy charakteru, nie dodając próżnej chwalby, której ś. p. Kardynał w skromności swojej rad by nie był, lecz całą wymowę zostawiając samym faktom i dziełom.

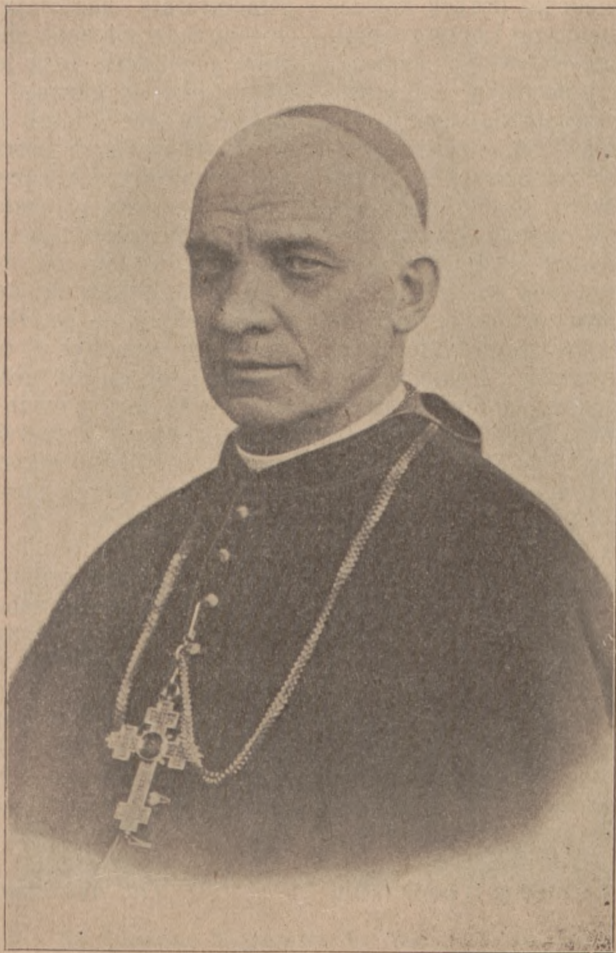
Domem rodzinnym ś. p. Kardynała był dwór kniaziów Puzynów w Gwoźdźcu pod Kołomyją. Ojciec jego, Roman, walczył za Ojczyznę pod Napoleonem w słynnym roku 1812, ciężko ranny pod Lipskiem, doszedł w wojsku polskiem do stopnia majora. Matka, Hortenzya, była córką jenerała Dwernickiego, opiewanego zwycięzcy nad Moskalami pod Stoczkiem. Tych zacnych rodziców dziećmi byli Józef, Roman, Julian i najmłodszy syn, przyszły Kardynał, któremu na Chrzcie Świętym nadano trzy imiona: Jana z Dukli, Maurycego, Pawła, a który się urodził 13 września 1842 roku. Początkowe nauki pobierał w Gwoźdźcu, średnie w Stanisławowie i we Lwowie, wyższe w Pradze czeskiej i we Lwowie, zakończone promocyą na doktora praw. Nie prędko bowiem ś. p. Kardynał wstąpił do stanu duchownego, lecz zrazu pozostał w stanie świeckim i został urzędnikiem w lwowskiej Dyrekcyi skarbu, gdzie po siedmiu latach dosłużył się rangi komisarza. Dopiero strata narzeczonej, śmierć najbliższych przyjaciół i inne nieszczęścia skierowały bolesną myśl jego wprost do Pana Boga, którego wyłącznej służbie zapragnął się poświęcić. W celu poznania woli Bożej odbył na osobności rekolekcye w Starej Wsi pod przewodem ks. Jackowskiego, jezuity, a poczuwszy prawdziwe powołanie, zapisał się do Seminaryum duchownego w Przemyślu, gdzie po trzech latach próby i teologicznych nauk otrzymał w r. 1878 święcenia kapłańskie od tamecznego biskupa, ks. Hirszlera. Odprawiwszy pierwszą Mszę Świętą w rodzinnym kościele w Gwoźdźcu, objął miejsce wikaryusza w Przeworsku, a w r. 1880 kanonię przy katedrze przemyskiej i zastępstwo rektora Seminaryum duchownego w Przemyślu. W r. 1886 w święto Zwiastowania Najświętszej Panny Maryi, wyświęcony został

w Rzymie na biskupa przez kardynała Ledóchowskiego, prefekta Propagandy Wiary, przy udziale kardynała Schönborna z Pragi czeskiej i kardynała Sembratowicza, obrządku greckiego, ze Lwowa. Jako tytularny biskup w Memfis, wszedł na stanowisko sufragana lwowskiego, podczas gdy na stolicy arcybiskupiej Lwowa zasiadał metropolita ks. Morawski. Tamże, jako rektor, rządził wyższem Seminaryum duchownem. W r. 1894 zamianowany księciem-biskupem krakowskim, ogłoszony uroczyście przez Papieża w styczniu 1895 roku, wjechał do Krakowa i wstąpił do królewskiej katedry na Wawelu w lutym 1895 r., jako następca świętego Stanisława Męczennika, błog. Wincentego Kadłubka, świątobliwych Iwona Odrowąża i Jana Grota, sławnego kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, kardynałów ze krwi monarszej Fryderyka Jagiellończyka i Jana Alberta Wazy, wielkich miłośników Ojczyzny Sołtyka i Woronicza, naostatek zaś dobrotliwego kardynała Dunajewskiego. W r. 1901 wywyższonym wreszcie został do godności kardynalskiej, najdostojniejszej w Kościele po Papieżu, i otrzymał od Ojca św. Leona XIII. tytuł Kardynała-kapłana przy bazylice św. Witalisa, Gerwazego i Protazego w Rzymie, powołany także do różnych kongregacyi kardynalskich, jakoto Zakonów, Indeksu i Nauk, a nawet Konsystorza, któremu przewodniczy sam Papież, a w których to posiedzeniach Kardynał Puzyna, póki zdrowia starczyło, parę razy na rok czynnie uczestniczył. Piastował też Kardynał Puzyna wiele innych dostojeństw i odznaczeń, jakoto: rzeczywiste tajne radziectwo Cesarza, senatorstwo w Izbie Panów, poselstwo na Sejm krajowy, wielkie mistrzowstwo orderu św. Szczepana, Protektorat Arcybractwa miłosierdzia i Banku pobożnego, Towarzystwa Dobroczynności, Oświaty ludowej, Czytelni katolickiej polskiej, Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, Sodalicyi Maryańskiej kapłanów dyecezyi krakowskiej i t. d. W pasmie ostatnich lat uciśniony cierpieniami mózgu i serca, nakoniec także płuc i nerek, zlecając rządy Biskupowi-Sufraganowi, w coraz większej zostawał samotności, cieszony tylko na srebrny jubileusz swego biskupstwa w r. 1911 wspaniałym i czułym listem Ojca Świętego i przez grono wiernych dyecezyan, gotując się pilnie na Sąd Boży, kilkakrotnie na śmierć dysponowany, przez Ojca św. w dzień zgonu pobłogosławiony, oddał Bogu ducha, a szczątki Jego bez mów i wieńców, stosownie do Jego rozkazu, lecz przy uczestnictwie arcybiskupa Symona z Rzymu i wszystkich biskupów z kraju, oraz zdumiewającego mnóstwa ludności, wśród smutnej żałoby, nabożeństw, modłów i płaczu, złożono na wieczny odpoczynek w podziemiach katedralnych pod kaplicą biskupa Szaniawskiego, w małej krypcie grobowej obok tegoż trumny, dnia 12 września, 1911 roku.

Wszystek czas pracy Jego w winnicy Pańskiej zajęty był szczególną zapobiegliwością o chwałę Bożą między ludem i w duchowieństwie. Gdziekolwiek miał w życiu sposobność, w ziemi przemyskiej, lwowskiej, czy krakowskiej, urządzał misye, rekolekcye i wizytacye. Na przygotowanie przyszłych kapłanów wywarł wpływ nieprzemijający. On to we wszystkich dyecezyach, w których działał, wprowadził zwyczaj przechowywania Przenajświętszego Sakramentu w kaplicach seminaryjnych, porządkował i pomnażał biblioteki w seminaryach, ogłaszał konkursy na rozprawki, pisane przez kleryków, przebudował i powiększył seminaryum we Lwowie, w Krakowie zaś wzniósł wielki i piękny budynek nowy na Seminaryum wyższe, a założył dla studentów, dążących do kapłaństwa, Seminaryum małe, na które dał pomieszczenie we własnym pałacu, co rok ofiarował po 5000 koron i ustanowił je swoim jedynym spadkobiercą.

Niewzruszonym na długie wieki czynem Kardynała Puzyny jest odnowie-

nie naszej przesławnej i umiłowanej katedry na Wawelu, której wszystkie swe lata krakowskie gorliwie i ofiarnie poświęcał. Sam sprawę tę zaczął zaraz w pierwszym miesiącu swego pobytu w Krakowie darem 4000 koron i zwołaniem Komitetu artystycznego, i przez cały czas panowania dawał na to, doglądał, u innych się starał tak, że katedrę od niebezpiecznego kruszenia się i osłabienia ocalił, z dwudziestoletniego zaniedbania oczyścił, i ojcowską troskliwością do tego się przyczynił, że Macierz Kościołów polskich prócz dawnych skarbów sztuki i historyi posiada równe im nowe sarkofagi Jadwigi i Władysława Warneńczyka, pomniki kardynałów Oleśnickiego i Radziwiłła, przecudne malowidła stropów i ścian przez Mehoffera i Tetmajera, europejskiej świetności witraże Chrystusa Miłosiernego i Matki Litościwej i Ostrobramskiej, misterne srebrne lampy przy grobie św. Stanisława, kunsztowną srebrną tru-



Ks. Jan Kardynał Puzyna. Ur. 1842 r. — um. 1911.

mienkę na relikwie błog. Wincentego Kadłubka, okazałą koronę i Orła na wieży Zygmuntowskiej, kryształowe świeczniki weneckie, bronzy i ciosowe dekoracye, rzeźbione przysionki i urządzenia elektryczne, a to nakładem wielkich talentów i kosztem półtora miliona koron. Bardzo wiele też innych kościołów budował, wspomagał i przyozdabiał, jakoto w swej miejscowości rodzinnej, a potem katedrę przemyską, którą witrażem Matejki, przedstawiającym Matkę Boską w tęczy, upiększył, a potem przestrzenie archidyecezyi lwowskiej kilkudziesięcioma polskimi kościołkami i kaplicami zabudował, potem opacki kościół benedyktyński w Tyńcu od rozsypki uratował i ustroił.

Bursę pod wezwaniem św. Jana Kantego dla kandydatów stanu nauczycielskiego założył i uposażył; letnie mieszkania dla kleryków swoim kosztem w Tyńcu ufundował, karczmę tamtejszą na szkołę pod zarządem Sióstr Felicyanek zamienił, schronienie dla zabytków kościelnych, jako Muzeum dyecezyalne, utworzył, miejsca stypendyjne w zakładach w Insbruku i w Rzymie wyrobił, robotników chrześcijańskich hojnie wspierał, malarzy kościelnych na studya zagraniczne posyłał, na chorych pod opieką Sióstr Miłosierdzia 2500 koron rocznie wypłacał, sufraganię w Krakowie, aby był drugi biskup do posługi duszom, po stu latach przerwy nanowo wyjednał, wiele gorących listów pasterskich o częstej Komunii Świętej, o zgodzie i pobożności w rodzinach, o ciągłem czytaniu katechizmu, o popieraniu pism katolickich i o innych doniosłych rzeczach dla wiernych napisał.

Charakter Kardynała Puzyny, jak z kolei życia łatwo się domyśleć, a ze wspomnianych czynów naocznie widać, był nawskróś pobożny i to tak bardzo, że ci, którzy Go blizko znali osobiście, jednomyślnie nazywają Go świętym. Oprócz zadziwiającej, idealnej modlitwy, która przenikała cały jego żywot, znamionowała Go karność niezwykła tak, iż okowy św. Piotra na gołem ciele nosił, wybrednych potraw nawet przy gościach nie tykał, zazwyczaj na fasoli i mleku przestając, mało sypiał, a jeszcze w śmiertelnej chorobie resztką sił pracował. Jeżeli od bliźnich surowo wymagał nieskażonej czystości, uczynności, pokory — dla Boga, nie dla siebie — to sam był w tem przykładem. Pochwał nie znosił, orderów ani straży honorowej nie używał, nizko o sobie sądził, a nawet rozporządzenie swe pogrzebowe najpokorniejszem przeproszeniem do wszystkich, których uraził, uniżenie zakończył.

Zamknął je wreszcie zdaniem „polecam duszę mą pobożnym modłom“. Chociaż zapewne nabożeństwo Jego, pracowitość i jałmużny sprawiły to w Niebie, iż on już naszych modłów nie potrzebuje, godzi się jednak spełniać ten ostatni testament Zmarłego Arcypasterza i prosić Boga o wieczne nad nim zmiłowanie. Imię zaś Kardynała Puzyny nigdy świadomie i sprawiedliwie nie może być wymówione bez cześci i wdzięczności.

Dr. Kazimierz Lubecki.

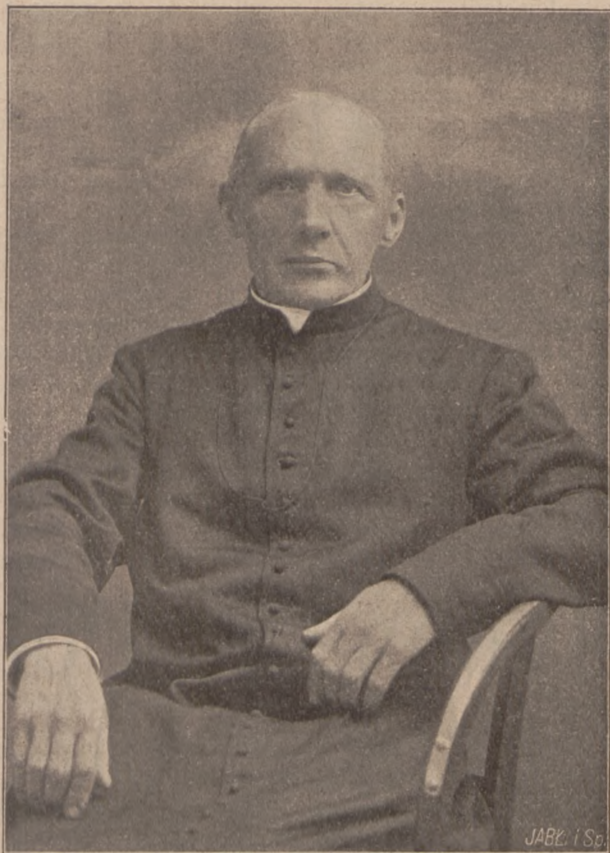
Ś. p. Ks. Stanisław Stojałowski.

Ksiądz Stojałowski, pierwszy i najzasłużeńszy apostoł ruchu ludowego w Polsce, umarł w chwili, kiedy druk kalendarzy, a zwłaszcza „Kronika żałobna“ była już na ukończeniu, nie mogąc więc już o Nim z braku czasu zamieścić właśnego artykułu, pomieszczamy to krótkie wspomnienie z „Przewodnika Kółek rolniczych“:

Ks. Stojałowski zmarł 23 października 1911 r. Zbędną jest rzeczą wyliczać przy nazwisku Jego tytuły i godności; sam

dźwięk imienia przypomina ogrom i doniosłość Jego pracy na niwie społecznej; z Jego zgonem zamyka się jedna z najważniejszych kart dziejów naszego społeczeństwa w tym kraju.

Przyszedł na świat w roku 1841 w Zniesieniu pod Lwowem; po odbyciu szerszą widownię, jako radny miasta. Następnie osiadł na wsi, jako proboszcz w Kulikowie obok Lwowa — i tu rozpoczął swą działalność społeczną, brzemienną w skutki ogólnego znaczenia, lecz obfitującą także w gorzkie i smutne, dobrze znane, przejścia osobiste.



Ks. Stanisław Stojałowski. Ur. 1841 r. – um. 1911.

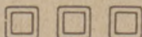
nauk w Przemyślu i we Lwowie, wstąpił do zakonu Jezuitów i kształcił się dalej w Starej wsi pod Brzozowem; tamże został wyświęcony na księdza. Wystąpiwszy z zakonu, ażeby pielęgnować chorego ojca, osiadł we Lwowie, jako wikaryusz przy kościele św. Marcina; we Lwowie wystąpił po raz pierwszy na

Miał życie ciężkie i burzliwe. W trudzie i bolu tworzył wiekopomne dzieło — odrodzenia duszy chłopskiej. Służył wiernie i wytrwale pod sztandarem tej raz na całe życie obranej idei. Ani niepowodzenia osobiste, ani głosy przyjaciół, ani zabiegi niechętnych — nie zgasiły w Nim płomienia zasadniczej myśli: w kraju, czy na

tułaczce, w krótkich chwilach pogody, czy w zalewie klęsk osobistych zawsze dla niej pracował. W twórczych promieniach tej idei dojrzewają obecnie owoce Jego pracy. Odnosi też zasłużoną nagrodę we wdzięcznej pamięci ziomków.

Jakikolwiekby kto sąd wydał o życiu Jego, — nie może zaprzeczyć, że nie sięgał po laury gwoli zadowolenia osobistej ambicyi i osobistych korzyści. Wszystkie swe siły, zdrowie i zdolności złożył w ofierze sprawie publicznej, niestrudzonemu i niezłomnemu dążeniu do wniesienia oświaty w umysły ludu, a miłości Ojczyzny w jego serce. Widząc smutny stan kulturalny wsi naszej, był jednym z pierwszych inicyatorówKółek rolniczych w naszym kraju, na wzór kwitnących w Wielkopolsce zrzeszeń, jako najlepszej formy samopomocy i współpracy na polu oświatowo-gospodarczem i należał do grona założycieli Towarzystwa w roku 1882. Wchodził też przez pierwsze 2 lata istnienia Towarzystwa w skład Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych; później jednak, gdy Go uniosły wiry walki politycznej, sam dobrowolnie ustąpił, aby Swem eksponowanem politycznie stanowiskiem nie narazić na uszczerbek neutralnej, ekonomicznej działalności Towarzystwa. Zawsze też odnosił się z wielką życzliwością do pracy i rozwoju Towarzystwa, — pod którego budowę pierwszy zrąb położył.

Przeminęły czasy tych walk namiętnych, w których wirze stał nieporuszenie ś. p. Stojałowski, przeszli ludzie walkę tę toczący, — ale została idea czysta, niespożyta. U trumny tego niepospolitego człowieka muszą zmilknąć wszelkie zawiści i niechęć; tam jest miejsce tylko na rzewne i wdzięczne wspomnienie dla tego nieustraszonego bojownika o dobrobyt, oświatę i ducha ludu. Oby ta ziemia, którą ukochał i tyle na niej przecierpiał, była mu lekką.



Co słychać w Polsce.

Koniec r. 1910 tudzież rok ubiegły w Polsce zaznaczył się przedewszystkiem smutną kroniką żałobną. Jak z poprzednich kart Szanowni Czytelnicy widzą, opuściło nas na wieki — kilka najpiękniejszych i najszlachetniejszych postaci. Osierociła cały naród największa pieśniarka nasza Marya Konopnicka, poetka ludu, która w przepięknych pieśniach i opowieściach opiewała dolę i niedolę ludu i wszystkich uciśnionych i wydziedziczonych, karciła w porywających słowach niesprawiedliwości społeczne i torowała drogi ku lepszej przyszłości dla wszystkich, dla Ojczyzny całej...

Wielkopolsce, znoszącej twarde i ciężkie rządy pruskie ubył filar potężny, wódz znakomity w walce ekonomicznej czyli gospodarczej z potęgą niemiecką, — a mianowicie zmarł niespodzianie ksiądz Piotr Wawrzyniak, znakomity organizator banków i spółek gospodarczych.

Królestwo Polskie jęczące pod twardą stopą moskiewską, straciło przedwcześnie Mieczysława Brzezińskiego, uczonego przyrodnika, znakomitego pisarza książek dla ludu i wieloletniego redaktora pisma ludowego „Zorzy“, po Konradzie Prószyńskim (Kazimierzu Promyku) jednego z najzasłużeńszych pracowników nad oświatą ludu w zaborze rosyjskim.

W Galicyi zmarł po ciężkiej kilkotygodniowej chorobie ks. Stanisław Stojałowski, redaktor „Wieńca i Pszczółki“ (przez 36 lat), pierwszy apostoł i znakomity organizator ruchu ludowego w Galicyi, tak gorący i nieustraszony bojownik za sprawę i lepszą dolę ludu, że nawet najstraszniejsze prześladowania, wielokrotne więzienia i t. p. nie zdołały go zachwiać i zniechęcić do niezmordowanej pracy dla dobra ludu i Ojczyzny.

Rzućmyż teraz okiem po krótce na wypadki i ważniejsze sprawy w poszczególnych zaborach.

W zaborze rosyjskim.

W zaborze rosyjskim po krótkich dniach wolności konstytucyjnych w latach 1905 i 1906 wzmaga się coraz więcej reakcya, tj. powrót od rządów konstytucyjnych, do rządów despotycznych czyli samowładnych. Wszelki ruch narodowy bywa duszony i prześladowany.

Wolność prasy istnieje tylko na papierze; na redaktorów rozmaitych gazet sypią się kary pieniężne, idące nieraz w tysiące koron, a często także i kary więzienia za byle śmielszy artykuł, za gorętsze słowo.

Szkolnictwo polskie, zorganizowane i utrzymywane wyłącznie środkami i ofiarami osób prywatnych, bywa przez rząd rosyjski prześladowane i uciskane. Wiele takich zakładów rząd zamknął a inne bardzo surowo kontroluje czyli po prostu szpieguje, czy tam młodzież nie bywa wychowywaną w duchu narodowym. Jednak rozwój szkół polskich mimo tych niezwykłych trudności, postępuje naprzód i piękne przynosi owoce. Szkoły rządowe prowadzone wyłącznie w języku i duchu rosyjskim, są od lat przez młodzież polską bojkotowane — i świecą przeważnie pustkami; również i uniwersytet warszawski, jako rosyjski bywa bojkotowany. Dopiero w tym roku pewna część społeczeństwa uchwaliła na wiecu, aby młodzieży uboższej, której nie stać na kształcenie się w kosztownych, prywatnych szkołach polskich, wolno było uczęszczać do szkół rosyjskich bez obawy ściągnięcia na siebie pogardy rodaków. Uchwała ta wywołała rozdźwięk w społeczeństwie naszem w Królestwie Polskiem, bo jeszcze znaczna część jest za bezwzględnem omijaniem szkół rosyjskich.

Również wszelka praca oświatowa wśród ludu w duchu narodowym napotyka na tysiączne przeszkody i prześladowania, zorganizowane instytucye oświatowe i narodowe, jak „Macierz szkolna“, „Sokół“ zostały rozwiązane a działacze oświatowi musieli wrócić do dawnych sposobów szerzenia oświaty drogą tajną. Jedynie pracę w kierunku ekonomicznym czyli gospodarczym, rząd jako tako toleruje czyli znosi, to też na tem polu stosunkowo w krótkim czasie zrobiono wiele. Powstało w całym zaborze rosyjskim a głównie w Królestwie mnóstwo kas pożyczkowych i spółek gospodarczych, „Kółek rolniczych“, które chronią ludność coraz skuteczniej od lichwy i wyzysku a podnoszą w oświacie rolniczej, ekonomicznej. Do tego celu służą również bardzo skutecznie urządzane w różnych stronach Królestwa małe, na najbliższą okolicę obliczone wystawy przemysłowo-rolnicze czyli tak zwane pokazy, jak je tamtejsze gazety nazywają.

Także i wolność religijna, ogłoszona ukazem carskim w kwietniu 1905 r. istnieje właściwie w teoryi, bo jeżeli kto chce urzędownie porzucić wiarę prawosławną czyli szyzmatycką a przejść na łono kościoła katolickiego, to napotyka na mnóstwo przeszkód i szykan. Na duchowieństwo katolickie spadają rozliczne kary, nieraz po kilkaset rubli (1 rubel równa się 2 K. 50 h.) za takie np. „występki“ jak ochrzczenie dziecka w wierze katolickiej, jeżeli które z rodziców było urzędownie prawosławnem. Dobrze jeszcze, jeżeli za takie i tym podobne „zbrodnie“ kończy się na karach pieniężnych, bo często najszlachetniejsi kapłani tracą probostwa a nawet idą do więzienia lub na

wygnanie. — W ostatnich czasach — rząd ponowił dawny ukaz, że biskupom polskim, nie wolno wyjechać do sąsiedniej dyecezyi bez specyalnego pozwolenia. – Tak w praktyce wygląda „wolność religijna“.

Wskutek tych stosunków, wszelka praca oświatowa i społeczna jest niezwykle utrudnioną, to też w porównaniu z innemi latami jest na tem polu zastój a wśród społeczeństwa zniechęcenie i przygnębienie.

W zaborze pruskim.

Niezbyt wesołem też jest położenie rodaków naszych w zaborze pruskim. Tam również rząd czyni wszystko możliwe, aby nas stopniowo zniemczyć i zamienić na szczerych Prusaków. Szkoły wszystkie od dziesiątek lat są wyłącznie niemieckie a polskich nawet prywatnych zakładać nie wolno. Również cały szereg „praw“ wyjątkowych zmierza ku temu, aby nas wynarodowić. W r. 1909 uchwalił sejm pruski prawo, iż Polakom nie wolno na wiecach i zgromadzeniach publicznych posługiwać się językiem polskim w tych powiatach, gdzie jest Polaków mniej niż 60 na stu mieszkańców. Rozumie się, że jest to niezmiernie uciążliwy kaganiec. Nawet w Poznaniu, stolicy Wielkopolski obowiązuje to prawo kagańcowe. Dlatego w wielu miejscowościach, odbywają się tak zwane wiece „nieme“. Rodacy gromadzą się na wiec, zamiast mów, — wypisują na tablicy o co im chodzi i wypisują również wnioski, albo rozdają wydrukowane na kartkach a zgromadzeni przez podnoszenie rąk głosują, że się na to zgadzają lub nie, bo im nie wolno ust otworzyć w mowie ojczystej a po niemiecku mówić nie chcą. Do takich dziwolągów doprowadza zaciekłość hakatystów, tj. tych, którzy są główną sprężyną różnych ustaw wyjątkowych przeciw Polakom.

W tymże roku 1909 uchwalona ustawa o przymusowem wywłaszczaniu Polaków z ziemi w tym celu, aby na tej ziemi osadzać kolonistów niemieckich, dotychczas nie weszła w życie, o co hakatyści robią piekło rządowi, rząd jednak waha się z zastosowaniem tego „prawa“ prawdopodobnie ze wstydu przed opinią świata, a także i dlatego, że Komisya kolonizacyjna ma jeszcze bardzo dużo majątków, wykupionych od właścicieli dóbr Niemców – lub sprzedawczyków Polaków, których nie może rozkolonizować, chłopi bowiem niemieccy nie kwapią się iść między lud polski, — z którego pracowitością, skrzętnością i oszczędnością trudno im wytrzymać konkurencyę. Zdarza się bowiem nieraz, że taki kolonista straciwszy wszystko na nowem gospodarstwie, porzuca kolonię — i wraca zrujnowany do swoich.

Dla popierania niemczyzny „na kresach wschodnich“ jak Niemcy nazywają ziemie zabrane Polsce, stworzyli hakatyści także różne prywatne banki, które większym i mniejszym rolnikom Niemcom udzielają pożyczek na bardzo niski procent i na innych bardzo dogodnych warunkach, ale z tem zastrzeżeniem zahipotekowanem, że grunt, którego właściciel korzystał z takiej pożyczki, nigdy nie może być sprzedany Polakowi.

Również dla podtrzymania niemczyzny i dla pokazania światu, że dawna Wielkopolska to już kraj niemiecki, urządzili Niemcy w tym roku wielką wystawę przemysłu niemieckiego w Poznaniu. Wystawa była urządzona dobrze, było co na niej widzieć, ale ponieważ miała charakter hakatystyczny, skierowany przeciw naszej narodowości, więc też Polacy wystawę zbojkotowali; tak Wielkopolanie jak i Królewiacy omijali wystawę, która przeważnie świeciła pustkami; wynik był taki, że Niemcy musieli miliony marek do tego interesu dołożyć.

Mimo tych wszystkich sztuczek rządu pruskiego i hakatystów bracia nasi pod panowaniem pruskiem, trzymają się dzielnie i na wszystkich polach odpierają skutecznie napór niemczyzny. Zwykle

tyle ziemi, co Komisya kolonizacyjna wykupuje co roku od Polaków, wykupują znowu Polacy od Niemców a niekiedy nawet więcej; dlatego to hakatyści tak gwałtownie napierali na uchwalenie ustawy o wywłaszczeniu, a teraz szturmują o jej wykonanie.

Wyrugował rząd zupełnie mowę polską ze szkół, więc naród kształci swoje dzieci w języku ojczystym w domu, za pomocą książek i gazet, a gazety są tam tak rozpowszechnione, jak w żadnej innej dzielnicy Polski. Dość powiedzieć, że są tam gazety ludowe, które mają po 40.000, 60.000 a nawet do 100 tysięcy odbiorców, jak np. „Gazeta grudziądzka“ w Prusach Zachodnich.

Również świetnie się rozwijają w zaborze pruskim różne polskie banki, spółki pożyczkowe, spółki zarobkowe i rolnicze, na których czele stoi Bank związkowy Spółek. Dość powiedzieć, że te spółki razem, mają własnego majątku przeszło 36 milionów marek, a wkładki oszczędności członków w tych spółkach i bankach wynoszą przeszło 200 milionów marek. Ponieważ 1 marka równa się 1 K. 20 h. więc razem wszystkie banki i spółki, związane wspólną naczelną władzą, rozporządzają olbrzymią sumą około 300 milionów koron.

Ta potęga ekonomiczna naszych braci pod Prusakiem (których jest zaledwie 4 miliony) nawet wrogom imponuje, dla nas zaś powinna być otuchą i nauką, że w organizacyach i spółkach wszelkiego rodzaju nasza lepsza przyszłość, że dopiero silna, zorganizowana i oświecona „gromada, to wielki człowiek!...“

W zaborze austryackim.

Ta zasada, iż „tylko wspólna moc zdoła nas ocalić“, również i w zaborze austryackim, czyli w tak zwanej Galicyi zdobywa sobie coraz większe uznanie i znaczenie. Tu także coraz szersze koła społeczeństwa, już nietylko rozumieją doniosłość wspólnego działania, ale już od szeregu lat w ten sposób na rozmaitych polach z ogromnym pożytkiem pracują, a co najważniejsze, że już i tysiączne rzesze ludu do takiej łącznej, wspólnej pracy się garną.

Tow. Kółek Rolniczych.

Jedną z najstarszych a zarazem i największych instytucyi, zorganizowanych przez nasz naród w Galicyi jest Towarzystwo Kółek rolniczych. — Obejmuje ono przeszło 65 tysięcy członków, zorganizowanych w przeszło 1.500 Kółkach rolniczych, rozrzuconych po całym kraju. Brak miejsca nie pozwala nam na obszerniejsze omówienie wielostronnej działalności T. K. R., więc tylko po krótce przypominamy Szan. Czytelnikom poszczególne działy tej pracy.

Jedną z podstaw działalności Kółek jest praca oświatowa wśród ludu, ze szczególnem uwzględnieniem oświaty gospodarczej. W bibliotekach Kółek znajdowało się w r. 1910 77 tysięcy 264 książek, nadto Kółka prenumerowały 2.555 czasopism.

Ogromnie doniosłe znaczenie dla podniesienia oświaty i kultury rolniczej ma „Przewodnik Kółek rolniczych“ doskonale redagowany, wychodzący we Lwowie 3 razy na miesiąc, a kosztujący tylko trzy korony rocznie. Pismo to liczy 5 tysięcy prenumeratorów, lecz na 6 milionów ludności rolniczej w kraju jest to stosunkowo barpzo mało, — bo gazeta ta, powinna się znaleźć w chacie każdego włościanina. Do działalności oświatowej należy też popieranie chórów i teatrów włościańskich przez Kółka.

Drugą podstawową działalnością Kółek jest praktyczna praca około podniesienia gospodarstw włościańskich. — Do tego celu służyło sprowadzenie przez Kółka w r. 1910 nasion, za przeszło 226 tys. koron, nawozów sztucznych za przeszło 550 tys. koron, maszyn i narzędzi rolniczych za około 20.000 koron, drzew owocowych przeszło 22 tysiące sztuk. Nadto kółka posiadały 613 maszyn do wspólnego użytku członków.

Trzecią niezmiernie doniosłą działalnością Kółek jest organizacya handlu na zasadach współdzielczych, — celem chronienia ludu od kosztownych a nieraz i niesumiennych pośredników handlowych. Ogromne usługi w tym kierunku oddaje Ajencya handlowa Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie (ul. Kopernika Nr. 11.) która w r. 1910 przeprowadziła następujące ważniejsze transakcye handlowe, a mianowicie dostarczyła:

1) w dziale handlu rolniczego:

nawozów sztucznych .	za K.	327.252
nasion	„ „	149.896
maszyn i narzędzi roln.	„ „	54.134
pasz treściwych, zboża ziemniaków . . .	„ „	79.042
drzewek i krzewów owocowych . . .	„ „	8.601

2) w dziale handlu spożywcz. i opału:

różnych towarów . .	za K.	1,111.268
węgla	„ „	87.975

3) w dziale zbytu i produktów roln:

trzody chlewnej, cieląt i owiec	za K.	634.649
Razem	za K.	2,453.817

tj. 2 miliony 453 tysiące 817 koron.

Również doniosłe znaczenie dla naszego ludu ma organizacya handlu materyałem rzeźnym, przeprowadzona przez Zarząd główny T. K. R. przed paru laty. Sprawa ta rozwija się tak pomyślnie, że podczas gdy w latach 1908, 1909 i 1910 sprzedano przez tę organizacyę z pominięciem pośredników, którzy ogromne zyski z tego ciągnęli, 13.429 sztuk nierógacizny za 1 milion 329 tysięcy 512 koron, to już w tym roku od 1-go stycznia 1911. do 30-go czerwca 1911 sprzedano 15.897 sztuk za 1.334.721 K. (1 milion 334 tysiące 721 koron).

Również ogromnej wagi jest organizowanie przez Kółka rolnicze obrony pożarnej. — Dotąd powstało 373 ochotniczych Straży pożarnych Kółek rolniczych.

O innych gałęziach owocnej pracy Kółek, jak przeprowadzanie melioracyj rolnych, organizowanie kursów rolniczych i handlowych, z braku miejsca szerzej mówić nie możemy.

Towarzystwo Szkoły ludowej.

Drugą instytucyą równie potężną, która ogarnęła szerokie warstwy nie tylko w Galicyi, ale i na Śląsku i Bukowinie, jest — Towarzystwo Szkoły ludowej, najpopularniejsza organizacya oświatowa w całej Polsce.

Towarzystwo Szkoły ludowej zawiązano w roku 1891 w setną rocznicę uchwalenia wiekopomnej Konstytucyi 3-go Maja, a więc właśnie 20 lat temu. Dla braku miejsca trudno nam kreślić historyę dwudziestoletnią T. S. L., wymienimy więc tylko w najogólniejszych zarysach, — co ta instytucya dotychczas zdziałała na polu oświaty narodowej.

Otóż Tow. Szk. Lud. czyli krótko T. S. L. założyło dotychczas 2 gimnazya realne, 2 seminarya nauczycielskie, 3 szkoły wydziałowe męskie, 2 szkoły wydziałowe żeńskie, 148 szkół ludowych, około 100 szkółek początkowych, 113 kursów dla dorosłych analfabetów (nie umiejących ani czytać ani pisać), 2 kursy uzupełniające przemysłowe, 4 kursy handlowe, 34 kursy zawodowe, 18 ochronek dla małych dzieci, 18 burs (dla pomieszczenia ubogiej młodzieży szkolnej), 27 „Domów ludowych", 1990 wypożyczalń i czytelń ludowych, 3 zbiory muzealne, nadto urządziło 27 tys. 315 odczytów i pogadanek i 3.280 obchodów narodowych.

Ze szkół i rozmaitych kursów T. S. L. korzystało w jednym tylko roku 1910 przeszło 18 tysięcy osób. W 1990 czytelniach i wypożyczalniach znajduje się 305 tysięcy 208 dzieł i 3.663 gazet, z których korzystają setki tysięcy czytelników.

Tyle zdziałało w ciągu dwudziestolecia T. S. L. dzięki wielkiej życzliwości i poparcia wszystkich warstw społeczeństwa naszego, które choć ubogie

nie skąpi grosza na oświatę, bo wie, że tylko „oświata ludu dokona cudu“. To poparcie jednak nie jest jeszcze tak powszechne, jakby doniosłość i świętość sprawy wymagała. Do T. S. L. należy 30 tysięcy członków, co na przeszło 4 miliony Polaków w zaborze austryackim jest stanowczo za mało, nawet bowiem każdy setny Polak nie należy do tych nowoczesnych „legionów“, które pod sztandarami T. S. L. walczą z najcięższym naszym wrogiem wewnętrznym ciemnotą — dla zdobycia lepszej przyszłości.

Oprócz jednak tego wroga wewnętrznego, grozi nam jeszcze bardzo groźny wróg zewnętrzny od zachodu, który coraz silniej wciska się w nasze społeczeństwo. Od zachodnich naszych granic na Śląsku austryackim Niemcy i Czesi zagarniają coraz większe obszary, wynaradawiają tysiące naszych dzieci a nawet i ludzi dorosłych, nieuświadomionych narodowo. Podczas ostatniego spisu ludności na Śląsku, ponieśliśmy wprost klęskę, gdyż dziesiątki tysięcy ludności polskiej pod naciskiem władz i przełożonych zapisało się bądźto jako Niemcy bądźto jako Czesi. Z tym naporem niemiecko-czeskim walczy od 25 lat Macierz szkolna Księstwa cieszyńskiego, która na Śląsku spełnia podobne zadanie jak u nas T. S. L. Niestety musi Macierz walczyć w ostatnich czasach z ogromnym niedostatkiem tak, że nawet byt niektórych szkół utrzymywanych przez nią jest zagrożony. Jest jednak nadzieja, że społeczeństwo przyjdzie z wydatną pomocą Macierzy i ochroni zagrożone pozycye obronne, jakiemi są polskie szkoły na kresach zachodnich.

Podobnie jak na zachodzie od Niemców i Czechów grozi nam na wschodzie bardzo poważne niebezpieczeństwo od Rusinów. Prawie we wszystkich wioskach wschodniej Galicyi większość liczebną stanowią Rusini, w szkołach językiem wykładowym jest zwykle język ruski, wskutek czego znaczna część ludności polskiej używa nieraz w mowie potocznej języka ruskiego, — a niejednokrotnie traci poczucie polskości i zupełnie się rutenizuje.

Rusini przytem wrogo się odnoszą do Polaków i używają najrozmaitszych sposobów, aby nieuświadomioną część ludu polskiego przeciągnąć na swoją stronę, stąd więc grozi nam również poważne niebezpieczeństwo, bo między Rusinami mieszka półtora miliona Polaków, więc straty mogłyby być znaczne, gdyby społeczeństwo polskie nie broniło się przed tem niebezpieczeństwem.

Obronę tę prowadzi tak na kresach zachodnich jak i na kresach wschodnich T. S. L., budując w zagrożonych miejscowościach polskie szkoły, te nowoczesne twierdze obronne. Najdalsze te placówki obronne, od strony zachodniej sięgają aż na Morawy, gdzie dzięki T. S. L. powstały już dawniej w Morawskiej Ostrawie I. szkoła wydziałowa męska i żeńska i 5 klasowa szkoła pospolita, zaś w Przywozie, Witkowicach, i Maryańskich Górach szkoły pospolite i ochronki.

Celem jak najskuteczniejszej obrony tak kresów zachodnich jak wschodnich rzucono w r. 1908 myśl, aby z okazyi zbliżającego się w r. 1910 500-letniego jubileuszu zwycięstwa pod Grunwaldem zebrać osobny fundusz pod nazwą „Daru grunwaldzkiego“. Myśl ta znalazła tak serdeczny oddźwięk w sercach narodu polskiego, że posypały się dary i zobowiązania na bardzo poważną sumę. Dotychczas zobowiązań do wpłat na Dar grunwaldzki wpłynęło do T. S. L. na sumę przeszło 1,650.000 (jeden milion 650 tysięcy), zaś gotówką już wpłacono przeszło 650 tysięcy koron. Dzięki temu funduszowi powstało gimnazyum realne i seminaryum nauczycielskie w Białej (na zachodnim krańcu Galicyi) i gimnazyum realne w Orłowej na Śląsku, na które wydano dotychczas łącznie 125 tysięcy koron.

Już z tego krótkiego przeglądu każdy z Szan. Czytelników dojdzie do przekonania, że Towarzystwo Szkoły ludowej

zasługuje ze wszech miar na poparcie, bo spełnia niezmiernie rozległą i doniosłą misyę oświatową wśród ludu ze szczególnem uwzględnieniem miejsc zagrożonych narodowo. Obecnie na przeszło 4 miliony Polaków w zaborze austryackim nawet co setny jeszcze nie należy do T. S. L. bo wszystkich członków liczy ta instytucya około 30 tysięcy powinien zaś należeć co dziesiąty — a wtedy armia oświatowa T. S. L. liczyłaby przeszło 400 tysięcy członków a wtedy wytępilibyśmy z kretesem i wroga wewnętrznego, ciemnotę — i stawilibyśmy śmiało czoło różnym wrogom zewnętrznym. A tak łatwo być członkiem T. S. L. boć wkładka roczna wynosi tylko 2 korony, zapisać się zaś można w którémkolwiek Kole T. S. L., których we wszystkich miastach Galicyi i Śląska jest 289. — Nadto przy weselach, chrzcinach, zebraniach należy pamiętać o T. S. L. i choćby groszowe datki zbierać, na jego wzniosłe cele i przesyłać bądź pod adresem: Zarząd główny Towarzystwa Szkoły ludowej w Krakowie ul. Floryańska Nr. 15., bądź też do zarządu najbliższego Koła. (Tam też można otrzymać wszelkie informacye czyli pouczenia, co trzeba zrobić jeśli się chce zawiązać nowe Koło T. S. L., założyć czytelnię i. t. p.)

Spółki oszczędności i pożyczek
pod patronatem Wydziału krajowego.

Podobnie jak na polu oświatowem i gospodarczem jest również ogromny postęp w Galicyi na polu organizacyi spraw finansowych czyli pieniężnych i kredytowych dla ludu. Spółki oszczędności i pożyczek po wsiach i miasteczkach, zapoczątkowane w roku 1900 przez Wydział krajowy, rozwijają się doskonale. Najlepiej przekonują o tem cyfry: Z końcem r. 1900 było Spółek 63, członków 7.716, udziały wynosiły 39.823 koron, wkładki oszczędności 641.756 koron, fundusze rezerwowe 10.258 koron, czyste zyski 22.835 kor., podczas gdy z końcem r. 1910 wszystkich Spółek czynnych było 1089, ilość członków w Spółkach 224.902, stan udziałów wynosił 2,033.848 koron, stan wkładek oszczędności 41,618.253 koron (41 milionów 618 tysięcy 253 koron), funduszów rezerwowych 2,128.851 koron, czyste zyski wynosiły w tym roku 404 tysiące 334 koron, straty zaś tylko 2.141 koron.

Sprawa dzięki Bogu postępuje naprzód tak szybko, że w roku ubiegłym stan wkładek oszczędności powiększył się o 8 milionów koron. Daleko nam jeszcze wprawdzie do braci Wielkopolan, którzy rocznie składają do swych Spółek 24 miliony koron, ale da Bóg, że i my do tego dojdziemy przy usilnej pracy.

Bliższe informacye o Spółkach oszczędności i pożyczek (systemu Raiffeisena) znajdą Szan. Czytelnicy w „Poradniku praktycznym“, a również wszelkich pouczeń i wyjaśnień w sprawie organizowania nowych Spółek udziela Biuro Patronatu Spółek oszczędności i pożyczek we Lwowie, Gmach sejmowy.

* * *

O dźwiganiu się naszego kraju z biedy świadczy także rozwój różnych innych instytucyi finansowych i gospodarczych, opartych o lud, a między innemi „Ludowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń „Wisła“, które miało w roku ubiegłym około 50.000 koron zysku, tudzież rozrost wprost w potęgę Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, które obchodziło 50-letni jubileusz istnienia i o którem z tego powodu pokrótce wspomnimy.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Znane ogólnie w kraju pod nazwą „Floryanka“ wziętą od patrona tego Towarzystwa, Świętego Floryana, obchodziło w roku 1911 półwiekowy jubileusz swego istnienia.

Towarzystwo jest pierwszą na ziemiach polskich instytucyą asekuracyjną. Założone zostało w czasach bardzo ciężkich dla narodu, kiedy rząd austryacki bardzo niechętnie i podejrzliwie patrzał na wszelkie usiłowania, zmierzające do podniesienia kraju z nędzy i ciemnoty. Trzeba było 17 lat ciągłych starań szlachetnego obywatela Franciszka Trzecieskiego, który z przedziwną wytrwałością dążył do utworzenia polskiej instytucyi w Galicyi, aby uzyskać pozwolenie czyli t. zw. koncesyę ministerstwa na założenie „Floryanki". Powstała w r. 1860, a w 1861 rozpoczęła z bardzo skromnymi początkami trudną pracę. Prawi obywatele i ludzie wielkiego umysłu stanęli jednak na czele młodego towarzystwa, to też rozwijało się ono szczęśliwie i niezwykle pomyślnie, a dziś jest nietylko z pomiędzy polskich instytucyj największą, ale największem także Towarzystwem ubezpieczeń na wzajemności opartem w Austryi i jednem z największych na świecie.

Posiada sześćdziesiąt kilka milionów kapitałów bezpieczeństwa, ubezpiecza od ognia, od gradobicia, od kradzieży i na życie ludzkie (kapitały dla rodziny, posagi dzieci, dożywotnie pensye, renty dla wdów) przeszło pół miliona osób. Floryanka ma filie i agencye w całej Galicyi, na Bukowinie, na Śląsku, a nawet na Morawach i w Czechach.

Floryanka — na której czele stał od założenia do 1895 roku jako dyrektor kierujący Henryk Kieszkowski, człowiek niezwykłej miary — położyła dla kraju ogromne zasługi.

Przedewszystkiem pierwsza przyuczyła lud do ubezpieczania się, rozpowszechniła w najdalszych zakątkach kraju asekuracyę i dziś na setki tysięcy liczą się te rodziny, których Floryanka uchroniła od nędzy, gdy srogi żywioł zniszczył im mienie.

Towarzystwo nie ograniczyło się jednak do tak pożytecznej działalności asekuracyjnej. Widząc groźne stosunki bezpieczeństwa ogniowego, widząc jak straszne pożary bez przeszkody grasowały po kraju, Floryanka zorganizowała *pierwszą ochotniczą straż pożarną* w Galicyi własnym kosztem, potem na jej wzór zakładała inne, zachęcała do zakładania, udzielała pomocy, sprawiała sikawki, przybory; utrzymywała instruktorów. I dziś po kilkadziesiąt tysięcy koron corocznie rozdaje na zakupno przyrządów dla straży pożarnych, na kursa pożarnictwa i t. p.

Towarzystwo pierwsze podjęło skuteczną *walkę z lichwą*, która gorsze może jeszcze niż pożogi, wyrządzała społeczeństwu szkody. Floryanka założyła Kasę oszczędności w Krakowie, Zakład zastawniczy przy tej kasie, potem pierwsze w kraju Towarzystwo zaliczkowe, a za niem cały szereg innych i popierała tworzenie towarzystw wszelkiemi środkami, czuwała nad tem, aby udzielały taniego kredytu, dostarczała im pieniędzy do obrotu. Potem założyła Floryanka Towarzystwo wzajemnego kredytu, oraz Spółkę kredytową w Krakowie, znane w całym kraju stowarzyszenia. W ten sposób położyła podwaliny nowoczesnej organizacyi kredytu w kraju.

Floryanka przeznaczyła fundusz, wynoszący milion trzysta tysięcy koron na poparcie ogniotrwałego krycia domów, (dachówkami, blachą), na zakładanie warsztatów wyrobu dachówek, na budowę studzien i t. p. — w ogólności na poprawę stosunków bezpieczeństwa w kraju.

To też *jubileusz* 50-letniej pracy tak zasłużonej instytucyi, która świetnym swym rozwojem przynosi chlubę tej „gospodarce polskiej", jaką wrogowie nasi radzi ośmieszają, odezwał się żywem echem w całej Polsce. Dnia 29 maja zjechali się w Krakowie liczni goście, aby uczcić tę uroczystość. Marszałek kraju, namiestnik, ministrowie Polacy, posłowie, burmistrze miast i setki delegatów różnych instytucyi, stowarzyszeń oraz wybitnych obywateli brało udział w obchodzie.



Jubileusz Tow. wzajemnych ubezpieczeń: Rada nadzorcza, dyrekcya, urzednicy i służba Tow. wzaj. ubezp. na dziedzińcu gmachu

Dla upamiętnienia jubileuszu Towarzystwo przeznaczyło *na cele publiczne* czterysta czterdzieści tysięcy koron; dwadzieścia tysięcy zostało rozdanych na różne cele pomniejsze, (jak corocznie), 120 tysięcy zaś rozdzielono w sposób następujący:

1) dla Towarzystwa szkoły ludowej do rąk Zarządu głównego w Krakowie 50.000 kor.;

2) dla tegoż Towarzystwa do rąk Koła uniwersyteckiego w Krakowie 5.000 kor.;

3) dla Macierzy szkolnej Ks. Cieszyńskiego do rąk Zarządu głównego w Cieszynie 5.000 kor.;

4) na budowę kościołów i kaplic do rąk JE. X. arcybiskupa Bilczewskiego we Lwowie 10.000 kor.;

5) na budowę kościołów i kaplic do rąk JE. X. biskupa Pelczara w Przemyślu 5.000 kor.;

6) na restauracyę kościoła św. Floryana w Krakowie 5.000 kor.;

7) dla c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego we Lwowie na cele oświatowo-rolnicze 10.000 kor.;

8) dla c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie na cele oświatowo rolnicze 10.000 kor.;

9) dla ochotniczego Towarzystwa ratunkowego w Krakowie 10.000 kor.;

10) dla ochotniczego Towarzystwa ratunkowego we Lwowie 10.000 kor.

300 tysięcy koron zaś postanowiło towarzystwo przeznaczyć na *fundacyę jubileuszową*, mającą służyć celom oświatowym i ekonomicznym, w szczególności na stypendya, na kształcenie pracowników w zakresie rolnictwa, przemysłu i handlu, oraz na wspomaganie instytucyj dla kraju na polu oświatowem i ekonomicznem szczególnie zasłużonych. *A. D.*

Sprawy polityczne.

Ze spraw politycznych, które żywo poruszają opinię publiczną a także i lud bardzo obchodzą, jest reforma wyborcza do sejmu. Stronnictwa ludowe i demokratyczne walczą o to, aby jak najwięcej praw zdobyć dla siebie, konserwatyści znów pragnęliby jak najwięcej dotychczasowych przywilejów dla siebie utrzymać, stąd trudności w uchwaleniu nowej sprawiedliwszej ordynacyi wyborczej do Sejmu. Jest jednak uzasadniona nadzieja, że już na najbliższej sesyi sejmowej dojdzie do kompromisu między stronnictwami, t. j. do porozumienia na podstawie wzajemnych ustępstw i już może w przyszłym roku będziemy mieli nową ordynacyę wyborczą do Sejmu. Grozi jednak tej sprawie poważne niebezpieczeństwo ze strony Rusinów, którzy chcieliby wymusić dla siebie przy tej okazyi jak największe korzyści, choćby z krzywdą ludu polskiego zamieszkałego we wschodniej Galicyi. Na ostatniej sesyi sejmowej prowadzili w tym celu dziką obstrukcyę, grając, trąbiąc i bębniąc na instrumentach muzycznych przez 2 tygodnie.

Drugą niezmiernie doniosłą sprawą dla naszego kraju jest budowa kanałów w Galicyi na mocy uchwały parlamentu jeszcze z r. 1901. Od wybudowania kanału Dunaj - Odra - Wisła - Dniestr, a więc od połączenia drogą wodną całej Galicyi od wschodniego jej krańca przez całą długość kraju i dalej aż do Wiednia, zależy dalszy rozwój gospodarczy naszego kraju i przyszłe jego bogactwo. To też gdy w połowie r. 1910. rząd oświadczył, że kanałów budować nie myśli, nastąpiło wielkie rozgoryczenie w kraju. Tak Koło Polskie w Wiedniu, jak i Sejm krajowy we Lwowie powzięły jednomyślnie uchwałę, że praw swoich do kanałów bezwarunkowo się nie zrzekają i ewentualnie ich nie sprzedadzą za miskę soczewicy. Minister skarbu Leon Biliński, który radził, Polakom zrzec się praw do kanałów za odszkodowanie 120 milionów koron, musiał podać się do dymisyi czyli ustąpić, jak również minister - rodak dr. Władysław Dulęba. — W ich miejsca przyszli dr. Stanisław Głąbiński znako-

mity znawca ekonomii, jako minister kolei i Wacław Zaleski jako minister-rodak, wobec których rząd się zobowiązał dotrzymać zobowiązań kanałowych. Rząd jednak mimo to nie mógł pokonać rozlicznych trudności i przeprowadzić niezbędnych uchwał w Radzie Państwa, głównie z powodu walk między stronnictwami niemieckiemi i czeskiemi, tak że wreszcie dnia 2 kwietnia rozwiązał Parlament i zarządził nowe wybory na czerwiec.

Walka wyborcza była gorąca. Najwięcej posłów uzyskali ludowcy (25), konserwatyści (21) i stronnictwo demokratyczne miejskie (14). Duże straty poniosło stronnictwo narodowo-demokr. i obecnie liczy tylko 10 posłów, zaś tylko 1 mandat uzyskało stronnictwo chrześcijańsko-społeczne ks. Stojałowskiego, oba zaciekle zwalczane przez namiestnika kraju dra Bobrzyńskiego*). Sam ks. Stojałowski padł przy wyborach. — Poprzednio prezesem Koła polskiego w Wiedniu był demokrata Stanisław Łazarski, obecnie jest nim konserwatysta, dr. Leon Biliński, zaś wiceprezesami są: Jan Stapiński, ludowiec, Juliusz Leo, demokrata miejski, Dawid Abrahamowicz, konserwatysta i dr. Józef Ptaś, narodowy demokrata. Ogółem liczy Koło polskie 71 członków i jako ciało solidarne na zewnątrz stanowi jedną z najsilniejszych grup w Parlamencie, z którą każdy Rząd poważnie liczyć się musi.

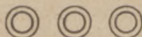
Śląsk wybrał obecnie dwóch posłów polskich a mianowicie ks. Józefa Londzina i dra Jana Michejdę, ale ci na razie nie wstąpili do Koła polskiego, chcąc mieć wolną rękę wobec rządu, który po macoszemu traktuje Polaków na Śląsku.

Minister kolei dr. Stanisław Głąbiński podał się po wyborach sam do dymisyi z powodu tego, że namiestnik Bobrzyński zwalczał przy wyborach kandydatów stronnictwa narodowo-demokratycznego, do którego prof. Głąbiński się zalicza, obecnie więc mamy tylko jednego ministra Polaka Zaleskiego.

W czasie wyborów zdarzyło się w Drohobyczu grozą przejmujące nieszczęście a mianowicie w walce między dwoma stronnictwami żydowskiemi doszło do takiego roznamiętnienia i wzburzenia, że wojsko użyło broni palnej; 21 osób zginęło bądź na miejscu, bądź później z ran, a kilkadziesiąt było rannych.

K. W.

*) Wykaż posłów do Parlamentu i ich przynależność do stronnictw podajemy oddzielnie nieco dalej.



Wiadomości ze świata.

Przegląd ważniejszych wypadków w świecie rozpoczniemy od państw, z któremi nas losy złączyły.

Austro-Węgry. W Austryi a podobnie i na Węgrzech jest w życiu politycznem ciągle zamieszanie i rozgardyasz, gdyż ani Rada państwa w Wiedniu, ani Sejm węgierski w Budapeszcie nie mogą dojść do zgodnych uchwał z powodu walk i przeciwieństw między stronnictwami. Rząd nie mogąc sobie znaleźć potrzebnej większości do przeprowadzenia najważniejszych uchwał i ustaw, rozwiązał w kwietniu Parlament i przeprowadził w czerwcu nowe wybory w całej Austryi, ale zdaje się, że i z nowego Parlamentu niewielką będzie miał pociechę, pomimo, że

dawny rząd z prezydentem ministrów baronem Bienerthem ustąpił, a na czele nowego rządu stanął jako prezes ministrów baron Gautsch.

Zdaje się, że niezgoda między stronnictwami niemieckiemi a czeskiemi w dalszym ciągu będzie tamowała normalny tok prac parlamentarnych, ze szkodą wszystkich ludów, zamieszkujących Austryę.

Znamienną cechą stosunków w Austryi jest od paru lat niezwykła drożyzna prawie wszystkich środków żywności, a po miastach i mieszkań, która szczególnie w ostatnim roku przybrała zastraszające rozmiary. Ludzie biedni, robotnicy, drobni urzędnicy zagrożeni są wprost nędzą i głodem. Z tego powodu odbywają się po miastach rozliczne narady i zgromadzenia, jak się przed tą szaloną drożyzną bronić, ale trudno znaleźć jaki skuteczny środek. Również w Wiedniu odbyły się we wrześniu b. r. olbrzymie zgromadzenia a następnie masowe demonstracye przeciw drożyźnie i rządowi, który na to nic nie radzi. W demonstracyach tych wzięło udział sto kilkadziesiąt tysięcy uczestników, ale niestety demonstracye te zamieniły się w groźne zaburzenia, poczęto niszczyć tramwaje, wybijać okna w gmachach rządowych i gminnych, tak, że wojsko musiało wystąpić z bronią. Jeden z demonstrantów zginął, a wielu odniosło rany. Nadto wielu z uczestników tych zaburzeń wytoczono procesy o zbrodnię gwałtu publicznego i posypały się ciężkie kary, po kilka miesięcy więzienia a nieraz nawet po roku i więcej.

Niemcy w dalszym ciągu się zbroją a szczególniej budują coraz to więcej olbrzymich okrętów, na które wydają rocznie po 400 milionów marek, w obawie możliwego starcia się z Anglią, naturalną ich przeciwniczką. Anglia jest dotychczas największą potęgą morską i kolonialną na świecie, do niej należą największe i najbogatsze kraje zamorskie we wszystkich częściach świata, zamieszkane przez setki milionów ludności, z którymi jakoteż i z innymi państwami prowadzi olbrzymi handel własnymi wyrobami przemysłowymi. Otóż ponieważ w Niemczech w ostatnich czasach rozwinął się również przemysł na wielką skalę, a co za tem idzie i handel niemiecki na rynkach światowych, więc stąd powstają groźne tarcia między temi potęgami, które kiedyś mogą ogniem wybuchnąć.

Alzacya i Lotaryngia, kraje zabrane przez Niemcy Francyi po zwycięskiej wojnie w r. 1871, otrzymały pewną autonomię, a mianowicie własny sejm krajowy do rozstrzygania spraw miejscowych, dotyczących tych krajów.

Rosya zamiast iść naprzód cofa się wstecz. Na papierze istnieje niby to konstytucya, a w rzeczywistości dawny despotyzm. Rząd z wielką bezwzględnością tępi wszelki ruch wolnościowy. Dość powiedzieć, że w r. 1910 stracono przeszło 500 ludzi za zbrodnie polityczne, a tysiące i tysiące gniją po więzieniach i na zesłaniu. Mimo to jednak rząd nie może zdusić zupełnie wrzenia rewolucyjnego, od czasu do czasu jakiś pojedynczy zamach wskazuje, że zarzewie buntu i oporu istnieje.

Oto we wrześniu 1911 r. zjechał car Mikołaj II. na uroczystość odsłonięcia pomnika cara Aleksandra II. do Kijowa. W czasie uroczystego przedstawienia w teatrze w obecności cara zamordowano prezydenta ministrów Stołypina. Zastrzelił go niejaki Bagrow, członek tajnej policyi rządowej. Rzuciło to straszny popłoch na carskich posiepaków, bo teraz nie są pewni, czy wśród tajnej policyi, która ich ma strzedz, niema więcej zamaskowanych rewolucyonistów. – Bagrowa powieszono.

Z powodu nędznych urządzeń sanitarnych czyli zdrowotnych, z powodu braku lekarzy i ciemnoty ludu, szerzą się tam rozmaite epidemie. W r. 1910 i 1911, zmarło tam na cholerę przeszło 100 tysięcy ludzi.

Do niektórych miast rosyjskich we wschodniej Syberyi przedostała się z Mandżuryi dżuma, która straszne spustoszenia czyniła, wymierały całe miasta i dopiero z wiosną 1911 r. wygasła.

W styczniu 1911 r. nawiedziło jeden z krajów, należących do Rosyi w Azyi środkowej, straszne trzęsienie ziemi, od którego zginęło przeszło tysiąc ludzi.

Co do polityki zagranicznej, to Rosya podtrzymuje zamęt i anarchię w Persyi i zdaje się, że dąży do tego, aby północną część tego państwa zagrabić.

Francya jest widownią ustawicznych zmian i zamieszek.

Szczególniej groźnym był strejk kolejarzy i rozruchy winiarzy. Kiedy kolejarze zastrejkowali celem wymuszenia na rządzie wyższych płac i prawa organizowania się w tak zwane związki syndykackie, rząd powołał do służby wojskowe oddziały kolejowe, a wtedy pewne grupy kolejarzy poczęły się dopuszczać tak zwanego sabotażu, t. j. niszczenia mienia państwowego, a więc w tym wypadku niszczenia maszyn, wagonów, torów kolejowych i t. p. Ostatecznie rząd zgniótł strejk, posypały się rozliczne kary na przewódców a głównego podżegacza do sabotażu skazano na śmierć, później jednak ułaskawił go prezydent Rzeczypospolitej francuskiej.

Zaburzenia winiarzy wybuchły w Szampanii, gdzie się udaje najdroższy gatunek wina musującego, zwanego szampańskiem. Otóż właściciele winnic z pewnych okręgów zażądali, aby tylko w ich okolicach wolno było uprawiać wino szampańskie. Zagrożeni tem żądaniem inni wzburzyli się wielce i na tem tle przyszło do poważnych rozruchów. Spalono lub zburzono parę miejscowości, zniszczono wielkie zapasy wina szampańskiego. Rozruchy były tak groźne, że nawet wojsko nie mogło doprowadzić roznamiętnionych tłumów do uspokojenia. Dopiero parlament przez odnośne sprawiedliwe uchwały uspokoił wzburzonych winiarzy.

Francya w polityce swej zagranicznej odniosła poważne i doniosłe zwycięstwo, a mianowicie, korzystając z zamieszek i buntów wewnętrznych obsadziła swem wojskiem Maroko i ostatecznie uzyskała nad niem formalny protektorat czyli zwierzchnictwo. Z tego powodu omal nie przyszło do wojny między Francyą a Niemcami, którzy chcieli również zagarnąć dla siebie część łupu i w tym celu wysłali okręt wojenny do portu marokańskiego Agadir. Przez kilka tygodni naprężenie było wielkie, w Berlinie dość głośno pobrzękiwano szabelkami. Francya jednak się nie ulękła, czując za sobą taką potęgę jak Anglia, która jej na wypadek wojny obiecała pomoc, w skutek czego Niemcy spuściły z tonu i zgodziły się na okupacyę i protektorat Francyi nad Marokiem, wytargowały jednak spory obszar ziemi w Kongo francuskiem dla siebie w zamian za to ustępstwo.

Francuzi przodują wiatu w awiatyce, t. j. w sztuce latania w powietrzu za pomocą maszyn latających, cięższych od powietrza, tak zwanych aeroplanów czyli latawców, o których już w poprzednich rocznikach kalendarzy obszernie pisaliśmy.

Otóż te maszyny do latania tak udoskonalili i tak się wyćwiczyli w kierowaniu niemi, że urządzili pomyślne loty na ogromną odległość z Paryża do stolicy Hiszpanii Madrytu (około 1200 kilometrów) i z Paryża do Rzymu (około 1500 kilometrów czyli 200 mil). Przy pierwszym jednak odlocie (w maju 1911 r.) do Madrytu zdarzył się straszny wypadek, jeden z lotników leciał tak nizko ponad publicznością, że maszyna lotnicza ciężko zraniła prezydenta ministrów Monisa, a zabiła na miejscu ministra wojny Berteaux (Berto) i zraniła parę innych osób.

Anglia przedewszystkiem troszczy się zawsze o to, aby mieć najpotężniej-

szą flotę na świecie, tak potężną, aby zawsze była silniejszą, niż floty dwóch państw, po niej najpotężniejszych na morzu. To też na budowę dalszych olbrzymich pancerników -i mniejszych statków wojennych uchwalono w tym roku 1200 milionów koron, a nadto Anglia zaczęła organizować stałą armię lądową na wypadek możliwej wojny z Niemcami.

Dnia 22 czerwca 1911 r. odbyła się w Anglii uroczysta koronacya nowego króla Jerzego V., następcy Edwarda VII. Uroczystość odbyta z niezwykłą okazałością wobec wielu monarchów europejskich i książąt Indyj, najpiękniejszej perły korony angielskiej.

Lecz podobnie jak w innych państwach wrą walki stronnictw i Anglia niema pod tym względem spokoju. Obecnie rozgrywa się tam bardzo doniosła walka między Izbą gmin (czyli Izbą posłów) a Izbą lordów (czyli Izbą panów). Mianowicie Izba gmin, złożona z posłów wybieralnych, dąży do tego, aby jej uchwały nie potrzebowały zatwierdzania Izby lordów, mianowanych przez króla lub posiadających dziedzicznie tę godność. Przyczyną sporu było to, że Izba gmin uchwaliła nowe podatki, obciążające przeważnie ludzi bogatych, a Izba lordów nie chciała ich zatwierdzić, ostatecznie je zatwierdziła ale to sporu nie załagodziło i zdaje się, że sprawa wypadnie ostatecznie dla lordów niekorzystnie.

W Portugalii, która po wypędzeniu króla, jest Rzecząpospolitą — o czem już w zeszłym roku pisaliśmy, uzyskało obecnie ster rządu stronnictwo wrogie Kościołowi katolickiemu, to też wydano ustawę o rozdziale Kościoła od państwa, księżom odebrano pensye państwowe, tylko muszą ich utrzymywać parafie, szpitale i szkoły, które były dotychczas pod zwierzchnictwem duchowieństwa, zamieniono na świeckie. W ostatnich czasach stronnictwo monarchiczne chciało urządzić rewolucyę celem przywrócenia władzy królewskiej, ale poniosło klęskę.

W Hiszpanii, gdzie obecnie panuje młody król Alfons, u steru rządu jest również prezydent ministrów Kanalejas, wrogo usposobiony względem duchowieństwa, to też wydaje rozmaite prawa i rozporządzenia, skierowane przeciw duchowieństwu, a w szczególności zakazano zakładać nowe kościoły i klasztory i t. p.

Hiszpania i Portugalia razem obejmują południowo-zachodni kraniec Europy, zwany półwyspem Pirenejskim albo Iberyjskim, oblanym od zachodu

oceanem Atlantyckim a od południa i wschodu Morzem Śródziemnem.

Włochy stanowią drugi wielki półwysep na południu Europy, położony na wschód od Hiszpanii, oblany Morzem Śródziemnem, którego część między półwyspem Włoskim a Bałkańskim zwie się Morzem Adryatyckiem. Państwo to zajmuje obszar 290.000 kilom. kwadr. z ludnością 32,000.000 mieszkańców. Włochy obchodziły w r. 1911, wielkiemi uroczystościami 50-tą rocznicę zjednoczenia królestwa włoskiego, które dawniej było rozbite na wiele drobnych państw i państewek, tudzież 40-lecia zajęcia Rzymu i ogłoszenia go stolicą Włoch. Poprzednio Rzym ze znacznym obszarem kraju stanowił przez długie wieki niezawisłe państwo kościelne z Papieżem jako monarchą, to też rok ubiegły był dla Ojca świętego rokiem żałoby; z tego powodu nie odbyły się w tym roku żadne pielgrzymki do Rzymu.

Nikt jednak nie przypuszczał, że Włosi uroczystości jubileuszowe zakończą krwawą wojną, jaką z końcem września 1911 r. wypowiedzieli bezprawnie Turcyi. Zanim jednak przyjdziemy do bliższego omówienia toczącej się wojny, musimy pokrótce wspomnieć o Turcyi.

Turcya, zwana także państwem Osmańskiem, dzieli się na: Turcyę europejską i Turcyę azyatycką. Turcya europejska obejmuje na półwyspie Bałkańskim, położonym na wschód od Włoch, następujące kraje: Albanię, Epir, Macedonię i południową połowę starożytnej Tracyi. Ziemie to dzikie i górzyste; żyzną jest tylko nadmorska nizina przy ujściu rzeki Wardaru z miastem portowem Saloniki i rozleglejsza równina nad doliną rzeki Marycy z miastem Adryanopolem. Stolica Turcyi Konstantynopol, zwana przez Turków Stambułem, leży nad cieśniną morską Bosforem, oddzielająca Europę od Małej Azyi. Turcya europejska obejmuje 190 tysięcy kilometrów kwadr. obszaru, a tylko 5 milionów 800 tysięcy mieszkańców; posiadłości zaś azyatyckie są 10 razy większe co do obszaru (ale ludność mają jeszcze rzadszą, bo tylko 16 milionów) i obejmuje te kraje, gdzie dawniej się znajdowały liczne i bogate państwa, jak Lydia,



Albańczyk.

Fenicyą, Palestyna, Assyria, Babilonia i t. d. Ludność składa się z Turków, Arabów, Kurdów, Ormian, Greków, Żydów i t. d. Przeważna ilość wyznaje Islam, czyli religię Mahometa, ale jest też wielu chrześcijan.

Dla braku miejsca nie możemy tu podać szczegółowszego opisu Turcyi i jej historyi, więc tyle tylko nadmienimy, że przed 700 laty Turcy byli małym szczepem rasy mongolskiej, trudniącym się pasterstwem w Małej Azyi. Przed niespełna 600 laty przywódca ich Osman zorganizował większe państwo i rozpoczął podboje, które syn jego Urchan prowadził dalej i wkrótce

Strona Północna.



Strona Południowa.

PÓŁWYSEP BAŁKAŃSKI.

nie tylko zawojował całą Małą Azyę, ale przeprawił się przez Bosfor i wkroczył do Europy. Wtedy na półwyspie bałkańskim było strupieszałe cesarstwo wschodnio-rzymskie, czyli bizantyńskie, które uległo z czasem zupełnie przemocy tureckiej. Również i Królestwo Serbskie po klęsce na Kosowem Polu w r. 1389 zawojowali Turcy, a z czasem rozpoczęli boje i z Węgrami.



Młodzieniec albański w stroju narodowym.

W walce z nimi zginął król polski i węgierski Władysław (z rodu Jagiellonów) pod Warną w r. 1444. Mahomet II. zdobył w r. 1453 Konstantynopol i uczynił go stolicą swego państwa. Wspaniałą świątynię św. Zofii zamienił na meczet.

Odtąd przez wiek XV. i XVI. potęga sułtanów tureckich wzrastała, zawojowali znaczną część Węgier ze stolicą Budą, które blizko 150 lat jęczały pod jarzmem tureckiem. Z początkiem wieku XVII. rozpoczęli Turcy wojować i z Polską i z początku zadali jej kilka klęsk a nawet zajęli Kamieniec i całe Podole, ale kiedy na tronie polskim zasiadł znakomity wojownik Jan III. Sobieski, Turcy zaczęli ponosić klęskę za klęską. W roku 1683 wyruszyli Turcy z 300-tysięczną armią na zdobycie Wiednia. Cesarzowi Leopoldowi I. pospieszył na pomoc król Sobieski i rozgromił ich zupełnie.

Odtąd za niepowodzeniami wojennemi nastąpił upadek wewnętrzny i rozstrój tak, że Turcya już od dłuższego czasu jest uważana za „chorego człowieka“, który jeszcze dotychczas żyje jedynie dzięki wzajemnej zazdrości państw europejskich. Szczególny apetyt ma na kraje bałkańskie Rosya, która nawet prowadziła szereg wojen z Turcyą, ale dla siebie zwykle bez pożytku, bo inne państwa nie pozwoliły jej nic zagrabić. I tak n. p. po ostatniej zwycięskiej wojnie w r. 1877—1878 Rosya poszła z kwitkiem a Austrya na mocy uchwały kongresu w Berlinie okupowała, t. j. obsadziła wojskiem i objęła w zarząd Bośnię i Hercegowinę, którą ostatecznie w r. 1909 anektowała, czyli przyłączyła na stałe do swego państwa. Z słabości Turcyi skorzystały też niektóre zawojowane narody i w ciągu wieku XIX. odzyskały za poparciem mocarstw niepodległość, jak n. p. Grecya, Rumunia, Serbia, Bułgarya. Ta ostatnia ogłosiła się zupełnie niepodległem państwem dopiero w r. 1909, korzystając ze zmian wewnętrznych, jakie wtedy w Turcyi nastały.

Turcya do tego czasu była państwem absolutnem czyli samowładnem, sułtan czyli cesarz turecki miał władzę niczem nieograniczoną. Istniało tam jednak od szeregu lat tajne stronnictwo młodo-tureckie, które w r. 1909 zmusiło sułtana Abdul-Hamida do ogłoszenia i zaprzysiężenia konstytucyi. Kiedy niedługo potem sułtan okazał się wiarołomnym i począł więzić ministrów młodotureckich, wybuchło powstanie przeciwko niemu, uwięziono go i osadzono w pałacu koło Salonik, pod bardzo ścisłą strażą, a parlament turecki złożył gwałciciela konstytucyi z tronu a ogłosił sułtanem Mahometa V.



Ogólny widok Konstantynopola.

Młodoturcy jednak pragnąc wolności dla siebie, nie chcieli, aby korzystały z niej inne ludy, podległe ich berłu — i poczęli ograniczać rozmaite przywileje i swobody, jakiemi cieszyli się Albańczycy za panowania niektórych poprzednich sułtanów i Abdul-Hamida, lud zamieszkujący górzystą i niedostępną krainę nad morzem Adryatyckiem, tudzież Arabowie w Jemenie w Azyi. Poczęto Albańczykom odbierać odrębny język, zakazywano drukować książek literami łacińskiemi, jakich dotychczas używali, pozamykano im szkoły narodowe, nakładano na wszystkich wygórowane podatki i bezwzględnie je ściągano i t. p. Wskutek tego podnieśli bunt i Arabowie i Albańczycy. Walki te trwały dłuższy czas i wprowadzały rozstrój w stosunki wewnętrzne państwa, wyniszczały skarb i osłabiały je na zewnątrz. Arabowie zostali uspokojeni częścią orężem, częścią ustępstwami jeszcze w r. 1909, natomiast Albańczycy, naród dzielny i wytrwały, walczyli blizko dwa lata, wspomagani dość otwarcie przez małą Czarnogórę, liczącą zaledwie 250 tysięcy mieszkańców, a potajemnie przez Włochów. Ostatecznie w pierwszej połowie b. r. poniekąd dzięki pośrednictwu i naciskowi Austro-Węgier rząd młodoturecki przyznał Albańczykom znaczne swobody autonomiczne i ci zaniechali dalszych walk. — Do powiększenia rozstroju i zamieszania przyczyniają się również zwolennicy absolutyzmu i dawnego sułtana, których nie brak i ci ażeby nowe rządy konstytucyjne obalić a ludność przeciw młodoturkom wrogo usposobić, nie przebierają w środkach. Oto w lipcu 1911 r. podpalili w kilku miejscach stolicę państwa Konstantynopol — zgorzało przeszło 10 tysięcy domów a więcej niż 100 tysięcy ludzi zostało bez dachu.

Otóż wiedząc o tem wszystkiem Włochy uznały, że teraz jest najlepsza pora, aby zagrabić Turcyi rozległy, choć ubogi kraj w północnej Afryce Trypolis, położony tuż naprzeciw półwyspu włoskiego (6 godzin okrętem z włoskiej wyspy Sycylii do Trypolisu) i najniespodziewaniej wypowiedziały wojnę Turcyi w ostatnich dniach września b. r. pod pozorem, że Turcya nie chce się zgodzić na rozmaite ustępstwa i przywileje ekonomiczne czyli gospodarcze na rzecz Włoch.

Wojna włosko-turecka.

W 24 godzin po wypowiedzeniu wojny, flota włoska rozpoczęła kroki nieprzyjacielskie przeciwko nielicznym małym okrętom wojennym tureckim, jakie się znajdowały na morzu Adryatyckiem i parę torpedowców zatopiła, parę wzięła do niewoli, a inne zdołały się schronić do portów położonych na wybrzeżach Albanii. Dwa z tych portów Prewezę i Durazzo zaatakowała flota włoska, zanosiło się nawet na bombardowanie, ale przeciwko temu zaprotestowały bardzo energicznie Austryo-Węgry, grożąc nawet wypowiedzeniem wojny, gdyby Włochy chciały prowadzić wojnę z Turcyą na półwyspie bałkańskim. Tak bowiem Austrya, jak i inne państwa zgodziły się na zajęcie przez Włochy Trypolisu, ale pod warunkiem, że na Bałkanie pozostanie wszystko „status quo“ (tak jak dotychczas). Chodziło tu głównie, aby nie wybuchła wojna ogólno-europejska.

Wkrótce po wypowiedzeniu wojny flota wyruszyła pod Trypolis i po dwóch dniach bombardowania fortów miasta wysadziła żołnierzy marynarki, którzy bez poważniejszego oporu zajęli miasto. Turcy bowiem byli zupełnie nieprzygotowani do wojny i zaledwie parotysięczną utrzymywali załogę w Trypolisie, która wobec przeważającej siły nieprzyjaciela opuściła miasto i cofnęła się w głąb kraju. Miejscowa ludność arabska przyjęła Włochów spokojnie, nawet z pozornem zadowoleniem, zwłaszcza „Arabowie“ Mojżeszowego wyznania byli z takiego obrotu rzeczy zadowoleni, a stanowią oni znaczną część



Saloniki, najważniejsze miasto portowe tureckie na Bałkanie.

ludności. — Podobnie łatwo poszła Włochom sprawa z zajęciem miast Derny i Benghazi, leżących również na wybrzeżu morza Śródziemnego, ale w dość znacznej odległości od miasta Trypolisu na wschód ku Egiptowi.

Od miasta Trypolisu, liczącego około 30 tysięcy mieszkańców, i będącego ważną stacyą karawan, zdążających na wielbłądach na południe w stronę Sudanu, przyjęła nazwę cała kraina ogromna obszarem, ale bardzo uboga, tylko bowiem wązki stosunkowo pas wybrzeża morskiego jest jako tako urodzajny, dalej zaś ciągną się ogromne obszary piasków pustynnych. Wśród tego morza piasków znajdzie się to tu, to tam, zwykle w znacznych odległościach od siebie, większe źródło i tam budzi się zaraz życie roślinne, wyrastają gaje palm daktylowych, skupia się tam ludność, powstaje tak zwana oaza na pustyni. Takich oaz jest w Trypolisie sporo, niektóre są znaczne, a zamieszkane są przeważnie przez ludność arabską. Niektóre z tych szczepów a szczególnie szczep Senussi, stanowiący rodzaj rycerskiego zakonu mahometańskiego, jest nadzwyczaj dzielny i wojowniczy.

Otóż załogi tureckie, wyparte z Trypolisu, Benghazi i Derny, a niedochodzące razem 10 tysięcy ludzi, cofnęły się w głąb kraju a równocześnie rząd turecki rozpoczął agitacyę wśród współwyznawców Islamu, aby szli na „wojnę świętą.“

Włochy tymczasem na kilkudziesięciu okrętach przewiozły przeszło 20.000 wojska i kilkadziesiąt armat a naczelny dowódca włoski jenerał Canewa zaczął się posuwać w głąb kraju, zajął też miejscowość Bumeliano, gdzie są wielkie źródła zaopatrujące miasto Trypolis w dobrą wodę. Przez pierwsze dwa tygodnie Włochom powodziło się dobrze, wszędzie łatwo wypierali słabsze o wiele siły tureckie, ale niebawem poczęli natrafiać na zacięty opór. Wojskom bowiem tureckim przyszły w pomoc liczne zastępy ochotników arabskich, znakomitych strzelców i szalenie odważnych a przytem znających doskonale krainę, wszelkie ścieżyny, wąwozy, gdzie można urządzać zasadzki i t. p.

Przez jakiś czas prowadzili Turcy tak zwaną wojnę podjazdową, polegającą na tem, aby unikać walnej bitwy z przemożnym wrogiem, a niepokoić go ustawicznymi drobnymi napadami, nękać go dniem i nocą, nie dać mu chwili wytchnąć. Niebawem jednak gdy szeregi tureckie wzmocnił znaczny oddział ze szczepu Senussich, zaczęli być stroną atakującą i z szaloną odwagą napadali na pozycye oddziałów włoskich, które musiały się cofać ku wybrzeżom, aby móc korzystać z pomocy floty wojennej, która z olbrzymich dział okrętowych mogła ostrzeliwać nieprzyjaciela.

Szczególniej ciężkim był dla Włochów dzień 23. października 1911. Kiedy bowiem flota wojenna włoska z powodu burzy musiała oddalić się na pełne morze, Turcy porozumiawszy się z Arabami w mieście Trypolisie, przypuścili szturm na wszystkie pozycye włoskie, a jednocześnie Arabowie wewnątrz miasta podnieśli bunt i z tyłu i z boku napadli na Włochów. Zawrzała walka zacięta. Włosi wzięci we dwa ognie walczyli dzielnie, ale ponieśli poważne straty, mieli bowiem po kilkuset zabitych i rannych i musieli się cofnąć z wielu dalszych pozycyi do bliższych okopów tuż pod miastem Trypolisem. Włosi rozsierdzeni strasznie tą „zdradą“ Arabów w samem mieście, z ogromną bezwzględnością stłumili ten bunt tak, że miało zginąć do 2.000 Arabów i około 3.000 dostało się do niewoli i zostali odesłani do Włoch jako jeńcy. Wiele też zginęło kobiet i dzieci arabskich ku zgrozie cywilizowanego świata. W czasie walk tych i Turcy ponieśli poważne straty, ale ponieważ ich szeregi wzmacniają coraz to nowi ochotnicy, więc położenie Włochów staje się trudne, zwłaszcza że Turcy zachęceni powo-



Główny meczet czyli świątynia turecka w Konstantynopolu.

dzeniem z ogromną odwagą atakują pozycye włoskie na całej linii nie tylko pod Trypolisem, ale i w Dernie i Benghazi, gdzie również musieli się Włosi cofnąć do wewnętrznych fortów. Szczególniej walki pod Derną miały być zacięte, Włosi stracili przeszło 500 poległych i paruset rannych, straty Turków nie są znane, ale są znaczne, bo Włosi walczą również dzielnie.

W ogóle straty Włochów od chwili wylądowania do dnia 8 listopada 1911



Typ Araba.

roku, miały wynosić 3.000 poległych i parę tysięcy rannych. Straty Turków i Arabów są prawdopodobnie nieco większe, ale ściśle nie są znane.

Na terenie walki pojawił się niestety groźny wróg obu stron walczących a mianowicie cholera, która tak w szeregach włoskich jak tureckich czyni znaczne spustoszenia.

Turcya w pierwszych tygodniach wojny szukała pośrednictwa innych mocarstw celem zawarcia pokoju na tych warunkach, aby Włosi zajęli wprawdzie Trypolis i tam sobie gospodarowali, z zachowaniem jednak zwierzchnictwa sułtana. Włosi jednak na to nie przystali, żądają oni bezwarunkowego oddania sobie Trypolisu, wojna więc najprawdopodobniej przeciągnie się dłuższy czas, nie ulega jednak wątpliwości, że Turcya ostatecznie musi uledz przemocy i straci tę krainę afrykańską.

Rewolucya w Meksyku.

Po krótkim rzucie oka na ważniejsze sprawy i wypadki w Europie musimy jeszcze wspomnieć w paru słowach o wypadkach, jakie się rozegrały w tym



Muzułmanin (Turek) na modlitwie.

roku w Meksyku, rzeczypospolitej, położonej w Ameryce środkowej, na południe od Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Prezydentem tej rzeczypospolitej był od wielu lat Porfirio Diaz, człowiek zdolny i energiczny, który wiele dobrego zdziałał dla kraju, zaprowadził ład i porządek, podniósł dobrobyt i oświatę, ale przytem postępował niejednokrotnie bezwzględnie i okrutnie, przez co zyskał sobie wielu nieprzyjaciół. Buntowano się też nieraz

przeciwko tym twardym rządom, ale Diaz wszystkie te bunty i rozruchy potrafił tłumić przez długi czas. Dopiero w tym roku, kiedy z powodu starości już mu nie dopisywała dawna energia i sprężystość, powstańcy po kilku miesiącach walk wzięli górę, Diaz musiał zrzec się wszelkiej władzy i wyjechał do Europy.

Rewolucya w Chinach.

O wiele ważniejsza i donioślejsza w skutkach wybuchła rewolucya na dalekim wschodzie w Chinach. Zanim jednak opowiemy pokrótce o przebiegu tej rewolucyi, podamy krótki opis Chin według Encyklopedyi „Macierzy Polskiej“:

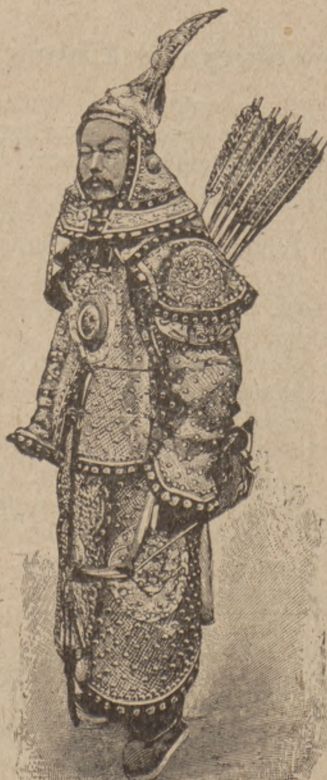
„**Chiny**, potężne państwo, położone na samym wschodzie Azyi, jest tak wielkie jak Europa i tyle co Europa posiada ludności, to jest zwyż 400 milionów mieszkańców, należących do rasy mongolskiej. Należy zatem do najgęściej zaludnionych krajów świata, jeśli się zważy, że dwie trzecie państwa (Tybet, Mongolia czyli Gobi, Turkestan i Dżungarya) są pustynią, przez którą prowadzą tylko drogi karawanowe do Rosyi Azyatyckiej. Właściwe Chiny posiadają nad potężnemi rzekami, Hoangho i Jangcekiang, najżyźniejszą, a dobrze nawodnioną ziemię. Na tej ziemi kwitnie rolnictwo, które jest w Chinach ogrodnictwem. Chińczycy uprawiają: ryż, pszenicę, bawełnę i herbatę. Bydła roboczego nie hodują. Przemysł chiński wytwarza wyroby bawełniane (nankiny), najlepszy jedwab, porcelanę, tusze i farby. Wydobywanie kruszców nie przynosi tyle, ileby mogło przynosić korzyści, bo chociaż jest tam cynk i miedź, nie znają użycia węgla kamiennego, który w Chinach znajduje się w wielkiej obfitości. Oświata chińska jest starszą, niż jakakolwiek teraz istniejąca, a proch strzelniczy, sztuka drukarska, igła magnesowa, były w Chinach znacznie wcześniej znane

niż w Europie. Chiny posiadają siedm miast z liczbą mieszkańców przeszło milionową, a dokonały dzieł takich jak mur chiński, mający bronić państwa od napadu północnych dzikich ludów i kanał cesarski, tak długi jak Wisła, łączący północną stolicę Peking z południowym portem Hangczu. Dzieje Chin



Chińscy robotnicy rolni.

sięgają bardzo dawnych czasów, na 2.000 lat z górą przed Chrystusem, ale są niepewne, bajeczne. W VI. wieku przed Chrystusem żył wielki mędrzec chiński Konfutse czyli Konfucyusz, który napisał wiele dzieł i był fundatorem religii, do dzisiaj przez wielu wyznawanej. Inną religię założył Laotse. Najliczniejsi są wszakże wyznawcy Buddhy. Misyonarze chrześcijańscy, zwłaszcza Ojcowie Jezuici, pozyskali dotychczas zaledwie milion wiernych. Chińczycy, spokojni i uniżeni, przywykli otaczać się ceremoniałem drobiazgowym, nie chcą wchodzić w stosunki z innymi ludami. Z Europą długo wzbraniali się nawet mieć stosunki handlowe, ale zmusiła ich do tego Anglia, dostarczająca Chinom opium i Francya,



Strój dawnego wojownika chińskiego.

której musieli na południu odstąpić Anam i Tonkin. Na tem odosobnieniu nie wyszli dobrze. Sąsiedzi ich najbliżsi, na wielkiej wyspie mieszkający Japończycy, nauczywszy się od Europejczyków sztuki wojennej i przyjąwszy wiele nabytków ich oświaty, zadali w r. 1895 srogą klęskę Chińczykom. Zaopiekowała się wtedy Chinami Rosya w sojuszu z innemi państwami Europy, obroniła Chiny od większych strat na

rzecz Japonii, na to tylko jednak, aby wycieńczone Chiny wyzyskać. Wtedy to zagarnęła Rosya Chinom Mandżuryę i porty Talienwan i port Artura, a Niemcy, Anglia i Francya zadowoliły się mniejszymi zaborami. Gdy zaś przeciw tej rozbiorczej gospodarce Rosyi wybuchło w Chinach powstanie „bokserów“, zjednoczona armia europejska zgniotła je z okrucieństwem. Od tego czasu Chiny dopuściły wszędzie Europejczyków i zgodziły się na budowę licznych linii kolejowych, co dla przemysłu i handlu Europy ma wielką doniosłość. Na czele Chin stoi cesarz, w władzy swej nieograniczony, absolutny, zwany „synem nieba“. Piśmiennictwo chińskie jest bogate w powieści, bajki i księgi święte; nauki nie rozwinęły się w Chinach. Język ich składa się z słów krótkich, jednozgłoskowych; na każde zaś słowo jest osobny znak pisarski. Dlatego nie wielu ludzi umie czytać i pisać“.



Pagoda czyli świątynia chińska.

Otóż to olbrzymie państwo od dwustu kilkudziesięciu lat było pod panowaniem obcej dynastyi czyli rodziny panującej, która z wojowniczem plemieniem Mandżurów, również rasy mongolskiej czyli żółtej, najechała od północy ten spokojny naród i zawojowała go. Mandżurowie, których w porównaniu z Chińczykami była drobna garstka, bo nie stanowili oni ani 5% ogółu ludności, przyjęli z czasem kulturę i obyczaje chińskie, ale pozostali zawsze klasą panującą, z nich pochodził ród panujących, w ich rękach była władza i wszelkie ważniejsze urzędy. Bywały tam od czasu do czasu bunty przeciwko takiemu stanowi rzeczy, ale te rząd topił w potokach krwi; widząc jednak, że groźne niebezpieczeństwo się zbliża, obiecywał zaprowadzić stopniowo w cią-

gu szeregu lat konstytucyę, aż tu niespodziewanie pod koniec września 1911 roku wybuchła rewolucya najpierw w niektórych prowincyach a następnie rozszerzyła się jak pożar po całem państwie.

Rząd przerażony wydał w imieniu malutkiego, kilkoletniego cesarza, „syna nalizmu. Do kierowania sprawami kolejowemi powołałem jednego, któremu ufałem, który mnie jednak oszukiwał. Oburzyło to opinię publiczną. Kiedy żądałem przeprowadzenia reform, szlachta i urzędnicy korzystali z tego, aby dopuszczać się nadużyć i kradzieży. Kiedy stare, nieodpowiednie ustawy



Brama chińska w Tien-Tsin.

nieba a brata księżyca“, następującą charakterystyczną odezwę:

„Rządziłem 3 lata, starałem się sumiennie czynić to zgodnie z dobrem narodu. Ale niestety nie umiałem znaleźć odpowiednich ludzi, którzyby posiadali zdolności i cnoty do zawiadywania sprawami państwa potrzebne. Powołałem na stanowiska państwowe zbyt wielu przedstawicieli szlachty mandżurskiej, co było sprzeczne z zasadami konstytucyo- nakazywałem znosić, to wysocy urzędnicy wyzyskiwali to w osobistych, egoistycznych celach. Wiele pieniędzy zabrano ludowi, ale nic dla dobra tego ludu nie zrobiono. Przy rozmaitych sposobnościach wydawałem edyktami swoimi nowe ustawy, których jednak nikt nie słuchał. Lud szemrze, a ja tego nie słyszę. Nieszczęście nadchodzi, a mnie nie pozwalają go dojrzeć.

„Najpierw wybuchły niepokoje w Sy-

czuanie, potem powstanie w Wuczangu, teraz zaś niepokojące wieści nadchodzą z Honanu i Szensi. W Kantonie i Kiansi grozi wybuch rewolucyi. Wrzenie w całem państwie. Umysł ludu jest bardzo zaniepokojony. Duchy moich



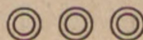
Palmy daktylowe w Afryce.

dziewięciu zmarłych przodków nie mogą należycie spożywać ofiar, które im składam, ponieważ istnieje obawa, że naród będzie bardzo cierpiał. Wszystko to są moje własne błędy. Obwieszczam też niniejszem całemu światu, że przysięgam przeprowadzić reformy i razem z moimi żołnierzami i narodem święcie przestrzegać konstytucyi. Zreformuję przytem całe ustawodactwo, będę starał się podnieść dobrobyt ludu, usunę jego niedostatki i cierpienia, słowem przysięgam, że odtąd czynić będę wszystko zgodnie z interesami i życzeniami narodu. Przestarzałe ustawy zostaną zniesione. Równouprawnienie Chińczyków z Mandżurami tak, jak je planował już poprzedni cesarz, będzie całkowite. Skargi prowincyj Hupe i Hunan spowodował wicekról Ju-czeng. Sam siebie jednak o to obwiniam, ponieważ popełniłem błąd, ceniąc go wysyko i ufając mu. Jakkolwiek jest, jest źle. Finanse i dyplomacya państw są rozbite. Obawiam się, że upadnę, nawet, jeżeli się wszyscy połączą i zapanuje zgoda. Jeżeli zaś poddani państwa nie będą nadal szanowali swojego losu i zechcą trwać w obecnej walce, to przyszłość Chin nieda się pomyśleć. Martwię się dzień i noc. Jedyna moja nadzieja w tem, że mnie moi poddani dobrze zrozumieją".

Nie na wiele jednak przydała się ta odezwa, naród tylokrotnie oszukany nie uwierzył jej a płomień buntu ogarnął po kilku tygodniach nawet stolicę cesarską Pekin tak, że maleńki cesarz musiał uciekać względnie go wywieziono w bezpieczne miejsce. Również wojsko prawie wszędzie przeszło na stronę rewolucyonistów, którzy już zaprowadzili rząd prowizoryczny czyli tymczasowy, a wszystko za tem przemawia, że Chiny zamienią się na rzeczpospolitą z wybieralnym prezydentem na czele.

Ze względu na doniosłość tych wypadków może nawet dla dziejów świata, zamieścimy w przyszłorocznych kalendarzach obszerne wiadomości o Chińczykach, ich zwyczajach i obyczajach z mnóstwem obrazków, tudzież szczegółowe opisy o przebiegu i zakończeniu rewolucyi.

K. W.



NADESŁANE*).

Miło nam wspomnieć o znanej zaszczytnie od lat wielu c. k. obwodowej **Aptece w Przemyślu M. Schwarza,** c. i k. dostawcy nadwornego pod zarządem Mra Marka Ettingera zostającej, która pod względem wyrabiania wielu środków leczniczych i kosmetycznych zajmuje w kraju wybitne miejsce.

Wszelkie wyroby tejże apteki, a to, tak lecznicze, jakoteż kosmetyczne (patrz anons przy końcu „Poradnika praktycznego“) odznaczone na wielu wystawach najwyższemi nagrodami, uzyskały światową sławę, a popyt za tymi przetworami ze wszech stron — świadczy o sumienności w sporządzaniu tychże, jakoteż o ich prawdziwej wartości i skuteczności.

Odbiorcy — choćby najwybredniejsi — niezależni są przetc obecnie od zachwalanych słowem i pismem wyrobów zagranicznych — (o wiele droższych, a o wartości wątpliwej) — a pokrywając swoje zapotrzebowanie we wzmiankowanej aptece M. Schwarza w Przemyślu, mają i to jeszcze zadość uczynienie, że grosz nasz pozostaje w kraju i że nie wzbogacamy zagranicy częstokroć wrogo nam usposobionej.

Aptece M. Schwarza w Przemyślu za rugowanie wyrobów obcych należy się też pełne uznanie.

Podróże okrężne po Morzu Śródziemnem transatlantyckimi parowcami Austro-Americany. Nie często się nadarza możliwość odbycia stosunkowo krótkiej podróży na nowoczesnych olbrzymich parowcach, jadących w najdalsze strony. Tem większe przeto uznanie zyskało sobie nasze towarzystwo okrętowe Austro-Amerikana, które w niewielu latach dorosło do rozmiarów najpoważniejszego przedsiębiorstwa okrętowego na Morzu Śródziemnem, że postanowiło wydawać okrężne bilety podróży na swoje parowce, jadące do Ameryki.

Bilety wydaje się na przestrzeń Triest-Patras-Palermo-Neapol-Patras-Triest, przez co się umożliwia zwiedzenie najbardziej interesujących krajów Morza Śródziemnego. — W pierwszych godzinach rannych drugiego dnia podróży przybywa parowiec do Patras, gdzie się zatrzymuje do późnego wieczora, tak że się ma dosyć czasu, aby to charakterystyczne greckie miasto i najbliższą bardzo malowniczą okolicę zwiedzić.

Po półtoradniowej dalszej podróży przybywa się do Palermo, starożytnego uroczego głównego miasta Sycylii z jego wspaniałymi ogrodami i dziełami sztuki z wieków średnich.

Przejazd z Palermo do Neapolu odbywa się na bardzo pięknie i wygodnie urządzonych parowcach pospiesznych włoskich kolei państwowych, a ponieważ powrót z Neapolu do Triestu może się odbyć na dowolnym okręcie Austro-Amerikany, bo bilety są ważne przez rok, więc jest możność i zaleca się z Palermo zwiedzić cudowną Sycylię, z ruinami Messyny i światowej sławy greckich świątyń i teatrów Teorminy, Syrakuz i Girgenti.

Drugą kombinacyą jest podróż okrężna przez Austro-Americanę, na szlaku Triest-Spalato-Almeria-Las Palmas-Almeria-Neapol-Triest, przy czem ma się sposobność zobaczenia Hiszpanii i malowniczych z nadzwyczaj łagodnym klimatem wysp kanaryjskich.

---

*) Za rubrykę „nadesłane“ ani za dział ogłoszeń Redakcya Kalendarza nie przyjmuje odpowiedzialności, uprasza jednak o powoływanie się przy zamówieniach na kalendarz, bo to się przyczynia do powodzenia wydawnictwa.

Dobroczyńcą ludzkości jest aptekarz A. Thierry, wytwórca balsamu i maści centyfoliowej. Liczne podziękowania i uznania z całego świata. – Znane te środki lecznicze w całym świecie powinny się w każdym domu znajdować, a wszelkie inne naśladownictwa są bezużyteczne i szkodliwe.

Thierry'ego balsam 12 małych lub 6 podwójnych flaszek kosztuje 5 kor., a maści centyfoliowej 2 słoiki kor. 3·60. Prawdziwe tylko w aptece pod „Aniołem Stróżem" A. Thierry w Pregrada obok Rohitsch.

Wiele jest środków przeczyszczających, pochodzących tak ze świata roślinnego, jak: mineralnego. Wielu Panów Lekarzy, jakoteż znaczna część konsumcyjnej publiczności, używa chętnie odwaru kwiatów, liści i korzeni, unikając różnych drastycznie działających wód mineralnych. Możemy tedy herbatę przeczyszczającą Franciszka Wilhelma. c.k. dost. nadw., aptekarza Franciszka Wilhelma w Neunkirchen, Austrya niższa, najusilniej polecić. Wyłącznie z części roślinnych skombinowana, jako środek pewny i tani, używana jest ogólnie od lat przeszło 30-tu z powodu swych właściwości, wzbudzających poty, usuwających kaszel i podniecających apetyt.

UWAGA!

Gospodynie, Hotele, Restauracye, pragnący nabyć **młynków do kawy** lub **maszyn wringowych** (do wyżymania mokrej bielizny) najlepszej i praktycznej konstrukcyi, niech żądają tylko wyrobów Leinbrock'a, których nabyć można we wszystkich znaczniejszych handlach lub u wyłącznego wytwórcy: W. Leinbrock'a, Cieplice (Teplitz) Nr. 95 w Czechach.

Czy mleko targowe nadaje się dla niemowląt? Mleko w miastach mimo wysokich cen i kontroli władz, rzadko kiedy jest wolne od zarazków chorobotwórczych, często fałszowane i zaprawiane, przedewszystkiem zaś dla niemowlęcych żołądków nie jednostajne.

Co w tym wypadku czynić powinna matka, która z jakiejkolwiek przyczyny nie może własną piersią swego dziecka karmić? Powinna się wtedy oglądnąć za mlecznem pożywieniem, któreby należyte składniki dla wychowania delikatnego organizmu dziecka zawierało. Tym warunkom pod każdym względem odpowiada znana i prawie od 50 lat wypróbowana Nestlégo mączka dla dzieci, wolna od wszelkich zarazków, czyste i w dostatecznej ilości alpejskie mleko zawierająca, tak, że do sporządzenia jej tylko wody potrzeba.

Jedna puszka, co najmniej na 25 dań dla dziecka wystarczająca, kosztuje w każdej aptece i drogueryi 1 K. 80 h.

Złe trawienie powoduje zawsze boleści żołądka, kurcze, odbijania się, hemoroidalne dolegliwości, cierpienia wątroby, bóle głowy: zawroty, nerwowość, bezsenność, apatyę, znużenie, osłabienie pamięci a przedewszyszystkiem ogólny upadek sił. Tego wszystkiego można uniknąć, jesli się używa **„Sagrada Barber"**, które jest do nabycia we wszystkich aptékach. Pudełko próbne **70 hal.** Najmniejsza wysyłka pocztą 1 oryginalnego pudełka kor. 2·60 lub 4 pudełek próbnych kor. 3·—. Po poprzedniem nadesłaniem należytości następuje wysyłka franco przez Apotheke „Zum heiligen Geist", Wien I., Operngasse 16, Depot Nr. 132.

Są setki naśladowców, którzy uzasadnioną światową sławę mych artykułów wyzyskują, aby polecać jakiebądź mniejwartościowe rzeczy. Proszę więc być przeto ostrożnym i zamówić wprost u Jana Grolicha, drogueryi pod Aniołem w Bernie Nr. 66 **Crême Grolicha i Savon Grolicha**, które twarzy, rękom i ramionom nadają olśniewającą czystość i delikatność, a usuwają **piegi, plamy wątrobiane, opalenie od słońca i czerwoność skóry.** Kto cierpi na wypadanie i lichy porost włosów niech sobie zamówi tegóż przetwór naftowy na włosy.

Waga kieszonkowa dla bydła.

1. **Miara Crevata,** którą można bydło w momencie zwykłem zmierzeniem obwodu dokładnie zważyć. Opła nie **K 5·—.** 2. **Miara Yorksa,** którą można w oka mgnieniu oznaczyć żywą wagę wieprzów K 4·— opłat. Obie razem K 8·50 franko. Miary są w eleganckiem pudełku. Najwyższa gwaranc. Zwrot pieniędzy. Objaśnienie się dołącza. **Żądajcie wielkiego ilustrowanego cennika maszyn i narzędzi dla domow. gospodarstwa, ogrodnictwa, leśnictwa, chowu drobiu i pszczelnictwa. Tow. Gospodarz, Milotice n. B. XV. Morawa.**

KSIĘGARNIA WOJNARA

w Krakowie, ul. Szewska 20

dostarcza wszelkich książek w języku polskim, niemieckim, francuskim itd.

Katalogi darmo i opłatnie.

NAJTAŃSZY miniaturowy zegar z kukułką

Koron 6·80.



Nr. 4598. Pięknie rzeźbiony domek z liczbami i wskazówkami z kości, kuka pół i całe godziny, 32 cm wysoki, całkowity, o 2 bronzow. wagach w kształcie szyszek, dobrze obciągnięty, Ia werk szkocki K **6·80.**

Nr. 4599. Ten sam, z ptaszkiem u góry K **7·50, 8·50, 9·80.** — Z obficie rzeźbioną facyatą, z głową jelenią i wiewiórką K **10·50, 14·50.** (Vide cennik główny!) — Do każdego zegara dołącza się 3-letnią gwarancyę piśmienną.

Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. — Przesyłka za zaliczen. albo za nadesł. należytości.

Pierwsza znana światowa fabryka zegarków

JAN KONRĄD, c. i k. dostawca nadworny

MOST Nr. 123 (Czechy).

Bogato ilustr. cennik gł. z około 4000 wzor. na żądanie gratis i franko.

Fajki porządnie wykonane po najtańszych cenach fabrycznych.

Nr. 8008. Piękna fajka rogowa z ciemno nakrapianą główką drewnianą, wykładana i kuta metalem, co zapobiega pęcznieniu, z rogowym cybuchem, długą rogową trestką, rogowym odlewaczem i gietką, długości 24 cm K **1·60.** — Fajki w elegantszem wykonaniu K **1·80, 2·—, 2·80, 3·50** i wyżej.



Ryzyka niema! Zmiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Wysyła za nadesłaniem pieniędzy z doliczeniem porta, lub za zaliczeniem:

c. i k. dostawca nadworny **JAN KONRAD, Most 123 (Czechy).**

Główny cennik z około 4000 rycin na żądanie gratis i franko.

Efektowny krzyż stojący

z podstawą



urządzony także do wieszania, wykonany w pięknym złotym bronzie. Figurka Chrystusa, oraz dwie stojące pod krzyżem: Św. Maryi i Magdaleny są porcelanowe wraz z lampką z kolorowego szkła, około 58 cm wysoki K **7·—.** Nr. 9713. Z werkiem, grającym 2 kawałki **10·—.** Nr. 9714. Z 30-godzinnym werkiem zegarowym o cyferblacie imitacyi kości słoniowej, najdokładniej wyregulowanym, z 8-letnią gwarancyą piśmienną K **10·80.** Nr. 9715. Z werkiem, grającym dwa kawałki i 30-to godzinnym zegarem o cyferblacie imitacyi kości słoniowej K **13·50.**

Ryzyka niema! Zmiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyła za zaliczeniem:

c. i k. dostawca nadworny

JAN KONRAD, dom wysyłkowy Most 123 (Czechy).

Cennik głów. z około 4000 rycin na żądanie gratis i franko.

IMITACYA SMYRNEŃSKICH DYWANÓW ŚCIENNYCH.

Ryzyka niema! Zmiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.



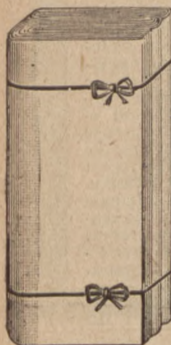
Ryzyka niema! Zmiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Nr. 2097. Dywan Ia. jakości, na obu stronach jednakowy, w rozmaitych deseniach, jak: sarnia rodzina, tygrys, lis, łabędź, gnom, lew, pies, 2 papugi, wykonane w pięknych kolorach, około 100 cm szer., około 200 cm dług., sztuka **tylko K 5·60.** — Nr. 2098. **Ten sam** z sarną, jeleniem, lwem lub psem leżącym, 90 cm szer., około 180 cm dług., **tylko K 4·80.** — Największy wybór garniturów na łóżka i stoły, kołder flanelowych, włóczkowych etc.

Wysyła za zaliczeniem lub zapłatą z góry **c. k. nadworny dostawca JAN KONRAD Most Nr. 123 (Czechy).**

Cennik gł. z około 4000 rycin na żądanie każdemu gratis i franko.

Towary lniane i bawełniane po najtańszych cenach eksportowych.



Nr. B 14. Konradowskie weby, silne, grube płótno domowe, około 76 cm szer. ½ sztuki 11½ m długiej K **7·—.** Cała sztuka 23 m długa K **13·50.** Szersze weby w lepszym gatunku, sztuka 23 cm długa po Kor. **14·50, 16·50, 17·50.** Nr. S I. Szyrting, średniej grubości, 84 cm szer., sztuka 20 m długa K **15·—.** Ten sam w lepszym gatunku K **18·50, 19·—, 22·50.** — Nr. C 5. Szyfon, średniej jakości 82 cm szer. sztuka 20 m długa K **15·50.** W lepsz. gat. K **16·50.**

Ryzyka niema! Zmiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyła za zaliczeniem

c. i k. dostawca nadworny

JAN KONRAD, dom wysyłkowy

Most Nr. 123 (Czechy).

Cennik głów. z około 4000 rycin na żądanie gratis i franko.

KOŁDRY PIKOWANE

z najlepszych materyj bawełnianych, atłasu wełnianego i jedwabnego w największym wyborze.



Nr. 2070. Dobre, trwałe kołdry pikowane z czerwonego rougu, z kolorową podszewką, wypełnione bawełną, z wyszyciem ładnych wzorów na maszynie, 155 cm długości, 95 cm szerokości, sztuka K **4·—.** Nr. 2071. Ta sama 165 cm długa, 105 cm szeroka, sztuka K **4·75.** Nr. 2072. Ta sama 170 cm długa, 110 cm szer., szt. K **5·40.** Kołdry pikowane w lepszem wykończeniu z połyskującego klotu jedwabnego i atłasu wełnianego K **5·75, 6·50, 9·60, 12·80, 16·—, 19·20.** — Ryzyka niema! Zmiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyła za zaliczeniem.

znana firma światowa c. i k. dostawca nadworny

Jan Konrad Most Nr. 123 (Czechy)

Cennik główny z około 4000 rycin na żądanie gratis i franko.

Po za kartelem.

Wapno

skaliste, najlepsze w Galicyi

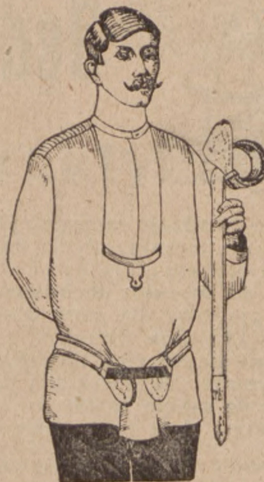
tak do budowy jak i do uprawy gruntów, dostarcza do wszystkich stacyi kolejowych

„Wapiennik Płaza“

st. kolej.: Płaza, p. Chrzanów.

Firma istnieje przeszło 25 lat. — Uprasza się o żądanie ofert.





Bardzo wiele **osób jest** chorych na przepuklinę, a nie wiedzą o **tem, co** im jest i czem się **wyleczyć** lub uchronić, **aby** można zdrowo pracować.

Bandaże
na przepuklinę

jedno lub dwuboczne **dla** mężczyzn, kobiet i **dzieci** 2, 3, 4, 5, 6 kor., z **angielskiemi aparatami** i sprężynami 8 kor. Przy zamówieniu należy podać miarę t. j. objętość osoby w centimetrach, calach lub nitką, dalej z którego boku, a może na obydwie strony, od jakiego czasu cierpi na przepuklinę i czy już nosił bandaż. Wysyła się za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy.

Wysyła się dyskretnie.

M. L. Polaczek, Sambor (Galicya).





Miękką i gładką twarz

uzyskuje się używając **KÖGLERA**

Report-Cream

Jedyny i niedościgniony środek, wydelikaca skórę, usuwa pryszcze, wysypki skórne, piegi, plamy wątrobiane, wągry jakoteż wszelkie inne nieczystości skóry.
Surowa i rzetelna zasada naukowa prof. Dra Hirzla.

Wypróbowany środek.
Gwarancya: Jeśli nie skutkuje, zwracam pieniądze.



Uderzające działanie, zdumiewający skutek

Cena 2·50 Kor. za puszkę.
Wysyła za zaliczką tylko

FERDYNAND KÖGLER, Wiedeń VI.
Laimgrubengasse 17. Oddział 421.

Kupującym trudny jest wybór znalezienia dobrego źródła nabycia towaru.

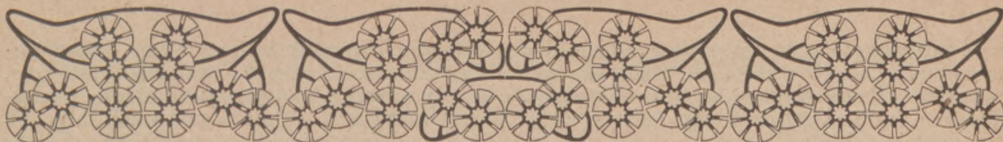


Kto więc potrzebuje instrumentu muzycznego, strun lub innych przynależytości, niech zwraca się tylko do znanej powszechnie światowej fabryki

A. Osmanek, Schönbach Czechy.

Tanie i dobre instrumenty.

Skrzypce dla uczniów od kor. 5·—, 7·—, 11·—, 13·—. **Skrzypce** koncertowe za kor. 16·—, 20·—, 24·—. **Skrzypce** orkiestrowe o silnym głosie kor. 30·—, 45·—, 60·—.
Solo-skrzypce kor. 80·— do 200·—.
Smyczek kor. 1·10 do 4·—.
Szkoła na skrzypce dla samouków kor. 2·40.
„ Sefcika kor. 3·60.
Wiolenczela dobrej roboty kor. 15·— do 36·— i wyżej.
Kontra bas dobrej roboty tylko kor. 50·— do 300·—.
Gitara pięknie wykończona kor. 6·70 do 200·—.
Cytry dobrze nastrojone o najczyściejszym głosie, z drzewa klonowego tylko kor. 14·—, imitacya drzewa palisandrowego kor. 16·—, z pół palisandru kor. 24·— do 40·—, z palisandru kor. 30·—, 56·— i wyżej.
Cytra akkordowa kor. 8·— do 10·—. — **Flety,** pikola, klarnety w najlepszym gatunku, pod gwarancyą najtaniej.
Trąbka, piston, fligelhorn, pod gwarancyą dobrej roboty, tylko kor. 28·— lub 32·—, 45·— i t. d.
Instrumenta sygnałowe dla gimnastyków i straży ogniowej. Trąbka sygnałowa C kor. 6·40, B 6·40, dwutonowa C 6·60, B 7·30, A. B. G. Es albo F. kor 8·— i 10·—.
Trąbki myśliwskie i pocztowe okrągłe lub podłużne kor. 2·60 do 3·—, 3-tonowe kor. 3·60·—. Bębny dla urzędów gminnych, lepsze kor. 20·—, zwykłe 13·60. Harmoniki od kor. 2·90 do 16·— i wyżej. Harfy do nauki kor. 26.— do 44·—. Harmoniki ustne z dzwonkiem kor. 2·—, zwyk. —·40 do 1·80.
Gwizdawki dla żandarmów itd. po kor. —·40 do 1·60.
Okaryny po kor. —·70, 1·20 i wyżej.
Naprawia się wszelkie instrumenta. Zakupno starych instrumentów. — We własnym interesie proszę żądać cenniki.
Adres: **A. OSMANEK, Schönbach Czechy.**



Poradnik praktyczny.

Kalendarz rolniczy i ogrodniczy.

Styczeń. Młócić zboże dla otrzymania słomy na paszę i podściółkę. Przy silnych mrozach młócić koniczynę i łubin. Łubin cienko na spichrzu rozścielać, aby się nie zagrzał. Robić powrósła, a dla otrzymania prostej słomy omłócić część zboża cepami. Scinać drzewo na budowle, na narzędzia rolnicze i zwozić przy dobrej drodze. Lodownie nabić lodem. Stajnie, obory, chlewy, owczarnie opatrzyć od mrozów. Nie żałować podściółki dla cielnych krów, prośnych macior i kotnych owiec. Zakładać inspekta.

Luty. Kończyć młockę. Przysposabiać powrósła i maty słomiane. Ścinać budulec i przysposabiać sążnie opałowe; jeżeli dobra sanna, zwozić drzewo z lasu, jeżeli odwilż, przepuszczać wody z pól, wywozić gnoje, narzędzia rolnicze sporządzać, jeżeli puści, bronować podorywki jesienne i na piaskach, orać pod owies i jarkę. Oczyszczać drzewa w ogrodach.

Marzec. Drób dobrze utrzymany niesie i wysiaduje jaja. Wieprze dokarmiać i zabijać na szynki i słoninę, przysposobić wędliny na całe lato. Sadzić drzewka i oczyszczać ogrody. Siew owsa, grochu, jarki i części mieszanek; bronować, oczyszczać i nawodniać łąki, spuszczać wodę z pól. Zrewidować kopce z okopowemi i przebrać psujące się. Rąbanie w lesie kończyć do połowy miesiąca. Wierzby obcinać i zamoczyć lub zaraz wysadzić. Sośninę i brzezinę wysiewać. Cegielnie, wapielnie i torfiarnie przygotowywać.

Kwiecień. Obsiewać ogrody. Sadzić i szczepić drzewka. Pielęgnować młody drób. Kończyć siew owsa, grochu, jarki. Siać wykę, len, koniczynę w oziminach i na jęczmieniu. Zasiać rozsadę kapusty i brukwi, jeżeli można, rozpocząć siew buraków, marchwi pastewnej, kukurudzy (koński ząb) i ziemniaków. Obkopywać rzepak zimowy w rzędy uprawiany. Koniczynę zbronować, mianowicie silnie zdrapać żelaznemi bronami lucernę. Pszenicę włóczyć, skoro rola obeschnie.

Maj. Kończyć siewy jare, jęczmień, proso i tatarkę. Wykę na nasienie siać. Mieszanki późniejsze siać. Drugi siew lnu. Sadzenie ziemniaków, dokończenie siewu buraków, marchwi pastewnej i kukurudzy. Sadzić rozsadę kapusty i brukwi. Robić zapas masła i serów. Siew rzepaków letnich i lnianki. Pielenie pszenicy, wczesnych buraków i okopywanie wysadków nasiennych. Gipsować koniczynę i rośliny groszkowe. Wywozić gnój i przyorywać pod rzepak zimowy. Wystawić pszczoły do pasieki. Przygotować do mycia i strzyży owce.

Czerwiec. Konfitury z agrestu, porzeczek, poziomek i truskawek, sok malinowy przysposabiać. Zbierać rośliny gorzkie lekarskie i kwiat lipowy. Podorywać ugory i pilnować z bronowaniem, aby rola nie zasklepiła się i nie stwardniała, o czem łatwo zapomnieć można przy sianokosach, a jeszcze bardziej przy żniwach. Okopywać ziemniaki, skoro zaczynają wyrastać z ziemi. Opleć i przerywać buraki.

Lipiec. Przygotować wozy, drabiny, grabie, widły, rańtuchy. Stodoły oczyścić. Młócarnie wyreperować. Klepiska wyrównać. Ostatnia orka pod rzepak i raps. Podorywka koniczysk i pastwisk. Zbiór owsa, rychliku, jęczmienia i mieszanki, sianej na nawozach. Szczególną dawać baczność na obchodzenie się z ogniem na wsi i w lasach.

Sierpień. Jak w lipcu, tak i w tym miesiącu gospodynie smażą i marynują owoce oraz zakwaszają ogórki. Zbiór i zwózka żyta, pszenicy, grochu, owsa, wyki, prosa, hreczki, lnu, rzepaków letnich spóźnionych. Młócić pszenicę i żyto do siewu. Wykończyć orki pod oziminę i siew na lżejszych gruntach. Zbiór jabłek i gruszek do zachowania. Zbierać nasienie brzeziny. Przypomina się, aby w czasie żniw nie omieszkać bronować roli we właściwej porze.

Wrzesień. Zbiór jabłek, gruszek, śliwek oraz jarzyn ogrodowych. Kopanie ziemniaków. Zbieranie żołędzi i buczyny. Siew żyta i pszenicy dobry rolnik kończy w tym miesiącu. Rżyska należy natychmiast podory-

wać po uprzątnięciu zboża. Rzepak zimowy w rzędowej oprawie obredlić. Kosić i suszyć potrawy. Rozpoczynać kopanie buraków. Wybrać miód. Zarybić stawy jałowe. Zbierać nasiona klonu i jodły.

Październik. Resztę warzyw wykopać i zakopcować. Buraki kopać i do fabryki odstawiać, lub dla inwentarzy w kopce składać. Szparagi gnojem i ziemią nakryć. Sadzić drzewka owocowe i leśne. Świnie wypchane zielskiem zacząć lepiej karmić dla utuczenia. Podorywać pod jarzyny, a głęboko odwrócić pod buraki, inwentarz żywy powoli przyzwyczajać do suchej paszy Zasiewać sośninę z brzeziną i wysadzać młode sosenki. Również pora siać żołędź, buczynę, kasztany dzikie, grab, klon i t. p.

Listopad. Zbierać jagody jałowcowe na lekarstwo dla owiec i bydła. Zaasekurować zbiory z uwzględnieniem młotu i wysprzedaży zboża. Kończyć podorywki jesienne, a gdy nastaną silniejsze przymrozki, pochować narzędzia rolnicze pod dach, aby nie gniły. Gnoje wywieźć i przyorać. Sadzić drzewka w lasach. Zbierać nasiona jesionu, grabu, olszyny. W tym miesiącu rozpoczynają się cięcia w lesie. Młócić zboża. Pospuszczać wody z pól ozimowych, koniczyn i podorań.

Grudzień. Maciory prośne dobrze karmić. Wieprze dotuczać zbożem. Drzewka w ogrodzie zabezpieczyć od mrozów i zajęcy obwiązaniem słomą. Zwozić materyał budowlany i sążni z lasu. Wogóle z ustaniem robót w polu, inwentarza żywego używać do zwózki szlamu, marglu, kompostu i innych nawozów. które w porządnem gospodarstwie zawsze powinny być w zapasie.

Tabelka rozpłodowa.

Rodzaj zwierząt	Popęd płciowy			Zwykły czas ciężarności	Ilość samic na jednego samca	Wiek użycia do rozpłodu	Do ilu lat służą do rozpłodu		Czas ssania młodych
	trwa	Powraca w razie niezapłod.	Pojawia się po porodzie				Samce	Samice	
Konie	5-8 dni	3-4 tyg.	5-9 dni	336 dni	50–80	3-4 lat	12–18	12–15	12-20 t.
Bydło	1-2 „	3-4 „	6-12 tyg.	280 „	60–80	$1^1/_2$-2 „	4–6	12	4-8 „
Owce	2-3 „	3-4 „	6-28 „	150 „	30–40	$1^1/_2$-$2^1/_2$ „	6–8	6–8	10-16 „
Świnie	2-4 „	9-18 dni	4-8 „	115 „	30–40	$^3/_4$-1 „	4–5	5–6	6-8 „

Przyśpiesza i pobudza popęd płciowy: silne żywienie (polecają dla bydła i koni 2 fl. siemienia konopnego), w zimie ciepłe budynki, umieszczenie obok siebie zwierząt obojga płci, pojenie krów mlekiem od latujących się krów.

Powstrzymuje i osłabia popęd płciowy: zatycie, skąpe żywienie, środki przeczyszczające, zimne budynki lub wygnanie w zimie na dwór, w lecie oblewanie wodą ze studni.

Kalendarzyk brzemienności zwierząt domowych.

Czas brzemienności trwa średnio:

u klaczy $48^1/_2$ tygodnia czyli 340 dni (zdarza się od 330 do 419 dni);
u krów $40^1/_2$ tygodnia czyli 285 dni (zdarza się od 240 do 321 dni);
u świń 17 tygodni czyli 120 dni (zdarza się od 109 do 133 dni);
u owiec i kóz prawie 22 tygodnie czyli 154 dni (zdarza się od 146 do 158 dni);
u królików 30 dni;
kury siedzą na jajach 19 do 24, zwykle 21 dni; indyczki 26 do 29 dni; gęsi 28 do 33 dni; kaczki 28 do 32 dni; gołębie 17 do 19 dni.

Ilość wysiewu główniejszych roślin gospodarskich na mórg.

Nazwa rośliny	Od posiewu do zbioru upływa dni	Przy siewie rzutem garncy	Przy siewie rzutem kilogr.	Przy siewie rzędowym garncy	Przy siewie rzędowym kilogr.	Odległość rzędów w centymetrach	Odległość roślin w rzędach w cm.	Głębokość przykrycia nasienia w cm.
Pszenica ozima . .	294 – 350	24 – 36	72 – 108	18 – 28	54 – 84	12 – 25	—	2—5
„ jara . . .	126 – 140	30 – 36	86 – 112	25 – 32	72 – 100	10 – 15	—	2—5
Żyto ozime	280 – 315	28 – 36	75 – 100	28 – 40	60 – 85	10 – 25	—	$2^1/_2$—6
„ jare	112 140	35 – 45	90 – 135	25 – 35	70 – 100	10 – 15	—	$2^1/_2$—6
Jęczmień ozimy . .	280 – 322	32 – 40	78 – 100	25 – 30	60 – 80	15 – 25	—	3—7
„ jary . . .	70 – 126	32 – 40	78 – 100	28 – 32	70 – 80	10 – 15	—	$2^3/_4$—7
Owies	112 – 154	45 – 60	80 – 100	30 – 45	60 - 100	10 – 20	—	$2^1/_2$—7
Proso	98 – 112	4 – 6	12 – 18	3 - 5	7 – 13	15 – 25	—	1—$2^1/_2$
Kukurudza na ziarno	140 – 182	nie sieje się		8 – 16	28 – 45	40 – 60	20—30	3—8
„ pastew. drob.	98 – 126	20 – 28	60 – 80	10 – 20	25 – 50	30 – 40	—	$2^1/_3$—6
„ koński ząb .	98 - 126	—	—	—	40 – 50	30—50	—	3—8
Hreczka	84 – 112	20 – 25	40 – 70	15 – 22	30 – 45	20—30	—	$2^1/_2$—5
Sorgo cukrowe . . .	—	12 – 16	35 – 50	8 – 12	25 – 35	25—35	—	2—3
Groch	112 140	36 – 48	100 – 150	22 – 32	65 – 95	30—40	—	3—8
Bobik	154 – 196	40 – 50	100 – 155	30 – 38	90 – 125	20—45	—	4—8
Wyka na ziarno . .	130 – 150	24 – 32	70 – 105	18 – 24	52 – 78	25—30	—	3—6
„ „ paszę . .	—	27 – 38	80 - - 120	—	—	—	—	3—6
Łubin niebieski i żółty	112 – 168	25 – 40	75 – 125	20 – 26	60 – 80	30	—	3—6
„ na zielony nawóz	90 – 120	32 – 38	115 – 155	28 – 42	88 – 130	20—30	—	3—6
Soczewica	98 – 154	14 28	46 – 92	10 – 20	35 – 70	25—30	—	2—5
Fasola	112 – 140	nie sieje się			70 – 100	30—60	15—30	4—8
Rzepak ozimy . . .	322 – 350	3 – $4^1/_2$	12 – 18	2 – 3	4·5 – 7·5	40—60	—	1—3
Len na ziarno . . .	98 – 126	28 – 36	70 – 90	24 – 36	58 – 80	10—12	—	2—4
„ „ włókno . .	84 – 105	48 – 64	120 - 160	—	—	—	—	2—4
Konopie na ziarno .	112 – 140	28 – 32	55 – 65	25 – 30	45 – 60	40—50	—	2·5—5
„ „ włókno .	—	48 – 60	80 – 120	45 – 50	70 – 100	30—40	—	2·5—5
Mak	112 - 126	1 – $1^1/_2$	3 – 5	$^3/_4$ – 1	$^2/_5$ – 3	40—50	—	0·5—2
Rośliny okopowe.		korcy		korcy				
Ziemniaki średnie . .	112 – 182	—	—	8 – 12	800 – 1200	60	30—45	3—6
Bulwa	168 – 196	—	—	9 – 11	900 – 1100	60	20	2·5—5
		garncy		garncy				
Buraki pastew. ręcznie	182 - 210	—	—	2 – 3	6 – 9	50	25—40	2—4
„ „ siewnik.	—	—	—	5 - 6	12 – 18	—	—	—
„ cukrowe ręcznie	182 – 210	—	—	$3^1/_2$ – 5	10 – 16	40	15—20	2—4
„ „ siewnik.	—	—	—	7 – 8	15 – 22	—	—	—
Marchew pastewna .	182 – 196	—	—	—	7 – 8	40	20	0·5—1·5
Rzepa ścierniskowa .	70 – 84	—	1·5 - 2·5	—	1 – 2	30—45	20—30	1—2
Kapusta głowiasta .	na rozsadę		0·3 – 0·6	—	—	60	40	$^1/_2$—1
Cykorya	112 – 140	—	—	—	5 – 7	40	20	0·5—2
Słonecznik	140 – 196	—	—	$3^1/_2$	6 – 8	80	60	2·5—5
Lucerna francuska .	—	—	20 – 24	—	15 – 18	10—15	—	0·5—2
„ chmielowa .	—	—	15 – 20	—	—	—	—	0·5—2
Koniczyna czerwona .	—	—	12 – 15	—	—	—	—	0·5—2
„ biała . .	—	—	6 – 9	—	—	—	—	0·5—2
„ szwedzka .	—	—	7 – 10	—	—	—	—	0·5—2
„ inkarnatka	—	—	8 – 18	—	—	—	—	0 5—3
Esparceta nieobłusk .	—	—	100 – 125	—	—	—	—	1·5—3
Seradela	—	—	20 – 30	—	—	—	—	1·5—3
Przelot obłuskany . .	—	—	9 – 15	—	—	—	—	1—3
Sporek	—	—	12 – 18	—	—	—	—	1
Gorczyca na paszę .	—	—	9 – 15	—	—	—	—	2—4

Tabela wysiewu warzyw.

Nazwa gatunku	Ilość ziarn w 1 gramie	Średni % kiełkowania	Siła kiełkowania trwa lat	Wschodzi w dniach	Odległości rzędów	Odległości w rzędach	Czas wysiewu
					cm.	cm.	
Kapusta	280	70	4—5	4—6	45—60	40—60	koniec marca kwiecień
Fasola	2	90	3—4	4—6	30—40	40	maj
Groch	4—5	90	4—5	5—6	30—40	15—20	od marca
Cebula	240	70	2—3	10—12	15—20	10—15	marzec
Marchew tarta . . .	1000	60—70	3—4	10—12	30	10—20	„
„ nietarta . .	370	60—70	3—4	10—12	30	10—20	„
Pietruszka	640	60	3	12—14	20	8—10	„
Ogórki	40	70	6—8	13—15	100	20	maj
Kalarepa	250	70	4—5	4—6	25—30	20—40	od marca
Karpiele	250	70	4—5	4—6	40	30—40	kwiecień
Dynie	10—20	70	5—6	5—6	200	200	maj
Buraki ćwikłowe . .	—	180—200	5—6	8—10	30—40	30—40	»
Pomidory	290	60	6—8	6—8	60	60—80	marzec w insp.

Melioracye czyli ulepszenia rolne.

Począwszy od r. 1896 udziela Wydział krajowy, w miarę przyzwolonych przez Sejm funduszów zgłaszającym się właścicielom gruntów bezpłatnej pomocy krajowego Biura melioracyjnego do projektowania i wykonania melioracyi, czyli ulepszeń rolnych pod tym jednak warunkiem, że projektowone roboty faktycznie zostaną wykonane.

Właściciele gruntów, chcący uzyskać tę bezpłatną pomoc, powinni wnieść najpóźniej do końca lutego każdego roku do Wydziału krajowego ostemplowane podanie, które ma zawierać następujące daty*):

1. Obszar gruntu meliorować się mającego (w hektarach lub morgach).
2. Rodzaj melioracyi zamierzonej (osuszonie rowami otwartymi lub drenami, nawodnienie łąk, kultura torfowa, gospodarstwo stawowe).
3. Najodpowiedniejszą, ze względu na zagospodarowanie porę roku, w której pomiary potrzebne do opracowania projektu mogą być wykone.
4. Deklaracyę, mocą której właściciel gruntu obowiązuje się na wypadek, gdyby do trzech lat, licząc od dnia otrzymania planów, nie przystąpił do

*) Wzór podania jest następujący:

Stempel za 1 K.

Do Wysokiego Wydziału krajowego

we Lwowie.

„Podpisani właściciele gruntów w gminie . . . . powiatu . . . . zamierzają przystąpić do osuszenia drenami . . . morgów ról, bezpośrednio do siebie przylegających (lub położonych w . . . kawałkach), upraszają więc wysoki Wydział krajowy o zarządzenie zdjęć i opracowanie projektu na koszt funduszu krajowego.

Porą odpowiednią do zdjęć ze względu na zagospodarowanie gruntów jest miesiąc . . . .

Po otrzymaniu projektu technicznego wniosą podpisani prośbę o udzielenie zasiłków ze skarbu krajowego i rządowego

Zarazem zobowiązują się podpisani dostarczyć delegowanemu inżynierowi podwód, figurantów, palików i map katastralnych, potrzebnych do pomiarów w myśl § 10 instrukcyi z dnia 9 maja 1893 Dz. u. i rozp. kraj Nr. 67., oraz zwrócić funduszowi krajowemu koszta zdjęć i taksę za projekt, oznaczoną w § 11. wymienionej instrukcyi, gdyby w przeciągu lat trzech po otrzymaniu projektu nie przystąpili do wykonania projektowanych robót".

Pod tem zamieszcza się miejscowość, datę i podpisy interesowanych, poświadczone przez wójta.

wykonania zaprojektowanych robót, zwrócić funduszowi krajowemu koszta opracowania planów t. j. koszta komisyjne delegowanego do tej czynności urzędnika technicznego, oraz taksę za opracowanie projektu, obliczoną stosownie do obszaru, na którym melioracya zaprojektowaną została.

Na skutek takiego podania Wydział krajowy deleguje na koszt funduszu krajowego jednego z urzędników technicznych krajowego biura melioracyjnego, który w ciągu pory letniej wykonywa pomiary, na podstawie których w ciągu zimy opracowuje plan i kosztorys.

Natomiast interesowany właściciel gruntu obowiązany jest dostarczyć delegowanemu inżynierowi potrzebnych do wykonania pomiarów palików, figurantów, podwód, oraz map katastralnych.

Podobnie udziela Wydział krajowy bezpłatnej technicznej pomocy kraj. biura melioracyjnego do wytyczenia i kontroli zaprojektowanych robót, do wykonania których zostaje przydzielony jeden z krajowych dozorców drenarskich.

Pobory jednak służbowe takiego dozorcy przez czas zajęcia u siebie, zarówno jak i jego koszta podróży pokrywa interesowany właściciel. Pobory te wynoszą stosownie do rangi dozorcy, tytułem płacy od 2·0 do 3·34 koron dziennie, tytułem zaś dyet od 1·0 do 2·50 koron dziennie nie wyłączając niedziel, dni świątecznych i słotnych.

Na częściowe pokrycie kosztów robót udziela Wydział krajowy spółkom wodnym, przez władze uznanym, gminom lub większej liczbie włościan, których grunta bezpośrednio do siebie przylegające tworzą obszar kilkudziesięciu morgów w jednej całości, 25% zasiłku na drenowanie, 33$^1/_3$% zasiłku na osuszenie rowami otwartymi z funduszu na ten cel przez Sejm krajowy uchwalonego; na wniosek zaś Wydziału krajowego przyznaje c. k. Ministerstwo rolnicze z państwowych funduszów na drobne melioracye subwencyę w tej samej wysokości, tak, że właściciele gruntów pokrywają z własnych funduszów tylko 50% względnie 32$^1/_3$% kosztów robót.

W celu ułatwienia interesowanym spłaty przypadającego na nich 50% względnie 33$^1/_3$% datku konkurencyjnego, ustanowiony został przez Sejm krajowy fundusz pożyczkowy dla spółek wodnych, powiatów i gmin, z którego udziela Wydział krajowy 3% pożyczek, zwrotnych do 30 lat

Obok tego udziela Wydział krajowy na osuszanie i drenowanie gruntów spółkom wodnym, gminom i poszczególnym właścicielom ziemi bezprocentowej pożyczki zwrotnej w 10 latach w wysokości całych kosztów robót pod warunkiem, jeżeli ta pożyczka znajdzie pokrycie hipoteczne w $^2/_3$ częściach wartości oszacowanej realności.

Z korzystania jednak z tej pożyczki wyłączone są te spółki wodne, gminy i ci właściciele, którzy otrzymali zasiłki z funduszu krajowego i państwowego na wykonanie robót.

O pouczenia wszelkie w sprawie melioracyi zwracać się należy pod następującym adresem: Krajowe Biuro melioracyjne Wydziału krajowego we Lwowie.

Zcalanie gruntów czyli komasacya.

Zcalanie gruntów czyli komasacya jest u nas bardzo ułatwiona, ponieważ istnieje ustawa komasacyjna, zapewniająca wielką pomoc w tej sprawie ze strony Komisyi rolniczej we Lwowie. Niestety z ułatwień tych nie starali się dotychczas korzystać włościanie, a działo się to może w pewnej części dlatego, że o ułatwieniach tych nie wiedzieli.

Pragnąc więc przyczynić się do jak najszerszego rozpowszechnienia wiadomości w tej sprawie, pomieszczamy tu odpowiednie pouczenie według „Przewodnika Kółek rolniczych“.

Aby do komasacyi gruntów przystąpić, trzeba uzyskać na to zgodę znaczniejszej ilości gospodarzy wsi. Trzeba więc tę rzecz omówić np. na zebraniu Kółka rolniczego i tak pomiędzy gospodarzami prowadzić agitacyę, aby jak najwięcej chętnych zebrać.

Gdy to już zrobione, można przystąpić do złożenia podania o komasacyę. Podanie takie jest ważne, jeżeli podpisze się na nim przynajmniej połowa członków gminy. Jeżeliby na razie nie można było pozyskać tak wielkiej ilości gospodarzy, to można napisać podanie od mniejszej nieco ilości np. od trzeciej części, z nadmienieniem że podpisani będą starali się o zjednywanie innych członków gminy, tak, by w końcu uzyskać potrzebną połowę wszystkich gospodarzy.

Podania takie składa się albo na ręce Starostwa, albo też przesyła się do Komisyi agrarnej we Lwowie, gmach Namiestnictwa. Kółka rolnicze mogą przesyłać te podania na ręce zarządu głównego.

Skoro wniesione zostało takie podanie, posyła Komisya agrarna tak zwanego komisarza komasacyjnego na miejsce do wsi, który ma tę rzecz przeprowadzić. W pierwszym rzędzie komisarz ten żąda od gminy wyboru specyalnych pełnomocników, którzyby pomagali mu przy jego pracy. Pełnomocnicy to muszą być gospodarze stateczni, znani ze swych dobrych obyczajów i rozumu. Wybierani oni są po to, aby oszacować grunta całej wsi, co jest koniecznie przy komasacyi potrzebne, a prócz tego pomagają przy układaniu nowego planu podziału zieni.

Szacowanie czyli taksowanie gruntów to rzecz bardzo trudna, boć trzeba dokładnie określić, co każda parcela jest warta. Wybrani więc pełnomocnicy obchodzą wraz z komisarzem lub innym odpowiednim urzędnikiem wszystkie pola i łąki po kolei, każdą parcelę badają i każdą szacują i zapisują jej wartość do osobnej książki.

Gdy już tak wszystkie pola są otaksowane, przystępuje się do obliczenia, ile też warte są grunta każdego gospodarza. Niech np. ma który gospodarz 12 morgów ziemi, z tego komisya taksacyjna, czyli owi pełnomocnicy wraz z komisarzem uznali, że dwie morgi najlepsze warte są po 1500 koron, 3 morgi nieco gorsze po 1200 koron, a 7 morgów ziemi lichszej po 800 koron. Obliczają więc ile jest warte wszystko razem, a więc:

2	morgi	po	1500 K	—	3000 kor.
3	„	„	1200 „	—	3600 „
7	„	„	800 „	—	5600 „

Razem wartość gruntów wynosi 12200 kor.

W ten sposób każdemu gospodarzowi wypisują, ile jego grunta są warte, każdy też może cyfry te skontrolować.

Teraz można już przystąpić do ułożenia planu nowego podziału ziemi. Ponieważ grunta są zawsze niejednakowe: tu lepsze, a tu gorsze, przeto komisarz komasacyjny zbiera wiadomości, ktoby chciał dostać grunta gorsze, za to więcej, a ktoby zgodził się wziąć mniej, a lepszych. Np. niech wybrany dla przykładu gospodarz, mający 12 morgów, powie, że chciałby mieć grunta nieco lepsze od swoich, takie np., które otaksowane zostały na 1200 kor. za mórg. Jeżeli nic temu nie stanie na przeszkodzie, to komisya komasacyjna wydzieli mu z tych gruntów, ale już nie 12 morgów, ale tylko $10^1/_6$, boć wartość jego gruntów wynosiła razem 12000 K. Dostanie więc za każde 1200 koron jeden mórg, razem więc 10, a za 200 koron jeszcze szóstą część morga.

Wogóle podział gruntów robi się w ten sposób, aby wszędzie był dobry i łatwy dojazd. Stare więc niepotrzebne drogi kasują się, a zakładają się nowe. Każdy gospodarz ma przytem otrzymać grunt w jednym kawałku. Jeżeli jednak są łąki naturalne, albo jakieś bagnisko, to każdy gospodarz dostanie w osobnym kawałku pole, w osobnym łąkę a jeszcze w innym, kawałek tego bagniska. Oczywiście, jeżeli kto nie miał na tem bagnisku przedtem wcale gruntów, to przy komasacyi nie dostanie nic.

Po obmyśleniu dokładnem, gdzie któremu z gospodarzy wydzielić pole, rysuje się plan komasacyi, to znaczy projekt nowego podziału gruntów. Plan ten wystawia się w urzędzie gminnym na parę tygodni, aby każdy z gospodarzy mógł go dokładnie obejrzeć i zbadać, czy nie dzieje mu się krzywda. Jeżeli ktoś uważa, że źle mu nowe pola wyznaczono, albo że zaszła jakaś inna omyłka, to wnosi odrazu do komisarza komasacyjnego rekurs. Komisarz obowiązany jest rekurs ten zbadać, naradzić się z gospodarzem, który czuje się poszkodowanym i niedomaganie — jeżeli jest — naprawić. Jeżeliby kto nie był zadowolony z orzeczenia komisarza, może jeszcze wnieść zażalenie do komisyi agrarnej we Lwowie.

Gdy już plan podziału wyleżał się w gminie przez oznaczony w ustawie termin, zwołuje komisarz agrarny ostatnie ogólne zgromadzenie gminne, na które każdy interesowany przybyć powinien, aby bez niego nie zapadła uchwała.

Zgromadzenie to ma przyjąć lub odrzucić plan komasacyi. Jeżeli za przyjęciem opowie się tyle gospodarzy, że razem mają oni conajmniej dwie trzecie całego dochodu katastralnego, to plan zostaje zatwierdzony. Wtedy już przystępuje się do nowego rozmierzenia gruntów, do założenia nowych dróg, rowów itp., słowem robi się już właściwa komasacya.

Koszt całej sprawy jest dla gospodarzy bardzo mały, bo za pracę komisarza, pomiary i zdjęcia płaci rząd i kraj. Gospodarze płacą tylko za pracę wybranych przez siebie pełnomocników, dostarczają palików i figurantów, a prócz tego swoim kosztem budują nowe drogi i mosty, o ile są potrzebne. Koszt tych wszystkich czynności zwykle jest niewielki. Żadnych stempli i opłat przy komasacyi się nieopłaca.

Sprawą komasacyi zajmuje się komisya agrarna, której adres jest następujący: Krajowa Komisya agrarna Lwów, Namiestnictwo.

O pożyczce rentowej.

Pożyczkę rentową może uzyskać tylko rolnik, który ma lub nabywa gospodarstwo, a więc nietylko goły grunt ale i budynki i potrzebny inwentarz, albo też, jeśli np. budynków lub dostatecznego inwentarza nie ma, chce budynki te wybudować lub inwentarz dokupić.

Gospodarstwo, na które pożyczki rentowe daje krajowa Komisya włości rentowych we Lwowie, nie może mieć mniejszej powierzchni jak 3 hektary (to jest 5 morgów 340 sążni), i nie może mieć mniejszego czystego dochodu katastralnego, wykazanego w arkuszu posiadłości gruntowej, jak 50 K, a więc jeśliby ktoś dokupywał gruntu, to grunt, jaki już ma, razem z gruntem dokupionym musi przynajmniej mieć 5 morgów 340 sążni powierzchni. Taksamo, jeśli ktoś ma gotówkę, a nie ma swego gruntu, albo ma swój grunt, ale za mały, albo zanadto rozrzucony i dlatego chce go sprzedać, a kupić nowy grunt i na tym nowym gruncie założyć gospodarstwo i na to chce zaciągnąć pożyczkę rentową, to grunt ten musi być o powierzchni przynajmniej 5 morgów 340 sążni i musi wykazywać czysty dochód katastralny przynajmniej 50 K.

Jeśli ktoś ma gospodarstwo o powierzchni większej i dochodzie katastralnym większym, to oczywiście tem łatwiej pożyczkę może uzyskać.

Grunta, stanowiące gospodarstwo, na które ma być udzielona pożyczka rentowa, muszą być położone w jednej gminie katastralnej, bo muszą być złączone w jedno ciało hipoteczne, w jeden wykaz hipoteczny a to jest możliwe tylko, jeśli grunta są położone w granicach jednej gminy katastralnej. Gospodarstwo winno być własnością nieograniczoną gospodarza lub współwłasnością gospodarza i jego żony. Jeżeli gospodarstwo jest współwłasnością kilku członkow rodziny, np. kilku braci i sióstr, natenczas pożyczkę rentową otrzymuje się tylko w takim razie, jeśli oddzielenie da się w hipotece przeprowadzić i część oddzielona ma dostateczną powierzchnię gruntu i własne budynki, albo jeśli ten, co zaciąga pożyczkę rentową, z niej spłaci resztę rodzeństwa. Gospodarstwo które jest współwłasnością nietylko męża i żony, ale także innych członków rodziny nie może otrzymać pożyczek.

Jeśli gospodarz nie jest nieograniczonym właścicielem, a więc: jeśli na jego gospodarstwie ciąży np. dożywocie użytkowania, otrzymuje pożyczkę rentową tylko w takim razie, jeśli uprawniony dożywotnik zezwoli na wykreślenie swego prawa z hipoteki.

Gospodarstwo, na którem pożyczka rentowa ciąży, nie może być ani za życia, ani testamentem podzielone, dopóki pożyczka nie jest spłacona całkowicie.

Spłata pożyczki rentowej rozłożona jest na 56 lat, czyli 112 rat półrocznych. Jeżeli ktoś spłaca przez 10 lat regularnie rentę, to po zapłaceniu 20 rat, może spłacić całą resztę pożyczki jeszcze nie spłaconą od razu i bez procentu.

Raty, zwane rentami, płaci się co pół roku. Są one właściwie opłatą tylko procentu $4^1/_2$ od pożyczonej sumy i w ten sposób spłaca się cały kapitał. Jeśli więc ktoś pożyczy np. 10.000 koron, to roczna renta czyli rata wynosić będzie 450 K — czyli wypadnie mu spłacać co pół roku po 225 K.

O bliższe wyjaśnienia i wzory podań na pożyczkę rentową pisać należy pod adresem: Krajowa Komisya włości rentowych we Lwowie, gmach Sejmowy.

Szkoły zawodowe.

Krajowe niższe szkoły rolnicze

są następujące: **w Bereźnicy p. Stryj, w Dublanach pod Lwowen, w Horedence, w Jagielnicy, w Kobiernicach p. Kęty, w Miłocinie p. Rzeszów, w Suchodole p. Krosno.**

Rok szkolny zaczyna się zwyczajnie 1-go lipca każdego roku.

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych i praktycznych gospodarzy.

Cały kurs nauki trwa 3 lata.

Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie. Opłata za utrzymanie w internacie wynosi 150 kor. półrocznie. Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego, t. zn. otrzymują bezpłatnie pomieszczenie w internacie, wikt i odzież z wyjątkiem obuwia i bielizny i wnoszą tylko opłatę szkolną w kwocie 5 kor. za półrocze.

Podania o przyjęcie do niższej szkoły rolniczej wnosić należy do Dyrekcyi jednej z wymienionych powyżej szkół rolniczych.

Do podania, które jest wolne od stempla, należy dołączyć:

1. metrykę urodzenia na dowód, że kandydat ukończył 15 lat;
2. świadectwo zdrowia wystawione przez lekarza;
3. świadectwo szkolne z ukończeniem szkoły ludowej;
4. świadectwo ubóstwa. jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

W Galicyi są jeszcze następujące niższe szkoły pozostające w związku z rolnictwem:

Krajowa szkoła ogrodnicza w Tarnowie. Kurs 3-letni.

Szkoła Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego we Lwowie.

Szkoła chmielarska w Starem Siole koło Lwowa. Kurs 6-miesięczny.

Krajowa szkoła mleczarska w Rzeszowie. Ma następujące kursy: a) Kurs niższy (mleczarnie ręczne) 5-miesięczny, b) Kurs wyższy (mleczarnie parowe) 6-miesięczny, c) Kurs serkarski roczny. Chcąc być przyjętym na kurs wyższy i serkarski, trzeba wpierw ukończyć niższą szkołę rolniczą.

Prócz tego są czynne: **Szkoły zimowe w Niewiarowie i Wojsławiu i dopełniające kursa rolnicze przy trzydziestu kilku szkołach ludowych.**

Warunki przyjęcia do wszystkich powyższych szkół są mniej więcej podobne jak w niższych szkołach rolniczych. O bliższe wiadomości należy pisać do dyrekcyi tych szkół.

Średnie szkoły rolnicze i leśnicze.

1. **Krajowa średnia szkoła rolnicza w Czernichowie.** Warunki przyjęcia: Ukończony 15 rok, ukończona 4 klasa szkoły średniej. – Uczniowie mieszkają w zakładzie. Utrzymanie wraz z czesnem 600 kor. rocznie. Kurs 3-letni. Rozpoczęcie roku 1 września.

2. **Krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie.** Warunki przyjęcia: Ukończony 18 rok, 6 klas gimnazyalnych lub realnych, lub 4 klasy i egzamin wstępny, praktyka leśnicza przez jeden rok. Opłata: wpisowe 4 kor., czesne w półroczu 10 kor. Kurs 3-letni, (dla maturzystów 2 letni). Rozpoczęcie roku 1 października.

3. **C. k. Szkoła leśniczych w Bolechowie.** Warunki przyjęcia: 17 lat, ukończenie szkoły wydziałowej lub 3 klasy gimnazyalnej lub realnej, jednoroczna praktyka leśnicza. Utrzymanie i nauka 600 kor. Kurs roczny. Rozpoczęcie roku 1 października.

Wyższe szkoły rolnicze.

1. **Studyum rolnicze przy Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie.** Kurs 3-letni. Warunki przyjęcia i opłata jak w Uniwersytecie. Dyrektor prof. Dr. Emil Godlewski.

2. **Akademia rolnicza w Dublanach.** Warunki przyjęcia: Ukończony 18 rok. Świadectwo dojrzałości z gimnazyum lub szkoły realnej, względnie egzamin wstępny dla tych, co byli w ostatniej klasie szkoły średniej lecz świadectwa dojrzałości nie uzyskali. Słuchacze otrzymują mieszkanie i wikt w domu zakładowym za opłatą łącznie z czesnem 1076 kor. Kurs trwa lat trzy. Folwark szkolny wynosi 387 ha. Uczniowie mają możność zapoznania się praktycznie z gorzelnictwem i mleczarstwem. Rozpoczęcie roku 1 października.

Zakłady naukowe i Towarzystwa naukowe, służące celom rolnictwa.

1. Krajowa stacya doświadczalna botaniczno-rolnicza. Lwów, Zyblikiewicza 32.
2. Krajowa stacya doświadczalna chemiczno-rolnicza. Dublany koło Lwowa.
3. C. k. Zakład doświadczalny rolniczy w Krakowie, ul. Łobzowska 24.
4. Sekcya rolnicza komisyi fizyograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie.
5. Towarzystwo dla popierania polskiej nauki rolnictwa. Kraków, Grodzka L. 53. Prezes prof. dr. Godlewski.

Niższe szkoły przemysłowe
krajowe i subwencyonowane przez kraj.

Szkoły koszykarskie.

Krajowe szkoły koszykarskie w Dynowie, w Gdowie, w Leżajsku, w Niżniowie, w Zatorze, w Brzezowcu ad Brzesko.

Subwenc. szkoły koszykarskie w Czerwonej Woli op. Wiązownica, w Albigowej, w Bilince p. Łąka, w Chyszewicach, Milczy-

cach p. Rudki, w Przewrotnem p. Głogów ad Rzeszów, w Rudkach, w Siekierczycach p. Krüneberg, w Tarnobrzegu.

Szkoła kołodziejska.

Krajowy naukowy warsztat kołodziejski w Grybowie.
Krajowy naukowy warsztat kołodziejski w Grzymałowie.
Krajowy naukowy warsztat kołodziejski w Tłumaczu.
Krajowa szkoła kołodziejska i ciesielska w Kamionce Strumiłowej.

Szkoły stolarskie.

Krajowa szkoła stolarska w Kalwaryi i w Stanisławowie.

Szkoły szewskie.

Krajowa szkoła szewska w Dobczycach i Kołomyi.
Krajowy warsztat szewski w Witkowie i Starym Sączu.

Szkoły tkackie.

Krajowa szkoła tkacka w Krośnie.
Naukowe warsztaty tkackie w Glinianach, w Gorlicach, w Łańcucie, w Kosowie w Rychwałdzie.
Subwenc. szkoły tkackie w Korczynie, w Wilamowicach i w Budzanowie.
Krajowa **szkoła sukiennicza** w Rakszawie.

Szkoły koronkarskie.

Krajowa szkoła koronkarska w Zakopanem i Bobowej.
Subwenc. szkoły koronkarskie w Jaworowie, w Kańczudze, w Przeworsku i w w Rudkach.
Krajowa **szkoła hafciarska** w Makowie.

Szkoły garncarskie.

Krajowa szkoła garncarska w Kołomyi.
Subwenc. szkoła garncarska w Toustem.
Krajowe **kursa dla przemysłu ceramicznego** w Podgórzu.
Krajowy **naukowy warsztat dla wyrobu zabawek** w Jaworowie.
Subwenc. **szkoła powroźnicza** w Stryju.

Warunkiem przyjęcia do niższych szkół krajowych przemysłowych jest ukończenie 14 lat życia oraz szkoły ludowej z dobrym wynikiem, względnie udowodnienie odpowiadającego temu wykształcenia. Uczniom pilnym a ubogim daje Wydział krajowy stypendya.

W subwencyonowanych szkołach są warunki podobne – nie ma tylko krajowych zasiłków stypendyjnych dla uczniów.

Wszelkich bliższych wiadomości udzielają Dyrekcye wymienionych szkół.

Szkoły przemysłowe państwowe.

Prócz krajowych szkół przemysłowych są jeszcze szkoły przemysłowe państwowe, niższe i średnie.

Niższe szkoły są następujące:
Szkoła ślusarska w Swiątnikach.
Szkoła kowalska w Sułkowicach.
Szkoła przemysłu drzewnego w Zakopanem i w Kołomyi.

Do tych niższych szkół przyjmują podobnie jak do krajowych, po ukończeniu szkoły ludowej.

Do średnich szkół przem. państw. należą:
Wyższa szkoła przemysłowa w Krakowie i we Lwowie, gdzie warunkiem przyjęcia jest ukończenie 4-rech klas gimnazyalnych lub realnych.

Wszelkich bliższych wyjaśnień udzielają Dyrekcye tych szkół.

Szkoły dla dziewcząt.

Szkoła gospodyń wiejskich w Albigowej pod Łańcutem.

Szkoła gospodyń wiejskich w Albigowej, założona staraniem Wydziału powiatowego łańcuckiego pod opieką ks. Tyczyńskiego, ma na celu kształcenie dziewcząt wiejskich praktycznie i teoretycznie: 1) na samodzielne zarządczynie gospodarstw włościańskich: 2) na uzdolnione pomocnice gospodarskie.

Nauka udzielaną jest na dwóch kursach: 1) na kursie dla gospodyń wiejskich, który trwa 6 miesięcy a mianowicie od 1 listopada po koniec kwietnia (kurs zimowy); 2) na kursie dla pomocnic gospodarskich, który trwa 6 miesięcy a mianowicie od 1 maja po koniec października (kurs letni).

Plan nauki.

A) Na kursie dla gospodyń wiejskich: 1) Zajęcia praktyczne. W domu: porządki domowe, opalanie, oświetlanie, gotowanie potraw i pieczenie chleba, bicie mniejszych zwierząt, marynowanie, wędzenie, przeróbki mięsne, przechowywanie i konserwowanie owoców i jarzyn, pranie i prasowanie, szycie ręczne i na maszynie,

cerowanie i łatanie bielizny w zakresie potrzeb własnych. Na obejściu gospodarskiem: karmienie i pielęgnowanie bydła rogatego, wychów cieląt, hodowla i tuczenie nierogacizny i drobiu. W ogrodzie: uprawa najpospolitszych warzyw. 2) Nauki teoretyczne: religia, nauka gospodarstwa domowego, hodowla zwierząt i mleczarstwo, ogrodnictwo, nauka zdrowia, rachunki, rachunkowość domowa, stylistyka polska, ogólne wiadomości z nauk przyrodniczych, zarys historyi i geografii krajowej, śpiew.

B) Kurs dla pomocnic gospodarskich: Nauka ta sama, co na kursie gospodyń wiejskich, w zakresie jednak potrzeb większych gospodarstw.

Uczenice.

Kandydatki na uczenice kursów gospodyń wiejskich winny: 1) wykazać metryką lub w inny wiarygodny s osób, że zaczęły 16-ty rok życia. 2) Udowodnić, że ukończyły z dobrym postępem szkołę ludową lub nabyły w inny sposób znajomość czytania, pisania i rachowania, oraz poddać się egzaminowi wstępnemu, z którego kierowniczka szkoły osądzi, czy kandydatka zdoła korzystać z nauki szkolnej. 3) Przedłożyć świadectwo moralności, wystawione przez właściwego duszpasterza. 4) Przedłożyć świadectwo zdrowia. 5) Złożyć do rąk kierowniczki szkoły pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należytości przypadających zakładowi od uczenicy, w razie zaś, jeśli kandydatka stara się o przyjęcie na koszt funduszu powiatowego, dołączyć wiarygodne świadectwo ubóstwa. Kandydatki z powiatu łańcuckiego mają pierwszeństwo do przyjęcia do szkoły. — Kandydatki na kurs pomocnic gospodarskich powinny się prócz tego wykazać świadectwem ukończenia z dobrym postępem kursu gospodyń wiejskich.

Uczenice mieszkają w zakładzie.

Przy końcu każdego kursu zdają egzamin praktyczny i teoretyczny przed komisyą egzaminacyjną.

Podania o przyjęcie do szkoły wnosić należy do zarządu szkoły najpóźniej dwa tygodnie przed rozpoczęciem każdego kursu.

Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd szkoły. Adres na wstępie.

Szkoła gospodyń w Bachowicach (poczta i kolej Ryczów).

W pamiątkowym r. 1910 założono w Bachowicach. w pow. wadowickim, szkołę gospodyń wiejskich celem kształcenia dziewcząt w zakresie gospodarstwa domowego i hodowli bydła, sadownictwa, szycia, rachunkowości gospodarczej oraz religii, historyi polskiej, geografii i rachunków.

Bliższych iformacyi udziela Zarząd Szkoły gospodyń w Bachowicach, poczta Ryczów.

Szkoła chowu drobiu w Zielonej pod Rawą Ruską udziela nauki w teoryi i praktyce, mianowicie: wylęgania i wychowania naturalnego i zapomocą aparatów, urządzenia kurników i hygieny drobiu, żywienia racyonalnego, tuczenia, zabijania i przygotowania do wysyłki, prowadzenia ras i złożenia stada, prowadzenia kontroli jajonośności, prowadzenia rachunków gospodarstwa drobiowego, o chorobach drobiu i leczeniu, o rasach.

Gospodarstwo szkolne mieści się w chatach wiejskich: założone w r. 1903 obejmuje 9 kurników drobiu starego, – 5 dla młodzieży, aparaty wylęgowe i wychowawcze dla kurcząt, gąsiąt i kacząt, – na niemiecki sposób urządzoną tuczarnię i t. d. Szkoła zajmuje się rasą kur krajowych (zielononóżek).

Kursa trwają od czerwca do listopada.

Warunki przyjęcia uczenic: ukończony rok 16 życia, świadectwo moralności, świadectwo ukończonej szkoły ludowej.

Opłata wynosi za kurs dwumiesięczny 300 K za utrzymanie, mieszkanie i naukę; składa ją uczenica w dzień wpisania się do szkoły.

Wszelkie prace w zakładzie uczenice wykonywują własnoręcznie. – Kierowniczką szkoły jest p. Stasiniewiczowa.

Świadectwo uzdolnienia do samoistnego kierowania gospodarstwem drobiowem potwierdza delegat Wydziału krajowego.

Dla niezamożnych udzielają stypendyów: Wydział krajowy (Lwów, gmach sejmowy) i Tow. gospodarskie (Lwów, ul. Karola Ludwika 3).

Adres szkoły: Szkoła chowu drobiu w Zielonej pod Rawą Ruską Galicya.

KURSY ZAWODOWE.

Dwuletnie kursy praktyczne dozorców drenarskich przy Krajowem Biurze melioracyjnem we Lwowie. Nauka teoretyczna odbywa się przez 4 miesiące zimowe od 1 grudnia do końca marca. W ciągu czteromiesięcznej nauki teoretycznej otrzy-

mują uczniowie stypendyum miesięczne (w kwocie 50 koron); przy robotach zaś w polu pobierają wynagrodzenie od właścicieli gruntów, u których są zatrudnieni przy robotach melioracyjnych.

Starający się o przyjęcie na kurs wnoszą do Wydziału krajowego we Lwowie podanie, które mają sami ułożyć i własnoręcznie napisać, oraz wykazać się:

1) że ukończyli z dobrym postępem przynajmniej szkołę ludową,

2) że władają w mowie i piśmie językiem polskim,

3) że ukończyli przynajmniej 18, a nie przekroczyli 30 roku życia,

4) że są zdrowi i silnej budowy ciała,

5) że zachowanie się ich było moralne i nienaganne,

6) wreszcie na wypadek niepełnoletności, że rodzice lub opiekunowie zezwalają im na wybór tego zawodu.

Nadto kandydaci ubiegający się o przyjęcie na kurs, powinni podać, czy są żonaci lub bezżenni, oraz przedstawić deklaracyę, mocą której zobowiążą się po ukończeniu kursu poświęcić się przez lat dziesięć służbie krajowej w charakterze dozorców drenarskich.

Wysłużeni podoficerowie korpusów technicznych (artyleryi i pionierów), którzy wykażą się dobrą listą kwalifikacyjną, oraz w ogólności podoficerowie i ci, którzy odbyli służbę wojskową mają pierwszeństwo przed innymi kandydatami.

* *
*

Kursy pisarskie przy Wydziale krajowym. Starający się o przyjęcie mają wnieść podania, zaopatrzone w potrzebne dokumenta, na ręce właściwego Wydziału powiatowego, który przedkładać je ma Wydziałowi krajowemu.

Podania wnoszone wprost do Wydziału krajowego nie są uwzględniane.

O warunkach przyjęcia i o potrzebnych dokumentach dowiedzieć się można w Wydziale powiatowym.

* *
*

Praktyczne kursy nauki dla kasyerów i członków Zarządu Spółek oszczędności i pożyczek. Na kursy te, które odbywają się we Lwowie, mogą być przyjęci kandydaci, przedstawieni przez Zarządy Spółek istniejących lub przez Komitety założycielskie Spółek projektowanych i zgłoszonych do Biura Patronatu.

Pierwszeństwo w przyjęciu przysługuje kandydatom tych spółek patronackich, które dotychczas z kursów nie korzystały, a potrzebują wykształcenia swego kandydata.

Nieostemplowane podania o przyjęcie na kurs należy wnosić do Biura Patronatu przy Wydziale Krajowym we Lwowie.

Do podania należy dołączyć:

1) metrykę chrztu lub zwykły wyciąg metrykalny kandydata;

2) własnoręcznie przez kandydata napisane i podpisane oświadczenie, że w razie przyjęcia obowiązuje się przybyć na naukę i stosować się do przepisanej w czasie nauki instrukcyi.

Kandydaci niezamożni mogą uzyskać zasiłek w formie dyet po 2 korony dziennie (tj. po 30 koron) i zwrot wydatków na bilet kolejowy ze stacyi najbliżej położonej od miejsca zamieszkania do Lwowa i z powrotem, o co należy prosić w podaniu o przyjęcie.

* *
*

Praktyczne kursa handlowe w Czernichowie, celem odpowiedniego przygotowania osób pragnących się poświęcić sklepikarstwu i zapewnienia im należytego wykształcenia handlowego — odbywają się co pewien czas w Czernichowie i trwają 4 miesiące.

Mogą być przyjęci uczniowie najmniej 16-letni, którzy ukończyli szkołę ludową i uiszczą jednorazową opłatę 110 koron, za co otrzymają całkowite utrzymanie i potrzebne przybory naukowe. Uczniowie ubodzy, poleceni przez Kółka rolnicze, mogą otrzymać zasiłek 100 koron od Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, gdzie też należy wnosić podania o przyjęcie.

* *
*

Kurs nauki kucia koni. Staraniem Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego odbywa się co pewien czas w Krakowie w c. i k. wojskowej szkole kucia koni przy ulicy Zwierzynieckiej, czterotygodniowy kurs nauki kucia koni.

Do kursu dopuszczeni są tylko tacy kowale, którzy do Komitetu nadeślą następujące cztere świadectwa:

a) świadectwo wyzwolenia na czeladnika kowalskiego; *b)* dowód, że kandydat pracował conajmniej przez trzy lata jako czeladnik przy kuciu koni (Hufschmied Gehilfe); *c)* książkę robotniczą; *d)* świadectwo moralności.

Kandydaci na kurs przyjęci, otrzymują z funduszu subwencyjnego Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego po 40 (czterdzieści) koron tytułem zasiłku na koszta podróży, mieszkanie i utrzymanie w Krakowie podczas kursu.

Podania własnoręcznie napisane winni petenci wnosić do komitetu c. k. krakowskiego Towarzystwa rolniczego, Kraków, Plac Szczepański L. 8.

Towarzystwa krajowe.

Do najwięcej rozpowszechnionych u nas Towarzystw, istniejących po wsiach, należą: **Czytelnie, Kółka rolnicze, Straże pożarne, Teatry i chóry włościańskie**.

Należą tu też różne spółki włościańskie, o których mowa w następnym ustępie.

Towarzystwa te powinny istnieć i działać w każdej wsi polskiej, one bowiem w wielkiej mierze przyczyniają się do wzrostu oświaty, dobrobytu, moralności i szczęścia. Można śmiało powiedzieć, że wtedy dopiero nastaną u nas lepsze czasy, gdy zakwitnie między nami życie stowarzyszeniowe i działanie łączne. Więc łączmy się w stowarzyszenia!

Pomieszczamy tu wskazówki do zakładania wymienionych Towarzystw, pragnąc przez to ułatwić zakładanie ich tam, gdzie ich dotąd niema.

* * *

Czytelnię najłatwiej jest założyć przy pomocy i pod opieką jednego z dwóch Towarzystw oświatowych, istniejących w naszym kraju, to jest przy pomocy Towarzystwa Szkoły Ludowej albo Towarzystwa Oświaty Ludowej. Zakładanie Czytelni samoistnej połączone jest z wieloma korowodami, bo trzeba układać osobne statuty i posyłać je do zatwierdzenia do Namiestnictwa.

Chcąc założyć Czytelnię np. pod opieką Tow. Szkoły Ludowej, należy odnieść się w tej sprawie pisemnie lub ustnie do Zarządu Głównego tego Towarzystwa w Krakowie, albo najbliższego Koła Tow. Szkoły Ludowej, jeżeli Koło takie w okolicy się znajduje i rozwija działalność oświatową. Każde zgłoszenie o zawiązanie nowej Czytelni Towarzystwo to przyjmuje bardzo chętnie i stara się je jak najspieszniej załatwić. Pomaga ono w załatwianiu formalności urzędowych, połączonych z założeniem Czytelni, a także ułatwia sprowadzenie odpowiednich książek i czasopism.

W Towarzystwie Szkoły Ludowej, są już gotowe biblioteki do Czytelń ludowych, podzielone na 4 stopnie. Pierwszy stopień zawiera książki najłatwiejsze, dalsze stopnie coraz trudniejsze. Ceny tych bibliotek są następujące:

Biblioteka stopnia				
I.	zawierająca	100 dzieł	kosztuje	43 K 16 h
II.	„	100 „	„	53 „ 94 „
III.	„	120 „	„	103 „ 75 „
IV.	„	150 „	„	363 „ 49 „

Należność za pobrane książki można spłacać ratami, niekiedy można je otrzymać nawet bezpłatnie.

W sprawie założenia Czytelni można się też odnieść do Tow. Oświaty Ludowej.

Adresy tych dwóch głównych w Galicyi Towarzystw oświatowych są następujące:

1) Zarząd Główny Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie, ul. Floryańska 15.

2) Zarząd Główny Tow. Oświaty Ludowej w Krakowie ul. Kanonicza.

* * *

Przy zakładaniu Kółek rolniczych, Straży pożarnych, Teatrów i chórów włościańskich formalności urzędowe są te same.

Kto chce w jakiejś miejscowości zawiązać jedno z wymienionych Towarzystw, powinien dla tej myśli pozyskać grono ludzi chętnych, gotowych do przystąpienia do Towarzystwa. Żeby Towarzystwo mogło powstać trzeba pozyskać przynajmniej 10 osób.

Następnie należy napisać do Zarządu Głównego danego Towarzystwa list z oznajmieniem, że w tej a w tej miejscowości zawiązuje się takie a takie Towarzystwo; trzeba przytem załączyć spis tych osób, które godzą się na przystąpienie do Towarzystwa. Adresy Zarządów Głównych są następujące:

1) Zarząd Główny Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika 11.

2) Krajowy Związek Ochotniczych Straży pożarnych we Lwowie, ul. Piekarska 26.

3) Zarząd Główny Związku teatrów i chórów włościańskich we Lwowie, ul. Chodorowskiego 5.

Zarząd Główny wysyła bezzwłocznie statuty, wzory podań do władz rządowych i szczegółowe wskazówki, jakie formalności należy wykonać przy zawiązywaniu Towarzystwa.

Po otrzymaniu tych papierów należy wysłać odnośne podanie do c. k. Namiestnictwa we Lwowie w liście poleconym. Podanie powinno być należycie ostemplowane, to jest podanie samo stemplem na 1 K, zaś dołączone 5 egzemplarzy statutu i inne załączniki — o ile potrzebne stemplami po 30 h. Jeżeli w ciągu 4 tygodni nie nadejdzie odpowiedź z Namiestnictwa, należy to w myśl ustawy o stowarzyszeniach uznać za przychylne załat

wienie sprawy i uważać Towarzystwo za legalnie istniejące.

Po tym 4-tygodniowym terminie należy zwołać członków na Walne Zgromadzenie i wybrać Zarząd miejscowy. Zgromadzenie to zagaja i prowadzi z początku jeden ze zwołujących a po wyborze Zarządu obejmuje natychmiast kierownictwo obrad przewodniczący Zarządu. O Walnem Zgromadzeniu zawiadamia się c. k. Starostwo najmniej na 24 godzin przed zgromadzeniem. Uwiadomienie to wnosi się bez stempla. (W myśl ustawy o zgromadzeniu uwiadamiać Starostwo, podać porządek obrad, miejsce i czas). O dokonanym wyborze Zarządu należy znowu w przeciągu 3 dni uwiadomić Starostwo, podając nazwiska członków Zarządu i adresy ich. I to uwiadomienie pisze się bez stempla. Takież zawiadomienie wysyła się także do Zarządu Głównego Towarzystwa z wyszczególnieniem programu najbliższej pracy.

Uwaga. Podobne formalności są przy zawiązywaniu Kół Tow. Szkoły Ludowej, z tą tylko różnicą, że do powstania Koła potrzeba przynajmniej 20 osób. Co do Straży pożarnych, to mogą one też istnieć przy Kółkach rolniczych; gdzie więc znajdują się już Kółka rolnicze, tam niema potrzeby tworzyć oddzielnego Tow. Straży pożarnej, opartego na osobnym statucie, ale należy zawiązać straż przy Kółku.

Spółki włościańskie

pod patronatem Wydziału krajowego.

Z pomiędzy Spółek włościańskich, rolniczych, pozostających pod opieką czyli patronatem Wydziału krajowego, wybijają się na pierwszy plan pod względem rozwoju Spółki oszczędności i pożyczek systemu Rajfajzena, czyli krótko Spółki kredytowe, a następnie Spółki mleczarskie.

Prócz tego znajdują się jeszcze pod patronatem w mniejszej już liczbie Spółki rolniczo-handlowe, Spółki dla kultury torfów, Spółka przemysłowo-rolnicza, Spółka dla chowu i sprzedaży drobiu oraz jaj wreszcie Spółka sadownicza.

Prawie wszystkie Spółki patronackie rozwijają się dobrze i mają wielką zasługę w pracy nad rozwojem dobrobytu po wsiach. Wprawdzie poza Spółkami kredytowemi inne są nieliczne, ale w niedalekiej przyszłości liczba ich znacznie się powiększy, skoro Spółki kredytowe, jako najpilniejsze, obejmą już swoją działalnością wszystkie gminy w kraju i na inne Spółki rolnicze będzie zwrócona większa uwaga.

Pomieszczamy tu krótkie wskazówki do zakładania wymienionych Spółek.

* * *

Chcąc założyć jakąś Spółkę rolniczą pod opieką Wydziału krajowego, należy przedewszystkiem rzecz dobrze na miejscu przygotować, rozejrzeć się, czy w danej miejscowości są warunki do rozwoju Spółki, a w szczególności czy znajdą się tam ludzie do kierowania Spółką jako jej zarząd i rada nadzorcza. W tym celu wypadnie urządzić niejedno zebranie przy udziale interesowanych włościan, aby sprawę dokładnie wyjaśnić, usłyszeć zdania interesowanych, w danym razie sprostować błędne mniemania, a przeciwnie zużytkować trafne uwagi. Gdy te wstępne kroki wypadną pomyślnie, wtedy można się zwrócić do Biura patronatu z przedstawieniem stanu sprawy i prośbą o dalszą potrzebną pomoc.

Pomoc patronatu w sprawach Spółek rolniczych jest bardzo wydatna. I tak:

Na żądanie przysyła patronat wszelkie pouczenia i druki w sprawach Spółek, także wzory podań do władz;

w razie potrzeby wysyła swego delegata do zawiązania Spółki;

pomaga w załatwieniu formalności z władzami;

daje Spółkom zapomogi na urządzenie się, co np. w Spółkach mleczarskich wymaga dużych wydatków (na lokal, maszyny mleczarskie);

w razie potrzeby wyrabia Spółkom bardzo dogodne pożyczki, na nizki procent;

kiedy już Spółka jest czynną, patronat sprawuje nad nią zawsze ojcowską opiekę i pomaga jej w rozwoju.

Tak więc Spółka doznaje zawsze, na każdym kroku troskliwej i wszechstronnej pomocy patronatu, i wtedy, kiedy powstaje, i później, gdy już prowadzi swoje czynności.

W sprawie zakładania Spółek rolniczych pod patronatem Wydziału krajowego zwracać się należy po wszelkie bliższe pouczenia i pomoc pod adresem: Biuro patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie.

C. k. Towarzystwo rolnicze w Krakowie

Plac Szczepański L. 8.

i

C. k. Towarzystwo gospodarcze we Lwowie

ul. Karola Ludwika L. 3.

Oba powyższe Towarzystwa istnieją od pół wieku z górą.

Zadaniem ich jest rozwój i wspieranie wszystkich gałęzi gospodarstwa rolnego i połączonego z niem przemysłu – w szczególności podniesienie hodowli inwentarza (krów, koni, świń, owiec, drobiu). Udzielają też rządowi opinii w sprawach dotyczących rolnictwa i stąd też posiadają tytuł „cesarsko-królewskich“.

Oprócz wkładek członków i innych dochodów pobierają na swoją działalność od rządu i kraju znaczne zasiłki pieniężne czyli subwencye.

Obręb działalności c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego obejmuje zachodnią Galicyę; część środkowa i wschodnia należy do obrębu działalności c. k. Towarzystwa gospodarskiego lwowskiego. Granicznymi powiatami są: Nisko, Kolbuszowa, Rzeszów i Krosno, należące do Tow. rolniczego krakowskiego.

Towarzystwo rolnicze w Krakowie składa się z okręgowych Towarzystw rolniczych, których jest 17, zaś Towarzystwo gospodarskie we Lwowie składa się z oddziałów rolniczych w liczbie 32. Obejmują one po jednym lub kilka powiatów. Na czele każdego Tow. okręg. stoi przewodniczący i wydział, na czele każdego Oddziału przewodniczący i rada.

Okręgowe Towarzystwa rolnicze

znajdują się w następujących miejscowościach: w Białej, Bochni, Brzesku, Dębicy, Jaśle, Kolbuszowej, Limanowej, Mielcu, Nowym Targu, Nowym Sączu, Rzeszowie, Tarnobrzegu. Tarnowie, Wadowicach, Wieliczce, Żywcu.

Oddziały rolnicze

w następujących: Bełzie-Sokalu, Bóbrce, Borszczowie, Brodach-Złoczowie, Brzeżanach, Busku-Kamionce strumił., Cieszanowie, Dolinie, Drohobyczu, Dynowie, Gródku-Janowie, Jarosławiu-Jaworowie, Kałuszu, Lisku, Lwowie, Mościskach, Nadwórnie, Oddział Podolski, Oddział Pokucki, Przemyślu, Przemyślanach, Rawie, Rohatynie, Rudkach, Samborze, Sanoku, Stanisławowie, Stryju, Tarnopolu, Tłumaczu, Żółkwi.

Członkiem Towarzystwa rolniczego i gospodarskiego jest ten, kto przyjętym zostanie do odpowiedniego Towarzystwa okręgowego, względnie Oddziału. Wkładka członków w różnych Towarzystwach okręgowych i Oddziałach jest różna, przeważnie jednak wynosi dla włościan, nauczycieli ludowych i Kółek rolniczych po 4 lub 5 K rocznie. Jeżeli Kółko rolnicze wpisze się na członka, wtedy każdy członek tego Kółka należy do tych Towarzystw.

Nie podobna przytaczać tu wszystkich tych rozlicznych korzyści, które można odnosić z należenia do Tow. rolniczego i gospodarskiego, szczególnie w hodowli inwentarza. Na przykład w hodowli świń pomoc tych Towarzystw polega na tem, że można bezpłatnie dostać na stacyę knura, lub też 2 loszki i knurka rasy najlepszej. Trójka ta zazwyczaj przychodzi w wieku 4 miesięcy. Gospodarz otrzymuje je bezpłatnie, obowiązuje się jedynie do 3 lat zwrócić Towarzystwu 2 czteromiesięczne loszki i knurka. Knura naturalnie może używać do odhukania obcych świń za pewną opłatą. Warunki więc niezmiernie korzystne.

Na czele całego Tow. rolniczego stoi Komitet centralny w Krakowie; prezesem jest Zdzisław hr. Tarnowski, a wiceprezesami dr. Julian Nowak i Jan bar. Konopka. Na czele Tow. gospodarskiego stoi Komitet centralny we Lwowie; prezesem jest Kazimierz Laskowski, a wiceprezesami Aleksander Dąmbski, Jan Vivien i Witold ks. Czartoryski.

*
* *

Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie

ulica Gołębia L. 18.

Założone przed 16 laty. Ma na celu rozwój i podniesienie ogrodnictwa w kraju.

Członkowie zwyczajni oprócz wpisowego 2 K, uiszczają rocznie 12 K. Członkami nadzwyczajnymi mogą być włościanie, nauczycielstwo ludowe i pomocnicy ogrodniczy. Członkowie ci płacą rocznie 4 K.

Członkowie mają prawo otrzymywania bezpłatnie zrazów do szczepienia, czasopisma „Ogrodnictwo“, brania udziału w rozlosowywaniu roślin, rozdawanych przez Towarzystwo; mają wolny wstęp na wystawy Towarzystwa i wiele innych korzyści.

Do najważniejszych spraw z działalności Towarzystwa należy wydawanie miesięcznika „Ogrodnictwo“, prowadzenie zakładu sadowniczego „Glinka“ w Prądniku czerwonym, urządzanie wieczornych kursów ogrodnictwa i kursów praktycznych w Krakowie, wreszcie zakładanie sadów wzorowych po wsiach.

Wieczorne kursy odbywają się codziennie od listopada do marca, a obejmują cały zakres wiedzy ogrodniczej. Kursa praktyczne trwają przez cały rok i obejmują sadownictwo, warzywnictwo i ogrodnictwo ozdobowe; osobny oddział stanowi kurs dla nauczycieli ludowych, trwający kilka tygodni na wiosnę i w lecie. Głównym terenem praktycznej nauki jest zakład sadowniczy „Glinka“ w Prądniku Czerwonym,

będący własnością Towarzystwa, a urządzony i prowadzony wzorowo. Nadto z zakładu tego wychodzą drzewka na sprzedaż.

Prezesem Towarzystwa jest obecnie prof. dr. Edward Janczewski, sekretarzem Józef Brzeziński.

Zjednoczone gal. Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze we Lwowie.

Powstało przez połączenie w roku 1891 dwóch Towarzystw o pokrewnym zakresie działania. Celem jego jest rozwój i rozpowszechnienie ogrodnictwa i pszczelnictwa. Towarzystwo to składa się z 30 oddziałów w różnych okolicach kraju. Utrzymuje szkołę ogrodniczo-pszczelniczą na folwarku Wulka kapitańska pod Lwowem, gdzie też prowadzi szkółkę drzewek, ogród warzywny, produkcyę nasion i pasiekę. Urządza kursa pszczelniczo-ogrodnicze dla nauczycieli i włościan i wykłady wędrowne. Wydaje czasopismo poświęcone pszczelnictwu i ogrodnictwu pod nazwą „Bartnik postępowy".

Prezesem Towarzystwa jest prof. Teofil Ciesielski.

Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie

ulica Mikołajska L. 2.

Istnieje od r. 1879. Celem Towarzystwa jest przyczynić się do popierania, podnoszenia i ochrony rybactwa w kraju. W szczególności Towarzystwo łączy swe czynności z odnośnem działaniem władz i właścicieli wód, zarybia wody krajowe i pobudza do tego drugich.

Członkiem Towarzystwa może zostać każda osoba płci obojga, która uiszcza roczną wkładkę w wysokości 4 K.

Zarząd Towarzystwa należy do Wydziału, względnie do Prezesa, zaś naczelny kierunek i kontrola do Walnego Zgromadzenia.

Towarzystwo wydaje pismo własne p. t. „Okólnik rybacki", który otrzymują członkowie bezpłatnie. Prezesem Towarzystwa jest dr. Ferdynand Wilkosz.

Pierwsze gal. Towarz. chowu drobiu i królików w Jarosławiu.

Założone w r. 1896. Towarzystwo to ma za cel podniesienie chowu drobiu i popieranie handlu drobiem, oraz jego produktami.

Roczna wkładka członka jest dowolna, nie mniejsza jednak jak 6 K. Włościanie, małomieszczanie i wiejscy nauczyciele płacą rocznie 4 K tytułem wkładki i jednorazowo 1 K tytułem wpisowego.

Korzyści z należenia do Towarzystwa są wielkie, między innemi każdy członek ma prawo do otrzymania z Towarzystwa drobiu rasowego, za co obowiązany jest zwrócić Towarzystwu młody przychowek, tyle sztuk, ile otrzymał. Otrzymuje się najczęściej trójkę złożoną z samca i 2 samic; w ten sposób Towarzystwo zakłada kurniki zarodowe — stacye zarodowe. Jaja wylęgowe rasowego drobiu otrzymują członkowie po zniżonej cenie. Członkom pośredniczy również Towarzystwo w sprzedaży ich drobiu.

Na mocy układu zawartego między Tow. Kółek rolniczych, a Towarzystwem chowu drobiu w Jarosławiu, jest „Przewodnik Kółek rolniczych" organem Tow. chowu drobiu w Jarosławiu. Każdy członek tego Towarzystwa otrzymuje „Przewodnik" bezpłatnie.

Prezesem jest Eustachy Wolski. Sekretarzem Jan Obrębski.

Towarzystwo chowu drobiu we Lwowie

ul. Kochanowskiego L. 33.

Ma cele te same, co Towarzystwo jarosławskie. Prócz tego Towarzystwo to organizuje osobne filie po powiatach.

Wpisowe dla włościan wynosi 1 koronę, wkładka roczna 3 K.

Członkowie mają korzyści takie, jak w Towarzystwie jarosławskiem. Zamiast „Przewodnika Kółek rolniczych" otrzymują bezpłatnie „Hodowcę zwierząt", miesięcznik wydawany przez Towarzystwo już 9 lat, a poświęcony hodowli drobiu.

Towarzystwo w ciągu swego istnienia wydało szereg dziełek, traktujących o hodowli drobiu, gołębi i królików.

Rady sieroce i opiekuńcze.

Wzmagająca się z każdym rokiem liczba sierót bezdomnych, dzieci opuszczonych i zaniedbanych, a wskutek tego upadek moralności i coraz wyższa cyfra małoletnich przestępców przejmuje każdego poważnie myślącego obawą o przyszłość naszego społeczeństwa.

Otoczyć opieką bezdomne sieroty, dzieci zaniedbane wyrwać ze środowiska, w którem tylko złe przykłady widząc, ze złem się oswajają, dać im dach nad głową, wychować i nauczyć pracy do zdobycia w sposób uczciwy kawałka chleba i tym sposobem wyrobić pożytecznych członków społeczeństwa, to jedyny sposób wyrwania

setek tysięcy takich dzieci ze szponów zepsucia i domu kary.

To zadanie postawiły sobie za cel Stowarzyszenia „Rad opiekuńczych“, które do osiągnięcia wytkniętego celu dążą zapomocą środków wskazanych w statucie, jako to: przez wyszukiwanie opiekunów, przez wykonywanie nadzoru opiekuńczego nad dziećmi, nie mającemi należytej opieki, za pośrednictwem mężów zaufania, wybranych z pośród obywateli, czyli tzw. radców opiekuńczych, przez udzielanie sierotom pomocy do nabycia wiadomości potrzebnych do wykształcenia się w zawodach praktycznych, przez wyszukiwanie rodzin gotowych do przyjęcia na wychowanie osieroconych lub opuszczonych dzieci, przez umieszczanie sierót oraz opuszczonych dzieci w odpowiednich zakładach wychowawczych, a ewentualnie w zakładach poprawczych, przez zakładanie ochron i instytucyi wychowawczych, szkół rolniczych i rękodzielniczych.

W krótkim przeciągu czasu umieściły Stowarzyszenia, którym przoduje Stow. krakowskie, znaczną liczbę osieroconych lub opuszczonych chłopców w odpowiednich zakładach wychowawczych. Lecz pozostały setki, a nawet tysiące takich, którzy potrzebują koniecznie podania im pomocnej ręki, w celu wydobycia ich z otchłani nędzy materyalnej i moralnej, w którą popchnęło ich sieroctwo, brak należytej opieki i zaniedbane wychowanie.

W pracy tej nad poprawą młodego pokolenia powinno przyjąć czynny udział całe społeczeństwo, celem usunięcia bolesnej rany społecznej przez zakładanie i popieranie „Rad Opiekuńczych“. Wszelkich bliższych wyjaśnień o Radach sierocych i opiekuńczych udzieli Stow. Rady Opiekuńczej w Krakowie. Adres: Sąd powiatowy cywilny, ul. św. Jana 22.

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem.

Celem Towarzystwa jest chwała Boża i dobro społeczeństwa przez spełnianie uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego co do ciała i duszy wobec ubogiej młodzieży i doskonalenie się członków w cnotach chrześcijańskich. Dążąc do tego celu, ma Towarzystwo zakładać i utrzymywać w Galicyi i Wielkiem Księstwie Krakowskiem domy przytułku i pracy dla ubogiej młodzieży. Członkowie Towarzystwa są czynni i wspierający. Czynnymi członkami mogą być kapłani i klerycy, jakoteż nauczyciele, majstrowie, dozorcy, ogółem pracujący bezinteresownie w jakimkolwiek charakterze w Zakładach Towarzystwa na korzyść ubogiej młodzieży; wspierającymi zaś członkami mogą być duchowni i świeccy obojej płci, mający prawo stowarzyszania się. Każdy członek powinien — hołdując powściągliwości i pracy — popierać cele Towarzystwa, a to członkowie czynni pracą, zaś wspierający datkami. Zarząd składa się z przełożonego, jego zastępcy i z trzech członków wybieranych corocznie przez Walne Zgromadzenie z pośród członków czynnych.

Towarzystwo utrzymuje trzy zakłady wychowawcze, to jest w Miejscu Piastowem, w Pawlikowicach i w Skomorochach starych. Pierwsze dwa są własnością Towarzystwa; budynki zaś i ogród zakładu w Skomorochach są własnością hr. Mycielskiej. Na czele tych zakładów stoją czynni członkowie Towarzystwa. Fundusze Towarzystwa na utrzymanie zakładów powstają z Boskiej Opatrzności: ze składek członków i z dobroczynnych datków ludzi dobrej woli.

Obecnie Zarząd Tow. stanowią: Ks. Bronisław Markiewicz, przewodniczący, Ks. Józef Machała, zastępca i trzej członkowie zarządu: Jan Latusek, Władysław Białoczyński i Kazimierz Wilkowski.

Stowarzyszenie sług im. św. Zyty w Krakowie

ulica Mikołajska L. 30.

Celem Stowarzyszenia jest między innemi zaopiekować się dolą służących w czasie choroby i niezawinionej utraty pracy, w duchu Chrystusowym i dopomódz im w wyszukaniu służby.

Pierwsze zostało założone w r. 1888 w Krakowie. Stąd rozeszło się po całej Galicyi i dalej: we Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Czerniowcach, Nowym Sączu, Wadowicach, Cieszynie, Wilnie i w Kielcach.

Krakowskie Stowarzyszenie jest najliczniejsze, ma swój dom własny, biuro informacyjne, schronisko, szpital, kuchnię wzorową i w każdą niedzielę szkołę dla analfabetek. Również Stowarzyszenie lwowskie ma swój dom, jakoteż stanisławowskie, tarnopolskie i w Nowym Sączu.

Wyzwolenie

czyli „Eleuterya“ po grecku.

Jest to Towarzystwo, które postawiło sobie za cel zwalczania pijaństwa przez uświadamianie ogółu o strasznych stratach, jakie ponosi nasz naród wskutek używania napojów gorących – a to przez wydawanie gazet, pism, książek i bruszur o treści przeciwalkoholicznej, przez wygłaszanie odczy-

tów, wykładów i t. d. Dalszymi środkami prowadzącymi do zupełnego otrzeźwienia naszego narodu, jest zakładanie gospód bezalkoholowych, a wreszcie szpitali dla alkoholików nałogowych. Towarzystwo więc występuje przeciwko piciu nawet umiarkowanemu i członkiem „Eleuteryi“ może być tylko ten, kto złoży przyrzeczenie, iż nigdy nie będzie używał trunków, z wyjątkiem, gdy mu obrzędy kościelne lub lekarz zaleci.

Towarzystwo to po kilku latach istnienia wykazuje już znaczny rozwój i owocną w skutki działalność. Jak dotąd członkowie Tow. składają się przeważnie z włościan, robotników, rzemieślników i garści inteligencyi. Istnieją nawet koła osobne robotniczo i włościańskie. Dotąd Towarzystwo wydało wiele broszur i pism o treści przeciwalkoholowej, wydaje gazetkę „Wyzwolenie“ (adres: Kraków, Rynek 17, II. p.), wygłosiło dziesiątki odczytów, wykładów i zwołało szereg wieców oświatowo-przeciwalkoholicznych. Ponadto założyło i utrzymuje gospody bezalkoholowe w Bieczu, Krośnie, Gorlicach i Lwowie.

Równocześnie obok pracy agitacyjnej prowadzi badania i zbiera materyały do stanu alkoholizmu w Polsce, jak i za granicą, prowadzi badania naukowe, a rezultaty ogłasza w swojem piśmie. Bacząc na rozwój walki z pijaństwem za granicą, bierze udział w międzynarodowych kongresach przeciwalkoholicznych i reprezentuje nasz ruch wobec obcych.

Staraniem „Eleuteryi“ powstały podobne organizacye w innych zaborach i prowincyach Polski: „Wyzwolenie“ w Prusach, „Przyszłość“ w Królestwie Polskiem, „Trzeźwość“ na Śląsku, również organizacye zawodowe przeciwalkoholiczne, jak „Związek nauczycieli abstynentów“, „Związek księży abstynentów“ i „Związek nadziei“ dla młodzieży. — Ostatnią akcyą „Eleuteryi“ jest agitacya za zamykaniem szynków przez niedziele i święta, która — zdaje się — pomyślnym skutkiem uwieńczoną zostanie.

Każdy, kto chce bliższych wiadomości o „Eleuteryi“, ktoby chciał w jej szeregi się zaciągnąć i z pijaństwem walczyć, niech się zgłasza pod adresem: „Eleuterya“, Kraków, ul. Mikołajska.

Krakowskie Towarz. Opieki nad zwierzętami.

Ul. Batorego 6, Kraków.

Założone w 1908 r. Towarzystwo szerzy zasadę dobroci dla zwierząt. Ochrania je od prześladowań ze względów moralnych, estetycznych, gospodarskich, naukowych i innych. Rozbudza uczucie ludzkości, zmysł dla przyrody, oświeca ludność w kwestyi zwierząt. Rozpowszechnia znajomość odnośnych ustaw, udziela nagród za skuteczne zapobieganie dręczeniu zwierząt, wydaje stosowne odezwy, afisze, czasopisma i broszury. Utrzymuje odpowiednią bibliotekę i czytelnię. Urządza odczyty i zebrania. Zawiaduje biurem zażaleń w sprawie nadużyć nad zwierzętami. Stara się o pomoc i przytułek dla chorych i bezdomnych zwierząt. Czyni zabiegi dla złagodzenia stosunków w rakarniach i rzeźniach i t. d.

Członek założyciel płaci 100 koron raz na całe życie, Członek wspierający 20 koron rocznie, Członek zwyczajny 2 kor. 40 hal. rocznie. Do Towarzystwa przyjmuje się bez względu na płeć, religię i miejsce pobytu.

Także pp. Wojskowi mogą należeć.

Gdziekolwiek w Galicyi znajdzie się 10 chętnych osób, mogą one w porozumieniu z Zarządem Towarzystwa w Krakowie założyć u siebie oddział samoistny.

Także pojedynczo mogą przystępować członkowie zamiejscowi do Towarzystwa w Krakowie.

Podobne Towarzystwo jest też we Lwowie. Oba towarzystwa wydają pismo p. t. „Miesięcznik Tow. ochrony zwierząt“.

Związek przyjaciół drzewek w Krakowie.

Ulica Sławkowska.

Zadaniem Związku jest popieranie kultury drzewek.

Do Związku należą jako członkowie zwyczajni wszyscy, którzy staną na czele oddziałów po wsiach, miasteczkach i miastach jako zarząd z roczną wkładką 1 K. 20 h.

Prócz członków zwyczajnych należą: Członkowie wspierający z miesięczną wkładką 20 h.; członkowie założyciele z roczną wkładką 5 K lub jednorazową 20 K; członkowie honorowi, których mianuje Związek P. D. za dotychczasową pracę w kierunku podniesienia kultury drzewek, przetworów owocowych i t. p., i którzy Związkowi przyjdą z pomocą na zasilenie oddziałów, ofiarując swe produkta, jak szczepy, sadzonki, dziełka, odczyty i t. p.

Zarząd Związku stanowi Dyrekcya i Wydział. Dyrekcya składa się z prezesa, zastępcy i sekretarza. Wydział z 6 członków i 2 zastępców.

Jeżeli w danem miejscu znajduje się 20 członków Stowarzyszenia, tworzą oddział miejscowy, za uchwałą Wydziału „Związku Przyjaciół drzewek“, wybierając sobie wydział złożony z 5 członków, a to przewodniczącego, zastępcy, sekretarza, jego za-

stępcy i skarbnika. Członkowie Oddziałów płacą po 10 hal. miesięcznie.

Główną działalność rozwija Związek krakowski na wiosnę, sadząc przy drogach i chatach oraz w ogrodach drzewka owocowe, nadesłane w ofierze przez firmy ogrodnicze. Młodzież wyrusza wtedy z narzędziami i z wielkim zapałem przy śpiewie wykonywa prace, sadząc w różnych punktach w okolicy Krakowa drzewka, które rosną pod opieką „Przyjaciół drzewek".

Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie.

ulica Radziwiłłowska 21.

Towarzystwo jest instytucyą dobroczynną w stosunku do wychodźców i robotników, gdyż żadnych opłat od nich nie pobiera i wszystkie przysługi świadczy im bezpłatnie. Dochody swe czerpie Towarzystwo z niewielkich opłat, pobieranych od pracodawców oraz prowizyi od kompanii okrętowych.

Towarzystwo opiera się na gruncie bezpartyjnym, a właściwie międzypartyjnym, bo do rady nadzorczej wchodzą przedstawiciele różnych stronnictw; w liczbie członków rady nadzorczej spotykamy konserwatystów, ludowców i demokratów wszystkich odcieni.

W myśl postanowień statutu w zakres czynności P. T. E., prócz celów humanitarnych i oświatowych, wchodzi: 1) bezpłatne biuro informacyjne w sprawach wychodźtwa, 2) bezpłatne biuro porady prawnej, 3) bezpłatne pośrednictwo w wyszukiwaniu pracy, 4) pośrednictwo w wysyłce pieniędzy z Ameryki, 5) pomoc w nabywaniu gruntów po powrocie z obczyzny, 6) wymiana pieniędzy i sprzedaż kart okrętowych. Ma to nie tylko towarzystwu zapewnić środki finansowe, potrzebne do rozwinięcia szerokiej działalności oświatowej i humanitarnej, lecz jednocześnie chronić wychodźców od wyzysku ze strony rozmaitych spekulantów i pokątnych agentów.

Oprócz organizowania rozumnej opieki nad wychodźtwem, tak sezonowem dla krajów europejskich, jak również zamorskiem, zarobkowem i osadniczem, P. T. E. stawia sobie ogólniejsze cele, dążyć bowiem będzie do zapoczątkowania swojego rodzaju polityki emigracyjno-kolonizacyjnej w duchu naszych interesów narodowych.

Organem Towarzystwa jest „Polski Przegląd Emigracyjny".

Na mocy układu, zawartego przez P. T. E. z Wydziałem krajowym, dobrowolnie poddało się ono pod kontrolę Wydziału krajowego, którego delegat będzie brał udział w posiedzeniach Rady Nadzorczej oraz będzie miał prawo przeglądania wszystkich ksiąg rachunkowych, rejestrów, wykazów i całej korespondencyi Towarzystwa.

Również dobrowolnie poddało się P. T. E. pod nadzór władz politycznych, a reprezentant rządu będzie miał w stosunku do Towarzystwa te same prawa, co delegat Wydziału krajowego, oraz będzie mógł zgłaszać sprzeciw, gdyby uchwały Towarzystwa przekraczały w czemkolwiek statut, lub też sprzeciwiały się duchowi Towarzystwa, jako instytucyi, mającej na widoku wyłącznie dobro społeczne.

W sprawie działalności oświatowej Towarzystwo postanowiło porozumieć się z istniejącemi w kraju instytucyami oświatowemi, powierzając im dobór książek i układanie katalogów dla bibliotek, które P. T. E. zakładać będzie dla użytku przebywających na obczyźnie wychodźców polskich.

Przy głównem biurze w Krakowie, ulica Radziwiłłowska 21, założyło już Towarzystwo bezpłatną wypożyczalnię książek ludowych dla wychodźców rozproszonych po tych okolicach, gdzie niema większych środowisk polskich. Zgłaszającym się z obczyzny Polakom wysyła Towarzystwo książki do czytania bezpłatnie, jedynie za pobraniem drobnej kaucyi w kwocie 1 korony.

Adres Tow. jest następujący: Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie, ulica Radziwiłłowska 21.

Liga Pomocy Przemysłowej we Lwowie.

jest organizacyą obejmującą cały obszar kraju, a należą do niej Towarzystwa „Pomocy przemysłowej" i dwa noszące nazwę „O własnych siłach".

Celem Ligi Pomocy przemysłowej jest popieranie wspólnych interesów i rozwoju Towarzystw „Pomocy przemysłowej", Towarzystw „O własnych siłach" i innych Towa-

rzystw zawiązanych dla obrony i podniesienia krajowego przemysłu, rolnictwa i handlu, a to zapomocą następujących środków:

a) przez powoływanie do życia Towarzystw „Pomocy przemysłowej“ i innych Towarzystw, mających na celu obronę i rozwój krajowego przemysłu, rolnictwa i handlu;

b) przez popieranie rozwoju tych towarzystw udoskonaleniem ich wewnętznego ustroju, niemniej jak kierowaniem całą ich działalnością zapomocą poleceń, wskazówek i rad, oraz wszelkimi innymi środkami;

c) przez rozwijanie jak najszerszej propagandy na rzecz zbytu wyrobów przemysłu krajowego z uwzględnieniem przedewszystkiem tych artykułów krajowej wytwórczości, które jakością, ceną i innymi warunkami nie ustępują obcej produkcyi; przez popieranie usiłowań, zmierzających ku uświadomieniu społeczeństwa o stanie i warunkach rozwoju przemysłu krajowego;

d) przez popieranie usiłowań, zmierzających ku obronie wytwórstwa krajowego na zewnątrz, oraz ku stworzeniu dlań korzystnych gospodarczo-politycznych warunków, a podjętych przez reprezentacye zawodowe tego wytwórstwa;

e) przez inicyowanie i popieranie tworzenia się zarobkowych stowarzyszeń i innych krajowych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych;

f) przez inicyowanie, popieranie i tworzenie wszelkich urządzeń, mających na celu naukę praktycznych zajęć wytwórczych, dalej mających na celu ułatwienie krajowym wytwórcom nabywania materyałów, narzędzi i td. i pozbywania wyrobów — jako to: szkół zawodowych, kursów naukowych, pracowni, składów, agencyi handlowych, bazarów, wystaw, jarmarków w zakresie krajowego przemysłu, rolnictwa i handlu itd; przez popieranie działalności zmierzającej do szerzenia zbytu wyrobów krajowych i do organizacyi handlowej producentów;

g) przez wyjednywanie poparcia materyalnego i moralnego ze strony społeczeństwa, państwa, kraju, powiatów, gmin, instytucyi publicznych i prywatnych itp., dla wszystkich usiłowań krajowej przedsiębiorczości przemysłowej, rolniczej lub handlowej przy pomocy prasy krajowej i wszelkich prawnie dozwolonych środków;

h) przez ułatwianie zadania tym instytucyom, które zajmują się zbieraniem i ogłaszaniem dat statystycznych, dotyczących przemysłu krajowego, rolnictwa i handlu;

i) przez wydawanie czasopism, katalogów, broszur i innych publikacyi na usługi powyżej wymienionych celów;

j) przez urządzanie Zjazdów;

k) przez wprowadzenie ogólnej marki ochronnej dla wyrobów krajowych p. n. „Liga Pomocy przemysłowej“.

„Liga Pomocy przemysłowej“ składa się z członków: a) a zwyczajnych, b) wspierających, c) honorowych.

Członkiem zwyczajnym „Ligi pomocy przemysłowej“ staje się każde Towarzystwo Pomocy przemysłowej“ lub Towarzystwo „O własnych siłach“, wreszcie każde inne Towarzystwo o podobnych celach, istniejące w Królestwie Galicyi z W. Księstwem Krakowskiem, które zgłosi przystąpienie swoje pisemne na ręce Wydziału Ligi przy dołączeniu statatu i spisu członków i uchwałą Wydziału Ligi w poczet członków zwyczajnych przyjętem zostanie.

Członkiem wspierającym Ligi staje się osoba fizyczna lub prawnicza, która złoży jednorazowo kwotę przynajmniej 200 koron lub zobowiąże się płacić rocznie przynajmniej 50 koron na cele Ligi — o ile ją Wydział Ligi przyjmie.

Członków honorowych „Ligi Pomocy Przemysłowej“ mianuje Krajowy Zjazd Ligi tylko na wniosek Wydziału Ligi z pośród osób, stowarzyszeń i instytucyi szczególnie zasłużonych dla spraw podniesienia krajowego przemysłu, rolnictwa lub handlu.

Zarząd Ligi sprawują: *a*) Krajowy Zjazd Ligi, odbywający się corocznie, *b*) Wydział Ligi i *c*) Komitet wykonawczy, urzędujący we Lwowie, *d*) Komisya kontrolująca, *e*) Biuro Ligi we Lwowie, ul. Słowackiego.

Według sprawozdania z r. 1908, istniało w dniu 14 sierpnia 1908:

Towarzystw Pomocy przemysłowej 64, Towarzystw „O własnych siłach“ 2. Komitetów organizacyjnych „Pomocy Przemysłowej“ 37. Delegacyi (filii) 5. Razem ogniw „Ligi Pomocy przemysłowej“ 108.

W czasie od 15 sierpnia 1908 do 1 stycznia 1910 przybyło:

Towarzystw pomocy przemysłowej 22. Komitetów filialnych Pomocy Przemysłowej 101.

Ubyło: Komitetów organizacyjnych Pomocy przemysłowej 11 (wszystkie ukonstytuowały się w samoistne Towarzystwa Pomocy przemysłowej).

Towarzystwo „O własnych siłach“ w Krakowie 1 (przekształciło się na Towarzystwo Pomocy przemysłowej). Delegacyi (filii) 5 (przekształciły się w Komitety filialne Pomocy przemysłowej).

Liczebnie stan ogniw Ligi Pomocy przemysłowej przedstawia się jak następuje: W dniu oddania sprawozdania do druku istniało Towarzystw Pomocy przemysłowej 86. Towarzystwo „O własnych siłach“ 1. Komitetów filialnych Pomocy przemysł. 101. Kom. Organizacyjnych Towarzystw P. p. 26. Ogółem ogniw Ligi Pomocy przemysłowej 214. Wszystkie Towarzystwa Pomocy przemysłowej, Komitety organizacyjne i filialne i Towarzystwo „O własnych siłach“ liczyły w d. 1 stycznia 1910 r. członków 11.200.

KILKA PRZEPISOW KOLEJOWYCH.

Wyciąg z regulaminu ruchu, obowiązujący tak funkcyonaryuszy kolejowych, jakoteż i podróżnych.

Funkcyonaryusze kolejowi są obowiązani do grzecznego obchodzenia się z publicznością. Przyjmowanie podarunków za wyświadczone grzeczności jest surowo wzbronione.

Publiczność jest obowiązaną do posłuszeństwa wobec funkcyonaryuszy kolejowych pełniących służbę w uniformie, lub zaopatrzonych w legitymacye.

W razie jakiej wątpliwości, względnie sprzeczki podróżnych ze służbą kolejową, rozstrzyga na stacyi urzędnik pełniący służbę, zaś podczas jazdy konduktor prowadzący pociąg.

Zażalenia na służbę kolejową mogą być wnoszone tak ustnie, jakoteż i pisemnie, lub mogą być wprost wpisane do księgi zażalen, znajdującej się na każdej stacyi.

Ceny jazdy biletów zwykłych są ogłoszone koło każdej kasy osobowej.

Za dzieci do ukończonego 4 roku życia nie płaci się żadnej należytości, zaś za dzieci począwszy od 5 roku życia aż do ukończonego 10 roku płaci się połowę ceny jazdy.

Psy małe można wziąć ze sobą do wagonu, ale tylko za przyzwoleniem współjadących, co jednakże nie uchyla od opłaty uiścić się mającej.

Podróżny jest obowiązany tak przy wstępie na peron, jakoteż i na każde żądanie personalu kolejowego do okazania biletu jazdy.

Jeżeli ktoś siada do pociągu bez biletu i zgłosi konduktorowi brak tegoż, to za dopłatą 1 kor. może być do jazdy przypuszczony, kto zaś bez biletu zostanie przydybany przez konduktora, lub przy wyjściu przez portyera, ten musi zapłacić najmniej 6 kor., jeżeli zaś udowodnioną zostanie stacya, w której ten podróżny bez biletu wsiadł, w takim razie płaci podwójną cenę jazdy.

Karty robotnicze.

Robotnicy i robotnice, które wykażą się legitymacyą robotniczą, płacą za bilet kolejowy mniej niż połowę ceny, a mianowicie przy jeździe:

od	1 – 10	kilometrów	płacą	13 hal.
„	11 – 20	„	„	26 „
„	21 – 30	„	„	40 „
„	31 – 40	„	„	49 „
„	41 – 50	„	„	62 „
„	51 – 60	„	„	75 „
od	61 – 70	kilometrów	płacą	89 hal.
„	71 – 80	„	„	102 „
„	81 – 90	„	„	111 „
„	91 – 100	„	„	125 „

Zniżenie to mogą uzyskać następujące kategorye robotnicze:

a) pomocnicy (z wyjątkiem werkmistrzów, mechaników, pośredników, buchalterów, kasyerów, ekspedytorów, rysowników, chemików, dozorców i t. p.), o ile nie, pobierają rocznej lub miesięcznej płacy;
b) robotnicy fabryczni;
c) górnicy;
d) najemnicy dzienni.

Żądać można tej zniżki dla jazdy ze stacyi kolejowej najbliższej miejsca zamieszkania robotnika, do stacyi najbliższej miejsca zatrudnienia, albo naodwrót, na odległość do 100 kilometrów w III. klasie pociągów osobowych lub mieszanych, każdego dnia z wyjątkiem niedziel.

Robotnikom wysłanym przez pra.odawcę tylko chwilowo poza zwykły obręb pracy nie przysługuje to zniżenie.

Legitymacye, względnie niewypełnione blankiety są do nabycia w kasach osobowych po 4 hal. za sztukę.

Blankiety mają być odpowiednio przez pracodawcę wypełnione i podpisane i przez zwierzchność gminną miejsca zamieszkania robotnika potwierdzone i pieczęcią urzędową zaopatrzone.

Legitymacye te mają ważność 3 miesięcy, licząc od dnia wystawienia. Zwierzchność gminna potwierdza je tylko raz na 3 miesiące, natomiast pracodawca potwierdza co miesiąc, że dotyczący robotnik jest jeszcze u niego zatrudniony.

Źle wypełnione legitymacye, jakoteż skrobane i poprawiane, uważa się za nieważne.

Nadużycie robotniczej legitymacyi pociąga za sobą konfiskatę tejże, jakoteż i zapłatę grzywny w kwocie 6 koron a oprócz tego i ściganie winnego na drodze sądowej.

Zniżenie dla robotników i robotnic, udających się na roboty.

Robotnicy i robotnice, zaopatrzone w paszport, potwierdzenie wójta gminy, lub też w legitymacyę miejskiego lub powiatowego biura pośrednictwa pracy, mają przy jazdach koleją państwową na odległość co najmniej 101 klm. zniżenie 50 %.

Wymienione powyżej legitymacye należy przy zakupnie biletu okazać.

PRZEPISY GMINNE.

Zwierzchność gminna ma zaraz zawiadomić:

Starostwo o pojawieniu się nagminnych chorób, gorączki połogowej, jaglicy, błonicy, tyfusu, cholery, szkarlatyny, czerwonki itp., dalej o podejrzanej lub zaraźliwej chorobie bydlęcej lub padnięciu. Protokół szupasowania z załącznikami, karty meldunkowe obcych należy w oryginale przedłożyć.

Sąd: o każdym wypadku śmierci.

Zwierzchność gminna ma donieść Starostwu: do 7 dni o rozszerzeniu się chorób zakaźnych; do 8 dni o klęskach elementarnych; przy końcu każdego miesiąca o zmianach w wykazach urlopników; przy końcu kwartału wykaz przepędzonego bydła rogatego i nierogacizny.

Styczeń. Do 8 przedłożą Zwierzchności gminne jako stacye szupasowe Wydziałowi powiatowemu rachunki szupasowe.

Do 15 przedłoży Zwierzchność gminna Wydziałowi powiatowemu wykazy stanu bydła rogatego, poczem Wydział powiatowy zarządzi licencyonowanie, o ile jest komisyą licencyonującą.

Z końcem stycznia przedłoży Zwierzchność gminna Starostwu: a) wykaz przeciętnych rocznych cen zboża i produktów spożywczych, b) spis nałogowych pijaków.

Do 31 ma Zwierzchność gminna przedłożyć Wydziałowi powiatowemu sprawozdanie o zaasekurowaniu budynków gminnych.

Luty. Do 15 ma Zwierzchność gminna wyłożyć dla członków gminy zamknięcia rachunkowe.

Marzec. Do 15 ma się Rada gminna oświadczyć w sprawie udzielenia absolutoryum Zwierzchności gminnej z roku ubiegłego.

Kwiecień. Przedłożyć Starostwu: 1) Wykaz szkód wynikłych z pożaru, 2) wykaz ogólnej produkcyi powierzchni ziemi w gminie.

Maj. Przedłożyć Starostwu: 1) Wykaz gradobicia, 2) wykaz stanu ziemiopłodów.

Czerwiec, Obmyśleć nagrody dla dzieci szkolnych.

Lipiec. Do 8 mają gminy przedłożyć Wydziałowi pow. rachunki szupasowe.

Sierpień. Brak specyalnych czynności.

Wrzesień. Przedłożyć Starostwu listę sędziów przysięgłych.

Październik. Przedłożyć Starostwu wykaz głównych wynikłości preliminarza i dodatków do podatków.

Listopad. Przygotować budżety na rok następny i wyłożyć je do wiadomości członków gminy.

Grudzień. Przedłożyć wydziałowi powiatowemu uchwalony przez Radę gminną budżet na rok następny, Starostwu spis popisowych i wykaz kwaterunkowy zmian budynków.

Publiczne biura pośrednictwa pracy w Galicyi.

Publiczne Biura pośrednictwa pracy zostały wprowadzone ustawą sejmową z r. 1903, celem ochrony robotników od wyzysku agentów prywatnych.

Biuro pracy jest urzędem, który zajmuje się pośrednictwem pracy, to znaczy każdemu, kto szuka jakiejkolwiek pracy, zarobku, służby i t. d., udziela pomocy, rady, wskazówek, gdzie i na jakich warunkach może pracę dostać. Z drugiej strony przyjmuje Biuro zgłoszenia pracodawców, poszukujących robotników i sług, a mając zgłoszenia jednych i drugich, łączy ich ze sobą, czyli pośredniczy. Od szukających pracy nie pobiera Biuro żadnych opłat, zaś od pracodawców tylko bardzo małe opłaty, jest bowiem urzędem utrzymywanym z funduszów publicznych, któremu nie chodzi o zysk, tylko ma na oku dobro ogólne. Takie Biura postanowiła zakładać u nas w kraju przy Wydziałach powiatowych i Magistratach wspomniana ustawa sejmowa.

Obecnie istnieją Biura publiczne w następujących miejscowościach:

1. Okręgowy urząd pośrednictwa pracy w Krakowie, ul. Jabłonowskich L. 19, (n. b. dla m. Krakowa i powiatów Kraków i Wieliczka).
2. Miejski urząd pośrednictwa pracy we Lwowie, ul. Ossolińskich L. 15.
3. Pow. Biuro pośr. pracy w Brodach.
4. „ Urząd „ „ w Cieszanowie (n. b. dla powiatów Cieszanów i Jaworów).
5. Pow. Urząd pośr. pracy w Dąbrowie
6. „ Biuro „ „ w Drohobyczu
7. „ „ „ „ w Gorlicach
8. „ „ „ „ w Kałuszu
9. „ „ „ „ w Kolbuszowej
10. „ „ „ „ w Kołomyi
11. „ „ „ „ w Kosowie
12. „ „ „ „ w Limanowej
13. „ „ „ „ w Łańcucie
14. „ „ „ „ w Mościskach
15. „ „ „ „ w Myślenicach
16. „ „ „ „ w Nisku

17. „ Urząd pośr. pracy w Nowym Sączu
18. „ Biuro „ „ w Nowym Targu
19. „ „ „ „ w Oświęcimiu
(dla powiatów: Biała, Wadowice, Żywiec).
20. Pow. Biuro pośr. pracy w Podhajcach
21. „ „ „ „ w Sanoku
21. „ „ „ „ w Tarnobrzegu
23. „ „ „ „ w Tłumaczu.

Na czele wszystkich publicznych Biur ustanowionem jest Krajowe Biuro pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie, które udziela rady i wyjaśnień w sprawach pośrednictwa pracy wszystkim, którzy się doń zgłaszają.

Pragnęlibyśmy, aby z publicznych Biur pośrednictwa korzystało jak najwięcej ludzi. Podajemy następujące wskazówki:

1. Nie dajcie się wyzyskiwać agentom, zgłaszajcie się do publicznych Biur pracy.

2. Biura nie pobierają od szukających pracy w żadnym wypadku opłat, są zupełnie bezpłatne.

3. Biura pośredniczą w uzyskaniu wszelkiej pracy, w kraju i zagranicą, czasowej i stałej, pracy przy robotach rolnych, lasowych, ziemnych, służby domowej i gospodarczej, pracy w fabrykach, rzemiośle, handlu i t. d. Umieszczają też uczniów, czyli terminatorów.

4. Biura nikogo nie zmuszają do przyjęcia pracy lub służby, jeżeli się zgłaszający dobrowolnie na ofiarowane warunki nie zgodzi.

5. Kto zgłasza się w Biurze powinien być cierpliwym, jeżeli zaraz, pracy nie otrzymuje. O pracę nie zawsze łatwo, a kto później się zgłasza, musi czekać. aż ci, co przed nim się zgłosili, pracę otrzymają.

6. Jeżeli w powiecie jest Biuro, należy się zgłosić w tem Biurze. Jeżeli nie ma, można się zgłosić albo w najbliższem Biurze w sąsiednim powiecie, albo w Krajowem Biurze pośrednictwa pracy (Lwów, Wydział krajowy), które o takiem zgłoszeniu daje znać wszystkim Biurom w kraju. Nie potrzeba zgłaszać się naraz do kilku Biur, bo Biuro, jeżeli nie może samo dać pracy, doniesie o tem wszystkim innym Biurom.

7. Można się zgłaszać ustnie albo pisemnie, wprost albo przez Urząd gminny. Urząd gminny obowiązanym jest zgłaszających się zapisać i posłać pismo do Biura. Kto zgłasza się pisemnie, niech poda wyraźnie swoje nazwisko, adres, wiek i rodzaj pracy, jakiej poszukuje i od kiedy. Pisać krótko i bez wszelkich tytułów. Można napisać i na karcie korespondencyjnej.

8. Jeżeli z jednej gminy wybiera się większa ilość ludzi do takiej samej roboty, najlepiej niech zrobią wspólne zgłoszenie i podadzą adres jednego z pośród siebie z którym Biuro będzie się porozumiewać. Oczywiście można i pojedynczo się zgłaszać.

9. Kto zgłosił się w Biurze, a tymczasem później rozmyślił się, albo dostał pracę w inny sposób, niech zaraz o tem Biuro zawiadomi ustnie lub kartką, bo tego wymaga porządek.

Kto wybiera się na roboty do Niemiec, albo jedzie do Ameryki, niech wie, że w Oświęcimiu (naprzeciw stacyi) istnieje schronisko dla wychodźców w tym samym domu, gdzie biuro pracy. Można tam za małą opłatą i taniej niż gdzieindziej otrzymać nocleg i strawę.

To są wskazówki dla szukających pracy.

Kto szuka robotników, czeladników lub sług wszelkiego rodzaju, niech zgłasza to w Biurach publicznych, które pobierają od pracodawców bardzo niskie opłaty, a kto szuka uczniów (terminatorów), nie płaci nic.

Krótki wykaz

naczelnych władz i instytucyi kościelnych, państwowych i krajowych.

Kościół.

Papież Pius X.

Jego Świątobliwość Pius X. jest z rzędu 264 papieżem. Jest Namiestnikiem Jezusa Chrystusa i Następcą Księcia Apostołów; Patryarchą Zachodu, Prymasem Włoch, Arcybiskupem i Metropolitą prowincyi rzymskiej. Biskupem Rzymu. Głową widzialną całego Kościoła, władcą udzielnym w dobrach i posiadłościach doczesnych Stolicy świętej.

Przedtem Józef Sarto, ur. w Riese 2-go czerwca 1835, wyświęcony na kapłana 18-go września 1858 r., jako biskup Mantuy prekanizowany 10-go listopada 1884, patryarchą weneckim uznany urzędownie 15-go czerwca 1893, mianowany kardynałem 12-go czerwca 1893, wybrany Papieżem 4-go sierpnia, koronowany 9-go sierpnia 1903 r.

Kardynałowie.

Po Papieżu najwyższymi dostojnikami w Kościele katolickim są kardynałowie, należący do Senatu papieskiego. W skład kardynałów wchodzą kardynałowie biskupi, kapłani i dyakonowie. Papież Sykstus V. (1585 do 1590) postanowił, aby kardynałów nie było więcej jak 70, z tych 6 kardynałów biskupów, 50 kardynałów kapłanów i 14 kardynałów dyakonów. Nietylko kapłani, ale i biskupi mogą być kardynałami kapłanami. Mianowanie kardynałów należy do papieża i odbywa się wśród pewnych ceremonij. Papież Mikołaj II. przyznał w r. 1059 kardynałom prawo wybierania papieża. Kardynałom przysługuje tytuł Eminencyi, a odznaką ich jest czerwony kapelusz, czerwony biret i płaszcz purpurowy.

Biskupi polscy.

W Galicyi. Arcybiskup lwowski: Ks. Dr. Józef Bilczewski. Biskup-sufragan*) Ks. Dr. Władysław Bandurski. W Krakowie Książę-biskup: vacat. Biskup-sufragan: Ks. Anatol Nowak. Biskup przemyski: Ks. Dr. Józef Pelczar. Biskup-sufragan: Ks. Karol Fischer. Biskup tarnowski: Ks. Dr. Leon Wałęga.

Arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego: Ks. Józef Teodorowicz.

Prócz tego jest jeden arcybiskup i dwóch biskupów ruskich, unickich, a mianowicie: Ks. Andrzej Szeptycki arcybiskup, Ks. Konstantyn Czechowicz biskup przemyski. Ks. Grzegorz Chomyszyn biskup stanisławowski.

W zaborze rosyjskim. Arcybiskup warszawski: Ks. Wincenty Teofil Chościak. Popiel. Biskup-sufragan warszawski: Ks. Kazimierz Ruszkiewicz. Biskup kujawsko-kaliski: Ks. Stanisław Zdzitowiecki. Biskup plocki: Ks. Antoni Nowowiejski. Biskup kielecki: Ks. Augustyn Łoziński. Biskup lubelski: Ks Franciszek Jaczewski. Biskup sandomierski: Ks. Maryan Ryks. Biskup sejneński: Ks. Antoni Karaś. Arcypiskup mohylowski, a zarazem metropolita wszystkich kościołów katolickich w cesarstwie rosyjskiem: Ks. Wincenty Kluczyński. Biskupi-sufragani mohylowscy: Ks. Jan Cieplak i Ks. Stefan Denisewicz. Biskup wileński: vacat. Biskup łucko-żytomierski: Ks. Karol Niedziałkowski. Biskup-sufragan: Ks. Longin Żarnowiecki.

W zaborze pruskim. Arcybiskup gnieźnieński i poznański: vacat. Biskup-sufragan poznański: Ks. Edward Likowski. Biskup-sufragan gnieźnieński: vacat. Prócz tego jest trzech biskupów Niemców: wrocławski‘ chełmiński i warmiński.

Godność biskupią piastują nadto następujący Polacy: 1. Ks. Władysław Zaleski, arcybiskup tytularny tebański, delegat Stolicy Apostolskiej w Indyach wschodnich. 2. Ks. Karol Hryniewiecki, arcybiskup tytularny, b. biskup wileński, obecnie kanonik archikatedry lwowskiej. 3. Ks. Franciszek Symon, arcybiskup tytularny, b. biskup płocki. 4. Ks. Edward Ropp, b. biskup wileński. 5. Ks. Paweł Rhode, pierwszy biskup polski w Ameryce w Chicago, świeżo mianowany.

*) Biskup-sufragan znaczy tyle, co biskup-pomocny.

Rząd państwowy i krajowy.

Cesarz i następca tronu.

Franciszek Józef I., Cesarz austryacki, Król węgierski, czeski i t. d. i t. d., urodzony w Schönbrun 18 sierpnia 1830; rozpoczął panowanie w monarchi austryackiej, po zrzeczeniu się tronu swego stryja Ferdynanda I. i zrzeczeniu się następstwa tronu swego ojca arcyksięcia Franciszka Karola 2 grudnia 1848 r., ukoronowany jako król węgierski 8 czerwca 1867 w Budzinie; ożeniony 24 kwietnia 1854 r. z cesarzową **Elżbietą**, córką księcia Maksymiliana bawarskiego, urodzoną w Possenhofen 24 grudnia 1837 r., koronowaną jako królowa węgierska 8 czerwca 1867 w Budzinie, zamordowaną 9 września 1898 r. w Genewie.

Następcą tronu jest Arcyksiążę **Franciszek Ferdynand,** synowiec cesarza, syn arcyksięcia Karola Ludwika, urodzony 18 grudnia 1863 roku.

Najwyższy Zarząd kraju.

Namiestnictwo.

Namiestnik Dr. Michał Bobrzyński.

Wiceprezydent Namiestnictwa br. Juliusz Kleeberg.

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, Dr. Ignacy Dembowski.

Wydział krajowy.

Marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni.

Zastępca marszałka kraj. Dr. Tadeusz Pilat.

Członkowie Wydziału.

Dr. Tadeusz Pilat, Dr. Stan. Dąmbski, Mieczysław Onyszkiewicz, Dr. Władysław Jahl, Dr. Szymon Bernadzikowski, Jan Kiweluk.

Zastępcy: Dr. Józef Hanczakowski, Dr. Jan Hupka, Dr. Stanisław Jabłoński, Stanisław Jędrzejowicz, Oktaw Sala, Wiktor Skołyszewski.

Sądownictwo.

Galicya pod względem sądownictwa dzieli się na dwa okręgi sądowe, na których czele stoją Wyższe Sądy krajowe we Lwowie i w Krakowie.

Sąd krajowy wyższy we Lwowie.

Do okręgu wyższego Sądu krajowego we Lwowie, należą następujące trybunały I. instancyi.

Sąd krajowy we Lwowie; sądy obwodowe: w Przemyślu, Stanisławowie, Kołomyi, Samborze, Tarnopolu, Złoczowie, Brzeżanach, Sanoku, Stryju; sąd krajowy w Czerniowcach; sąd obwodowy w Suczawie; a nadto 135 sądów powiatowych.

Prezydent: Dr. Aleksander Mniszek-Tchórznicki.

Wiceprezydent: Stanisław Przyłuski.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie.

Do okręgu Sądu krajowego wyższego w Krakowie, należą następujące trybunały I. instancyi:

Sąd krajowy w Krakowie; sądy obwodowe: w Tarnowie, Nowym Sączu, Rzeszowie, Wadowicach, Jaśle; nadto obejmuje ten okręg 63 sądów powiatowych.

Prezydent: Witold Hausner.

Wiceprezydent: Jarosław Uhr-Stebelski.

Sejm.

Według obecnej ordynacyi wyborczej sejmowej – Sejm galicyjski składa się z 149 posłów, a mianowicie:

12 posłów wirylistów (t. j. piastujących mandat poselski na mocy urzędu, bez wyboru. jak: Arcybiskupi, biskupi, rektorowie uniwersytetów. politechniki i prezes Akademii umiejętności w Krakowie).

44 posłów z kuryi wielkiej własności.

28 posłów z kuryi miast.

74 posłów z kuryi gmin wiejskich.

3 posłów z Izb handlowo-przemysłowych (we Lwowie, w Krakowie i w Brodach).

W ostatnich wyborach na wiosnę 1908 roku Polacy zdobyli 128 mandatów, Rusini 21. Polscy posłowie zaliczają się do następujących stronnictw: 73 do stronnictwa konserwatywnego, w tem kilku bezpartyjnych, zbliżonych do konserwatystów. 21 do stronnictwa ludowego. 30 do demokracyi różnych odcieni. 3 „dzikich“.

Między ruskimi posłami jest 9 moskalofilów, 9 ukraińców i 3 radykalnych ukraińców.

A) Posłowie zasiadający w Sejmie na mocy swojej godności.

JE. Ks. Dr. Józef Bilczewski, Arcybiskup-Metropilita lwowski obrz. łac.

JE. Ks. Dr. Aleksander Andrzej hr. Szeptycki, Arcybiskup-metropolita halicki, obrz. gr.-kat., zastępca Marsz. kraj.

JE. Ks. Józef Teodorowicz, Arcybiskup lwowski obrz. orm.

JE. Ks. Dr. Józef Pelczar, Biskup przemyski obrz. rzym.-kat.

JE. Ks. Konstantyn Czechowicz, Biskup przemyski obrz. gr.-kat.

JE. Ks. Dr. Leon Wałęga, Biskup tarnowski obrz. łac.

JE. Ks. Dr. Grzegorz Chomyszyn, biskup stanisławowski obrz. gr.-kat.

JE. Dr. Stanisław hr. Tarnowski, Prezes Akademii Umiejętności w Krakowie.

Dr. Stanisław Szajnocha, rektor Uniwersytetu krakowskiego.

Dr. Ludwik Finkel, rektor Uniwersytetu lwowskiego.

Dr. Maksymilian Thulie, rektor Politechniki lwowskiej.

B) Posłowie z większej posiadłości.

Kraków. JE. Dr. Bobrzyński Michał, profesor Uniwersytetu, Namiestnik.

Götz-Okocimski Jan, wł. dóbr. Okocim.

Dr. Jaworski Wład. Leopold, prof. uniw.

Dr. Milewski Józef, dyrektor Banku krajowego, Lwów.

JE. hr. Wodzicki Antoni, właściciel dóbr, Kraków.

Brzeżany. Krzeczunowicz Aleksander, właśc. dóbr, Bołszowce.

Onyszkiewicz Mieczysław, właśc. dóbr, Lwów.

Dr. Wereszczyński Józef, właśc. dóbr, Lwów.

Czortków. Hr. Gołuchowski Adam, właśc. dóbr, Husiatyn.

Horodyski Kazimierz, właśc. dóbr, Żabińce (Probużna).

Paygert Kornel, właśc. dóbr Stanisławów.

Kołomyja. Cieński Leszek, właśc. dóbr, Okno (Horodenka).

Dr. Krzysztofowicz Mikołaj. właśc. dóbr Załucze pod Sniatyniem.

Lwów. JE. Abrahamowicz Dawid, b. minister dla Galicyi, Wiedeń.

Nowy Sącz. Dr. Mars Antoni, prof. uniw. Lwów.

Dr. Pilat Tadeusz, emer. prof. uniwers. Lwów.

Przemyśl. Dr. Dembowski Ignacy, wiceprezydent Rady szkolnej kraj., Lwów.

Dr. Kozłowski Włodzimierz, właśc. dóbr, Lwów.

Dr. Kraiński Władysław, prezes Tow. kredyt. ziemsk. Lwów.

Rzeszów. Dąmski Stanisław, właśc. dóbr, Lwów.

Jędrzejowicz Stanisław, właśc. dóbr, Jasionka (Rzeszów).

Sambor. Niezabitowski Stanisław, właśc. dóbr, Uherce (Gródek).

Rayski Adam, właśc. dóbr, Michalewice (Rudki).

Hr. Komorowski Stefan, właściciel dóbr.

Sanok. Laskowski Kazimierz, właściciel dóbr, Bażanówka-Jaćmierz.

Dr. Biberstein Starowiejski Stanisław, właśc. dóbr.

Urbański Mieczysław, wł. dóbr, Haczów.

Stanisławów. Brykczyński Stanisław, wł. dóbr, Lwów.

Czaykowski Władysław Wiktor, wł. dóbr.

Stryj. Br. Brunicki Julian, wł. dóbr, Podhorce koło Stryja.

Hr, Stadnicki Stanisław, wł. dóbr, Krysowice (Mościska).

Tarnów. Dr. Hupka Jan. właśc. dóbr, Niwiska.

Męciński Józef, wł. dóbr, Kraków.

Sękowski Stefan, właśc. dóbr, Woysław (Rzochów). (Umarł).

Tarnopol. Garapich Michał, właśc. dóbr, Kraków.

Hr. Korytowski Juliusz, wł. dóbr, Płotycz (Tarnopol).

Vivien Jan, właśc. dóbr, Lwów.

Złoczów. Dr. Raciborski Aleksander, wł. dóbr.

Gniewosz Władysław, wł. dóbr, Kąty (Ożydów).

Schnell Oskar, właśc. dóbr, Firlejówka (Krasne).

Żołkiew. Ks. Lubomirski Andrzej, właśc. dóbr, Lwów.

Obertyński Zdzisław, wł. dóbr, Hujcze.

Dr. Starzyński Stanisław, prof. Uniwersytetu, Lwów.

C) Posłowie z miast i z Izb handlowo-przemysłowych.

Miasto Lwów. Dr. Adam Ernest, dyrektor akc. Banku związkowego, Lwów.

Dr. bar. Battaglia Roger, dyrektor gal. Związku przemysł., Lwów.

Ciuchciński Stanisław, prezydent miasta Lwowa, Lwów.

Dr. Głąbiński Stanisław, prof. Uniwers. Lwów.

Dr. Loewenstein Natan, adw. Lwów.

Dr. Rutowski Tadeusz, wiceprezydent miasta Lwowa, Lwów.

Miasto Kraków. Dr. Bandrowski Ernest, dyrektor państw. szkoły przem., Kraków.

Federowicz Jan, kupiec, Kraków.

Dr. Landau Ignacy, adwokat, Kraków.

Dr. Leo Juliusz, prezydent m. Krakowa, Kraków.

Miasto Przemyśl. Dr. Doliński Franciszek, burmistrz i adwokat, Przemyśl.

Miasto Stanisławów. J. E. Dr. Biliński Leon, prezes Koła polskiego w Wiedniu, Wiedeń.

Miasto Tarnopol. Michałowski Emil, radca rządu i dyrektor seminaryum nauczyciel. Tarnopol.

Miasto Brody. Sala Oktaw, właśc. dóbr, Wysokko (Zabłotce).

Miasto Jarosław. Dr. Jahl Władysław, adwokat, Lwów.

Miasto Drohobycz. Dr. Halban Alfred, prof. Uniwersytetu, Lwów.

Miasto Biała. Haempel Karol, inżynier i właśc. dóbr., Malec (Kęty).

Miasto Nowy Sącz. JE. dr. Korytowski Witold, b. minister skarbu, Wiedeń.

Miasto Tarnów. Dr. Tertil Tadeusz, burmistrz, Rzeszów.

Miasto Rzeszów. Dr. Jabłoński Stanisław, lekarz i burmistrz, Rzeszów.

Miasto Sambor. Dr. Sobolewski Franciszek, c. k. lekarz powiatowy.

Miasto Stryj. Dr. Władysław Dulęba, b. minister dla Galicyi.

Miasto Kołomyja. Kleski Jan, burmistrz i właściciel dóbr, Kołomyja.

Brzeżany-Złoczów. Dr. Schätzel Stanisław burmistrz i adwokat, Brzeżany.

Bochnia-Wadowice. Dr. Maiss Ferdynand, adwokat i burmistrz, Bochnia.

Gorlice-Jasło. Vacat.

Podgórze-Wieliczka. Maryewski Franciszek, burmistrz, Podgórze.

Sanok-Krosno. Gorayski August, właśc. dóbr, Moderówka.

Lwowska Izba handlowo-przemysłowa. Dr. Kolischer Henryk, właśc. dóbr Czerlany.

Krakowska Izba hadl.-przem. Sare Józef, wiceprezydent m. Krakowa, Kraków.

Brodzka Izba handl.-przemysł. Dr. Rittel Stanisław, sekr. Izby handl.-przem., Brody.

D) Posłowie z gmin wiejskich.

Biała. Vacat.

Bobrka. Dr. hr. Mycielski Stanisław, wł. dóbr, Borynicze.

Bochnia. Dr. Górski Antoni, prof. Uniw., Kraków.

Bohorodczany. Dr. Krynicki Bohdan, rad. sądu, Stanisławów.

Borszczów. Czarkowski-Golejewski Tadeusz, wł. dóbr, Wysuczka (Borszczów).
Brody. Dr. Dudykiewicz Włodzimierz, adwokat, Kołomyja.
Brzesko. Dr. Bernadzikowski Szymon, lekarz Brzesko.
Brzeżany. Staruch Tymoteusz, włościanin, Słoboda złota.
Brzozów. Skrzyński Zdzisław, wł. dóbr, Bachórz, Dynów.
Buczacz. Dr. hr. Badeni Słanisław Henryk, wł. dóbr, Koropiec.
Chrzanów. Hr. Mycielski Edward, wł. dóbr.
Cieszanów. Jampolski Kazimierz, właśc. dóbr, Łowcza (Narol).
Czortków. Cielecki-Zaremba Artur, wł. dóbr, Hodyńkowce (Kopyczyńce).
Dąbrowa. Bojko Jakób, włościanin, Gręboszów.
Dobromil. Dr. Czaykowski Władysław, adwokat, Przemyśl.
Dolina. Cipser Stefan, lustrator domen i lasów, Dobromil.
Drohobycz. Hr. Zamoyski Franciszek, przedsiębiorca naftowy, Borysław.
Gorlice. Długosz Władysław, wł. dóbr, Siary (Gorlice).
Gródek Jagielloński. Br. Brunicki Adolf, wł. dóbr, Lubień wielki.
Grybów. Cieluch Jan, włościanin, Stróże wyżne (Stróże).
Horodenka. Teodorowicz Antoni, właśc. dobr, Zuków (Obertyn).
Husiatyn. Kiweluk Iwan, sekretarz sądu, Kopyczyńce.
Jarosław. Ks. Czartoryski Witold, właśc. dóbr, Pełkinio (Jarosław).
Jarosław. Dr. Stefczyk Franciszek, dyrektor Biura Patronatu, (Lwów).
Jaworów. Hr. Szeptycki Jan, właśc. dóbr, Przyłbice.
Kałusz. Dr. Kurowiec, Jan, lekarz, Kałusz.
Kamionka strumiłowa. J. E. hr. Badeni Stanisław, marszałek krajowy, (Lwów).
Kolbuszowa. Hr. Tyszkiewicz Janusz, wł. dóbr, Werenia (Kolbuszowa).
Kołomyja. Myroniuk - Zajaczuk Michał włościanin, Myszyn (Jabłonów).
Kosów. Tracz Jan, sekr. sądu, Kosów.
Kraków. Ptak Franciszek, włościanin, Bieńczyce (Mogiła).
Krosno. Stapiński Jan, dziennikarz, Kraków.
Limanowa. Marszałkowicz Jan, wł. dóbr, Stronie (Łukowice).
Lisko. Staruch Antoni, włościanin, Bereźnica wyż. (Hoczew).
Lwów. Merunowicz Teofil, sekretarz Rady powiatowej, Lwów.
Łańcut. Żardecki Bolesław, dyr. Towarzystwa zaliczkowego, Łańcut.
Mielec. Kędzior Andrzej, dyrektor biura melioracyjnego, Lwów.
Mościska. Skwarko Zacharyasz, dyrektor Narodnego Domu. Mościska.
Myślenice. Ks. Lubomirski Kazimierz, wł. dóbr, Kraków.
Nadwórna. Sanduluk Iwan, włościanin, Karłów, (Załucze dw.).
Nisko. Bis Jan, włościanin, naczelnik gminny, Zagorzyn (Łącko).
Nowy Targ. Bednarski Jan, lekarz powiatowy, Nowy Targ.
Pilzno. Krężel Adam, pisarz gminny, Przerytybór (Zassów).
Podhajce. Sodomora Michał, włościanin, Bieniawa, (Siemikowice).
Przemyśl. Ks. Sapieha Władysław, właśc. dobr, Krasiczyn.
Przemyślany. JE. hr. Potocki Roman, wł. dóbr, Łańcut.
Rawa. Ks. Kołpaczkiewicz, gr.-kat. prob., Hujcze.
Rohatyn. Dr. Lewicki Kość, adwokat, Lwów.
Ropczyce. Jedynak Michał, włościanin. Paszczyna (Dębica).
Rudki. Hr. Skarbek Aleksander, właśc. dóbr, Bieńkowa Wisznia (Rudki).
Rzeszów. Wasung Jan, lustrator Kółek roln., Lwów.
Sambor. Sozański Feliks, właśc. dóbr, Kornalowice.
Sanok. Wrześniowski Tadeusz, sekret., Rady powiatowej, Sanok.
Skałat. JE. hr. Piniński Leon, wł. dóbr, i prof. Uniw., Lwów.
Śniatyn. Moysa Rosochacki Stefan, wł. dóbr, Rudniki.
Sokal. Dr. Kraiński Wincenty, wł. dóbr, Perespa (Tartaków).
Stanisławów. Winniczuk Łazarz, włościanin, Uhrynów dolny (Stanisławów).
Stary Sambor. Lewakowski Zygmunt, przedsiębiorca naftowy, Borysław.
Stryj. Dr. Oleśnicki Eugeniusz, adwokat, Stryj.
Tarnobrzeg. JE. hr. Tarnowski Zdzisław, właść. dóbr, Dzików.
Tarnopol. Dumka Paweł, włościanin, Kupczyńce (Denysów).
Tarnów. Witos Wincenty, włościanin, Wierzchosławice (Bogumiłowice).
Tłumacz. Dr. Makuch Iwan, adwokat, Tłumacz.
Trembowla. Hr. Baworowski Jerzy, wł. dóbr, Ostrów.
Turka. Dr. Hanczakowski Józef, radca sądu, Ottynia.
Wadowice. Styła Antoni, włościanin Chocznia (Wadowice).
Wieliczka. Skołyszewski Wiktor, inżynier.
Zaleszczyki. Cieński Tadeusz, wł. dóbr, Drohiczówka (Latacz).
Zbaraż. Krysowaty Ołeksa, włościanin, naczelnik gminy, Koszlaki (Nowe Sioło k. Pw).

Złoczów. Weiser Henryk, właść. dóbr, i fabryki. Sassów.

Żółkiew. Dr. Korol Michał, adwokat, Żółkiew.

Żydaczów. Ks. Senyk Kornel, gr.-kat. proboszcz, Bereźnica królewska.

Żywiec. Szwed Wojciech, włościanin, naczelnik gminy, Pewla Mała (Żywiec).

Rada państwa.

Według nowej ustawy wyborczej Rada państwa składa się z 516 posłów i wybory są powszechne, równe, tajne i bezpośrednie.

Galicya według tej ustawy podzieloną została na 70 okręgów wyborczych, a mianowicie 34 miejskich, wybierających po jednym pośle oraz 36 wiejskich, wybierających po dwóch posłów. W ten sposób wysyła kraj nasz 106 posłów, a więc przeciętnie jednego posła na 68.720 ludności.

Z tych 106 posłów 78 przyznano ludności polskiej, a 28 ruskiej. Nadto na Śląsku przyznano Polakóm 4 posłów — więc ogólna ilość posłów polskich w Radzie państwa ma wynosić 82, co wobec 516 posłów z całej Austryi stanowi nieco mniej niż $^{1}/_{6}$ część posłów.

Z liczby 82 posłów, przyznanych Polakom, obecnie 71 posłów należy do Koła polskiego, reszta tj. 11 posłów, socyalistów i żydów-syonistów stoi poza Kołem. Do Koła polskiego należy 24 ludowców, 21 konserwatystów, 13 demokratów, 10 narod. dem., 1 stojałowszczyk i 4 „dzikich". Prezesem Koła polskiego jest obecnie dr. Leon Biliński, a wiceprezesami: Jan Stapiński, dr Juliusz Leo, Dawid Abrahamowicz i dr Józef Ptaś.

Ostatnie wybory do Rady państwa odbyły się w czerwcu 1911.

Galicyjscy posłowie do Rady państwa.

Posłowie polscy.

1. Abrahamowicz Dawid, (w. Lwów), kons.
2. Angermann Klaudyusz, (w. Rzeszów), lud.
3. Banaś Antoni. dr. (w. Myślenice). lud.
4. Baworowski hr. J., (w. Trembowla), kons.
5. Biały Stanisław dr., (w. Brzozów), lud.
6. Biliński Leon dr., (w. Rzeszów), kons.
7. Bis Jan, (w. Nisko), lud.
8. Bojko Jakób, (w. Dąbrowa), lud.
9. Bomba, Antoni, (w. Tyczyn) lud.
10. Buzek Józef dr., (m. Lwów) nar. dem.
11. Breiter, Ernest. dr. (m. Lwów) socyal.
12. Czaykowski Władysław dr., (w. Przemyśl) kons.
13. Daszyński Ignacy, (m. Kraków) socyal.
14. Dębski Władysław dr., (w Złoczów) nar. dem.
15. Diamand Herman dr., (m. Lwów) socyal.
16. Długosz Władysław. (w. Gorlice) lud.
17. Dobija Ludwik, (w. Biała) stojał.
18. Gall Rudolf (m. Tarnopol) nar. dem.
19. German Ludomir dr., (m. Nowy Sącz) dem.
20. Głąbiński Stanisław dr., (m. Lwów) nar. dem.
21. Goetz bar. Jan, (w. Brzesko) kons.
22. Gołuchowski hr. Adam (w. Skałat) kons.
23 Gross Adolf dr., (m. Kraków) żyd.
24. Halban Alfred dr., (m. Bóbrka) kons.
25. Haller Cezary, (w. Żywiec) kons.
26. Hudec Józef, (m. Lwów) socyal.
27. Jabłoński Wincenty, (m. Krosno) nar. dem.
28. Jachowicz Józef (m. Łańcut) lud.
29. Jaworski Władysław dr., (m. Jasło) kons.
30. Jedynak Michał, (w. Dębica) lud.
31. Kędzior Andrzej dr., (w. Mielec) lud.
32. Klemensiewicz Zygmunt, (w. Kraków) socyal.
33. Kleski Jan, dr., (m. Kołomyja) dem.
34. Kolischer Leon dr., (m Brody) dem.
35. Korytowski Witold, (m. Podgórze) kons.
36. Kozłowski Włodzimierz dr., (w. Jarosław) kons.
37. Kubik Jan, (w. Biała) lud.
38. Lasocki hr. Zygmunt, (w. Tarnobrzeg) lud.
39. Leo Juliusz dr., (m Kraków) dem.
40. Lewicki Antoni, (w. Kolbuszowa) nar. dem.
41. Loewenstein Natan dr., (m. Drohobycz) dem.
42. Lieberman Herman dr., (m. Przemyśl) socyal.
43. Lisiewicz Aleksander dr., (m. Lwów) dem.
44. Lubomirski Andrzej ks., (w. Przeworsk) kons.
45. Łazarski Stanisław dr., (m. Biała) dem.
46 Łyszczarz Franciszek, (w. Strzyżów) lud.
47. Madej Jakób, (w. Jasło) lud.
48. Marek Zygmunt, (m. Kraków) socyal.
49. Matakiewicz Antoni dr., (w. Tarnów) kons.
50. Moraczewski Antoni, (m. Stryj) socyal
51. Myjak Wincenty, (w. Nowy Sącz) lud.
52. Osuchowski Bronisław, (w. Drohobycz) kons.
53. Potoczek Jan, (w. Nowy Sącz) chrześć. społecz.
54. Ptaś Józef, dr., (w. Nowy Targ) nar. dem.
55. Rauch Edmund, (m. Stanisławów) dem.
56. Rey hr. Mikołaj, (w. Pilzno) lud.
57. Rosner Ignacy dr., (m. Mielec) kons.
58. Rychlık Ignacy, (m. Jarosław) dem.
59. Ruebenbauer Adam, (w, Bochnia) lud.
60. Rusin Józef. (w. Żywiec) lud.

61. Serwatowski Władysław, (w. Buczacz) konser.
62. Skarbek hr. Aleksander dr., (m. Sambor) nar. dem.
63. Śliwiński Hipolit, (m. Lwów) dem.
64. Śmiłowski Stanisław, (w. Limanowa) lud.
65. Średniawski Andrzej, (w. Wadowice) lud.
66. Stapiński Jan, (m. Krosno) lud.
67. Starowiejski Stanisław dr., (w. Sanok) kons.
68. Steinhaus Ignacy dr., (Rawa ruska) kons.
69. Stern Bernard dr., (m. Buczacz) kons.
70. Stesłowicz Władysław dr., (m. Sambor) dem.
71. Tertil Tadeusz dr., (m. Tarnów) nar. dem.
72. Tetmajer Włodzimierz, (w. Kraków) lud.
73. Witos Wincenty, (w. Tarnów) lud.
74. Wróbel Ignacy dr., (w. Chrzanów) lud.
75. Wysocki Kazimierz, (w. Rawa ruska) kons.
76. Zaleski Wacław dr., (m. Brzeżany) kons.
77. Zamorski Jan, (w. Tarnopol) nar. dem.
78. Zarański Jan, (w. Chrzanów) dem.
79. Zieleniewski Edmund, (m. Kraków) dem.

Posłowie ruscy.

80. Baczyński Leon dr., (w. Stanisławów rad.
81. Budzynowski Wacław, (w. Buczacz) ukr.
82. Cegielski Longin, (w. Jarosław) ukrain.
83. Ceglinski Grzegorz, (w. Przemyśl) ukr.
84. Dniestrzański Stanisław dr., (w. Rawa ruska) ukr.
85. Folis Józef ks. (w. Lwów) ukr.
86. Hołubowicz Włodzimierz dr., (w. Tarnopol) ukr.
87. Kołłessa Aleksander dr., (w. Trembowla) ukrain.
88. Kuryłowicz Włodzimierz. (w. Sanok) mosk.
89. Lewicki Eug. dr., (w. Stanisławów) ukr.
90. Lewicki Kost dr., (w. Brzeżany) ukr.
91. Lewicki Leon, (w. Stryj) ukr.
92. Łahodyński Mikołaj dr., (w. Dolina) rad.
93. Ławruk Łazarz, (w. Kołomyja) rad.
94. Marków Dymitr dr., (w. Brody) mosk.
95. Okuniewski Teofil dr., (w. Stryj) ukr.
96. Oleśnicki Eugeniusz dr., (w. Stryj) ukr.
97. Onyszkiewicz Stefan ks., (w. Brody) ukr.
98. Petruszkiewicz Eugeniusz dr., (w. Brody) ukr.
99. Petrycki Michał. (w. Skałat) ukr.
100. Romańczuk Julian, (w. Dolina) ukr.
101. Siengalewicz Włodzimierz, (w. Złoczów) ukr.
102. Staruch Tymko, (w. Brzeżany) ukr.
103. Stefanyk Wasyl, (w. Borszczów) rad.
104. Trylowski Cyryl dr., (w. Kołomyja) rad.
105. Wityk Semen, (w. Drohobycz) socyal.

Galicyjscy członkowie Izby Panów.

a) na mocy ustawy zasadniczej z ziem polskich.

Ks. dr. Józef Bilczewski, arcybiskup-metropolita lwowski obrz. łac.
Ks. dr. Andrzej Aleksander ze Szeptyc hr. Szeptycki arcybiskup halicki obrz. gr. katol.
Ks. Józef Teodorowicz, arcybiskup obrz. orm.

b) mianowani dziedzicznie.

Czartoryski Jerzy, ks., poseł na Sejm.
Dzieduszycki Tadeusz, hr. ordynat na Poturzycy.
Gołuchowski Agenor, hr., były min. spraw zagranicznych, ordynat na Skale.
Lanckoroński-Brzezie Karol, hr.
Lubomirski Andrzej, ks., kurator zakładu Ossolińskich. poseł na Sejm.
Potocki Roman, hr., ordynat na Łańcucie, poseł na Sejm.
Sapieha Władysław, ks., właściciel dóbr.
Siemieński-Lewicki Stanisław, hr., wł. dóbr.
Tarnowski Zdzisław, hr., poseł na Sejm.

c) mianowani dożywotnie.

Badeni Stanisław, hr., dr., marszałek kraju.
Biliński Leon, poseł na Sejm, min. skarbu.
Czaykowski Władysław Wiktor, właśc. dóbr.
Czechowicz Konstanty, biskup przem. gr. katol.
Federowicz Władysław, wł. dóbr.
Gorayski August, wł. dóbr.
Jędrzejowicz Stanisław, właściciel dóbr.
Kraiński Władysław, dr., poseł Sejm, prez. Tow. kr. ziemsk.
Łcziński Władysław, dr., b. red. „Gazety Lwowskiej", czł. Akad. Um.
Małecki Antoni, dr., kurat. liter. zakładu Ossolińskich.
Marchwicki Zdzisław, dr.
Morawski Kazimierz, dr., prof. Uniw. Jag.
Piniński Leon, hr., b. nam., poseł na Sejm.
Stadnicki Stanisław, hr., właściciel dóbr.
Szeptycki Jan, hr., poseł na Sejm.
Smolka Stanisław, dr., prof. Uniw. Jagiell.
Tarnowski Stanisław, hr., dr. fil., prezes Ak. Umiej.
Tchórznicki-Mniszek Aleks., dr., prez. wyższego sądu kraj. we Lwowie.
Wodzicki Antoni hr., wł. dóbr.
Zoll Fryderyk, dr., prof. Uniw. Jagiell. poseł na Sejm.
Zaleski Filip, b. namiestnik Galicyi, poseł na Sejm.

APTEKA M. SCHWARZA W PRZEMYŚLU

Zarządca: Mr. Marek ETTINGER.



Białe, delikatne

ręce o gładkiej i gibkiej skórze dostaje się przez używanie:

Schwarza Kremu lanolinowego.

Cena tubki K —·40.

Do wysyłek załącza się gratis obszerny cennik ilustrowany.



Dla cierpiących

na żołądek wskutek nieprawidłowego trawienia, zatwardzenia i innych przypadłości, są polecenia godne:

Schwarza Krople żołądkowe

Cena flaszeczki K —·80.



Przeciw-biegunce

i zaburzeniom żołądkowym działają z pewnym skutkiem

Schwarza Tabletki tannalbinowe.

Cena pudełka K —·70.

Wyrób i jedyny skład

Apteka M. SCHWARZA w Przemyślu.



Odmrożenie

leczy radykalnie znana ze swej skuteczności: **Schwarza Maść kaukazka.** Cena słoiczka K —·80.



Prędko

usuwa pot z nóg, a temsamem i niemiły odór:

Schwarza Puder salicylowy. Cena pudełka 50 hal.

Prócz tego poleca swój stale i zawsze zaopatrzony skład środków uniwersalnych tak krajowych jak i zagranicznych towarów gumowych, opatrunków, środków weterynaryjnych, jakoteż wszelkich kosmetyków i perfum.

INFORMACYE PRAKTYCZNE.

Przepisy pocztowe.

Dział niniejszy ma na celu zapoznać czytelników z urządzeniami i przepisami pocztowymi w obrębie Austro-Węgier i z zagranicą.

Do zakresu działania Zakładu pocztowego należy przyjmowanie, przewożenie (transportowanie) i doręczanie przesyłek pocztowych.

Do przesyłek pocztowych zaliczają się: **listy, kartki korespondencyjne, druki, gazety, pisma peryodyczne, próbki towarów, przekazy, przesyłki listów z pieniądzmi i papierami wartościowymi.** Dalej wysyłki pijawek, pszczół, królików i małych zwierząt ssących, dziczyzny niekrwawiącej, ptactwa żywego (śpiewaków i ozdobnego pokojowego), ptactwa domowego i dzikiego (z wyjątkiem łabędzi i pawi oraz ptaków drapieżnych), w końcu przesyłki innego rodzaju, jak butle plecione i blaszanki z płynami, corpora delicti, pudła, skrzynki z wiktuałami – masłem, kosze z owocami lub bitym drobiem, przesyłki raków, drożdży i t. p.

Warunkowo to jest na odpowiedzialność nadawcy przyjmuje Zakład pocztowy przesyłki z płynami, przedmioty z natury łatwo łamliwe i podlegające szybkiemu zepsuciu i zgniliźnie.

Nie mogą być wysłane pocztą przedmioty łatwo wybuchające, eksplodujące i łatwo zapalne, jako to: proch strzelniczy, dynamit, bawełna strzelnicza, kollodium, zapałki, ognie sztuczne, wyroby fosforowe i szerlakowe, dalej tłuszczona wełna, nafta, eter, nitro-gliceryna, kwas siarkowy, kwas saletrzany, kwas solny i t. d.

Poczta listowa.

Adres przesyłek powinien być dokładny, mianowicie: zawierać ma imię i nazwisko adresata (odbiorcy), miejsce jego pobytu i ostatnią pocztę, (powiat) i kraj, w którym dana miejscowość leży.

W adresie przesyłki do miast większych musi być podaną nazwa ulicy i numer domu. Gdy nadawca listu nie może podać dokładnie ulicy i liczby domu, wtedy powinien przynajmniej bliżej określić charakter (zatrudnienie) odbiorcy i w ten sposób ułatwić poczcie doręczenie przesyłki, względnie usunąć możliwość mylnego jej doręczenia.

Listy „poste-restante“. Często bywa, że dokładny adres osoby, do której mamy wysyłać list, kartkę korespondencyjną lub i inną przesyłkę, nie jest nam na razie znany, wiemy jednak to, że po pewnym czasie osoba owa będzie w tej lub owej miejscowości. Zdarza się to naprzykład, gdy rolnik, lub ktoś z jego rodziny, bądź ze znajomych, wyjedzie za zarobkiem do innego miejsca, do Prus, Ameryki lub innych krajów zagranicznych. Wtedy z ową osobą odjeżdzającą można się umówić, że po przybyciu na miejsce swego pobytu, zgłosi się na pocztę z zapytaniem, czy niema dla niej listu lub posyłki zwanej „poste restante“. Do każdej poczty bowiem można wysyłać listy, korespondentki i inne przesyłki, które czekają na odbiorcę, póki się sam po odbiór nie zgłosi. Adresuje się je jak zwykłe listy z tą różnicą, że podawszy miejscowość, nie wymienia się ani ulicy, ani liczby domu, lecz zamiast tego dopisuje się „poste restante“. Można także zamiast imienia i nazwiska wypisać tylko umówione litery lub znaki (n. p. zamiast Jan Brzoza, tylko J. B. albo 7–25, albo B–40). Odbiorca musi się zgłosić w urzędzie pocztowym i zapytać, czy pod jego adresem lub pod umówionymi znakami (szyframi) niema do niego listu. Listy „poste restante“ zwykłe mogą być znaczone tylko pojedynczemi literami lub liczbami, przy listach poleconych i przesyłkach pieniężnych „poste restante“ musi być podane imię i nazwisko adresata. Zaleca się, aby na odwrotnej stronie listu poleconego „restante„ podać imię i nazwisko i miejsce zamieszkania nadawcy. Listy „poste-restante“ (bez zaliczki) mogą zalegać 1 miesiąc w urzędach pocztowych.

Waga listu zwykłego nie może przekraczać 250 gramów czyli pół funta.

Opłata listów. Za list zwykły w obrębie Austro-Węgier i do Niemiec płaci się:

do wagi 20 gramów . . . . . 10 h.
od 20 gramów do 250 gramów . 20 „

Za list za granicę państwa płaci się:

do wagi 20 gramów . . . . . 25 h.
za każde następne 20 gramów . 15 „

Za listy nieopłacone płaci odbiorca podwójną należytość; za listy niedostatecznie opłacone podwójną brakującą należytość. Adresat jednak może odmówić opłaty podwójnej należytości, a tem samem listu nie przyjąć.

Za listy urzędowe niefrankowane, (jeżeli one nie są wolne od opłaty pocztowej) opłaca nadawca pojedyncze porto, to jest 10 względnie 20 h.

Za uchwały sądowe miejscowe opłaca się bez względu na wagę 10 h.

Jeżeli zaś uchwała sądowa pochodzi z innej miejscowości, to jest z innego urzędu pocztowego, to opłata wynosi za uchwałę sądową do 50 gramów 10 h., nad 50 gramów 20 halerzy.

Co to są recepisy zwrotne. Przy wszystkich przesyłkach nadawanych za rewersem nadawczym (potwierdzenie nadania) może nadawca przy nadaniu żądać recepisu zwrotnego. Recepis ten podpisany przez adresata zwraca urząd oddawczy odwrotnie do stacyi pocztowej nadawczej. Recepis zwrotny wydaje się nadawcy za zwrotem recepisu nadawczego. Za recepis zwrotny opłaca się 25 hal.

Karty korespondencyjne nakładu Zakładu pocztowego są 14 ctm. długie i 9 ctm. szerokie. Pojedyncza karta korespondencyjna kosztuje do wszystkich miejsc austryacko węgierskiej monarchii i do Niemiec 5 h.

Oprócz kart korespondencyjnych pojedynczych są w użyciu karty korespondencyjne z odpowiedzią do wszystkich miejscowości austryacko-węgierskiej monarchii i do Niemiec kosztuje 10 halerzy. Do innych miejscowości zagranicznych opłata karty korespondencyjnej pojedynczej wynosi 10 halerzy, a karty korespondencyjnej z odpowiedzią 20 halerzy.

Można także używać kart korespondencyjnych własnego lub prywatnego nakładu, jednak muszą one być tej samej wielkości i grubości, jak rządowe.

Kwity na odpowiedź. Na międzynarodowym kongresie poczt. w Rzymie 1906 zaprowadzono pożyteczną nowość, mianowicie kwity na opłacenie odpowiedzi listowej z zagranicy. Obecnie jeżeli ktoś chce osobie, przebywającej zagranicą, opłacić odpowiedź listową, kupuje w urzędzie pocztowym kwit za 28 h. na opłacenie tej odpowiedzi i wkłada go do listu. Urząd pocztowy zagraniczny w miejscu zamieszkania adresata wymieni taki kwit na markę odpowiedniej wartości i tą marką opłaca się odpowiedź. W stosunkach z zagranicą polecamy czytelnikom korzystanie z tej nowości. Z państw europejskich nie przystąpiły do obrotu tymi kwitami tylko Rosya, Portugalia, Serbia, Czarnogóra i Turcya.

Co to jest przesyłka polecona? Listy, kartki korespodencyjne, próbki i druki można rekomendować (nadawać za recepisem).

Za rekomendowane przesyłki ma nadawca oprócz zwykłej należytości pocztowej zapłacić należytość rekomendacyjną 25 h.

Listy polecone muszą być frankowane. Wyjątek stanowią Niemcy, do których można posyłać listy i karty korespondencyjne polecone niefrankowane.

Druki. Jako druki są dozwolone do przewozu gazety, pisma i dzieła peryodyczne, papiery z nakłutem pismem dla ślepych, broszurowane i oprawne książki, nuty, karty wizytowe, arkusze przeznaczone do korekty, manuskrypta, sztychy, fotografie, albumy fotograficzne, rysunki, plany i wogóle druki sporządzone drukiem, sztychem, litograficznie, autograficznie lub maszynowem pismem na papierze, pergaminie lub tekturze.

Do przesyłek druków nie można dołączać listów i prywatnych korespondencyi. Druki muszą być tak opakowane, aby łatwo zbadać można było zawartość przesyłki. Najlepiej wysyłać druki pod opaską. Opaski na druki są do nabycia po 4 hal. za sztukę.

Druki muszą być frankowane przy nadaniu, a opłata wynosi do wszystkich miejscowości państwa austryackiego i do Niemiec:

do 50 gramów	3 h.
od 50 do 100 gramów .	5 „
„ 100 „ 250 „ .	10 „
„ 250 „ 500 „ .	20 „
„ 500 „ 1 klgr. . . .	30 „

Do innych państw zagranicznych druki mogą być wysłane do wagi 2 klg. a opłata wynosi za każde 50 gramów lub część ich 5 halerzy.

Wielkość druków nie powinna przekraczać 45 cm. tak co do szerokości, jakoteż długości; jeżeli zaś mają być nadane w formie zwojów, długość ich nie może być większą jak 75 cm., zaś szerokość 10 cm.

Próbki towarów tylko do wagi 350 gr. w monarchii austryackiej, do Niemiec i innych krajów zagranicznych muszą być wysyłane w woreczkach lub skrzyneczkach i wogóle w takich osłonach, aby zawartość łatwo można było zbadać.

Wielkość przesyłek próbek towarów nie powinna przekraczać 30 cm. w długości, 20 cm. w szerokości, 10 cm. w wysokości. Jeżeli próbki towarów wysyła się w rolce, to wysokość jej nie może przekraczać 30 cm. a średnica 15 cm. Próbki towarów nie mogą przedstawiać żadnej wartości.

Opłata za próbki towaru wynosi do wszystkich krajów austryackich i do Niemiec:

do wagi 250 gramów .	10 h.
nad 250 do 350 gramów	20 h.

Do innych krajów zagranicznych do 100 gramów 10 h., a za każde następne 50 gr. 5 h.

Co to są listy polecone za zaliczką? Nadawca listu poleconego może obciążyć go zaliczką. Polecone listy za pobraniem są dozwolone wewnątrz państwa austryackiego do 1000 koron.

Na liście poleconym za zaliczką umieszcza nadawca dokładny swój adres i oznacza go mianem „zaliczka“, zaś do krajów zagranicznych słowem „Remboursment“, Obok tego oznaczenia na stronie adresowej musi być podana wysokość zaliczki w słowach i liczbach, w walucie, którą się posługuje kraj, do którego przesyłkę wysyłamy.

Listy polecone za zaliczką podlegają takiej samej opłacie jak listy polecone.

List zaliczkowy może być wykupiony do 7 dni, przyczem dzień nadejścia i przypadająca w ten okres czasu niedziela lub święto nie wlicza się. W obrocie z krajami zaeuropejskimi termin wykupna listu poleconego za zaliczką wynosi 15 dni.

Nadawca może żądać częściowego lub całkowitego zniesienia zaliczki ciężącej na poleconym liście zaliczkowym, a to opłacając w urzędzie 25 h., jeżeli to zarządzenie ma nastąpić pisemnie, lub uiszczając należytość telegraficzną, jeżeli to zarządzenie ma nastąpić telegraficznie.

Co to są listy expressowe (pilne). Listy i kartki korespondencyjne, listy polecone i inne przesyłki w powyższych ustępach wymienione mogą być doręczone adresatowi natychmiast po nadejściu na miejsce przeznaczenia przez umyślnego posłańca. Takie listy nazywają się expressowe.

Nadawca musi oznaczyć taki list słowem „posłańcem“ lub „Express“. Za listy expressowe pobiera Zakład pocztowy oprócz należytości listowej, ewentualnie rekomendacyjnej, także należytość expressową 30 h., którą nadawca uiszcza przy nadaniu, lub nalepiając na liście markę za 30 hal.

Jeżeli adresat mieszka po za siedzibą urzędu doręczającego, natenczas należytość posłańca za list ekspressowy wynosi 1 koronę za każdą milę lub część tej odległości. W tym wypadku różnicę należytości posłańczej dopłaca odbiorca.

Co to są przekazy pocztowe?

Do wysłania pieniędzy można użyć asygnat pocztowych czyli przekazów. Blankiet przekazowy kosztuje 3 hal. Są dwa formularze przekazów, a to jedne dla obrotu wewnętrznego czyli dla krajów Austro-Węgier, inne dla krajów zagranicznych.

W obrocie Austro-Węgier musi być kwota podana na przekazie w koronach. Do krajów zagranicznych należy na przekazie podać walutę kraju, w którym leży miejsce przeznaczenia przekazu.

W obrębie monarchii austro-węgierskiej można asygnaty pocztowe nadawać tylko do 1000 kor. Do Niemiec 800 marek. Dla krajów zagranicznych jest podana dopuszczalna wysokość kwot przekazowych w taryfie listowej z r. 1907 na stronie 96 do 110.

Przekazy telegraficzne i expressowe. Na życzenie nadawcy może być kwota przekazu przekazana w drodze telegraficznej, ale to tylko w tych i do tych urzędów pocztowych, w których jest stacya telegraficzna.

Tak jak dla listów, jest dozwolone, nadawanie przekazów ekspressowych, których doręczenie uskutecznia się przez umyślnego posłańca.

Każdy przekaz musi być dokładnie według druku wypełniony, to znaczy, musi być podany dokładny adres odbiorcy oraz kwota przekazowa w słowach i cyfrach. Wszelkie przekreślenia lub wycierania na przekazie są zabronione. Na odcinku przekazu nadawca podaje dokładny swój adres i może tego odcinka użyć do prywatnej korespondencyi.

Na odcinkach przekazów do niektórych państw zagranicznych, jak n. p. do Anglii, Ameryki, Rosyi i t. d. nie można umieszczać prywatnej korespondencyi.

Należytość jaką nadawca musi opłacić przy nadaniu przekazu przez nalepienie marek pocztowych po prawej stronie blankietu wynosi w Austryi i do Węgier.

do 20 koron	10 h.
nad 20 do 100 koron .	20 „
„ 100 do 300 „ .	40 „
„ 300 do 600 „ .	60 „
„ 600 do 1000 „ .	1 kor.

Za przekazy zagraniczne są opłaty różne, więc ich tu nie podajemy. Ile one wynoszą do poszczególnych państw, można dowiedzieć się w razie potrzeby na poczcie.

Za przekazy telegraficzne musi nadawca zapłacić:

1) zwykłą należytość przekazową:
2) należytość za telegram;
3) należytość ekspressową (posłańczą).

Przy przekazach telegraficznych „posterestante“ nie opłaca nadawca należytości expressowej.

Przekazy telegraficzne wraz z przekazaną kwotą doręcza się adresatowi, jeżeli mieszka w siedzibie urzędu doręczającego; adresata po za okręgiem doręczeń uwiadamia się tylko o nadejściu przekazu telegraficznego.

Dla przekazów telegraficznych używa się umyślnie w tym celu przeznaczonych blankietów, które urzędy pocztowe wyd. ją bezpłatnie, są dwa formularze, jeden dla Austro-Węgier, drugi za granicę.

Za granicę można także wysyłać pieniądze

w drodze telegraficznej, ale nie do wszystkich państw. Które państwa przyjmują przekazy telegraficzne, pouczy każdy urząd pocztowy. Przekazy telegraficzne za granicę wystawia się w monecie kraju przeznaczenia, a opłata wynosi jak za przekazy zwykłe i za telegram.

Listy pieniężne.

Listy z pieniądzmi. W obrocie wewnętrznym monarchii austryacko-węgierskiej i do Niemiec są dozwolone listy pieniężne do 250 gramów.

Do innych krajów niema ograniczenia ciężaru dla listów wartościowych.

W razie większej wagi, wysyła się przesyłki wartościowe jako skrzynki i pakiety wartościowe za dodaniem adresu przesyłkowego.

Listy pieniężne wysyła się w silnej kopercie, pięcioma pieczęciami zamkniętej.

Jeżeli się do listów pieniężnych używa kopert urzędowych, to wystarcza zamknięcie z dwóch lakowych pieczęci. Koperty nie mogą być kratkowane i nie powinny być na nich żadne podkreślenia.

Listy pieniężne mogą zawierać banknoty, papiery wartościowe i t. p.

Monety kruszcowej wolno włożyć do listu pieniężnego 9 K. 99 h., ale tylko w obrębie monarchii austro-węgierskiej i do Niemiec; do innych państw zagranicznych monety takiej przesyłać nie można. Przy wysyłaniu należy ją w papier owinąć i przymocować lakiem wewnątrz koperty, ażeby się w kopercie nie rozsypała.

W Austryi i w obrocie z Węgrami można, jeżeli wartość listu pieniężnego przenosi 100 koron, nadać go pod kontrolą urzędową, to znaczy nieopieczętowany tak, aby urzędnik mógł sprawdzić kwotę znajdującą się w nim. Po sprawdzeniu zawartości, opieczętowuje urzędnik list czteroma lub dwoma pieczątkami nadawcy i pieczęcią urzędową. Taki list nazywa się przeliczony.

Przy listach pieniężnych przeliczonych opłata musi być przy nadaniu uiszczona i wynosi więcej niż zwyczajna.

Skrzynki wartościowe nie mogą przekraczać 1 klg. i wymiaru 30 cm. długości, 10 cm. wysokości i szerokości.

Listy pieniężne zagraniczne mogą być wysłane w kopertach z napisem „*Lettre de valeur*“ lub jako skrzynki wartościowe „boite de valeur“ i muszą być na miejscu nadane a opłacone. Listy pieniężne, tak jak inne przesyłki można nadawać per express.

Ponieważ posyłanie pieniędzy w listach jest bardzo kłopotliwe, a przy dochodzeniu o odszkodowanie jest wiele zachodu i często można nic nie dostać, dlatego lepiej jest posyłać pieniądze za pomocą przekazów tak wewnątrz kraju jak i zagranicę.

Poczta wozowa.

Pakiety jakoto pudła, skrzynki, kosze i t. d. należy dobrze opakować i osznurować, a podając wartość przesyłki opieczętować. Opakowanie pakietów powinno być mocne i pewne.

Przedmioty mniejszej wartości, którym przyciśnięcie nie szkodzi i które ani tłuszczu ani wilgoci ze siebie nie wydzielają, mogą być zawinięte w mocny i gruby papier pakunkowy i obwiązane sznurkiem. Przesyłki większej wartości, a szczególnie takie, które mogą być uszkodzone przez wilgoć, tarcie lub ciśnięcie (n. p. jedwabie), winne być pakowane w ceratę, pudełka kartonowe, lub skrzyneczki, stosownie do wartości i odległości, jaką mają przebyć. Dziczyznę, jeżeli nic już nie krwawi, można pojedyńczo posyłać (n. p. jedna sarna, zając), także bez opakowania. Więcej sztuk dziczyzny i bite ptactwo, musi być opakowane w koszu, sitowiu lub chruście z jodły lub świerka.

Płyny i łatwo topliwe tłuszcze można wysyłać w blaszankach lub w butlach plecionkowych.

Flaszki, blaszanki i butle z płynami itp. należy opakować w skrzynki wypełnione wiórami lub trocinami z drzewa, słomą itp.

Beczułki z płynami powinny być mocne i dobrze obite obręczami. Owoce i raki można wysyłać w koszach. Pieczątki na przesyłkach powinny być dokładnie odbite i tak umieszczone, aby bez popsucia pieczątki wewnątrz przesyłki dostać się nie było można. Pudła mogą być zamknięte winietami. Skrzynki zabite gwoździami, kufry zamknięte, jeżeli wartość nie jest podana, mogą być bez opieczętowania nadane.

Niedostatecznie opakowane przesyłki są od transportu wykluczone, względnie nadawcy celem sporządzenia należytego opakowania oddane. Jeżeli nadawca mimo złego opakowania domaga się przyjęcia przesyłki, czyni się zadość jego żądaniu, jednak pod warunkiem, gdy na adresie przesyłkowym zrobi dopisek „na własną odpowiedzialność“.

Każdy pakiet winien być dokładnie i czytelnie zaadresowany. Adres pakietu ma zawierać imię i nazwisko adresata, miejsce przeznaczenia, prowincyę i kraj. Oprócz tego należy na pakiecie podać zawartość przesyłki.

Pakiety, tak jak listy, mogą być wysłane „poste restante“. Wtedy muszą mieć napis „poste restante“.

Adres musi być trwale do pakietu przymocowany (całą powierzchnią) lub bezpośrednio na pakiecie napisany.

Przyczepianie adresu lakiem, nie jest dozwolone.

Do każdej przesyłki pieniężnej ponad

250 gr. i do pakietów musi nadawca dołączyć adres przesyłkowy. Adresy przesyłkowe nabywa się po 12 hal.

W obrocie wewnętrznym monarchii austro-węgierskiej używa się adresów przesyłkowych koloru zielonego. Dla krajów zagranicznych listy przesyłkowe są koloru różowego.

Adres przesyłkowy musi zawierać te same równobrzmiące znamiona, które zawiera przesyłka. Na jeden adres przesyłkowy można wysłać do tego samego odbiorcy 3 pakiety, ale bez zaliczki i żadna z nich nie może mieć wartości ponad 100 K. Wartość każdej posyłki podaje się osobno, a nie wszystkich razem.

Wolne miejsce na odcinku adresu przesyłkowego służy do podania dokładnego adresu nadawcy i do prywatnej korespondencyi.

Do przesyłek za granicę musi być dodaną oprócz listu przesyłkowego wymagana ilość deklaracyi cłowych (deklaracye cłowe nabywa się po 1 hal. za sztukę) i deklaracya statystyczna.

Posyłki za pobraniem (za zaliczką) w obrębie monarchii do 1000 koron przyjmują i wydają wszystkie urzędy pocztowe. Przesyłając pakiet za zaliczką, musi się go zaopatrzyć w zaliczkowy adres przesyłkowy, który jest barwy niebieskiej, a za granicę barwy różowej i kosztuje 12 h.

Oprócz opłaty przewozowej, uiszcza się przy pakietach zaliczkowych jeszcze prowizyę zaliczkowa, a mianowicie za każde 4 korony zaliczki po 2 hal. najmniej jednak 12 hal.

Pobraną należność doręcza urząd pocztowy nadawcy, jak pieniądze przesłane przekazem.

Opłata za posyłki. Opłata za posyłki jest obliczana według wagi, odległości i wartości, a nadto wysokość opłaty zależy od zawartości posyłki lub jej gatunku. Na przykład za posyłki zawierające szkła, płyny i przedmioty ulegające łatwo uszkodzeniu i wymagające ostrożnego obchodzenia się z nimi, lub też zajmujące zbyt wiele miejsca, dolicza się połowę należytości, przypadającej od wagi i odległości.

Taryfa pakietowa jest obliczana na podstawie specyalnych podręczników, więc jej tu nie podajemy. Zaznaczamy tylko, że najtaniej wypada przesyłka pakietów 5-kilogramowych, bo opłaca się za nie na odległość do 10 mil 30 hal., a na dalszą odległość 60 hal.

Przesyłki można nadawać nie opłacając ich, a wówczas dopłaca odbiorca do zwykłej należytości (przy nadaniu do 5 klg.) jeszcze 12 hal. dodatku. Tylko pakiety za granicę (z wyjątkiem Niemiec) muszą być przy nadaniu opłacone.

Za doręczenie pakietu zwykłego do wagi 5 klg. płaci się 10 hal., powyżej 5 klg. 20 hal.

Za pakiety doręczane przez umyślnego posłańca (per express) uiszcza nadawca przy nadaniu oprócz innych należytości 50 hal.

Jeżeli pakiet expressowy ma być doręczony poza siedzibą urzędu, (poza miejscowym okręgiem doręczeń) opłaca odbiorca dodatkową należytość, a mianowicie za każdą milę lub część tej odległości 1 koronę.

Jeżeli do jednego adresu przesyłkowego należy kilka pakietów expresowych, pobiera się opłatę posłańczą od każdego pakietu z osobna.

Przesyłki zwykłe jakoteż za pobraniem muszą być najdalej w ciągu 7 względnie 14 dni od dnia doręczania awiza przez adresata podjęte; przesyłki poste restante bez zaliczki w ciągu 30 dni; przesyłki z żyjącemi zwierzętami natychmiast, adresowane „poste restante“ do 48 godzin.

Czeki. Każdy może przystąpić do tak zwanego obrotu czekowego pocztowej kasy oszczędności, czyli stworzyć sobie konto czekowe w tej kasie.

Każdy posiadacz konta czekowego otrzymuje blankiety zielone, za pomocą których może ktokolwiek w jakimkolwiek urzędzie pocztowym złożyć na rzecz jego sumę nieograniczoną.

Sposobu tego używają wszystkie instytucye bankowe i handlowe, a jest on o tyle wygodniejszym od przekazów, że kosztuje taniej jak przekaz i można za pomocą czeku posłać sumę nieograniczoną. Na blankiecie takim, który na przykład jakiś bank wydaje bezpłatnie swemu dłużnikowi, pisze się kwotę, którą posyłamy, nadto imię i nazwisko płacącego. Blankiet ten oddaje się wraz z pieniądzmi na poczcie. Urzędnik potwierdza na kuponie odbiór pieniędzy, odcina go i wręcza nadawcy.

Kupon należy przechować, jak recepis, gdyż stanowi on dowód posłania pieniędzy.

Reklamacye.

Jeżeli nadawca chce dowiedzieć się o prawidłowem doręczeniu lub o losie przesyłki, nadanej za recepisem, musi wnieść reklamacyę.

Termin do wniesienia reklamacyi w Austryi i w obrocie z Niemcami wynosi 6 (sześć) miesięcy od dnia nadania przesyłki.

W obrocie z Węgrami i zagranicą wynosi termin reklamacyjny jeden rok.

Reklamacyę można wnieść w każdym urzędzie pocztowym, za okazaniem rewersu nadawczego, lub książki pocztowej nadawczej.

Także można wnieść reklamacyę pisemną lub ustną wprost do c. k. Dyrekcyi poczt

i telegrafów. Przy wniesieniu pisma reklamacyjnego do Dyrekcyi pocztowej, jest wskazanem dokładne podanie znamion i daty nadania przesyłki lub doręczenie dowodu nadania.

Za reklamacyę uiszcza się 25 halerzy.

Po nadejściu odpowiedzi na reklamacyę urząd pocztowy zawiadamia reklamanta osobnem pismem urzędowem o wyniku reklamacyi.

Reklamacye wnoszone do redakcyi czasopism są zupełnie bezpłatne. Można je wnosić na ćwiartce papieru, złożonej we dwoje lub w kopercie niezamkniętej.

Odpowiedzialność Zakładu pocztowego.

W razie zaginięcia listu poleconego przyznaje Zakład pocztowy nadawcy wynagrodzenie 50 koron, względnie za listy polecone zagraniczne 50 franków.

Wypłata odszkodowania następuje po stwierdzeniu zaginięcia listu poleconego do rąk nadawcy, który wykaże się dowodem nadania (recepisem nadawczym lub pocztową książką nadania) i który w przepisanym terminie list reklamował.

Nadawca i odbiorca winni przedłożyć oświadczenie, że listu reklamowanego nie otrzymali.

Wypłata wynagrodzenia za zaginiony list polecony może nastąpić do rąk adresata tylko wtedy, jeżeli nadawca legalną cesyą swe prawa przeleje na odbiorcę.

Ponieważ wypłata wynagrodzenia może nastąpić tylko za zwrotem recepisu nadawczego, zaleca się staranne przechowywanie tych dokumentów.

Zakład pocztowy nie przyjmuje odpowiedzialności za opóźnienia listów w transporcie lub doręczeniu, chociażby to opóźnienie wynikło z winy funkcyonaryuszów pocztowych.

Także nie odpowiada Zakład pocztowy za przesyłane w listach poleconych kwoty pieniężne.

W razie opóźnienia terminu reklamacyjnego traci nadawca prawo do żądania wynagrodzenia za przesyłkę poleconą.

Nadto przyznaje Zakład pocztowy wynagrodzenie za zaginiony, uszkodzony pakiet lub za ubytek zawartości jego i za listy wartościowe, do wysokości deklarowanej wartości.

Nie przyznaje się jednak odszkodowania za opóźnienie w transporcie lub doręczeniu pakietów i listów wartościowych.

W razie zaginięcia, uszkodzenia lub ubytku zawartości pakietu o niedeklarowanej wartości przyznaje za każdy kilogram 5 kor.

Przy wymiarze odszkodowania za zaginiony, uszkodzony lub za ubytek zawartości pakietu zawierającego wyroby masarskie, wiktuały, mięsiwo, bity drób, dziczyznę, raki i t. p., oblicza się odszkodowanie według cen targowych tej miejscowości, w której przesyłka nadana.

Przy uszkodzeniach przesyłek oszacowuje się szkodę przez rzeczoznawców. Strona może się domagać odszkodowania tylko za uszkodzoną część zawartości.

Jeżeli zaginięcie, uszkodzenie lub ubytek zawartości pakietu nastąpi z winy nadawcy, a mianowicie wskutek niedokładnego (nieczytelnego lub niewyraźnego) adresu, niedostatecznego opakowania, lub odpadnięcia nietrwale przytwierdzonego adresu, wtedy Zakład pocztowy nie przyznaje odszkodowania.

Za przesyłki z płynami, przesyłki z natury łatwo łamliwe i podlegające szybkiemu zepsuciu lub zgniliźnie, jak wyroby masarskie, dziczyznę, bity drób i t p. nie przyjmuje Zakład pocztowy w razie zepsucia lub uszkodzenia ich zawartości, żadnej odpowiedzialności, czyli nie przyznaje odszkodowania.

Niedoręczalne przesyłki z przedmiotami podlegającymi szybkiemu zepsuciu lub zgniliźnie, sprzedaje Zakład pocztowy w drodze publicznego przetargu czyli licytacyi, na rzecz nadawcy.

Wypłata odszkodowania za pakiety następuje do rąk nadawcy, który wykaże się dowodem nadania.

Adresat wtedy tylko może żądać przyznania wynagrodzenia, jeżeli przyjmie uszkodzoną przesyłkę lub z ubytkiem zawartości, z zastrzeżeniem odszkodowania.

Za zaginioną przesyłkę może odbiorca domagać się wynagrodzenia na podstawie cesyi przekazującej prawa nadawcy na odbiorcę.

W razie zaginięcia listu wartościowego przyznaje Zakład pocztowy pełną deklarowaną wartość.

Jeżeli list wartościowy, zaginiony zawierał papiery wartościowe (weksle, książeczki Kasy oszczędności i t. p.) opiewające na pewne nazwisko, winien nadawca bezzwłocznie spowodować amortyzacyę (sądowe unieważnienie) zaginionych papierów, wtedy zwraca się mu tylko koszta amortyzacyjne.

Przepisy telegraficzne.

Przepisy ogólne. Depesze dopuszczalne są do wszystkich miejscowości. — Gdzie stacyi telegraficznej niema, tam może być depesza z ostatniej stacyi telegraficznej przesłana pocztą lub posłańcem.

Depesze powinny być zwięźle i jasno pisane, oprócz tego należy zachować następujące przepisy:

1. Depesze należy pisać atramentem, o ile możności najczytelniej łacińskiemi literami.

2. Na adresie depeszy wyrazić imię i nazwisko adresata, charakter, miejsce zamieszkania, ulicę i numer domu, w końcu miejsce przeznaczenia.

Taksowanie telegramów. Wszystko, cokolwiek nadawca napisze, bywa do telegramu wliczone i taksowane, z wyjątkiem znaków pisarskich jak: kropka, przecinek, średnik, znak pytania i t. p. Za jeden wyraz liczy się słowo najwyżej o 15 głoskach, powyżej zaś za dwa słowa. Wyjątek stanowią (tylko w adresie) nazwiska miast krajów i t. p. Liczby w telegramie stanowią każda grupa z 5 cyfr jedno słowo; pojedyńcze głoski dodane do liczb, liczą się również za cyfrę. Taksa za telegram w monarchii austro-węg. składa się z należytości 6 hal. za każde słowo. Opłata oblicza się najmniej za 10 słów.

Telegram z opłaconą odpowiedzią. Nadawca może, jeżeli żąda od adresata odpowiedzi, zaraz ją przy nadaniu opłacić, ilość zapłaconych słów odpowiedzi jest nieograniczona. Przed adresem takiego telegramu należy napisać *RP.* i cyfrę oznaczającą ilość słów zapłaconych n. p. *RP.* 8. Odbiorca otrzymuje równocześnie z telegramem asygnatę (blankiet czerwony) na odpowiedź bezpłatną o zapłaconej ilości słów, ważną przez 6 tygodni i mogącą służyć w którymkolwiek urzędzie telegraficznym do bezpłatnego nadania telegramu. Gdyby odpowiedź zawierała więcej słów, jak opłacono przy nadaniu telegramu pierwotnego, dopłaca się nadwyżkę nieopłaconych słów. W razie nieużycia asygnaty, zwraca się zapłaconą za odpowiedź kwotę, jeżeli ta asygnata przedłożoną zostanie c. k. Dyrekcyi poczt. i tel. w przeciągu 3 miesięcy.

Telegramy z opłaconem zawiadomieniem o doręczeniu. Nadawca może żądać, by mu telegraficznie doniesiono, czy i kiedy nadany telegram adresatowi doręczony został, za co płaci prócz telegramu jeszcze należytość za telegram o 5 słowach. Przed adresem pisze się *PC.*

Telegramy pilne. Nadawca takiego telegramu osiąga tę korzyść, że telegram jego przed wszystkimi innymi telegramami prywatnymi wydanym i doręczonym być musi, chociażby później był nadanym. Należytość za telegram naglący równa się potrójnej należytości zwykłego telegramu. Przed adresem telegramu naglącego pisze się *D.*

Telegramy przesyłane po za obręb urzędu telegraficznego. Telegramy do miejsc nie połączonych siecią telegraficzną, mogą być wysyłane od najbliższej stacyi pocztą lub umyślnym posłańcem, w miarę tego, jak nadawca telegramu zarządził. Za doręczenie telegramu do miejscowości po za siedzibą urzędu telegraficznego umyślnym posłańcem należy się osobna opłata, stosownie do odległości. Opłatę tę uiścić może adresat, albo nadawca. Jeżeli nadawca życzy sobie uiścić należytość posłańczą, winien złożyć odpowiedni depozyt w stacyi nadawczej.

Telegramy takie odznacza się *XPP*, względnie *XPT*, jeżeli zawiadomienie ma nastąpić w drodze telegraficznej. W tym drugim wypadku należy złożyć oprócz depozytu należytość za telegram o 5 słowach (w Austryi 60 hal.).

Za telegramy, które z winy urzędu telegraficznego znacznie spóźnione, lub wcale na miejsce przeznaczenia nie doszły, zwraca zarząd poczt i telegrafów opłaconą należytość, jeżeli odnośna reklamacya w przeciągu trzech miesięcy od dnia nadania telegramu wniesioną zostanie.

Pocztowe Kasy oszczędności.

Urząd pocztowych kas oszczędności ma siedzibę we Wiedniu, lecz wszelkie czynności tegoż załatwiają wszystkie urzędy pocztowe w monarchii austr. węg.

Kto chce złożyć pierwszą wkładkę do pocztowej Kasy oszczędności, udaje się do urzędu pocztowego, składa tam daną kwotę najmniej zaś 1 K, a urząd pocztowy zapisuje kwotę tę w książeczce, wkładkowej, na imię podane opiewającej, potwierdza odbiór złożonej kwoty i wydaje książeczkę. Na książeczkę otrzymaną może właściciel każdego czasu sam lub przez kogo innego składać dalsze wkładki w każd m urzędzie pocztowym, gdyż książeczka pocztowej Kasy oszczędności nie jest ograniczoną tylko do pewnego oznaczonego miejsca; nikt nie może jednakże posiadać więcej nad jedną książeczkę na swoje imię.

Wkładający otrzymuje po złożeniu wkładki przekraczającej kwotę 100 K najpóźniej do 14 dni potwierdzenie na złożoną kwotę z urzędu poczt. Kas oszczędności z Wiednia, gdyby zaś nie nadeszło lub zaszła

w niem omyłka, powinien włożyciel we własnym interesie natychmiast powiadomić o tem urząd pocztowych Kas oszczędności w Wiedniu. Na książeczce pocztowej Kasy oszczędności nie może nikt nabyć prawa zastawu. Gdyby właścicielowi książeczka pocztowej Kasy oszczędności zaginęła, nikt inny zrealizować jej nie może.

Każdy właściciel książeczki może sobie obrać przy pierwszej wkładce dowolne godło, które własnoręcznie na kontrakwicie zapisuje i które zawsze pamiętać jest obowiązany. Godłem tem może być jakikolwiek wyraz, łatwy do zapamiętania.

Aby ułatwić oszczędzanie kapitału mniejszemi nawet kwotami od 1 K, zaprowadzone są pocztowe karty oszczędności. Są to kartony białe, z wyciśniętą 10-hal. marką pocztową, sztuka po 10 hal.; gdy nalepi się na nim jeszcze dziewięć marek pocztowych po 10 hal., przedstawia karton ten podówczas wartość 1 K i może być zaraz lub kilka razem, najwięcej zaś trzy w jednym tygodniu, złożony w urzędzie pocztowym w celu wpisania kwoty 1 K, a względnie 3 K do książeczki pocztowej Kasy oszczędności.

Oprocentowanie złożonych wkładek rozpoczyna się od 1 lub 15 każdego miesiąca w miarę tego, czy wkładka przed 1-szym lub 16-tym złożoną została, po 3 procent od sta. Z końcem grudnia każdego roku są procenta obliczane, na które każdy właściciel książeczki otrzymuje najwyżej po roku jego pierwszej wkładki od urzędu poczt. Kas oszczędności czerwoną kartkę, z którą udać się ma w przeciągu dwóch miesięcy do któregokolwiek urzędu pocztowego w celu wpisania procentów, do książeczki, lub po upływie tego terminu winien książeczkę odesłać do urzędu pocztowych kas oszczędności do Wiednia, który po wciągnięciu procentów do książeczki, właścicielowi ją zwraca.

Jeżeli książeczka wkładkowa zostanie całkiem zapisaną, powinien ją właściciel wraz z książeczką do wypowiedzeń (żółtą) odesłać do urzędu poczt. Kas oszczędności do Wiednia, a otrzyma bezpłatnie nową.

Jeżeli właścicielowi książka wkładkowa zginie. powinien natychmiast zawiadomić o tem urząd pocztowy, złożyć kwotę 20 h. w markach pocztowych i podać dokładny adres, godło i o ile możności kwotę na zagubioną książeczkę złożoną.

Wypowiedzenie i wypłata odbywać się może w dwojaki sposób, *a*) wypowiedzenie przez urząd pocztowych Kas oszczędności we Wiedniu, *b*) wypowiedzenie i wypłata do kwoty 40 K w krótkiej drodze w którymkolwiek urzędzie pocztowym. W każdym wypadku, czy wypowiedzenie następuje przez urząd pocztowych Kas oszczędności w Wiedniu, czy w zwykłym urzędzie pocztowym odbywa się to bez wielkich formalności i szybko.

Pocztowe Kasy oszczędności zalecają się tem, że ułatwiają składanie nawet bardzo drobnych kwot, bo od 10 hal. począwszy. Na książeczki Kas poczt. mogą składać dzieci: w ten sposób uczą się oszczędności i dochodzą z czasem do większych kwot pieniężnych.

Bliższe pouczenia o pocztowych Kasach oszczędności zawarte są w samych książeczkach wkładkowych

Obecnie składanie oszczędności ułatwiają też bardzo Kasy raifeisenowskie, które istnieją po wszystkich niemal parafiach, a od oszczędności płacą procent wyższy, jak kasy pocztowe.

Objaśnienia o telefonach.

Jednym z nowszych a bardzo ważnych i dogodnych sposobów pozozumiewania się są telefony. Za pomocą telefonu można się bowiem rozmówić z kimś drugim nawet na bardzo znaczną odległość, wynoszącą nieraz setki a nawet tysiące kilometrów, przyczem na każde zapytanie ma się natychmiastową odpowiedź, telefonem bowiem rozmawia się prawie zupełnie tak samo, jak gdy dwaj ludzie rozmawiają. stojąc obok siebie. Siłą, która przenosi mowę ludzką na odległość, za pomocą odpowiednich aparatów czyli przyrządów, jest prąd elektryczny. We wszystkich większych miastach są urządzone stacye telefoniczne miejscowe, a nadto główniejsze miasta są ze sobą połączone telefonicznie, można więc rozmawiać np. między Krakowem a Lwowem, między Krakowem a Tarnowem, między Lwowem a Wiedniem i t. i t. d.

Kto chce być przyjętym do związku uczestników c. k. sieci telefonicznej, musi wnieść ostemplowane podanie do c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów, która rozstrzyga sprawę, ewentualnie może odmówić proszącemu bez podania powodów. Z dniem 1 lipca 1907 zniesiono opłatę należytości budowlanej, natomiast podwyższono roczną należytość abonamentową, robiąc ją zawisłą od miejscowości, jakości stacyi i ilości rozmów. Z galicyjskich sieci telefonicznych przydzielono Lwów i Kraków do grupy 4, a resztę sieci do grupy 6. W grupie 4 wynosi roczny abonament 145 K, 170 K, 215 K i 230 K. a w grupie 6-tej 115 K, 120 K, 170 K i 180 K. zależnie od ilości rozmów. Najniższa opłata

odnosi się tylko do stacyi urządzanych w ubikacyach, wyłącznie na mieszkania przeznaczonych, a roczna ilość rozmów ograniczona jest do 3000, względnie do 6000 i 12000. Za stacye uboczne w tym samym budynku, co stacya główna, opłaca się rocznie 40 K, w przeciwnym razie opłaca się jeszcze nadto zależnie od długości linii dodatek. Rządowe władze i urzędy opłacają połowę rocznej należytości. Taką samą zniżkę mogą uzyskać na prośbę urzędy autonomiczne i gminne, zakłady zaś i instytucye, służące publicznej użyteczności, mogą uzyskać 30% opustu.

Należytość abonamentowa płatna jest w półrocznych ratach z góry w pierwszej połowie stycznia i lipca. W razie zwłoki wyłącza Zarząd poczt i telegrafów abonamenta ze związku sieci telefonicznej, przypadającą należytość zaś ściąga w drodze egzekucyi. Za pośrednictwem telefonu może uczestnik nietylko komunikować się z innymi uczestnikami, ale nadto nadawać i odbierać telegramy za uiszczeniem odnośnej należytości. Używanie stacyi telefonicznej może być wymówione tylko półrocznie z góry od 1-go stycznia lub 1 lipca. Przyrządy telefoniczne należy chronić od uszkodzenia.

Dotychczas istnieją sieci telefoniczne we Lwowie, Krakowie, Białej, Bochni, Borynicach, Borysławiu, Brodach, Czerlanach, Drohobyczu, Gorlicach, Gródku Jagiellońskim, Jarosławiu, Jaśle, Jaworznie, Kalwaryi, Kołomyi, Lubieniu Wielkim, Nisku, Nowym Sączu, Okocimie, Oświęcimie, Podwołoczyskach, Probużnie, Przemyślu, Przeworsku, Rzeszowie, Samborze, Sanoku, Sassowie, Schodnicy, Stanisławowie, Stryju, Szczakowej, Tarnopolu, Tarnowie, Truskawcu, Trzebini, Wieliczce, Zagórzanach, Zakopanem, Złoczowie i Żywcu.

Oprócz dwóch linii międzymiastowych Lwów-Wiedeń, do których są włączone miasta Przemyśl, Jarosław, Przeworsk, Rzeszów, Tarnów, Kraków, wybudowano także między Drohobyczem, Borysławiem a Schodnicą, między Krakowem-Wieliczką, między Żywcem-Bielskiem-Białą, między Lwowem-Gródkiem Jagiell.-Czerlanami a Lubieniem Wielkim, między Drohobyczem a Samborem, między Drohobyczem a Truskawcem, między Oświęcimem a Nowem Beruniem (Śląsk), między Szczakową a Katowicami (Śląsk) i między Trzebinią, Szczakową i Jaworznem międzymiastowe linie telefoniczne. Za rozmowy na międzymiastowych liniach telefonicznych opłaca się osobne należytości, które składa przed rozpoczęciem rozmowy zawsze wołający: wołany rozmawia bezpłatnie.

Pouczenie,
jak najlepiej wysyłać pieniądze z Ameryki do domu.

Wychodzcy, którzy chcą wysyłać pieniądze do swych krewnych, nie wiedzą często w jaki sposób mogliby to uczynić odpowiednio, pewnie i tanio. Często wkładają oni banknoty amerykańskie do listów. Postępowanie takie jest jednak bardzo niepewne, gdyż w razie zaginięcia pieniędzy podczas przewozu nie otrzymują oni żadnego odszkodowania. Nie wystarczy także, jeżeli nadają listy za recepisem, jako polecony, gdyż poczta płaci wtenczas tylko za zaginięcie listu 50 kor., nie płaci jednak odszkodowania, jeżeli zginą tylko pieniądze z listu i w żadnym wypadku nie płaci więcej jak 50 kor., chociażby zaginiony list zawierał więcej pieniędzy.

Nawet wtedy, gdy krewni w kraju otrzymają amerykańskie pieniądze, muszą je zmienić na austryacką walutę i nie otrzymują wtenczas częstokroć pełnej wartości.

Często też dają wychodźcy pieniądze agentom banków, aby ci wysłali te pieniądze do krewnych wychodźców. Także i ten sposób nie jest ani pewny ani tani. Są bowiem oszuści, którzy biorą od wychodźców pieniądze i zatrzymują je sobie.

Ale gdyby nawet pieniądze zostały rzeczywiście wysłane, to upływa zazwyczaj dużo czasu, zanim się one dostaną do rąk uprawnionych odbiorców a nadto odlicza się przy przeliczaniu amerykańskich pieniędzy na naszą walutę wielką prowizyę.

Tych niedogodności i niepewności może wychodźca uniknąć, jeżeli nada pieniądze przekazem na poczcie amerykańskiej albo za pośrednictwem towarzystwa „American Express Company“.

Nadanie przekazu uskutecznia się w następujący sposób:

1. Przekazy pocztowe za pośrednictwem poczt amerykańskich.

Kto chce nadać przekaz, musi pójść do pocztowego urzędu, który jest upoważnio- do wysyłania przekazów do Austryi. Urzędnik najbliższego urzędu pocztowego, pełniący służbę przy okienku, powie mu, czy może tam przekaz nadać, lub do którego urzędu ma się udać.

W urzędzie pocztowym otrzyma nadawca wydrukowaną kartkę, którą musi wypełnić

t. j. musi napisać na tej kartce kwotę, dokładny adres odbiorcy, swoje własne nazwisko i swój adres. Konieczne jest, ażeby to uczynił bardzo dokładnie i wyraźnie. Jeżeli sam nie umie pisać lub nie jest wprawny w pisaniu, to powinien poprosić kogoś ze znajomych, ażeby za niego wypełnił formularz. Adres musi być bardzo dokładny ażeby poczta nie omyliła się i nie wypłaciła pieniędzy innej osobie, jak tej, dla której one były przeznaczone.

Gdy formularz zostanie należycie wypełniony, ma go nadawca wręczyć razem z pieniądzmi urzędnikowi pocztowemu, od którego otrzyma potwierdzenie odbioru, które powinien starannie przechować, ponieważ potwierdzenie to jest dowodem, że nadał pieniądze. Amerykańska poczta przelicza dolary na naszą walutę według stałego stosunku $20^2/_5$ cent = 1 K.

Oprócz tego musi nadawca zapłacić tanią należytość przekazową a mianowicie:

do 10 dolarów . . .	8 cent.
ponad 10 do 20 dolarów . . .	10 cent.
ponad 20 do 30 dolarów . . .	15 cent.
ponad 30 do 40 dolarów . . .	20 cent.

i t. d. za każde następne 10 dolarów albo część z tego o 5 cent. więcej.

Poczta amerykańska przyjmuje przekazy tylko do kwoty 100 dolarów.

Jeżeli nadawca chce wysłać większą kwotę to musi wysłać kilka przekaz ów (np. kwotę 190 dolarów, jeden przekaz na 100 a drugi na 90 dolarów).

2. Przekazy za pośrednictwem towarzystwa „American Express Company“.

Towarzystwo „American Express Company“, które ma we wszystkich większych miastach Ameryki swoje filie, zawarło z austryackim zarządem poczt umowę, mocą której zobowiązało się przesyłać pieniądze natychmiast i pewnie do austryackich poczt. Austryacka poczta wypłaca kwotę adresatowi, jak każdy inny przekaz.

Kto się zwróci do ajencyi towarzystwa „American Express Company“, aby tam nadać pieniądze, musi tak samo postąpić, jakby to uczynił, gdyby nadawał przekaz na poczcie. Oprócz tego musi dać ajencyi kartkę, na której ma być wypisany dokładny adres przekazu; jeżeli sam umie pisać, to powinien kartkę tę sam napisać, jeżeli zaś pisać nie umie, to powinien poprosić znajomego, aby mu tę kartkę napisał. Towarzystwo „American Expres Company“ przyjmuje przekazy do kwoty 204 dolarów i przelicza je według tego samego stosunku, co poczta a więc $20^2/_5$ = 1 K.

Należytości przekazowe tego towarzystwa są następujące:

do 10 dolarów	5 cent.
ponad 10 do 20 dolarów . . .	10 cent.
ponad 20 do 30 dolarów . . .	13 cent.
ponad 30 do 40 dolarów . . .	15 cent.
ponad 40 do 50 dolarów . . .	18 cent.
ponad 50 do 60 dolarów . . .	20 cent.
ponad 60 do 75 dolarów . . .	25 cent.
ponad 75 do 204 dolarów . . .	30 cent.

a oprócz tego należytość w kwocie 10 cent. za każdy przekaz.

Od towarzystwa „American Express Company“ może nadawca żądać, aby mu dostarczyło pisemnego potwierdzenia, że pieniądze wypłacono rzeczywiście adresatowi. Za to potwierdzenie odbioru musi nadawca zapłacić przy nadaniu przekazu osobną należytość w kwocie 5 cent.



Wyciąg z taryfy stemplowej.

(Objaśnienie skróceń: *a.* znaczy arkusz — *k. a.* znaczy każdy arkusz — *sk.* znaczy skala — *n.* od *p. w*, znaczy należytość od przeniesienia własności).

Adopcya. Dokumenty o adopcyi o ile nie zawierają postanowień majątkowych 1 kor. od k. a.

Alimenta. Układy o ich płacenie, jeżeli z ustawy się należą według skali II., bez ustawowego obowiązku jak darowizny.

Bilanse po 10 gr. od k. a.

Cesye 1. bezpłatne jak darowizny; 2. odpłatne cesye wierzytelności według sk. II., obligów kupieckich, connosamentów, listów bodmeryjnych, warrantów, listów składkowych po 10 gr. od k. a. — innych praw i wierzytelności według sk. II.

Czeki uprawnionych instytucyi po 4 gr. od sztuki.

Czynsz ziemny: umowy o czynsz ziemny według sk. II.

Darowizny: Dokumenty zawierające darowizny między żyjącymi 1 kor. od k. a, na wypadek śmierci 2 kor. od k. a. Oprócz tego n. od p. w. przy darowiznach między małżonkami nie żyjącymi w separacyi w czasie darowizny, oraz między rodzicami a dziećmi i ich potomstwem 1% i 25% dodatku; między dalszymi krewnymi aż do sióstr i braci stryjecznych, ciotecznych i wujecznych włącznie 4% i 25% dodatku; we wszystkich innych wypadkach 8% i 25% dodatku — przy darowiznach nieruchomości oprócz tego 1½% z 25% dodatkiem.

Dokumenty prawne wogóle, jeżeli nie podlegają opłacie szczegółowo oznaczonej, według sk. II. — Wolne od opłat są dokumenty, które obok właściwych dowodów wręczyć potrzeba publicznym i gminnym kasom, urzędom lub instytucyom zostającym pod zarządem państwa, jedynie tylko w celu manipulacyi, oraz dokumenty, których władze i urzędy wymagają wyłącznie do urzędowego użytku i do których wystawienia strona według prawa cywilnego nie jest obowiązana, dopóki nie użyto ich do innego celu.

Dostawy. Kontrakty o dostawy jak kupna.

Drzewa genealogiczne sporządzone przez osoby prowadzące metryki lub przez nie potwierdzone po 1 kor. od każdego urodzenia, ślubu i śmierci każdej zamieszczonej osoby.

Duplikaty urzędowych dokumentów 2 kor. od k. a.

Dyplomy, przywileje, patenty, licencye, uchwały udzielające obywatelstwo austryackie, wyzwolenia, paszporty dla domokrążców i urzędowe świadectwa uzdolnienia 2 kor. od k. a. — prywatne 1 kor. od k. a.

Działy, protokoły i dokumenty o podziale wspólnej własności, jeżeli nie zawierają przeniesienia własności, po 1 kor. od k, a.

Dzierżawy wieczyste i zwykłe według sk. II.

Ekstabulacye, podania i zezwolenia na ekstabulacye osób uprawnionych, jeżeli nie zawierają poświadczenia odbioru, jak darowizny.

Fundacye, listy fundacyjne po 1 kor. od k, a. — n. od p. w. majątku przeznaczonego na fundacyę, jak od darowizny lub spadku.

Hipoteki, ustanowienie celem z: bezpieczenia obowiązku ocennego według sk. II., zresztą po 1 kor. od k. a.

Karty umowne sensali (Schlusszettel) po 50 gr. od sztuki — w razie sądowej skargi należy opłacić należytość od umowy zawartej w karcie.

Kaucyi zapisy, jak zapisy zastawu lub hipoteki.

Kompromisy t. j. zapisy na sąd polubowny po 1 kor. od k. a.

Konta bilansowe, jak bilanse.

Księgi kupieckie główne, contocorrente i saldoconto kupców, przemysłowców i fabrykantów po 50 gr. od k. a., od innych książek z wyjątkiem kopiałów po 40 gr. od k. a. Kopiały wolne od stempli.

Kupna, kontrakty o ruchomościach według sk. III. — o nieruchomości po 1 kor. od k. a., oraz n. od p. w. 3½% i 25% dodatku.

Kwity i potwierdzenia odbioru stwierdzające wykonanie obowiązku lub sumy pieniężnej według sk. II. na rzeczy ocenne odebrane jako zastaw lub w przechowanie po 1 kor. od k. a, a jeśli według sk. II. wypada mniejsza należytość, według tej sk. — kwity na przesyłki wystawione przez przewoźników i zakłady przewozowe; *a*) connesamenty, warranty, ceduły ładunkowe opiewające na zlecenie, po 2 kor.; *b*) wszelkie inne po 10 gr. od sztuki — kwity na pieniądze i inne przedmioty podniesione z depozytu sądowego po 1 kor.. a jeżeli według sk. II. wypada mniejsza należytość, według tej sk. — wolne od stempli na sumy i rzeczy poniżej 4 kor. wartości, zresztą pozycyą 48 taryfy,

Legalizacye podpisów przez władze rządowe 2 kor, przez notaryusza 1 kor., za równoczesną legalizacyę każdego drugiego

lub dalszego podpisu na tym samym dokumencie przez władze rządowe 1 kor., przez notaryusza 50 gr. — podpisów świadków się nie liczy — na dokumentach do intabulacyi 20 groszy.

Listy rozwodowe izraelitów, jeśli nie zawierają postanowień o majątku, po 1 kor., od k. a, inaczej jak odpowiednie akty prawne.

Losowe kontrakty: *a*) zakłady według sk. II. *b*) kupno nadziei rzeczy ruchomych według sk. III, — nieruchomości od kontraktu po 1 kor. od k. a. i n od p. w. $3^1/_2\%$ wraz 25% dodatku, *c*) od opłat za przyjęcie do Towarzystw zaopatrzenia według sk. II., *d*) kontrakty ubezpieczeń według sk. II., *e*) umowy o rentę dożywotnią w zamian za ruchomości według sk. III., a w zamian za nieruchomości od kontraktu po 1 kor. od k. a. i n. od p. w. w $3^1/_2\%$ z 25% dodatkiem.

Małżeńskie kontrakty według sk. II.

Metryki urodzin, ślubu i śmierci po 1 kor. od k. a. i każdej osoby, której urodzenie lub śmierć, albo pary, której ślub potwierdzono.

Najmy, umowy o najem według sk. II.

Oferty do zawarcia kontraktu po 1 kor. od k. a.

Paszporty dla sług, czeladzi, terminatorów, wyrobników, robotników i osób, które nie mają większego dochodu jak dzienny zarobek wyrobnika i wogóle książki wędrowne po 30 gr. — dla innych osób po 2 kor. od egzemplarza — przepustki ośmiodniowe wolne od opłaty.

Pełnomocnictwa, jeżeli nie zawierają umowy o wynagrodzenie, po 1 kor. od k. a., inaczej jak umowy o najem usług.

Podania:

1. podania do władz politycznych, podatkowych i t. d. 1 kor., o ile nie są wolne od stempla lub nie podlegają szczególnej opłacie;
2. o koncesyę przemysłową lub zgłoszenia wolnego przemysłu: *a*) w Wiedniu 12 kor., *b*) w miastach o ludności powyżej 50.000 8 kor., *c*) w miastach o ludności od 10.000 do 30.000 6 kor., *d*) w miastach od 5.000 do 10.000 ludności mających 4 kor., *e*) we wszystkich innych miejscowościach 3 kor. od pierwszego arkusza i 1 koronę od każdego następnego arkusza;
3. o udzielenie zezwolenia na muzykę, o pozwolenie trzymania gospód i szynków otworem po zwykłej godzinie, pozwolenie na wystawy, przedstawienia gimnastyczne i teatralne, koncerty za wstępem płatnym, 2 kor. od pierwszego arkusza;
4. w sprawach o nadanie i potwierdzenie szlachectwa, nadanie orderów, pozwolenie na przyjęcie i noszenie obcych orderów, o połączenie lub polepszenie herbów, o pozwolenie na zmianę lub przeniesienie nazwiska, o udzielanie godności, urzędów honorowych, tytułów honorowych i odznaczeń od pierwszego arkusza 10 koron;
5. o udzielenie, uznanie lub potwierdzenie przywilei 6 koron od pierwszego arkusza;
6. o udzielenie lub uznanie obywatelstwa austryackiego, o udzielenie obywatelstwa lub przyjęcie do gminy 4 kor. od pierwszego arkusza;
7. o ogłoszeniu licytacyi, lub podania z którego załatwieniem połączone jest ogłoszenie edyktu, 2 kor. od pierwszego arkusza;
8. o paszporty na wywóz, dowóz lub przewóz soli kuchennej, tytoniu, prochu strzelniczego i innych towarów, o ile pozwolenie takie jest potrzebnem, 2 k. od pierwszego arkusza;
9. o pozwolenie na ustawienie, rozszerzenie, zmianę, lub obdłużenie fideikomisu, od pierwszego arkusza 2 kor.;
10. o wpis prawa zastawu dla wierzytelności do 100 kor. — 1 kor. — do 200 kor. 1 kor. 50 gr., powyżej 200 kor. i wszelkie inne podania hipoteczne 3 kor. od pierwszego arkusza;
11. o wpis w rejestrze handlowym nowej firmy, zmian firmy lub zmian we własności firmy, kontraktu spółki i zakładów filialnych 20 kor.; prokury likwidatorów i praw żony kupca z kontraktów małżeńskich 10 kor. od pierwszego arkusza;
12. wpisy, które zawierają umowę, ulegają nadto należytościom za umowę;
13. wolne od stempli są podania o jałmużnę, przyjęcie do zakładów dobroczynności, o uwolnienie od opłat szkolnych, o nadanie stypendyum, o udzielenie prawa ubogich w sporach lub obrońcy ubogich, podania kuratorów ustanowionych z urzędu, doniesienia i wnioski w sprawach publicznych ze względu na dobro publiczne, podania w sprawach karnych, petycye do panującego, Rady państwa, Sejmów i Rad gminnych w sprawach publicznego dobra, zażalenia na postępowanie urzędników, opiekunów, kuratorów i na nadużycie władzy ojcowskiej, usprawiedliwienia tych osób, w sprawach rozwodowych z powodów iuris publici, w sprawach o wymiar należytości stemplowych i podatków, reklamacye o sprostowanie list wyborczych, sędziów przysięgłych i powołanych do służby wojskowej, w sprawach spadkowych, jeżeli majątek spadkowy bez potrącenia długów 50 kor. nie przenosi, w sprawach z powodu zakładania i prostowania ksiąg

gruntowych, zresztą patrz poz. 44 taryfy.

Poręczenia, jeśli przedmiot nie jest ocennym, po 1 koronie od k. a., zresztą według sk. II.

Poświadczenia hipoteczne po 2 kor. od k. a.

Pozwolenia na noszenia broni, (paszporty na broń) 2 kor.

Prenumeracyjne karty wolne od stempli aż do użytku sądowego.

Protokoły spisane zamiast podania stemplować jak podania — zawierające akty prawne ulegają oprócz stempla jako protokoły także stemplowi od aktu prawnego.

Protokoły wolne od stempli spisane przez sąd ze świadkami testamentowymi celem ustalenia rozporządzenia ostatniej woli, ogłoszenia rozporządzenia ostatniej woli, i wogóle protokoły w sprawach niespornych, spisane z urzędu, oraz protokoły o uzdolnieniu kandydata na posadę w jakiejkolwiek gałęzi służby publicznej.

Protokoły licytacyjne według aktu jaki zawierają.

Protesty wekslowe *a*) sporządzone przez notaryusza po 2 kor. od k. a.; *b*) sporządzone przez sąd do 400 kor. — 4 kor.; powyżej 400 kor. — 6 kor, w. a.

Przekazy kupców lub do kupców na zlecenie lub bez zlecenia, jeżeli opiewają na sumę pieniężną, jak weksle, a jeżeli opiewają na inne świadectwa i jeżeli według sk. II. nie wypada niższa należytość po 1 kor. — służbodawców i mandatów do sług i pełnomocników wolne od stempli - inne przekazy według sk. II.

Punkty przedugodne ulegają tej samej opłacie co stanowcze kontrakty.

Rachunki:

1. osób do ich składania obowiązanych ze względu na ich stosunek służbowy lub prowadzenie interesów składane osobom do żądania rachunków uprawnionym — wolne od stempla, dopóki nie powstanie spór o nie lub nie będą użyte jako załączniki. W razie sporu ulegają stemplowi 1 kor., jako załączniki stemplowi 30 gr. od arkusza;
2. z wydatków czynionych przy sprawowaniu interesów państwa lub publicznych zakładów pod zarządem państwa lub gminy: jak rachunki kosztów podróży, zaopatrywania więźniów i chorych itp., wolne od opłaty stempli;
3. konta, noty, wykazy i książeczki do zapisywania wybranych towarów itp., rachunki kupców i przemysłowców w zakresie przedsiębiorstwa z wyjątkiem kosztów bilansowych: *a*) po 10 gr. od k. a. — jeżeli pretensya kwotę 100 kor. przenosi; *b*) od 20 do 100 kor. — po 2 gr. od k. a.; *c*) do 20 kor. wolne od stempla;
4. konta saldowane, jeżeli z nich się czyni użytek sądowy lub przedkłada publicznej kasie zamiast kwitów według sk. II.
5. rachunki prowadzone dla własnego użytku, oraz rachunki, konta, wyciągi itp.; jakie osoba prywatna nie będąca kupcem ani przemysłowcem przesyła osobie trzeciej co do pretensyj, jakie ma do niej, są wolne od opłaty, jeżeli nie zawierają w sobie potwierdzenia odbioru, inaczej ostemplować je należy jak kwity;
6. absolutorya osób prywatnych udzielone składającemu rachunki sądowe lub pozasądowe po 1 kor od arkusza;
7. uznanie rachunków również po 1 kor. od arkusza.

Skargi do Trybunału administracyjnego po 1 kor. od k. a., zresztą jak podania.

Skład — kontrakty składu za wynagrodzeniem jak kontrakty, o oświadczenie u sług, zresztą po 1 kor. od k. a.

Skrypty dłużne według sk. II.

Służebności, ustanowienie tychże; *a*) bezpłatne między żyjącymi jak darowizny, *b*) bezpłatne na wypadek śmierci, jak spadki, *c*) odpłatne użytkowanie lub używania nieruchomości oprócz st. po 1 kor. od k. a. kontraktu, $3^1/_2\%$ z 25% dodatku — wszelkie inne według sk. II.

Spółki, kontrakty spółek nie obliczonych na zysk, 4 kor. od pierwszego arkusza — obliczonych na zysk: *a*) bez wkładek majątkowych, obejmujących jedynie połączenie pracy 10 kor. od piewszego arkusza, *b*) spółek akcyjnych zawartych na czas dłuższy jak 10 lat według sk. III., *c*) spółek komandytowych na akcye zawartych na czas dłuższy jak 10 lat, od wkładek komandytowych według sk. III., od wkładek spólników jawnych według sk, II., *d*) innych spółek według sk. II., jednak nie mniej jak 100 koron.

Świadectwa:

1. wszelkie nie podlegające wyższej lub niższej opłacie wystawione przez rządowe władze administracyjne 2 kor. od k. a., wystawione przez inne władze, urzędy lub prywatne osoby po 1 K. od a. k.
2. dla sług, czeladników, terminatorów, wyrobników i innych osób z dziennego zarobku żyjących i o ich usługach i zachowaniu lub osobistych przymiotach po 30 gr. od k. a.;
3. szkolne z egzaminów półrocznych i świadectwa półrocznej frekwencyi w szkole po 30 gr,;
4. świadectwa egzaminów rządowych na wydziale praw administracyi, z egzaminu na kursie kucia koni, absolutorya uniwersyteckie 2 kor.;

5. wolne od stempli świadectwa ubóstwa, świadectwa potrzebne do przyjęcia do zakładów dla ubogich, świadectwa z egzaminów w szkołach ludowych, świadectwa lekarskie dla uczniów celem usprawiedliwienia nieobecności w szkole świadectwa z nauki religii, świadectwa o zgłoszeniu przejścia z jednego wyznania chrześcijańskiego do drugiego, świadectwa szczepienia, świadectwa wpisane do książek służbowych i wędrownych, patrz zresztą poz. 117 taryfy.

Terminatorowie i uczniowie (Lehrlinge) umowy o ich przyjęcie i wyżywienie w zamian za świadczone przez nich usługi bez wynagrodzenia tych usług, po 1 kor. od k. a.

Testamenty i kodycyle po 2 kor. od k. a., należytość płatna po śmierci testatora.

Tłómaczenia urzędowe po 2 kor. od k. a.

Ugody sądowe oprócz stempla do protokołu taki stempel, jaki wypada od aktu zawartego w ugodzie, a więc np. jak od pożyczki, kupna i t. d.

Usługi — nominacye urzędników, oraz osób sprawujących stałe interesa, jeżeli od nominacyi nie należy się taksa według sk. III. — kontrakty o usługi wraz z dostarczeniem materyału jak kupna — zresztą według sk. II.

Ustępstwa pierszeństwa hipotecznego odpłatne według sk. II., darme po 1 kor. od k. a.

Weksle patrz skale.

Wekslowe nakazy i nakazy w postępowaniu mandatowem do 100 kor. — 2 kor. do 400 kor. — 5 kor., do 1600 kor. — 10 kor., powyżej 1600 kor. — $^1/_2$% i 25% dodatku od pierwszego egzemplarza, każdy dalszy egzemplarz po 2 kor.

Wpisy hipoteczne: *a*) własności użytkowania i używania nieruchomości, jeżeli od ich nabycia należy się n. od p. w. wolne od opłat, zresztą $1^1/_2$% i 25% dodatku; *b*) innych praw ocennych $^1/_2$% i 25% dodatku; *c*) od wpisu praw nieocennych, lub których wartość 200 kor. nie przenosi, nie opłaca się żadnej należytości.

Wyciągi z ksiąg gruntowych i hipotecznych depozytowych i z rejestrów handlowych po 1 kor. od k. a.

Wygodzenia kontrakty po 1 kor. od k. a.

Wygrane na loteryi liczbowej do 4 kor. wolne od należytości, powyżej 4 kor. według sk. III. — na innych loteryach 5% od wygranej po strąceniu nominalnej wartości losu — kwity na wygrane wolne od stempla.

Załączniki podań jeżeli nie są już stemplowane lub jeżeli nie opłacono od nich należytości bezpośrednich: *a*) w sprawach spornych do 100 kor. — 20 gr.; *b*) we wszystkich innych wypadkach po 30 gr. od k. a.; *c*) wolne od stempla zobacz poz. 21 taryfy.

Zamiany, kontrakty, zamiany o nieruchomości według sk. III., a gdyby choć jedna z rzeczy zamienianych była nieruchomą, oprócz 1 kor. od k. a. kontraktu n. od p. w. $3^1/_2$% z 25% dodatku.

Zapisy długu (obligi) na okaziciela według sk. III., zresztą według sk. II.

Zapowiedzi, świadectwa zapowiedzi po 1 kor. od k. a. i każdej pary narzeczonych.

Zastawów ustanowienia jak hipotek ustanowienia.

Zezwolenia na wpis hipoteczny przez osoby obowiązane do ich zeznania osobno wystawione, po 1 kor. od k. a.

Zlecenia do sprzedaży (§ 1086 u. c.) według sk. III.

Zrzeczenia się praw, *a*) opłatne, jeżeli przedmiot nie da się oszacować, po 1 kor. od k. a., zresztą według sk. II.; *b*) darme jak darowizny.

Ulgi stemplowe.

a) przy wypowiedzeniach drobnych najmów.

Ustawa z 26 grudnia 1893 L. 203 dz. u. p.

§ 1. Sądowe podania zawierające wypowiedzenie mieszkania podlegają stemplowi po 24 gr. od każdego egzemplarza i każdego arkusza, jeżeli termin wypowiedzenia nie przekracza miesiąca. Jeżeli wypowiedzenia tego rodzaju, jak wymienione wyżej, spisano w protokole sądowym, protokół podlega stemplowi po 24 gr. od każdego arkusza. Za sądowe odpisy takiego protokołu opłaca się należytość stemplową po 50 gr. od każdego arkusza.

§ 2. W sporach awizacyjnych przeciw wypowiedzeniom wymienionym w § 1 mają odpowiednie zastosowanie przepisy § 19. i 22. ustawy z 22 lutego 1864 (L. 20 dz. u. p.) o obowiązku opłacania stempli w sprawach, w których rozchodzi się o przedmiot nie mający wartości powyżej 100 koron.

Uwaga. W myśl § 2. w sporach tam wymienionych opłaca się zatem takie stemple jak w każdym sporze drobiazg.

b) w sprawach sług.

Ustawa z 15 czerwca 1896 L. 95 Dz. u. p. uwolniono od stempli i należytości:

§ 1. Wszelkie w sprawach sług do władz politycznych wnoszone podania, spisane tam protokoły, intymaty (*Ausfertigungen*) i zawarte ugody.

§ 2. Kwity sług na zadatki, bez względu na to, że kwity te zawierają poświadczenie treści umowy służbowej, dopóki z nich nie uczyniono sądowego lub innego urzędowego użytku, w sprawie nie wchodzącej w zakres spraw służbowych.

§ 3. Książeczki służbowe i wpisane w nich świadectwa.

Skale stemplowe.

SKALA I. Na weksle	Należytość K.	h.	**SKALA II.** Na dokumenta, które ani pod I. ani pod III. skalę nie należą	Należytość K.	h.	**SKALA III.** na dokumenta prawne	Należytość K.	h.
do 150 K.	–	10	do 40 K.	–	14	do 20 K.	–	14
od 150 K „ 300 „	–	20	od 40 K „ 80 „	–	26	od 20 K „ 40 „	–	26
„ 300 „ „ 600 „	–	40	„ 80 „ „ 120 „	—	36	„ 40 „ „ 60 „	–	36
„ 600 „ „ 900 „	–	60	„ 120 „ „ 200 „	—	64	„ 60 „ „ 100 „	–	64
„ 900 „ „ 1.200 „	–	80	„ 200 „ „ 400 „	1	26	„ 100 „ „ 200 „	1	26
„ 1.200 „ „ 1.500 „	1	—	„ 400 „ „ 600 „	1	88	„ 200 „ „ 300 „	1	88
„ 1.500 „ „ 1.800 „	1	20	„ 600 „ „ 800 „	2	50	„ 300 „ „ 400 „	2	50
„ 1.800 „ „ 2.100 „	1	40	„ 800 „ „ 1.600 „	5	–	„ 400 „ „ 800 „	5	–
„ 2.100 „ „ 2.400 „	1	60	„ 1.600 „ „ 2.400 „	7	50	„ 800 „ „ 1.200 „	7	50
„ 2.400 „ „ 2.700 „	1	80	„ 2.400 „ „ 3.200 „	10	—	„ 1.200 „ „ 1.600 „	10	–
„ 2.700 „ „ 3.000 „	2	-	„ 3.200 „ „ 4.000 „	12	50	„ 1.600 „ „ 2.000 „	12	50
„ 3.000 „ „ 6.000 „	4	—	„ 4.000 „ „ 4.800 „	15	–	„ 2.000 „ „ 2.400 „	15	—
„ 6.000 „ „ 9.000 „	6	—	„ 4.800 „ „ 6.400 „	20	–	„ 2.400 „ „ 3.200 „	20	—
„ 9.000 „ „ 12.000 „	8		„ 6.400 „ „ 8.000 „	25	—	„ 3.200 „ „ 4.000 „	25	—
„ 12.000 „ „ 15.000 „	10	—	„ 8.000 „ „ 9.600 „	30	–	„ 4.000 „ „ 4.800 „	30	-
„ 15.000 „ „ 18.000 „	12	-	„ 9.600 „ „ 11.200 „	35	—	„ 4.800 „ „ 5.600 „	35	—
„ 18.000 „ „ 21.000 „	14	—	„ 11.200 „ „ 12.800 „	40	—	„ 5.600 „ „ 6.400 „	40	–
„ 21.000 „ „ 24.000 „	16	—	„ 12.800 „ „ 14.400 „	45	-	„ 6.400 „ „ 7.200 „	45	–
„ 24.000 „ „ 27.000 „	18	—	„ 14.400 „ „ 16.000 „	50	—	„ 7.200 „ „ 8.000 „	50	—
i t. d. i t. d.			i t. d. i t. d.			i t. d. i t. d.		
Za każde 3.000 K. wyżej dodaje się stempel po 2 K., suma niższa od 3000 K. za całkowitą wzięta być winna.			Wyżej 16.000 K. za każde 800 K. dodaje się stempel po 2·50 K., suma niższa od 800 K. za całkowitą ma być wzięta.			Wyżej 8000 K. za każde 400 K dodaje się stempel po 2·50 K. suma niższa od 400 K. za całkowitą wzięta być winna.		

Skala I. Według tej skali stemplować należy: *a*) weksle wystawione w Austryi lub Węgrzech płatne w ciągu 6 miesięcy i weksle wystawione za granicą płatne w ciągu 12 miesięcy oraz prolongaty takich weksli, o ile przedłużenie terminu nie przewyższa sześciu względnie 12 miesięcy; *b*) indossy (żyra) na wekslach podlegających stemplowi według skali II.; *c*) te kupieckie przekazy z terminem wyżej dni ośmiu i obligi kupieckie, które na równi z wekslami są uważane; *d*) obligi na zaliczki publicznych instytucyj kredytowych, udzielane na papiery wartościowe, państwowe i inne na czas 3 miesięcy.

Uwaga. Kupieckie przekazy z terminem niżej dni 8 ulegają stałej opłacie w wysokości 10 gr., jeżeli termin tak wyrażony jest w treści przekazu. Weksle za granicą wystawione i za granicą płatne ulegają opłacie stemplowej wtedy, jeżeli puszczone zostaną w obieg w kraju. Od takich weksli i od prolongat zamieszczonych na wekslu w czasie, w którym obiegały kraj, należy uścić należytość w wysokości 4 gr. za każde 200 kor. sumy wekslowej, przyczem każdą resztę niżej 200 kor. za pełną setkę uważać należy. Gdyby następnie weksel taki uczyniono płatnym w kraju albo uczyniono z niego w kraju sądowy użytek, należy przy zmianie płatności wekslu przed wniesieniem do sądu opłaconą nalezytość uzupełnić według skali I. lub II. Wszelkie inne weksle zagraniczne stają się przez wniesienie ich do kraju obowiązanymi do opłaty stemplowej. Należytość powinna być przed puszczeniem w obieg lub przed wniesieniem do sądu takich weksli a w każdym razie przed upływem 14 dni od wniesienia ich do kraju uiszczoną. Należytość stemplową od weksli uiszcza się albo przez zakupienie odpowiednich urzędowych blankie-

tów wekslowych, albo przez przylepienie na wekslu odpowiednich stempli, które w urzędzie podatkowym stemplem urzędowym przed napisaniem odnośnego oświadczenia wekslowego przystemplowane być powinny.

Skala II. Według tej skali ulegają opłacie *a*) dokumenty prawa, które nie podlegają ani skali I. lub II.. ani stałej opłacie 1 kor.; *b*) weksle w Austryi lub Węgrzech wystawione płatne po 12 miesiącach od daty i weksle za granicą wystawione płatne po 12 miesiącach; *c*) poświadczenia odbioru (pour acquit) na wekslach ulegających tej skali. Jeżeli weksel stemplowany według skali I. po upływie 6 względnie 12 miesięcy ma być żyrowanym, należy oprócz należytości za żyro według skali I. uzupełnić należytość od wekslu samego do skali II. Indossy należy datować, gdyż w razie zaskarżenia wekslu po upływie 6 względnie 12 miesięcy, władze skarbowe zawsze uważają, że indoss zamieszczony został po upływie właściwego czasu. Stempli od samych weksli przepisywać nie wolno. Stemple na indosach i prolongatach można przepisywać.

Uwaga: Stałej opłacie stemplowej 1 K. ulegają oprócz dokumentów w ustawie wyraźnie wymienionych także następujące: *a*) zezwolenia na wykreślenie hipoteczne kontraktów dzierżawnych i kaucyj dzierżawnych, jeżeli kontrakt wygasł przez upływ czasu; *b*) dokumenty o zmianach stopy procentowej od pożyczek; *c*) bezpłatne ustępstwa pierwszeństwa hipotecznego; *d*) oświadczenie, że zeznający zadawalnia się zastawem (hipoteką) mniejszej wartości jak pierwotna dla niezmienionego prawa, lub że odpowiedzialność ma być wykreśloną z jednego z ciał równocześnie obciążonych i zezwolenia na przeniesienie odpowiedzialności z obciążonego przedmiotu na inny do tej samej osoby należący; *e*) deklaracye ekstabulacyjne o pretensye, które zgasły w drodze konsolidacyi.

Skala III. Według tej skali ulegają opłacie: *d*) kontrakty kupna i sprzedaży oraz kontrakty od dostawy ruchomości; *b*) opłatne cesye o inne przedmioty jak wierzytelności! *c*) kontrakty o najem usług; *d*) kwity wygrane na loteryi liczbowej; *e*) kupna nadziei; *f*) obligi wymienione w poz. tar. 56 2 a: *g*) kontrakty spółek akcyjnych wymienione w poz. tar. 55 B. 2 e. i b.; *h*) zrzeczenie się praw uważanych za ruchomości (z wyjątkiem wierzytelności).

Arkusz papieru z reguły, a więc o ile wyraźnie inaczej nie postanowiono, nie powinien mieć więcej powierzchni jak 1750□ centimetrów. Od arkusza o większej powierzchni należy opłacić podwójną należytość stemplową, jeżeli od zwykłego formatu opłaca się mniej jak 1 kor.; w innych przypadkach należy oprócz zwykłej należytości dopłacić 1 kor. Stemple powinny być zupełnie nieużywane. Stemple na dokumentach należy przepisywać pierwszym wierszem tekstu dokumentu. Dokument powinien być ostemplowany przed podpisaniem. Przystemplowanie stempla prywatnemi stampilami nie jest dozwolonem.

MIARY, WAGI i MONETY.

Miara długości. Jednostkę miary tworzy metr (m), równający się (=) 10 decymetrom (dm) — 100 centymetrom (cm) 1000 milimetrom (mm).

Tysiąc metrów nazywa się kilometrem (km). Austryacka mila ma 7½ kilometra (dokładnie 7.486 metrów).

Miara powierzchni. Jednostkę tworzy metr kwadratowy (m²). Jako miara powierzchni pól i lasów służy ar i hektar. Ar (a) jest kwadratem, którego bok wynosi 10 m. ma on zatem 100 metrów kwadratowych. Hektar (ha) jest kwadratem, którego bok wynosi 100 m, ma zatem 10.000 metrów kwadratowych.

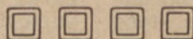
Morg austryacki	—5755 m²	(1600 sążni)
„ nov. opolski	—5599 „	(1557 „)
„ pruski	—2553 „	(710 „)

Dziesięcina — 1 ha 925 m² (blizko 2 morgi austryackie).

Miara objętości. Jednostkę tworzy litr (l), 100 litrów nazywa się hektolitrem (hl.)

Wagi. Jednostkę tworzy kilogram (kg) = 100 dekagramom (dk) = 100 gramom (gr) 100 kilogramów nazywa się cetnarem metrycznym, albo krótko: cetnarem. Cetnar metryczny oznacza się znakiem q. Tonna — 1000 klg.

Zamiany waluty koronowej austryackiej na zagraniczne pieniądze. Niemieckie (pruskie): 1 korona — 85 fenigom (100 fen. tworzy 1 markę). Rosyjskie: 1 korona — 39 kopiejkom (100 kop. tworzy 1 rubla). Francuskie: 1 korona — 1 frankowi i 5 centymom. (1 frank ma 100 centym.) Amerykański 1 dolar — 4 K 86 h.



JARMARKI UPRZYWILEJOWANE

w Królestwie Galicyi i w Wielkiem Księstwie Krakowskiem.

Alwernia, pow. Chrzanów. Co trzecią środę każdego miesiąca targ.

Andrychów, pow. Wadowice. Każdego miesiąca w połowie tj. 15 we wtorki na bydło, jeżeli 15 wypada w inny dzień, jarmark odbywa się w najbliższy wtorek. Co wtorek targ

Babice, p. Chrzanów. Co drugi poniedziałek każdego miesiąca targ.

Babice, pow Przemyśl. 4 maja, 6 czerwca, 24 sierpnia i 29 września jarmark.

Baligród, pow. Lisko. Każdego poniedziałku targ.

Baranów, pow. Tarnobrzeg. Każdego wtorku targ.

Barysz, pow. Buczacz. Co poniedziałek targ.

Bełz, powiat Sokal. Jarmarki w pierwszy poniedziałek po św. Stefanie, pierw. pon. w zapusty, pierw. pon. po kwietniej niedzieli, w pon. przewodni po Wielkanocy, w pierw. wtorek po Ziel. Św., 2 lipca, 2 sierpnia, 14 października, 27 listopada i 13 grudnia. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Biała, miasto powiatowe. Jarmarki na towary kramarskie, 2 poniedziałku po Trzech Królach, 2-go poniedziałku po św. Janie Nep., 1-go poniedziałku po św Jakóbie Ap., 1-go poniedziałku po św. Szymonie i Judzie. (Trwają po 3 dni). Co wtorek, czwartek i sobotę targ tygodniowy.

Biały kamień, pow. Złoczów, Jarmarki: 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli zapustnej w Środopoście, w poniedziałek po niedzieli św. Tomasza, we wtorek po Ziel. Świąt., 2-go dnia po św. Piotrze i Pawle, 2 dnia po św. Krzyżu, 2-go dnia po św. Filipie, (wszystkie wedle kalend. ruskiego). Co drugą środę targ.

Biecz, pow. Gorlice. Jarmarki na bydło 1-go poniedziałku każdego miesiąca. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Bircza, pow. Dobromil. 2 stycznia, 12 lipca, 14 paźdz.. Co środę targ tygodniowy.

Błażowa, pow. Rzeszów. 7 stycznia, 12 marca, 8 maja, 2 i 26 lipca, 30 września i 12 listopada jarmarki. Co poniedz. targ tyg.

Bobowa, pow. Grybów. Co czwartek targ tygodniowy.

Bóbrka, miasto powiatowe. 14 stycznia, 7 marca, 8 maja, 26 lipca, 30 października, 6 grudnia. Co czwartek targ tygodniowy.

Bochnia, miasto powiatowe. Co czwartek jarmarki lub targi, a mianowicie: 11 lipca jarmark, 18 lipca targ, 8 sierpnia jarmark, 16 sierpnia targ itd.

Bohorodczany, m. powiatowe. Jarmarki: 15 stycz., 6 lutego, 26 marca, 14 kwietnia, 5 maja, 1 czerwca, 8 lipca, 30 sierpnia, 22 września, 11 paźdz., 9 listop. i 15 grudnia. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Bojanów, pow. Nisko. Targ tygod. co środę.

Bolechów, pow. Dolina, Jarmarki: 18 stycznia, 5 maja, 11 lipca, 26 września. Co poniedziałku targ tygodniowy.

Bolechowice, pow. Kraków. W drugą niedzielę po Trzech Królach, 25 marca, 7 maja, 16 sierpnia, we wrześniu w 1 niedzielę po Suchedniach, w grudniu w 1-szą niedzielę po Suchedniach.

Bołszowce, pow. Rohatyn. Jarmark roczny 16 lipca. Co poniedziałek targ.

Borowa, p. Mielec. Co drugi wtorek targ.

Borszczów, miasto powiatowe. Jarmarki roczne odbywają się: dnia 20 i 21 stycznia, 11 i 12 maja, 15 i 16 października. Co poniedziałku targ.

Borysław, p. Drohobycz. Co czwartek targ.

Brody, m. pow. Jarmarki 6 marca i 31 października. Co poniedziałku targ tygodniow.

Brzesko, miasto powiatowe. Co trzeci wtorek w miesiącu jarmark, a w każdy inny wtorek targ tygodniowy.

Brzeżany, m. pow. 15 stycznia, 3 lutego, W środopoście ruskie, 6 maja, 22 maja, następnego dnia po ruskich Ziel. św., 3 sierpnia, 22 września, 14 października, 27 listopada, 21 grud. Targi tygod. co środę.

Brzostek, pow. Pilzno. Co środę targ.

Brzozów, miasto pow. 6 stycznia, 6 lutego, 16 marca, 23 kwietnia, 26 maja, 29 czerwca, 22 lipca, 24 sierpnia, 14 września, 4 paźdz. 1 listop., 4 grudnia (w razie święta w dniu następnym). Co poniedziałek targ tygod.

Buczacz, miasto pow. Jarmarki: 18 stycznia. 14 lutego, 29 marca, 6 kwietnia, 5 maja, 2 czerwca, 22 lipca, 13 sierpnia, 7 wrześ., 13 października, 11 listopada i 12 grudnia. Co czwartek targ tygodniowy.

Budzanów, p. Trembowla. Co czwartek targ.

Bukaczowce, pow. Rohatyn. Jarmarki 2 stycznia, 21 lutego, 30 marca, we środę po ruskiej Wielk., wtorek po ruskich Ziel. św., 7 lipca, 10 września, 2 listop., 4 grudnia.

Bukowsko, pow. Sanok. Poniedziałek, wtorek, środa i czwart. tj. ostatnie dni zapust i pierwsze Wielkiego postu i we czwartek po św. Piotrze i Pawle. Co czwartek targ tygodniowy.

Bursztyn, pow. Rohatyn. Co poniedz. targ.

Busk, pow. Kamionka strum. Targi odbywają się co dwa tygodnie każdego wtorku po pierwszym i 15 miesiąca.
Chochołów, pow. Nowy targ. Co czwarty wtorek targ miesięczny.
Chocimierz, pow. Tłumacz. Na Nowy Rok, w poniedziałek zapustny, 19 listopada (wszystkie podług kalendarza ruskiego). Co poniedziałek targ.
Chodorów, pow Bóbrka. 14 stycznia, 5 maja, 13 lipca i 12 października przez 2 tygodnie. Co czwartek targ.
Chorostków, pow. Husiatyn. Co poniedz. targ.
Chołojów, pow. Kamionka strum. Jarmark roczny dnia 6 lipca. Co poniedziałek walny targ tygodniowy.
Chrzanów, miasto powiatowe. Jarmarki w pierwszy czwartek każdego miesiąca. Co czwartek targ tygodniowy.
Chyrów, pow. Stare miasto. Co wtorek targ.
Cieszanów, miasto pow. 2 stycznia, w pierwszy poniedziałek października. Co wtorek targ.
Ciężkowice, pow. Grybów. Jarmarki odbywają się: w ostatni poniedziałek przed Trzema Królami, w ostatni poniedziałek Ziel. Św., w pierwszy poniedz. po św. Jacku i w ostatni poniedz. po św. Katarzynie Co poniedziałek targ.
Czchów, pow. Brzesko. Targ miesięczny co trzeci wtorek każdego miesiąca.
Czarny Dunajec. Patrz Dunajec.
Czernelica, pow. Horodenka. Co poniedz. targ.
Czernichów, pow. Kraków Targ miesięczny. w pierwszą środę po pierwszym każdego miesiąca.
Czortków, miasto pow. Jarmarki 2 lutego, 21 marca, 15 maja, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 września, 21 grudnia. Co czwartek targ tygodniowy.
Czudec, pow. Rzeszów. Co czwartek targ tygodniowy.
Czyszki, pow. Lwów. 2 lipca, 14 września, 9 listopada.
Dąbrowa, miasto pow. Co drugi poniedziałek jarmark i targ.
Delatyn, pow. Nadwórna. Jarmarki 21 i 22. kwietnia, 1 i 2 czerwca, 27 i 28 sierpnia, 26 i 27 listopada i 21 i 22 grudnia
Dębica, pow. Pilzno. 2 stycznia, 3 lutego, 19 marca, 23 kwietnia w poniedziałek po Bożem Ciele, 13 lipca, 24 sierpnia, 16 października i 4 grudnia. Co czwartek targ tygodniowy.
Derewacz, pow. Lwów. 5 kwietnia, 19 maja. 23 czerwca, 9 września i 1 października.
Dobczyce, pow. Wieliczka. Co drugą środę każdego miesiąca targ.
Dobromil, miasto pow. 19 stycznia, w pierwszy poniedziałek kwietnia, 25 czerwca, 1 i 8 sierpnia, 26 października i 10 listopada. Każdego poniedziałku targ.
Dobrotwór, pow. Kamionka strum. 19 stycznia, 8 maja, 10 września. Co drugi wtorek targ.
Dolina, miasto pow. Jarmarki: 25 stycznia, 18 lutego, 2 marca, 13 kwietnia, 13 maja, 3 czerwca, 8 lipca, 2 sierpnia, 9 września, 14 października, 18 listopada, 23 grudnia. Każdego czwartku targ.
Droginia, pow. Myślenice. 14 lutego, 22 kwietnia, 16 lipca.
Drohobycz, miasto pow. Jarmark jeden do roku w poniedziałek ruskich Ziel. Świąt. Co poniedziałku targ.
Dubiecko, pow. Przemyśl. Jarmarki: 25 stycznia, w poniedziałek mięsopostny, w poniedziałek po niedzieli przewodniej, 8 maja, we wtorek po Ziel. Św., na św. Piotra i Pawła, 17 lipca, 4 i 14 września, 4 października, 2 i 25 listopada i na św. Tomasza. Każdego wtorku targ.
Dukla, pow. Krosno. 6 stycznia, 22 lutego, 19 marca, na Wniebowstąpienie Pańskie, na Boże Ciało, 24 czerwca, 22 lipca, 29 sierpnia, 25 listopada, 20 grudnia Co czwartek targ.
Dunajec Czarny, pow. Nowy Targ. W każdy 2-gi poniedziałek, a mianowicie w poniedziałek po Jarmarku w Nowym Targu.
Dunajów, pow. Przemyślany, 3 lutego we wtorek przed środopościem, w poniedziałek po przewodniej niedzieli (gr. kat. obrz.) 31 października. Co wtorek targ.
Dynów, pow. Brzozów. Jarmarki: 10 stycznia, 3 lutego; 9 marca, 14 kwietnia, 2 maja, 14 czerwca, 25 lipca, 20 sierpnia, 9 września, 10 października, 5 listopada, 5 grudnia. Co czwartek targ,
Felsztyn, pow. Sambor. Każdego wtorku targ.
Fredepol, pow. Przemyśl. 2 stycznia, 25 marca, 12 sierpnia, 19 listopada.
Frysztak, pow. Jasło. Co 2 czwartek jarmark na bydło i płody.
Gdów, pow. Wieliczka. Co drugi wtorek targ.
Gliniany, pow. Przemyślany. Jarmarki: na drugi dzień po Nowym Roku, na drugi dzień po święcie Błahowieszczenie, na drugi dzień po Trech Swiatych, w drugi poniedziałek wielkiego postu, w pierwszy poniedziałek po Wielkiejnocy, na drugi dzień po Wniebowstąpieniu, na drugi dzień po Narodzeniu św. Jana, w dzień św. Prokopa wszystkie podług obrz. gr. kat) na drugi dzień po W. N. M P. rz. kat, 30 września, na drugi dzień po św. Dmytrze gr. kat. i na drugi dzień po św. Mikołaju gr. kat. Co wtorek targ.
Głogów, pow. Rzeszów. Każdego poniedziałku targ.
Gołogóry, pow. Złoczów. Jarmark na Nowy Rok ruski, na św. N. P. M Gromnicznej. na 40 męczenników, na Zwiastowanie, po niedzieli przewodniej, na św. Jura, na Wniebowstąpienie, w drugi czwartek po Bożem Ciele, na św. Annę, na Przemienienie Pań-

skie ruskie, na św. Pokrowę, na św. Michała ruskiego, na św Jędrzeja ruskiego.
Gorlice, miasto pow. Każdego wtorku jarmark i targ.
Grab, pow. Krosno. 3 stycznia, 26 kwietnia, 26 sierpnia, 1 października.
Grebów, pow. Tarnobrzeg Co czwartek targ.
Gródek Jagielloński, miasto pow. Jarmarki: na ruskie Błahowieszczenie, w poniedziałek po Bożem Ciele, 14 września i 19 grudnia. Co czwartek targ tygodniowy.
Grodzisko, pow. Łańcut. 7 stycznia, 3 lutego, 5 marca, 19 marca, 3 maja, 10 czerwca, 1 lipca, 6 października, 2 listopada, 5 grud.
Grybów, miasto pow. Każdego poniedziałku targ.
Grzymałów p. Skałat Każdego czwartku targ.
Gwoździec p. Kołomyja. 28 stycznia, 21 marca, 6 kwietnia, 16 lipca, 13 września, 4 października. Co wtorek targ.
Halicz, pow. Stanisławów. 9 kwietnia, 14 października. Co środę targ tygodniowy
Hołosko pod Lwowem. 6 sierpnia i w dzień św. Anny.
Horodenka, miasto pow. 14 stycznia, 15 lutego, 7 kwietnia, 6, maja, 3 czerwca, 12 lipca, 28 sierpnia, 8 listopada, 21 listopada, Co wtorek i piątek targ.
Horożanka, p. Podhajce. Co środę targ.
Hussaków, p. Mościska. 8 maja, 27 sierpnia. 11 września, 10 października, 18 grudnia. Każdego czwartku targ.
Husiatyn, miasto pow. 13 czerwca, w razie święta następnego dnia. Co czwartek targ.
Jabłonów, p. Kołomyja. 31 stycznia, 15 lutego, 14 maja, 29 sierpnia, 14 paźdz., 30 grudnia,
Jaćmierz, p. Sanok 12 marca, 8 maja i 24 czerwca Co czwartek targ.
Jagielnica, p. Czortków. Każdej środy targ.
Janów, pow. Grudek. 15 stycznia, 14 marca, 5 maja, 9 września, 30 września, 20 listopada. Co czwartek targ.
Jarosław, miasto pow 15 sierpnia, 8 września, Co poniedziałek, środę i piątek targ tygod.
Jaryczów, p. Lwów. 21 stycznia, 31 marca, 6 maja, 31 maja, 16 sierpnia, 19 września, 1 listopada i 11 grudnia. Co środę i piątek targ tygodniowy.
Jesienica p. Brzozów. 5 lipca, 9 sierpnia, 13 grudnia. Co czwartek targ tygodniowy.
Jaśliska, p. Sanok. Jarmarki odbywają się w każdy pierwszy wtorek miesiąca.
Jasło, miasto pow. 7 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 21 września, 2 listopada i 1 grudnia Co piątek targ.
Jawornik, p. Rzeszów. 2 stycznia, 25 lutego, 10 marca, 20 kwietnia, 1 maja, 24 czerwca, 20 lipca, 10 sierpnia, 21 września, 28 paźdz. 1 grudnia. Co poniedziałek targ.
Jaworów, miasto pow. Jarmarki: 6 maja, 1 września, 26 października, 12 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ.
Jaworzno, p. Chrzanów. Co wtorek targ.
Jazłowiec p. Buczacz. Co wtorek targ tygodniowy.
Jedlicze, p Krosno. Co środę targ tygodniowy.
Jeleń, p. Chrzanów. W pierwszy wtorek po Nowym Roku, we wtorek po Gromnicznej, w poniedziałek po niedzieli zapustnej, we wtorek po św Józefie, we wtorek po znalezieniu Krzyża św. we wtorek po św. Janie Chrzcicielu, 3 czerwca, we wtorek po św. Wawrzyńcu, we wtorek po Podwyższeniu św. Krzyża, we wtorek po św. Franciszku Seraf., we wtorek po Wszystkich Świętych, we wtorek po św. Mikołaju.
Jeleśnia p. Żywiec. Co czwartek targ.
Jezierna, p. Złoczów. 12 stycznia, we czwartek po Wielkiejnocy obrz. rus. 20 lipca, 20 października. Co poniedziałek targ tygod.
Jezierzany, p. Borszczów. Co środę targ.
Jezupol, pow. Stanisławów. 2 stycznia, 14 marca, 6 maja, 27 czerwca, 28 lipca, 20 sierpnia, 29 września, 2 listopada.
Jodłowa, pow. Pilzno Co drugi czwartek targ.
Jordanów, p. Myślenice. Co drugi poniedziałek targ.
Kąkolnik, p. Rohatym. 24 marca, 22 lipca, 20 września, 13 październ., 7 listop., 21 grud.
Kałusz, miasto pow. 18 stycznia, 1 lutego, 13 marca, 20 kwietnia, 16 maja, 6 czerwca, 20 lipca, 29 sierpnia, 28 września, 28 paźdz. 18 listopada i 10 grudnia. Co piątek targ.
Kalwarya, pow. Wadowice. Co drugą środę targ na bydło.
Kamienica, pow. Limanowa. Co trzeci wtorek jarmark.
Kamionka strum., miasto powiat. Jarmark 2 stycznia, 3 lutego, 21 marca, 7 kwietnia, 6 maja, 24 czerwca, 11 lipca, 18 sierpnia, 15 października, 22 listopada, 5 grudnia. Co wtorek targ tygodniowy.
Kańczuga, pow. Łańcut We wtorek po Ziel. Św., 30 września, 4 grudnia. Każdego poniedziałku i czwartku targ tygodniowy.
Kęty, pow. Biała. Jarmark w poniedziałki: przed św. Agnieszką, po Matce B. Gromnicznej, po zapustach, 4-go tygodnia postu, przed Wielkanocą, po Znalezieniu św. Krzyża, po Wniebowstąpieniu, po Bożem Ciele, po św. Małgorzacie, po N. M. P. Anielskiej, po Wniebowzięciu M. P., po Podwyższeniu św. Krzyża, przed św. Janem Kantym, po św. Katarzynie, po Niepokalanie Poczęciu M. P. Co poniedziałek targ.
Knihynicze, p. Rohatyn. 19 stycznia, 11 lutego, 21 marca, w poniedziałek po niedz. kwiet. obrz. ruskiego, 21 maja, 6 lipca, 18 sierpnia, 20 września, 7 listopada, 18 grudnia.
Kolbuszowa miasto pow. Co wtorek targ.
Kołaczyce, pow. Jasło. 1 maja. Co drugi wtorek targ.
Kołomyja, miasto pow. 6 lutego, 23 kwietnia, 15 czerwca, 3 i 28 sierpnia, 13 września, 30 października, 18 grudnia. Co poniedziałek i piątek targi.

Komarno, pow. Rudki. Co poniedziałek targ.
Kopyczyńce, pow. Husiatyn. Co środę targ tygodniowy.
Korczyna, pow. Krosno. 15 stycznia, 3 kwietnia. 30 sierpnia, 1 grudnia. Co piątek targ.
Korolówka, pow. Borszczowski 29 stycznia. w środę środopostną, obrz. ruskiego, na Wniebowstąpienie obrz. ruskiego, 24 czerwca, 8 sierpnia, 10 września, 9 listopada. 13 grudnia Co czwartek targ tygodniowy.
Koropiec, pow. Buczacz. Co wtorek targ.
Kossów, miasteczko powiat. Jarmarki (podług ruskiego kalendarza) 3 stycznia, we czwartek pierwszego tygodnia w wielkim poście, we wtorek przed Wniebowstąpięniem Pańskiem, 25 sierpnia, 11 października, 19 listopada. Co poniedziałek i piątek targi tygodniowe.
Kozłów, pow. Brzeżany. Co czwartek targi tygodniowe.
Kozowa, pow. Brzeżany. Jarmarki: 10 stycznia, 17 lutego, 26 marca, 8 kwietnia, 13 maja, 25 czerwca, 13 lipca, 29 sierpnia, 22 września, 9 listopada, 7 grudnia. Co wtorek targ tygodniowy.
Kraków, miasto. Jarmarki dwa: wiosenny 10—15 marca i jesienny 20—25 września. Co wtorek i piątek targ tygodniowy na żywność i zboże.
Krakowiec, pow. Jaworów, 12 stycz., w pierwszy poniedziałek po Wielkiejnocy obrz. rusk., 19 marca, 25 lipca, 27 września, 18 października, 18 i 25 listopada, 18 grudnia. Co czwartek targ.
Krościenko nad Dunajcem, pow. Nowy Targ. Jarmark co drugi poniedziałek.
Krosno, miasto powiat. Jarmarki przez trzy dni: w poniedziałek po Nowym Roku, po Białej niedzieli, po św. Trójcy, po św. Ignacym Loyoli, po św. Szymonie i Judzie. Co poniedziałek targ.
Krukienice, pow. Mościska. 15 stycznia, 11 marca, 23 kwietnia, 13 lipca, 14 września, 14 października. Co środę targ.
Krynica, pow. Nowy Sącz Co drugą środę targ.
Krystynopol, pow. Sokal. 14 stycznia, 5 maja, w piątek po ruskiem Wniebowstąpieniu, 13 września.
Krzeszowice, pow. Chrzanów. Co poniedz. targ.
Krzywcza, pow. Przemyśl. 13 stycznia, 25 marca, 31 lipca, 18 grudnia.
Krzywcze, pow. Borszczów. 18 stycznia, 30 kwietnia, 10 lipca, 8 grudnia.
Kudryńce, pow. Borszczów. Co czwartek targ.
Kułaczkowce, pow. Kołomyja. 9 stycznia, 15 lutego, 6 marca, 19 kwietnia, 24 maja, 6 czerwca, 18 i 27 sierpnia, 6 września, 12, 21 i 29 grudnia, następnego dnia po ruskiej niedzieli kwietniej, po Wniebowst. Pańskiem, po św. Janie.
Kulików, pow. Żółkiew. Następnego dnia po Nowym Roku, następnego dnia po Matce Boskiej Gromnicznej, we wtorek po ruskiej niedzieli kwietniej, następnego dnia po Wniebowstąpieniu Pańskiem, następnego dnia po św. Janie, następnego dnia po Wniebowzięciu N. M. P., następnego dnia po Wozneseniu Czestnoho Kresta, na Pokrowe, następnego dnia po św. Dmytrze, następnego dnia po św. Mikołaju, wszystkie według obrz. gr. katol.
Kuty, pow. Kossów. 30 stycznia, 24 dnia po Wielkiejnocy ruskiej, 26 września, 13 listopada. Co wtorek i piątek targ.
Kutysta, pow. Tłumacz. Co poniedz. targ.
Lanckorona, pow. Wadowice. 21 stycznia, 3 maja, 24 czerwca, 4 września.
Leżajsk, pow. Łańcut. 21 stycznia, 24 kwietnia, 9 maja, 24 sierpnia, 14 września, 4 października, 6 grudnia. Co wtorek targ.
Limanowa, miasto powiatowe. Jarmarki co drugi poniedziałek.
Lipnica murowana, pow. Bochnia. Co trzecią środę jarmark.
Lisko, miasto powiat. Co wtorek targ tygodniowy.
Liszki, powiat Kraków, mają 12 jarmarków, zawsze w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca,
Lubień, pow. Myślenice. W każdą pierwszą środę każdego miesiąca jarmark.
Lubaczów, pow. Cieszanów. 16 lutego, 22 marca, 22 maja, 30 czerwca, 28 lipca, 9 sierpnia, 18 września, 22 listopada, 20 grudnia. Co wtorek i piątek targ.
Lutowiska, pow. Lisko. (Podług kalend. rusk.) W pierwszych dniach po następujących świętach: Nowy rok, Strytenie, Środopościa, Jura, Ziel. Święta, Petra, Spasa, Matki, Łuki i Mikołaja. Co czwartek targ tygodniowy.
Lwów, miasto stołeczne Galicyi. Targ walny co wtorek i piątek, zwykły codziennie, w poniedziałki, środy i piątki targ na zboże, w środy na bydło rasowe, w piątki na bydło użytkowe czyli do chowu.
Łabowa, pow. Nowy Sącz. 3 stycznia, we czwartek po M. B. Gromn., 25 kwietnia, w ostatni czwartek W. Postu, w trzeci czwartek W. Postu ruskiego, we czwartek po św. Janie Chrzcicielu, we czwartek po 6 sierpnia, we czwartek po św. Łucyi.
Łanczyn, pow. Nadwórna. 7 stycznia, 29 marca, (przez 8 dni) 24 lipca, 4 grudnia przez 3 dni). Co poniedziałek i czwartek targi.
Łapanów, pow. Bochnia. Co 3 tygodnie jest regularnie jarmark. W poniedziałek 21 grudnia 1909 ostatni jarmark.
Łańcut, miasto powiat. Jarmarki następnego dnia po Trzech Królach, po NMP. Gromn., w środop. poniedziałek 2 dni, po Wniebowstąpieniu; 13 czerwca, 13 i 26 lipca, 24 sierpnia, 11 i 30 listopada. Co wtorek i piątek targi tygodniowe.

Łącko, pow. Nowy Sącz. Co trzeci czwartek targ.
Łopatyn, pow. Brody. Jarmarki: 15 czerwca, 12 lipca, 28 sierpnia, 21 września. Co drugą środę targ.
Łukowice, pow. Limanowa. W każdy trzeci poniedziałek po jarmarku w Limanowej.
Łysiec, pow. Bohorodczany. 2 stycznia, 13 lutego, 9 marca, 6 maja, 25 czerwca, 13 lipca, 20 sierpnia, 27 października, 27 listopada.
Magierów, pow. Rawa. 9 stycznia, 16 lutego, 30 marca, 6 maja, 23 czerwca, 18 i 28 lipca, 20 sierpnia, 22 września, 31 października, 27 listopada, 20 grudnia.
Majdan, pow. Kolbuszowa. Co poniedziałek targ.
Maków, pow. Myślenice. 29 stycznia. 1 maja, 7 sierp., 19 listop. Co drugi czwartek targ.
Malechów pod Lwowem. 30 września.
Manaster krechowiecki, Powiat Żółkiew, 21 maja jarmark.
Mariampol, powiat Stanisławów. Jarmarki: w środopoście, 25 października, 8 listop. i 19 grudnia. Co wtorek targ.
Mielec, miasto pow. Pięć jarmarków w następujące czwartki: po Gromnicz., po św. Trójcy, po Wniebowzięciu, po św. Mateuszu, Po św. Marcinie. Co czwartek targ tygodniowy.
Mielnica pow. Borszczów. Co drugi wtorek naprzemian z Uściem biskup.).
Mikołajów, pow. Bóbrka. Dnia 9 stycznia nazajutrz po ruskim św. Stefanie, dnia 12 lutego nazajutrz po święcie „Trech Światytełej“, w poniedziałek po ruskiej palmowej niedzieli, w dzień po św. „Tiło Chrysta“ obrz. gr. kat., dnia 6 sierpnia, w „Uspenje św. Anny“, dnia 13 październ. na św. „Pokrowy“. Co wtorek targ tygodniowy.
Mikołajów, pow. Żydaczów. Co wtorek targ tygodniowy.
Mikulińce, pow. Tarnopol. W każdy poniedziałek targ
Milatyn nowy, pow. Kamionka strumiłowa. Co czwartek targ.
Milówka, pow. Żywiec. Jarmarki w pierwszy wtorek każdego miesiąca.
Modlnica, pow. Kraków. Każdego miesiąca w 4-tą niedzielę jarmark.
Monasterzyska, pow. Buczacz. Co środę targ.
Mościska, miasto pow. 24 lutego, 18 kwietnia, 25 czerwca jarmark na konie, 10 sierp., 2 listopada na konie. Co piątek targ.
Mosty wielkie, pow. Żółkiew. 16 lut., 7 kwiet., 11 października, 12 grudnia. Co drugą środę targ.
Mrzygłód, pow. Sanok. 19 stycznia, 16 lut., 8 kwietn., w poniedziałek po ruskiej Wielkiejnocy, 29 sierpnia, 28 września. 22 listopada i 20 grudnia.
Mszana dolna, pow. Limanowa. Co drugi wtorek targ.
Muszyna, pow. Nowy Sącz. Co drugi poniedziałek targ.
Myślenice, miasto pow. Co drugi poniedziałek targ. Pierwszy 4 stycznia.
Nadwórna, miasto pow. 19 stycznia (3 dni), 18 marca, 8 maja (3 dni), 24 czerwca, 13 lipca (3 dni), 6 sierp., 14 paźdz., (3 dni), 12 grudnia. Co poniedz. i czwartek. targ.
Narajów, pow. Brzeżany. 19 stycz., 30 marca, 2 kwietnia, 28 września, 5 grudnia. Zaś letnie jarmarki odbywają się w dnie czwartkowe. Co piątek targ tygodniowy.
Narol, pow. Cieszanów. W czwartek po Matce Boskiej Gromnicznej i w pierwszy czwartek po św. Annie. Co czwartek targ tygodniowy.
Nawarja, pow. Lwów. 18 stycznia, 14 lutego, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 września, 9 listopada. Co środy targ tygodniowy.
Niebylec, pow. Rzeszów. 15 lutego, 1 wrześ., 7 listop., 28 grudnia. Co poniedziałek targ.
Niedźwiedź, pow. Limanowa. Co środę targ.
Niegowić, pow. Wieliczka. Co 4-tą środę jarmark.
Niemirów, pow. Rawa. 18 stycznia, 18 listop. Co czwartek targ.
Niepołomice, pow. Bochnia. Jarmarki odbywają się w pierwsze wtorki każdego miesiąca. Co wtorek targ.
Nieznajowa pow. Gorlice. Na ruskie Wniebowstąpienie, 13 sierpnia, 10 września, 30 października.
Nisko, miasto powiat. Każdej środy targ.
Niżankowice, pow. Przemyśl. 16 stycznia, 1 marca, w poniedziałek po św. Trójcy ruskiej, 26 września, 18 grudn. Co środę targ.
Niżniów, pow. Tłumacz. 19 stycznia, 11 lutego, 29 marca, 4 maja, 24 czerwca, 6 lipca, 13 sierpnia, 10 września, 7 października, 20 listopada, 3 grudnia. Co poniedziałek targ.
Nowe miasto, pow. Dobromil. 11 listopada.
Nowotaniec, pow. Sanok. 1 maja, w poniedziałek po św. Trójcy, 2 sierpnia, 11 listopada. Co poniedziałek targ.
Nowy Sącz, miasto pow. Co wtorek i piątek targi tygodniowe.
Nowy Targ, miasto powiatowe. Co 2-gi poniedziałek jarmark.
Obertyn, pow. Horodenka- 18 stycznia, na drugi dzień po ruskiej niedzieli mięsopostnej, 6 kwietnia, 8 maja, 25 czerwca, w trzeci dzień po ruskich Zielonych Św. w środopoś. rusk., 18 lipca, 1 i 22 sierpnia, 22 września, 14 października, 11 listopada, 13 i 30 grudnia. Co czwartek targ.
Olesko, powiat Złoczów. Co drugi wtorek targ.
Oleszyce, pow. Cieszanów. W środy po każdem ruskiem święcie.
Ołpiny, pow. Jasło. Co drugi czwartek targ.
Osiek, pow. Jasło. Co czwartek jarmark na bydło i płody.

Oświęcim, powiat Biała. Przez dwa pierwsze czwartki każdego miesiąca jarmark. Co czwartek targ.
Ottynia, pow. Tłumacz. 16 stycznia, 2 lutego, 8 maja, 11 lipca, 6 sierpnia, 20 października. Co wtorek targ.
Peczeniżyn, pow. Kołomyja. 19 stycz., 7 kwietnia. 4-go dnia po Zielonych Świętach ruskich, 28 sierpnia, 27 września, 8 listopada.
Perehińsko, pow. Dolina. W drugi poniedziałek Wielk. Postu ruskiego, 5 maja. 24 czerwca, 27 lipca, 9 listopada, 4 grudnia.
Piaski, (Przedmieście Krakowa). Co wtorek targ.
Pilzno, miasto pow. Każdego poniedz. targ.
Pistyń, pow. Kossów. 30 marca, w poniedziałek po Zielonych Świętach rusk., 8 sierpnia, 10 września. Co wtorek targ.
Piwniczna. pow. N. Sącz. Co drugą środę targ i jarmark.
Pobiedr, czyli Pobiedro, pow. Wadowice. We środę po N. M. B. Gromnicznej, we środę po św. Wojciechu, we środę po św. Janie Chrzcicielu, we środę po Wniebowzięciu N. M. P., we środę po św. Michale, we środę po św. Łucyi.
Podgórze. miasto pow. W każdą pierwszą środę każdego miesiąca. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.
Podhajce, m. powiatowe. Co czwartek targ.
Podkamień, pow. Rohatyn. 2 stycznia, 3 lutego, 10 marca, 6 kwietnia, 18 maja, 9 czerwca, 6 lipca, 8 października, 9 listopada i 19 grudnia. Co wtorek targ.
Podwołoczyska, pow. Tarnopol. Co czwartek targ.
Pomorzany, pow. Złoczów. 13 stycznia, 14 lutego, 17 i 29 marca, 5 i 29 maja, 23 czerwca, 21 lipca. 18 sierpnia, 22 września, 8 października 12 listopada. 10 grudnia.
Potok złoty, pow. Buczacz. W poniedziałek zapustny, we wtorek po Zielonych Świątkach, w następny dzień po Spasie, dzień po „Striteniju“, po św Janie Bohosłowie, wszystkie według kal. rusk. Co środę targ.
Potylicz, powiat Rawa ruska. Trzy główne jarmarki: 15 stycznia. 8 maja i 11 lipca.
Probuźna, pow. Husiatyn. Co wtorek targ.
Pruchnik, pow. Jarosław. 21 stycznia, 26 lipca. Co czwartek targ.
Przecław, pow. Mielec. Co środę targ.
Przemyśl, miasto powiatowe Jarmark 3 dniowy od 13 stycznia, 3-dniowy od 6 kwietnia i 14-dniowy od 26 czerwca. Co poniedziałek i piątek targi.
Przemyślany, m. pow. 2 stycznia, po ruskiej Gromnicznej, po Oleksie, po Mikołaju, po Piotrze i Pawle, po Preobr. Hosp. w poniedziałki podług ob. gr.-kat. w pon. po polskim św. Marcinie. Co poniedziałek targ.
Przeworsk, m. pow. 2 stycznia, 19 marca, 1 maja, 26 lipca, 4 października, 19 listopada. Co środę i piątek targi.

Rabka, pow. Myślenice. Co 2 poniedz. targ.
Radłów, pow. Brzesko. Co środę targ.
Radomyśl, pow. Mielec. Co czwartek targ i jarmark.
Radomyśl, pow. Tarnobrzeg. W pierwsze poniedz po św. Janie Chrzcicielu w pierwszy poniedz września, w pierwszy poniedz. po św. Michale i w pierwszy poniedz. po św. Marcinie. Co poniedziałek targ.
Radymno, pow. Jarosław. 20 maja, 20 sierpnia, 20 września, 20 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ.
Radziechów, pow. Kamionka strum. Co drugi czwartek targ.
Rajcza, pow. Żywiec. We czwartek po 15-ym każdego miesiąca.
Raniżów, pow. Kolbuszowa Co czwartek targ.
Rawa ruska, miasto pow. 21 stycznia, 7 lipca, 27 sierpnia, 22 grudnia, Co poniedz. targ.
Rogi, powiat Krosno. 26 lipca, 27 sierpnia, 6 grudnia. Co środę targ.
Rohatyn, miasto pow. Jarmark 19 stycznia, 15 lutego, 1 marca, na bydło i konie, 19 czerwca, 26 lipca, 27 września. Co środę i piątek targ.
Ropczyce, miasto pow. Na Trzech Króli, tygodniowy zaczynający się w pierwszy piątek wielkiego postu, w poniedz. po niedzieli przewodniej, w pierwszy dzień po Ziel. Świętach, 22 lipca, 14 września, 28 października i 9 grudnia. W każdy pon. targ.
Rozdół. pow Żydaczów. 19 marca, 16 lipca, 29 września. Co poniedziałek targ.
Rożniatów, pow. Dolina. W środę środopostną, w dzień po Ziel. Świątkach, wedle ruskiego kalend., 15 stycznia, 10 lutego, 4 maja, 13 lipca, 14 sierpnia, 29 września, 20 paździerrnika, 22 listopada. Co środę targ.
Rożnów, pow. Śniatyn. Co czwartek targ.
Rozwadów, pow. Tarnobrzeg. Co wtorek targ.
Ruda, pow. Żadaczów. 13 stycznia i 6 lipca.
Rudki, miasteczko pow. 2 lipca, 15 sierpnia, 8 września. Co wtorek targ.
Rudnik, pow. Nisko. Każdego czwartku targ.
Ryglice, pow. Tarnów. Co środę targ.
Rybotycze, pow. Dobromil. Jarmarki: 12 czerwca, 27 września i 11 grudnia. Targi tygodniowe co wtorek.
Rymanów, pow. Sanok. 25 stycznia, 3-go dnia po Wielkiejnocy, 10 sierpnia, 30 listopada. Co poniedziałek targ.
Rzepiennik strzyżowski, pow. Gorlice. Co środę targ.
Rzeszów, miasto pow. Jarmark: 19 marca, 23 kwietnia, na św. Trójcę, 22 lipca, 21 września wielki jarmark na konie rasy szlachetnej 3-dniowy, 2 listopada, 21 grudnia. Co wtorek i piątek targ.
Sądowa Wisznia, pow. Mościska. Jarmark: 1 stycznia, w drugi dzień Ziel Świąt gr.-kat., 26 lipca, 20 września. Co środę targ.
Sambor, miasto pow. Co czwartek targ.
Sanok, miasto pow. We wtorek przed Ziel.

Świątk., w poniedziałek przed Bożem Narodz. W każdą środę i piątek targ.
Sassów, pow. Złoczów. 2 stycznia, 14 lutego, 9 i 25 marca, 9 maja, 24 czewca, 30 września, 14 października, 2 i 21 listopada, 6 grudnia 3 dni. Co czwartek targ.
Sędziszów, powiat Ropczyce. Co piątek targ.
Sieniawa, pow. Jarosław. 2 stycznia, 4 kwietnia, 24 czerwca, 20 listopada. Co czwartek targ.
Siepraw, pow. Wieliczka. Co wtorek targ.
Skała pow. Borszczów. Co czwartek targ.
Skałat, miasto pow. Każdego wtorku targ.
Skawina, powiat Wieliczka. Każdego czwartku targ.
Skole, pow. Stryj. 12 stycznia, 13 lutego, w środopoście, 5 maja, we wtorek po Ziel. Św. rus., 24 czerwca, 14 lipca, 12 sierpnia, 8 września, 13 październ., 6 listopada, 15 grudnia.
Ślemień, pow. Żywiec. Co drugi poniedziałek targ.
Smorze, pow. Stryj. 8 i 9 marca, 3 i 4 czerwca, 4 i 5 lipca, 16 i 17 sierpnia, 9, 10, 24 i 25 września, 28 i 29 października, 18 i 19 listopada, 19 i 20 grudnia.
Skrzydlna, pow. Limanowa. Co drugi czwartek targ.
Śniatyn, miasto pow. W środopoście, na Ziel. Święta, na św. Eliasza, na św. Jana Chrzciciela, na Narodzenie N. M. P. (według kalendarza rusk.). Co poniedziałek, środę i piątek targ.
Sokal, miasto pow. 18 stycznia, 25 lutego, 23 kwietnia, 18 lipca, 8 września, 4 października, 11 i 21 listopada, 12 i 18 grudnia. Co poniedziałek targ.
Sokołów, pow Kolbuszowa. W środy: na Trzech Króli, Zwiastowanie N M. P., Piotra i Pawła, Jakóba, Podwyższenie św. Krzyża i na Łukasza. Co środę targ.
Sokołów, pow. Stryj. 25 marca, 4 czerwca, 19 sierpnia, 8 grudnia.
Sokołówka, pow. Złoczów. W każdą 2-gą środę jarmark, począwszy od 5 stycz. 1909.
Sołotwina, pow. Bohorodczany. 10 stycznia, 17 lutego, 11 marca, w pierwszy poniedziałek po Wielkiejnocy, we czwartek po ruskiem Wniebowstąpieniu, 19 czerwca, 2 lipca, 3 sierpnia, 10 września, 3 października, 24 listopada i 20 grudnia. Każdego piątku targ
Stanisławów, miasto pow. Po Stryteniu Hospodn., w dzień ruskiego Aleksieja, 15 maja, następnego dnia po Bożem Ciele, 7 sierpnia, 14 września, po Wowed. Bohorodycy następnego dnia. Co piątek targ.
Starasól. pow. Stary Sambor. 2 stycznia, 27 września Co piątek targ.
Stratyn, pow. Rohatyn 10 stycznia, 12 lutego, 22 marca, 11 kwietnia, 29 maja, 21 czerwca, 13 lipca, 19 sierpnia, 14 września, 14 października, 8 listopada i 22 grudnia.
Strussów, powiat Trębowla. Każdego czwartku targ.
Stary Sambor, miasto pow. 24 i 30 czerwca. Każdego czwartku targ.
Stary Sącz, pow. Nowy Sącz. Jarmarki: 13 i 27 stycznia, 10 i 24 lutego, 10 i 24 marca, 7 i 21 kwietnia. 5 i 19 maja, 2, 16 i 30 czerwca, 14 i 28 lipca, 11 i 28 sierpn, 9 i 22 wrześ., 6 i 20 października, 3 i 17 listopada, 1, 15 i 29 grudnia.
Stojanów, pow. Kamionka str. Co drugi wtorek targ.
Stryj, miasto pow. Co czwartek targ.
Strzeliska nowe, pow. Bóbrka. 19 stycznia, we wtorek po Zielonych św., 16 sierpnia, w dzień po Zaprowadzeniu Chrystusa i Maryi do kościoła. Co poniedziałek targ.
Strzyżów, m. pow. Co wtorek targ
Sucha, pow. Żywiec. Co drugi wtorek targ.
Suchostaw, p. Husiatyn. Co czwartek targ.
Sułkowice, pow. Myślenice. Co drugi poniedziałek targ.
Świrz, p. Przemyślany. 3 lutego w środopoście, w poniedziałek po niedzieli przewod., w poniedziałek po Wniebowstąpieniu Pańskiem, 9 września, na św. Pokrowy, 22 listopada i po Zaczat. Bohorodycy.
Szczawnica p Nowy Sącz. Targ co wtorek w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu
Szczerzec, pow Lwów. 2 stycznia, 9 czerwca, 29 sierpnia, 5 października. Każdego czwartku targ.
Szczyrzyce, p. Limanowa. Co czwartek targ.
Szczucin, p. Dąbrowa. Co środę targ.
Szczurowice, p. Brody. 7 stycznia, 24 czerwca, 14 września. Co wtorek targ.
Szerzyny, p Jasło. W każdy drugi i ostatni czwartek każdego miesiąca targ.
Szczepanów, pow. Brzesko. Co piątek targ.
Szczurowa pow Brzesko Co trzeci czwartek każdego mies. jarmark. Co czwartek targ.
Tarnobrzeg (Dzików), miasto pow. W pierwszą środę po św. Trójcy, Szymonie i Judzie. Każdej środy targ.
Tarnopol, miasto pow. 2 stycznia, 14 lutego, w środopoście obrz. rus., w poniedziałek po ruskiej Wielkiejnocy, 24 czerwca, 26 lipca (jarmark na konie), 18 sierpnia, 26 września, 20 listopada. Co środę targ.
Tarnów, miasto pow. Jarmark: W pierwszy poniedziałek w styczniu, 3 lutego przez 8 dni, 30 marca (8 dni), 28 kwietnia, w drugi poniedziałek w maju, w drugi poniedziałek w czerwcu, 22 lipca (8 dni), w drugi poniedziałek w sierpniu, 14 września (8 dni), w drugi poniedziałek w październiku, w 2-gi poniedziałek w listopadzie, drugiego poniedziałku w grudniu. Co wtorek i piątek targ.
Tartaków, p. Sokal. 14 lutego. 31 maja, 6 sierpnia, 30 października, 16 grudnia.
Tłumacz, miasto pow. Pierwszej środy w miesiącu jarmark. Każdej środy targ.

Tłuste, p. Zaleszczyki. Każdego czwartku jarmark.
Toporów powiat Brody. Co drugi czwartek każdego miesiąca jarmark.
Touste, p. Skałat. Co środę targ.
Trembowla, miasto pow. 7 i 16 lipca. Co wtorek targ.
Trzciana, p. Bochnia. Co trzeci wtorek jarmark.
Trzebinia, p. Chrzanów. W poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po N. M. P. Gromnicznej, w poniedziałek po niedzieli Białej, 23 kwietnia, 8 maja, 29 czerwca, w poniedziałek po św. Jakóbie, 25 sierpnia, 21 września, w poniedziałek po św. Szymonie i Judzie, w poniedziałek po św. Katarzynie, 21 grudnia. Co wtorek targ.
Tuchów, p. Tarnów. Co wtorek targ.
Turka miasto powiatowe. 12 i 13 stycznia. 13 i 14 lutego. 30 i 31 marca, 9 i 10 lipca, 26 i 27 sierpnia, 19 i 20 września, 12 i 13 października, 25 i 26 listopada. Co środę targ.
Tyczyn, powiat Rzeszów. 2 i 25 stycznia, 4 i 26 marca, 4 maja, w piątek po Bożem Ciele, 22 lipca, 17 sierpnia, 21 września, 28 października, 25 listop. Co poniedziałek targ.
Tylicz, powiat Nowy Sącz. Jarmarki i targi co drugi czwartek.
Tymbark, powiat Limanowa. W każdy 2-gi poniedziałek.
Tyrawa wołoska, powiat Sanok. 15 lipca jarmark. Każdego poniedziałku targ.
Tyśmienica, pow. Tłumacz. 3 lutego, w czwartek pierwszego tygodnia w. postu w czwartek przed niedzielą palmową, gr. kat., w czwartek przed Zielonymi św. gr. kat., 2 sierpnia, 28 września, 22 listopada i 20 grudnia. Co poniedziałek targ.
Uhnów, pow. Rawa Ruska. 19 stycznia, 21 lutego, 3 i 4 czerwca, 12 lipca, 21 września, 31 października. Co czwartek targ.
Ulucz, pow. Dobromil. Każdego czwartku targ.
Ulanów, powiat Nisko. Co poniedziałek targ.
Ułaszkowce, powiat Czortków. Od 20 czerwca do 11 lipca wielki ożywiony jarmark.
Uścieczko pow. Zaleszczyki. Co piątek targ.
Uście biskupie p. Borszczów. Co drugi wtorek walne jarmarki, naprzemian z Mielnicą.
Uście ruskie, pow. Gorlice, Jarmarki: 20 stycznia, 16 lutego, w środę popielcową, w środopoście (gr kat.), w środę wielkiego tygodnia, 6 maja, na Zielone Święta, 13 lipca, 29 sierpnia, 22 września, 14 października, 22 listopada i 23 grudnia.
Uście solne, powiat Bochnia. Co trzeci poniedziałek jarmark i targ.
Uście zielone, p. Buczacz. Co czwartek targ.
Ustrzyki dolne, pow. Lisko. 2 stycznia, 4 kwietnia, 8 lipca, 4 października. Co środę targ.
Wadowice, miasto pow. Jarmark każd. miesiąca w pierw. czwartek. Co czwartek targ.
Waręż, powiat Sokal. 15 lutego, 26 marca, 8 kwietnia, 8 maja, 22 maja, 24 czerwca, 24 sierpnia, 20 września, 8 listopada i 20 grudnia. Co czwartek targ.
Wełdzirz, pow. Dolina. 9 stycznia, 18 marca, 12 czerwca, 28 sierpnia i 8 listopada.
Wieliczka, miasto powiat. Jarmark w każdy 4 poniedziałek w miesiącu – w razie święta w dzień następny. Co czwartek targ — w razie święta w dzień poprzedni.
Wielkie Oczy, powiat Jaworów. 16 lutego, 20 kwietnia, 30 października, 24 grudnia. Co środę targ.
Wielopole, powiat Ropczyce. Co drugi poniedziałek jarmark.
Winniki, powiat Lwów. Trzy jarmarki po 2 dni. Nawiedzenie N. M. P., Podwyższenie Krzyża i na św. Leonarda. Co sobotę targ.
Wilamowice, pow. Biała. Każdego miesiąca w 1-szą środę jarmark. Co środę targ.
Wiśniowa, powiat Wieliczka. Co drugi czwartek targ.
Witków nowy, pow. Kamionka strumiłowa. Co drugi czwartek targ.
Wojnicz, powiat Brzesko. Co trzeci poniedziałek każdego miesiąca jarmark, a co poniedziałek targ.
Wojniłów, pow. Kałusz. 13 stycznia, 5, 6 i 7 maja (na bydło), 10 lipca i 18 sierpnia na towary kramarskie.
Wołków, pow. Lwów. 3 grudnia.
Wybranówka, pow. Bóbrka. Co środa targ.
Zabłotów, pow. Śniatyn. 18 stycznia, 11 lutego, 6 kwietnia, 5 maja, 11 lipca, 10 i 28 września, 7 listopada, 12 grudnia. Co wtorek targ.
Żabno, powiat Dąbrowa. Co drugi poniedziałek targ.
Zagórz, powiat Sanok. Co śródę targ.
Zakliczyn, Powiat Brzesko. Co trzeci poniedziałek jarmark.
Zaleszczyki, miasto powiat. (Jarmark na bydło) 4 stycznia, 3 marca, 4 maja, 10 lipca, 4 października, 4 grudnia. Co piątek targ.
Załoziec, pow. Brody. 13 stycznia, 11 lutego, 13 marca, 16 kwietnia, 18 maja, 29 maja, 11 lipca, 18 września, 13 października, 7 listopada, 3 i 21 grudnia.
Zarszyn, powiat Sanok. W drugą środę stycznia, 12 marca, w drugą środę maja, w pierwszy dzień po Wniebowstąpieniu, 17 lipca, w drugą środę sierpnia, 12 października i w drugą środę grudnia. Co środę targ.
Zassów, p. Pilzno. Jarmarki każdego wtorku.
Zator, powiat Wadowice. 28 stycznia, 2 marca, 28 kwietnia, 30 czerwca, 27 września, 17 listopada. Co poniedziałek targ.
Zawałów, powiat Podhajce. Co wtorek targ.
Zbaraż, miasto powiat. W ostatni dzień 1-go tygodnia rusk. Wielk. Postu, 2 stycznia, 20 lutego, 5 i 23 kwietnia, 8 i 22 maja, 5 i 10 czerwca, 6 lipca, 13 września, 30 października, 18 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ.

Zborów, powiat Złoczów. 2 stycznia, 17 lutego, 1 i 8 kwietnia, 7 i 22 maja, 18 lipca, 3 i 20 sierpnia, 28 września, 27 października, 27 listopada. Co wtorek targ.

Zbyszyce, powiat Nowy Sącz. 12 stycznia, 14 lutego, 19 marca, 25 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 26 lipca, 25 sierpnia, 21 września, 18 października, 25 listopada, 23 grudnia.

Złoczów, miasto pow. Co poniedziałek targ.

Zdynia, powiat Gorlice. Ma 9 jarmarków: 14 stycznia, 12 lutego, 21 marca, 7 maja, 7 lipca, 6 sierpnia, 27 września, 13 listopada, 1 grudnia, na bydło, owce i nierogaciznę.

Żmigród, powiat Jasło. We wtorki przed 2 lutego, 23 kwietnia, 24 czerwca, 25 lipca, 15 października, 13 grudnia. Co poniedziałek targ.

Żółkiew, miasto powiat. 9 stycznia, we środę czwartego tygodnia ruskiego wielkiego Postu, 8 maja, 30 czerwca, 14 września, 9 października, 12 listopada. Co środa i piątek targ.

Żołynia, powiat Łańcut. 24 stycznia, 24 lutego, 19 marca, 1 maja, 25 czerwca, 22 lipca, 8 i 21 września, 28 października, 25 listopada.

Żurawno, powiat Żydaczów. 30 stycznia, 28 lutego, w czwartą środę postu, w następny poniedziałek po Wielkanocy, 24 maja, we wtorek po Zielonych Świątkach, 28 lipca, 25 sierpnia, 22 września, 14 października, 22 listopada i 19 grudnia. Obrz. gr.-kat. Co środę targ.

Żydaczów, miasto powiatowe. 20 stycznia, 21 kwietnia, 30 czerwca, 10 sierpnia, 12 września, 9 listopada.

Żywiec, miasto pow. W poniedziałki po następujących uroczystościach: Trzech Króli, po św. Macieju, po Św. Wielkanocnych, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po św. Michale, po św. Marcinie i 21 grudnia. Co środę targ.

SPIS WAŻNIEJSZYCH JARMARKÓW
na Śląsku austryackim.

Albrechcice (Olbersdorf): W poniedziałek po Trzech Królach; we wtorek po niedzieli Białej; w poniedziałek po Wniebowzięciu N. M. P.; w poniedziałek po św. Jadwidze. Targ na bydło w te same dni. Targ tygodniowy co środa.

Beneszów (Bennisch): We środę po niedz. Głuchej; we środę po 4 niedz. po Wielkiejnocy; we wtorek po Podwyż. św. Krzyża; we wtorek po św. Katarzynie. Targ tygodniowy co środa.

Bielowiec (Wagstadt): W drugi czwartek postu; na św. Idzi; na św. Mikołaja. Targ na bydło: w czwartek przed Wniebowst. Pańsk.; w pierwszy czwartek po Bożem Ciele. Targ tyg. co czwartek.

Bogumin (Oderberg): 30 stycznia; w poniedz. po 2 niedzieli po Wielkiejnocy; na Nawiedz. N. M. P.; na św. Michała; w środę przed Wielkanocą; w środę przed Świątkami; w środę przed Boż. Narodz. Targi na bydło przy pierwszych 4 jarm. dzień przed jarm., przy ostatnich 3 w sam dzień jarmarku. Targi tyg. co wtorek.

Bruntal (Freudenthal): W poniedz. po N. Roku; w poniedz. po niedzieli Suchej; w poniedz. po św. Jerzym; w pon. po św. Małgorzacie; w poniedz. po św. Marcinie. Targ na bydło: we wtorek po św. Jerzym: we wtorek po Marcinie. Targ tyg. co wtorek.

Bielsko (Bielitz): 1) w poniedz. po reminiscerce (niedz. suchej); 2) w pon. po św. Janie Babtyście; 3) 8 września, 4) 11 grudnia. Targi na bydło w każdy pierwszy dzień jarmarczny.

Cieszyn (Teschen): Jarmarki zniesione. Targ na bydło i konie w pierwszy poniedz. każdego miesiąca, a w razie święta w dnie następne. Targi tyg. w środy i soboty. Targ tyg. co środa i sobota.

Cukmantel (Zukmantel): W pon. przed św. Maciejem; w pon. po 6 niedz. po Wielkiejnocy; w pon. przed św. Mateuszem; w pon. po św. Andrzeju. Targ tygod. co poniedziałek i sobotę.

Frydek (Friedek): W pon. po św. 3 Królach; w pon. przed św. Józefem; w pon. po św. Filipie i Jakóbie; w pon. przed św. Janem Chrzcicielem; w dzień św. Anny; w poniedziałek po św. Michale; w poniedziałek przed św. Katarzyną. Targ

na konie dwa dni przed jarmarkami. Targ tygod. co środa i piątek.

Frysztat (Freistadt): 1) we wtorek przed. nawróc. św. Pawła; 2) w środę przed niedzielą palm.; 3) we wtorek po Exaudi; 4) w 4-ty wtorek sierpnia; 5) we wtorek przed św. Szym. i Judą. Targ na bydło dzień przed każdym jarmarkiem. — Targ tygod. co wtorek.

Frywałd (Freiwaldau): W dnień po Nowym Roku; na św. Józefa; na św. Jana Chrzciciela; na św. Michała. Targ tyg. co środa i sobota.

Hradec (Grätz przy Opawie): W pon. przed Wi lkanocą; w pon. po Bożem Ciele; na św. Jakóba; w poniedz. po św. Michale; na Młodzianki.

Jabłonków (Jablunkau): W pierwszy pon. maja i września. Targi tygod. i na bydło co wtorek.

Karniów (Jägerndorf): W poniedz. po niedziel Głuchej; w poniedz. po 6 niedzieli po Wielkiejnocy; w poniedz. po Narodzeniu N. M P. Targ na konie i bydło: w drugi i czwarty jarmark. Targ tygod. co poniedziałek.

Karwina (Karwin): Targ tygod. co czwartek.

Klimkowice (Königsberg): W pon. przed św. Wal ntym: po niedzi li Środopost ej; 1 m ja; w pon. po św. Trójcy; na św. Wawrzyńca: 28 września; na św. Katarzynę. Targ na bydło: w te same dni. Targ tyg. co wtorek.

Ligotka (Cameral Ellgoth): Targi na bydło: 1) w kwietniu, w poniedziałek po św. Jerzym; 2) w październiku, w poniedziałek przed św. Jadwigą.

Odry (Odrau): W poniedział k przed św. 3 Królami; w poniedz. po pierwszej niedzieli po Wielkiejnocy; w poniedziałek przed św. Janem Chrz.; W poniedz. po Podwyższeniu św. Krzyża. Targ na bydło w te same dni. Targ tygodniowy co poniedziałek.

Opawa (Troppau): Główne jarmarki i targi na bydło od 28 stycznia do 5 lutego; od 28 kwietnia do 6 maja: od 28 lipca do 5 sierpnia; od 3 do 11 listopada. Targi tygod. w środy i soboty.

Skoczów (Skotschau): W 1 wtorek po 15 dniu w miesiącach: lutym, kwietniu, czerwcu, sierpniu i listop. Targi na bydło: W 1 poniedz. po 15 dniu każdego miesiąca. Jeżeli na poniedziałek lub wtorek przypada święto, wtedy odbędzie się jarmark w następny poniedziałek.

Strumień (Schwarzwasser): We wtorek po N. Roku; na św. Jerzego; w pon. po św. Jakóbie; na św. Michała. Targ na bydło: W przededniu każdego jarmarku. — Targ tyg. co piątek.

Ustroń: 13 marca; 26 czerwca; 22 listopada.

Werbno (Würbenthal): W poniedz. przed N. M. P. Gromniczną; w pon. po niedzieli Białej; w pon. św. Janie Chrzciciel lu; w pon. po Michale; Targ tygod. co poniedziałek.

Widnawa (Weidenau): W pon. po św. 3 Królach; w pon po 5 niedzieli po Wielkiejnocy: w poniedziałek po św. Wawrzyńcu; w pon. po św. Franciszku Ser. Targ tygod. co poniedziałek.

Wisła (Weichsel): Targi na bydło: 1) w ostatnią środę w kwietniu; 2) w 1 środę lipca; 3) w środę po 15 paździer.

Witków (Wigstadt): We czwartek przed N. M. P. Gromniczną; w poniedz. po 3 niedzieli po Wielkiejnocy; we wtorek po św. Wicie; we wtorek po Rozesł. Apost.; w poniedz. po Wniebowz. N. M. P.; we środę przed św, Gawłem; w pon. po św. Łucyi. Targ na bydło: w te same dni i we wtorek po św. Józefie. Targ tyg. co czwartek.



Kalendarz myśliwski i rybacki

dla Galicyi z W. Księstwem Krakowskiem.

Pole białe oznacza czas polowania, względnie łowienia, pole zaś oznaczone paragrafem [§] całomiesięczny, pole oznaczone krzyżykiem [†] półmiesięczny czas ochrony.

Gatunek zwierzyny	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień	Styczeń	Luty	Marzec
Jelenie . .	§	§	§	§				§	§	§	§	§
Kozły (rogacze) . . .	§	†										§
Łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, kury z wyjątkiem głusz. i cietrz.	§	§	§	§	§	§	§	§	§	§	§	§
Zające . .	§	§	§	§	§	§					§	§
Kuropatwy .	§	§	§	§	†				§	§	§	§
Jarząbki . .	§	§	§	§	§						§	§
Cietrzewie i głuszce . .		†	§	§	§							
Bażanty . .	§	§	§	§	†					§	§	§
Przepiórki i dzikie gołębie	§	§	§	§				§	§	§	§	§
Dropie i pardwy . . .	†	§	§	§								
Ptactwo błotne w ogólności. Bataliony, chruściele, dubelty, kulony, kszyki . .	†	§	§									
Ptactwo wodne w ogóln. Gęsi i kaczki	†	§	†									

Gatunek ryb	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień
Boleń . . .			†	§								
Lipień, głowacica . .			†	§	†							
Świnka . .				§	†							
Wyrozub . .				§	§							
Czop . . .				§	§							
Sandacz . .				§	§							
Brzanka, brzana cyrta					†	§						
Leszcz . . .					†	§						
Łosoś pstrąg									†	§	§	†
Węgorz . .												
Czeczuga . .												
Klonek . .												
Jaź												
Szczupak . .												
Rak (samica)	§	§	§	§	§	§	§			§	§	§
Rak (samiec)	§	§	§	§	§					§	§	§



Tabela do obrachowania procentów.

Kapitał	Po 3 od sta						Po 4 od sta						Po 5 od sta					
	na 1 rok		na 1/4 roku		na 1 miesiąc		na 1 rok		na 1/4 roku		na 1 miesiąc		na 1 rok		na 1/4 roku		na 1 miesiąc	
K	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h
1	—	3	—	3/4	—	1/4	—	4	—	1	—	1/3	—	5	—	1 1/4	—	5/12
2	—	6	—	1 1/2	—	1/2	—	8	—	2	—	2/3	—	10	—	2 1/2	—	5/6
3	—	9	—	2 1/4	—	3/4	—	12	—	3	—	1	—	15	—	3 3/4	—	1 1/4
4	—	12	—	3	—	1—	—	16	—	4	—	1 1/2	—	20	—	5	—	1 2/3
5	—	15	—	3 3/4	—	1 1/4	—	20	—	5	—	1 2/3	—	25	—	6 1/4	—	2 1/12
6	—	18	—	4 1/2	—	1 1/2	—	24	—	6	—	2	—	30	—	7 1/2	—	2 1/2
7	—	21	—	5 1/4	—	1 3/4	—	28	—	7	—	2 1/3	—	35	—	8 3/4	—	2 11/12
8	—	24	—	6	—	2	—	32	—	8	—	2 2/3	—	40	—	10	—	3 1/3
6	—	27	—	6 3/4	—	2 1/4	—	36	—	9	—	3	—	45	—	11 1/4	—	3 3/4
10	—	30	—	7 1/2	—	2 1/2	—	40	—	10	—	3 1/3	—	50	—	12 1/2	—	4 1/6
20	—	60	—	15	—	5	—	80	—	20	—	6 2/3	1	—	—	25	—	8 1/3
30	—	90	—	22 1/2	—	7 1/2	1	20	—	30	—	10	1	50	—	37 1/2	—	12 1/2
40	1	20	—	30	—	10	1	60	—	40	—	13 1/3	2	—	—	50	—	16 2/3
50	1	50	—	37 1/2	—	12 1/2	2	—	—	50	—	16 2/3	2	50	—	62 1/2	—	20 5/6
60	1	80	—	45	—	15	2	40	—	60	—	20	3	—	—	75	—	25
70	2	10	—	52 1/2	—	17 1/2	2	80	—	70	—	23 1/3	3	50	—	87 1/2	—	29 1/6
80	2	40	—	60	—	20	3	20	—	80	—	26 2/3	4	—	1	—	—	33 1/3
90	2	70	—	67 1/2	—	22 1/2	3	60	—	90	—	30	4	50	1	12 1/2	—	37 1/2
100	3	—	—	75	—	25	4	—	1	—	—	33 1/3	5	—	1	25	—	41 2/3
200	6	—	1	50	—	50	8	—	2	—	—	66 2/3	10	—	2	50	—	83 1/3
300	9	—	2	25	—	75	12	—	3	—	1	—	15	—	3	75	1	25
400	12	—	3	—	1	—	16	—	4	—	1	33 1/3	20	—	5	—	1	66 2/3
500	15	—	3	75	1	25	20	—	5	—	1	66 2/3	25	—	6	25	2	8 1/3
1.000	30	—	4	50	2	50	40	—	10	—	3	33 1/3	50	—	12	50	4	16 2/3
5.000	150	—	37	50	12	50	200	—	50	—	16	66 2/3	250	—	62	50	20	83 1/3
10.000	300	—	75	—	25	—	400	—	100	—	33	33 1/3	500	—	125	—	41	66 2/3
20.000	600	—	150	—	50	—	800	—	200	—	66	66 2/3	1000	—	250	—	83	33 1/3

Uwaga do obrachowania procentów.

Chcąc procent za 1 rok jakiegobądź kapitału obrachować, należy ilość kapitału mnożyć z procentem a potem rezultat przez 100 dzielić.

Przypuśćmy, że kapitał wynosi 528 kor. i ma być po 3% na rok oprocentowany, liczy się:

528 X 3 = 1584 : 100 = 15 K 84 h.

Chcąc procent tylko na jedną część roku obrachować np.: 1 miesiąc, 2 miesiące, 1/2 roku wtenczas dzieli się ilość całorocznych procentów przez

12 przy 1 mies. (poniew. 1 mies. = 1/12 roku)
6 „ 2 „ „ 2 „ = 1/6 „
4 „ 3 „ „ 3 „ = 1/4 „
3 „ 4 „ „ 4 „ = 1/3 „
2 „ 6 „ „ 6 „ = 1/2 „

Takim sposobem byłoby w wymienionym przykładzie: 528 K kapitału, po 3% tylko na 1/4 roku (3 miesiące) do obrachowania w następujący sposób:

Procenta za cały rok wynoszą:

15 K 84 h : 4 = 3 K 96 za 1/4 roku, jak to w tabelach po 3% obrachowanych się znajduje, mianowicie:

za 500 K kapitału 3 K 75 h proc. za 1/4 roku
„ 20 „ „ — „ 15 „ „ „ 1/4 „
„ 8 „ „ — „ 6 „ „ „ 1/4 „

więc za 528 K kapitału 3 K 96 h procent za 1/4 roku.

WSKAZÓWKI

NIEZBĘDNE I PRZESTROGI DLA WYJEŻDŻAJĄCYCH DO AMERYKI.

Niema prawie dnia, żeby gazety nie przyniosły wiadomości o oszustwach, kradzieżach i t. p. przestępstwach, których ofiarą padają włościanie, emigrujący do Ameryki. Często zaś dają się słyszeć skargi emigrantów, którzy bądź to przez krajowe, bądź też przez pruskie, wreszcie przez amerykańskie władze zostali z drogi do domu zwróceni.

Biedni ludzie, którzy się wybrali do Ameryki za pożyczone pieniądze, lub za grosz uzyskany za sprzedaż pola lub chudoby, wracają do domu bez grosza, pełni smutku i rozpaczy.

Badając skrzętnie wiele wypadków, doszliśmy do przekonania, iż przyczyną jest po największej części nieporadność i nieufność samych emigrantów.

Biura bowiem emigracyjne, czyli agencye okrętowe, wysyłają — a przekonaliśmy się o tem osobiście — dokładne pouczenia i przestrogi, lecz, niestety, instrukcye te nie są czytane, emigrant chowa je starannie i wiezie nietknięte do miasta portowego.

Wymówka, iż nie umie czytać jest niemądra, przecież na wsi znajdzie się człowiek piśmienny, do którego można udać się z prośbą o przeczytanie. Ksiądz, wójt, nauczyciel, żandarm, chętnie każdego poinformują.

Pierwszą tedy radą, którą dajemy emigrantom jest:

Przeczytać dokładnie nadesłane instrukcye czyli pouczenia.

Jeżeli wskazówki zawarte w tych instrukcyach, zdają się być niejasne, należy napisać list do ajenta z prośbą o wyjaśnienie lub dokładniejsze pouczenie.

Po otrzymaniu pożądanych wyjaśnień, należy przedewszystkiem udać się do lekarza, aby tenże zbadał, czy osoba zamierzająca udać się do Ameryki, nie cierpi na:

1. trachomę:
2. favus,
3. wyrzuty skórne,
4. albo inne cielesne ułomności,

bo z wyżej wymienionemi chorobami komisya sanitarna nie pozwala podróżnym wylądować w Ameryce.

Lepiej bowiem zapłacić lekarzowi 2 K, aniżeli narażać się na koszta dalekiej podróży.

Po stwierdzeniu dobrego stanu zdrowia powinien każdy emigrant, a w szczególności mężczyźni wystarać się o jeden z następujących dokumentów:

1. Paszport do Ameryki, albo
2. Potwierdzenie Starostwa, że dotyczący zupełnie zadosyć uczynił swemu obowiązkowi stawienia się przed komisyą poborową, albo
3. Dowód uiszczenia taksy wojskowej, lub uwolnienie od takowej, albo,
4. Poświadczenie wystąpienia z armii, marynarki wojennej lub obrony krajowej, jeżeli takowe nie zawiera postanowienia, że właściciel tegoż jest jeszcze obowiązanym do stawienia się przed komisyę pobową, albo
5. Odprawę ze służby wojskowej, albo
6. Certyfikat, uwalniający od pospolitego ruszenia, lub paszport pospolitego ruszenia.

Teraz zwrócić musimy uwagę na koszta podróży. Emigranci, którzy otrzymują karty okrętowe (szyfkarty) od osób znajomych, czy też krewnych w Ameryce, powinni tę szyfkartę dokładnie przeczytać,

a mianowicie w tym celu, aby wiedzieć, czy przez krewnego w Ameryce została opłacona podróż z domu aż do ostatniej stacyi w Ameryce, lub też tylko przejazd przez morze.

W pierwszym wypadku ajenci przesyłają emigrantowi gotówką należytość, przypadającą na opłatę kolei żelaznej w kraju aż do miasta portowego. Wychodźcy nasi na to jednak nie uważają, nadesłane pieniądze wydają i przy kasach kolejowych — jak to codziennie można słyszeć w Krakowie i Oświęcimiu — domagają się biletu do miasta portowego, mówiąc, iż z Ameryki im pisano, że mają wszystko zapłacone, że nie potrzebują nic płacić.

Perswazye kasyerów nic nie pomagają, zwykle powstaje awantura, której kres kładzie policya. Ażeby uniknąć tych nieprzyjemności i nie tracić niepotrzebnie pieniędzy, należy — powtarzamy z naciskiem — dokładnie czytać list biura podróży lub ajenta i przekonać się, kto i po co przysłał pieniądze. Jeśli krewny napisze, iż opłacił całą podróż, trzeba czekać na pismo ajenta, a jeżeli nie nadejdą pieniądze, należy napisać wprost do ajenta z zapytaniem, czy przyśle pieniądze, lub też czy je zwróci po przybyciu do portu (czyli, jak u nas mówią, do wody).

Emigranci, jadący za pieniądze, niechaj pamiętają, iż lepiej jest na drogę wziąć o 20 K więcej, aniżeli o koronę mniej.

Powyżej omówione szczegóły są niejako wstępem do podróży.

Właściwa podróż rzopoczyna się z chwilą pakowania i zbierania rozmaitych podróżnych rzeczy. Ażeby nie robić sobie niepotrzebnych kłopotów, nie należy brać ze sobą niepotrzebych łachów, gratów itp., brać tylko to, co jest najpotrzebniejsze i w drodze konieczne. Jednem słowem, nie wyrzucać pieniędzy na niepotrzebne łachy, krople i t. d. Na okręcie bowiem dają jeść pod statkiem, a apteka okrętowa wszelkich leków dostarcza.

Podróż koleją trwa zaś najwyżej dwa dni, więc nie potrzeba także brać nadzwyczajnych zapasów jedzenia.

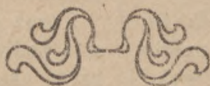
Bilety kolejowe powinno się kupować do granicznych stacyj krajowych, to znaczy do Oświęcimia, Szczakowy lub Bogumina, a tem znowu do miasta portowego (do wody). W czasie jazdy koleją trzeba się trzymać trzeźwo, nie opowiadać pierwszemu lepszemu z brzegu o swojej podróży, nie pokazywać papierów, bo zdarzały się wypadki, iż tacy przygodni znajomi spoiwszy emigranta, zabierali mu wszystkie pieniądze i uciekli, gdzie pieprz rośnie. Chcąc zaś dowiedzieć się czegoś w czasie podróży, najlepiej jest pytać się konduktorów lub umundurowanej służby kolejowej.

Na większych stacyach, jak to na granicy, są urzędy policyjne lub posterunki żandarmeryi, w jakiejś wątpliwości lub wypadku najlepiej tam się udać, a z pewnością otrzyma się dobrą radę i wszelką pomoc.

Pamiętajcie więc o tem: wystrzegać się wszystkich pokątnych doradców i chować dobrze pieniądze.

Kto posłucha naszych wskazówek, ten bez straty zajedzie do zamierzonego celu.

W ostatnich czasach stosunki zarobkowe w Północnej Ameryce, a zwłaszcza w Kanadzie bardzo się pogorszyły, trzeba więc być bardzo ostrożnym z wyjazdem tamże, bo można się narazić na stratę pieniędzy i na nędzę na obcej ziemi.





Skutek niezawodny! Nieszkodliwość zapewniona!!

Zadziwiająco szybko skutkuje Schneidra

amerykańska esencya na włosy,

która jest najlepszym i najpewniejszym środkiem na porost włosów w całym świecie. Każdemu, kto swe włosy utrzymać pragnie i każdemu, kto je stracił, doradzić można, by użył

Schneidra amerykańskiej esencyi na włosy.

Długoletnie próby u ludzi każdego wieku i obojga płci, wykazały zupełnie zdumiewające skutki. Antyseptyczne działanie tego środka niszczy wszystkie pasożyty cebulek włosowych. Gdzie zarodki włosowe nie są zaburzone, tam po krótkiem użyciu następuje silny porost włosów, łupieże znikają. a włosy bywają zabezpieczone przed siwizną często do późnej starości.

Broda i włosy w rzeczywistości wyrosły w dniach 14-tu przez użycie Schneidra amerykańskiej esencyi na włosy.

Starzy i młodzi, Panowie i Panie używają tylko amerykańskiej esencyi na włosy celem uzyskania zarostu, brwi i włosów, udowodniono bowiem, że ta Schneidrowska amerykańska esencya na włosy jest jedynym środkiem nowoczesnym, który przez swój wpływ na cebulki włosowe już w ciągu 14-tu dni tak na nie podziała, że włosy zaraz poczynają wyrastać. — Amerykańska esencya na włosy wysyłaną jest wprost przez wytwórcę w flaszkach tylko **po 3 i 5 Koron** za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za zaliczką. — Zamówienia począwszy od **10 Koron** wyżej, wysyła się opłatnie.

Sprowadzać należy jedynie z apteki **JÓZEFA SCHNEIDRA w RESICZY, ul. Główna Nr. 674** (Południ. Węgry.)

Nasiona traw i koniczyn

z gwarancyą c. k. Zakładu doświadczalnego,

Nawozy sztuczne z bezpłatną analizą, **Maszyny** i **narzędzia rolnicze** sprzedaje najtaniej

J. SZAFRAŃSKI i SPÓŁKA, KRAKÓW

Plac Szczepański L. 8 (gmach c. k. Towarzystwa rolniczego.)

Drzewa owocowe

w doskonałych odmianach — poleca

Zarząd dóbr Czasław

poczta Dobczyce.

Przy zbiorowych zamówieniach znaczny opust

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI H. ALTENBERGA WE LWOWIE.

Jan Jorgo zegarmistrz ck. sąd. zaprzysiężony taksator. Wywóz do wszystkich krajów **zegarków, klejnotów i wyrobów ze złota i srebra.**

Wiedeń, III. Rennweg 75.



Należy zażądać darmo i opłatnie mego **wielkiego cennika zegarów precyzyjnych** po cenach fabrycznych. Schaffhauser, Intakt, Zenith, Billodes, Andemars, Omega, Longines, Graziosa. Prawdziwe antymagnetyczne zegarki kotwiczne, z 15 rubinami od **Kor. 9** i wyżej. **Pracownia nowych zegarków i naprawek.** Sprężynę nową wkłada się do każdego rodzaju zegarka za 80 halerzy.

Mały wyciąg z cennika:

Niklowy zegarek remontuar z kolor. emal. cyferblatem	K	3·25
Prawdziwy szwajcarski nikl. zegarek remontuar cylindrowy	„	4·—
Szczególni płaski zegarek remetuar kawalerski o kopertach stal. lub nikl. z metalowym cyferblatem	„	4·80
Prawdziwy zegarek rozkopf-patent remontuar w kopertach niklowych	„	5·—
(Pop lar. Srebro-Gloria zwane) metal. zegarek remontuar kotwiczny w 3 posrebrz. kopertach	„	4·70
W srebr. kopert.. przez ck. urząd probierczy cechowanych zegarek kotwiczny z rubinami	„	8·—
Prawdziwy srebr. zegarek remontuar cylindrowy	„	6·50
Kolejowy niklowy zegarek precezyjny „Doxa“	„	1·50
Srebr. kawalerski zegarek rem. z met. cyferb. o 3 kop.	„	13·—
„Jorgo“ zegarek prec. o srebr. kopert. w 15 rub. chodzący	„	27·—
„Jorgo“ zegarek precez. o nikl. kopertach	„	19·—
Zegarek z 14-karat złota damski remontuar	„	18·
Prawdziwy srebrny łańcuszek męski	„	2·—

Dobry budzik niklowy K 2·20. Zegar pendułowy z przyrządem do bicia 95 cm. długi K 12. — Nierzetelność wykluczona.

Za każdy kupiony zegarek lub naprawiony ręczy się. Uprasza się zwrócić uwagę na moje nazwisko i numer domu 75.

Publiczne podziękowanie.

panu Franciszkowi Wilhelmowi, aptekarzowi, c. i k. nadw. dostawcy, w Neunkirchen, Austrya niższa, wynalazcy

Herbaty Wilhelma

Jeśli publicznie tu występuję, czynię to dlatego, że uznaję za najpierwszy mój obowiązek panu Wilhelmowi, aptekarzowi w Neunkirchen wyrazić moją najgłębszą podziękę, za usługi, które jego herbata Wilhelma w mojem

bolesnem cierpieniu reumatycznem

mi oddała, by na tę znakomitą herbatę zwrócić uwagę tych którzy na owe straszne dolegliwości cierpią. Po 4 tygodniowem użyciu wspomnianej herbaty nietylko bole w zupełności mię opuściły, lecz i obecnie jestem od nich wolną, chociaż od 6 tygodni herbaty nie piję, a także stan mego zdrowia polepszył się. Jestem mocno przekonana, że kto w podobnem cierpieniu szukać będzie pomocy w tej herbacie, tak, jak i ja błogosławić będzie wynalazcę tejże, p. Franciszka Wilhelna.

Z wysokim poważaniem

Hrabina Butschin-Streitfeld

żona porucznika.

Cena paczki 2 kor., 6 paczek 10 kor.

Jeżeli w aptekach lub drogueryach otrzymać nie można wysyłka bezpośrednia.

Wolne od cła. — **300 rozmaitych gatunków harmenij!**

Korzystne zakupno wprost z fabryki.

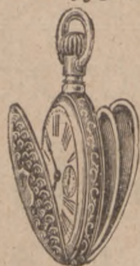
Główna fabryka harmonii zatrudnia przeszło 7000 robotników. Wysyłk. własna pocztowa w fabryce.



Rękojmia: Przyjmuje się napowrót — pieniądze się zwraca. Licznie urzędownie stwierdz. uznania.

WOLF i SP. (fabryka harmonik) **Klingenthal (Saksonia)** Nr. 258. Wielki wybór bandolin koncertowych, harmonik ustnych, okaryn cytr, skrzypiec, gitar, mandolin i instrum. dętych, gramofonów i innych instrumentów muzycz. po nizkich cenach. — Wielki wspaniały katalog w języku polskim wysyła się każdemu darmo.

Senzacyę wywołuje moja nowa kolekcya składająca się z zegarka i biżuteryi, którą przesyłam każdemu po bajecznej cenie **tylko 7 K. 15 sztuk tylko 7 K.** Wszystkie niżej wymienione biżuterye są z prawdziwego met. złota double, **1 kotwiczny zegarek remontoir z prawdz. złota double 1 łańcuszek męski, 1 łańcuszek damski,** 2 pierścionki z brylantami „Austria“, 1 broszka damska, 1 szpilka do bluzy, 1 szpilka do krawatki, i parą spinek do mankietów, 1 garnitur spinek do gorsu (4 sztuki), 1 lusterko toalet. z futerałem, 1 skórzany futerał na zegarek. **Wszystkie 15 wspaniałych klejnotów z kotwicznym zegarkiem rementuarowym ze złota double kosztują tylko 7 K. — Za dokładny chód zegarka 3 letnia gwarancya. Ryzoko wykluczone!**





Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Przesyłka za zaliczką przez firmę zegarmistrzowską **Alfred Fischer, Wiedeń I., Adlergasse 10 G.** Bogato illustrow. cennik na żądanie darmo i opłatnie.



ŻĄDAJCIE WYRAŹNIE

Leinbrock'a młynków do kawy

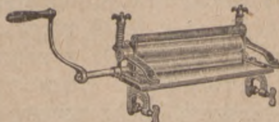
Wnętrze młynka kute.

Solidne, gustowne wykonanie!

Tylko eleganckie przyozdobienie!

ŻĄDAJCIE WYRAŹNIE

Leinbrock'a maszyny Wringowe



(Wyżymaczki do bielizny).

TE WYROBY SĄ NAJLEPSZE.

Wyłączny fabrykant: W. Leinbrock, Cieplice (Teplitz) Nr. 95 w Czechach.

Do nabycia we wszystkich większych handlach.

Dalszy ciąg na następnej stronie.

Dalszy ciąg na następnej stronie.

30-letnia renoma

Karpackich Pigułek Zdrowia

jako najulubieńszego środka domowego w całych Węgrzech. W każdym domu powinny znajdować się ulubione i skuteczne **Pigułki zdrowia**, które działają łagodnie i są zupełnie nieszkodliwe. Takowe wyrabiane są z ziołowego ekstraktu, który skutkiem esencyi spirytusowo-tynkturowej odpowiada zupełnie wodom mineralnym. Ów znakomity węgierski środek domowy zastosować można najskuteczniej przy boleściach żołądka, niestrawności, wzdęciu, bólu głowy i zatwardzeniu.

Nabyć je można tylko w aptece

Jana Friedricha w Malaczce Nr. 334

KOMITAT PRESZBURSKI

Jeden rulon z 6 pudełkami wynosi franco za przekazem poczt. 2 kor. 50 h.

WYCIĄG Z LISTÓW UZNANIA:

Szan. Pan Jan Friedrich, aptekarz w Malaczce.
Proszę mi przysłać za zaliczką 6 pudełek Pańskich doskonałych pigułek karpackich, ponieważ te pigułki w naszej wsi dużo dobrego zrobiły, szczególniej przy cierpieniach żołądka, a nawet moja córka wyleczyła się, która z powodu cierpień żołądka nie mogła przez pół roku do szkoły chodzić
Hlubocza 26/IX 1910. Z szacunkiem
Julia Żurkowa w Hluboczy
koło Pusty Polom. (Śląsk austr.).

Szan. Panie Aptekarzu! Już od wielu lat używam Pańskich karpackich pigułek zawsze z najlepszym skutkiem, proszę przeto przysłać mi znowu tych dobrych pigułek 2 rulon za zaliczką.
Andrychów (Galicya) 10/IX 1910
Z szacunkiem *Abraham Nebenzahl*, han. drzewa.

Szan. Panie Aptekarzu! Ponieważ już jeden rulon Pańskich pigułek karpackich sprowadziłem a te doskonale działają, proszę Pana uprzejmie przysłać mi znowu 2 rulony. Pański adres podałem już moim znajomym i wkrótce nadejdzie wiele zamówień. Dziękując za to dobre lekarstwo pozostaję z szacunkiem
Teodorshof 2/IV 1911 *Karol Schitthelm.*
pocz. Dzibulki koło Kulikowa (Galicya)

Szan. Pan Jan Friedrich, aptekarz w Malaczce.
Proszę mi przysłać odwrotnie 3 rulony karpackich pigułek. Dotychczas wyżyłem tylko jedno pudełko, a już to pudełko wyświadczyło mi wielką usługę. Niech Pana Pan Bóg błogosławi za to lekarstwo Z szacunkiem *Jan Bryś.*
Domaradz (Gal.) 27/VI 1910.

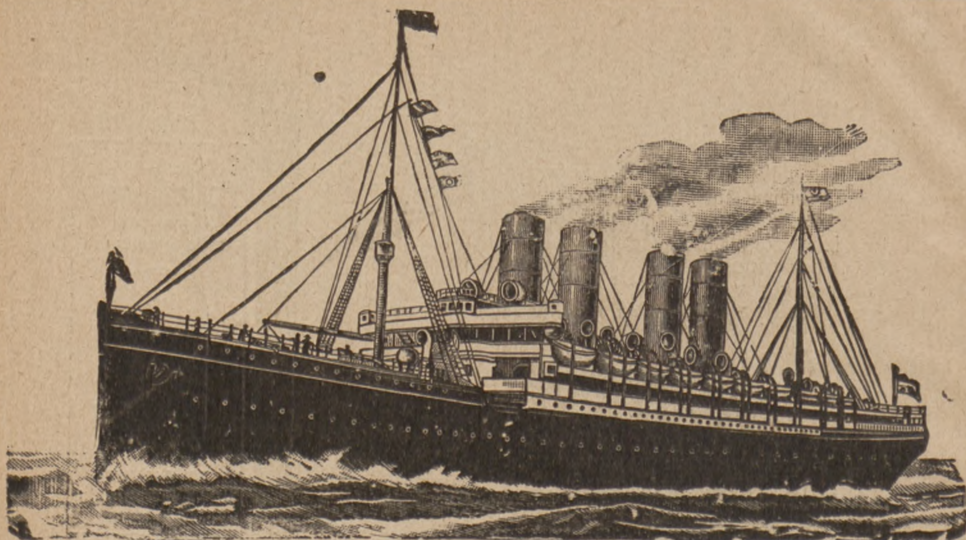
Szan. Panie Aptekarzu! Dziękuję Panu serdecznie za Pańskie Pigułki karpackie. Gdybym był tych pigułek nie zażywał, to zapewniam Pana jużbym był dawno nie chodził po ziemi. Niech Panu Bóg nieba przychyli, za to, że mi Pan może pomódz temi dobremi pigułkami w moich cierpieniach żołądkowych. Proszę mi przysłać zaraz 6 rulonów tych pigułek karpackich.
Z poważaniem *Stan. Kucharski*, majst. ślusarski.
Lwów 28/XI 1908, ul. Sadownicza 64.

Szan. Panie Aptekarzu! Proszę mi przysłać odwrotnie 30 pudełek karpackich pigułek. Jestem z nich bardzo zadowolona i mogę je każdemu jak najlepiej polecić.
Z szacunkiem *Fani Pistnier.*
Dorna Watra 2/III 1911 (Bukowina).

Szan. Panie Aptekarzu! Proszę uprzejmie posłać mi 2 rulony karpackich pigułek. Pańska pierwsza przesyłka posłużyła doskonale mojej żonie, dlatego chcę je mieć zawsze w zapasie.
Z szacunkiem *Frydervk Salzbrunn*, handel skór.
Hotzenplac 8/VIII 1910 (Śląsk austr.).

Wielmożny Panie Aptekarzu!
Proszę o łaskawe nadesłanie mi pod niżej podanym adresem 4 rulonów Pańskich znakomitych karpackich pigułek zdrowia.
Z szacunkiem *Jan Chmurowicz*
c. k. oficyał sądowy w Skolem (Galicya).
1 stycznia 1911.

Szanowny Panie Aptekarzu!
Posyłam Panu przekazem K 4 60 i proszę o przysłanie dwu rulonów Pańskich wybornych pigułek, które od dwóch lat z najlepszym skutkiem zażywam. Rozdzielam też Pańskie pigułki między chorych, a adres Pański udzieliłem też 3 rodzinom w Rohatynie, którzy też twierdzą, że Pańskie pigułki wyleczyły ich z cierpień.
Rohatyn (Galicya) 26/I 1909.
Z pełnym szacunk. M. *Czyżowski*, pleban
w Babińcach p. Rohatyn.



Polsko-czeska chrześcijańska firma **KARESZ i STOCKI**

BREMEN, Bahnhofstr. 29

przeprawia pasażerów do

AMERYKI

i do wszystkich innych zamorskich krajów po bardzo nizkich cenach, bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami, wprost bez przesiadania się.

Doskonały, zdrowy wikt. — Rzetelna uprzejma usługa.

Podróż Oceanem trwa tylko $5\frac{1}{2}$ dni, cesarskimi, pospiesznymi okrętami **Kaiser Wilhelm II., Kaiser Wilhelm der Grosse, Kronprinz Wilhelm. Kronprinzessin Cecilie**

Firma KARESZ i STOCKI w BREMEN

znając amerykańskie ustawy, zawsze chętnie i bezpłatnie służy dokładnemi pouczeniami, na żądanie wysyła mapy i opisy Ameryki, a przedewszystkiem udziela rady, jak należy podróżować, by bez przeszkód dostać się aż na miejsce, by nie narażać się na wrócenie a tem samem nie wydawać pieniędzy na marne.

Celem zabezpieczenia miejsca na okręcie, należy posłać od każdej osoby zadatek **20 koron** na adres **Karesz i Stocki, Bremen.** Zadatek ten policza się zawsze przy płaceniu za kartę okrętową. Po nadesłaniu zadatku otrzyma kazdy ważną kartę okrętową wraz z dokładnem pouczeniem do podróży do Bremen i wszystko inne co potrzebne.

Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

